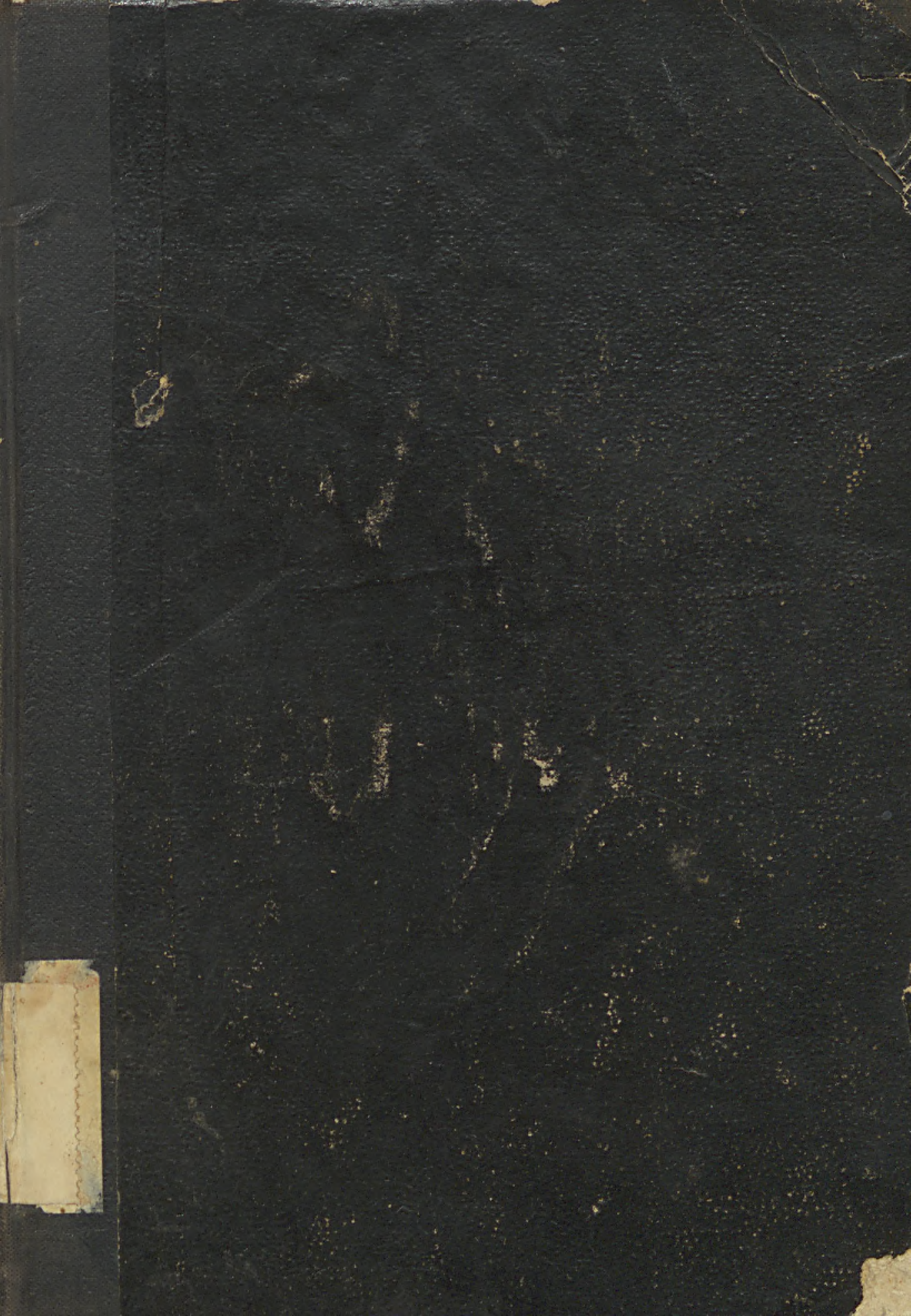



Ex Libris
BIBLJOTEKI
PUBLICZNEJ
IMIENIA
STEFANA HEMPLA
SEJMIKU
RADOMSKIEGO
W RADOMIU.

BIBLIOTEKA

NAJCELNIEJSZYCH UTWORÓW

LITERATURY EUROPEJSKIÉJ.

LITERATURA POLSKA.

WARSZAWA.
NAKŁAD I DRUK S. LEWENTALA.
(Pod kierunkiem Redakcyi „Kłosów".)
1883.

JAN ANDRZÉJ MORSZTYN.

POEZYE

ORYGINALNE I TŁÓMACZONE.

PIERWSZE WYDANIE ZBIOROWE,

opatrzone słowniczkiem archaizmów i imion własnych.

WARSZAWA.
NAKŁAD I DRUK S. LEWENTALA.
Nowy-Świat Nr. 39.
1883.



Дозволено цензурою.
Варшава, 7 Марта 1883 г.



Andrzéj Morsztyn.

Życie Andrzeja Morsztyna zarówno do politycznéj jak i do literackiéj historyi kraju naszego należy. Jednę część swojéj działalności publicznéj poświęca przeważnie uprawie niwy poezyi, jakkolwiek i spraw ogólnych Rzeczypospolitéj nie zaniedbuje; drugą wypełnia prawie całkowicie czynami działacza politycznego, z początku jako zwolennik stronnictwa dworskiego za Jana Kazimierza, potém jako magnat prowadzący politykę na własną rękę. Nas tu oczywiście zajmować będzie głównie pierwsza doba jego istnienia i tworzenia.

Ani rok ani miejsce urodzenia tego niepospolitéj wartości poety nie są nam znane. Ponieważ widzimy go w r. 1638 w podróży za granicą, przypuszczamy więc, że mógł mieć wtedy lat przynajmniéj osiemnaście, że zatém rodzić się musiał około r. 1620. Ponieważ ród Morsztynów gnieździł się w Krakowskiém, domyślamy się, że i nasz autor w tych stronach się rodził. I on tak jak inni Morsztynowie jemu spółcześni pisał się *z Raciborska* (dziś w powiecie bocheńskim w Galicyi); wiadomo atoli na pewno, że dobra te w skład majątku ojca jego już nie wchodziły. Ojcem jego był Andrzéj, starosta bolnicki, a dziadem Krzysztof, autor znany w piśmiennictwie teologiczném wyznania aryańskiego, starosta filipowski, szwagier Fausta Socyna, słynnego propagatora aryanizmu w Polsce. Starosta bolnicki, późniéj podczaszy sandomierski, miał dzieci czworo: jednę córkę i trzech synów. Córka Teofila wyszła następnie za Reja, starostę małogoskiego i radoszyckiego. Z synów najstarszy Tobiasz umarł około roku 1664, średni Stanisław jeszcze przed nim; najmłodszy Jan Andrzéj rozsławił swój ród w literaturze i dziejach.

Szczegółów odnoszących się do wychowania przyszłego poety

nie posiadamy dotychczas żadnych. Wedle własnego jego wyznania „młode“ jego „lata piastował“ i „do Febowéj drogę podał lutni“ dziad po matce Waleryan Otfinowski, tłomacz *Przemian* Owidyusza i *Ziemiaństwa* Wergiliusza. Poduczonego już, prawdopodobnie w domu, Andrzeja wysłano za granicę. Przebył on Niemcy, czas jakiś bawił w Belgii, ażeby stamtąd puścić się daléj na zwiedzenie Francyi i Włoch. Z czasu pobytu w Belgii mamy list poetyczny Andrzeja Morsztyna do dziada po kądzieli i odpowiedź („Respons“) tegoż. Dziad, lubo wié, jakie niebezpieczeństwa grożą tym, co po dalekich morzach i lądach jeżdżą, wyraża jednak nadzieję, że jego „wnuk drogi, zwiedziawszy narodów wielu obyczaje, wygodziwszy swéj wrodzonéj chęci i nazbierawszy mądrych rzeczy do pamięci,“ powróci zdrowo i cało do kraju i „poczciwie ucieszy zdrowiem swym rodzice“. Czy i dziada swego zastanie, o tém starzec wyraża wątpliwość, bo go „już nadwietszałe lata wypychać się potężnie zdają z tego świata“; — przesyła więc wnukowi wyrazy głębokiéj miłości:

Bądź mię jednak zastaniesz umarłym, bądź żywym,
Nie najdziesz, jedno żem ci jest lub był życzliwym.
I rzeczesz kiedyś, po mym przechodząc się grobie:
Miałem ja przyjacielem tego człeka sobie!
Jakoż ja tym i teraz to pismo zawieram,
Że niewątpliwie twoim żyję i umieram.

Przeczucia starca miały niebawem się spełnić. Doczekał się on wprawdzie powrotu wnuka z zagranicy, ale niedługo już widokiem jego się cieszył: umarł w roku 1645. Morsztyn uczcił pamięć jego obszernym poematem p. n. „Nadgrobek IMci Panu Waleryanowi Otfinowskiemu podczaszemu sędomirskiemu“. Wyraża tu najprzód żal ogólny po stracie spółobywatela i swoję boleść własną po stracie ukochanego przewodnika w dziedzinie poezyi; prosi o przebaczenie, że nie potrafi godnie „sławy i spraw zacnych“ dziadka wypowiedzieć, bo jest głęboko „żalem rozdwojony“:

Jedno w papierze, drugie we łzach oko.
I ręka w służbie takiéj obumiera,
Jedna rym pisze, druga łzy ociera.

Następnie opisuje wesoły bankiet bogów, przerwany przybyciem zasmuconego Jowisza, który udzielił zgromadzeniu odebranéj z ziemi wiadomości o zgonie „człowieka zacnego“, co nawet w niebie wsławił się był swojemi rymami, opowiadając (w *Przemianach)* dzieje bóstw i ich przygody. Jowisz nakazuje żałobę wśród nie-

śmiertelnych i, przywoławszy Merkurego, daje mu polecenie, aby na całéj ziemi wylewano łzy pogrzebowe, aby był wystawiony grobowiec przez budowniczych olimpijskich z materyałów, o których jest mowa w *Przemianach*; a obsypany wieńcami z kwiatów wzmiankowanych równie w tychże *Przemianach*. Potém idzie opis konduktu pogrzebowego; wóz ciągnąć mają konie Feba, treny żałobne śpiewać będą boginie, ciało wniosą do grobu sami poeci: z rzymskich Owidyusz i Wergili („bo oni z narodami pod zimnym Tryonem z łaski jego ichże się językiem zmawiają“); z polskich: dwaj Kochanowscy, Morsztyn Jarosz, Naborowski, Szymonowicz, Rej, Smolik, Karmanowski, Orzelski, Żórawiński, Grodkowski i „co ich obfita w syny Polska może znaleść swoich“. Przy grobie ma być straż bezpieczeństwa złożona z postaci mitycznych, ażeby żaden potwór nie mógł szkodzić ciału. Po zawarciu grobu, położony ma być na nim kamień i wystawiony słup z napisem. W końcu Febus i Mnemozyna, wraz z 9 swemi córkami Muzami, śpiewają treny.

Utwór ten przejęty jest nawskroś wielkiém zamiłowaniem młodego poety do wspomnień i tradycyj klasycznych; „każdy listek tego grobowego wieńca — jak mówi jeden z krytyków — szukany jest na błoniach zaczarowanego świata starożytności“, mniéj trafnie dodając, że tenże „pod mocą i plastycznością języka nabiera nowéj świeżości i życia“. Téj właśnie „świeżości i życia“ napróżnobyśmy szukali w nastroszonych erudycyą mitologiczną opisach lub w zimnych jak kamień grobowy śpiewach Feba i Muz. Młody wierszopis ugiął się pod balastem podań mitologicznych i tchnienia świeżéj czerstwéj natury zaczerpnąć nie mógł; wszystkie prawie jego pomysły grzeszą przesadą, dziwacznością, brakiem smaku; tu i owdzie tylko znajdzie się jakiś wiersz prostotą i szczerością uczuć odznaczony.

W tym samym roku 1645 kiedy opłakiwał śmierć dziadka, wyjechał Andrzéj Morsztyn jako dworzanin królewski w orszaku znanego później satyryka Krzysztofa Opalińskiego i Wacława Leszczyńskiego, biskupa warmińskiego, do Paryża, skąd miano przywieść Maryą Ludwikę, narzeczoną Władysława IV. Niedostatecznie udowodnionem ale wielce prawdopodobném jest przypuszczenie, iż wpływ dworu francuskiego, na którym galanterya wraz z zamiłowaniem poezyi włoskiéj panowały, ugruntować musiał w Andrzeju wrażenia odebrane w poprzedniéj zagranicznéj podróży, a zbliżenie się do Maryi Ludwiki i jéj fraucymeru podały mu sposobność wypróbowania i okazania w praktyce swego zamiłowania do tego trybu życia, do tych upodobań i zamiłowań, jakie wśród wykształconego towarzystwa francuskiego popłacały. Te właśnie upodobania i zamiłowania stanowiły zapewne początek tych stosunków,

jakie łączyły Morsztyna z dworem polskim a w szczególności z królową, i stopniowo doprowadziły do podzielania jéj poglądów na sprawy krajowe, na potrzebę ustalenia rządu dziedzicznego i zawiązania przymierza z Francyą.

Nie możemy dokładnie śledzić tego rozgałęziania się przyzwyczajeń towarzyskich i upodobań literackich, ani ich powolnéj przemiany w stałe przekonania polityczne; nie posiadamy bowiem odpowiednich po temu dokumentów. Tyle tylko twierdzić możemy napewno, że w pierwszych kilkunastu latach po poznaniu się z królową, Morsztyn, lubo do różnych spraw dyplomatycznych był powoływany, i lubo im się oddawał, przewagę atoli stosunków towarzyskich nad publicznemi w życiu swém uwydatnił. Ulegając powszechnemu prawu młodości, kochał i uczucia swoje w utworach literackich wyrażał. Jaki był przedmiot pierwszéj jego miłości, nie wiemy. W pismach jego znajdujemy kilka imion kobiecych, wymienianych jako nazwy ukochanych, najczęściéj jednak i to w najwcześniejszych utworach spotykamy się ze wzmiankami o Kasi, Jadze i Zosi.

Czy pod imieniem Kasi zawsze mamy rozumiéć Katarzynę Gordon de Huntiley, pannę z orszakn królowéj Maryi Ludwiki, a późniejszą żonę Morsztyna, jest rzeczą dosyć wątpliwą. Pierwsze Kasi wspomnienie znajdujemy w zbiorze pieśni erotycznych zatytułowanym „Kanikuła albo Psia gwiazda“, a dedykowanym i posłanym Aleksandrowi Lubomirskiemu, koniuszemu koronnemu, w roku 1647, Katarzyna Gordon zaś wyszła za Morsztyna dopiero w r. 1659; trzynaście lat zatém trwałyby zaloty; co się wydaje zbyt długim czasu przeciągiem. Nadto poeta w wierszach swych zbyt poufale maluje stosunki swoje z Kasią właśnie w tym pierwotnym zbiorze swych pieśni (*Letni strój*, *Serenada*), ażeby wszystkie szczegóły można było wytłomaczyć większą w XVII wieku niż dzisiaj swobodą słowa w przedstawianiu erotycznych ekspektoracyj; niewątpliwie i w XVII stuleciu istniała różnica pomiędzy traktowaniem miłośnic a narzeczonych lub wogóle tych panien, do których z respektem się zbliżano. Otóż tego uszanowania w wierszach do Kasi nie znajdujemy; mówi o niéj poeta prawie tak samo jak o innych kobietach, które go „w sidła niezbyte wprawiły“. Możnaby bronić tożsamości Kasi z Katarzyną na téj podstawie, że Morsztyn wierszy swych nie drukował, a więc opisów swéj miłości ogółowi nie udzielił; lecz ten punkt oparcia jest bardzo słaby, wiadomo bowiem, najprzód, że poeta wiersze swe do wydania przygotowywał, a powtóre, że je w rękopiśmie znajomym komunikował i odpisów nie bronił, o czém świadczą różne do dziś dnia przechowane manuskrypta. Nie mając zaś żadnych wskazówek zmuszających do utożsamienia Kasi z Katarzyną, prócz brzmienia imion, słuszniéj podobno będzie prawie wszystkie poezye, gdzie Kasia występuje, odnieść do innéj osoby, a wiele z tych, w których wyraża się uczucie miłości bez wzmianki imienia, odnieść do Katarzyny Gordon; taki sposób przemawiania do „pani swego serca“ odpowiadałby podobno lepiéj charakterowi konkurenta aniżeli pomieszczanie zdrobniałego imienia bohdanki nawet w wierszach, które przyjemności sprawić jéj nie mogły. Jedyne, niewątpliwie do Katarzyny Gordon odnieść się dające wyrażenie: „Kasiu“ znajdujemy w zakończeniu poematn „Psyche“.

Co do Jagi, to dowcipny poeta, w wierszu p. n. „Sekret jasny“ tak ułożył wiersze, że pierwsze litery co-drugiego dają nam poznać imię: *Jagnieszka*, a pierwsze wiersze nie wchodzących poprzednio w rachubę odkrywają nazwisko: *Kromerowna;* niedyskrecyą zaś swoję usprawiedliwia tém, że tak wyjawiony sekret „u mądrych nie zginie, a nic nie rzeką, a głupi pominie“, nie wyrozumiawszy go. Jeśli wolno zrobić wniosek z tego nazwiska, była Jaga mieszczanką; dla niéj Morsztyn wytrzymał „egipskie prawie plagi“, napróżno starając się „ogień“ swój udusić. W wierszu p. n. „Wiejski żywot“ poeta na czele przemawia do Kasi, przy końcu do Jagi, co służyć może za dowód, że chociażby nawet pierwotnie autor do jednéj zalecał się kochanki, to późniéj, może przy przepisywaniu, mało zwracał uwagi na to, czyjemu wspomnieniu wiersz swój poświęcał.

O trzeciéj osobie wspominanéj w „Kanikule“, o Zosi, nie wiele powiedziéć da się. Z wiersza p. n. „Susza“ możnaby wywnioskować, że była-to najmniéj szanowana przez poetę kochanka, gdyż wyraża się o swym do niéj stosunku bez żadnéj obsłonki; wobec łatwości jednakże, z jaką imiona trzech tych kobiet zamienić było można i wobec innéj frazeologii o Zosi w późniejszych utworach, wniosek taki nie byłby w zupełności uprawnionym.

Rodzaj uczucia, którym poeta darzy swe kochanki, ma cechy, w téj pierwszéj fazie swojéj, wyłącznéj zmysłowości. Piękność, lecz piękność fizyczna oddziaływa nań przemożnie, więc téż opiewa oczy, lica, włosy, piersi, ręce i nogi; o umyśle i sercu nie wspomina. Upał gorącego lata wzmaga w nim żar namiętności, a myśl lubieżna każdemu jego wspomnieniu o kobiecie towarzyszy. Myśl ta wogólności wypowiada się w sposób prosty, wszelkich obsłonek pozbawiony; czasami tylko przybiera prawdziwie poetyczny wyraz, gdy np. poeta przypominając sobie teoryą o metempsychozie, wypowiada nadzieję, że gdy zrzuci „zwiotszałe łachmany“, to zanim do nowego przejdzie żywota, będzie jako „wietrzyk pieszczony“ chłodził Jagę podczas kanikuły

I poddymając na piersiach przystuły,
Czegom pragnął żyw, w téj alabastrowéj
Jaskini czekać będę formy nowéj.

Wyrazy zawodów i niepowodzeń miłosnych są również złożone po większéj części z komunałów. Skarga na „pęta i okowy“, na „sidła zdradliwe“, na „twardą skamiałość“ kochanki powtarzają się niejednokrotnie. Niekiedy tylko jakieś porównanie lub obraz o świeższych barwach daje nam poznać, że poeta ma talent niepowszedni. Za przykład posłużyć może „Jedwabnica“ (albo „Robak“). Jedwabnice żyją liściem i „gęste osnowy puszczając“ domek sobie gotują grobowy; tak i poeta karmi się liściem niepewnéj nadziei, który rozwiewa wietrzyk niełaski, a nawinąwszy przędzę z myśli i z żądzy, różne wysnuwa z niéj nici dowcipem swoim a w tém dumaniu trumnę sobie kuje i grób kopie, a potém tak, jak jedwabnica, co z pracą zbuduje, sam zgryzie i sam popsuje...

Z tego rodzaju miłością łączy się naturalnym węzłem usposobienie anakreontyczne, uwielbienie dla „napoju Bachowego“, usprawiedliwiane przez poetę przykładami wziętemi z objawów natury i historyi:

Niechaj rzeki deszcze piją,
Niech morza rzekami tyją,
Niech ziemne rostą owoce od wody:
My do węgierskiéj miejmy się jagody.

Wszak pił Noe „dziad wszystkich narodów“, wszak i Bachus siedząc „ubluszczony na beczce wina“ śpiewał; wszak i Aleksander Macedoński „odmienił berło za spore puhary“; wszyscy oni znali cenne „napoju Bachowego“ zalety:

Trunek ostrzy rozum w głowie;
Trunek pomaga wymowie;
Ojcem szczyrości, matką jest nadzieje...

Ale poeta umié téż cenić życie spokojne a wygodne na wsi i, jak większość dawniejszych naszych pisarzy, z przyjemnością zatrzymuje się nad szczegółami „wiejskiego żywota“. Kraj swój zna dobrze, bo go zwiedził osobiście i może o każdym niemal zakątku mówić z własnéj obserwacyi, jak się to pokazuje z długiego wiersza p. n. „Rzeki“, który zresztą zalet wielkich poetycznych nie posiada.

Wiersze objęte zbiorem zatytułowanym „Kanikuła“ powstały wówczas, gdy poeta bawił „nad brzegiem Semu i nad brzegiem Suły“ a więc na Ukrainie, dokąd zapewne wysłany był dla załatwienia spraw publicznych lub dworskich. Morsztyn jako dworzanin królewski w nieustannym był ruchu: to jechał z przywilejem

królewskim, to jako komisarz od dworu pędził na sejmik, to znów z listami udawał się do Wiednia lub Budy, to niósł rozkaz do wojska na Litwie lub Rusi. I zaufanie téż braci szlachty zjednać sobie umiał: w r. 1653 jako stolnik sandomierski jest posłem na sejm brzeski, gdzie wybrano go na deputata do pisania konstytucyj. W roku następnym wyjechał, z polecenia Jana Kazimierza, do Szwecyi, ażeby oświadczyć nowoobranemu Karolowi Gustawowi, iż stosownie do jego i stanów szwedzkich życzenia, przybyć ma wkrótce poselstwo polskie z zupełną mocą porozumienia się z królem. Wyjazd nastąpił jesienią r. 1654, z Grodna. „Nie powiodła się Morsztynowi droga — powiada Rudawski. Przebył Inflanty, lecz na morzu rozbił się okręt, na którym żeglował, i zaledwie za pomocą jakiéjś deski, do któréj się przywiązał, uniknął śmierci“. W Sztokolmie bawił sześć miesięcy, lecz nie dopuszczony nawet do króla, gdyż na liście przywiezionym dla Karola Gustawa opuszczono coś z tytułów, do jakich król szwedzki rościł pretensye, bez posłuchania powrócić musiał w maju następnego roku.

Szczegółów udziału Morsztyna w nieszczęsnéj wojnie, która niebawem po tém jego poselstwie wybuchła, nie znamy dotychczas. Być może, towarzyszył dworowi w jego tułactwie i uwielbiał męstwo i energią Maryi Ludwiki, téj „odważnéj pani“, która, jak powiada nasz poeta, „sama rządzi, radzi i hetmani“, a pomimo klęsk strasznych, otuchy nie traci, jedna sobie wodzów, pozyskuje posiłki od sąsiadów, bisurmana przekupuje i do Polski powraca; a daléj:

Ona z stanami czyni nowe związki
Ona zatacza działa pod Warszawą,
Odbiera Toruń, kraj pruski, niewąski
I tryumfuje nad zazdrością żwawą.

Dopiéro od r. 1658 mamy znów szczegółowe dane o działalności politycznéj Morsztyna. Jest już on wtedy referendarzem wielkim koronnym, starostą kowalskim i zawichojskim. Na sejmie warszawskim (r. 1658) wchodzi w skład komisyi do uporządkowania mennicy; w roku następnym należy do komisyi, mającéj się układać ze Szwecyą, prócz tego powtórnie do komisyi menniczéj. W tym samym roku znajdujemy między innemi i jego podpis na warunkach kapitulacyi Torunia. Na początku roku 1660, w gronie najpierwszych dygnitarzy, jak Jerzy Lubomirski, obaj wielcy kanclerze Prażmowski i Pac, wojewoda poznański Jan Leszczyński, podskarbi nadworny Władysław Rej, układał warunki przedugodne pokoju oliwskiego.

W przeciągu tego czasu nastąpiło jego małżeństwo z Katarzyną Gordon de Huntiley (r. 1659). Twórczość poetycka nie ustawała

i oto w r. 1661 zbiera Morsztyn rozproszone utwory swoje liryczne w różnych czasach pisane, dzieli je na dwie księgi i pod ogólnym napisem „Lutnia" posyła je „po kolędzie" Łukaszowi z Bnina Opalińskiemu, marszałkowi nadwornemu koronnemu, znanemu w swoim czasie autorowi traktatów etycznych i politycznych w języku łacińskim pisanych, jako też krótkiego utworu polskiego wierszem p. t. „Poeta". Różnorodność nastroju swéj „Lutni" wyraża Morsztyn w wierszu „do czytelnika", mówiąc:

Najdziesz tu chorał zwyczajny i czasem
 Niżéj od innych odezwie-ć się basem.
I ekstrawagant wmięsza się, więc i to
 Będzie, że pęknie zwierzęce jelito.
Ale téż podczas tonem niezmierzanem
 Ozwie się kwintą i krzyknie sopranem.
Lecz lubo struny różne głosy mają,
 Na jednéj lutni wszystkie pieśni grają.

Treść tych „wszystkich pieśni", tak samo jak „Kanikuły" poprzednio, jest przeważnie miłosna. Do trzech dawniejszych postaci niewieścich, przybywają tu jeszcze inne, jak: Helena, Izabella, Bogumiła, Fillida, piękna kramarka. „Snują się one jak kwiatki, które namiętność poety lotem motyla obiega" — mówiąc słowy jednego z krytyków. Zmysłowość i tu przeważa, lubieżne myśli i tu najczęściéj się pojawiają; ale częściéj niż wprzódy umie poeta podnieść cokolwiek zmysłowość za pomocą istnie poetycznych obrazów, częściéj duchowa strona ubóstwianéj kochanki staje się przedmiotem natchnienia kochanka. Troski i cierpienia miłosne znajdują niejednokrotnie wyraz swój w nader świeżych barwach i wielce udatnych porównaniach. Poeta walczy z namiętnością, zdaje mu się, że ją już pokonał, ale niebawem wraca znowu dobrowolnie do jasyru miłosnego, „całuje ogniwa tego łańcucha, w którym go trzyma" kochanka. Dręczony niewzajemnością, zagrożony wyjazdem ukochanéj, już widzi trumnę przed sobą... Ale téż doświadcza niekiedy pewnéj piekącéj pociechy, że i kochanka jego poznała, co to płacz: „Wżdy zraz uczujesz — powiada do niéj — jako niesłusznie z moich łez dworujesz i jak to ciężko wylewać méj duszy płacz, co cię na mnie nie zmiękczy ni ruszy". Niektóre, a mianowicie: „Niebytność", „Powrót", „Sen", „O swéj pannie", „Na wiązanie", „Na kwiatki", „Na powrót sonet", „Obraz ukradziony", „W niebytność we Szwecyéj", według domysłu Tytusa Świderskiego, odnoszące się do Katarzyny Gordon, odznaczają się pewną szczerością a nawet głębokością uczucia, jako też czcią dla ukochanéj; nie ma w nich zwykłéj w innych swywoli słowa, a wielka poprawność, niekiedy mistrzostwo formy dowodzą, że poeta doszedł

do najwyższego rozwoju talentu swego. Trafne a często świetne porównania i przenośnie nadają utworom tym wiele powabu i uroku, jakkolwiek nie mogą w zupełności zasłonić tego faktu, że Morsztyn w najlepszych nawet lirykach swoich jest, ściśle biorąc, raczéj mówcą niż poetą, mówcą wytwornym, szczęśliwie władającym skarbami słowa i rytmu, ale zawsze pamiętającym o tém, że ma przemówić do przekonania, że ma sobie zjednać umysł słuchacza czy słuchaczki, i nie zapominającym o ścisłym rozbiorze uczucia, któremu ulegał. Bezpośredniego zapału, porywającéj namiętności, spontaneicznych wybuchow doszukać się w nim trudno.

Nie był on zresztą gorszym od swoich wzorów, za któremi szedł wiernie, lubo nie jak ślepy naśladowca. Wzorami temi byli najprzód poeci rzymscy, szczególniéj Owidyusz (*Sztuka kochania*, *Lekarstwo na miłość*) i Horacy *(Ody)*, a następnie włoscy, mianowicie Petrarka, Sannazar, Guarini i Marini. Nie są jeszcze dotychczas wykazane wszystkie pożyczki Morsztyna zrobione u tych poetów, ale i z tych kilku wskazówek, jakie już obecnie posiadamy, możemy twierdzić, że zależność poety naszego od owych wzorów była znaczna. W malowaniu uczuć dostrzegamy wpływ Owidyusza; z Horacego przekłada kilka ód („Wiosna", „Mierność", „Szczęśliwe krzywoprzysięstwo"); z Petrarki bierze sonet „Cuda miłości"; z Sannazara oktawy „Vaneggio d'una inamorata", z Guariniego pomysły lub wyrażenia do wielu wierszy („Na długą noc", „Do panny", „Wiosna" i t. p.); z Mariniego najprzód tytuł swojego zbioru (*La lira* — „Lutnia"), następnie pomysły do kilku epigramatów (jak: „Na zausznice w kłóteczki", „Do Zosie"). Dwaj ostatni poeci włoscy wpłynęli także silnie na styl poetycki Morsztyna. Byli oni przedstawicielami tego zwrotu w poezyi włoskiéj, w którym wierszopisowie nie mogąc się zdobyć na nowe pomysły, starali się olśnić czytelników blaskiem stylu oryginalnego, kwiecistego, obfitującego w śmiałe i niezwykłe porównania, w zwroty niespodziewane. Styl ten przemienia się niekiedy w napuszoność, przesadę i nienaturalność; ale bądźcobądź stanowi cechę odróżniającą wspomnianych poetów od ich wielkich poprzedników. Morsztyn starał się przejąć i przyswoić sobie ten styl błyskotliwy i bardzo często udawało mu się to wybornie; nie tylko władał, ale nawet igrał nim najswobodniéj i jest on w XVII wieku największym mistrzem słowa poetyckiego. A ponieważ i treść miłosna wierszy jego nie miała w dawniejszéj literaturze naszéj nie mówię równie wymownego, lecz wogóle, jakiegokolwiek przedstawiciela w języku polskim, więc Morsztyn i pod względem wewnętrznym przedstawia się jako pierwszorzędna siła literacka, dająca swemu narodowi nowy rodzaj poetyczny. Nie podzielając zbyt niekrytycznych zachwytów, jakiemi darzono poe-

zye te, zgodzić się wszakże można z Tytusem Świderskim, który tak streszcza swój na nie pogląd: „Jeżeli Morsztyn w swoich lirykach odkrył nam jednę stronę dziejów serca ludzkiego, wyśpiewał uczucie silne po wszystkie czasy, zrozumiałe dla każdego człowieka, zdolne obudzić współczucie; jeżeli posiadał tyle talentu, żeby dziełu swemu nadać artystyczne piętno: — to nie stworzył może arcydzieła, ale zostawił nam zbiór lirycznych utworów, zbliżających się więcéj niż inne współczesne ku ideałowi poezyi artystycznéj, czyniących więcéj niż inne zadość wymaganiom i przepisom téj poezyi".

Jeden epizod z wielkiego poematu Mariniego p. n. *Adone* wdziękiem swym zachęcił Morsztyna do przeróbki poetycznéj, która otrzymała nazwę: „Psyche". Treść téj powieści poetycznéj, mającéj już poprzedniczki swoje w literaturze naszéj (Twardowskiego „Dafnis") osnuta jest na starogreckiém podaniu o miłości Erosa (Amora, Kupidyna) do pięknéj ziemianki, Psychy. Ani Marini ani Morsztyn jednak nie pomyśleli nawet o zachowaniu barwy greckiéj w swém opowiadaniu; z treścią przekazaną nam przez Apulejusza, postąpili tak jak z każdą inną, jakiegokolwiek czasu i miejsca dotyczącą, t. j. dowolnie, mieszając pojęcia chrześcijańskie z pogańskiemi, dawne z nowożytnemi, popełniając bez najmniejszego skrupułu zabawne anachronizmy. Miejsce ani czas nie są ściśle oznaczone. Rzecz dzieje się w „odległych krajach a królewskim domu". Z trzech królewien najmłodsza była „najudatniejsza i najgładsza" tak dalece, że piękność jéj opisać byłoby niepodobieństwem. Dla jéj oglądania zbiegały się „i cudzoziemskie i bliższe narody", a nieustraszeni długiemi drogami „sławni malarze, subtelni snycerze" zjawiali się na dworze królewskim, chcąc „tę boską gładkość" wyrazić „na płótnie, kamieniu, papierze", ale niestety, pędzle i dłuta wypadały im z „otrętwiałéj ręki", gdyż sprostać zadaniu nie zdołali. Siedziby bogini Wenery: „Pafos pusty i Amatont cichy", Gnid i Cytera opustoszały, bo wszyscy szli składać hołdy nowemu, choć ziemskiemu bóstwu. Wenera rozgniewana opuszczeniem swoich ołtarzów, poprzysięga zemstę téj „lichéj białéj głowie", co się puszcza z nią w grę kusząc się o wygraną. Na syna chce włożyć obowiązek pomszczenia matki, ale długo napróżno poszukuje Amora, który gdzieś zginął bez wieści. Naprzód udaje się do Grecyi, potém do Turcyi, Włoch, Niemiec, Anglii, Francyi, nareszcie przybywa do Polski, dokąd Kupidyn „zwątlony, bez sił, bez ochoty, na odpoczynek odważył się z *nową* zjachać królową". Tu w ogrodzie pałacowym zastaje syna w orszaku królowéj Maryi Ludwiki:

Zadziwiła się: nie wie, czy na ziemi,
  Widząc królową, czy stanęła w niebie;
Nie śmie jéj równać z duchy niebieskiemi,
  Wyżéj ją kładzie bogiń, wyżéj siebie
I zwyciężona blaski niezwykłemi,
  Urodę własną poniża i grzebie,
I mówi, tłumiąc swe zazdrości ciche:
Podobnoć to ja? podobnoć to Psyche?

Tu następuje szczegółowy a pełen galanteryi opis zalet królowéj i jéj fraucymeru, włożony w usta Amora. Przedmiot to był dla niego tak miły, że nie prędko-by skończył z pochwałami, gdyby Wenera, mająca ciągle na pamięci swoję współzawodniczkę („konkurrentkę", jak mówi Morsztyn), nie wyprowadziła go była „z królewskiego sadu". Wtedy opowiada synowi o Psysze i prosi, ażeby ją za karę „związał z brzydkim chłopem w tęskne śluby". Amor ujrzawszy Psychę, skamieniał z podziwu i uczuł nieprzezwyciężoną dla niéj miłość. Nie wyszła ona dotychczas za mąż, lubo jéj dwie mniéj piękne siostry już oddawna były mężatkami. Ojciec zaniepokojony o los córki, radzi się wyroczni, która każe mu wywieźć ją na skałę nad morze, gdzie mężem jéj ma być potwór „skrzydlaty, co krew pije, serca zobie, pali, zabija, bogów wzgardza wściekle, straszny na ziemi, w morzu, w niebie, w piekle". W żałobném ubraniu spełnia ojciec rozkaz wyroczni, uważając najpiękniejszą swą córkę za straconą. Amor zostaje mężem Psychy, lecz zastrzega, że go żona nie będzie mogła widzieć przy świetle i że nie powinna go śledzić. Przez czas jakiś szczęście Psychy było niewypowiedziane; lecz siostry zazdroszcząc jéj losu, obudzają zręcznie w duszy jéj podejrzenie i skłaniają do zamiaru zabicia niewidzialnego męża, którego wystawiają jako potwora, co ją wcześniéj lub późniéj pożre. Gdy Psyche, w nocy, z puginałem i z lampą doszedłszy do śpiącego Kupidyna, ujrzała cud piękności i gdy już żałowała swego „lekkiego postępku", kropla oliwy upadła na ramię Amora, obudziła go i zmusiła do odlotu. Zrozpaczona Psyche śmiercią chciała swą boleść skrócić i rzuciła się do wody, ale ją potok w całości złożył po drugiéj stronie na murawie. Odtąd rozpoczyna się ekspiacyjna wędrówka Psychy, która usłuchawszy rady satyra, pokorą i prośbami stara się przejednać bóstwa, nie zapominając wszakże zemścić się na siostrach. Zmyśla tedy opowiadanie, jakoby Amor pogardziwszy nią przeznaczył szczęście najprzód jednéj, potém drugiéj siostrze. Po kolei i jedna i druga udawszy się na owę skałę nad morzem, gdzie Psychę szczęście spotkało, giną tam w mękach straszliwych. Psyche tymczasem po różnych krajach poszukuje Kupidyna, gdy Wenera ze swéj strony, dowiedziawszy się o wszystkiém, za nią goni. Psyche błaga o pomoc bogini Cerery,

ale ta, pomna na gniew swéj „przyrodnéj“, zamknęła przed nią swoję świątynię; wszyscy ją odpychają, tak że postanawia sama do Wenery się udać i o litość błagać. Wenus na jéj błagania odpowiada nielitościwém pastwieniem się nad nią, a następnie zadaje jéj różne roboty, pewna, że ich nie wykona. Najprzód z kupy zmieszanego zboża, ma wybrać i ułożyć w osobne rzędy rożne jego gatunki, potém naskubać szczerozłotéj wełny z dzikich, okrutnych baranów; następnie zaczerpnąć wody „śmiertelnéj“ z wierzchołka niedostępnéj skały, wreszcie przynieść od Prozerpiny „bielidła, którym się piękną Plutonowi czyni“. Wszystkie te prace przy pomocy: mrówek, trzciny, orła i wieży, namówionych przez Kupidyna, Psyche wykonywa szczęśliwie. Tylko gdy niosła kosmetyk z piekła, zdjęła ją ciekawość, chciała go zobaczyć i wziąć sobie trochę; wtedy straciła zmysły i zasnęła snem nieprzespanym; obudził ją Kupidyn i dodał odwagi, żeby szła przebłagać Wenerę; sam zaś sprawę swą opowiada Jowiszowi i wyprasza jego zezwolenie na wzięcie Psychy do nieba i uznanie zawartego z nią małżeństwa. Poemat kończy się wzmianką o godach w niebie i o powiciu córki „okrzczonéj Rozkoszą“.

Stosunek poematu Morsztyna do utworu Mariniego daje się określić, po gruntownych i ścisłych badaniach Nehringa, w sposób następujący. W ogólności trzyma się nasz poeta zarówno pomysłu jak i wyrażeń Mariniego, nie mając jednak na celu tłomaczyć dosłownie; „jeżeli znużony w tym pochodzie za obcą myślą skracał sobie czasem drogę i dwie strofy streszczał w jednéj, lub téż opuszczał zwrotki, które treści naprzód nie posuwały, to tę powściągliwość wynagradzał tu i owdzie, przy swobodniejszéj myśli i pióra zapędzie, wysnutemi z siebie dopełnieniami, tak że ostatecznie ilość strof u obudwu poetów mniéj więcéj równa, u Morsztyna ogółem 296, u Marina 293.“ Najgłówniejsze dopełnienia są w tém miejscu, gdzie Morsztyn opowiada poszukiwanie Kupidyna przez Wenerę (strofy 26 – 54); ten ustęp u Mariniego daleko krótszy i zawiera oschły spis nazwisk pięknych miejscowości włoskich, gdy tymczasem u Morsztyna zawiera on charakterystykę różnych narodów pod względem ciepła lub chłodu uczucia i szczegółowy opis piękności na dworze polskim. Inne dodatki są krótsze (np. strofa 68, 91, 178, 220, 291). Z Apulejusza (*Metamorphoseon libri XI*, s. *De asino aureo*) korzystał Morsztyn wprost tylko w kilku miejscach, mianowicie od strofy 275 do końca. Z Apulejusza też wziął Morsztyn ton żartobliwy końcowych ustępów, gdyż Marini poważnie całość przeprowadza, u niego bowiem sam Amor całą owę przygodę opowiada. Morsztyn prześciga nawet Apulejusza pod względem swywolnych wyrażeń i tym sposobem wywołuje dysharmonią pomiędzy lekkomyślném zakończeniem a pełnym poważnych sentencyj początkiem.

Kiedy „Psyche“ została napisaną? Poeta nasz dedykując ją Stanisławowi z Raciborska Morsztynowi, nazywa ją swéj „młodości czynami“ dobytemi „z prochu, pajęczyny“. Wzmianka w strofie 29 o zjechaniu Kupidyna do Polski wraz z *nową* królową nasuwałaby rok 1645; wspomnienie w strofie 27 o „królewskim tułowiu rannym z rąk świętokradzkich“ w Anglii, jako alluzya do ścięcia Karola I, każe myśléć o r. 1649, strofa końcowa, w któréj poeta błaga Kupidyna, ażeby skłonił Kasię do podzielania zapału jego serca i włożył na jego głowę „mirtową koronę“, daje do myślenia, że poemat był pisany przed 1659 jako rokiem ślubu z Katarzyną Gordon. Atoli są inne wzmianki wskazujące lata o wiele późniejsze, jako to w strofie 45 zgon Maryi Ludwiki (r. 1667) i wyjście Maryi Kazimiry d'Arquien za Sobieskiego jako króla (1674). Wiersz niezawsze wyrobiony, dykcya niezawsze wykwintna, zmuszają nas do przypuszczenia, że poemat w ogólności cały napisał Morsztyn w latach młodszych, ale przerabiał następnie niektóre jego części, a mianowicie ten ustęp, w którym mowa o dworze królowéj polskiéj. Według hipotezy Nehringa, pierwotnie po zwrotce 37 szła bezpośrednio strofa 47, a po niéj 49, tak że na pochwałę królowéj i każdéj z jéj dam przypadała jedna zwrotka; strofy 38—46 i 48 dodane zostały późniéj, zapewne po r. 1674 i to z zastosowaniem treści do czasu pierwszego układania poematu; bo są w sposobie przepowiedni wypowiedziane.

Do prac, które powstały w tym samym mniéj więcéj przeciągu czasu, co „Lutnia“ i „Psyche“, należą tłomaczenia Morsztyna utworów dramatycznych.

Przełożył on komedyą pasterską Torkwata Tassa *Amyntas*, przypisując ją Tekli z Ossolińskich Lubomirskiéj, koniuszynie koronnéj, sędomirskiéj, zatorskiéj, niepołomskiéj, lubaszowskiéj starościnie. Sam utwór odznacza się przesadną czułostkowością i monotonią skarg miłosnych; ale widać odpowiadał i gustowi otoczenia dworskiego i usposobieniu naszego poety, bo go przetłomaczył z wielką starannością, wierszem dźwięcznym i harmonijnym.

W tym samym roku, kiedy Morsztyn przesłał swą „Lutnią“ Łukaszowi Opalińskiemu, w zamku warszawskim reprezentowana była podczas sejmu „komedya hiszpańska“ *Cid albo Roderik*, przełożona z francuskiego przez naszego referendarza i opatrzona prologiem, w którym Wisła uosobiona słowami uwielbienia pełnemi witała Jana Kazimierza i Maryą Ludwikę. Przekład ten arcydzieła dramatycznego w smaku neoklasycznym należy do bardzo pięknych; przechwalono go jednak u nas, jak słusznie zauważył

i udowodnił Tytus Świderski. Morsztyn bowiem używał często wyrazów i zwrotów rażących swą niedelikatnością a nawet rubasznością, odstępował od oryginału bez potrzeby, czasami ze szkodą dla rzeczy saméj. Siłę i jędrność dykcyi umiał Morsztyn oddać doskonale, lecz brakło mu niejednokrotnie dosyć zręczności tam, gdzie chodziło o subtelność i wykwint. Rzecz dziwna, że ten sam autor, co w lirycznych utworach dał dowody mistrzowskiego władania językiem, nie złożył ich w przekładzie dramatu, którego podniosły patos obniżył tu i ówdzie wyrażeniami trywialnemi.

Jeżeli „Lutnia“, „Amyntas“ i przeważna część „Psychy“ odpowiadały sercowéj stronie poety i były jéj wyrazem, to „Cyd“, niektóre ustępy w Psysze, oryginalnie napisane, były wynikiem przekonań jego politycznych. Nie dla saméj artystycznéj piękności tłomaczył arcydzieło Kornela i nie bez powodu przedstawiono je podczas sejmu w Warszawie r. 1661; dążność tragiedyi podnosząca znaczenie władzy królewskiéj nadawała się wybornie do planów królowéj, tak samo, jak 44 strofa „Psychy“ wyrażała jéj usiłowania:

(Królowa)... widząc się niepłodną
I przeczuwając przyszłe mięszaniny
Chce za żywota, łaską dzięków godną,
Wcześnie opatrzyć królem te dziedziny;
Lecz i w tym Polskę znajduje niezgodną.
Nie wal na prawo, o Polaku, winy.
Chciwość, niesłowność, praktyki i płonne
Nadzieje w zguby pędzą cię nieschronne.

Morsztyn nie tylko w upodobaniach literackich i towarzyskich, lecz także i w poglądach politycznych szedł za dworem królewskim i należał do stronnictwa zwanego francuskiém, mającego na celu wzmocnienie władzy królewskiéj, ujęcie w karby niesfornego żywiołu wśród szlachty i zapobieżenie niebezpieczeństwom elekcyi przez wybór nowego króla (Kondeusza) za życia jeszcze Jana Kazimierza. Marya Ludwika była kierowniczką tego stronnictwa i starała się pozyskać dla niego jaknajwięcéj zwolenników. Jednym z takich, których najbardziéj chciała mieć przychylnym dla swoich planów, był Jerzy Lubomirski, marszałek wielki koronny, magnat dumny a wielce wpływowy. Morsztyn, znający marszałka oddawna i z nim zaprzyjaźniony, zjednoczył się z nim jeszcze ściśléj, gdy Lubomirski zobowiązał się popierać przedsięwzięcie królowéj. W czasie, gdy sprawa elekcyi Kondeusza przygotowywała się, Morsztyn, jako jeden z najbliższych i najpoufniejszych powierników królowéj, pośredniczył pomiędzy dworem a Lubomirskim, popierając z jednéj strony interesa marszałka u królowéj, z drugiéj zaś starając się go nakłonić do szczerego spółudziału w przeprowadzeniu jéj planu. Usiłowania jego okazały się bezskutecznemi. Lubomirski wyzyskując niezadowolenie szlachty, krzyczącéj, że się dzieje gwałt jéj wolności, i zasłaniając swą prywatę głośną obroną praw ojczystych, stanął opornie względem planów królowéj, podniósł rokosz i zakończył swą opozycyą smutném zwycięstwem pod Montwami (r. 1661). Jak się zachował Morsztyn podczas rokoszu, nie wiemy napewno; domyślamy się tylko, że pozostał wierny polityce dworu. W r. 1667 był wyprawiony do Francyi z prośbą o posiłki na grożącą wojnę z Turcyą. Jako wódz posiłków miał stanąć sam książę Kondeusz, który, przybywszy do Polski, zamierzał przekupić, dla swoich celów, konfederacyą wojska polskiego i, stanąwszy na jego czele, wymódz swoję elekcyą. Zamach ten nie udał się. Sejm, wśród objawów najwyższego oburzenia, odrzucił wszelką obcą zbrojną interwencyę. Królowa niebawem potém umarła. I teraz jednak Morsztyn nie przestał jeszcze być czynnym. W czerwcu tegoż roku zjeżdża na sejmik relacyjny wielkopolski. Gdy się ukazał na zebraniu, szlachta wzburzona wieściami o zbrojnéj wyprawie Kondeusza do kraju, zelżyła Morsztyna, a może nawet pobiła jako jednego z działaczów w imprezie niepopularnéj.

W r. 1668 Morsztyn został podskarbim wielkim koronnym. Po abdykacyi Jana Kazimierza, trzymał się stale stronnictwa francuskiego, popierającego wybór Kondeusza. Należeli do niego, prócz Morsztyna, prymas Prażmowski, hetman w. k. Sobieski, podkanclerzy Olszowski, kanclerz litewski Pac, wojewoda ruski Jabłonowski, dawni zwolennicy planów Maryi Ludwiki. Na sejmie elekcyjnym r. 1669 wykreślono, jak wiadomo, Kondeusza z listy kandydatów, królem został niedołężny Michał Wiśniowiecki. Stronnictwo francuskie nie zaprzestało i teraz swoich działań, które się obecnie przemieniły na opór własnemu królowi, a na wysługiwanie się widokom dworu francuskiego. Duma magnacka i politykowanie na własną rękę przybrały rozmiary ogromne. Morsztyn, jako podskarbi, odmawia wydania klejnotów koronnych na koronacyą królowéj, któréj się król Michał domagał, łączy się z temi, co chcieli przeprowadzić detronizacyą Wiśniowieckiego i ofiarować tron księciu de Longueville i w tym celu wyjeżdża do Francyi. Rzecz się odkryła. Morsztyna i Grzymułtowskiego pozwano przed sąd sejmowy; Grzymułtowskiemu jednak pozwolił król odprzysiądz się, Morsztyna sprawy zaniechano, ponieważ nie dopełniono pewnéj prawnéj formalności.

Po śmierci króla Michała, Ludwik XIV zaniechawszy już starań o osadzenie na tronie polskim którego z książąt francuskich, postanowił użyć całego wpływu swego dla przeprowadzenia elekcyi ks. neuburskiego albo przynajmniéj dla udaremnienia zabiegów

ks. lotaryńskiego, jako kandydata popieranego przez Austryą. Jako najlepszych popleczników wskazał posłowi swemu, Forbin'owi de Janson, Sobieskiego i Morsztyna, którym już oddawna tak jak i innym stronnikom francuskim w Polsce płacił znaczne pensye. Morsztyn brał 9000 liwrów. Wiadomo, że w części tylko spełniły się życzenia Ludwika XIV, książę lotaryński nie został królem, gdyż wybór padł na Sobieskiego.

Odtąd dawniejsi członkowie jednego stronnictwa rozchodzą się z sobą. Sobieski przechyła się na stronę Habsburgów, Morsztyn pozostaje na żołdzie Francyi, co więcéj, bez pozwolenia króla, przyjmuje urząd sekretarza Ludwika XIV i składa na urząd ten przysięgę. Odtąd stale donosił królowi francuskiemu, co się dzieje w Polsce, zapewniał, że choć cały dwór Sobieskiego oświadczył się przeciw Francyi, to przecię stronnictwo francuskie może rachować na prawie pewne powodzenie, prosił o pozwolenie poślubienia córki swéj staroście malborskiemu Bilińskiemu, obiecując stąd wielki dla Francyi pożytek. Gdy te listy przejęto i dowiedziono Morsztynowi zdrady stanu (r. 1683), podskarbi upokorzył się i błagał o przebaczenie. Król, zasięgnąwszy rady senatu, „submisyą" tę przyjął pod następującemi warunkami: że sejmu rwać, jako się Francyi zobowiązał, nie będzie, że klucz do zrozumienia swoich cyfrowanych listów w przeciągu ośmiu tygodni przedstawi, że na usługę Rzeczypospolitéj kilkuset ludzi wojennych swoim kosztem da, że klejnoty bez wiedzy Rzeczypospolitéj zabrane i zastawione wykupi i zwróci, że we wszelkich wątpliwościach odnoszących się do rachunków skarbowych stanom Rzeczypospolitéj zadość uczyni, że urząd podskarbiego złoży. Morsztyn upokorzony, nie widząc już dla siebie pola działania w kraju, a rozmiłowany we Francyi, wyniósł się z Polski i osiadł w drugiéj swojéj, z wyboru, ojczyznie, gdzie już był dawniéj, może w przewidywaniu katastrofy, znaczne dobra koło Paryża zakupił. Odtąd nie wiemy już nic o jego osobie; żył podobno jeszcze lat kilkanaście. Córki jego powychodziły za mąż w Polsce, a jedna z nich Izabela, żona Kazimierza Czartoryskiego, kasztelana wileńskiego, była babką późniejszego króla Stanisława Augusta. Syn, nazwany we Francyi od dóbr posiadanych margrabią de Chateau-Villain zginął w bitwie pod Namours, jako jenerał francuski.

W tym drugim okresie życia, odznaczonym działaniami i knowaniami politycznemi, Morsztyn pisał niewiele; zaledwie parę okolicznościowych utworów zaznaczyć tu można. Z r. 1674 pochodzi wiersz „Na bankiet Imci Pana Kazimierza Kłokockiego... na którym było 18 narodów"; z r. 1676: „Nadgrobek Generałowi Żebrowskiemu pod Żorawnem zabitemu"; z r. 1677: „Do Kłokockiego

posyłając mu kilka szklenic toczonych w Warszawie". Z tego też czasu pochodzić się zdaje większość nielicznych zresztą poezyj religijnych; dwie z nich mają w każdym razie ściśle oznaczoną datę: „Na wielki piątek r. 1671" i „Pokuta w kwartannie r. 1678". Oprócz ogłoszonych drukiem, znajdują się jeszcze i w rękopiśmie utwory Morsztyna treści religijnéj, utwory pod względem wartości poetyckiéj bardzo słabe. Tytus Swiderski, który te rękopiśmienne zabytki czytał, powiada o nich wogóle: „Ilekroć Morsztyn w religijnych swoich utworach zastanawia się nad jaką tajemnicą wiary, więcéj pracuje w nim myśl, która się wyraża w szeregu obrazów i porównań, nie zawsze właściwych i nie zawsze pięknych, ale uczucia, ale wiary, ale szczeréj i prostéj pobożności, tego niemasz tam wcale. Zimne, czcze, znieważające świętość przedmiotu porównania Chrystusa z Herkulesem, a jego urodzenia z urodzinami Minerwy, Heleny, Adonisa, Wenery, nagromadzenie w 21 czterowierszowych strofach najniedorzeczniejszych porównań dla odmalowania udręczeń Chrystusa, pocącego się w Ogrójcu, to nie daje nam zapomnieć, że i Morsztyn żył w wieku, kiedy duch religijny zniżył się do drobnostkowéj formalnéj pobożności, a w literaturze wyraził się w utworach, które tak bardzo przypominają owe figurki kościelne, niezgrabnie wyciosane z drzewa, ustrojone w gałganki, świecące szychem i jaskrawo malowanemi policzkami. Nawet wtedy, gdy ciężką złożony chorobą błagał miłosierdzia boskiego i ze skruchą wyznawał swe grzechy, modlitwa jego przybrała ton jakiéjś niewolniczéj, tarzającéj się w prochu pokory; smutno i okropnie się robi, czytając te jęki duszy, niedawno może zuchwałéj, dziś zbolałéj; upadającéj pod ciężarem udręczeń, zapominającéj prawie, że stworzoną jest na obraz i podobieństwo swego Stwórcy". A jednakże utwór, co nasunął krytykowi ostatnie uwagi, „Pokuta w kwartannie," jest bądź-co-bądź najpiękniejszym wierszem treści religijnéj, jaki w pismach Morsztyna napotykamy.

Chcąc sobie wyrobić ogólne pojęcie o znaczeniu Andrzeja Morsztyna w dziejach piśmiennictwa, rozważyć potrzeba następne okoliczności. Wpływ literatury klasycznéj na rozwój naszéj nie osłabł bynajmniéj w XVII stuleciu, tylko przybrał odmienny niż w XVI kierunek. Dawniéj za wzory brali nasi poeci i prozaicy pierwszorzędnych pisarzów ze złotéj epoki literatury rzymskiéj a po części greckiéj: Horacy, Wergili, Tybull, Cyceron, Liwiusz, Homer, Sofokles, Anakreont, oto byli główni ich przewodnicy. W wieku XVII u nas, podobnie jak w I wieku naszéj ery u Rzymian, prostota stra-

siła swą cenę, zaczęto się ubiegać za błyskotkami stylu, za niezwyczajnemi wyrażeniami; stąd też poeci i prozaicy tak zwanego srebrnego wieku: Owidyusz, Lukan, Juwenalis, Persyusz, Seneka większe zyskali wśród naszych literatów wzięcie, więcéj byli naśladowani, aniżeli owi mistrze ich poprzednicy; grecka zaś literatura poszła w zaniedbanie. Do tych, co w utworach swoich uwydatnili to oddziaływanie, należy cały szereg poetów XVII wieku, że wymienimy tylko Twardowskiego, Opalińskiego, Potockiego, Kochowskiego, Chrościńskiego. Atoli obok tego wpływu literatury rzymskiéj srebrnego okresu, oddziaływającego za pośrednictwem szkoły na ogół szlachecki, zaczął się z większą siłą i natężeniem szerzyć wpływ literatury włoskiéj, mianowicie od czasu, kiedy przełożona przez Piotra Kochanowskiego (1618) Jerozolima Wyzwolona Tassa powszechnie się podobała, o czém świadczą liczne jéj w XVII wieku wydania. Petrarka, Bokacyusz, Sannazar, Aryost, Tasso, Marini, Guarini i inni poeci włoscy znaleźli niebawem w Polsce zwolenników, skupiających się zazwyczaj na dworze królewskim, za Władysława IV, a szczególniéj za Jana Kazimierza (*). Piotr Kochanowski, Jan Grotkowski, Serafin Jagodyński, Jerzy Lubomirski (tłomacz „Pasterza Wiernego“ Guarini-

(*) Że pisarze włoscy mieli u nas w wieku XVII rozgłos dość wielki, o tém, prócz znanych powszechnie faktów, poświadczyć może ustęp zawarty w wierszu żartobliwym, z tego stulecia pochodzącym, a obrachowanym prawdopodobnie na popularność, w tak zwanym „Makaronie Morsztynowskim.“ W ustępie tym wylicza autor najprzód głównych poetów rzymskich, a potém bezpośrednio wymienia włoskich. (Zob. „Monitor“ r. 1776, str. 739, 740).

Hic *Ariostus* erat, toscanae gloria linguae,
Nec non *Guarinus*, qui pulchram Amaryllida quondam
Et fidum cecinit Myrtilli pectus amore.
Hic quoque qui Lauram prosecutus amore *Petrarcha*
Vicinusque suo ziomko *Baptista Marini*...
Parte alia *Dantem* rugosa fronte severum
Conspexi et *Tassum* quodam kątone cubantem;
Haud procul inde fuit macaronicus ille rymopis
Merlinus Coccay, Parnassi janitor alti,
Ille, inquam, Coccay, qui trefnos Cingaris artus,
Fortia qui cecinit generosi praelia Baldi.
Nec te praeterea, maculoso nomine mendax,
Scurra levis, scortator, *Macchiavelle*, silebo
Arte mala instituis qui reges atque tyrannos
Et populo leges nazbyt praescribis iniquas.
Pasquillos *Aretine* tuos, linguamque procacem
Pontifices novere, duces sensere, monarchae,
Dignus qui celso Parnassi vertice krucis
Esca fores, nec te Musae paterentur alumnum.

nego), Hieronim Morsztym: oto nazwiska Polaków, co się przejęli podziwem dla literatury włoskiéj i jéj utwory językowi polskiemu przyswajali. Należeli oni albo z urodzenia do najwyższych sfer towarzyskich, albo téż stykali się z niemi jako dworzanie. Do tego grona wielbicieli obyczaju i piśmiennictwa włoskiego przyłączył się i Andrzéj Morsztyn a talentem swoim wyprzedził wszystkich i stał się najwybitniejszym przedstawicielem całego kierunku, wyróżniającego się wśród ruchu społecznego i umysłowego większém uwielbieniem dla sztuki jako sztuki, większą ogładą formy, wykwintnością wyrażenia, subtelniejszém cieniowaniem uczuć. Andrzéj Morsztyn dorywczo tylko używał poezyi jako środka szerzenia swoich poglądów politycznych, zawarł swą twórczość w obrębie życia prywatnego i jako śpiewak namiętnéj, lubo zmysłowo tylko pojętéj miłości, zachowa zawsze bardzo wybitne stanowisko w rozwoju piśmiennictwa naszego, a jako mistrz słowa liczyć się będzie do tych, co język nasz mnóstwem świeżych, trafnych zwrotów wzbogacili a stronę techniczną wierszowania do wysokiego doskonałości stopnia podnieśli. Dodajmy jeszcze do tego wprowadzenie do piśmiennictwa naszego wzoru tragiedyi neoklasycznéj, która na razie słaby tylko oddźwięk znalazła, pobudzając Stanisława Morsztyna do przekładu Rasynowskiéj „Andromachy“, ale bądź-co-bądź była zwiastunką prądu, co tak potężnie wpłynął na treść i formę literatury naszéj w drugiéj połowie XVIII i pierwszych 20 latach XIX stulecia: — a uprzytomnimy sobie dziejowe znaczenie autora „Kanikuły“ i „Lutni“, przerabiacza „Psychy“ i tłomacza „Cyda“. Był on reprezentantem wykwintniejszego smaku, mającego zetrzeć cechy rubaszności, jaka naddziadów naszych znamionowała. Atoli, zauważyć należy, że jak owa grupa pisarzów, co się na wzorach głównie rzymskich kształciła, nie mogła się uchronić od oddziaływania modnéj poezyi włoskiéj i jéj częściowo ulegała; tak téż i Morsztyn nie mógł się całkowicie sam rubaszności pozbyć i lubo w mniejszéj mierze, niż inni spółcześni mu pisarze, i on téż miesza (nie rozmyślnie, lecz mimowiednie) poziomą prozę z uniesieniami poetyckiemi, pomysły i wyrażenia podniosłe z trywialnemi. Ta cecha, chociaż ujemnéj tylko strony dotycząca, świadczy jednak wyraźnie, że Morsztyn nie wyzuł się całkowicie ze swéj rodziméj natury, nie przestał być Polakiem.

Powyżéj naszkicowane stanowisko Morsztyna możemy dzisiaj ocenić o wiele dokładniéj aniżeli dawniejsi historycy literatury. Stało się to skutkiem téj, często w XVII wieku dostrzeganéj okoliczności, że utwory pisarzów pozostawały przez czas długi w rękopiśmie i bardzo powoli, nieraz dopiéro obecnie, drukiem ogłaszanemi były. Jakoż z XVII wieku i to z samego końca znamy dotych-

czas jeden tylko druk bez oznaczenia miejsca i roku p. n. „Psyche ||z Lucyana, Apulejusza, Marina||, Cid albo Roderik ||Komedya Hiszpańska||, Hippolit ||jedna z Tragedyi Seneki||, Andromacha ||Tragedya||, z Francuskiego przetłumaczona,“ w 4-ce, str. 360. Znajduje się tu przedmowa („Typograf, do Czytelnika“), którą ze względu na wiadomości w niéj zawarte pomieszczamy:

„*Zawsze wiersze, zwłaszcza dobre, miewały fawor osobliwy u ludzi wielkich; kiedy* post interiores curas *czytając od inszych dla siebie napisane, albo je téż* causa recreationis *pisząc,* relaxabant animum seriis fatigatum: *dla tego* Poesis *albo z interesu, albo z inklinacyi, ustawicznie będąc w umiejętnych ręku, musiała coraz większą brać doskonałość: jakoż zda się, że teraźniejszych czasów, na najwyższym w niektórych narodach stanęła stopniu. Nie jest jednak pewnie i w ojczyznie naszéj* inferior, *w tym przecie podobno nie ujdziemy nagany, że zabawy godne oczu ludzkich, i jako je ktoś* competenter *nazwał* otia non omnino otiosa: *mało się co i ledwie komu pokazawszy, miasto ogłoszenia, dla publicznego pożytku, w kąt zarzucone,* evanescunt; *zwyczajna to prawie u nas* consequentia: *im kto* faciliori et sublimiori stylo *pisze, tym niżéj te swoję estymuje pracą, i tym jest trudniejszy, żeby ją* publice *pokazać. Że jednak niektóre rzeczy, choć* non ea intentione *napisane, mogą śmiele (i bez ukrzywdzenia reputacyi autorow swoich)* publicum *nawiedzić i nową przynieść językowi ozdobę; począłem i ja* serio *myśléć, czymbym się mógł polszczyznie przysłużyć, a oraz pokazać, z jaką niesłusznością rozumieją niektórzy, że polski język nie jest tak sposobny, ani jako insze ma płynących i uszom miłych ekspresyj. Obrałem tedy na tę intencyą cztery traktaciki, które mi się szczęściem do rąk dostały, wszystkie w jednymże urodzone Domu. PSYCHĘ i RODRIKA napisał Jaśnie Wielmożny I. M. Pan ANDRZEY MORSTIN REFERENDARZ na ten czas, a potym PODSKARBI Wielki KORONNY, człowiek we wszystkim* incomparabilis; *HIPPOLIT i ANDROMACHA są przetłumaczone przez synowca jego JEGO M. PANA KASZTELANA Czerskiego, WOJEWODĘ potym MAZOWIECKIEGO, który zda się, że* non infeliciter in hoc genere scribendi imitatus est stryja. *Ty, łaskawy Czytelniku, sam osądzisz, jeśli, coć ofiaruję, godne jest pilniejszego oka. Tym jednak najbardziéj celem daję do druku, co autorowie dla siebie tylko i prywatnych przyjaciół napisali, żeby* hoc stimulo *wzbudzić* ad aemulationem decora *w Polszcze* ingenia, *wszak to jest dowód* amoris erga patriam, *który* obligat *wszystkich, żeby czym kto może do ozdoby jéj* concurrat“.

Ten sam zbiorek prac Andrzeja i Stanisława Morsztynów przedrukowano roku 1752 w Lipsku (właściwie: Supraślu) z dodaniem do powyżéj przytoczonego tytułu następujących wyrazów: „przez J.W. IMci Pana Andrzeja Morsztyna na ten czas podskarbiego W. K. Teraz zaś na wielu instancyę przedrukowana kosztem Stanisława Słowińskiego Bibl. J. K. M.“

Monitor z r. 1776 w NN-rach 85 i 86 (str. 730—745) pomieścił heksametry łacińsko-polskie (poprzedzone przemowami do czytelnika, do Zoila i potwarcy wierszem elegicznym) p. n. „Makaron Morsztynowski“ wyjęty z „pewnego rękopisma“. Dodaje wszakże wydawca, że „inni ten wiersz przypisują Jerzemu Sebastyanowi Lubomirskiemu, marszałkowi W. K. i Hetmanowi Pol. K. autorowi polskiego Pastor-Fido.“

Następnie potém długa w ogłaszaniu rękopismów Morsztynowskich przerwa. Dopiero w r. 1830 *Czasopism Naukowy Księgozbioru Publicznego Imienia Ossolińskich* (zeszyt 3-ci, str. 105—137) wydrukował „Wyiątek z rękopisma: *Lutnia* IP. Andrzeia z Raciborska Morsztyna referendarza Wielkiego Kor. posłana po kolendzie IP. Łukaszowi z Bnina Opalińskiemu marszałkowi nadwornemu kor. etc. etc. anno Domini 1661: Posełając wierze (!) IM. Panu marszałkowi wiel. kor.“ Jest-to wiersz zaczynający się od słów:

Wielkiemu panu, ale i wielkiemu
Wierszów uznawcy...

Znajdują się téż objaśnienia faktyczne i wyrazowe do tego wiersza dodane, przyczém wyrażono zdanie, że był on adresowany do Stanisława Herakliusza Lubomirskiego. Przeciwko temu powstał K. S. w 1831, drukując w témże wydawnictwie, zatytułowaném wtedy „Czasopismo naukowe“ (zeszyt 1-szy, str. 19—48) artykuł p. n. „Uwagi krytyczne nad wyjątkiem z Rękopisma Lutnia IP. Andrzeja z Raciborska Morsztyna“, gdzie dowiódł, że wiersz napisany został do Jerzego Sebastyana Lubomirskiego.

Roku 1836 w *Panoramie Literatury Krajowéj i Zagranicznéj* N. P. pomieścił (zeszyt 3-ci, str. 66—70) artykulik o „Zbigniewie Morsztynie“, przyczém podał następujące utwory naszego poety: 1) sonet „Na Boże Narodzenie r. 1647“, 2) „Jedwabnik“, 3) „Serenada“, 4) „Faunus do Nymph“, 5) „Diana z marmuru“, 6) „Do jednego“, 7) „Na skąpego stryja“.—Tenże, jak się zdaje, wydawca wydrukował w *Bibliotece Warszawskiéj* z r. 1841 (tom I, st. 139—143) następne wyjątki z rękopismu: 8) „Do ś. Jana Chrzciciela“, 9) „Do panny“, 9) „Sonet do motyla“, 11) „Tajemnica“, 12) „Niepewność“, 13) „Do Jagnieszki“, 14) „Lais Stara“, 15) „O Kupidynie“, 16) „Do Zosie“, 17) „Na starego“, 18) „Do sztucznego“, 19) „Stolarz z Doktora“.

W r. 1840 z rękopismu znajdującego się w bibliotece berlińskiéj F. K. Nowakowski ogłosił przekład Morsztyna z Torkwata Tassa p. n. „*Amyntas*, komedya pasterska, przełożona na język

ojczysty przez nieznajomego autora" (Berlin, w 12-ce, str. 116), rzucając przypuszczenie, że to praca Piotra Kochanowskiego.

W roku 1844 Jan Komierowski, który następnie dał się poznać z przekładu Szekspira, wydrukował w Poznaniu „Poezye Zbigniewa Morsztyna z starego rękopismu pierwszy raz staraniem prywatném wydane" (w 8-ce, str. XXIV, 174). Wydawca starał się zachować pisownią owego manuskryptu, ale wiersze natomiast dowolnie obcinał.

Wreszcie w 30 lat potém dr. Władysław Seredyński wydrukował w II-gim tomie *Rozpraw wydziału filologicznego Akademii Umiejętności* r. 1875 (i osobno) z rękopismów Zakładu imienia Ossolińskich i biblioteki jagielońskiéj: „Andrzeja Morsztyna niewydane poezye" (w 8-ce, str. 134).

W miarę jak ogłaszano spuściznę literacką po Morsztynie, pojawiały się też prace krytyczne, których zadaniem było określenie talentu poety i jego stanowiska w dziejach naszéj literatury. Pierwszy pokusił się o to Jan Komierowski, pomieszczając na czele swego wydania poezyj Morsztyna ogólną ich charakterystykę, przenikniętą duchem i frazeologią filozofii niemieckiéj. Następnie w r. 1859 pojawiły się spółcześnie a niezależnie od siebie dwie rozprawy, z których jedna, napisana przez Antoniego Małeckiego, ma pierwszorzędne znaczenie pod względem krytycznym, gdyż dowiodła, że poezye ogłaszane pod imieniem Zbigniewa, są utworem Andrzeja Morsztyna, tegoż samego, co „Psychę" i „Cyda" napisał. Nosi ona tytuł: „Andrzej Morsztyn poeta polski XVII wieku i jego imiennicy", a mieści się w *Piśmie Zbiorowém Jozafata Ohryzki* (t. I, str. 268—334). Karol Mecherzyński ogłosił w *Bibliotece Warszawskiéj* (r. 1859, tom II, str. 617—650) rzecz „O poezyach Hieronima Morsztyna zachowanych w rękopiśmie i dotąd niewydanych, wraz z wiadomością o czterech Morsztynach poetach XVII wieku." Tu autor jako poetę policzył jeszcze Zbigniewa. Lucyan Siemieński w „Portretach literackich" (Poznań, 1865, tom I, str. 107—145) pomieścił zarys biograficzny wraz z ogólnikową oceną talentu „Jana Jędrzeja Morsztyna podskarbiego W. Koronnego" starając się uniewinnić jego knowania polityczne za Sobieskiego; przedstawia je autor nie jako „zdradę kraju, lecz tylko jako zdradę przeciwnéj polityki." W roku 1871 p. Adam Bełcikowski w *Tygodniku Illustrowanym* ogłosił krótki szkic literacki o Andrzeju Morsztynie, nazywając go „poetą romantycznym" i poddając rozbiorowi jego utwory treści erotycznéj. Dr. Władysław Seredyński poprzedził wydanie swoje wstępem, w którym podobnym jak A. B. kierowany poglądem, z entuzyastycznem dla poety usposobieniem wielce niekrytycznie rzecz swą obrobił. Dr. Władysław Nehring dał w *Bibliotece Warszawskiéj* (r. 1876, tom II, str. 558—579) bardzo szczegółowe, sumiennie rozważne studyum porównawcze p. n. „Psyche Andrzeja Morsztyna", wykazując stosunek tego utworu do odpowiednich dzieł Mariniego i Apulejusza, a zarazem analizując treść podania, które posłużyło do wytworzenia pomysłów literackich. Ostatnią wreszcie pracą skupiającą krytycznie zdobyte dotychczas rezultaty w zakresie badań nad Morsztynem, a nadto dodającą kilka szczegółów nowych, zarówno do życiorysu przez zużytkowanie listów rękopiśmiennych, jak i do oceny dzieł przez porównanie poezyj Morsztyna z włoskiemi wzorami i samoistny rozbiór poezyj miłosnych, jest cenna rozprawa przedwcześnie dla literatury zgasłego badacza, Tytusa Świderskiego, pomieszczona r. 1878 w *Przewodniku Naukowym i Literackim* (w zeszytach wrześn. paźdź. listop. grud.) p. n. „Jędrzéj Morsztyn, studyum literackie."

Podamy tu w streszczeniu ogólny jego pogląd na twórczość naszego poety. Oryginalne poezye Morsztyna — powiada — tém się odznaczają, iż w nich wyrażał świat swój wewnętrzny, indywidualny. Treścią swą poezye te nigdy albo przynajmniéj bardzo rzadko przypominają stan ogólny kraju, wypadki spółczesne, w których sam poeta tak czynny brał udział. Gdybyśmy na podstawie jego tylko utworów o Polsce owoczesnéj sądzić mieli, trudno byłoby się domyśléć, że to była epoka klęsk strasznych, epoka rozprzężenia ogólnego, w któréj ziarno samowoli i nierządu już zeszło i coraz bujniéj we wszystkich warstwach społecznych już się krzewiło, w któréj królowie nasi, widząc się niezdolnemi własną mocą złemu zaradzić, nieraz na zgromadzeniach sejmowych ze łzami nakłaniali naród, aby sam się z zguby i upadku ratował. Śród takich wypadków, młodzieniec, obdarzony niepospolitym talentem poetyckim, wyobraźnią żywą, bogatą, naturą nader wrażliwą, śpiewa nam ciągle o miłości, o bólach serca własnego i z tego zakresu uczuć osobistych nigdy wyjść nie może i coś innego mieć na celu, jak dogodzenie własnéj namiętności. — Jest w tém zachowaniu się poety względem położenia kraju coś dysharmonijnego, co Świderski starał się wyjaśnić poziomém pojmowaniem poezyi przez Morsztyna jako „igraszki, zabawki, przyjemnego wytchnienia od zatrudnień zawodu", a daléj pewną oschłością uczucia, która sprawia, że „nawet wtedy gdy szczerze z serca zdaje się przemawiać, budzi się wątpliwość, czy-to nie jest czasami tylko igraszka na zimno." Krytyk robi zarzut Morsztynowi, że nie zawrzał gniewem i oburzeniem, nie zapłakał łzami boleści nad poniewieraném uczuciem miłości ojczyzny, że nie zaśpiewał „pieśni poświęcenia, zgody, pojednania". Zarzut ten wypowiada na téj zasadzie, „że nie wolno poecie należącemu do narodu, w którym literatura pełniła zawsze zaszczytne

posłannictwo wzywania do cnoty, rozumu, poświęcenia, zamykać się w ciasnym zakresie uczuć osobistych.“ Gdyby szło o ocenę czynów obywatelskich wogóle, to na to wymaganie przystać-by wypadało w zupełności; ale gdy idzie o twórczość poetycką, wydaje się nam ono zbyt katońskiém; jeśliby mogło być kiedy urzeczywistnionėm, to poezya przestałaby być sobą i zamieniłaby się w rymowany wykład etyki; a podobno lepiéj zostawić każdemu rodzajowi działalności właściwą mu dziedzinę. Co się zaś tyczy specyalnie Morsztyna, to wiadomo, że on w pewnym przynajmniéj okresie swego życia czynnie się przykładał do zapobieżenia skutkom bezrządu, a i w pieśniach (lubo nielicznych) nie zaniedbał w tym kierunku do ziomków przemówić. Jak od jedwabnika niepodobna żądać, ażeby został pelikanem, tak od autora „Pieśni nad pieśniami“ trudno wymagać, aby był Jeremiaszem. Ani jednych ani drugich nie zbraknie; pozwólmy więc każdemu być sobą.

Obecne wydanie poezyj Andrzeja Morsztyna zawiera wszystkie dotychczas odkryte a drukiem ogłoszone w kilku różnych wydawnictwach utwory. Przedruk Psychy i Cyda dokonany został z wydania pierwszego; inne zaś poezye z tych jedynych dotychczas edycyj, jakie wyszły w wieku XIX. Słowniczek archaizmów oraz niektórych imion własnych ułatwi zrozumienie poety, który zbyt mało ogółowi naszemu jest znany, lubo na dokładne poznanie ze wszech miar zasługuje.

P. Ch.

POEZYE LIRYCZNE.

KANIKUŁA ALBO PSIA GWIAZDA.

A. D. 1647.

Do Jaśnie Wielmożnego JMci Pana koniuszego koronnego Aleksandra Lubomirskiego.

Com kiedyś śpiewał pod czas kanikuły
Nad brzegiem Semu i nad brzegiem Suły,
Gdzie Psoł, gdzie Worzkło toczą błotne wody,
I dwa słowiańskie graniczą narody,
Tobie, Wielmożny Panie, ofiaruję;
Którego jeśli łaskawym uczuję
Téj lichéj pracy, do większéj roboty
Nabędę siły, nabędę ochoty.
Teraz te karty, lubo ważą mało,
Tobie nad inszych oddać mi się zdało;
Boś widzę szczerze myśliwy i w sierci
Sobaczéj kochać będziesz się do śmierci.
Stąd i niebieski piesek do twéj psiarnie,
Jak na pieszczoty z ochotą się garnie,
Choć dotąd z sfory nie gonił ni z smyczy
Pościgał, ani zna dzikiéj zdobyczy;
Nie wié, jak psom gończym tam dobite parzą
I jak im w piwie tłuste wieprze warzą.
Jeśliby jednak zaciekł się do nieba,
Opowie i tam, wdzięczen twego chleba,
Jak coraz psiarnie Osiek twój przypuszcza,
I jak płodna w zwierz Niepołomska puszcza,

Jako go bijesz, jakoś wszystkie sztuki
  Potrzebne do téj przewiedział nauki,
I smak, u ciebie do pola zawzięty,
  Wywrze i między górnemi zwierzęty.

1. Do Muz.

Panny! od których powód ma wiersz wszelki,
  Cne helikońskich gór obywatelki,
Co po parnaskich dąbrowach chodzicie
  I nad skalistym zdrojem się chłodzicie,
Których ani pies swym ogniem użega,
  Ani ojcowski promień nie dolega,
Których i czystość moc tym ogniem bierze,
  Dla których cały świat oddan Wenerze,
Szczęśliwsze od nas, których wszystko troje
  Mało wojuje słońce, miłość i psie znoje: —
Pojzrzycie na mię trochę w niskie kraje,
  A póki jeszcze żywota co staje,
Upalonemu, z hipokreńskiéj wody,
  Przywróćcie żywot, dodajcie ochłody;
A ja oczerstwion mocą waszéj rosy,
  Nastroję lutnią w pisorymskie głosy,
I dowcip zbytnią zawędzony suszą,
  Przyszedszy k'sobie, połączy się z duszą.
Skąd chwaląc i was i wasze krynice,
  Wdzięczen zawieszę z ślubu tę tablicę:
Że mu się w wierszu trochę powodziło,
  Przyznawa Morsztyn, że to panien dzieło.

2. Dwoja bieda.

Dziś dokazuje psia gwiazda swéj mocy,
  I jako zorza, kazawszy zejść nocy,
Dzień na świat wozem przywiezie różanym,
  Słońcu wspólnikiem jest nierozerwanym
Niebieskiéj drogi, aż kiedy ją w morze
  Ósmy krąg nieba wpędzi po nieszporze,
I tak szesnaście godzin rządu swego
  Panuje co dzień, w które wiele złego
Wejzrzeniem swoim nad ziemią przewodzi,
  Stoki wysusza, urodzajom szkodzi,

Ogrody z włoskiéj obnaża ozdoby,
  Gorączki mnoży, przywodzi choroby;
Aż i pokrewnych, bez żadnéj ich winy,
  Psów niezleczonéj nabawia wściekliny.
Ale z osobna ze mną harce zwodzi,
  I dwoistym mnie płomieniem podchodzi:
To mi nad głową przykrym ogniem świeci,
  To mi miłości płomień w sercu nieci.
Lubo Kampańczyk słusznie się żałuje,
  Gdy mu winnice Wezuwiusz psuje;
Lubo sykańska Etna gdy szaleje,
  Ogniste rzeki z paszczęki swéj leje;
Przecie szczęśliwe mniemam być te kraje,
  Których urodzaj jednym ogniem taje;
Mnie wściekła gwiazda, mnie i Wenus męczy;
  Mnie wewnątrz ogień, mnie i zwierzchu dręczy.
Teraz swobodni od niesmacznéj pracy
  I kary szkolnéj wolność mają żacy.
Teraz rzemieślnik, lubo z grosza żyje,
  Od roboty się przed muchami kryje.
Ja tylko folgi nie znam ni ochłody,
  Tak się Kupido zawziął na me szkody.
Niechajże prędko Kanikuła minie,
  Że i jéj ogień i miłości zginie.

3. Denominatia.

Skąd to jest, że psim ogniem mianowano
  Dzisiejszą gwiazdę? czy stąd, że widziano,
Że psi pod ten czas skłonni do wściekliny,
  Gdy nie zabieżą z cisu oskrobiny?
Czy stąd, że zdrowiu ludzkiemu, gdy wchodzi,
  Jako pies zjadły wejzrzeniem swym szkodzi?
Czy stąd, że jak psie zakrwawione oko,
  Tuż podle słońca, błyszczy się wysoko?
Ale i co to za pies był tak śmiały,
  Że sobie zasiadł w niebie plac niemały?
Czy go Oryon, gdy się sam wprowadził
  W niebo, na straży przy gwiazdach posadził?
Czyli téż Ino odmianie swéj rada
  Od bydlęcego przywiodła go stada?
Czyli go Zorza, nie mogąc samego,
  Psa Cefalowi porwała miłego?

Czyli to ten pies, co w ukrytej stronie
  Nalazł zmarłego ojca Erygonie?
Czy też Hekuba, za królestwa stratę,
  W tym kształcie w niebie odnosi zapłatę?

4. Do Kanikuły.

Potężny piesku, co władasz gorącem
  I ogień lejesz gardłem swym pieniącem;
Którego ogniem krynice słabieją,
  A śniegi wieczne z gór się rzeką leją,
Spraw to mocą twą, aby twe pożogi,
  Które miłości we mnie zapał srogi
Mnożą, nad dziewką okrutną zażyły
  Takiéj lub większéj, niż nade mną, siły.
Ona z ogniów twych przeszydza, jak zbroją
  Bezpieczna twardą skamiałością swoją;
I zimnym wzorem tak się otoczyła,
  Że krew w jéj żyłach w śnieg się zamieniła.
Co Nowa Zemla ma zimy i mrozów,
  Co lodowate morze, kędy wozów
Większy pożytek, niżli krzywych łodzi;
  Co Wołga, którą Moskwicin przechodzi,
Cały rok lodem kryje zimne wody:
  Wszystkie te w piersiach ma mrozy i lody.
Widzi to Wenus, ale nie dba, ani
  Zwykłym jéj trybem téj hardości gani;
Owszem jakby z nią zmówiła się zgodnie,
  Mnie tylko w sercu podżega pochodnie.
Ale ty mścij się méj szkody, twéj wzgardy,
  I państwem, które nad nami masz, hardy,
Napełń ją ogniem; niech i ona czuje,
  Że kiedy świecisz, każda rzecz hołduje,
I każda lubo odporna, jako ty
  Błyśniesz na niebie, zapada w zaloty.
Co jeśli sprawisz, będę-ć życzył, aby
  Obrok cię z źródeł dochodził niesłaby
I żebyś wsiadszy na wóz miasto słońca
  Wiódł rok szczęśliwy od końca do końca.

5. Minutie.

Kiedy dwudziesty lipca dzień nadchodzi,
  Jasna na niebo Kanikuła wschodzi,

Wtenczas gospodarz niech uważa, z jakiem
  Łączy się nocny miesiąc nieba znakiem.
Jeśli się przymknął do dżdżystego *Byka*,
  Taka na cały rok idzie praktyka:
Grady i zbytnie wilgości tak zboże
  Porażą, że z nim siedzieć doma może;
I w ziemię wsianéj nie doszedszy miary,
  Żegnać się z Gdańskiem i jego towary.
Jeśli zaś na *Lwa* aspekt ma wesoły,
  Możesz przypuszczać, oraczu, stodoły;
Zrodzi-ć się dobrze; możesz nowe prasy
  Tłoczyć i gronom zadawać niewczasy;
I wynalazek Minerwy, oliwa,
  Dojdzie płodnością wina, dojdzie żniwa;
Ale zaś wzruszy niezgody i wojny,
  I lud w rozterki zawiedzie spokojny;
Ziemia przez wiatry do gruntu się wzruszy
  I miasta swoim trzęsieniem pokruszy;
Wzburzy się morze niecierpliwe łodzi,
  I częste strachu nabawią powodzi.
Jeśli się z *Panną* Cyntya położy,
  W zwieszonym kłosie tłuste ziarno mnoży,
I dżdżem pomiernym odwilżywszy role,
  Okryje wdzięcznym urodzajem pole.
Lecz tym, co noszą płód, córkę lub syna,
  Zwykłego nie da ratunku Lucyna.
Jeśli na świetnéj *Wadze* się posadzi,
  Królów niesfornych z poddanemi zwadzi;
Kość i wrzuciwszy między złe samsiady,
  W krwawe zawiedzie utarczki i zwady.
Wykrzyknie pokój wojennemi głosy,
  Płonne zostawi po zagonach kłosy,
Oliwy zniszczy; sami pijanicy
  Radzi, że dosyć win będzie w piwnicy.
Jeśli się z zjadłym *Niedźwiadkiem* pobraci,
  Pszczół miodonoszych ród w niwecz wytraci.
Powadzi ludzi o wiarę i, świętą
  Przyczyną, w zwadę zawiedzie przeklętą,
A oraz z duszą zabijając zdrowe
  Ciała, powietrze przywiedzie morowe.
Jeśli się rogiem ku *Strzelcowi* kinie,
  Nic oraczowi w zagonie nie zginie,

I przez przypłodki pszczoły częste swoje
  Napełnią ule i osadzą roje;
Ale zaś z bydła pożytek niespory,
  I próżne staną powietrzem obory.
Jeśli się z *Kozłem* apenińskim złączy,
  Bachus nieskąpy z prasy się posączy;
Żyznym nie chybią urodzajem niwy,
  Ani tłusty zbiór ateńskiéj oliwy.
Jeśli z *Wodnikiem* wstąpi do kąpieli,
  W śmiertelnéj królów położy pościeli;
Koronowane, przez rozkaz surowy
  Śmierci wszem wspólnéj, popodcina głowy;
Zarazi zboża w niedojrzałym czasie,
  A co zostanie, szarańczą wypasie.
Jeśli się zejdzie z *Rybami* rzecznemi,
  Zaćmi powietrze chmurami dżdżystemi,
I mór na bydło nieuchronny puści,
  Ani ludzkiemu zdrowiu nie przepuści;
Ale urodzaj będzie hojny wina,
  I każde pole zrodzi jak nowina.
Jeśli w dom *Runa* wstąpi bogatego,
  Wytruje stada bydła rogatego,
Gwałtowną zniszczy zboża niepogodą,
  Ale oliwę okryje jagodą.
Jeśli się z *Bracią* Heleny przywita,
  Bachus obfity i Ceres sowita
Pracującego oracza spanoszy;
  Ale powietrze miasta wypustoszy,
I z kosą śmierci na panów się rzuci,
  I miły pokój za miedze wyrzuci.
Nakoniec jeśli na niebieskiéj włości
  Miesiąc się w domu u *Raka* rozgości,
Wysuszy ziemię i wilgoć wrodzoną
  Zwierzchu zasklepi skorupą spaloną
I tak upiekszy zboża, oprócz szkody,
  Przywiedzie ciężkie z niedostatku głody.

6. Nadgrobek Perlisi.

Perła tu leży, nie ta, co szczęśliwe
  Wyspy więc noszą, ani brzegi krzywe
Oryentalskie, ani te skorupy,
  Które bogate w sobie kryją łupy;

Kosztowniejsza to perła, która siła
  Wraz w sobie skarbów bogatych nosiła.
Wzrost niezwyczajny i tak uszczuplony,
  Że z szczurkiem same różniły ogony.
Nos załamany, sierć bielsza niż wełna,
  Miększa niż tyrski jedwab, niż bawełna,
Oczy wypukłe, ogon zakończony
  I w kilka skrętów pięknie wykręcony.
Owa co kiedy nadobnego było
  W malteńskich pieskach, jéj saméj służyło.
A przytym dowcip i piękne pieszczoty,
  Wierność i co jest we psiech tylko cnoty
I ochędóstwo niezwyczajne miała
  I tym się w łasce swéj pani trzymała.
Pies ją niebieski żywota pozbawił,
  Ale postrzegszy, co niechcący sprawił,
Zawył żałośnie trąbą swą do góry
  I za żałobę przywdział czarne chmury.
Płakał jéj pokój i łóżka płakały,
  Płakał i ciemny komin owdowiały,
Płacze i łzami kosztownemi, ani
  Da się utulić nad nią moja pani.

7. Chłód daremny.

Kiedy się słońce przez *Raka* przedziera
  I *Lwa* strasznego nawiedzić napiera,
W powszechnym świata znoju i spaleniu
  Szukałem, gdzieby głowę skłonić w cieniu.
Raz się przechodzę do bliskiego gaju
  I żebrzę łaski zielonego maju.
Tam mię wspomaga dąb chaoński cieniem,
  I grab twardością zrównany z kamieniem;
Piękny i jawor fladrowanéj więzi,
  I szkolna brzoza drobniuchnéj gałęzi,
I żyrne buki i klon niewysoki,
  I lipa, matka pachniącéj patoki;
Jasion wojenny i brzost, który naszem
  Krajom intraty przyczynia potaszem.
Drugi raz w gęste zapuszczam się bory,
  Kędy świerk czarny rośnie w górę spory,
I modrzewina czerni nieznająca,
  I terpetyną jedlina płacząca,

I sośnia wielkiéj w budynkach wygody,
  I kadzidłowéj jałowiec jagody.
Trzeci raz różnie probując ochłody,
  Chodzę po brzegach przezroczystéj wody;
Tam mam dostatnie chłody topolowe,
  Olsze czerwone i wierzby domowe,
Chwast dereniowy więc i rokicinę
  I chłodne bagno i złotą wierzbinę.
Ale cóż potym? lubo ta zasłona
  Schroni méj głowy od Hiperyona;
Lubo mi na czas psia gwiazda sfolguje:
  Zaraz te pustki miłość opanuje.
Próżno się tedy cieniem zwierzchu chłodzę,
  Gdy w sobie noszę ogień i z nim chodzę.

8. Discretia.

Kiedy pobożnéj piesek Erygony
  Zetlałe palił role i zagony,
Tam, gdzie krynica przezroczyste swoje,
  Między drzewami, pędzi żywe zdroje,
Zdybałem śpiącą kochaną dziewczynę.
  Za poduszkę jéj trawa, za pierzynę
Cień był dębowy, a szum z bliskiéj wody
  Smaku dodawał do snu i ochłody.
Zefir jéj suknią poddymał, a mali
  Kupidynowie nakoło igrali.
Jeden jéj włosy trafił, drugi w ucho
  Coś o miłości poszeptywał głucho,
Ten na nią wieje; ten urwane zioła
  W śliczne natyka warkocze dokoła;
Ten różą równa z rumieńcem, ten śliczną
  Białą lilią równa ze płcią mleczną.
Ale jeden z nich, nad insze swawolny,
  Kształt jéj rozpinał, i do piersi wolny
Oczom swym przystęp sprawił, i w te znoje
  Tam chłodził oczy i swoje i moje;
Lecz mię tą swoją przysługą tak zdradził,
  Że więcéj we mnie zapału wprowadził.
Którym bez miary będąc zapalony
  I ze sił wszystkich prawie wyprażony,
Padłem podle niéj, i to w śliczne usta
  To w piersi, których nie kryła już chusta,

I w kształtną szyję, prawie bez przestania
  Nieuprzykrzone daję całowania;
I już mię zła myśl na coś powodziła;
  Ale się wśród tych pieszczot obudziła,
I z mych się węzłów wywikławszy, rzecze:
  „A tak-że mi to, niewdzięczny człowiecze,
Chęć moję płacisz? a zła-żem ci była,
  Kiedym ci służyć sobie pozwoliła?
Ale mnie służyć trzeba z powolnością;
  Panem ja chcę być, inaczéj wolnością
Wnet cię daruję, wypuszczę z posługi,
  Bom z łaski bogów nie tak głodna w sługi,
Bym natrętnika jak ty chować miała“.
  Ja widząc, że się szczerze rozgniewała;
Odpuść, bogini, proszę, pierwszą winę,
  Któréj ci własną odkryję przyczynę;
Kanikuła to w méj głowie sprawiła,
  Że moja skromność toru uchybiła;
Wszak wiesz, że kto się z Małgorzatą braci,
  I rozum, a coż i powolność straci.

9. Susza.

Niech cię wszytek świat z chłodów swych obrany,
  Zła Kanikuło, łaje na przemiany,
I upalony twym ogniom złorzeczy;
  Ja, swoję własną rzecz mając na pieczy,
Dziękuję-ć, żeś mi wysuszywszy strugę
  Suchą do Zosi zgotowała drogę.
Już teraz bystrych poprzestawszy biegów
  Zawarta rzeka pilnuje swych brzegów;
Już teraz w nocy ukradszy się z domu,
  Przebrnę bezpiecznie, nie czekając promu;
Już do kochanéj śpiesząc się zabawki,
  Nie będę patrzył, ni brodu, ni ławki.
By był Leander takie miał pomocy,
  Szczęśliwszéj pewnie zażyłby był nocy,
I dopłynąwszy znajoméj latarnie,
  Nie zginąłby był w słonych wodach marnie.
A mnie, gdy krzywéj nie chcę czekać łodzi,
  Chociaż nad kostki zabiorą powodzi,
Mniejsza to, kiedy po takiéj kąpieli,
  Oschnę na miękkiéj u Zosi pościeli.

10. Wiejski Żywot.

Chociaż ty, Kasiu, same tylko dwory
I miasta chwalisz, nawiedzić obory
(Wszak się i dworscy przejeżdżają radzi)
Wiejskie nie wadzi.

Nie gardź folwarkiem; tak wielcy panowie
Zbiegali w pole po pokój i zdrowie;
Tak się bawili ludzie przed potopem,
Bydłem a snopem.

Wtenczas, co dały domowe okoły,
Tym się pyszniły niewyniosłe stoły;
Co spłacheć roléj, co szpiklerz domowy
I dojne krowy.

Słodkich im ze Włoch win nie niosły muły;
Nie znali Węgrów, Szymonów, Rywuły;
Pragnienie wodą śmierzyli stokową,
Czaszą bukową.

Albo z jęczmiennym przewarzywszy słodem
I piwnicznym ją wystudziwszy chłodem,
Upracowanym żeńcom koło żniwa
Dawali piwa.

Domowe krosna samodziałkę tkały,
Jedwabiu, złota chałupy nie znały;
Len tylko biały wystawiał strój z pełna,
A z owce wełna.

Co wszytko miła słodziła swoboda;
Nie tknęła się ich przygoda ni szkoda,
Ani gniew panów, ni co bieży wkoło,
Fortuny koło.

Ale i teraz pojzrzy na te kraje,
Które ziemianin własnym pługiem kraje;
Ujzrzysz, że łacniéj o pokój przy zdroju
Niźli w pokoju.

Wierniéj spokojny wczas chałupy strzeże;
Prędzéj na górne bije piorun wieże;
Prędzéj wiatr kruszy zawiłą dębinę,
Niż gibką trzcinę.

Ten piosnki śpiewa i wieśniackie wiersze;
Ten wianki wije, ten z sitowia wiersze;
Ten, przy skaczących po trawie barankach,
Gra na multankach.

Na gospodarskie patrz tylko zabawy (*):
Ten rybkom kopie sadzawki i stawy;
Ten na nie, chociaż nie pewien, czy będą,
Zachodzi z wędą.

Tamten z konopnéj wywiera psy sforki;
Ten tłuste tłucze kobusem przepiórki;
Ten na lep, albo w powikłane motki,
Łowi czeczotki.

Ten płoty grodzi około rozsady;
Ów szczepi w pniaki; ten obrywa sady,
Ten śliwy leje na powidła w prasy,
Te rwie na lasy.

Ten większym bydłem rznie grzbiet twardéj roli:
Ten zasię w skopiec zbierać mleka woli;
Ten żnie, ów wiąże, ten pożęte snopy
Układa w kopy.

Ten w przetak mannę za porannéj rosy
Zbiera; ten młóci pozwożone kłosy;
Ten wieje, a ten o jasny dzień prosi,
Gdy siano kosi.

Ów syry tworzy; ten ściska twarogi,
Ten kapelusze plecie na szeżogi;
Tamten na skrzypkach, na imię swéj kumy,
Wyrzyna dumy.

(*) rkp. Oss. „Patrz tylko pilnie na wiejskie zabawy."

A dokończywszy dorocznéj roboty,
Skoczy i w taniec, zrzuciwszy choboty,
I szczerze myśli po dobrym obżynku
O odpoczynku.

Żaden mu rozruch nie rozerwie wczasu;
Przykrego nigdy nie słyszy hałasu,
Prócz szumu z wody, co snowi pomocy
Dodaje w nocy.

Zdrowszy mu owoc, smaczniejsza jarzyna,
Bo ją wykopie rydlem, niż zwierzyna,
Niż chleb podbitą piętą wywierciany,
Stojąc przed pany.

To pałac jego, uklecona chata;
Dworzanów trzyma parobcza zapłata,
Straż się téż wierna na złodzieja sroży:
Kundel w obroży.

Ostatek dworu: baran, ciołek, woły;
Kapela: ptastwa krzyk zrana wesoły;
Piernaty: trawa; namiot pokojowy:
Cień jaworowy.

Szkarłatów niémasz, ni drogiego złota;
Lecz oprócz kwiatków, co rostą u płota,
Słońce mu daje złoto i purpury,
Malując chmury.

Po chlebie nie zna oprócz saméj wody,
W której się podczas przegląda z przygody;
Wierne z samsiadów, chociaż niéma wiele,
Ma przyjaciele.

Zdrad dworskich, figlów wolen i obmowy
Zjadłych języków; a jeśli ulowy
Plastr podbierając, żądło mu zaszkodzi,
Miód to nagrodzi.

Tyran tu nie drze, krwią ziemie nie broczy;
Wół tylko bodzem zakłóty poskoczy;
A pan na przyszły pożytek udany,
Strzyże barany (*).

(*) rkp. Oss. A sam nożyce wziąwszy w ręce chyże,
Barany strzyże.

Wojny nie słyszał, ani widział bitwy
Prócz między drobem z lotnemi rybitwy;
Oprócz niekrwawéj, którą zwodzą bycy
Przy jałowicy.

Zazdrość tu w saméj ma miejsce ochocie,
Kiedy się żeńcy ścigają w robocie;
Albo się ptacy pieniem przekrzykują,
Gdy słońce czują.

Na nowy codzień zysk wesoły wstanie;
Sen mu zbyteczne nie przerwie staranie;
Nie dbać o złoto, nie dbać o klejnoty,
To jest wiek złoty.

Przy dobréj myśli, kto ma żyzne pługi;
Może i z dworskiéj przeszydzić wysługi;
Gdzie taka wolność, pokój i zabawa,
Fraszka Warszawa.

Sam mu Kupido zadaje niewczasy,
Sam go na smętne myśli pędzi w lasy,
Ani jest wolen przed Wenerą płochą,
Pod wiejską sochą.

Dlatego i ja ciebie tam prowadzę,
Jago, aza twéj twardości co radzę;
Aza cię w polu, którą wszystko tleje,
Gwiazda zagrzeje.

11. Praktyka.

Jeszczem się nie znał z Kupidynem, ani
Wiedziałem, jako strzała jego rani;
Jeszczem był wolen, jeszcze na mię była
Zdradliwych Wenus sideł nie rzuciła;
Kiedy gdy chłodu upatruję w cieniu,
Upalonemu psią gwiazdą ciemieniu,
Ptaszyna lecąc słowikowym krzykiem,
Zastraszyła mię takim prognostykiem:
„Krótko ach! krótko po swéj woli chodzisz,
I darmo sobie złotą wolność słodzisz;

Wkrótce sam sobie zginiesz i od ludzi
 Stronić nową chęć, miłość w tobie wzbudzi.
Wtenczas dopiéro choć, będziesz gotowy
 Całować pęta, obłapiać okowy,
Doznasz, co w sobie zamykają rany
 Miłości, co jest być od niéj związany;
Bo cię zwycięży, a ty zwojowany
 Cięższe na nogach poniesiesz kajdany".

12. Czepiec.

Wychodząc Kasia w wieczór z rzecznéj wody,
 Kędy szukała w te znoje ochłody,
Białym botuchem ciało otoczyła,
 A krętym czepcem złoty włos nakryła;
Kupido zaraz do posługi skoczy,
 I wycisnąwszy wilgotność z warkoczy,
I podniosszy włos od szyje do góry,
 Zaciągnął mocno rozpuszczone sznury.

Czy-ć się nauki téj od ojca uczył,
 Kiedy był z Marsem Wenerę ujuczył?...
Lecz Wulkan tylko wiązał nagie ciała,
 A temu się sieć na serca dostała;
Cóż będzie czynić serce utrapione,
 Gdy na nie takie parkany rzucone?
Kiedy w zdradliwe włos uwikłan nici?
 Kiedy i sam włos stoi za sto siéci?

13. Dobra Myśl.

  Teraz kiedy słońce pali,
  Siadszy na przestronéj sali,
Lubo pod gęstym cieniem jaworowym,
Chłodźmy się, bracia, napojem Bachowym.
  Niechaj rzeki deszcze piją,
  Niech morza rzekami tyją,
Niech ziemne rostą owoce od wody;
My do węgierskiéj miejmy się jagody.
  Noe, dziad wszystkich narodów,
  Ledwie wyszedł z długich brodów,
Widząc, jako ta woda ludziom wadzi,
Do wina się ma i winnice sadzi.

  Bachus gdy Indy zwojował,
  Kiedy mężnie tryumfował,
Siedząc na beczce ubluszczony wina,
Śpiewał: pijakom walczyć nie nowina.
  Aleksander w Babilonie,
  Siadszy na spokojnym tronie,
Co świat zwyciężył, perskie pobił cary,
Odmienił berło za spore puhary.
  I co się zwał boskim synem,
  Złożył tę pychę przed winem;
Co tylko wojny nie zaczynał z bogi,
Padł, jak mu wino poderwało nogi.
  Na takie trunku zaloty,
  Dodajmy sobie ochoty,
Pijmy sporemi, wszak nam jako w Kanie,
Za łaską bożą, w piwnicy dostanie.
  Wszak recepta na frasunki:
  Dobrze wystałe trunki.
Kto o ubóstwie, kto myśli o nędzy
Trzeźwy, pijany ma dosyć pieniędzy.
  Choć ostatni grosz utraci
  I szynkarce nie dopłaci,
Przecież dawaj go konwią gościom, woła,
Więcéj animusz niźli mieszek zdoła.
  Trunek ostrzy rozum w głowie;
  Trunek pomaga wymowie;
Ojcem szczyrości, matką jest nadzieje,
Tylko że ją gdzieś sen z głowy wywieje.
  Nalewajże, chłopcze, hojnie.
  Ażeby skończyć przystojnie,
Każcie nam w skrzypki rznąć, a my dokoła
Wypocim sobie zatrudzone czoła.
  Panny niech przyjdą i one
  Znają przychętki pieszczone.
Kieliszek włudzić, w taniec iść gotowa;
A bez białéj płci dobra myśl jałowa.
  Wszak téż nie długo téj pracy,
  A my téż przecie nie żacy.
Choć nam nie będą grać wychodzonego,
Do łóżka tańcem pójdziemy młyńskiego.

14. Do Psów.

Psi, którzy tego strzeżecie pokoja,
Gdzie sypia pani, gdzie zbiega myśl moja;
Dla których ani z nią się mogę schodzić,
Ani pilności matczynéj podchodzić,
Ani oszukać uprzykrzonéj mamki,
Ani zaglądać przez dziurę u klamki,
Ani dziewczęta obsyłać wieńcami,
Żeby trzymały język za zębami;
Uśnijcie na czas, odpocznicie sobie;
Aza mi się co pociechy uskrobie.
Wszak téż niebieski piesek, który wschodzi,
Strzedz za was będzie i z straży was zwodzi,
Hajwo psi: już téż ten stróż was przeważy;
Godna anielska twarz niebieskiéj straży!
— Nie chcecie? ani was prośba ma ruszy?
I drzecie głośne paszczęki po uszy?
Że was musi kląć, bodajżeście mieli
Takąż wygodę, choćbyście nie chcieli.
— Niech was zarazi psia gwiazda robakiem,
I hajduk schodzi z gotowym półhakiem,
Gorące czasy przypuszczą wścieklinę,
Hycel na białą dusi pergaminę.
I jako stare, jako strawne sługi,
Niech orzą kijem za czujne wysługi,
I zapomniawszy waszéj przeszłéj cnoty,
Włożą wpółżywych hakiem między płoty.

15. Łaźnia.

W ciepłe południe, kiedy znój był srogi,
Płókała Jaga po kolana nogi.
Co widząc, rzekłem: o jako szczęśliwy
Nad Herkulesa, co wytracił dziwy,
Kto te przeszedszy marmurowe słupy,
Pisał: *Plus ultra*, odniosszy z nich łupy.
Bo trzymam, że tam droższe są gotowe,
Niż gadytańskie skarby, niż wschodowe;
I gdyby wolno do nich się pokwapić,
Śmiałbym jak Samson mocno je obłapić,
I nie bałbym się, zatrząsnąwszy niemi,
Powalić się z tym budynkiem na ziemi.

16. Do Kanikuły.

Zła Kanikuło, psie niebieski wściekły,
Przed którym wszystkie chłody nam uciekły,
Opadły z liści, jak w listopad, gaje;
Ziemia się zeschła dziurawi i kraje;
Zioła dżdża pragną; Cererzyne dary
Zawiędłe zwykłéj nie donoszą miary;
Proszę cię, jeśli uprosić się godzi,
Niechaj twój ogień méj paniéj nie szkodzi.
Strzeż tego, żeby, jako płci pieszczonéj
Śniegowi równéj i mleku rodzonéj,
Piegi nie pstrzyły i przykra (dla Boga)
Nie opaliła w południe szeżoga.
Mnie raczéj głowę spal na proch i szpiki
Już zwykłe ogniom dla białéj podwiki;
Popal i zboża, sioła, ziemię, gaje;
Weź, jeśli nam co chłodów jeszcze staje,
I wód na napój zostaw nam o male,
Tylko niech moja pani będzie w cale.

17. Odżywiony.

Jeśli to prawda, co kiedyś uczony
Mniemał i twierdził filozof z Krotony,
Że dusze ludzkie doszedszy swojego
Kresu i ciała pozbywszy pierwszego,
W inszy się łupież, na nową słobodę
Przenoszą, w inszy kształt, w inszą urodę;
I inszéj niémasz po téj śmierci szkody,
Tylko na starą duszę żupan młody;
Możemy z śmierci przeszydzać i tyle
Niesmaków sobie nie knować w mogile.
Tak i ja, kiedy dni swoich dopędzę;
Kiedy ostatnią Parki zwiną przędzę;
Opuszczę z chęcią zwiotszałe łachmany,
A niż na nowy będę zawołany
Żywot, będę się w powietrze zmieniony
Przy Jadze bawił, jak wietrzyk pieszczony;
Będę ją chłodził podczas Kanikuły,
I poddymając na piersiach przystuły,
Czegom pragnął żyw, w téj alabastrowéj
Jaskini, czekać będę formy nowéj.

18. Do miesiąca.

Cyntyo jasna, gwiazd wierny hetmanie,
  Któréj wieczorne służy panowanie;
Królowo planet, ktora świetnym wzrokiem
  Dziwny ruch wzruszasz na morzu głębokiem;
Lubo-ć twarz szczupłą czyni twój brat drogi,
  Zmniejszając postać wyformował rogi,
Lubo-ć przyjaźni twarz pełną przywraca,
  Którą czas mierzysz, co wszystko ukraca;
Słysz prośby moje utesknione, a te
  Niech cię w czas dojdą, trzykształtna Hekate;
Wszak gdy-ć ammońskie każą czarownice,
  Opuszczasz chętnie niebieskie łożnice;
Ja tylko, abyś te, które ponoszę
  Od Kanikuły, uśmierzyła, proszę,
Nieznośne ognie i żebyś swéj kosy
  Wstrząsnąwszy, chłodnéj użyczyła rosy;
Abym tak łaską twoją wspomożony,
  Był od połowy ogniów wybawiony,
Bo druga, którą zły Kupido wzniecił,
  Choćby na niebie sam Arkturus świecił;
Choćby pogasły w zimnym gwiazdy cieniu;
  Paliłby skryty w sercu jak więzieniu.
A to dla panny, któréj z tobą siła
  Równych natura darów udzieliła:
Tyś jest niebieskich gwiazd i ogniów panią,
  Na ziemi wszystka płeć już musi iść za nią;
Ty co noc twarz swą mienisz — ona płocha
  I niestatecznie, choć przysięgła, kocha;
Tyś biała, a ona śniegi płcią przechodzi,
  Tak twój jak i onéj promień głowie szkodzi;
Ty noc oświecasz, ona swoim wzrokiem
  Zwyciężyłaby nawet Ereb z jego mrokiem;
Tyś zimna, onéj nie szkodzą nic strzały,
  Chociażby w kuźni lemneńskiéj dojrzały;
Ty czasem władniesz, ona zawsze rządzi,
  Lecz nie tak jak ty, coś planetą, błądzi,
I w tym nie równi jesteście do końca:
  Że, gdy ty światła zasięgasz od słońca,

Ona go daje, tyś Endymijona
  Do usług swoich uśpiła, a ona
Nie tylko pociech swych nie umie użyć,
  Ale się gniewa, gdy darmo chcę służyć!

19. Do Pieska.

Pieszczony Kurto, co u mojéj panny
  Na łonie leżysz, tak-eś nierochmanny,
Że mi się przymknąć do niéj nie pozwolisz,
  Lecz raczéj niższych złodziejów strzedz wolisz.
Zarazem szczekasz, ledwo co się ruszę;
  Już cię Cerberem zwać, nie Kurtą muszę.
Jednak widząc cię na jéj szaty kraju,
  Tuszę, żeś stróżem nie piekła, lecz raju.
Zaś kiedy siedzisz podle niéj na ławie,
  A mnie jéj oczy palą w popiół prawie,
Nowy astrolog tak wierzę do końca,
  Że Kanikuła siadła podle słońca.

20. Ogrodniczka.

Nie wiem, skąd nad swój zwyczaj litościwa
  Zemdlałe zioła Jagnieszka poléwa
I chłodzi ogród lipcem upalony;
  Na co ja patrząc rzekłem zamyślony:
Nie wodę na was ta panienka toczy,
  Ale was z banie łzami memi moczy.
Błogosławiony ogródeczku, który
  Odwilża, prędko pomkniesz się do góry.
Szczęśliwe zioła, wam się łzy dostały,
  Które okrutną dziewkę miękczyć miały;
Pójdziecie bujno, kiedy swoich oczy
  Nad wami blaski skoneczne roztoczy;
Oraz nadzwykłe mając przyrodzenie,
  Słońce z jéj oczu, z moich dżdża strumienie.

21. Oddana (*Atlas*).

Nie pochlebuję-ć, wierzysz temu, tuszę;
  Ale cię z niebem, Jago, równać muszę;
Usta tak w koral ubrane, jak z morza
  Rumianą rano twarz wynosi zorza;

Oczy tak jasnym blaskiem ziemi świécą,
Jakim się gwiazdy z słońcem nie poszczycą;
Płeć biała mlecznéj nie ustąpi drodze
Bez przypraw, które noszą kraje cudze.
Głos, kiedy śpiewasz, tak wdzięczny, że zgoła
Serafickiego przewyższasz anioła:
O jakożbym się do tego wyścigał,
Żebym to niebo nowy Atlas dźwigał,
I chociażby mi z urazu ledz w grobie,
Życzyłbym nosić ten Olimp na sobie.
Byle mi niebem pracę odwdzięczyła
I unieść ją, jak chcę wzajem, dozwoliła.
Wszak takim idą rzeczy ludzkie chodem,
Że kto był z wierzchu, bywa i pod spodem.

22. Rzeki.

Kanikuło, promieńmi swemi uprzykrzona,
Przed któremi tak mdleje głowa upalona,
Jako kiedy Klimeny nierozsądne plemię
Zwierzonym ogniem palił wszystkorodną ziemię, —
Pofolguj; albo jeśli z głodnym niemasz sprawy,
I trzeba-ć, niż mnie wolno puścisz, nabyć strawy;
Masz rzeki, z których tyle weź sobie obroku,
Żebyś mi chociaż tego sfolgowała roku.
Niechaj ci *Wisła* napój leje wszystką siłą,
Królewny naszéj śmiercią sławna i mogiłą,
Lubo się do Elbląga udała w bok prawy,
Lubo *Leniwką* gdańskie rozdziela żuławy;
I kamienista Biała, i Raba, co małym
Zbiera deszczem i nurtem brzeg ryje zuchwałym,
I z Tatr bieżący *Paprot* nieleniwym skokiem,
Wisłoka niegłęboka spokojnym potokiem;
I bystrych wód *Dunajec* sławny łososiami,
I *Nida* pińczowskiemi zabawna młynami,
I *San* szkutom niepewny, dla prądziny skrytéj,
I *Wisnia* co o Rzeczy słucha Pospolitéj.
I *Tanew* czarna i *Wieprz* dla spustnych przekazów
Od młynów uwolniony prawem i od jazów;
I co dwa województwa *Radomisz* graniczy,
I *Pilca*, co czopowe pierwsze w Polszcze liczy;
Bug ruską krwią pamiętny i *Narew* gadziny
Niecierpiąca i pełen *Muchawiec* kłodziny;

I *Liw*, nad którym kiedyś Jadźwingi siedzieli,
I co litewskie księstwo z Podlaszem *Piś* dzieli;
I *Świder* mazowiecki i *Ossa*, co słupów
Bolesławowych tyka, świadectw pruskich łupów.
I *Drwenca* z pod Brodnice i *Brda*, co podnosi
W Bydgoszczy spore skrzynie na połów łososi.
I *Motława*, u któréj jak w porcie okręty
Hamuje gruba lina i postronek kręty.
Więc i *Odra*, co tylko głową u nas leży,
I *Noteć*, co jak Rodan przez jezioro bieży,
I *Warta*, która wody swoje tocząc szczodrze,
Aż do Niemiec powinny obrok niesie Odrze;
Także *Dniepr* ukraiński, który częste łupy
Aż z Stambułu odwoził w kozackie chałupy;
Skąd i *Sławutą* rzeczon, że mu nie był srogi
Bisurmaniec ni Krymczyk, ni straszne porogi,
I *Prypeć*, co od Pińska suche wjuny wozi,
I *Styr*, co wylewaniem częstym Łucku grozi,
I *Słucz* skalisto-brzeżna, rybna w wirozuby,
I *Roś* zbitych Tatarów niedaremnéj chluby;
Horyń, co Wołyń dzieli, i *Boh*, co swe wody
Równo z Dnieprem w limańskie toczy czarne brody.
I uściem głośna *Sawrań*, gdzie ostatnie pole
Ukrainne zasiadło Nowe-Koniecpole.
I *Tykicz* ochmatowski, i te *Sine Wody*,
Gdzie swe przeprawy mają ordyńskie narody;
I rybna *Desna*, i *Sem*, który w Baturynie
Trzydzieści i siedm w jednym, kół obraca, młynie.
I *Suła*, co łożysko swoje ma pod Rumnem,
I *Worszkło*, co graniczy z Moskwicinem dumnem,
I przez saletrne płynie, Hadziackie osady;
I *Psół*, co się przez trzcinne przedziera zawady.
I *Orel* bliższy Krymu z kodackim *Samarem*,
Kolmak i *Merło* sławny obozem niestarem,
Albo i *Dniestr* chocimską pamiętny rozprawą,
I *Prut* cecorską wiecznie nam sromotny krwawą.
Seret i *Zbrucz* i *Smotrycz* kamienieckie wały
Opasujący, i *Stryż* od podgórskiéj skały;
Albo spokojny *Niemen*, co brzegów nie psuje,
Choć się w różne zakręty, jak Meander snuje;
I *Wilia*, co imię swoje w Niemnie traci,
I *Dźwina*, która w Rydze myto morzu płaci.

Ale jeśliby tyle rzek na strawę mało,
I kosztować-ciby się wód słonych zachciało,
Masz morza lubo *Białe*, co po długich biegach
Holenderskie przy naszych stawia nawy brzegach;
Lubo *Czarne*, którego choć Ordyńczyk broni,
Naszéj jednak zdobyczą będzie, da Bóg, broni,
Saméj mi tylko, radzę-ć, nie-tykaj *Śreniawy*,
Któréj nurt nieraz bywał krwią pogańską krwawy.
Niechaj ją Zefir wiecznie powiewając chłodzi,
Niech jéj wód zbytnią suszą krople nie odchodzi,
Niech spokojnie w ozdobę téj ojczyznie płynie
I przy nagrodzie jako zasłużonéj słynie.

23. Rękawice.

Ukradła serce, dusze mię zbawiła
Pieszczona ręka i zaraz się skryła
W perfumowaną rzymską rękawicę;
Tę w te gorąca nalazła piwnicę;
Tę i lodownią, w któréjby przez znoje
Nienaruszone skryła śniegi swoje.
Nie dziw po części; bo tak złodziéj czyni,
Kryje się pilno, kiedy co zawini,
I zbójca kiedy na lesie dowodzi,
W odmiennéj sukni i maszkarze chodzi.
Już się o kradzież nie będę prawował,
Ani o rozbój będę następował,
Tylko niech winny szuka ze mną zgody
I da się na znak całować ugody.

24. Letni strój.

Nie gań mi lata, nie łaj ciepłéj chwili,
W którą nie jako Adam z Ewą żyli,
Nago się nosim; atoli pieszczone
Dziewczęta lekko chodzą ustrojone.
I przystałyby znając swą płeć czystą
I na materyą cale przezroczystą
Teraz w gorąco Kasia grube szaty
Zrzuca i stroje wdziewa Małgorzaty.
Koszulką słabą gładkie ramię kryje;
Włos nie w więzieniu po szyjéj się wije,

Lub się przyczesze, lubo z wdzięcznéj kosy
Rozpuści zbiegłe po jagodach włosy,
Na głowie niémasz nic oprócz warkoczy,
Rozmarynowy które wieniec tłoczy.
Piersi francuskim kołnierzem okryte,
Wygodnym wiatrom nie tak niedobyte,
Żeby nie miały, wionąwszy coś z boku,
Ich mleka odkryć, mego cieszyć wzroku.
Twarz cale wolna, sam kapelusz cienie
Miejsce, i górne wstrzymywa promienie.
Tak słońce, które blaskiem oczom szkodzi,
Najlepiéj widzieć, gdy pod chmurą chodzi.
I kształt przejrzany przy jednéj spódnicy
O skrytéj myśléć każe tajemnicy.
Trzewik subtelny, cieniuchna pończoszka,
Bez któréj podczas pokaże się nożka,
Gdy ją dla chłodu zrana sobie rosi,
A Zefir suknie poddyma i wznosi.
Owa tak wszytek strój na się przybiera,
Że mało oczom przebiegłym wydziera;
Bodajże tedy za taką wygodę,
Wieczna psia gwiazda wiodła nam pogodę,
Wolę, że się świat drugi raz zagrzeje,
I faetońskim opałem zniszczeje,
Niżby mię miała jesienna część roku
I zima zbawić takiego widoku.
Wtenczas się wszystka zamknie jak do skrzynie,
Wtenczas się cała w kożuchy uwinie,
Załóżką piersi pilno obwaruje,
I sznurowaniem zazdrosnym skrępuje,
Głowę to w kuczmy, to w daszki rogate,
To w bawełnice i koce kosmate,
W rydle i w czapki uszane ustroi;
Ręce w wydrzane rękawy uzbroi,
Wdziawszy na szyję turską bawełniczkę,
Zaciągnie na nos po oczy zatyczkę.
Zawdziewa spódnic i grubéj roboty
Pończoch kupionych niegdyś między Szoty.
I żeby cale żyć na świecie skrycie,
Niejedno wdzieje na głowę zawicie,
A co najbardziéj mierzi mię w tym stroju,
Przyda pluderki niemieckiego kroju.

25. Przechadzka.

Czy z méj namowy, czyli z dobréj woli,
 Chciała Kasieńka na folwark do roli,
Albo na łąki kwitnące do siana,
 I do dobytku przechodzić się zrana,
Żeby jéj czas zbiegł; i w ciepłe południe
 Blisko siedziała gęstwiny i studnie,
I mówi: pójdźmy kwiatki rwać rozliczne,
 I z wymion krowich pożytki brać mleczne.
Ja-m rzekł: nie chodźmy, bo ja z kwiatów szydzę,
 Oprócz tych, które na twych wargach widzę;
I na mleko mię insze darmo prosisz,
 Prócz tego, które na płci swojéj nosisz.
Jakoż gdy na pstréj murawie usiadła,
 I kwiatków krwawych za uszy nakładła,
Zgasł przy rumianéj szkarłat jéj jagodzie,
 Polna zniknęła przy ludzkiéj urodzie;
Jak zaś odkrywszy ręce po ramiona,
 Wyciskać w skopce poczęła wymiona,
Nie znać rąk było, przy mlecznym promyku,
 Tylko się zdały, białe mleko w mleku;
I tak mam, Kasiu, gdy cię z sobą biorę,
 I kwiatki z wieńcem, i z mlekiem oborę.

26. Jedwabnica (*Robak*).

Patrz, Kasiu, jako gdy ciepła panują,
 Jedwabną przędzę robaczkowie snują,
Jak żyją liściem, jak gęste osnowy
 Puszczając, domek gotują grobowy.
To ja tak właśnie robię bez przestania,
 I kręcę głową do mroku z zarania;
Liściem się karmię niepewny nadzieje,
 Które twéj wietrzyk niełaski rozwieje,
Z myśli i z żądze nawinąwszy przędzę,
 Różne z niéj nici dowcipem swym pędzę
I w tym dumaniu tak się bardzo topię,
 Że trunę sobie kuję i grób kopię;
Potym jak i on co z pracą zbuduję,
 Samże to zgryzę, samże to popsuję.

27. Serenada.

Już słońce padło, już horyzont ciemny,
 Już płócze Feba ocean podziemny,
Już ptak spoczywa, szum ustał i głuchem
 Las się dębowy odzywa posłuchem.
Już wszystkich skrzydły okrył sen słodkiemi,
 I cichy pokój rozciągnął po ziemi,
Już i promienie zgasły Kanikuły;
 Ja tylko nie śpię, ja-m tylko sam czuły.
Wszystkie te gwiazdy widzą me niewczasy,
 Kiedy wieńcami zdobię twe zawiasy,
Alboć sen słodzę śpiewaczemi głosy,
 Albo skrzypkami, choć się boją rosy.
Otwórz-że okno, uchyl okiennice,
 Rozśmieje się noc, jako gdy z łożnice
Rumiana zorza od Tytana wstaje
 I świetną barwę brudnym cieniom daje.
W dzień się opalisz, ale nocy chłodnéj
 Nie kryj mi, Kasiu, twarzy grzechu godnéj.

28. Zapał.

Kupido kiedyś ukochanéj żony
 Odbiegł, kropelką oleju sparzony,
Gdy mu się w nocy z lampą przypatrzała;
 Tak ta dziecina ognia nie strzymała.
Jeżeli uciekł ten bożek miłości
 Przed sparzeliną; czemuż w gorącości,
Pałającego ja mieszkam płomienia?
 Przecz się nie chronię swojego zginienia?
Etna śnieżysta choć ustawnie gore,
 Hekla choć ognie wciąż wyrzuca spore,
Tyle zapału w wnętrznościach nie mają,
 Jak go me piersi w sobie ukrywają;
I Kanikuła zda się, że świat chłodzi
 Względem płomienia, co mi w sercu wschodzi.
Niemały ogień snadź Troja wydała,
 Kiedy zdradzieckim pożogiem gorzała,
Lecz i ten pożar zdałby się dość mały,
 Gdyby me ognie z nim się równać miały;

Bo ustał wreszcie i on ogień w Trojéj
Skoro dotrawił materyi swojéj,
Tak i ten, co mię tak bezmiernie piecze,
Wtenczas mi zniknie i wtenczas uciecze,
Kiedy strawiwszy me wszystkie miłości
Wraz z niemi spali wszystkie moje kości;
Lecz póki stanie człowieka żywota,
Twoja to, Zosiu, palić mię robota.

29. Vanneggio d'una Inamorata.

Goreję, czy nie? — cóż to ja za nowy
Gościnny afekt w sercu swoim czuję?
Podobno ogień? — lecz jużby ogniowy
Zapał zgasł w płaczu, którym się tak psuję.
Męka to raczéj i ból mojéj głowy;
Nie męka téż to, co sobie smakuje,
Smak być nie może, bo mnie to frasuje;
Przecie wraz i smak i żal serce czuje.

Jeśli to nie żal, ni smaczne ochłody;
To pewnie głupstwo, którym się myśl wścieka.
Ale nie głupi, co się boi szkody.
Cóż potym, kiedy przed nią nie ucieka
Miłość?—nie miłość, przecie téż niezgody
Nie widzę; cóż mnie tak dziwnego czeka?
Cóż to jest, że mi tak ciężko na duszy?
Pewnie mię to myśl i zły humor suszy.

Lecz jeśli to myśl, o czym-że wzdy myślę?
Okrutna myśli, czemu myślić muszę?
Czemu choć w głowie zawsze myślą kryślę,
Znowu tąż myślą co przedtym myśl suszę.
Czemu choć myślom różny wczas wymyślę,
O to się, żeby nie myślić, nie kuszę?
Myślę, lecz jeśli myślić jest to wina,
Nie ze mnie, ale z myśli jest przyczyna.

Winną-bym była, gdybym się kochała,
Ale o miłość serce me nie stoi.
Ale nie toż to, jakbym kochać chciała,
Gdy się myśl myślić o miłym nie boi?

Cóżby, gdybym téż miłości zarwała,
Nie wiem; ale wiem, że mi pęta stroi;
Kocham, nie kocham; dziwnie w głowie knuję,
Nie chcę, nie kocham, a przecie miłuję.

Kocham, czyli nie? — ach! ogień w miłości
Szczyrze dopieka, a ja drżąc trupieję:
Nie kocham tedy — ach! do samych kości
Wolnym się ogniem spuszczam i topnieję.
Ogień się z mrozem ugania w skrytości,
I mrozem pałam i ogniami leję;
Cudy miłości, czarów sposób nowy,
Mróz gorejący, a ogień lodowy.

Goreję, marznę i jestem do tego
I zapalona, ranna i związana;
Ranę mam, nie wiem z sajdaku czyjego,
Łańcucha nie znam, chocia-m okowana;
Okowy noszę od wzroku wdzięcznego,
Z którego miły ból, rana kochana;
Jeśli to miłość jest, co mnie tak dusi,
Miłość być, wierę, groźną rzeczą musi.

Groźna rzecz miłość. Lecz cóż mi się dzieję,
I cóż tę miłość za otucha wspiera?
Nadgrody nie chcę, co więc miłość grzeje;
Serce się kochać i darmo napiera.
Nie kochaj serce: bo téż bez nadzieje
Nie wiem, jako ta miłość nie umiera?
Ach mówię z sercem, a serce-m pozbyła,
Serca nie mając, jakoż będę żyła?

Żyję, umieram; dziwnie się to wierci,
Konać, nie umrzéć, choć serca nie mając,
Żywot opuścić, nie czuć przecie śmierci,
Jest-to umierać, a nie umierając,
Albo mężniejszéj nabywa gdzieś sierci
Serce, że znowu odżywia konając,
Albo co duszę z sercem strzała dzieli,
Nie domorduje, choć na śmierć postrzeli.

Niedobyte, nie; lecz z śmiertelnéj rany,
Kaleka serce już w kim inszym żyje,
Tenże za serce stoi ukochany
Żywot; serce me z niego żywot pije.

Ja niemam serca (dziw to niesłychany)
A serce, serca dwie, w sobie nie kryje.
Tak dla téj twarzy, w któréj kocham wiernie,
Żyjąc umieram, konam nieśmiertelnie.

Kochajmyż tedy, aza wzdy zapłaty
Da się doczekać czas lepiéj życzliwy;
Czego więc czasem dochodzą i laty,
To prędzéj zmiękczy affekt popędliwy;
A ty mi pomóż, Kupido skrzydlaty,
Co w mózgu moim takie roisz dziwy.
— Tak Falsirena miłosna mówiła,
I tak się z swemi myślami biedziła.

30. Na płacz jednéj Panny.

Płaczesz, Fillido, i śliczne jagody
Potoki-ć słonéj przebiegają wody?
Jak więc odwilża rosa kwiat różany,
I ogród zdobią nie mętne fontany...
Dobrze tak na cię, że wzdy zraz uczujesz,
Jako niesłusznie z moich łez dworujesz
I jak to ciężko wylewać méj duszy
Płacz, co cię na mnie nie zmiękczy, ni ruszy.
Aleć to nie twe łzy tylko twe oczy
Jak słońce ten płacz, co się z moich toczy,
Promieńmi swemi wciągnąwszy do góry,
Teraz jak smętny deszcz spuszczają chmury.
I jużbym bał się potopu wtórego
Już o korabiu myśliłbym Noego,
Ale mi miasto przysiężonéj tęczy
Brew okazała, co pogodę ręczy.
Do tych wód, jako jeleń upragniony,
Bieżał Kupido i kołczan złocony
Złożywszy, strzałki hartował w tym zdroju,
I chwytał gębą krople w przykrym znoju;
Potym zaś, jako ptak przed niepogodą;
Kąpał się, płócząc skrzydełka tą wodą.
I gdy się myje, gdy się nurza pod nią,
Nieobyczajnie zgasił w niéj pochodnią.
Stąd w twoim płaczu takie są zapały,
Żeby mógł spalić okrąg świata cały

I lub piorunem straszyć, lubo domy
Siarczystym deszczem burzyć złéj Sodomy.
Kto widział, jako deszcze więc spadają,
Które z błyskaniem zmięszane bywają
Kto doznał, jako, choć za szyję ciecze,
Samemi dżdżami Kanikuła piecze;
Ten i z łez twoich dość poweźmie szkody,
Bo, jakież cuda! ogień idzie z wody!
Ogniami lejesz; Wenus, co pochodzi
Z pian morskich w tym się płaczu znowu rodzi.
Ale jeżeliście już tak w ogień płodne
Jako pędzicie oczy zdroje wodne,
Jeżeli wam tak już łatwo o wody,
Przecz sercu memu nie dacie ochłody?
Widzę, co w tém jest: ogień z żadnéj miary
Wody nie cierpi, muszą w tém być czary.
Już to ta Cyrce kuje mi okowy
I z łez gotuje napój jakiś nowy.
A więc mi dziwno, że tak twarda skała
Kroplę litości wypuścić zechciała;
Acz to zwyczajnie pod twardym kamieniem
Żywe się źródło dobywa strumieniem.
Podobno jakby nie dość na tym miała,
Że tak na moje płacze skamieniała,
Na moję szkodę te drogie łzy psuje
I w nich stal swojéj twardości hartuje.
Podobno, że ją me posługi bolą
I niż je wszystkie dokończyć mam wolą,
Nowy krokodyl, co na mą śmierć godzi,
Zdrowie mi bierze, a śmierć łzami słodzi.
O wdzięcznyż to płacz, który w sobie cosi
Smacznego ustom przydaje méj Zosi!
Cóż? gdyby z uśmiechem pozwoliła gęby
I swe perłowe ukazała zęby.
Każda się równa kropla, którą puści
Perle i srebru, kiedy się rozpuści;
Jak Kleopatra ma perły przebrane
Zupełne w uściech, w oczach przetapiane.
O wdzięczny płaczu, z którego coś idzie,
Co tyle wdzięku przydaje Fillidzie.
Nie tak są piękne gwiazdy, które ciemnéj
Nocy spadają ku niskości ziemnéj,

Jako każda łza, która na twéj twarzy,
  Kropiąc lilije, ognie moje zarzy.
  Płacz tedy, Filli, kiedyć tak przystoi,
  Już się tych smętków serce me nie boi,
Owszem tym deszczem zawiędłej nadzieje,
  Latorośl w sercu moim odmłodnieje.
  Tak wiemy, że już wiosna nam nadchodzi,
  Gdy słońce w kąpiel do Wodnika wchodzi,
Tak i tuszymy, że wdzięczny świt blisko,
  Gdy zorza kropi ziemię rosą ślisko.
  Podobno widząc, jak dla ciebie ginę,
  Tę mi z łez moich oddajesz daninę;
Podobno mi cię ten płacz miększą sprawi,
  Wszak częsta kropla i kamień dziurawi.

31. Gadka.

Draźnięta, których strzeże płócienna obrona
I słabo oczom naszym zazdrości zasłona,
Któreście w ręku cudzych nigdy nie postały,
Których i własne ręce rzadko się tykały,
Trudno zgadnąć, jakoście stworzone; atoli
Jeśli się wasza pani domyślać pozwoli,
Widząc, że sama biała jak śnieg niedeptany,
Że twarda, ni jéj wzrusza stan mój opłakany;
Mniemam, że kto się odkryć was odważy, snadnie
Na twarde jabłka i płeć białą padnie.
Strzeżcież się Kanikuły i słońca można-li,
Bo i jabłka dojrzreją i płeć się przypali.

LUTNIA

Jego MPana Andrzeja z Raciborska Morsztyna Referendarza W. Koronnego posłana po kolędzie JEMPanu Łukaszowi ze Bnina Opalińskiemu Marszałkowi Nadwornemu Koronnemu etc. etc.

A. D. 1661.

LUTNIÉJ KSIĘGA PIERWSZA.

---

1. Do JMści Pana Łukasza ze Bnina Opalińskiego Marszałka Nadwornego Koronnego.

Posyłam ci, Marszałku, lutnią po kolędzie,
  Luboć się strojną będzie zdała lub nie będzie,
Wiesz, że od nas daleko po struny do Rzymu
  I że siła potrzeba do strojnego rymu;
Wiesz i to, że ta u nas w Polszcze wolność bywa,
  Że się jeden drze, drugi beczy, trzeci śpiéwa;
Wiesz i to, że przy głośnéj i cudnéj kapeli,
  Każdy się grać i każdy zaśpiewać ośmieli:
A zatym wyrozumiéj, że ta twoje zdrowie,
  Przy twym Maćku moja téż Lutnia się ozowie.
Ale nie wiem, jeśli się z twą muzyką zgodzi,
  Bo twoja tablatura niższym kluczem chodzi.
Ba i cudowna jakaś: bo masz widzę w ręku
  Stypułę utoczoną, wprawdzie i bez sęku,
A tak pełną rządu, że kiedy takt daje,
  Każdy dobywa głosu, póki mu go staje,

Podczas się też zaostrzy bystro, że i wielu,
Kiedy z nuty wykroczą, sięga po gardzielu.
Partesy twe osobnéj są pełne nauki,
Nie znajdziesz w nich na skrzypki i lutennéj sztuki,
I nie śpiewasz więc między ziemiany swojemi
Tylko na sejmik *befa*, albo na sejm *bemi*;
Abo, gdy się twa Lutnia w powagę nastroi,
Przypominasz tym wiekom, co śpiewano w Troi;
Abo angielską nutę naszym krajom krzywą,
Zagłuszasz melodyą głośną i prawdziwą;
Abo, jeżeli linią ciągniesz w tablaturze,
Zaraz ją znać w ogrodzie, na dachu, na murze.
I jak Amfion grając gromadzisz do kupy,
Marmury w Spytkowicach, w Końskiéjwoli słupy;
A moja Lutnia dołem, lecz spyszniej z deką,
Kiedy marszałek przecie pochwali ją, rzeką.
I będzie tym bezpieczniéj nucić, póki żywa,
Niech zdrów będzie! Marszałek viva! viva! viva!

2. Do czytelnika.

Lutnią-ś wziął w rękę, która-ć w różne tony
Zagra, jako jéj każą różne strony;
Najdziesz tu chorał zwyczajny i czasem
Niżéj od innych odezwie-ć się basem.
I ekstrawagant wmięsza się, więc i to
Będzie, że pęknie zwierzęce jelito.
Ale też podczas tonem niemierzanym,
Owie się kwintą i krzyknie sopranem.
Lecz lubo struny różne głosy mają,
Na jednéj lutni wszystkie pieśni grają.
Obierz-że sobie to, co ku twéj myśli,
A co-ć się nie zda, miń, albo przekryśli.

3. Do tegoż.

Ja-m nie myślał nigdy o tem,
Być Bekwarkiem i Galotem.
Tak-em sobie w domu gędził,
Abym zły humor odpędził.
Za czym ktośkolwiek jest, panie,
Co-ć się tych mych dum dostanie,

Choć się afektem rozpalisz,
Lub poganisz, lub pochwalisz,
Nic nie rzekę, choć usłyszę,
Bo się w lutniéj nie podpiszę.

4. Do Panny.

Obróć łaskawe, panno, ku mnie oczy,
Że przy ich świetle lutnią mą nastroję,
Te oczy, z których ten wiersz że się toczy,
Bierze swój pochop i rozrywkę swoję;
Bez których rady, na śliskiéj uboczy
Miłośnych myśli, trudno się ostoję,
Te niech mi z czarnych zrzenic z śniegiem szczerem,
Płci twojéj, dadzą inkaust i z papierem.

Twoje oczy są fontany, gdzie wody
Parnaskie sięga dowcip upragniony;
Nad cień laurowy zasklepione wzwody
Brwi twoje, dają wierszom chłód zaćmiony;
I muzy u nich pewne są gospody,
Gdzie Febus z słońcem już mieszka złocony (*);
O jako miernym dowcipom wygoda,
Gdzie słońce grzeje, chłodzi cień i woda.

Niech tam pomocy, gdzie Parnas w dwa rogi
Wierzch swój podnosi, zasięga kto iny,
I gdzie skrzydlatéj uderzeniem nogi
Końskiéj, wynikło źródło Hipokreny (**);
Mnie zaś posiłek miły (***) na te drogi —
Skłonne, chętliwe oczy méj dziewczyny;
Dosyć mam, że gdzie zabrzmię w słodką stronę,
Odniosę z mirtu, nie z lauru koronę.

Miłość jest muzą, Kupido mym Febem,
Który jak smyczkiem grawa na méj lirze,
Tym łukiem, którym wojuje i z niebem;
I piórem z swoich skrzydeł, po papiérze

(*) w rkp. Oss. *złączony*.
(**) w rkp. Oss. *Kastalliny*.
(***) w rkp. Oss. *mały*.

Piszę wiersz na śmierć niedbały z pogrzebem.
Ty przytym, Kasiu, ubłagana szczyrze,
Nie tylko z chęcią tu czytaj swe strzały,
Ale i ludziom zaleć do pochwały.

5. Do swoich książek.

Dokąd się, moja lutni, napierasz skwapliwie?
Chcesz na świat? i w drukarskiéj chciałabyś oliwie
Podać w nielutościwe swoje plotki prasy,
Wzgardziwszy słodkie mego kabinetu wczasy:
Ach nie wiesz, czego-ć się chce. Różne w ludziach smaki,
I ciebie potka wilkum pewnie nie jednaki.
Nie trzeba dymem śmierdzić, kto się chce do dworu
Udać, jeszcześ ty godna kuchennego szoru.
Jeden co lepiéj pisze, najdzie w tobie siła,
Coby cierpliwsza głowa jeszcze przekryśliła;
Drugi z zazdrości, która średnie mózgi żywi,
W oczy pochwali, ale z tyłu gębę skrzywi;
Inszy choć w hipokreńskiéj nie pił nigdy bani,
Żeby się coś zdał, czego nie umie, pogani.
Tak, coś ją w ciszy miała, utracisz powagę,
I pójdziesz za sukienkę korzeniu na wagę.
Abo cię, ważąc konfekt, podścieli na szali
Aptekarz i Szot tobą tabakę podpali;
Abo kiedy krystera czyści brzuch zawarty,
Coraz to kord do stolca jednéj zbędziesz karty.
Ale ty przecię prosisz łaskawéj odprawy,
Tak ci się moje przykrzą kreski i poprawy,
I co go doznać możesz, nie poważasz sromu;
Idź tedy — ale lepiéj było siedzieć w domu.

6. O sobie.

Nie tyle puszcza Niepołomska zwierza,
Nie tyle ordy janczarskie żołnierza,
Nie tyle pszczółek ukraińskie ule,
Nie tyle włoskich kortegian gondule
Nie tyle babskich strzał krymskie sajdaki,
Nie tyle goździ indyjskie karaki,
Nie tyle wrzeciom brabanckie kądziele,
Nie tyle kółek młyn, co jedwab miele,

Nie tyle śledzi od północy morze,
Nie tyle różnych barw tęcze i zorze,
Nie tyle Loret toczonych pacierzy,
Nie tyle Wiedeń sieci i obierzy,
Nie tyle gdański port łasztów tatarki,
Nie tyle książek frankfurckie jarmarki,
Nie tyle wiosna kwiatków, lato kłosów,
Jesień owoców i organy głosów,
Gwiazd jasne niebo, piasku morskie brzegi,
Kropel deszcz spory, spłachcia gęste śniegi,
Nie tyle mają i jeziora trzciny,
Jak ja mam bólu dla swéj Katarzyny.

7. Oddając lutnią.

Szczęśliwa lutni, która wdzięcznym swojem
Ucieszysz uszy biegłe w nutach strojem,
Czemu mnie z raz tak szczęście nie potuszy,
Abym mógł szeptać, cobym chciał, w te uszy!
Szczęśliwa lutni, któréj zgodne strony
Przebieży nieraz paluszek pieszczony,
Zazdroszczę-ć szczęścia, że się będziesz tykać
Ręki, do któréj nie śmiem się przymykać.
Szczęśliwa lutni, twych, niż będzie grała,
Kołeczków panna będzie się tykała;
Mnieby i stroić do usług nie trzeba,
Kiedyby tyle szczęścia dały nieba.
Szczęśliwa lutni, która po hałasie
Strun swych, na łóżku jéj odpoczniesz w czasie;
Mnie, że nie wolno i pomyśleć tyle,
Tłumiąc swe żądze, czekam lepszéj chwile.

8. Do Imci Pana Grotkowskiego Pisarza pokojowego JKMci.

Tobie, mój Janie, tobie przed wszystkiemi,
Wiersz się mój kłania i między pańskiemi
Ścianami, gdzie się służba twa zawiera,
Ciebie się Muza nawiedzić napiera.
Drwa-ć to do lasa i do Aten sowy,
Słać ci wiersz, który u ciebie gotowy;
Aleć i bogom, chociaż też niegłodni,
Choć ich nasz powiew nie zaleci spodni,

Przecie im kurzą, przecie z uniżenia,
   Chleby im kładą i całopalenia.
Kiedy cię niebo tak udarowało,
   Że aż do zbytku niedostaje mało,
Jeśli odrzucisz to, czego masz dosić,
   Cóż ci przyjaciel ma w darze przynosić?
Choć ja nie za dar te-ć posyłam wiérsze,
   Ale abyś je, niż się puszczą w szérsze
Granice i na wyższe wstąpią szczeble,
   Sam przegremplował i puścił po grzeble.
Bo jeśli twoje odniosę w tym zdanie
   (A bez pochlebstwa), że też i mnie stanie
Wątku do piórka i tchu do téj sprawy,
   Nie dbam o cudze przegryzki, poprawy;
Dosyć mi na twym rozsądku i śmiele
   Pić z hipokreńskiéj już będę kąpiele.
Tyś u mnie pierwszy, i tobie przyznawam,
   Że w polskim wierszu za tobą zostawam;
I tak leniwo w trop za tobą jadę,
   Jak też po sobie pozad drugich kładę.
Miejże się dobrze; odpisz na znak, że ty
   Nie skąpisz dla mnie choć droższéj monety;
A przytym (chociaż nie cale znajoma,
   Ale życzliwa i bardzo łakoma
Przyść do lepszego z siostrzyczką poznania),
   Moja się Jaga twojéj Zosie kłania.

9. Ogród miłości.

Niezawsze strzały Kupido zawodzi;
   Czasem łuk złoty i bez broni chodzi
I gospodarskiéj pilnując pogody,
   Gracuje z trawy pańjskie ogrody.
W ogrodzie jego, zioła są nadzieje,
   Chwast obietnice, które wiatr rozwieje;
Męczeństwa posły są suche gałęzi,
   Labirynt pęta, w których swoje więzi,
Niewola kwiatkiem, owocem jest szkoda,
   Fontanną oczy i gorzkich łez woda;
Wzdychania letnim i miłym wietrzykiem,
   Nieszczerość łapką, figiel ogrodnikiem.
Szaléj, omylnik, to są pierwsze zioła,
   Które głóg zdrady otoczył dokoła.

Nadto ma z muru nieprzebite płoty,
   Gdzie wapnem troska, kamieniem kłopoty.
Ja-m w tym ogrodzie przedniejszym kopaczem,
   A wziąwszy moję tęsknicę i z płaczem
Skropiwszy orzę skały twardéj Tatry,
   Wlokę, uprawiam i żnę płone wiatry.

10. Na klacz hiszpańską.

Nie mają takiéj i jordalskie (*) stada,
   Byłaby takiéj Asturya rada,
Nie pasie takiéj natolska murawa,
   Jaką się klaczą przechwala Warszawa.
Hiszpanka-ć wprawdzie chodem i nazwiskiem,
   Ale się w kraju rodziła nam bliskiem,
I słusznie Polska będzie tym chełpliwa,
   Że jéj córką jest klacz tak urodziwa.
Znaczne jéj kształtu wizerunki wszelkie:
   Głowa niewielka i uszy niewielkie,
Oczy wypukłe, wesołe pojzrzenie,
   I kłus wspaniały i żywe chodzenie.
Pierś, ach pierś piękna! i zupełna w mierze,
   Zad jak ulany i gibkie pacierze·
Tusz do popręgu i kark niezbyt chudy,
   Nóżka subtelna, podkasałe udy;
A kosa jasna i obfita grzywa
   Blaski złotego przenosi przędziwa.
O jak to piękna, kiedy wzniosszy głowę,
   I złotą grzywy puściwszy osnowę,
Buja i między zazdrosnemi stady,
   Swych rówienniczek zawstydza gromady;
Godna zaiste ciągnąć i wóz słońca,
   I stać w królewskiéj stajni nie od końca (**),
Teraz niech Neptun kształt na się przybierze
   Gładkiego konia, jak kwoli Cererze;
Teraz niech Jowisz zalotów nie syty,
   Końskiemi stan swój okryje kopyty;

(*) rk. Oss. *andaluskie* (z opuszczeniem *i*)
(**) rkp. Oss. ma zam. tych dwu wierszów, następne:
   Godna, żeby jéj sam wystrzygał uszy
   I róg wybierał koronny koniuszy.

A więcéj wskóra, niż gdy boskie stopy,
 Bawolim rogiem okrył dla Europy.
A gdy ją będą w bieg różnie ćwiczony,
 Koniuszy z Litwy i drugi z Korony
Kawalkowali, o jakie korbety,
 Jakie podrzuty (*), jakie wężo-kręty,
Jakie odmiany ręki będą w kole;
 Jakie podrzutnym grzbietem kapryole.
Bujaj, o! cudna klaczo, bujaj sobie,
 Rozmnażaj stado, które tak po tobie
Pokupne będzie, że o twe źrebięta
 Z sobą się będą rozpierać książęta.
Szczęsny masztalerz, który cię fartuje,
 Co cię nakrywa i co cię dekuje;
Szczęśliwe łąki, co pasą klacz gładką,
 Szczęśliwszy stadnik, co cię sprawi matką,
A pewnie Pegaz, skąd między planety
 Przeniesie z tobą spłodzone dzianety.

11. Sekret.

Milcz serce! Przebóg! Można-li,
Niech cię cicho ogień pali:
Wolisz zgorzéć od tęsknicе,
Niż wyjawić tajemnicę.
I wy, serdeczne westchnienia!
Świadome mego cierpienia,
Wiadome same i tego,
Że-m przecie dokazał swego,
Co się z ust mych wydzieracie?
Ach! cyt! i tak mnie wydacie;
W szkole miłości wzdychanie
Za wyraźne słowo stanie.
Niech z was, o wymowne oczy!
Żadna iskra nie wyskoczy,
Niech, gdzie wam patrzać najsłodzéj,
Rozum was trzyma na wodzy;
W miłości w jednéj są cenie:
Mowa i chciwe pojzrzenie.

(*) Rk. Oss. *passady*.

12. Obraz odmówiony.

Proszę o obraz malarskiéj nauki,
 A ty, zła dziewko, żałujesz mi sztuki
Płótna i nie chcesz dziełem cudzéj ręki
 Wiernego sługi ulżyć srogiéj męki.
Moja zaś wierność, byleś tego chciała,
 Krwiąby-ć się własną rada malowała.
Czemuż mi rzeczy tak lichéj żałujesz?
 Co-ć tym ubędzie, że cień swój darujesz
Ty mi nic nie dasz, a ja wezmę siła,
 Tak będziesz służbę bez kosztu płaciła.
Nadzieję serce wysługi tym traci,
 Że mu fałszywéj odmawiasz postaci;
Bo jakoż się tu spodziewać nagrody,
 Gdy i zmyślonéj nie chcesz dać urody,
Jako samę rzecz obiecować sobie,
 Kiedyś tak droga i w niemej osobie:
Ja tego inszéj nie widzę przyczyny,
 Jeno, że-ć ciężko siedziéć pół godziny.
Ale poczóż téż o ten obraz proszę,
 Kiedy cię żywcem w sercu swoim noszę?
Niemalowaną (mogłabyś być zmytą),
 Lecz wykowaną, twardą i wyrytą.

13. Omyłka.

Zgubił gdzieś matkę Kupido zbłąkany;
 Wtym zoczył Kasię i rzekł oszukany:
„Matko! o, matko!“ lecz harda dziewczyna,
 Nie chcąc ni gościa, ni takiego syna,
Rzekła: „Pewnie mi na łonie nie siędziesz;
 Nie jestem matką“. On rzekł: „Ale będziesz“.

14. Na jabłko.

Ani to jabłko, co go strzegącemu
 Herkules wydarł smokowi czujnemu,
Ani to, którym Ojdope zwiedziona
 I kształtną zdradą cicho poślubiona,
Ani to, które Atalancie nogi
 Podcięło, zniosszy gachom zakład srogi;

Ani to, co trzy zwadziło boginie,
I dla którego potym Troja ginie,
Nie zrówna z jabłkiem, które dla ochłody
Dała mi panna angielskiéj urody.
To tylko jabłko, które w rajskim sadzie
Rodzicom piérwszym podał wąż na zdradzie
Jest mi podane, bo to pod łupiną
Rumianą światu śmierci jest przyczyną;
A to téż nie tak, jako miało, chłodzi,
Ale mi ognie śmiertelne rozwodzi
I ten ognisty z ręku Katarzyny
Pocisk me serce obrócił w perzyny —
Tak ona rzuca, choć się strzeżesz czule,
Ogniste z oczu strzały, z ręku kule.

15. Na jednę, co do klasztoru wstąpiła.

Jęłaś się pani rozwodu świętego,
Że wolisz konwent, niż męża jednego.
Widzę, że całą rodzinę miłujesz:
Syna-ć nie stało, do Ojców wędrujesz.
Święta to dróżka tak świętéj macierzy,
Szła ze sto kroków dla tyluż pacierzy.

16. Na balwierza.

Kogo świat mierzi, kogo zdrowie boli,
Niech się u Czopka cyrulika goli;
Niż się rozgości i niż zgrzeje wody,
Połowa włosów przybędzie do brody;
I niż część drugą namydli, oskrobie,
Już ogolona poroście w téj dobie.
Jak pocznie skrobać i włosów przerzedzi,
Nie wie, co jest ból ten, co mu dosiedzi.
Nie tak się rzezą opili masłokiem,
Nie takim ciągną bańkami krew stokiem,
Nie tak zawłoki, nie tak apertury,
Jak jego bolą po jagodach dziury.
Ledwieby godzien strzydz żmudzinom (*) grzywy
I uszy, i to, jeśli koń cierpliwy.

(*) *Żmudzin, żmudzinek* jest koń małego wzrostu, jakich najwięcéj na Żmujdzi. „Upominek jak żmudzinek, jak fryz oracyja".

Te, co widzicie, rany na méj brodzie,
Nie inszéj one przyznajcie przygodzie;
Nie kot podrapał, nie żona pobiła,
Nie zła choroba krostą poznaczyła,
Ani przy kuflu, ani z krwawéj bitwy
Odniosłem, ale od balwierskiéj brzytwy.
Niémasz od kozła sztuczniejszego zwierza:
Brody nie goli, bojąc się balwierza.

17. Na łakomą.

Dziękuję-ć, Zosiu, że moje zawody
Doszły u ciebie słusznéj nagrody;
Lecz nie wiem, czemu swych posług nie tracę,
Czy że cię kocham, czy że dobrze płacę?

Widzę, że pałasz, i równie nas piecze
Ogień i równie Kupido siecze,
I wzajem mamy zapalone żądze:
Mnie piecze miłość, a ciebie — pieniądze.

To prawda, że mi rozkazywać wolno,
Że mi się stawiasz we wszem powolno,
Ale chociaż mię twoim zowiesz panem,
Płacę podatki i jestem poddanym.

Gładki-m w twych oczach i piękny-m u ciebie,
Póki mam w worku, jak anioł w niebie;
Ale gdy mieszek poczyna być kusy,
Piekło tak szpetnéj nie chowa pokusy.

Siła mi o swych ogniach wierzyć każesz
I często dowód ich mi pokażesz,
Ale kiedy się ma intrata skraca,
I twój się ogień w kwaśny dym obraca.

Często mię twoja powolność zniewoli,
Że zleczysz zaraz, jako zaboli,
Przecie wprzód prosisz i żebrzesz, niebogo;
Nie jest-to dawać, ale przedać drogo.

Toną dochody w twoim domu moje.
Muszę obmyślać i żydło i stroje.

Nie naga miłość twoja, jak skrzydlaty
   Bożek zwykł chodzić, ale lubi szaty.

Choćbyś taiła, sama cię wydaje
   Prośba i chciwe twoje obyczaje.
Klnij się, żeś ranną, żeś w miłości stałą,
   Rannaś jest, ranna, ale złotą strzałą.

Ale to przecie nie śmiertelna zdrada,
   Bo się ta wszędzie najduje wada,
Że kto odważny, kto może dać siła,
   Nie znajdzie panny, coby odmówiła.

18. Czary niemieckie.

Cyrce Ulisesowe towarzystwo w świnie
   Obróciła, dawszy im w czarze czarów w winie.
A Hansa choć żadne nie przewierzgną czary,
   Zaraz gotów być świnią, jak dopadnie czary.

19. List do Imci Pana Otwinowskiego, Podczaszego Sendomirskiego.

Chociaż tak nieodmienne wyroki mieć chciały,
   Żeby mię bystre wiatry na cudzy brzeg gnały,
Jeśli cię jednak kiedy, dobrodzieju drogi,
   Zapomnę, niech Charybdy topi mię wir srogi;
Niech mię na Syreńskie głośno-brzmiące skały
   Z rozbitego okrętu sztuką niosą wały.
Nie zapominaj wzajem Muzą sługi twego
   I oczerstw swoim rymem melancholicznego.
Bo przypomniawszy sobie i ojczyste progi,
   I ciebie i rodzice, musi mieć co trwogi
I co żalu przeniknąć; ty sam ulżyć tego
   Możesz, nie będziesz-li chciał żałować mi swego
Pióra i ręki swojéj. A gdy twoja ona
   Księga z prasy wynidzie, pierwéj od Nasona
Po rzymsku napisana, a w sarmacką zbroję
   Od ciebie ustrojona: niech w tym łaskę twoję
Uznam przeciwko sobie, przyślij mi ją, żeby
   I tam sława słynęła twa, póki pod nieby

Okręt wiatrem pędzony pobieży, i póki
   Żeglarz się strachać będzie scyllejskiéj opoki,
I póki go Malta rozciągniona długo
   Straszyć będzie. Zatym zostaję twym sługą (*).

(*) Podajemy tu odpowiedź Otwinowskiego, zawartą w rk. Oss. „Lutni".

Respons.

Ufam ja cale w Bogu swym, mój wnuku drogi,
Że ty wielki wziąwszy zysk z trudu i z twéj drogi,
I zwiedziwszy narodów wielu obyczaje,
Wrócisz się, da Bóg, zdrowo znowu w nasze kraje.
Ni cię baba o kradzież wrzucona do wody,
Ni dziewka psich głów pełna przywiedzie do szkody,
Ni uszu twych głos panien zdradliwych dosięże,
Ni srogość lakońskich skał nawy twéj dolęże,
Gdy Bóg, któregoś ty jest opiece oddany,
Będzie cię bronił od wszéj szkodliwéj odmiany.
Ma morze Faraona, którego w swéj toni
Zatopiło i z wojski za Żydy w pogoni,
Ma Hillasa w kolchidzkiéj zgubionego drodze,
Ma Oronta z okrętem rozbitego srodze,
Pallinusa, Aisaka, Leandra, Milona,
Eupola, Mirtila, Lika, Palemona,
Ma Parta i Ikara, Ceiksa i co ich
Bez liczby w głębokościach pogrążyło swoich.
Ale na cię, któryś jest w Najwyższego straży,
Nic się, da Bóg, nacierać nigdy nie poważy.
Owszem, ty wygodziwszy swéj wrodzonéj chęci,
I nazbierawszy mądrych rzeczy do pamięci,
Doma cię czekające pozbawisz tęsknice
I poczciwe ucieszysz zdrowiem swym rodzice.
Mnie — nie wiem! którego już nadwietszałe lata
Wypychać się potężnie zdają z tego świata.
Bądź mię jednak zastaniesz umarłym, bądź żywym,
Nie znajdziesz, jedno żem ci jest, lub był życzliwym.
I rzeczesz, kiedyś po mym przechodząc się grobie,
Miałem ja przyjacielem tego człeka sobie.
Jakoż ja tym i teraz to pismo zawieram,
Że niewątpliwie twoim — żyję i umieram.
Naso mój jeszcze w cieniu, lecz już w swym niewczasie
Narzeka u srogiego rzemieślnika w prasie.
Skoroć się jednak Bóg da stamtąd mu wyprawić,
Nie zmieszka i do Belgów za tobą się stawić.

Vale! *Otwinowski,*
Podczaszy Sendomirski.

20. Do Zosie.

Żeś w swéj twardości niezmienna,
Nie dziw, boś wszystka odmienna.
I usta masz rubinowe
I rzędy zębów perłowe
I ciało alabastrowe
I serce dyamentowe.
Co za dziw, że bożek mały
Nie przestrzelił twardéj skały!
Bo i kołczanik złocisty
I łuk niezaderewisty
I bożek nazbyt łaskawy.
Jednak jeśli do téj sprawy
I ja się pilnie przyłożę,
Na zakład i gardło łożę.

21. Lament pasterski.

(Fragment).

Dafnis będąc od swéj opuszczony
Dorynty, tak żal nieutulony
Swój wyrażał; góry słuchały
I zwierzęta i lasy i skały:
„Wysokie góry, rosłe Apeniny,
Pleśniwe skały, zapadłe doliny,
Wierzchołki dżdżystym dymem się kurzące,
Rzeki wesołym padołem płynące,
Skały, opoki, karcze i zielone
Chróściny, drobnym ptastwem osadzone,
Potoki srebrną pianą się bielące,
Stoki z wysokich gór szyje łamiące,
Śniegi od mrozu w wieczność zakamiałe,
Lody w kryształną postać skamieniałe,
I wy, mieszkańcy lasów, Faunowie,
I co gonicie Nimfy, Satyrowie,
Boginie gładkie, górne Oready,
Wodne Najady i leśne Dryady,
Jaskinie, których słońce nie dochodzi,
Łożyska, w których zwierz się różny rodzi;
Wilku drapieżny, niedźwiedziu mruczący,
Chyża wiewiórko i jeżu kolący,

Kózki, tak dzikie, jako i domowe,
Woły rogate, które gdzieś Febowe
Ręce karmiły, i wy, pasterzowie,
Me towarzystwo, i wy, trzód stróżowie,
Wierni brytani, z owemi trzodami;
Ptastwo leśne, co między skałami
Gniazda swe macie, skalni jerzykowie,
Kukułki głupie, nutni słowikowie,
Puhaczu nocny, co do nieboszczyków
Wzywasz swym głosem i stado puszczyków;
Owa ty góro z tym, co masz na sobie,
Otwórzcie na mój lament uszy obie:
Okrutne dziewczę serce mi zraniło,
A skarżyć mi się na ból zabroniło.
To bo postępek najnielitościwszy
Nie dać i płakać, dostatnie wybiwszy.
Nie dosyć na tym, bo gdy-m przyrodzenia
Nie mógł zwyciężyć, i do uskarżenia
Pociągały mię coraz świeże rany,
Takim ostatnim dekretem wskazany,
Nie dosłuchawszy, rzekła mi surowie:
Jeśli-ć mił żywot, jeśli-ć miłe zdrowie,
Jeśli-m moc jaką ja nad tobą miała,
Trafiaj w to, bym cię nigdy nie widziała.
Potym odbiegła. A mnie wszystka z ciała
Krew gdzieś uciekła, dusza uleciała,
Przyszedłem k'sobie, aleć się wznowiły
Wszystkie me żale, które do mogiły
Doprowadzą mię, da Bóg, niezadługo.
A toż zapłata twoja, wierny sługo!
Nie mów nic Panu, chociaż cię co boli;
Lepiéj, że śmierć cię z milczeniem podgoli.
Wywlecz kto język, przyczynę méj winy,
Jeśli ten winny, przecz cierpi kto iny?
Oczy co winne, żeś im zakazała
Paść się w twéj twarzy i mnieś postradała,
Okrutna dziewko, wszystkich mych radości.
Atoli dosyć czyniąc surowości
Twéj i mandatom, idę między skały,
Żeby mię oczy twoje nie widziały,
I bez oporu idę, bo twe słowa
Pokorna bierze za rozkaz ma głowa.

Lecz wy, o wiatry, co tutaj szumicie
I po jaskiniach wkoło się bawicie,
Zanieście jéj téż, aby usłyszała
To, czego z moich ust słuchać nie chciała.
Nic to, chociaś mię cale odpędziła
Od oczu twoich, chociaś zabroniła
Rzewnego łkania, chociaś bez litości:
Przecież tyś moja, bo mi bóg miłości
Dla stateczności méj tak dobrze tuszy,
Że przecie oschnąć z tych łez mojéj duszy!
Ja na wytrwaną z twoją surowością
Pójdę; lecz jeśli nieznośną tęsknością
Lęgę na marach, nie znawszy nadgrody
Za moje płacze, smętki, ognie, szkody;
Proszę, każ ciało wynieść z téj jaskini,
A na pogrzebnéj napisz sama skrzyni:
Ja-m tego nieboszczyka słowem swym zabiła;
Jego-m żywota, siebie sługi pozbawiła".

22. Niestatek.

Prędzéj kto wiatr w wór zamknie, prędzéj i promieni
Słonecznych drobne kąski wżenie do kieszeni,
Prędzéj morze burzliwe prośbą uspokoi,
Prędzéj zamknie w garść świat ten tak wielki jak stoi,
Prędzéj pięścią bez swojéj obrazy ogniowi
Dobije, prędzéj w sieci obłoki połowi,
Prędzéj płacząc nad Etną, łzami ją zaleje,
Prędzéj niemy zaśpiewa, a ten, co szaleje,
Co mądrego przemówi; prędzéj stała będzie
Fortuna i śmierć z śmiechem w jednym domu siędzie,
Prędzéj poeta prawdę powie i sen płonny,
Prędzéj i aniołowi płacz nie będzie płonny,
Prędzéj słońce na nocleg skryje się w jaskini,
W więzieniu będzie pokój, ludzie na pustyni,
Prędzéj nam zginie rozum i ustaną słowa, —
Niźli będzie stateczną która białogłowa.

23. Przechadzka.

Ogrodzie wdzięczny, niech mi wolno będzie
Przechadzki dziś po tobie zażyć i z swojemi
Smutkami twe uciechy w jednym zmieszać rzędzie
I zażyć wczasu pod cieniami twemi.

Ale, niestety! cóż za wczas być może
Temu, choćby był wpośród ogrodu rajskiego,
Który w swym sercu nosi utajone noże
I jest w opale ognia gorącego?
Nic mu nie k'myśli, wszystko w niesmak idzie,
Śmiech mu się miesza z płaczem i rozkosz z gorzkością,
I przy muzyce przecie on myśli o biédzie.
Te męki cierpi, kto w bractwie z miłością.
Bo ja i w tobie do smętku przyczyny
Znajduję, które mi ta wesołość podaje,
Ale-ć nic nie przyganiam, ani-ć daję winy:
Kto sobie winien, niech inszym nie łaje.
Ilekroć patrzę na trawę zieloną
I na twe się zapatrzę kwiateczki ozdobne,
W nich widzę liczbę mąk mych niezliczoną,
Które mi dziewczę zadaje nadobne.
Jeśli na kamień, albo skałę twardą
Trafię, albo na drzewo, które skamieniało,
Uważam téj kamienną nieużytość hardą,
Któréj się w ręce serce me dostało.
Jeśli się téż zaś lub labiryntami
Wiklę, lubo ciemnemi chłodnikami chłodzę,
Widzę, jako błędnemi ciemnemi drogami
W miłości pętach uwikłany chodzę.
Jeżeli wietrzyk między gałązkami
Wieje i między liściem sobie poigrywa;
Wspomnię wzdychania, których z boleściami
Miłość mi gwałtem aż z serca dobywa.
Gdy widzę, że się ptaszęta z miłości
Całują i spajają z sobą nosek krzywy,
Serce się rozstępuje i mówię z zazdrości:
Przecz ci kontenci, a ja żałośliwy?
Jeśli ogrodnik, kwiateczkom bujności
Dodając, grzędy drobną rosą moczy,
Zarazem wspomnię łzy, które w żałości
Nie osychając, toczą moje oczy.
Jeśli téż jeden szczypek sadzi w drugi,
Albo z nadzieją plonu zasiewa ogrody,
Myślę: ten w nadziei, ty za swe posługi,
Ani proś łaski, ni czekaj nagrody.
Dobranoc tedy, mój miły ogrodzie;
Nie nawiedzę cię (mogę to ślubować śmiele),
Aże miłość abo mnie puści po swobodzie,
Abo mi miększe łoże gdzie pościele.

24. Zapust.

Zapuszczam zapust smutny i gdy świat szaleje
Z wesołości, samemu mnie serce truchleje.
Niémasz cię, dziewko droga, a ja zaś bez ciebie
Wesela nie nalazłbym nawet w samym niebie.
Zapuszczam i zdaleka się mych powolności
Na twe pojzrzenia wdzięczne, na twe łaskawości;
Niémasz cię, dziewko droga, a choćby kto inny
Chciał być łaskaw, ja mu nic za to nie powinny.
Zapuszczam się coraz tam, kędyś mieszkała,
I widzę z żalem, że mię droga oszukała.
Niémasz cię, dziewko droga, a twoje pokoje
Bez ciebie w sercu moim budzą ciężkie znoje.
Zapuszczam wtenczas łez mych na oczy zasłonę,
Nie widząc cię, w którą się kolwiek udam stronę;
Niémasz cię, droga dziewko, oczy się me brzydzą
Samym słońcem, gdy ciebie przed sobą nie widzą.

25. Na manelę.

Czeka mię za to pewno kij gotowy,
Że więźniem będąc, na ręce okowy
Śmiem panu włożyć; ale na tym mało,
Byle to złoto panu pokazało,
Co my cierpimy mężnie niebożęta,
Kiedy mu przykre drogich kruszców pęta.

26. Nad siły.

Faeton gdy się równo z bogi nosi,
Spalił i siebie, konie. wóz i osi;
Ikarus, górno idąc na powodzie
Wodzowi swemu, w słonéj zginął wodzie:
Toż i mnie właśnie pokaranie czeka;
Bo że mi się myśl nazbyt śmiała wścieka
Tam, gdzie sam widzę podobieństwa mało
Dokazać czego, tak jako się stało
Faetonowi, miłością zgoreję
I, jak Ikarus, łzami się zaleję.

27. Swar z Kupidynem.

Zdybawszy w lesie Kupidyna, który
Strugał strzałeczki i oklejał póry
W swar z nim wstąpiłem i śmiele-m wymawiał:
Czemu mnie tylko rany me odnawiał,
A szkodzić nie chce dziewczęciu mojemu?
Nie wiesz, żem dom swój w oczach jéj zasadził?
Któżby się mądry z gospodarzem wadził?

28. Białe głowy.

Zły jest krokodyl, bo płaczem uwodzi,
Zła i Syrena, bo swym głosem szkodzi,
Zły wąż, bo skryty w trzcinie żądłem kole,
Zły zdrój, choć piękny, kiedy rodzi wole:
Większą biała płeć szkodzi oraz szkodą,
Płaczem i głosem, skrytością, urodą.

29. Niebytność.

Tak-em rozumiał, że rozstanie z tobą
Mniejszą mnie miało nawiedzić żałością
I za twą niebytnością
Miałem się znowu witać z zgubioną wolnością.
I nie wierzyłem, aby z tak daleka
Oczu twych strzały sięgały człowieka,
A płomień utajony
Przez tak wiele mil miał być od ciebie wzniecony.
Ale rad-nie-rad teraz wyznać muszę,
Że we dwójnasób mam zranioną duszę,
I że okrom dawnego
Płomienia cierpię nowy z odjechania twego.
Myli się bardzo, jak to widzę jaśnie,
Kto twierdzi, że przez rozjazd miłość gaśnie,
Bo mnie tym bardziéj pali
Słońce me, im się daléj ode mnie oddali.
Jak więc Tatarzyn uciekając z bitwy
I tuż za karkiem swym czując gonitwy,
Niemniéj bywa szkodliwy,
Kiedy za sobą strzałę wypuści z cięciwy;

Tak ty, dziewczyno, luboś tył podała,
Mnieś jednak ranę serdeczną zadała;
A tak-eś wymierzyła,
Że chociaż uciekając, przez serce zraniła.
Wierzę, niemała na panienkę wada,
Że w niéj pogańska znajduje się zdrada;
Obróć jeno twarz swoję;
Byle się z przodku potkać, przegrać się nie boję.

30. Powrót.

Jako żeglarz zwiedziwszy nieprzebyte morze
I przepędziwszy siła w nawalności porze,
Gdy się już z dalekiego powraca więc biegu,
Cieszy się upatrzeniem domowego brzegu,
A wtym skały ukrytéj nie widząc na stronie,
Rozbija o nią okręt i sam w porcie tonie;
Tak ja bez oczu twoich bywszy pośród wody,
Tuszyłem, powracając, niechybnéj pogody
Zażyć sobie. Lecz widzę, iżeś i na suszy
Kazała gwałtem tonąć we łzach mojéj duszy!
Ledwieś pojzrzała, ledwieś i rękę podała,
I wierzę, żeś się, iżem powrócił, gniewała.
I doznałem z żałością nad swoje mniemanie,
Że lepszy był nasz rozjazd, niżeli witanie.
Cokolwiek jest téj twojéj odmiany przyczyną,
O sobie wiem, żem żadną nie obciążon winą;
Nawet i tym niewinność już wyświadczę swoję,
Że niezasłużoną złość skromnie zniosę twoję.
Lecz sprawiedliwa Wenus pomści się nad tobą
I kiedyśkolwiek tąż cię nawiedzi żałobą.
Gorzéj ci życzyć miłość nie pragnie stroskana,
Że kochając się w inszym, nie będziesz kochana.

31. Do Zosie.

Jeśli ty, Zosiu, w swojéj okrutności
Kładziesz pozór czystości,
Musisz dać przodek przed sobą w téj mierze
I lwowi okrutnemu.
Lepiéj twojéj macierze
Idź za przykładem, która gdyby twemu
Ojcu była łajała,
Jeszczebyś, miła, na przedmieściu spała.

32. Na raki.

Prosił na bankiet towarzysz niejaki;
Ozdobą miały być bankietu raki.
Potym nieborak ochraniając . . . . .
Jachał z matusią i uwiózł nam raki.
Wierę, postępek to dość ladajaki,
Że wolał w pole, niż nam warzyć raki.
Niechże też sobie idzie precz po flaki,
A my się sobie zdobędziem na raki.

33. Drużyna zapustna.

Zapuszczam bez was szczerze dni szalone
Tesknicą mając serce napełnione:
Bo waszę sobie wspomniawszy drużynę,
Jeślim nie smutny, niechaj nagle ginę.
Każdy z was dobry i drwić i żartować,
W karty, warcaby grać, skakać, frycować,
Ale to właśnie zapustna drużyna,
Że rzadko u was głowa próżna wina.
Niechaj gdzieindziéj mężnie harce zwodzą,
Niechaj ćwiczenie rządzą, konia wodzą,
Niechaj skoczkują, do pierścieni gonią
I sztuk szermierskich dokazują z bronią:
Może kto lepiéj władnąć gdzie kopiją,
To wiem, że nigdy tak dobrze nie piją.
A więc przybywaj, cnotliwa drużyno,
Czeka cię w flaszy przezroczyste wino.
Horymunt pije, chociaż to nie grzeczy,
Gdy insi piją, że ma swe na pieczy;
Kaflocha mego twarz na pełnią poszła,
Każdą téż spełni, byleby go doszła.
Hajdasz jak beczka poty w się lać będzie,
Póki się wino szpuntem nie dobędzie;
Spinek gracz lepszy, niźli pijanica,
Ale i jego nie mierzi szklenica.
Baldoryk wina daje nad potrzebę
Mało téż nie dał grzecznéj dziewce w gębę;
Amidor chory, jak mu baba szyje
Nadepce, równo z inszemi wypije.

Już tak czas kończąc powszechnéj rozpusty
I zapuszczając niesmaczne zapusty,
Jeśli nie życzę téj grzecznéj drużynie,
Żeby się codzień trzykroć myli w winie,
Niechajże mię to samego ominie.

34. Oczy wojenne.

Nie nowina to pannom nas wojować,
I we krwi brodzić i ród męski psować;
Sławne są męstwem termodonckie żony,
I jadem przeciw mężom Amazony;
Ale i w niebie są zbrojne boginie,
Są Parki, których brzytwą każdy ginie,
Bellona równo z Marsem bitwy zwodzi,
Pallas z paiżą i z kopią chodzi,
Hebe podnosi Alcydową pałkę,
Dyanna ciągnie bratni łuk i strzałkę,
Tetys trójzębem władnie, a widłami
Prozerpina, jéj matka zaś sierpami;
Cybele kosą macha Saturnową,
I tak każda z nich bratnią lub mężową
Straszna jest bronią. A mnie zaś na ziemi
Zosia oczyma niepożyczanemi
Dobywa, strzela, gromi, bije, siecze,
Wojuje, pali, pustoszy i piecze.

35. Łzy.

Jako drzewo surowe, na ogień włożone,
Sapi naprzód i dmucha, potym otoczone
Nieprzyjacielem wkoło, przez kryjome oczy,
Wszystkę wilgotność z siebie i wszystek sok toczy;
Nakoniec, kiedy mu już obrony nie staje,
W wągiel gore, a potym w szczery popiół taje:
Tak ja opanowany będąc twą miłością,
Wzdychałem naprzód srogą ściśniony tęsknością;
Potym sobie i łzami serce ulżywało,
Teraz gdy mi obojga tego już nie stało,
Tleję w wągiel, a jeśli nie pojzrzysz wesołem
Okiem, w małéj się chwili rozsypię popiołem.

I jako kiedy lecie zajmie się przędziwo
W piekarni lub w świetlicy, kiedy śpi co żywo,
Samo się w sobie dusi, niż się ściana sucha
Zajmie, potym płomieniem przez okna wybucha,
Próżno wtenczas gospodarz o ratunek woła;
Cała gromada zgasić pożaru nie zdoła;
Tak we mnie miłość długo potajemnie tlała,
Teraz na wierzch przez obie oczy, okna ciała,
Łzami się pokazuje; wewnętrzne zapały
Ten wilgotny dym pędzą i ten perz zetlały;
Próżno wołać ratunku, rozum nie pomoże,
Twoja to sama łaska, Kasiu, zalać może.

36. Boginie.

Słusznie mówimy, że panny boginie
Bo ginie każdy, kto się im nawinie;
Kto tedy wpadnie w ręce tychto bogiń
(Trudno inaczéj) albo gni albo giń.

37. Sen.

W południe więzień zasnąłem ubogi,
Aż mi sen wdzięczny tę przysługę sprawił,
Żem swą dziewczynę całował bez trwogi
I w jéj gładkości myśli moje bawił;
I obłapiając depozyt tak drogi,
Wszystkie-m na stronę frasunki odprawił.
A zbytnia radość ledwie mi żywota
Nie wzięła, duszy otworzywszy wrota.
Taką uciechą będąc upojony,
Ulałem potem zapalone skronie
I ze sił wszystkich swoich obnażony
Padłem wpół-martwy na jéj ślicznym łonie.
I widząc, że głos ustawał zemdlony,
Krzyknąłem, jak ów, co z przygody tonie,
Ratuj mię, przebóg, stanie-ć za odpusty:
Gdy zahamujesz duszę w ustach usty.
Tu-m zamknął mowę, a ona bez mowy,
Widząc mię bez tchu i bez życia znaku,
Zemdlonéj dźwiga i podnosi głowy
I usty swemi całuje bez braku
W usta i w oczy, i wdzięcznemi słowy
Dodaje słodkim pieszczotom przysmaku:

Jeźliże, mówi, śmierć twoja prawdziwa,
Czemuś ty umarł, a ja-m czemu żywa?
I już poczęła myśléć, jaką raną
Dać wolną drogę pięknéj duszy z ciała,
Kiedy się śmierć jéj ruszyła stroskaną
Gładkością, i mnie żyć znowu kazała;
A ona z twarzą łzami farbowaną,
Żyj śmiele, rzekła, abym zawsze miała
Zwycięstwa mego ten znak niewątpliwy,
Że, kto tak kona, dłużéj będzie żywy.

38. Do chłopca.

Naléj mi, chłopcze! Kiedy przyjaciele
Wymówili się z wieczerzy, ja śmiele
Tak jako z niemi i za ichże zdrowie
Wypiję, poki pamięć będzie w głowie.
Potocki cugiem w kryształowym lodzie
Pojedzie, mając rumak na powodzie;
Szmelinga zdrowie zaś królewskim cugiem
Ciągnie się, naléj ośm jeden po drugiem;
Za Szumowskiego, choć mam z nim urazy,
Że mi groch skwasił, trzy naléj trzy razy.
Za Grotkowskiego wszak nam stanie wątka,
Nie żałuj, chłopcze, kieliszków dziesiątka.
Przeczkowski kończy, a że się rad winem
Zabawia, niech zań wypiję tuzinem.
Czterdzieści i sześć zagrzały nam cery
Ale tak imion wyniosą litery.

39. Kwiatek darowany.

Kwiateczku suchy, ale mnie kochany,
Dla ręki, którąś zerwany i dany,
A suchy od mych ogniów i przed srogiem
Serca mojego zwiędlały pożogiem;
Tyś niepodobny téj płci krwawéj, ani
Mleku, przy którym nosiła cię pani,
Lecz z megoś serca przybrał te kolory,
Które tak zwiędło, jak kwiat późnéj pory;
Ani cię mogę oczerstwić i łzami,
Bo i te płyną zmięszane z ogniami.

Pokaż méj paniéj (*) twe zbledniałe liście,
I swym zwiędnieniem spraw to oczywiście,
Że widząc, jako gładkość klejnot rzadki
Ginie — da owoc, a nie tylko kwiatki.

40. Do Kupidyna.

Zgasiłeś świecę, Kupido zuchwały,
W sercu Kasie, ach, strach to jest niemały;
Chceszli wetować, zaszedszy ją z boku
Możesz zapalić pochodnią z jéj wzroku,
A gdy cię stamtąd odpędzą strażnicy,
Wstyd i poczciwość, do mnie po próżnicy
Nie chodź, bo z serca wyniesiesz knot goły,
Już tam nie ogień, lecz szczere popioły.

41. O swéj pannie.

Biały i polerowany jest marmur z Karary,
Białe mleko, przysłane w sitowiu z koszary,
Biały łabędź i białym okrywa się piórem,
Biała perła nie częstym zażywana sznurem,
Biały śnieg świeżo padły nogą niedeptany,
Biały kwiat liliowy na świeżo zerwany;
Ale bielsza méj panny płeć twarzy i szyje
Niż marmur, mleko, łabędź, perła, śnieg, lilije.

42. Do téjże.

Oczy twe, nie są oczy, ale słońca jaśnie
Świecące, w których blasku każdy rozum gaśnie;
Usta twe, nie są usta, lecz koral rumiany,
Których farbą zmysł każdy zostaje związany;
Piersi twe nie są piersi, lecz z nieba surowy
Kształt, który wolą naszę zabiera w okowy;
Tak oczy, piersi, usta, rozum, zmysł i wolą,
Blaskiem, farbą i kształtem, ćmią, wiążą, niewolą.

43. Nieustawiczna.

Trudno zrozumiéć, co się w ciebie wléwa,
Tak-eś odmienna i tak-eś pierzchliwa;

(*) rk. Oss. ma *pannie*.

Raz-eś mi frantem, drugi raz-eś szczerą,
Raz przyjacielem, drugi raz przecherą,
Raz ze mną wiernie, drugi raz mię zdradzisz,
Raz się pojednasz, drugi raz powadzisz;
Tak cię natura chciała wykształtować,
Że nie wiem, jako z tobą postępować.
Boże! żeś nie dał do serca okienka,
Żeby zrozumiéć, jaka to Jagienka!

44. Porada.

Wszytek w me serce kołczan wypuściwszy,
I żadnéj sobie z strzał nie zostawiwszy,
Uciekł do matki, Kupido, bez broni;
Która widząc się w takowéj z nim toni,
Taki płacz nad tą uczyniła szkodą,
Że swą pochodnię zagasiła wodą.
Dopieroż w większéj położona trwodze,
Nad powtórzoną stratą kwili srodze;
Ale ja jéj rzekł: nie troszcz się, bogini,
I niech ci strachu ta zguba nie czyni,
Znajdziesz ty ogień, strzały twój syn nagi,
Ty u mnie w sercu, on w oczach u Jagi.

45. Do Jana Grotkowskiego pisarza pokojowego J. K. Mości Sestina.

Nielitościwe i zawarte nieba
Na mój głos, ślepe na mą troskę słońca;
Już mi litości waszéj nie potrzeba,
Gdy nie umiecie miłości dać rady,
Czyli nie chcecie; dopądźcie do końca
Swą niedołężność i umyślne zdrady.

Zwiedziony ginę: bo któżby się zdrady,
Skąd pomoc bywa, spodziewał był z nieba?
Ale wprzód, niż mi Wenus dojdzie końca,
Paląca bardziéj niż lipcowe słońca,
Ty, drogi Janie, dodaj swojéj rady,
Wszak przyjaciela doświadczać potrzeba.

Źle o mnie: całe przegrana potrzeba,
Przemogły rozum Kupidowe zdrady,
Słodycz wolności i dowcipu rady
Związało pęto i potęga nieba;
A oczy jasne nad południe słońca
Niewolnéj bronią spodziewać się końca.

Jak ci swą biedę objawiam od końca,
Bo jak się wszczęła, pisać nie potrzeba,
Jak dawno świeci złoty promień słońca;
Tak są jednakie tego bożka zdrady,
Który strzałami swemi sięga nieba,
I senatorów z Jowiszowéj rady.

Cud, że nie możem ślepemu dać rady,
Który nie widzi swojéj strzały końca,
I że przezorne pozwalają nieba
Strzelać dziecięciu nie tam, gdzie potrzeba;
A nie z ślepoty, bo chociaż dla zdrady
Wzrok ma związany, widzi jaśniéj słońca.

Byłoćby dobrze, kiedyby te słońca
Co rozgrzewają wszytek okrąg rady,
Chciały się pomścić mych ogniów, jéj zdrady,
I moję pannę zagrzały do końca.
Ale źle; inszych ogniów tu potrzeba,
Mało na jéj lód wszystkie ognie z nieba.
Janie, gdy rady dodasz na te zdrady,
Niż mi do końca zmierzchną dni i słońca,
Godnym potrzeba osądzić cię nieba.

46. Staréj.

Czteryś tylko, duchniczko, miała, pomnę, zęby,
Dwa-ć jednym kaszlem, drugim dwa wypadły z gęby.
Możesz teraz bezpiecznie kaszléć i raz trzeci,
Choćbyś się udawiła, ząb już nie wyleci.

47. Do Piotra.

Widziałem wczora, Piotrze, twoję panią,
I wierę, nie wiem, czemu twarz jéj ganią,
A widzę, miała bogów chętnych sobie,
Że wyrazili gładkość w jéj osobie

Tak, że gdyby mi nieba tak sprzyjały,
  Żeby mi takie trzy żony wraz dały,
Pewniebym niebu nie chcąc zostać dłużnym
  Oddał dwie dyabłu, a trzecią wodużnym.

48. Na Pawła.

Siła wierzy, kto towar kładzie na okręty,
  Siła wierzy w Krakowie Tutcy i Orsety,
Siła ważą na kredyt Izakowe sklepy,
  Ale więcéj nasz Paweł: żeni się, choć ślepy.

49. Dary Bogów jednemu (Kolęda).

Acrostichon.

*J*owisz rozumu naplwał pełną głowę;
*A*teńska Pallas dała-ć swoję sowę;
*N*eptunus trydent, wyjąwszy ząb śrzedni;
*R*zymski zaś Janus tylni nos i przedni,
*A*pollo skrzypki i lutnią i karty;
*R*ogaty Satyr dał wesołe żarty;
*O*dryzyjski Mars męstwem cię darował;
*W*ulkanus w kuźni tełki (*) zahartował,
*S*wiadczą to wschody, któreś nim przesklepił:
*K*upido-ć serce, twarz Bachus ulepił.
*I*nszym się bogom wiedzieć nie dostało,
*K*iedyś się rodził; stąd darów tak mało.

50. Do Walka.

Źle mnie udano, żem cię przy bankiecie
  Rogaczem nazwał; kto to podał, plecie.
Przysięgam, Walku, przez Minerwy sowę,
  Przez ucho Midy, przez szwajcę Marsowę,
Przez brzuch Bachusów, przez Tetydy nogi,
  Przez dyszel Febów, przez Sylena rogi,
Przez kozik Faunów, Atropy nożyce,
  Przez młot Wulkanów, warkocz Berenice,

(*) rk. Oss. ma *leb ci.*

Żem tego nie rzekł. Com rzekł, tom ci w uszy
  Gotów powiedzieć, co cię nie obruszy,
Co sobie baby śpiewają na trecie,
  Co każdy człowiek wie w naszym powiecie,
Co sam nie z wielkim przyznasz mi kłopotem,
  Żeś do swéj własnéj żony jest koczotem.

51. Do Jana.

Nie schodzi-ć, Janie, już na przyjacielu,
  Boć młoda żona przyczyniła wielu.
Snadno o druha i o kuma bywa,
  Gdzie mąż niezrzędny, żona przyjaźliwa.

52. Dobra rola.

Gospodarz precz odjechał i stąd role tłuste
Nie przynoszą pożytku i płonieją puste.

53. Votum z Seneki dla Imci Pana Chorążego WXL.

Stet cuicumque volet.

„Niech kto chce stać na wierzchołku śliskim
Dworskich faworów Panu będzie bliskim,
Mnie dosyć na tym, kiedy siedząc w cieniu
Domowych zabaw nie wiem o brzemieniu
Wszelkiéj fortuny i bez pracy znoju
Swobody w słodkim zażyję pokoju.
Nie dbam, że milczkiem żywot mój popłynie,
Że nie znam sejmów, nie siedzę w Lublinie,
Że mię król nie zna i że wielkich ludzi
Przyjaźń do służby rano mię nie budzi.
Tak gdy nawitą wyrobiwszy przędzę
Bez tych hałasów dni moich dopędzę,
Jakom żył cicho, takimże sposobem
Ziemiański starzec przywitam się z grobem.
Temu śmierć ciężka, który przy pogrzebie
Znajomy wszystkim, a sam nie znał siebie“.
Tak mówił Tyrsys, jakby stoik nowy,
Ale ledwie że dokończył téj mowy,
Pochwały dworskie wróciły mu chęci
Do sejmów, laski, chorągwi, pieczęci.

54. Na wiązanie.

Nie przetoż wiążę ręce przez to ziele,
Że mi z ócz w serce ślesz postrzałów wiele;
Nigdy się piersi me nie będą bały
Twych smacznych razów i twéj słodkiéj strzały.
Nie przeto, panno, wiążę cię z zazdrości,
Żem ja w kajdanach, a tyś na wolności.
Nie tęskno mnie z tym: nie tak mi kochany
Żywot na woli, jak twoje kajdany.
Nie przeto wiążę, abyś odwiązała,
Boś mi już dawno okowy przybrała.
Bystrość dowcipu, skład cnót i blask oczy
I twarzy wdzięczność i złoto warkoczy
I twych ust szkarłat i twéj płci bielidła
To są wiązania, to są na mnie sidła;
Ale cię wiążę, abyś się powoli
Do słodkiéj chciała przyuczać niewoli.
Zdarz, Boże, aby ten początek niezły
Ściślejsze-ć potym zasmakował węzły.

55. Na brodę jednéj paniéj.

Fillis, ta broda, w któréj nosisz zęby,
Choć ci zasiadła największą część gęby,
Przecie jest to znak twéj piękněj urody:
Półtory ćwierci od ust — koniec brody.
Gdy ją uważam przy twarzy ostatku,
Zda się, że masz jéj nazbyt podostatku,
I zda być mi się pod tak kształtnym nosem
Duży podstawek pod słabym kolosem.
Hojna natura, wymyślna mistrzyni,
Kiedy cud z ciebie, cud gładkości czyni:
Chciała-ć z potrzebnéj w kształcie twym uwagi
Dać z przodku brodę, z tyłu garb dla wagi.
Oprócz ozdoby masz z niéj służby swoje:
Ochrania-ć sukien, chowa białe stroje,
Służy-ć u stołu, gdzie więc żółta jucha
Miasto serwety i miasto fartucha.
Ale zaś ust twych jest zazdrosną strażą
I całować ich ludzie się nie ważą,

Bo kiedy kto chce, broda na zawadzie
Stawa przed niemi, by sołdat w paradzie.
Toż piersiom stanie za tarcz, za puklerze,
A z nami w tym się obchodzi nieszczerze.
Przed tą zazdrosną, co wyszła jak stępka,
Nie widzisz piersi, a nawet i pępka.
Boję się przytym, żeby jéj przymioty
Nie wprawiły cię przed laty w suchoty:
Bo musisz mocnym duchem rzucać śliną,
Niż te wyrzuty długą brodę miną.
Jeśli jéj chcesz zbyć, poradzę-ć, jak sługa,
Przedaj ją kmieciom za lemiesz do pługa,
Abo na stępkę, abo na tworzydło,
Abo na skopek, co weń doją bydło.
Obyś się była zrodziła mężczyzną
I ten pagórek okryła siwizną,
Dziwem-byś była, ale i tak zdoła
Zdziwić nas wszystkich twa broda, choć goła.

56. Na kwiatki.

Kwiateczki świeżo urwane z ogroda,
Puśćcie się chętnie dla Kasie swéj grzędy,
Czeka was wielka nagroda,
Natka was za kształt i w swe włosy wszędy.
Nie mogło szczęście lepiéj igrać z wami
I nie żałujcie ni gruntu ni rosy,
Mając, gdy was skropię łzami,
Me łzy za rosę, a za grunt jéj włosy.
Lecz przy jéj złotym bawcie się warkoczu
I byście w twardość równały się z stalą
Chrońcie się pilno jéj oczu,
Jedno was rodzi słońce — te dwie spalą.
I choćby się wam i to przytrafiło
Piękną wam szczęście wasze śmierć przybiera,
I niech wam mdléć będzie miło
Dla téj, dla któréj wszystek świat umiera.

57. Na koszulę brudną.

Jadwisiu, ja-ć już wierzę ku twéj sławie,
Że masz tysiące młodzieńców w rękawie;
Nie męcz ich jednak i służbie ich gwoli
Przynajmniéj w białéj chowaj ich koszuli.

Możesz-ci, idąc za zwycięstwa prawem,
Więzieniem onych karać niełaskawem,
Lecz nie tak ciemnym i niech jętych ludzi
Turma twa więzi tylko, a nie brudzi.
Serce me, co w ten rękaw zabłądziło,
Uśnie w téj nocy; będzie mu się śniło,
Że na śmierć siedzi i zwątpi o życiu
W ciemnéj katuszy i smętnym pobyciu.
Ale to snać my, cośmy się palili
Dymnym wzdychaniem, ten rękaw skopcili
I stąd się to stał, a nie zwykły czynem
Koleński rękaw serc naszych kominem.

58. Do igły.

Jakoż cię zaraz, bezrozumna igło,
Karanie z nięba lotne nastąpiło,
Żeś śmiała palce tak udatne zranić,
Którym tokarnia nie może przyganić,
Które wyroki szczęścia mego przędą,
Gdy mi przyrzeką w rękę, że me będą.
Nie wiesz, że ona, chociażeś ze stali,
Łacno cię swoich oczu ogniem spali.
Nie wiesz, że to jest szczyt twojéj ozdoby,
Że w ręku bywasz tak ślicznéj osoby.
I lubo ona haftem, lubo szyciem
Tureckim, lubo i tkackim nawiciem,
Lubo spalerną robotę, lub mieszki
Wyrabia, bardziéj w tym rękę Jagnieszki
Szacuję, niźli igłę, jedwab, złota,
I zawsze z ręką przodkuje robota.
Szanujżeż mi jéj, albo jeśli zwady
Szukasz, raczéj zakól ją z méj rady
Prosto ku sercu, a jeśli ją zranisz,
Wszystkie niebieskich strzałek harty zganisz,
Kiedy tam utniesz swoim ostrym grotem,
Gdzie miłość ludzkim nie doniosła złotem.

59. Do Heleny.

Śliczna Heleno, twojéj krasnéj cerze
Te nie zrównają swarliwe boginie,
Co spór o jabłko czyniły Wenerze,
Ni sama Wenus, co gładkością słynie.

Gdybyś ty była wdała się w te zwady,
Jabłkoć byłby dał Parys i zakłady.

A jeżeli ta, którą w nagrodzie
Za ten sąd odniósł w dom Parys, Helena
W cnotach ci równą była i w urodzie,
Zbytnia jednego jabłka była cena.
Lecz on nie głupi, że za gładkość twoję,
Przedał królestwo i ojca i Troję.

Dla tamtéj morzem i lądową wojną
Ledwie w dziesiątym roku Troja padła,
A ty, byleś się pokazała zbrojną,
Byleś gróźb w usta, strzał w oczy nakładła,
Zaraz forteca serc naszych upada
I wolność u nóg twych chorągie składa.

Przeszłaś bez chyby swoję drużbę drugą,
Co nam krzyż święty wyniosła z ciemnice;
Ona raz tylko i za pracą długą
Zbawienne ludziom dała tajemnice;
Ty przez twarz gładką, przez postępki chyże
Nowe wystawiasz coraz ludziom krzyże.

Co mąk być może, co męki i kary
Wszystkiego w sercach czynisz nam ponowę,
Skąd widząc taką katownią z téj miary
Słusznie cię krzyżem, krzyżem mym nazowę.
Ach, jeśli tak jest, niechże mię przybiją
Na ten krzyż mocnym gwoździem na pasyją.

60. Do Jana Szumowskiego Dworzanina pokojowego Jego K. Mci.

Niesłusznie, Janie, niesłusznie to zową
Co my służymy, służbą pokojową;
Co to za pokój, co to za wczas taki
Włóczyć się z dworem, jako wilk za flaki;
Nie jeść, kiedy chcesz, nie spać, kiedy drzymie,
W deszcz bez opończy, bez czapki stać zimie,
Słuchać psów wycia choć-eś nie myśliwy;
Przepić, co-ć żyzne poślą z domu niwy;

Kłaniać się wszystkim, choć bolą kolana,
  Każdego przywieść i sprowadzić pana.
Więc ani się zwiesz, kiedy nas, jak z woru
  Wysypą w różne drogi ode dworu.
Ty z przywilejem, ty biegaj z wiciami,
  Ty z Opatowem, ty z Proszowicami
Umawiaj sejmik. Ty biegaj do Lwowa,
  Jeśli wyprawa na obóz gotowa.
Toż nas i teraz biegunka napadła
  I za granice obudwu rozkładła.
Ja-m już był dobrze cudzych krajów syty
  I w domu każdy gościniec mi bity;
A przecież, kiedy pański rozkaz tęgi
  Nastąpi, muszę znowu do włóczęgi.
Widział mię pierwéj Opatów, niż swojem
  Posłem od króla, potym wielkim znojem
Przebyłem Węgry i na ich stolicy
  Cesarskiéj pokłon oddałem prawicy;
I pańskie sprawy kończąc przy tym dworze
  Niosłem królewskie listy Leonorze.
Zwodziłem potym, gdzie szła sama głowa
  Ojczyzny naszéj, panów do Zborowa.
Potym téj zimy, nie żałując bicza
  I ostróg, biegłem w Litwę do Łowicza;
I przeszedłem ją aże ku Dnieprowi
  Wielkiemu, niosąc ordynans wodzowi.
Teraz zaś znowu wielkim obwołany
  Posłem z Koroną i Siedmiogrodziany
Mam zwierać ligę i stwierdzić, co mocy,
  Co ma sił i co wierności Rakocy.
Przyjdzie go szukać, gdzie między Multany,
  A snać i śnieżne przechodzić Bałkany.
Oto mój pokój; ale też i tobie
  Dróżkę wymyślił Pan o téjże dobie
I sam cię gwoli sejmowi brzeskiemu
  Od boku swego dał podkanclerzemu.
O jako różna droga nas potyka!
  Mnie stamtąd, gdzie mię mus pański wymyka,
Już zalatuje czosnek i z cebulą
  I z dziegciem, że się nozdrza w kupę tulą.
Czuję, jak Tantal, że mi pośród strawy
  Głód zapowiedzą niezwykłe potrawy.

Znoju się lękam w niedostatku piwa
  I żywych prochów z spiskiego przędziwa,
A ty zaś jedziesz między grzeczne Niemki,
  Gdzie więcéj niźli z kalendarza Lemki
Możesz już sobie szczęścia prorokować
  I niż Alkoran swoim obiecować
Zwykł bisurmanom, zażyjesz rozkoszy.
  Stąd cię też potym z trudnością wypłoszy
Tak, że choć poseł wróci do pieczęci,
  Ty w Regensburku zostaniesz z swéj chęci.
Tam cię dwór carski i Kawalerowie
  I chęć, ułożyć włoski język w głowie
I przyjąć tryb ten przewoźnego kształtu
  I świat przewąchać, zatrzyma bez gwałtu;
Więc i toć doda niesmętnéj zabawy,
  Żebyś niemieckie sznurowne postawy
Nasztychowane brody i powagę,
  Oczy na śrubach i słowa na wagę,
Rady z zegarka i za kołowrotem
  Wbił sobie w pamięć i za swym powrotem
Cudzoziemskiemi ucieszył nas żarty
  I Pana, kiedy pokój więc zawarty.
Powracaj jednak, niech nas czas niedługi
  Stawi obudwu do dworskiéj posługi,
Któréj ja, chociaż dwór kładę tak tanie,
  Nie zganię sobie ani tobie, Janie.

61. Do Stanisława Morsztyna Rotmistrza JKMości.

Powiedz mi, bracie, boś ty zwiedział smaki
  Trunków i napój piłeś nie jednaki,
Piłeś wraz ze mną to, co Francuz daje,
  Przyrumienione tylko wino d'Aie,
Piłeś burgunskiéj prasy potok z Bony,
  I Anżuł biały i Burdo czerwony,
I nie francuskie jakoby jagody,
  Słodki frontignac niecierpiący wody;
I co nie gardzi taką mięszaniną
  Orleans, bitną pamiętny dziewczyną.
I prowinckiego marsyliskie tłoku;
  I od Narbony wina z Laguedoku.
Umiesz w niemieckich winach zażyć braku,
  Wiesz, że najlepsze ryńskie z Bacharaku,

Dobre nekierskie, lepsze od Mosele;
W rakuskich smaku mało, wapna wiele.
Na morawskie-ś się zmarszczył w pierwszéj próbie,
Aże gdy muszkat przymknąłeś ku sobie.
Znasz trunki, które przemierźle wyniosły
Hiszpan śle, co nad Alikantem rosły,
Pedrosymony, drugich win fałszerze,
I mocnym sektom dałeś gęby szczerze.
Piłeś, czego Lach i nie słychał stary,
Wina z téj wyspy, co warzy kanary,
I co ochrzczono niesłusznie bękartem,
Czy słusznie? słodko syna mieć tym żartem.
Strach mnie przez Alpes i filackie lochy,
Między dowcipne przeprawić się Włochy,
Boś ty tam, bracie, tak napsował wina,
Że się tak boją winnice Morsztyna,
Jak kwiatki mrozu, śnieci pszenne pole,
I czajek naszych w cesarskim Stambole.
Siekłeś na pował, co się do nas tuli
W lagach, z Trydentu wino i Friuli;
Piłeś jagodę mantuańskiéj tyki,
I w któréj płocze Wincenczyk trzewiki,
I które z cudzych gruntów Wenet pije,
Jednego smaku dwuch farb Romanije,
I małmazyą z cudzoziemskiéj Krety,
Już wpół weneckiéj i mdłe Orwiety;
Z lombardzkim zawsze wiodłeś zwadę winem,
Które zawarły Alpes z Apenninem.
I tycheś świadom win, których Rimini,
W kotle poprawia i swe słońca wini.
Tyś i bolońskie przewiedział winnice,
I pod klasztorem kowane ulice
Szczęśliwych mnichów, gdzie bracią z przeory,
Porcya równa dochodzi: dzban spory.
Piłeś przewoźną rywulę z Raguzy,
I tę, którą się rady moje muzy
W znój zakrapiały, muszkatelę z Seny,
Między trunkami pierwszéj u mnie ceny.
Znasz i tę drugą, która Niemca swojem,
Dla trzech: jest jest jest, zalała napojem.
Wiesz dobrze, co są smaczne trebiany,
Aqua pendentii, cierpkie monpoleany;

Oblizujesz się na smaczne patoki,
Niż lipiec i na zielonawe soki
Floreńskiéj sławnéj Verdei, lecz z chęcią
Przyjm ślinkę za rzecz i ciesz się pamięcią.
Piłeś łagodne wina od Kremony
I z gron bagnajskich i Roncygliony
I co przodkuje na parmeńskim stole,
Tłoczone blisko cudnéj Capravole.
Pomnisz i alban, godzien swego rymu,
Godzien i poić święte ojce z Rzymu
I bogi, kiedy nektaru dopiją,
I nieśmiertelną strawią ambrozyją;
Jeśli go Monte-caval nie ustrzeże,
I sami bogom ustąpią papieże.
Piłeś ochotnie mandragońskie tace,
Gdyś tuskulańskie nawiedzał pałace.
I gdyś transalpskie objeżdżał fontany,
Wprzód-eś się pytał, kędy loch kowany;
I był ci milszy chłód ze dzbanu wina,
Niż wiatry z wody u Aldebrandyna.
Świadom-eś dobrze sermoneckiéj góry,
Kędy zabity nasz Tęczyński wtóry;
Więc i tam byłeś, gdzie słodkiemi łzami
Zbawiciel płakał i kędy gronami
Pauzylip zmarłéj zdobi grób Syreny.
Wiesz, jakiéj folwark nasz ma wina ceny,
Castel ad mare, kędy Polak orze,
Choć ma natolskie stąd mury, stąd morze.
Pijałeś i te, chociaż ich niewiele,
Co się rodziły na szczerym popiele
Piekielnéj Somy i gdzie, dla gruntu, zmudnie
Ziemie skopanéj, wiadrem ciągną studnie.
Piłeś, w Grecyej nie stawiwszy stopy,
Potężne Greki, w szynkach Partenopy.
I do pustéj się nie trudząc Korsyki,
Wiesz, co Bastya do tyk wiąże łyki.
Aleś sam zjeździł kalabryskie brzegi
I na tameczne sypał wina śnieg
W nieznośnym słońcu; widziałeś obfite
Sycylskie góry, macicą przykryte;
Piłeś z Messyny, z Palermu i Etny;
Dała-ć kieliszek Katana niemętny.

W Malcie-śmy, pomnę, kosztowali kafy,
  Trunku dla baszów Murata, Mustafy,
I co jest Turków. Ale tak szkarady
  Napój, tak brzydka trucizna i jady,
Co żadnéj śliny nie puszcza za zęby,
  Niech chrześcijańskiéj nie plugawią gęby.
A potym, kiedyś do ojczyzny wdzięcznéj
  Powrócił, przecieś do wina statecznéj
Nie złożył chęci i przez twe Podgórze
  Pytałeś Węgrów o tercalskiéj górze,
I gdzie tokajskie leżą winogrady,
  Polskiemu bardzo pograniczu rady.
Co raz potocka i wiele wydaje
  Prasa; co tłoczą Rakoczego kraje;
Co Emrów zlewa Endeburska góra,
  Co jest święty Jur i domowa lura.
Nawet w Katnarze wiesz wiele naręczy
  Wybiją na rok bednarze obręczy.
I własnéj nie chcąc zawstydzić ojczyzny,
  Piłeś te wina, które daje żyzny
Grunt brodski, kiedy zawiesił proporce
  Hetman i wszczęły dobrą myśl Podhorce.
Poprostu piłeś Janusze i Chwany,
  Hańce, Iwany, Dzioanny i Zany,
I każda-ć była przyjazna kraina,
  Co rodzi grona, albo ślepo wina.
Ale téż podczas dla lepszéj ochłody
  Pijałeś z wodą przewarzane słody,
Angielskie ele, co jak cukier szczéry,
  I w ziemnych dzbankach burzne butelbiéry,
Mumy brunszwickie i wrocławskie szepsy,
  Godne w korycie poić świnie ze psy.
I zerbtskie klary i te gdańskie smoły,
  Co naszym flisom dają byt wesoły;
Że ani gdańskich praw poważa wielce
  I nie wie, że to ciągnąć jutro w szelce.
Piłeś téż potym bliżéj swéj dziedziny,
  Potężny Łowicz, wolne Garwoliny,
Wystałą Warkę, co Warszawę żywi,
  Piwo drzewickie, które gębę krzywi,
I gdzie dochodzą chorzy rady zdrowéj,
  Lecz nie w browarze, piwo z Częstochowy.

I głód przymusił, żeś zadnieprską brachę
  I rozbebłaną (*) pijał sałamachę.
Zażyłeś w Kownie warzonego miodu,
  Wiesz, że dodaje po przepiciu chłodu
Pachnący lipiec i że skryte szysze
  Miód siedmiogrodzki po czele rozpisze.
Piłeś jabłecznik przykry i grusznice,
  Które ma Normand na miejscu macice,
Piłeś, gdy wiosna białe spędzi mrozy
  I miazga w drzewo wstąpi, soki z brzozy,
Wódkę z poziomek i chłodne tyzanny,
  Trunki z purgansem i trunki do wanny.
I dla żołądka (a ona ku głowie)
  Piłeś z pisarzem wódeczkę we Lwowie.
I czegom jeszcze nie przepomniał mało
  I co mnie z łaski bogów nie potkało,
Piłeś i wodę, kiedy w dzikie pola
  Wziął cię był z sobą dziedzic z Koniecpola,
Kiedyś (**) ty krymskie przejmując bieguny,
  Dniepr przez Kuczkasów i wąskie Burhuny
Przebył i piłeś tamtego (***) strumienie,
  Gdzie w Euksyn wpada przy Aslam Kirmenie.
Piłeś go wyżéj przy pierwszym porohu
  Kodackim; piłeś czarną wodę z Bohu;
Wiesz, jaki mają smak Bieszczanne (****) brody,
  I że nie sine, jak je zowią, wody,
Ani mołoczne płyną mlekiem rzeki.
  Piłeś Ingulce (*****) i czarne Tasztyki (******),
Piłeś i kisłe, co dodaje siły,
  Pijane mleko tatarskiéj kobyły.
To wszystko z chęcią i wszystko to żarty;
  Aleś pił wodę w zbaraskim zawarty
Okopie, taką, która świadczy znacznie,
  Że co kto musi, to uczyni smacznie.
Kiedy cię kozak niestatecznéj wiary
  Z sprzysiężonemi obeznał (*******) Tatary,

(*) Rk. Oss. ma *rozbełtaną*.
(**) Rk. Oss. *kędyś*.
(***) Rk. Oss. *tam jego*.
(****) Rk. Oss. ma *piszczane*.
(*****) Rk. Oss. ma *Jungulce*.
(******) Rk. Oss. *Taszłyki*.
(*******) Rk. Oss. ma *obegnał*.

I gdy niesporéj czekając odsieczy
W trunek wam poszły obrzydliwe rzeczy.
Żeście i gnój swój pili i przez trupy,
Brnąłeś po wodę przez końskie tułupy.
I piłeś ścierwy, Tatary, kozaki,
Przez chustkę dzieląc od gęby robaki.
Żeś tedy wina, piwa, mleka, miody,
Wódki i wody, soki pił i smrody,
Pytam cię, bracie, jak biegłego w trunku,
W jakim jest dekokt u ciebie szacunku?
Bo się i z tym znasz i co boży rok ty
Trudnisz doktory i pijesz dekokty.
Powiedz, co salsa i jakiego smaku?
Gdzie téż święcono to drzewo z gwajaku?
I po czym poznać przedni korzeń chiny?
Czym szasafrasu pachną ostrużyny?
I skąd to miejsce prostéj lukrecyéj
Przy cynamonie i drzewach w Indyéj?
Żebym tak twoją upewniony probą,
Mędrszy z przestrogi, już nie trwożył sobą
I nie zabłądził w tym indyjskim gaju,
Bo mi pić doktor kazał chinę w maju.

62. Raki.

Cnota cię rządzi, nie pragniesz *pieniędzy*,
Złota dosyć masz; nie boisz się *nędzy;*
Czystości służysz, nie swojéj *chciwości*,
W skrytości mieszkasz, nie przywabiasz *gości*,
Szyciem zarabiasz, nie wygrywasz *w karty*,
Piciem się brzydzisz, nie bawisz się *z żarty*,
Matki się boisz, nie chybiasz *kościoła*;
Gładki-to anioł, nie zła dziewka *zgoła*.
Szumnie ważysz mnie, nie srebro *w kieszeni;*
U mnie wprzód rozum, niż miłość się *zmieni*.

63. Na jednę panią.

Nie dziwna to u mnie, pani,
Że cię każdy galant — wspomina;
Doglądasz bydła, przędziwa,
Przytym wolisz szklankę pi—gwów usmażyć.

Przyznać ci, jak aptekarce,
Że umiesz wysuszać gar — garismy.
Przy stole-ć to nie nowina,
Że ci nie starczą wi — dełek rozbierać;
Skąd kiedy w taniec poskoczysz,
Pewnie się rześko zato — nie powstydzisz.
Nie mierzi gość życzliwy;
A mąż patrząc, dobrze ży — je z tobą.
Zwłaszcza gdy kto nieubogi,
Wyjednasz mężowi ro — czną intratę.
Nawet przed chudym pachołkiem
Nie pysznaś swoim nado — bnym ukłonem.
Więc to dziwna, że cię chwalą,
A gdzieindziéj takie pa — nują.

64. Do Zosie.

Tak twierdzisz, Zosiu, że kto je szczwanego
Zająca, gładkim jest do dnia siódmego;
Jeśli kto bywa gładkim z téj przyczyny,
Znać, żeś nie jadła nigdy téj zwierzyny.

65. O Marku.

Nie dziwuj się, że wieczerzą Marek późno jada,
Przypatrz się, jaka żona podle niego siada;
Radby nocy przykrócił, zdrzymać się nie może,
Woli z tak brzydką babą za stół, niż na łoże;
Woli z kumem pilnować do kurów szklenice,
Niż się podle przemierzłéj ukłaść czarownice.

66. Do oczu swoich.

Żart to i fraszka przeciw Bogumile,
Coście widziały oczy do téj chwile.
Choć wam gładkości włoskie nie nowina
I które nosi francuska kraina;
Co ich angielska wystawia korona,
Malta wojenna i hiszpańska strona,
Co Wenecya pokrywa w zapusty,
Co ma Niderland do wdzięcznéj rozpusty,
Wszystkoście oczy wędrowne widziały,
A wżdyście oków na się nie przybrały.

A teraz w Polsce, w domu szwankujecie
  I przepłynąwszy, u brzegu toniecie.
Widzę, że trudna wtenczas bywa rada,
  Gdy w domu złodziej, ogień u sąsiada;
A im się kto mniéj spodziewa i strzeże,
  Tym bliżéj szwanku i kajdan i wieże.
I wy chcecie-li wyjść bez znacznéj szkody,
  Strzeżcie się, radzę, domowéj urody;
Niewczas przestrzegam, boście wy łakome
  I już w was widzę promienie kryjome:
Już w słup idziecie, i jawnie to czuję,
  Że was napróżno gdzieindziéj kieruję.
Czyliście twardą zoczyli Gorgonę,
  Że się nie dacie odwieść w inszą stronę?
Czyli już wiecie, że już chęć i myśli
  I serce służby odmieniać nie myśli?
Więc się nie dzielmy, bo-ć hołdować musi
  Chęć, myśl i serce, więc i wy Bogusi.

67. Pieszczoty.

Ta, w któréj ręku żywot mój i zdrowie,
  Pieści się ze mną i dzieckiem mię zowie;
Ale kiedy chcę, jak małe dzieciny,
  Trochę bezpieczniéj poigrać bez winy,
Ostro się stawia, na śmiałość narzéka,
  I ust i piersi dziecięciu umyka.
Dotkni jéj Wenus zwyciężnym orężem,
  Wnet mię nie dzieckiem pozna, ale mężem.

68. Pewna broń.

Zdybawszy Jaga w śpiączki Kupidyna:
  „Już mi nie będzie straszna ta dziecina“,
Rzecze; a wtym mu strzałeczki ukradła;
  A on ocknąwszy, że go broń odpadła,
Płakał. Ale go matka tak tuliła:
  „Wróci się zguba; Jagusia to skryła;
A ona nie dba o strzał twych rabunek:
  Oczy, twarz, usta, to jest jéj rynsztunek“.

69. Do panny.

Twarde z wielkim żelazo topione kłopotem,
Twardy dyament żadnym nie użyty młotem,
Twardy dąb wiekiem starym skamieniały,
Twarde skały na morskie nie dbające wały:
Twardszaś ty, panno, któréj łzy me nie złamały,
Nad żelazo, dyament, twardy dąb i skały.

70. Wachlarzyk oddany.

Co mi wiatr czynić, co mię chłodzić miało,
  To mię płomieniem żywym podżegało;
Czy-m ja to węgiel, na który gdy wieje
  Kuchenna ręka, tym prędzéj niszczeje?
Bojąc się tedy, żeby w tydzień święty,
  W który z serc naszych Kupido wyklęty,
Nie nagabał mnie wiatrem bożek młody,
  Odsyłam modlitw i skruchy przeszkody;
Jednak chcę, abyś wiedziała i o tem,
  Żem barziéj sługą twoim, niż dewotem.

71. Pewny skarb.

Złodziej ci gdańskie powyłupia skrzynie,
  Plon cię w zagonie obiecany minie,
Piorun popali dwory i stodoły,
  Nie odda lichwy z sumą dłużnik goły,
Czynszów zniszczeni nie popłacą chłopi,
  Szkuty ze zbożem nagły wiatr potopi;
Lecz tym, coś rozdał między przyjaciele,
  Szczęście nie władnie; to swym nazwi śmiele.

72. Na Piotra. Proprium pańskie.
(*Dyalog*).

Nasz Piotr pan wielki.— Cóż, ma siła włości,
  Albo pieniędzy? — Jako sadła w kości.
— Czy w wielkim domu i zacnie zrodzony?
  — Ociec szwiec i to nie pilnował żony.
— Czy handel wiedzie?—Tym się nie zbogaci.
  — Czemuż tedy pan?—Nierad długów płaci.

73. Nieumyślna (z *Auson.*).

Żona złemu (*) mężowi truciznę zadała,
  A chcąc, żeby tym więcéj jadu (**) w sobie miała,
Wlała żywego srebra, które samo szkodzi,
  Ale wzięte przy jadzie, moc jego rozwodzi.
Tak kiedy dwie trucizne zwodzą w brzuchu zwady,
  Strawiwszy się, przepadły na dół oba jady.
O, jakie szczęście! żona chcąc zabić, ratuje.
  Tak gdy Bóg nie chce, dwoja trucizna nie truje.

74. Na wdowy.

Gdybym miał pojąć, tę-bym pojął wdowę,
  Któréj mężowi kat zakręcił głowę;
Bo te marusze pod żalu płaszczykiem
  Wypadną coraz na plac z nieboszczykiem.
A jabym swéj rzekł: nie pleć, miła żono,
  I nie chwal tego, co go obieszono.

75. Ad Marcum.

Est mihi vini cadus quod Tokajum
Fundit plagente wydeptanum prasa
Est et chlebi de meliore pista
                    Bułka farina.

Est quidquid sadus salacesqu' ogrody
Porrigunt skibas rogatique ferax
Pecoris sumen nimiumque świeży
                    Frustra twarogi.

Nec molles desunt castaneae, quod si
Non vetis, tantum velis conjuvari
Sed dentem quaeras infringere duro
                    Est kuropatwa.

Est lactens matkam vitulus et pridem
Multa distentus sagina kapłonus;
Est gołębinéj fructus et corona
                    Fivedularum.

(*) Rk. Oss. ma *swemu*.
(**) Rk. Oss. ma *mocy*.

Inquis, haec quorsum? tibi praeparantur,
Te, Marce, czekant, adsis, o sodalis,
Transige noctem hilaris et mecum
                    Funde trientes.

Sat kłopotorum tenet usque dzienius
Ad odpoczynkum data grzecznus nocte
Fruere et zmarskis caperatas aegris
                    Porrige frontem.

Mitte civiles domovesque curas;
Quid agat Chmielus, meditentur króles;
Nam nos non juvat, licet pretioso
                    Spumet in auro.

Nos vina juvant et hic qui jagodis
Tłoczatur sokus purus nec dilutus
Nec Bacchus placet nisi sit ab omni
                    Viduus unda.

Veni, tu solus mihi goscius eris
Praeter quod tamen aderit quae smacznos
Porrigat kąskos poculaque bibet
                    Culta Jagusia.

Quum si te non hoc pociągabit cetum
Es de kamienio chalybisque kruszczo
Et frustra tibi sensus excitamus,
                    Marce, wieczerza.

76. Niestatek.

Oczy są ogień, czoło jest zwierciadłem,
  Włos złotem, perłą ząb, płeć mlekiem zsiadłem,
Usta koralem, purpurą jagody,
  Póki mi, panno, dotrzymujesz zgody.
Jak się zwadzimy: jagody są trądem,
  Usta czeluścią, płeć blejwasem bladym,
Ząb słupią (*) kością, włosy pajęczyną,
  Czoło maglownią, a oczy perzyną.

(*) Słupią — trupią.

77. Rozmowa z Wenerą.

Adonis. Ratuj, Wenero wszystkowładna, proszę!
Poradź w miłości, którą dziś ponoszę.
Wenus. Kochaj; miłości miłość jest nagrodą.
A. — Czynię to, ale darmo i z swą szkodą.
W. — Dawaj podarki, co wiążą i bogi.
A. — Chciałbym; niémasz skąd; mieszek mam ubogi.
W. — Obiecuj. — *A.* — Słowy nie wskóram gołemi.
A. — Przysięgaj. — *A.* — Szkoda żartować z świętemi.
W. — Pisz wiersze. — *A.* — Trudno o miłosne dumy,
Gdy wszystkie w głowie szwankują rozumy.
W. — Więc spróbuj szczęścia, wleź tam oknem w nocy.
A. — Strach mię odstraszy kijowéj niemocy.
W. — Porwiże pannę, a dotrzymaj wiary.
A. — Boję się prawa i katowskiéj kary.
W. — To-ć już ostatnie lekarstwo dać muszę:
Kup sobie powróz, a zadziergni duszę.
A. — Tak-to, tak, Wenus, cnotliwa-ś i z synem;
Cukrem się wszczynasz, a kończysz piołunem.

78. Do Jagnieszki.

Nie każda gwiazda takie światło toczy,
Jaki blask twoje wydawają oczy,
Włosy nad złoto są sidła zdradliwe,
W które nam łowisz, panno, serca chciwe;
Z karmazynowym zaś koralem usty
Zrównasz, które nas wabią do rozpusty;
Piersi bez mleka, ale równe mlecznym
Nabiałom, równe i liliom ślicznym;
Alabastrowa czoło jest tablica,
Na któréj szczęścia mego tajemnica;
Ręka tak gładka i ulana w mierze,
Że każde serce do więzienia bierze.
Stąd ci mię dręczą w nieprzebranéj (*) męce:
Oczy, włos, usta, piersi, czoło, ręce.

(*) Rk. Oss. ma: *dzierżą w nieprzetrwanéj.*

79. Na szubkę.

Rozumiesz, że-ć te, co wdziewasz, kożuchy,
Odpędzą wiatry i mrozowe duchy?
Mylisz się: nie wiatr, nie zima cię chłodzi,
Ale to z serca mróz po tobie chodzi,
Który, kiedy go miłość nie zniewoli,
Cóż się od miękkich ma stopić soboli?

80. Do panny.

Na głuche skały, na śnieżyste Tatry,
Których południe nie odkryją wiatry,
Twoja się matka była zapatrzyła,
Kiedy cię dziecko szczęśliwe nosiła.
Stąd ci się, na złość sługom twym, dostało
Serce jak strzała, a jako śnieg ciało.
Lecz bardziéj śniegi polubiła stałe.
Stąd jak śnieg serce, zimne ciało białe.

81. Na piegi.

Potkał Kupido dziewczynę gładką
I bieżał za nią, jakby za matką.
Postrzegszy potym na twarzy piegi
Czarnawéj, śpiesznie stanowił biegi.
Podobnaś, mówi, matce méj zgoła,
Takich-eś oczu i ust i czoła.
W tym ją przechodzisz, że twéj płci śniegi
Bielsze są, niż jéj, podle téj piegi.

82. Na oczy.

Zdybała (*) dziecię Wenery w ogrodzie,
Rwąc wonne kwiatki, Jaga przy pogodzie;
Chciał przed nią uciec, ale uwikłany
W ziołach, różane wziął od niéj kajdany.

(*) Rk. Oss. ma: *zastała.*

Smęcił się z przodku, ale obaczywszy
I twarz piękniejszą i wzrok dobrze żywszy,
Niż u swéj matki, polubił okowy
I rzekł, już z niebem rozstać się gotowy:
Takich mi właśnie oczu było trzeba,
Skąd lepiéj będę strzelał, niźli z nieba.

83. Różnica.

W sercu mróz nosisz, w piersiach szczere lody,
A farba-ć zdobi rumiane jagody;
Ja w sercu pałam, a twarz mi blednieje.
O! jak się znacznie lepiéj z tobą dzieje!

84. Oracya kwietnia.

Ja trzymam z dworem,
Zabiję worem,
Co się nawinie.
Więc i te stroje,
Co nie są moje,
Zdejmcie w skok, bo to
Srebro czy złoto,
Ani się zwiecie,
Będzie w kalecie.

85. Stolarz z Doktora.

Przedtym chorych dobijał, teraz truny robi,
Tak dwojakim rzemiosłem jeden cmentarz zdobi.

86. Na ludzkiego.

Wczora przy pełnéj, gdy niejedna w głowie
Hojnych czyniła i w rzeczy i w mowie,
Na obiad-em cię prosił na dziś, a ty
Bez żartuś przyszedł, wyprzedziwszy swaty;
Wierę, żeś ludzki, bardziéj niźli grzeczy.
Szkoda pijanych przypominać rzeczy.

87. Do jednéj.

Chcesz iść za bogatego? Mądraś! Lecz nie głupi
I bogaty, bo cię on nie pojmie — a kupi.

88. Na skąpego stryja. (Na satyra).

Zdrowy nic mi nie dajesz, po tobie dziedziczę;
Jeśliś nie głupi, możesz wiedziéć, czego-ć życzę.

89. Pszczoły w sajdaku.

Rój matek miodo-noszych, ruszony z ogroda,
Osiadł w sajdak Kupidów. O! jak święta zgoda!
Ma swoje żądło miłość, ma żądło i pszczoła,
Tamta ma serca nasze (*), ta kwiatki i zioła.
Pszczoła w jednymże ciele miód nosi i jady;
Miłość raz miodu pełna, wnetli (**) pełna zdrady;
Ale w tym jest różnica: pszczoła raz zakole
I umiera, a miłość wieczne daje bole,
I od pszczoły, choć nabrzmi, niedługośmy chorzy,
Ale rany miłości nie zleczą doktorzy.

90. Na Kalottę.

Czy to łysina, czy to spodkiem parchy,
Że plesz, rzecz świętą, kryjesz w skórę z marchy.
Gdy na was spojrzę, księże kanoniku,
Zda mi się, że łeb nosicie w trzewiku.

91. Do kramarki.

Moja droga kramareczko,
Me złoto, me pieścidłeczko,
Nikt ci nie zada, żeby twój kram chudy,
Kiedy twe budy
Wszytkie gładkości napełniły cudy.

Widzę tu twarde kamienie,
Jako w sercu, tak i w cenie;

(*) Rk. Oss. ma: *po sercu szczypie.*
(**) Rk. Oss. ma: *wnetki.*

Przecie bądź tańsza i waruj się skargi,
Zwłaszcza gdzie targi
Idą o serca, o łaskę, o wargi.

Ale i stąd bój się trwogi:
Obwinią cię o pożogi
Bo w twoim składzie (*) od ognia jarmarki,
Z ust strzelcze miarki,
W oczach ogniste strzały, wszędzie siarki.

Ty się broń, że od przygody
Naczerpasz z oczu mych wody;
Choćby-ć też urząd kazał pobrać kramy,
My, co cię znamy,
Serca-ć w kramnicę na to miejsce damy.

A ty nie bądź w grosz niesytą,
Chowaj kupią nienabytą,
I choć rozprzedasz wszytkie stroje wasze,
Choć zbierzesz tasze,
Weź przecie na się w króbkę serca nasze.

92. Na niepłodnego.

Jużeś i perły wyjadł i aptéki,
Żeby przypisać dzieci do metryki.
Pijesz dekokty i polewkę zdrową,
Nawiedzasz z panią Gidle, Częstochową,
I do Leżajska miewasz dróżki chyże.
Radzę-ć: z Leżajskiem sprzągnij Święte Krzyże.

93. Do swych książek.

Hola! już dosyć, dosyć, moja księgo!
A ty drwić jeszcze napierasz się tęgo.
Porzuć obyczaj świegoty tak brzydki
Ma krótka księga, a pewne pożytki.
Naprzód ci powiem, a powiem szczérze,
Mniejszy koszt, mniejsza i szkoda w papiérze.

(*) Rk. Oss. ma: *w twéj budeczce.*

Druga, teskliwy pisarz z drukarczyki
Nie tak kląć będą pomierne wierszyki.
Potym, gdy przyjdziesz w ręce mądrych ludzi,
Rzeką: nie przednia-ć — ale nie zanudzi.
I gość twe karty czytając, przewieje
Wprzód, niż mu wino w kieliszku zciepleje.
Rozumiesz, żeś tym uczynkiem wygrała...
I tak się będziesz wielom długą zdała.

LUTNIÉJ KSIĘGA WTÓRA.

94. Do Lutnie.

Lutni wszechmocna, lutni słodko-stronna,
Któréj smacznego dźwięku nieuchronna
Wdzięczność złe myśli rozpędza i człeku
Przysparza wieku, —

Wspomni (bo lepiéj pomnisz) swoje siły,
Jako za tobą kamienie chodziły,
Gdy nowy mularz, bez żelaz potrzeby
Stanowił Teby.

Trojańskie mury i dardańskie grody,
Twemi stronami Apollo bezbrody
Wiązał i lepił z budowniczéj rady
Gruza (*) gromady.

Tyś w Orfeowych rozigrana palcach,
Gniew we lwach, wściekłość w tygrach, jad w padalcach
Śmierzyła; po twéj nucie tańcowały
Z lasami skały.

Z tobą on przebył piekielne otchłanie
I na (**) łagodne otrzymał śpiewanie,
Że rozerwała śliczna Eurydyka
Piekielne łyka.

(*) Rk. Oss. ma: *gruzu.*
(**) Rk. Oss. ma: *za.*

Wściekłego morza pogodzi twa strona
Burzliwe wały: ona Aryona
Stawiła w porcie pewniéj, niż w okręcie,
Na rybim grzbiecie.

Wszędzie cię pełno: i bogów kościoły
Bez ciebie nie są, i biesiedne stoły,
Tańce wesołe; smutny w swéj potrzebie
Miód bierze z ciebie (*).

Ty i mych myśli uciecha jedyna,
Z tobą się szczera, dobra myśl mi wszczyna,
Z tobą zabawa, z tobą próżnowanie
Za zysk mi stanie.

Rozpuść i teraz swoje wdzięczne tony,
I aż cię puszczę, gnuśnym snem zmorzony,
Wtenczas dopiéro wesołość twą utni,
Wszechmocna lutni.

95. Posyła wiersze JMCI Panu Marszałkowi Wielkiemu Koronnemu Jerzemu Lubomirskiemu.

Wielkiemu panu, ale i wielkiemu
Wierszów uznawcy, dowcipów sędziemu,
Pódź, rozkazaniem jego przymuszony,
Oddaj twe wiersze i moje pokłony.
Żebyś nie zbłądził, chociaż nie za morze
Idziesz (**), o jego tak się pytaj dworze:
Kiedy w Warszawę wnidziesz od Krakowa
I pański miniesz pałac Ujazdowa,
Naprzód z wyciężną potkasz się kaplicą
I carów wziętych pamiętną tablicą,
Potym masz w prawo królewskie ogrody
I pałac wiślne patrzący na wody,
Groty i logie, stajnie i sieciarnie,
I co Pomona rozkoszy (***) ogarnie;

(*) Rk. Oss., końcowe wiersze ma: Smutny w swéj mizerze
Miód z ciebie bierze.
(**) Rk. Oss. ma: *jedziesz.*
(***) Rk. Oss. ma: *królewski dwór uciech.*

Nie tu, nie wstępuj; ma król swoje sprawy
I poważniejsze, niż wiersze, zabawy,
Jako uśmierzać Chmielnickiego bunty,
Szwedzkie w przyjaźni zatrzymywać Zunty,
Co z Moskwą czynić niestatecznéj wiary,
Skąd wojsku płacić, gdzie (*) gromić Tatary.
W lewo zaś miniesz słupek, co potrosze
Poszeptem o nim wspomina Mazowsze.
Po téjże ręce i na téj połaci
Święta Teresa Bogu śluby płaci,
A za nią pałac podnosi swe gmachy (**)
Niezwykłe Polszcze i złociste dachy (***)
Wielkiego kiedyś kanclerza. O! gdyby
Żył, tubyś mogła, lutni, bez pochyby,
Jako do swego, wstąpić i bez mała
W kupie-byś laskę z pieczęcią zastała;
A teraz mijaj, bo pustki we dworze
I dziedzic łaskaw na cię, w bucentorze
Albo w gondoli, równéj w biegu strzale,
Weneckie ściga tańce (****) po kanale.
Hetmańskie potym puścisz w bok fabryki,
Który jak wstąpił między nieboszczyki,
Zwiędła korony sława na pokosie
I koniec Polski na cienkim był włosie.
Podle masz ojców wyzutych z Karmelu,
Ostrego życia i potraw niewielu;
Miń, tłusty wierszu; mięsa tu nie jedzą
I w grubéj kapie o żarcie nie wiedzą.
Daléj masz piętrem opuszczone z góry
Aż na brzeg Wisły Kazanowskie mury,
Gdzie pani rącze do Rzymu zawody
Z powtórnym mężem puszcza o rozwody.
O ścianę zaraz i jednéjże gliny
Murem złączone tłuste Bernardyny,
Depcące z twardéj grabiny cekuły;
I mniszki téjże pominiesz reguły.
Potym się dworzec narożny odkrywa,
Gdzie mniejsza pieczęć litewska spoczywa.

(*) Rk. Ośs. *jak.*
(**) Rk. Oss. *dachy.*
(***) Rk. Oss. *blachy.*
(****) Rk. Oss. *łenie.*

Chcesz wstąpić, lutni; bylić-by tu radzi,
Bo się i sam pan z Muzami nie wadzi
I sam wiersz pisze, i moje Kameny
Doszły u niego niezwyczajnéj ceny;
Ale się ty śpiesz w naznaczoną stronę
I w samo miasto przepraw się przez bronę.
Ale stój! Widzisz te rosłe marmury,
Ten słup, chęcińskiéj znaczną dziurę góry,
Ten napis i ten posąg, nieczłowieczem
Wzrostem monarchy, stąd z krzyżem, stąd z mieczem?
Syn-to trzeciemu wielki Zygmuntowi
Wystawił, sprzeczny chlubnemu Rzymowi,
A sam swym dziełom, na które się wścieka
Zazdrość, pamiątki jeszcze dotąd czeka.
Przyszedszy w miasto, nie wstępujże w prawo;
Sejmy tam łamią, przerabiają prawo,
Rzadko tu dobry stróż, że prawdę rzekę;
Ukręcą-ć kołki i potłuką dekę
I swar poselskiéj zagłuszy cię izby.
Nie przeciśniesz się przez panięce ciżby;
Snadź i niemieckie piki partezany
Między królewskie nie puszczą cię ściany.
Ani się w lewo na Piwną ulicę
Udawaj; twoja rzecz chwalić winnice,
Prócz żebyś chciała o jednéjże strawie
Nawiedzić kościół najstarszy w Warszawie,
Gdzie święty żołnierz, żeby nie zmarzł goły
Żebrak, płaszczem się podziela na poły.
Ale idź prosto, gdzie Ewangielisty
Kościół i drużby jego, który czysty
Chrzest na świat przyniósł. Tu jak u swéj fary
Król w święta słucha najświętszéj ofiary.
I podle zaraz, jakoby przyszyci,
Ojcowie mają konwikt Jezuici.
Mijać precz; takich nie przyjmą tu gości,
Choć polityki pełni i ludzkości,
Ale swawolą zawsze rózgą straszą
I wiersze w księgach bezpieczne wałaszą.
Stamtąd w rynkowym już staniesz obwodzie
I Marszałkowskiéj spytaj o gospodzie (*),

(*) Rk. Oss. *O Marszałkowskiéj spytasz się gospodzie.*

Ale nie pytaj, tylko patrz, gdzie krwawy
  Grunt białéj potok przedziera Srzeniawy,
I gdzie dym gęsty wielka kuchnia pędzi,
  A szereg Węgrów usrebrzonych siedzi.
Tam wnidź, ale wnidź ostrożnie, jak z kartą
  Supliczną pierwszą, i zostań za wartą.
Marszałek-ci to; ma prawo na szyje,
  I choć przy królu (nie ciśnij się), bije.
A gdy cię puszczą bliżéj retiraty,
  Umiéj tu w swój czas upaść, jako z czaty.
Ma on godziny, w które sprawy sądzi
  Zgryzłe i wielki dom królewski rządzi,
I jako pierwszy urzędnik Korony,
  Myśli, co w radę wnieść dla jéj obrony,
Albo kiedy rzecz puści pospolita,
  Tacyta w głowie i bez księgi czyta;
A gdy mu próżna pozwoli godzina,
  Wiernego składa Pasterza z Gwaryna.
To wszystko nie twój czas, ale patrz, kiedy
  Złożywszy laskę i wielkie urzędy,
Pogodny czołem i w myśli wesoły,
  Z dobremi za stół siędzie przyjacioły;
Kiedy kielichem dadzą wina sporem
  I beczka spodnim schyli się wątorem,
To właśnie twój czas; wtenczas się surowych
  Nie bój dekretów na się marszałkowych,
Choćby tam byli i z konwentu braci
  Zafrasowane nabożne postaci.
Uczynią-ć miejsce wesołe kielichy
  Nie tylko między pany, między mnichy,
I gdzie brzęczy sprzęt łańcuckiego szklarza,
  Czytać cię będą wpośród refektarza.
Wtenczas wnidź śmiele i opowiedz, że ty
  Chętnie przynosisz rozkazane wety,
I proś, żeby cię czcił swojemi (*) wzroki
  Choć wtenczas, kiedy węgierskie potoki (**)
Wolno przeplatać niewinnemi żarty,
  Albo gdy w polu będzie czekał z charty,
I jak na pewną psi wysforowani,
  Ani się ozwą w gęstéj kniei, ani

(*) Rk. Oss. *uczcił swemi.*
(**) Rk. Oss. *posoki.*

Kotek się próżno wykraść zechce strugą,
  Straw mu bez gniewu godzinę i drugą.
Poślę mu potym karty nie tak płone
  I nie lutennym dźwiękiem nastrojone,
Ale wojenną trąbę (*), która dzieła
  Będzie po świecie jego roznosiła.
Jeśli się spyta o mnie, „Pan w Rakowie
  Przy maju—powiedz—łata słabe zdrowie;
Lecz jak się ze krwie odprawi hecugą,
  Stawi-ć się zaraz do dworu z usługą“.

96. Iglica w szpadę.

Straszliwa broni, w któréj ani złota
  Wyborność, ani misterna robota
Nie jest téj ceny, jako to, że włosy
  Pod twym są rządem, tak złoconéj kosy,
Nie miéj mi za złe, że zwykłéj posługi
  Odbiegasz, a nie przydzie-ć więcéj w długi
Pądziec rozdzielać warkoczy, ni z stroki
  Czynić i z wstążek do włosów zawłoki;
Bo cię nie ręka złodzieja nocnego,
  Ani rozbojce na łup upartego,
Ale wiernego sługi chciwość bierze,
  Który wiedząc, że nie zdoła Wenerze
Chociaż bezbronnéj, kiedy nań naciera,
  Wszystkie jéj bronie jak może odpiera.
— Śmiał się Kupido, patrząc na to z nieba,
  I rzekł: „Już więcéj broni méj nie trzeba,
Bo się ten szarpacz poimał w kradzieży
  I co chciał uwieść, tym przebity leży“.
Jakoż poczułem, żem śmiertelnie ranny.
  Tak małą bronią wojują nas panny.

97. Wiosna.

Już się jaskółka, już i bocian wraca,
  Już się przybliża bydłu nowa praca,
Już się i trawki przewiły zielone,
  Już się wietrzyki wróciły pieszczone.
Tyś sama, panno, lata niepamiętna,
  U ciebie saméj trwa zima niechętna,

(*) Rk. Oss. *wojennéj trąby.*

I chociaż szyper po Wiśle żegluje,
U ciebie twardy mróz serce muruje.
Czemuż nas zdradzasz, mając lata gończe,
W świeżych jagodach wiosnę, w oczach słońce?

98. Do Jagi.

Sroga jest żmija żądłem jadowita,
Sroga i miłość łez ludzkich niesyta,
Srogie tygrysy hirkańskiéj pustynie,
Srogie są lwice, gdy im szczenię zginie;
Sroższaś ty, Jago, od swojéj łożnice
Nad żmiję, miłość, tygrysy i lwice.

99. Pszczoła w bursztynie.

Widomie skryta w przeczystym bursztynie
Zda się, że w własnym miodzie pszczoła płynie;
Wzgardzona będąc, gdy żyła pod niebem,
Teraz jest droższa trumną i pogrzebem.
Tak się jéj wierna praca zapłaciła.
Snadź sama sobie tak umrzéć życzyła.
Niech Kleopatra nie pochlebia sobie,
Kiedy w kształtniejszym mucha leży grobie.

100. Oszukanie.

Już dokonywał i ledwie tchnął mało,
Oddając Bogu duszę, ziemi ciało,
Aż jak posłyszał Piotr, że przy żałobie
Żona o nowym mężu myśli sobie,
Chcąc jéj rozerwać takową swawolą,
Ożył, chociaż miał umrzéć dobrą wolą.

101. O starym.

Prosił Jadwigi o wzgląd Bartosz chciwy;
Nie zezwoliła, że był bardzo siwy.
Postrzegł się i siwizną bardzo zafrasował,
Więc głowę czarną sadzą ufarbował.
Tak w téjże twarzy, ale z inszą głową,
Powrócił tamże i z takąż namową.
Ona poznawszy, czując, że tam zgoła
Nie wszystko dobrze, choć poprawił czoła,

Daléj z tym, rzekła, nazbyt prosisz siła:
Dopiéro-m ojcu twemu odmówiła.

102. Szczerość.

Walek, nie wiedząc, co się w domu dzieje,
„Topić—rzekł—trzeba hanreje, złodzieje".
A żona na to: „Jeśli na tym stanie,
Uczcież się pływać pierwéj, radzę, panie".

103. Na jeden traf.

Sztucznéj macierze nowe obyczaje,
Żeby mieć zięcia, córkę w próbę daje;
Córka zaś, że mać trzyma w płodność za nią,
Wprzód matką była, niźli młodą panią,
I wprzód był wywód, niźli ślub w kościele;
Mniéj téż kosztują chrzciny, niż wesele.

104. O Zojsce.

Przyszedszy do mnie Zośka do gospody
I uczyniwszy wszelakiéj wygody,
Gdy rano myślę i uważam sobie,
Jak jéj odwdzięczyć: czy jéj dać manelę,
Czy karkanaczek, czy atłasu sztuki,
Czy sznurek pereł, czy węgierskie kruki,
Ona się u méj szyje uwiesiwszy,
Przez afekt ku mnie nad wszystkich życzliwszy,
Przez swą uczynność i przez przyjaźń naszę,
Poczęła prosić — o gorzałki flaszę.

105. Do Kupidyna.

Kiedy tak często ciągniesz swój łuk krzywy,
Tak często strzałki wypuszczasz z cięciwy,
Kiedy twe razy codzień serce czuje
I nigdy-ć strzelcza ręka nie próżnuje:
Skąd strzał tak wiele kołczan pasa bliski,
Skąd masz, Kupido, tak częste pociski?
Kiedy wzdychania i skargi po świecie,
Jak zboża, i ty i matka siejecie,
Kiedyś zwykł tyle lamentów poruszać,
Że twarzy nie dasz płaczliwéj osuszać,
Skąd bierzesz te łzy, lamenty i łkania?
Kto-ć skarg dodaje, kto tworzy wzdychania?

Będę miał, mówi, póki Jagi, strzały,
 A póki ciebie, łzy się będą lały.

106. O ptaku. (Do czyża).

Zdradliwa kotka, czyża, świetnym piórem
 Krytego, na śmierć przecięła pazurem,
Który méj Jagi pokropiony łzami
 I pieszczonemi rozgrzany piersiami,
Przyszedł do siebie i przez czas niewielki
 Spocząwszy, uciekł od swéj wskrzesicielki.
Niewdzięczny ptaku, czemuś tę porzucił,
 Z któréj-eś łaski z śmierci się ocucił?
Moje zaś serce strzedz jéj nie przestaje,
 Chociaż mu ona śmierć, nie żywot daje.

107. Nowe słońce.

Gdym blisko ciebie, o mój niepokoju,
 Pałam i ciało w zbytnim tleje znoju;
Jak się oddalisz, marznę i z ochłody
 Zmarzłéj krwie w żyłach ścinają się lody;
Mogę cię tedy nazwać słońcem za to,
 Że mi przynosisz i zimę i lato.

108. Śmiech i płacz.

Kiedy-ć różane śmiech stuli (*) jagody,
 Dusza ma pogrzeb w dołach twéj urody;
Kiedy-ć zaś łzami oczy się zawarły,
 Tą wodą wstaję wskrzeszony umarły;
Przysięgam, nie wiem, przysięgam przez (**) grzechu,
 Skąd cię pochwalić: czy z płaczu, czy z śmiechu.

109. Do przystaréj.

Głupiuchna-ście, gospodze,
 Jeżeli tak mniemacie,
 Że kiedy twarz zatkacie,
 Ubijecie mię srodze.
  Głupiuchna-ście, gospodze.

(*) Rk. Oss. *wierci śmiech.*
(**) Rk. Oss. *bez.*

Muszę-ć to rzec niebodze
 Że bardziéj bawełnice,
 Niż twoje stare lice,
 Popuszczą żądzom wodze.
  Głupiuchna-ście, gospodze.

Darmo w polu i drodze
 Téj skóry słońcu bronisz,
 I kiedy się zasłonisz,
 Czynisz krzywdę srodze.
  Głupiuchna-ście, gospodze.

Znać, mówią, lwa po nodze,
 I ja z tego, co widzę,
 Z tego, co kryjesz, szydzę.
 Ufaj mojéj przestrodze.
  Głupiuchna-ście, gospodze.

Nie bądź o mnie w trwodze,
 Bo twoje wargi szare
 I twoje kości stare,
 O, głupiuchna gospodze,
  Niech pies liże a głodze.

110. Przypadek.

Gdy dziecię wchodzi pod kościelne dachy,
 Z których wisiały lodowate blachy,
Urwany sopel od wysokiéj rynny
 Przeciął i szyję i gardziel dziecinny.
A po tym mordzie i okrutnym szczęściu
 W ciepłéj krwi stajał w zanadrzu dziecięciu.
Gdzież się tu człowiek ustrzeże przygody,
 Kiedy lód strzela i ścinają lody?

111. Na Pawła.

Paweł się kocha w Zośce, a, niech mi odpuści,
 Niemasz w czym: nos ma krzywy, zęby jak czeluści,
Łeb goły, dłuższa łokciem jedna drugiéj nogi,
 Pazury jak do lutnie, na grzbiecie garb srogi;
Jeszcze oko niedawno straciła w chorobie.
 Ona na jedno oko ślepa, on na obie.

112. Na starego.

Młodym się czynisz sposobem nienowem,
Kopcisz się ługiem i czeszesz ołowem.
Nie odrwisz śmierci; zna ona tę sztukę,
I zerwie-ć ze łbem fałszywą perukę.

113. Włochowi.

Przedajesz, Włochu, weneckie towary
I masz niemały pożytek z téj miary;
Ale co przedasz, to-ć się już nie wróci:
W mieszku-ć przybywa, a sklep ci się króci.
Widzę-ć handlowniéj idzie z żoną praca:
Co noc ją przedasz, a rano-ć się wraca.

114. Dobry grunt.

Kosztowny masz grunt i płodny do woli,
Boś trzecią żonę schował na swéj roli,
Która-ć obfitsza, niż tłuste nowiny
Nowe po posag zrządza przenosiny.

115. Na zazdrosnego.

Nigdym nie prosił o wielkie dochody;
Teraz tę skromność odmieniam z przygody,
I chciałbym posieść hiszpańskie Indyje,
I co klejnotów wschodnie morze kryje;
Nie żebym hulał (*), chował próżne stawy (**),
Nie żebym stroje zmyślał i potrawy,
Nie żebym wielu poddanych miał w grozie;
— Ale chcę widziéć Walka na powrozie.

116. Mięszana.

Któżby-ć przyganił, widząc twoje cnoty,
Gładkość i drogie wdzięczności klejnoty?

(*) Rk. Oss. *chuchał.*
(**) Rk. Oss. *strawy.*

Któżby cię chwalił, tak nieugłaskany
Zmysł widząc i tak porywcze odmiany?
Jaka-to w tobie przemieszkiwa siéwka.
Że trudno zgadnąć, czyś jędza, czyś dziéwka?

117. Rozerwany.

O stu lat baba, któraby samego
Czystym sprawiła syna utratnego,
Kocha się we mnie i temu nie przeczy,
Co każdą miłość najskuteczniéj leczy;
A dziéwka, godna za jednę noc świata,
Udolna rozgrzać lody Ksenokrata,
Gardzi mną tak, że gdy się kuszę o nię,
Tym bardziéj stroni, im ja bardziéj gonię.
Cóż tu rzec? Stąd mam śnieżyste Bałkany,
Stąd Etnę, stąd mróz, stąd węgiel rozgrzany.
Nie równam jednak zimy z kanikułą
I salamandrą chcę być — nie śniegułą.

118. Na Glinkę.

Glinka, że nigdy w domu nie jada, tak głosi.
I prawda, nic nie jada, gdy go kto nie prosi.

119. Na rusznicę. (O orle).

Królewski orzeł, niosąc zdobycz w sponie,
Z któréj obnażył świeżo gniazdo wronie,
Gdy się z nią bierze dla dzieci, pod chmury,
Z ognistéj w barki postrzelony rury,
Już lecąc na dół, skarżył Jowiszowi:
Że piorun nie miał śmiercią być orłowi,
Który go bogom z Lemnu od kowadła
Nosił, gdy zgraja Olbrzymów napadła;
Na co rzekł Jowisz, darmo obwiniony:
„Ach! mają ludzie już swoje pioruny!"

120. Do sztucznego.

Że tłustym wdowom (*) i bogatym dary
Starcom rozsyłasz, żebym ja z téj miary (**)

(*) Wyd. pozn. *w domu.*
(**) Rk. Oss. *chcesz, żebym z téj miary.*

Hojnym cię nazwał? Owszem cię zmindakiem
I chytrym nazwę, Jakóbie, żebrakiem.
Bo na to dajesz i sypiesz dostatkiem,
Żeby-ć się dary wróciły z przydatkiem.
Tak więc na wędę między wodne męty
Rybkom i ptastwu nie skąpią ponęty.
Chcesz-li ty hojnéj kunszt wyprawić ręki?
Mnie daruj — pewnie darujesz na wieki.

121. Lais stara.

Poświęcam, stara Lais, zwierciadło Wenerze;
Niech nieśmiertelna gładkość w rękę to szkło bierze.
Mnie nic po nim; owszem mi większą czyni trwogę.
Jaka-m jest, widzieć nie chcę, jak byłam — nie mogę.

122. Do sąsiada.

Dobrze się wiedzie,
Mój miły sąsiedzie:
Masz do uciechy
Tłuste dobytki
I polne użytki,
Cnotliwą żonę,
Dziatek nie wspomionę.
Masz przyjaciele,
A wzdy rzekę-ć śmiele,
Choć w dobre chwile,
Nie znasz krotofile.
I zawsześ smętny,
Chociaż ci Bóg chętny.
Strzeżcież się, strzeżcie,
Żeby tego szczęście
Snadź nie postrzegło,
Boby cię odbiegło.
Kto się w nim biedzi,
Tego nie nawiedzi,
Kto się w nim smuci,
Od tego nawróci.

123. Pijanice.

Grozisz się wszystko, że chcesz pojąć żonę;
Jak się opijesz, stłuczesz się i onę.
Raczéj, mój bracie, niech cię pojmie żona
I wyprowadzi z karczmy pod ramiona.

124. O Zosi.

Żałobną moje dziéwczę przybrało postawę,
Straciwszy swe uciechy wszystkie i zabawę.
Nie szpaka, nie wiewiórkę, co ma ogon długi,
Nie pieska z rękawika, nie mowne papugi,

Ani wabnego czyża; nie tak ona płocha
I w takich się błazeństwach Zosieńka nie kocha;
Ale jéj chłopiec uciekł, który w ósmym lecie
Wiele jéj obiecywał już pociech na świecie.

125. Przyjaciółka.

Taką dziewczynę lubię do zabawy,
Co mię nie strzeże, nie wgląda w me sprawy.
Wnet się powadzi, wnet pojedna zasię.
Czując, że przecie wiemy cosi na się,
Niech mi się nazbyt cnotliwą nie czyni,
Niech nie za długą namowę uczyni,
Niech będzie gładka, żartem się nie brzydzi,
Dać się obłapić przy ludziach nie wstydzi.
Bo jeśli będzie czysta, bojaźliwa,
Dbała na sławę, zazdrosna, cnotliwa,
Do téj się serce moje nie przysięgdzie;
(Brzydko i wspomnieć) — już to żona będzie.

126. Na sen.

Dwie bramie, jako poetowie bają,
Są, z których piekła sny na świat wydają.
Pierwszą rogowe podwoje obwodzą,
A przez tę furtę sny prawdziwe chodzą.
Druga słoniowa, a przy téj się bawią
Te sny, które się nigdy nie wyjawią.
Śniło-ć się pani, żeś dziś u mnie była;
Ten sen słoniowa furtka wypuściła
I wyszedł pewnie z pierwszéj téj słoniowéj;
Ale ty straży uszedszy mężowéj,
Przybądź, za wodzem idąc, ślepym bogiem.
Sen będzie prawdą i wróci się rogiem.

127. Nie głupia.

Kiedy się lepiéj zalecać, doktora
Pytała panna, z rana, czy z wieczora?
Doktor powiada: lepiéj to osłodzi
Wieczór, lecz rano nie tak zdrowiu szkodzi.
Uczynię, mówi, według twego zdania:
Wieczór dla smaku, dla zdrowia z zarania.

128. Rękowiny.

U Turków kiedyś kupowano żony;
  Teraz ten zwyczaj i dobrze zniesiony.
Teraz się panna na posagu wiezie:
  Nikt darmo gnoju z domu nie wywiezie.
I jeszcze mi się nie zda to w téj mierze,
  Że panna pierścień od młodzieńca bierze.
Niech się ten zwyczaj opaczny poprawi,
  Niech ta da pierścień, on palca nadstawi.

129. Nagrobek (z rzymskiego).

Hersyl tu leżę, ze mną Marcella spoczywa,
Siostra moja i matka i żona właściwa.
Mniemasz, że z ciebie szydzę i na to się krzywisz.
Szczera to prawda, ktoréj słusznie się zadziwisz:
Ojciec mię z córki spłodził, ja pojmuję onę.
Tak mi była za siostrę, za matkę, za żonę.

130. Na statuę Wenery z Marsem.

Marsa z Wenerą tak zlał Miron z miedzi,
  Że gdy niewierny Wulkan żonę śledzi,
Mniemając, że to nowe zaś kradzieży,
  Siecią ich nakrył i po bogów bieży.
Z temi jak przybył, i Mars i Dyona
  Zdziwią się swoim kształtom on i ona,
A Wulkan westchnął i rzekł zawstydany:
  Czemużem przedtym nie tak oszukany!

131. Do lutnie.

(Z Sarbiewskiego, Lib. II, 3).

Córko starego głośno-brzmiąca buku,
  Wypoczni sobie od twoich stron huku,
  I póki-ć jasna pogoda pozwoli,
                Wiś na topoli.

Po twoim stroju i przez twoje strony
  Będzie i zefir przebierał pieszczony,
  I lepiéj nowe znajdzie nót kawalce,
                Niż nasze palce.

A ja tymczasem, wsparszy dłonią szyję,
  Albo się z zdroju bliskiego napiję,
  Albo zwabiony jego szumnym biegiem,
                Usnę nad brzegiem.

Cóż jest? Niebo się chmurza i obłoki
  Wróżą nam deżdża gęstego potoki.
  Wstańmy. Tak ci to pogoda na świecie
                Z deżdżem się plecie.

132. Staréj.

Twierdzisz, żeś się za króla Stefana rodziła;
Łżesz, babo, boś za Piasta już na świecie była—
I tak łżesz, bo jak twoje drżące świadczą lata,
Wraz-eś stworzona z Ewą od początku świata.

133. O Kupidynie. (O sobie).

Dziecię Wenery kochane,
  Kiedy kwiatki rwie różane,
Poimałem i za barki
  Zaniosłem go do szynkarki,
I w konew nalawszy wina,
  Utopiłem Kupidyna.
Skąd kiedy podleję głowy,
  Czuję w sobie zapał nowy,
Bo na miłość, co go słucha,
  Mokrym skrzydłem w sercu dmucha.

134. Do Bogumiły.

Chcąc wiedzieć, jakom w twojéj łasce, Bogumiło,
  Słałem serce na wzwiady, to się nie wróciło;
Wdzięczną twoją gospodą zdjęte i przyjemną
  Gościną, tam zostało i nie chce być ze mną.

Posłałem zaś westchnienie, i to tam zostało,
  I choć często powróci, tu się bawi mało,
Ani mi dostatecznéj umie oddać sprawy,
  Gdzie serce, i jeżeli umysł twój łaskawy;
Szedłbym sam, lecz nie mogąc, posyłam ci duszę;
  Odpraw z łaską; bez tego dwojga umrzéć muszę.

135. Votum pasterskie.

Pierwszy odniosszy zysk za swoję wiarę,
  Te-ć kwiatki, Wenus, daję na ofiarę.
Jaga mi dwakroć gęby pozwoliła;
  Daléj nic więcéj: matka blisko była.
Ale jako nas złączysz w jednéj parze,
  Złotorogiego stawię-ć przed ołtarze
Wołu, z tym wierszem na tablicy z złota:
  Tyrsys Wenery sługa do żywota.

136. Do wiatrów.

Wiatry, moskiewskiéj komornicy strony,
  Śniegowe Eury, mroźne Akwilony,
Co w was tchu, co dmy, co ducha i siły,
  Przez ten niepokój, co wam zawsze miły,
Przez rozbój barek i przez morskie wały,
  Proszę, abyście piersi me wywiały;
Że w nich me ognie albo zadmuchniecie,
  Albo je na śmierć moję rozedmiecie:
Bo ja za równe szczęście sobie biorę,
  Że ognie zgasną, albo że sam zgorę.

137. Na traf.

Wczora u gładkiéj dziewczyny
  Na wierzchu białéj pierzyny
Widziałem serc naszych mękę,
  Białą i śniegową rękę,
Szyję mleczną, usta krwawe,
  Złoty włos, oko łaskawe;
A co niżéj szyje było,
  Zazdrościwie płótno kryło.
Rzekłem: napaśmy tym wzroki;
  To oczu naszych obroki,

Bo co zakrywa pierzynka,
  To dla samego Morsztynka (*).

138. Ptasznik.

Rozkłada Tyrsys zdradne ptakom poły
  I lipkie lepi rogale z jemioły;
A wtym Polichna jak piersi odkryła,
  Duszę mu za kształt, jak pod sieć zwabiła.
Nie bój się, ptaku, już lepu na skrzydła;
  Wpadł w lep sam Tyrsys i w niezbyte sidła.

139. Na grę śniegową.

Te śnieżne strzały, te pociski z wody
  Żadnéj mi, Jago, nie uczynią szkody;
Boś ty jest słońcem, a zaś serce moje
  Jest ogniem, a to śnieg topi oboje;
I stąd się kula, niż uderzy, psuje:
  Słońce ją ciska, a ogień przyjmuje.

140. Na toż.

Czyli umyślnie, czyli téż omyłką,
  Cisnęła na mnie Jaga śniegu bryłką;
Trafiła w piersi; nie boli-ć, lecz spodnie
  Płuca poczuły z téj bryły pochodnie.
Ach! ogień z śniegu? Ktoby rzekł, że w ledzie
  I przez mróz ogień do serca zajedzie.
Toć już ten ogień próżno zalać wodą,
  Który w śnieg zmarzłe wody z sobą wiodą.
Ogień to musi, jak przeciwną rzeczą
  Gasić, a ty miéj, Jago, o tém pieczą.
Weź takież ognie, a mnie się dogodzi,
  Bo mnie nic, tylko twoje zimno szkodzi.

141. Faunus do Nimf.

Czemu, o Nimfy! chociaż (**) boskiego rodzaju,
  Zawsze przede mną z tego uciekacie gaju?

(*) Rk. Oss. ma: *Szmelinka.*
(**) Rk. Oss. ma: *choć-em.*

Jeśli mi rogi wadzą, ma też Bachus rogi,
A przecie niemi nie był Aryadnie srogi;
Jeśli to, że-m rumiany, i Febus nie blady,
A wzdy jego Klitya obraca się ślady (*);
Jeśli o brodę, nie był Herkules bez brody,
A broda nie czyniła Dejanirze szkody;
Jeśli to, żem kosmaty, i Mars był nie gładki,
A to mu nie wadziło u Remowéj matki;
Jeśli o kozie nogi, a wzdyć Wulkan chramy,
A nagładszą boginią żoną jego znamy.
Poprostu w czymkolwiek mi szukacie przygany,
Mam wymówkę, mam przykład, a z nieba przyzwany.
Aleć to wy śmiertelne wziąwszy obyczaje,
Gdzie tylko taki w cenie i w łasce, co daje,
Gardzicie mną, rolnikiem prostym i pastuchą,
I służb od wielkich bogów żyjecie otuchą.

142. Do Eustachego Przeczkowskiego, Pokojowego J. K. Mości.

(*Meditatio Mortis*).

Na stronę frasunki,
Eustachy kochany,
Kiedy mamy kisłe trunki
I wystałe dzbany.

Bóg wie, czyje jutro,
Prędko nas śmierć juczy;
Stare wino, nasze futro,
Niech nas dziś utuczy.

Tak ci umrze trzeźwy,
Jak i ów przy czopie,
A kto z głodu, ten mniéj rzeźwy,
Niż ów, co w potopie.

Śmierć nam tuż na karku;
Trzeba z nią litkup pić,
I jako na złym jarmarku,
Przynajmniéj się upić.

(*) Rk. Oss. ma: *A za jego Licya obraca się ślady.*

Siądź-że tedy w rzędzie,
Mój drogi Ostafi;
Nie każdy, nim wieczór będzie,
Do gospody trafi.

Nie za zdrowie panów,
Nie za zdrowie króla;
Ten ma modły od kapłanów,
Tamci zjedzą bóla.

Ale tak we dwoje,
Nie mijając łokcia,
Ja za twoje, ty za moje,
Pijmy do paznogcia.

143. Na westchnienie.

Jedno westchnienie tak cię uraziło,
Okrutna! chociaż nieumyślne było.
Jednaż nas wina przecie porównała —
Ja-m nie chcąc westchnął, tyś nie chcąc słyszała.

144. Do wiarołomnéj.

Ty wieczna, któréj Atropos, ni Kloto
Szkodzić nie może, niezmazana cnoto,
I ty czystości, ty wiara i statku,
I godna po tych cnotach na ostatku
Chodzić, miłości; płaczcie wszystkie cnoty,
Bo ona wasza radość i pieszczoty,
Ona tak śliczna dziewczyna, tak święta,
W któréj ni zła myśl, ni chciwość przeklęta
Nie miały miejsca, ni ogniste żądze,
Już was opuszcza, a woli pieniądze.
Fraszka-ście, fraszka, odpuśćcie mi, cnoty,
Kiedy was przemógł podarunek złoty.
Widzę, że kędy złota zabrzmi strona,
Słaba z was pomoc i licha obrona;
Fraszka i wiersze, pochlebstwa, pochwały,
Fraszka i służba i mój afekt stały.
Wszystkoś, zła dziewko, obróciła w fraszki,
Za pełny mieszek i nabite taszki.
Bezecna dziewko, jeśliś miała wolą
Puścić się za grosz marny na swawolą,

Jeśli cię drogie, lecz nabyte dary
Z poprzysiężonéj miały ruszyć wiary,
A nacożeś się przybierała w srogi
Związek przysięgi i błaźniła bogi?
Nacożeś żyła trybem Penelopy?
Czemuś inszemi brzydziła się chłopy?
Mniejszybyś miała ciężar na sumnieniu,
Kiedybyś tylko zgrzeszyła w płomieniu;
Mniéjby-ć szkodziło, gdybyś z młodu była
Skłonność do złego tak chciwą odkryła.
Mniéjby trapiło i mnie, gdybym z tobą
Tak był żył, jako z zakupną osobą.
Ale żeś i mnie i świat aż i nieba
Zwiodła, trojakiéj kary na cię trzeba.
Jakoż tak będzie: bo cię Bóg zasmuci,
Świat cię osławi i sługa porzuci.

145. O Walku.

Doktór nie bierze lekarstw, ani prawa
Zażywa praktyk, sukiennik z postawa
Nie kraje sobie, balwierz się nie goli;
Każdy bardziéj zysk, niźli swój czas woli.
Tak też i Walek z żoną postępuje:
Sam jéj nie tyka — a ludziom najmuje.

146. Do Jędrzeja.

Wierz mi, Jędrzeju, że nie bez przyczyny
Czynisz Walkowi częste odwiedziny.
Ani on nad cię możniejszy, ani ty
Jesteś z nim związkiem pokrewności zbity,
Ani was przyjaźń i różne zabawy
Wiążą, ani on na cię tak łaskawy,
Aniś ty człowiek znosić jego zdrzędy —
Skądże-ć ta ludzkość i takie obrzędy?
Ma, mówisz, żonę, co mię twarz jéj łudzi.
Ach! proszę z taką ludzkością do ludzi!

147. Na jednego. (Na szklarza).

Pokazujesz nam chwalebną sklenicę,
Któréj nad wszystkie szanujesz świątnice,

Że na niéj różne dyamentu rysy
I wszystkich królów, od Piasta, podpisy,
Że dawniéj w domu twoim, niźli owa
Solna w klasztorze blisko od Krakowa;
A staremi się pyszniwszy kielichy,
Wino w nich dajesz młode i z pod wiéchy.

148. Do Bartosza.

Śnieć, widzę, mózg, Bartoszu, i masz zawrót głowy,
Bojąc się jakiéj zdrady od swéj białéjgłowy.
Gładka jest wprawdzie, lecz niemniéj wstydliwa,
A szkoda, że-ć się żona dostała cnotliwa,
Bo cię, widzę, tak trapi niesłuszne myślenie,
Jak prawda, tak rzecz pewna, jak i podejrzenie.
O! jako Walek mędrszy! Choć ma krzywą w domu,
Nie da tego po sobie rozeznać nikomu.
Ale ty, grzeczna pani, nie bądź darmo w winie,
I to, czego się boi, niech męża nie minie.

149. Na Tomka.

Tomek kocha szalenie, napiera, nalega,
Ojcu łże, matce kłania, przyjaciół podżega.
Tak piękna? Owszem szpetna. Skądże te zaloty?
— Ma kota, a co większa chora na suchoty.

150. Nagrobek Lukanowi.

Tu Lukan leży, który sławnemu Rzymowi
Pokazał, jak wysoko wolno iść rymowi.
Ach! okrutny Neronie, godny wiecznéj nocy,
Ta przynamniéj nie miała głowa być w twéj mocy.

151. Nagrobek młodéj paniéj.

Wszystko to, czego ludzie pragną na tym świecie,
We dwunastym ta pani odprawiła lecie:
Była dzieckiem, dziewczęciem, była panną gładką,
Szła za mąż, porodziła i umarła matką.
Nie swarz się żaden z śmiercią dla tak wczesnéj straty:
Baba tu leży życiem, chociaż dziewczę laty.

152. Na zegarek ciekący.

Ten piasek we skle, co jako na wieży
Znacząc godziny, nieprzestannie bieży,
Był kiedyś Tyrsys, którego wesoły
Wzrok Jagny spalił w piaszczyste (*) popioły.
Świadczy i teraz piasek niestateczny,
Że kto się kocha, ma niepokój wieczny.

153. Miłość zerwana.

Włos złoty, czarne oko, śmiech różany
Już mię w powtórne nie wprawią trudności,
Kiedym szczęśliwie z pęt twych rozwiązany,
I miłość nowéj pozwala wolności.
Tyś węzeł twardo zerwała związany,
Ja-m zgasił ogień, co mi suszył kości,
Tak dla twéj złości i z rozumu rady,
Już w doświadczone nie zapadnę zdrady.
Kochałem, prawda, i byłem stateczny,
Póki-ć usługi moje wdzięczne były,
I byłby taki ogień pewnie wieczny,
Gdybym ci sam był pojedynkiem miły;
Ale że afekt podzielasz serdeczny,
I we mnie zaraz żądze się zmieniły,
Ani mię zwabisz przez słowa zdradliwe;
Nie wierzę-ć, boś mię zabiła na żywe.
Niech ci kto inszy tymże szczęściem służy,
Że go jako mnie oszukasz i zdradzisz;
Darmo-ć się oko smętnym płaczem mruży,
Darmo się stroisz i zwierciadła radzisz,
Darmo-ć się na twą gładkość, przedtym duży
Na serce moje rynsztunek, tak sadzisz.
Strój twój, frasunek, gładkość i przymioty,
Wszytko to za nic: cnoty-m ja chciał, cnoty.
Szaloną miłość, trochę afekt ślepy,
Rozrzutne twoje uleczyły chęci,
Serca mi więcéj nie skrwawią oszczepy
Miłości, ani kłopot w głowę wleci;
I jeślim czynił przez niebieskie sklepy
Przysięgę chować twe łaski w pamięci,

(*) Rk. Oss. ma: *perzyste.*

Teraz zaś klątwą wyrzekam się drugą,
I nieprzyjaciel chcę być — byłem sługą.

154. Do panny.

(*Sonet*).

Tysiąckroć, moja bohatyrko cudna,
Chcę z tobą stale zawierać przymierze
I spisać naszę zmowę na papierze,
I ty do tego nie zdasz się być trudna.

Ale ja idę wprost — a tyś obłudna,
Bo choć ja mieszkać w pokoju chcę szczerze,
Twe usta zdrajcy, twe oczy szalbierze
Harcują ze mną, jako rota ludna.

Łacno to wygrać, bo gdy się ja boju
Napieram, stoisz przy umownéj radzie;
Kiedy zaś spuszczę i wierzę w pokoju,

Ty wojnę rzyśko zaczynasz na zdradzie.
Przebóg! przymierza! A że nie dla stroju
Przymierza proszę: weź serce w zakładzie.

155. Cuda miłości.

(*Sonet*).

Karmię frasunkiem miłość i myśleniem,
Myśl zaś pamięcią i pożądliwością,
Żądzę nadzieją karmię i gładkością,
Nadzieję bajką i próżnym błądzeniem.

Napawam serce pychą, omamieniem,
Pychę zmysłowym weselem z śmiałością,
Śmiałość szaleństwem pasę z wyniosłością,
Szaleństwo gniewem i złym zajątrzeniem.

Karmię frasunek płaczem i wzdychaniem,
Wzdychanie ogniem, ogień wiatrem prawie,
Wiatr zasie cieniem, a cień oszukaniem!

Kto kiedy słychał o takowéj sprawie,
Że i z tym o głód cudzy się staraniem
Sam przy téj wszystkiéj głód ponoszę strawie.

156. Do Jana Grotkowskiego, Internuncyusza w Neapolim.

(*Sonet*).

Nowe zaloty i nowego tworu (*)
Do swojéj, Janie, wyprawujesz Zozy,
W których raz szczerze, drugi jak u dworu,
Twarz jéj wychwalasz, a ganisz powrozy.

Jeszcze-ć to płacić Kupido poboru
Nie kazał, a nie pokazał swéj grozy,
Ale i tobie przydzie chybić toru
I te żartowne poprzetapiać mrozy.

Nie lubi Wenus i jéj synek pusty,
Że twoje pióro lata po swéj woli,
I rozumiejąc, że słodszemi usty

Jeszcze zaśpiewasz, gdy cię co zaboli,
Znajdzie-ć wędzidła, które-ć do rozpusty
(Polska nie mogła) przybierze Napoli.

157. Do galerników.

(*Sonet*).

Strapieni ludzie! źle się z wami dzieje,
Lecz miłość ze mną okrutniéj poczyna:
Was człowiek, a mnie silny Bóg zacina;
Wy macie wyniść, ja-m bez téj nadzieje.

Was spólne słońce, mnie własny jad grzeje;
Was pręt po grzbiecie, mnie w serce zacina;
Wam nogi łańcuch, a mnie szyję spina,
Wam ręka tylko, a mnie dusza mdleje.

(*) Rk. Oss. *toru*.

Was wiatr, a mnie ból ciska na przemiany;
Was prawo, mnie gwałt trzyma w tym więzieniu,
Wam podczas styrnik sfolguje zbłagany,

Ja darmo czekam ulgi w uciążeniu;
A w tym jest mój stan nad wasz niewytrwany,
Że wy na wodzie, ja cierpię w płomieniu.

158. Do trupa.

(*Sonet*).

Leżysz zabity i ja téż zabity,
Ty strzałą śmierci, ja strzałą miłości;
Ty krwie, ja w sobie nie mam rumianości,
Ty jawne świéce, ja mam płomień skryty;

Tyś na twarz suknem żałobnym nakryty,
Ja-m zawarł zmysły w okropnéj ciemności;
Ty masz związane ręce, ja wolności
Zbywszy, mam rozum łańcuchem powity.

Ty jednak milczysz, a mój język kwili,
Ty nic nie czujesz, ja cierpię ból srodze;
Ty jak lód, a ja-m w piekielnéj srzeżodze:

Ty się rozsypiesz prochem w małéj chwili;
Ja się nie mogę, stawszy się żywiołem
Wiecznym mych ogniów, rozsypać popiołem.

159. Na krzyżyk na piersiach jednéj panny.

(*Sonet*).

O święta mego przyczyno zbawienia!
Któż cię wniósł na tę jasną Kalwaryją,
Gdzie dusze, które z łaski twojéj żyją
W wolności, znowu wsadzasz do więzienia,

Z którego, jeśli już oswobodzenia
Niémasz i tylko męki grzech omyją,
Proszę, niech na tym krzyżu ja pasyją
I konterfektem będę do wytchnienia.

A tam nie umrę, bo patrząc ku tobie,
Już obumarła nadzieja mi wstaje
I serce rośnie rozgrzane piersiami.

Nie dziw, że zmarli podnoszą się w grobie,
Widząc, jak kiedyś ten, co żywot daje,
Krzyż miedzy dwiema wystawił łotrami.

160. Do motyla.

(*Sonet*).

Lekko, motylu! Ogień-to szkodliwy.
Strzeż się téj świece i téj jasnéj twarzy,
W któréj się skrycie śmierć ozdobna (*) zarzy,
I nie bądź swego męczeństwa tak chciwy.

Sam się w grób kwapisz i w pogrzeb zdradliwy,
Sam leziesz w trunnę i tak ci się marzy,
Że cię to zbawi, co cię na śmierć sparzy.
— Ach! jużeś poległ, gachu nieszczęśliwy!

Aleś w tym szczęśliw, że z pocałowaniem
I dokazawszy zawziętéj rozpusty,
Z twoją kochaną rozstałeś się świecą.

O! gdybyż wolno równym powołaniem
Dla téj, któréj się ognie we mnie niecą,
Umrzéć, złożywszy usta moje z usty!

161. Do zorze.

(*Sonet*).

Noc, człowiekowi na pokój stworzona,
Już swoje wrone pędzi na świat klacze,
Ale to pomoc darmo pożyczona,
Gdzie umysł smętny i serce żebracze.

(*) Wyd. pozn. *ozdoba jéj*.

Mnie dzień, mnie i noc trapi utrudzona,
Tak mnie jéj cienie toczą żywe płacze,
Jako twarz zorze ślicznie zarudzona,
Choć ta twarz ze mną rosą swoją płacze.

Pomni snadź, coś dla Cefala cierpiała,
Świadoma dobrze troskliwéj miłości.
Stąd i na mój ból patrzy miłosiernie

Zorza. Chcesz-li mi pomódz żalu wiernie?
Zbądź téj różanéj swojéj rumianości,
A oblecz bladą farbę mego ciała.

162. S e n.

(*Sonet*).

Spałem i wdzięczny sen swoje słodyczy
Po dniowych trudów posyłał nam porze,
I biedy, którą miłość wszystkich ćwiczy,
Na miękkodartym zapomniałem piorze.

Lecz ona, co nam pokoju nie życzy,
Pchnęła mię przez sen na okropne burze
W łodzi, a wiosło i rudel styrniczy
Wziąwszy, wałom mię dała w moc i chmurze.

Ale wtym Jaga, możniejsza, niż one
Wszystkie powodzie, ku mnie przystąpiła
I ręką z mokréj wyciągnęła tonie.

Ach! dlatego mnie nie pożarły słone
Wody, że sama będzie mię paliła!
Tak kto ma zgorzéć, pewnie nie utonie.

163. Żona myśliwemu.

(*Sonet*).

Kto się wprzód w dzikiéj zakochał zdobyczy
I począł straszyć niedościgłe łanie,
Kto wprzód ulubił i pole i szczwanie
I pierwszy wywarł albo zemknął w smyczy;

Kto tę uciechę, że mu pies skowyczy,
Zmyślił, albo że nad przepiórką stanie,
I pierwszy nosił krogulce i kanie, —
Nic mu dobrego serce me nie życzy.

Bodaj był od swych, która mnie tak szkodzi,
Poległ ogarów, jak Akteon, zgraje.
Nie próżny gniew mój; nie to mię obchodzi,

Że w zwierz wesołe pustoszeją gaje,
Że owsa siła w osypkę odchodzi,
Ale że rano mąż ode mnie wstaje.

164. Do Władysława Szmelinka, Pokojowego J. K. Mości.

(*Sonet*).

Szydzisz z mych wierszów, grzeczny Władysławie,
A raczéj z tego, że łańcucha krętem
Piszę miłości skrępowany pętem,
I w Kupidowym tracę wolność prawie.

Tak więc gdy huczne miecą niełaskawie
Wały wydanym na morze okrętem,
Śmieje się oracz i w pokoju świętem
Złorzeczy z brzegu niebezpiecznéj sprawie.

Poczekaj mało, wnet i ty w te wniki
Wpadszy, w niewoli będziesz u podwiki
I w równéj ze mną spłoniesz kanikule.

Jakoż, jeśli mię wieszczba nie omyli,
Zda mi się, włoży na kark w małéj chwili
Smaczne okowy, twarz twojéj Kordule.

165. Cuda miłości.

(*Sonet*).

Przebóg! jak żyję, serca już nie mając?
Nie żyjąc, jako ogień w sobie czuję?
Jeśli tym ogniem sam się w sobie psuję,
Czemuż go pieszczę, tak się w nim kochając?

Tak w płaczu żyję, wśród ognia pałając,
Czemu wysuszyć ogniem nie próbuję
Płaczu? Czemu jak z ogniem postępuję,
Że go nie gaszę, w płaczu opływając?

Ponieważ wszystkie w oczach u dziewczyny
Pociechy, czemuż muszę od nich stronić?
Czemuż zaś na te narażam się oczy?

Cuda te czyni miłość, jéj-to czyny,
Którym ktoby chciał rozumem się bronić,
Tym prędzéj w sidło z rozumem swym wskoczy.

166. Do starego.

(*Sonet*).

Ilekroć w ręku twych tę panią widzę,
Że ją całujesz, starcze obrzydliwy,
Tylekroć z ciebie, jak na urząd szydzę,
Żeś jak kruk stary, a jak wróbl jurliwy.

Z tak śliczną twarzą ten twój wąs sędziwy
Nie zgadzają się. Ja się tobą brzydzę
I będę z twego szczęścia żałośliwy,
Aż się jéj udam, a ciebie ohydzę.

Atoli-ć szczerą pomogę przestrogą:
Radzę-ć ostrożniéj poczynaj więc sobie,
Bo ta pani śmierć nosi w oczach swoich srogą

I ma źrzenice jadowite obie.
A ty, któryś już w trunnie jedną nogą,
Jak zbliska natrzesz, będziesz drugą w grobie.

167. Desperacya.

(*Sonet*).

Czemu strzałami, mówię do miłości,
Nie rozkołaczesz serca méj dziewczyny?
Mówię do gniewu: czemu mi przyczyny
Nie dasz, bym w takiéj nie kochał hardości?

Miłość powiada: strzały me twardości
Téj nie zwyciężą; niech strzela kto iny.
Gniew mówi: nie chcę, nie daj mi w tym winy,
Żebyś miał takiéj zapomnieć gładkości.

I zrozpaczony z tego uciążenia,
Fortuny chciałem o ratunek prosić
I czasu, który wszystkie rzeczy tłucze.

Odpowiedziano: nie chciéj prośby wnosić
Do nas daremnéj; od twego więzienia
U saméj tylko śmierci w ręku klucze.

168. Na uśmiech.

(*Sonet*).

Czarowny śmiechu, który w ślicznym ciele
Różanych jagód wiercisz dwie łożnice
I dwie kolebki, w których bez różnice
Wdzięk z Kupidynem łóżko sobie ściele, —

Czuj się na siłach i następuj śmiele
Na troskę, żałość, twoje przeciwnice,
Ból, płacz w mym sercu, niesmak i tęsknice,
Bij na mym gruncie twe nieprzyjaciele.

Wszystka ta zgraja bez zysku nadzieje
Uciecze, ani powrócić pomyśli,
Gdzie się wdzięcznego śmiechu będzie bała.

Niechże ustawnie będzie dobréj myśli
Dziewka ma smaczna, niech się zawdy śmieje,
Choćby się nawet z mych lamentów śmiała.

169. Na powrót.

(*Sonet*).

Te oczy, z których blask kogo opadnie,
Nie może bez nich być i na czas mały,
Gdy mię miłości zatapiają wały,
Za port i morskie miałem za latarnie.

Ale kiedy się dusza do nich garnie
I w nich zamierza odpoczynek trwały,
Trafia na serce z opoki, wzrok z skały,
Nowy Leander tonie w porcie marnie.

Tak choć pogodny niesie wiatr człowieka
I chętny Neptun wygodzi mu cale,
Póty zdrów będzie — póki jest zdaleka;

Ale gdy kończyć napiera się biegu,
Rozbije okręt nadziei u brzegu:
Bo port zawarty — latarnia na skale.

170. Obraz ukradziony.

(*Sonet*).

Nie prę się, panno, znam się do kradzieży,
Ale choć jawne przy mnie będą lice,
Nie wrócę, choćby męki, szubienice,
Powróz mię czekał i zgnojenie w wieży.

Tobie téż tak być ostrą nie należy,
Bo więcéj kradną twe śliczne źrzenice,
I ja ich wszystkie wydam tajemnice,
Jeśli przewodnia temu nie zabieży.

A téż niewielka potkała cię szkoda
I łacna tego, com ci wziął, nadgroda,
Bylebyś tylko poszła do zwierciadła.

Tyś sama w większéj o kradzież jest zmazie,
Boś w rzeczy saméj serce mi ukradła —
A ja-m cię ukradł tylko na obrazie.

171. W niebytności we Szwecyéj.

(*Sonet*).

Boginie sercom kochającym święci,
Których tron czciłem ofiarami wielą,
Kiedy mię z dziewką moją morza dzielą,
Wróćcie ją, albo zbawcie ją w pamięci.

Cudowna że mnie teraz ta twarz smęci,
Co była myślom serdecznym pościelą,
Ani się do niéj powrócić ośmielą,
Choć przedtym żyły tylko na jéj chęci.

Ciężko być bez niéj, ciężéj wspomniéć na nię;
Zachodem słońca mego utrapiony,
I swą niepamięć i zaś pamięć ganię.

Już widzę, żem tu blisko świata końca,
Gdyż jak tutecznéj poddany korony,
. . . . (*)

172. Na zausznice w dzwony.

(*Sonet*).

Patrzcie, co pannie téj służycie, i wy,
Co gładkość znacie oczu, ust i skroni
I moc dowcipu i władzę jéj broni,
Jakie to z wami miłość czyni dziwy,

Wiedząc, że każdy z was do skargi chciwy
Na jéj surowość, tak jéj i w tym chroni,
Że w téj pobliższą uszu spiżę dzwoni,
Aby jéj lament nie doszedł rzewliwy.

Już tedy szkoda mówić i fatygi,
Bo któż to sobie sprawi co u głucha
I kto z nim wskóra, chybaby na migi?

Jakoż, jeśli nas potka ta otucha,
Że figle ręki, chyższe niżli cygi,
Pojmę i oczu dzwonnicę do ucha.

173. N a t o ż.

Znam twą, Kupido, zdradliwą chętkę,
Że-ć się ta panna, zdradliwsza nad wędkę,

(*) P. Sciredyński dopisał tu wiersz, którego w rękopiśmie nie było, w ten sposób: Żywot mój pędzę bez widoku słońca.

Nie dała prośbą, boś téż ślepy, ruszyć,
Chcesz nasze prośby tym dzwonem zagłuszyć;
Bądź ty kaletą, a ta niech nas słucha,
Ty już bądź ślepy, ta nie będzie głucha.

174. N a t o ż.

Wiemy to dobrze wszyscy chrześcijanie,
 Że dzwony mają wielkich cnót nadanie.
Ale choć mają w kościele powagę,
 Z tą, co je nosi, nie pójdą na wagę.
Tamte na chrzciny, tamte i na śluby
 Wołają, a ta chroni się téj chluby;
Tamte wywodzą słońce z czarnéj chmury,
 Ta w oczu nosi słoneczne purpury;
Ta zmarłych wskrzesza, te umarłym dzwonią,
 Ta do swéj służby, te do cudzéj gonią.
Przyzna mi sędziów roztropnych ławica,
 Że tu niż dzwony świętsza jest dzwonnica,
A świętsza będzie, gdy ją po jéj sercu
 Poświęci kapłan stułą na kobiercu.

175. N a t o ż.

Jużeś nam, panno, tyle serc nakradła,
Żeś ich i w dzwonki zauszne nakładła.
Znać, że wytwierdzą służyć ci do skonu,
Kiedy się zeszły na serca do dzwonu.
Swego tu nie kładź, będzie w dzwonie skaza,
Stłucze go serce, bo twardsze żelaza.

176. Na zausznice w kłótki.

Nie dosyć było dla złéj mnie otuchy,
 Że strzelczy bożek ślepy już i głuchy;
Nie dosyć było, że mnie wzrok twój juszy,
 A nie uleczy; zamknęłaś i uszy.
Więc twarz twa wabi, o jaka ochota!
 A serce okna zamknęło i wrota.

177. Na zausznice w węże.

Złote jabłka murzyński Atlas sadu swego
 Oddał w straż nieuchronną węża nieśpiącego,

Tymże sobie sposobem miłość postąpiła,
I nakoło cię strażą wężów osadziła,
Bojąc się, żeby cię kto nie chciał okraść, bo ty
W zanadrzu nosisz jabłka, na głowie włos złoty.

178. Dyanna z marmuru (*na fontannie*).

Strudzona łowem, nad moim, bogini,
Śpię zdrojem, a szum z niego mi sen czyni;
Nie budź mnie, proszę, i za twą wygodę,
Cicho się i skąp i cicho bierz wodę.

179. Na toż.

Na straży zdroju mego, strudzona łowami,
Leżę Dyanna, jego uśpiona szumami;
Nie skąpa-m jednak; wody tej chwile gorącej
Bierz, a za tę uczynność nie budź, panie, śpiącej.

180. Na toż.

Nie budź mię, radzęć, widzisz, żem bez szaty,
A tak mię widział Akteon rogaty;
A ty nie chcesz-li ode mnie urody,
Zostaw mię śpiącą, cicho sięgaj wody.

181. Na biegłego.

Wszystko wiesz wszędzie, co się kędy dzieje,
Wiesz wszystkie stare, wiesz i nowe dzieje.
Wiesz, co się w niebie toczy i miesiącu,
Wiesz, co kto mówi, chociaż w mil tysiącu.
Żeć z żoną sypia Jędrzej i dziś będzie,
I to wiesz pewnie, bo wszystko wiesz wszędzie.

182. Do Władysława Szmelinka.

Bracie Władysławie,
Po złej w głowie sprawie,
Ba i w żołądku,
Kiedy w puzderku nie stało nam wątku,

Ty bez ogródki
Przyśli nam wódki;
A jeśli jeszcze dasz i piernika,
Napiszęć na drzwiach: tu sławna aptyka.

183. Rogi.

Akteon jeden dał gardło na łowie;
Rogi zostały na rynku w Krakowie;
Psi zjedli pana nieszczęsnym przypadkiem
Rogi Warszawa wzięła po nim spadkiem.
A lubo go to szyndowali (*) pilnie,
Rogi się przecie zostały we Wilnie.
Owo gdzie się dwór, choć krótko zabawi,
Rogi wnet na łeb gospodarzom wstawi,
A teraz poznać to rogate bydło.
Trudno się w worze ma zataić szydło.

184. Serce jednakie.

Indignas, Lyce, naenias. Sarbiewski.

Otrzy, mój Pietrze, płacz ciebie niegodny,
Luboć czas niesie szczęście niepogodny,
I ta fortuna, co śmieszy i smuci,
Nie podług myśli bystrą kostką rzuci.
Jeśli teraz źle, nie tak zawsze będzie;
Jeszcze się słońce z pod chmury dobędzie.
Wczora bił piorun, lał deszcz i powodzi,
Dziś Tytan promień rumiany rozwodzi.
Morze dziś tłucze okręty i broi,
Jutro spokojnie jak w miednicy stoi;
I wiatr, co na nim budził wały chyże,
Potym go tylko wierzchem wody liże.
Ledwie nie razem chodzą i niewiele
Odchodzą siebie smutek i wesele;
To śmiech to zaś płacz jednym prawie krańcem,
Mienionym do nas powracają tańcem.

(*) *szyndować* — skórę zdzierać, łupić. Zwierzynę tę szyndować i w ćwierci siec poczęli. Tward. *Paskwalina*.

Raz nam panują zabawy i żarty,
Drugi frasunek i kłopot zażarty.
I tak wiedziemy przez dziwne odmiany
Ten żywot, różnym kwieciem przewijany.
Quintius w Rzymie po zagonie długiem
Wczora kładł skiby i styrował pługiem,
Dzisia buławą włada i hetmani,
I Sabińczykom bezpieczeństwo gani,
A jarzmo, które pozdejmował wołom,
Na karki kładzie swym nieprzyjaciołom.
Sprawiwszy dobrze jako wierny sługa,
Składa urzędy, wraca się do pługa,
I toporami, znakiem rządu swego,
Narąbie sobie chróstu zielonego;
Albo te rózgi, któremi był groźny
Rzymowi, wrzuci w piecyk pod czas mroźny.
Tak się świat i z tym, co na nim jest, toczy,
Że prócz odmiany nic człowiek nie zoczy.
Dlatego ani daj się złemu pożyć,
I w dobrym pomni, że złe może ożyć,
I tobie, Pietrze, pójdą rzeczy ładno,
Choć cię zła chwila tknęła teraz w sadno.

185. Na dłużnika.

Mnieś winien, a nie płacisz, praktykowi złota
Nie żałujesz; to głupstwo, a owo niecnota.

186. Bogactwo.

Nie jest bogacz nad żebraka szczęśliwszy;
Ani też żebrak nad bogacza chciwszy;
Bogacz klejnotów, chudak pragnie chleba,
To oba głodni; a temu mniej trzeba.

187. Odjazd.

Jadę precz, lecz bez siebie, bo bez ciebie; z sobą
Obaczę się, kiedyć się stawię swą osobą;
Jadę, lecz połowicą; a druga zostanie
Przy tobie; ten mnie odjazd na dwie sztuce kraje.
Jadę i mniejszą siebie część biorę, mdłe ciało;
Przy tobie lepsza, serce i z duszą zostało.

Jadę tak rozdwojony i w kupie nie będę,
Póki do ciebie po część drugą nie przybędę;
Wtenczas skupiony wszytek w kompanią miłą,
Całyć już służyć będę i zupełną siłą (*).

188. Wiosna.

Solvitur hiems (Hor. I, 4)

Okropna zima wiośnie ustępuje,
Już się do spustu gospodarz gotuje,
Już nie zamyka dobytku w oborze,
Już i rozmarzłą rolą pługiem porze.

Wesołe łąki już nie znają mrozu,
Ani przebędziesz rzeki bez przewozu,
Teraz swe tańce po miesiącu wodzi
Wenus, teraz się z Sylwanami schodzi.

A mąż tymczasem nie tańcem spojony
W lemneńskiej kuźni hartuje piorony.
Więc w kwiatki nowe uwieńczywszy skronie
Oddajmy wdzięczne ofiary Dyonie.

Albo jeśli pić raczéj mamy wolą,
Siądźmy pod lipą, abo pod topolą
A tam pod chłodem wolne wiodąc żarty
Gry wymyślajmy nie dla zysku w karty.

Śpieszmy się, śpieszmy, niż sam czas nadgoni
I śmierć, któréj się dobra myśl nie chroni,
Ta niedyskretka téjże pchnięciem nogi
Otwiera chaty i królewskie progi.

Żyj wskok, boć zamknął do niezmiernéj wrota
Nadzieje krótki kres dany żywota;
Zarwij, co możesz dobrych dni pod miarą
Wnet będziesz bajką, nieboszczykiem, marą.

(*) rkp. Oss. *chwilą*.

A jak się w ziemnym raz oglądasz grobie:
Ani ty takich win obiecuj sobie,
Ani ochłody pod gęstą drzewiną,
Ani gry, ani zabawek z dziewczyną.

189. Mierność.

Rectius vives, Licini (Hor. II, 10).

Chceszli żyć z wczasem i sobie z przysługą,
Ani się na głąb wydawaj z żeglugą,
Ani się nazbyt trzymaj w lotnym biegu
Miałkiego brzegu.

Kto środkiem idzie, a miary zażywa,
Wolen ubóstwa plugawego bywa,
Wolen smacznego z pierwszego pozoru
Zdradnego dworu.

Wysokie świerki częściéj wiatry kręcą,
Cięższym upadkiem wyższe wieże lecą
Prędzéj na góry i podniosłe strony
Biją pioruny.

W złym się spodziewa, w dobrym boi byci
Odmiany, która nagradza sowicie,
Kto ma odwagę ustaloną na to.
Tenże Bóg lato

Co zimę daje, jeślić się nie wiedzie,
Nie trać nadzieje, nie tak zawsze będzie,
Podczas gra Febus, poczas bitwy chciwy
Ciągnie łuk krzywy.

Gdy rzeczy w niesmak idą i oporem,
Mężnie się stawiaj i śmiałym uporem;
Gdy zaś wiać na cię szczęście pocznie nagle,
Opuści żagle!

190. Na Kupidyna zbiega (Ad Cupidinem fugitivum).

Nie szukaj indziéj, piękna Wenus, syna,
U mnie jest skryta w piersiach ta dziecina,

U mnie się tai z piórek obnażony,
U mnie się mało rozgościł proszony;
Chociaż mnie błaga, chociaż płacze rzewnie,
Gdy będziesz chciała, wydam ci go pewnie;
Nie dbam o gębę, dosyć mam nagrody,
Że go z téj prędko wywiedziesz gospody.

191. Na posła.

Gdy w izbie wrzawa jak na lato w ulach,
Ty głośno stawasz przy swych artykułach;
Łacno-ć to krakać i skryć swój głos w kupie;
Wéj, teraz milczą, powiedz co niegłupie —
Milczysz? Toś téż snadź Cyceron niewielki,
I jesteś poseł, ale po kukiełki.

192. O Pannie.

Parys gdzieś widział nago trzy boginie;
Co we trzech, ja toż widzę w téj dziewczynie,
Bo jest w wspaniałym właśnie Juno chodzie,
Minerwa w cnocie i Wenus w urodzie.

193. Do téjże.

Gdy się o cug gładkości przy jabłku swarzyły,
I po sądzie z nierówną cerą rozchodziły,
Trzy swarliwe boginie, dały-ć po klejnocie:
Żeś Wenus w twarzy, Juno w chodzie, Pallas w cnocie.

194. Szczęśliwe krzywoprzysięstwo.

Ulla si juris. (Hor. II, 8).

Kiedyby na cię za złomaną wiarę
Spuściło niebo, moje dziewczę, karę,
Kiedybyś choć zraz za klątwę zerwaną
Skarana była gładkości odmianą,
Kiedybyś na włos urody straciła,
Kiedybyć sadza jeden ząb zczerniła;
Jużbym ci wierzył i cieszył swą nędzę.
Ale ty owszem, po krzywéj przysiędze

Gdyś się najbardziéj zadłużyła w niebie,
Gdyś bogom dała bezpieczniéj po gębie:
Tymeś piękniejszą i tym więcéj młodzi
Twą śliczną twarzą usidlonych chodzi.
Śmieje się z zdrady twojéj Wenus, śmieje
Kupido, i stąd przybywa nadzieje.
Choć wszystkie kłamstwem powiążesz żywioły,
Choć zmarłéj matki znieważysz popioły,
Choć się z sumieniem słowo twe powadzi:
Nic ci nie szkodzi i nic ci nie wadzi.
Owszem! wszystka młódź gwoli tobie rośćie,
Nowi w twe sidła przybywają goście
I starzy słudzy oków twych nie złożą,
Choć zdradną panią opuścić się grożą.
Ciebie się synom swoim boją matki,
Ciebie i skąpi starcy o dostatki
Wnuków swych, ciebie świeżo poślubione
Panienki w mężów jeszcze niewgromione;
Ty jednak pomni, że kłamstwo gniew srogi
I że żartować szkoda przecie z bogi.

195. Na obraz.

Choć piękny obraz, nie daj mistrzom chwały,
Nie penzel dobry, lecz oryginały.

196. O Zośce.

Twierdziła Zośka farbowana laką,
Że rozkosz świata rzuciła wszelaką
I że się myśląc udać do klasztora,
Wyrzekła strojów i zwyczajów dwora.
A drugi na to: trudno widzę z piekła,
Boś się malarstwa jeszcze nie wyrzekła.

197. Na lutnistkę niegładką.

Spuść welum na twarz, kiedy słodkie strony
Na lutni w sposób przebierasz ćwiczony,
Bo melodyą uczoną
Tak pieścisz uszy, że cię każdy zgoła
Z głosu osądzi pewnie za anioła,
Byleś grała za zasłoną.

198. Do Jana Szumowskiego.

Nie smuć się Janie, choć czas niespokojny,
Z panną cię przywiódł do niechętnéj wojny;
Nie smuć się, bracie, i w dobréj otusze
Czekaj pogody po téj zawierusze;
Słońce deszcz zwiedzie i po gromów trzasku
Wypogodzony szum będzie na lasku.

199. Do Jana Grotkowskiego Internuncyusza JKMości w Neapolim.

Króla od Wisły i od Manzanaru
Wielkich monarchów, mądry pośrzedniku,
Który prawnego zabraniając swaru,
Po płci królewskiéj białéj nieboszczyku
Odbierasz spadki i intraty z Baru;
Jeślić od zabaw i dworskiego krzyku
Zbędzie co czasu, siadszy nad sebetem,
Zabaw się lirą i Febowym sprzętem.

Każda tam wieszczéj dodaje rzecz pary,
I rośnie-ć zewsząd do wiersza przyczyna.
Stąd (*) blisko dziwnéj Puzzolskiéj pieczary,
Grób swego Manto pokazuje syna.
Stąd cię choć śpiący budzi Sannazary,
I sławna rymem jego Mergillina,
Stąd Marin, Pontan, dla których Ateny
Zazdroszczą tamtéj potomkom Syreny.

Lecz choć morskiego prośba Palemona,
I gładkiéj będzie chciała Partenopy,
Abyś ich cuda śpiewał, jako grona
I żniwa palą z Wezuwa potopy;
Jako odmienna w panów tamta strona;
Jak od niéj morze przerwało Cyklopy:
Niech cię tak niéma sobie kraj napolski (**),
Abyś ojczystéj miał zapomnieć Polskiéj.

(*) rkp. Oss. *skąd.*
(**) W wyd. pozn. *natolski.*

Może-ć twój wierszem mówić dowcip zyzny,
I z teraźniejszym i z upadłym Rzymem;
Ale ty pomniąc prostotę ojczyzny,
Mów z nią domowym nieprzewoźnym rymem,
I swojéj matce nie zadaj téj blizny,
Żebyś językiem miał pisać pielgrzymiem,
Bo ona widząc rym twój tak przebrany,
Śmie swoje nad Rzym przekładać Słowiany.

Jakoż raz tylko usłyszawszy ciebie,
Zapomniał Parnas mówić po łacinie;
Muzy po polsku piszą i ty, Febie,
Polskie grasz tańce niebieskiéj drużynie.
Skądeś tak wieki i po swym pogrzebie
Zniewolił, Janie, że co tobą słynie,
Dziękuje-ć, że w nim twoje prace wyszły,
Przeszły-ć zazdrości, zadziwi się przyszły.

200. Praktyka.

Ledwie mię pierwsze okryło powicie,
Ledwie mi prządka niełaskawe życie
Zwijać poczęła, kiedy spadszy lotem,
Kupido wygnał Parki z kołowrotem.
„Ja sam, powiada, przy życia zaczęciu,
Wieszczbę nowemu zaśpiewam dziecięciu.
Dziecię, niż usta twoje przejdzie strawa,
Słuchaj swéj doléj, ucz się mego prawa;
Jeszczeć mech jagód nie osiedli nowy,
Kiedyć przybiorę niezbyte okowy,
I w takie oddam wolność twoje ręce,
Że sam powinien będziesz swojéj męce,
W ręce téj panny, którą bez różnice
Godną osądzisz niebieskiéj łożnice,
A ty zaś u niéj będziesz i nad bogi,
Nad wszystkie skarby i nad zdrowie drogi;
Z jéj gładkiéj twarzy i czarnéj zrzenice
Będę-ć posyłał do serca tęsknice.
Cóż płaczesz, dziecię? zachowaj te trele
Dojrzalszym latom, gdy przyczyn tak wiele
Będziesz miał płaczu, jako liścia w lesie,
I jako piasku kręty wicher niesie.

Ty jednak serca nie trać pod kłopotem;
Owszem, rozumnym serce jéj obrotem
Pozyskaj sobie, któréj w małéj chwili,
Moja potęga ku tobie nachyli.
Tylko téż umiéj zażyć swéj pogody,
I nie puszczaj się bez steru na wody.
Umiéj oczyma mówić, umiéj bliskiéj
Dziewczyny macać złotem wiary śliskiéj;
Umiéj usłużyć, umiéj się ustroić,
Żartować i, gdy pozwolą, pobroić;
Więc kartkę podać i krokiem nieskorem
Przybyć na daną godzinę wieczorem,
I każdą pomni, ćwicz się w każdéj sztuce,
Którą dał Nazo w zalotów nauce;
On swoje wierszem przyozdobił Włochy,
Ale i ty wiersz zaśpiewasz niepłochy,
Który się czasu nie zlęknie i laty
Wiecznemi będzie brzmiał między Sarmaty,
Ale ty nie dbaj wysoko rym wznosić
I dawne dzieje piórem twoim głosić;
Nie pisz, co gwiazdy na kole bieżącem,
Co słońce czyni złączone z miesiącem;
Pomiń monarchów polskich dzielne sprawy
I bitne króle: Jany, Władysławy;
Zostaw to inszym; to twoje roboty
Pieśń składać gładką i łacne zaloty,
Moje tryumfy wspominać i nowy
Nad tobą przezysk i twoje okowy;
A ty ode mnie bądź pewien wygody
I u swéj dziewki nietrudnéj nadgrody,
Która się prędko twéj męki użali
I równym z tobą płomieniem rozpali."
Tak mi Kupido wróżył — i téj wróżki
Już w sobie czuję niepłonne przegróżki.
Jużem w twych pętach, Jago, już ćwiczenie
Umiem kierować i chód i pojzrzenie,
Już wiem, co miłość. — Twoja część zostaje,
Twéj łaski tylko jeszcze nie dostaje;
A już czas, panno; przyłóż się z twéj strony
I zmiękcz surowość i umysł szalony,
A zbywszy złego dzikości nałogu,
Spełnij proroctwo, nie daj kłamać Bogu.

201. Do Panny.

Obrazie bóstwa, nieśmiertelnéj wzorze
Urody, gładszéj nad różane zorze,
Jasna godności gwiazdo, z którą ani
Porówna słońce, ni jéj miesiąc zgani;
Przeczysta duszo w krysztale zamknięta,
Z którą przebywa każda cnota święta;
Najdoskonalsza natury roboto,
Pociecho oczu, serc ciężka ochoto;
Śniegu napozór, ogniu w saméj rzeczy; —
Ty, panno, chciéj mię miéć na swojéj pieczy.
Któréj-em tak swe niezwiędłéj pamięci
Wiersze poświęcił, jako oddał chęci;
I jakoś we mnie wznieciła pochodnie,
Tak daj, żebym mógł śpiewać twą cześć godnie,
Żeby wszystek świat usłyszał oboje:
Okowy moje i zwycięstwo twoje.

202. Serenata.

Dobra noc, dziewczę moje;
Już brudnym cieniem okryły się nieba,
I zgasły słońca zachodnie podwoje,
Już się na smaczny sen udać potrzeba,
I w nim utopić dzienne niepokoje.
Dobra noc, serce moje,
Dobra noc, dziewczę moje.
Aleć ty już śpisz, bo któż ci przeszkodzi?
Troska nie wstąpi na twoje pokoje,
Każdać noc cicho w miękkim pierzu schodzi,
Aż cię do siebie wzbudzą ranne stroje.
Dobra noc, serce moje,
Dobra noc, dziewczę moje.
A mnie za się, nad zwyczaj wszech ludzi,
Niespokojniejsze wszczyna w sercu boje;
Twoja mnie srogość o północy budzi,
W oczach, miasto snu, stoją słone zdroje.
Dobra noc, serce moje,
Dobra noc, dziewczę moje.

Ty śpisz, ja czuję; tyś w łóżku, ja kwilę
Pod niebem; z czego mękę mam we dwoje,
Patrząc na twój wczas, na moję złą chwilę.
Już śpijmy, albo nie śpijmy oboje;
Dobra noc, serce moje.

203. Na długą noc.

Jutrzenko gnuśna, rzekę, coć rzec trzeba,
Ospała gwiazdo, ustąp słońcu z nieba;
Już cię podziemna czeka otchłań cicha,
Już cię różana zorza na dół spycha,
Ustąp; bo Jaga dla pewnej przeszkody,
Nie przyjdzie do mnie, aż świt wznidzie z wody.
Uparta gwiazdo, cofnęłaś się wsteczą,
I wydałaś się, jak i ja, z swą rzeczą,
Ociągasz się, to chcąc widziéć, jeżeli
Jaśniéj się Jaga niźli ty zabieli?
Ach! ustąp głupia i, niżeli przydzie,
Uchroń się własnéj hańbie i ohydzie;
Nie tak od słońca miesiąc, od księżyca
Ty giniesz, jak cię zgasi ma dziewica,
Ale nie wierzysz; postój tylko chwilę,
Doznasz, że nie żart, że cię nie omylę.
— Przydź, moja dziewko, czekam cię z ochotą,
Przydź mnie z ochłodą, jutrzence z sromotą,
Przydź a będzie dzień u nas jako trzeba,
Chociaż jutrzenka nie ustąpi z nieba.
Przyszłaś i widzisz, jak jutrzenka chutnie
Od wierzchu nieba z wstydem ku brzegu tnie;
Już mnie dzień, już znam zorze po warkoczu,
Ale i tobie rozświtnie się w oczu.

204. Do Serca.

Serce, nie skarż na okowy,
Całuj ogniwa tego łańcucha,
W którym cię trzyma, na okup nowy,
Dobra otucha.
Wolności stracenie
Miéj za zysk i dziękuj uniżenie;
Bo dla ślicznéj Heleny,
Jak twarz niéma ceny,
Tak i więzienie.

Twarde pęta toć osłodzi,
Żeć wiecznie świeci słoneczne lice,
Bo gdzie twarz jéj swe blaski rozwodzi,
Niémasz ciemnice;
Ani cię łzy głośne,
Ani frasunki strapią nieznośne,
Bo bytność Heleny,
Powypędza treny
Z ust twych żałośne.
Cierp, me serce, cierp niewolą.
Ani się szczęściu żałuj o szkodę,
Wszystkie me zmysły tę służbę wolą,
Niżli swobodę.
Niech cię tylko w wągle
Spalonym widząc, dozwoli nagle,
Gdy dobry wiatr wienie,
Podnieś ku Helenie
Nadzieje żagle.

205. Do oczu swoich.

Oczy me, w czymże was zdradził,
I kto mię z wami powadził,
Że na mą szkodę tak godzicie?
Czemu wzrok wasz tam ochoczy,
Czemu z uporem tam patrzycie,
Skąd mi upadek przynosicie?
Com wam zawinił, me oczy?

Wiecie, że wasze wygody,
Częstéj mię nabawią szkody,
A wzrok wasz mię nie uweseli;
A przecie gdy bunt zakroczy,
Gniewacie się na mię, jeżeli
Pojźrzéć chcę nie ku Izabeli.
Com wam przewinił, me oczy?

Możecie to wiedziéć samy,
Że smaczny widok téj damy,
Łzy wam daje, a pociechy broni;
Czemuż was chciwość tam toczy,
Gdzie będąc bez zbroje, bez broni,
Gołe oczy nikt was nie zbroni?
Com wam zawinił, me oczy?

Bez niéj konacie w tęsknicy,
Duszy zaś umrzéć nędznicy,
Żeście ją widziały, przychodzi;
Ten miecz, co mi serce broczy,
Lubicie, a ta, co mi szkodzi,
U was za boginią uchodzi.
Com wam zawinił, me oczy?

206. Do oczu swoich.

Oczy płaczcie, a ja się z was śmieję,
Choć tak-em stracił jak i wy nadzieję;
Ale któż wlezie dlatego w kir gruby,
Co sobie własnéj przyczyną jest zguby?
Kto temu doda porannéj ochłody,
Który umyślnéj potrzebował szkody?
Jak kiedyś hetman afrykańskiéj ziemie,
Gdy Rzym zwyciężny kładł niewoléj brzemię
Na jego miasto, a przedniejszy w radzie
Płakali radząc o pieniędzy składzie,
Śmiał się i w toniéj ojczyzny, bez grzechu,
Nad tym niewczesnym płaczem zażył śmiechu. —
Nie w czas płaczecie i wy; wtenczas było
Pomniéć o płaczu, gdy wam było miło;
Wtenczas się było zaślepić tą wodą,
Gdyście zwiedzione tak śliczną urodą,
Posłały myślom zapał, do téj doby
Cięższy nad zapał gorącéj choroby.
A wam dopiéro te płacze wyciska,
Że na niéj służba wasza nic nie zyska?
Nie na toć tylko dało wam powieki
Niebo, żebyście, albo w śmierć na wieki,
Albo w sen przez noc, oczy wasze kryły;
Ale żebyście, gdzie źle, nie patrzyły.
Lecz jeśli płakać, płaczcież przed nią, żeby
Wierzyła, że mus gwałtownéj potrzeby
Płakać wam każe, i że te krynice,
Póki tak sroga, popędzą źrzenice.

207. Niepewność.

Chciałbym cię z dusze, dziewczę, pocałować,
Ale muszę wprzód to w sobie uknować,
Oczy są tego godniejsze, czy usta;
Jaka to we mnie, z łaski twéj, rozpusta!
Przecie ja do was, oczy, serca mego
Zwierciadła, gwiazdy nieba miłośnego...
Mylę się; raczéj do was się udaję,
Rubiny żywe, których ogniem taję.
Bo oko płaczu studnicą jest, a wy
Nie wydajecie tylko śmiech łaskawy.

208. Do Oczu.

Oczy, serce wam hołduje,
I tym się psuje;
Kto kiedy dla własnéj szkody
Służy panu, nie w nadzieję nagrody.
Nagrody nie upatruje
Ten, co miłuje;
Dosyć nagrody i sławy,
Kiedy kochanki mojéj wzrok łaskawy.
Łaską-ś mi powinna płacić,
Nie chceszli stracić
Sługi, który z wszytkiéj siły
Chce, żeby służby jego miłe były.
Będą: ty nie myśląc wiele,
Zażyj go śmiele.
Głupia to, co upatrywa
Respekty, a w tym młodość jéj upływa.
Upływa czas a w starości,
Trudniéj o gości;
Przyjdzie-ć prosić i kupować,
Ktoby chciał służyć wiernie i miłować.

209. Czujny.

Niechaj ci poduszka w tę noc nie smakuje;
We łzach i wzdychaniu nie śpi, kto miłuje;

Żołnierz sławę traci, Gnuśniejąc w pokoju,
Noc najlepiéj płaci W Kupidowym boju;
W cieniu się ukryją Utarczki miłości,
Pobudkę lubości Same gwiazdy biją.

Sam się o wygodę gnojek nie frasuje,
We łzach i wzdychaniu nie śpi, kto miłuje.

Czujno strzeż Wenery, bo to pani płocha,
Ucieczе-ć, jak uśniesz, nie drzémie, kto kocha.

Kto śpi, w niepamięci Godzien umrzéć wiecznéj,
U téj, któréj chęci Życzył sobie wdzięcznéj;
Kto na przysmak waży, Nie zaśpi godziny,
Kto wzgardza pierzyny, Z tym Wenus na straży.

Choć nie cale dośpi, miękciéj sobie ściele;
Kto kocha, ten gruszki nie zaśpi w popiele.

210. Do Kasie.

Śliczna Kasiu, twe zacne przymioty,
Chociaż upornych ciągną w zaloty,
Potężne są pęta twéj gładkości;
Kto urody
Twéj zajzrzy, ten szkody
Pewien w swéj wolności.
Jednak-eś i ty nie bez przywary,
Bo w swéj dzikości nie chowasz miary.
Bądź lepiéj oraz dobrą i gładką;
Już się godzisz
Za mąż, po cóż chodzisz
Jak jagnię za matką?
Twarz anielska, głos serafinowy,
Usta z koralu i ząb perłowy,
I czarne oczy serca imają;
Warkocz złoty
Wiąże, ale cnoty
Twardsze węzły mają.
Wiesz, że nic nie jest skarb nieużyty;
Nic nie jest i kwiat, gdy nierozwity;

Kiedy cię dla ludzi nieba stworzyły,
Daj się użyć;
Jam ci gotów służyć,
Ze wszytkiéj mojéj siły.

211. Rozjazd.

Bóg cię żegnaj, Kasiu! Nieba zazdrościwe
Już nas dzielą. Coć im były krzywe
Przyjaźni nasze szczere i prawdziwe?
Już tedy na pożegnanie,
Przymi to ostatnie pocałowanie,
Przymi zbiegłą duszę
W usta twe: ja-ć wytchnąć muszę.
Ucieszy się cale ten, co między bogi
Wydał na nas taki wyrok srogi,
I zerwał miłości związek tak drogi;
Jednež nas wypuszczą wrota,
Ciebie, miła, z domu i mnie z żywota
I w jednęż godzinę,
Ja w trunę, a ty w gościnę.
Jeszcze-bym się skarżył, lecz żalu ponowa,
Niedomówione ucina słowa,
I dusi się w piersiach zaczęta mowa,
Kiedy mi słów nie dostaje;
I ponieważ milczkiem serce się kraje,
Niech za słowa, łkanie,
Za mowę, gorzki płacz stanie.
Jedź-że tedy z Bogiem; a ja odbieżany,
Skończę prędko żywot opłakany,
Albo przez żal albo przez własne rany.
A ty umierającemu,
Nie żałuj któréj łzy słudze twojemu;
Chociaż nie z miłości,
Nie z łaski, ale z litości.

212. Do Jagnieszki.

Bez ciebie, moje dziewczę, tak leniwym krokiem
Czas mi bieży, że jeden dzień zda się być rokiem;
A z tobą tak dni lecą (*) i tak mi czas ginie,
Że cały rok i jednéj nie zrówna godzinie.

(*) W wyd. pozn. wydrukowano: *dniieżą*.

Bez ciebie mi mrok padnie, choć w samo południe,
A z tobą o północy słońce wschodzi cudnie.
O jako masz nade mną władzę i rządzenie,
Że mi niebo i samo mienisz przyrodzenie!

213. Staremu(*).

Prosił o całus pannę Bartosz chciwy;
Nie zezwoliła, że był bardzo siwy.
Postrzegł się, że tam siwemu nie dadzą,
I głowę czarną ufarbował sadzą.
Ona poznawszy rzecze: prosisz siła,
Dopierom ojcu twemu odmówiła.

214. Na Zapłonienie.

Nie był ci skąpy farby Twórca dobry,
I szkarłatnemi twarz okrył cynobry,
Że nie tak mają, o Jago, zaiste
Wesołą barwę jabłka przepłoniste;
Lecz żeś się nad swój zwyczaj téj godziny
Tak zapłonęła, to nie bez przyczyny;
Albom ja co rzekł, czego ucho nie chce
Słuchać i co twój wstyd pieszczony łechce.
Ach! jeślim myślił zawstydzić cię słowy,
Skarz mię, wszak możesz, i zabroń mi mowy;
Albo cię to gniew, a nie wstyd zażega,
Że moja służba o płacą nalega;
Ach! jeśli cię to podburza w gniew tajnie,
Już nie płać, wolę służyć rękodajnie.
Alboć téż miłość przyczynia farbiczki,
I z serca krwawie bucha na policzki;
Ach! jakim szczęśliw, jeżeli rumieńca
Nie dla inszego przybyło młodzieńca;
Aleć to raczéj mój ogień głęboki
Przyfarbował cię, jak słońca obłoki;
Albo ta laka i szkarłać różany,
Krew to jest z własnéj serca mego rany.

(*) Z wydania poznańskiego. Jest-to odmianka wiersza p. n. *O starym* wydrukowanego w obecném wydaniu na str. 118.

215. Do Jagnieszki.

Dwieście-ś kroć gęby, Jago, obiecała,
Dwieście-ś ust dała, tyleż odebrała;
Dosyć się stało, przyznam, obietnicy,
Lecz niémasz dosyć w miłosnéj tęsknicy.
Któż sobie, dziewko, takowych żniw życzy,
Których kłos i ziarn, których źdźbła policzy?
Kto się o tysiąc gron bogom pokłoni?
Kto policzonym rojom rad zadzwoni?
Ubogiego to na liczbie miéć owce,
I znać na pamięć granic swych manowce.
Dlategoć ziemia zawsze z niebem zyszcze,
Że jéj nie licząc kropel, spuszcza dészcze,
Także gdy wywrze przeciwko niéj gniewy,
Nie liczy gradu, młocąc zboża wplewy;
I dobre i złe, co nam z nieba idzie,
Rachunku nie zna, nie podlega krédzie.
Przecz ty niebieskie chcesz rachować dary,
I całowania ujmujesz w pomiary?
Ale nie liczysz łez, co w méj jagodzie
Łożyska słonéj już wybiły wodzie.
Daj mi więc gęby, złącz z moją pieszczone
Usta bez liczby, za łzy niezliczone.

216. Ogień i woda.

Jak tylko pojzrzę, Zosiu, w oczy twoje,
Wzrok mi przytępia zbytnie oświecenie;
Jeśli zaś indziéj odwrócić chcę swoje,
W osieroceniu toczą łez strumienie;
Wkrótce mię tedy oślepi to dwoje,
Twych oczu ogień, moich słone zdroje.

217. Stan.

Pytasz, jak się mam? co za moje życie?
Takie, jak ty chcesz. To jest mianowicie
Żałości pełne, ciemnością nakryte,
Głodne pokoju i w troski obfite,
Skąpane we łzach, stałe w złym humorze,
Ciszsze niżli noc, burzliwsze niż morze.

Pytasz, z kim miłe towarzystwo wiodę?
Ja lament, serce ogień, oczy wodę
Od ciebie wziąwszy w wieczne towarzystwo,
Z niemi mieszkamy; to nasze myślistwo;
A przy tym skarga na twe obietnice,
I bladość twarzy i serca tęsknice.
Taki mój żywot, taka jest drużyna,
I co jest złego od strzał Kupidyna;
Ale ty, Jago, kiedy o mym zdrowiu
Pytasz, miéjże wraz leki w pogotowiu,
Bo tak i doktór wprzód pulsu sprobuje,
Pyta chorego, a potym ratuje.

218. Na zdrowie.

Wiedzą, co miłość w niebie i bogowie,
Przychylni modłom i proszącéj mowie;
Ledwiem o zdrowie Jagi przerzekł słowo,
Wszyscy z ratunkiem przybyli gotowo;
Wszytkoć się niebo z pomocą ozwało,
Wszytko przy zdrowiu twym opowiedziało;
Wróciło-ć, Jago, i zdrowie i siły,
I kształt urody mnie nad wszystko miły;
A zorza śliczna z swéj różanéj wody
Skropiła-ć blade wargi i jagody;
Ożyłaś zatym, ożyłem wraz i ja,
Bo mię twe zdrowie żywi, śmierć zabija.
O jakom szczęśliw, jeśli moje modły
Niebo po części do tego przywiodły,
I jeśli moje, przy ufałéj wierze,
Nalazły miejsce u bogów pacierze;
Jakoż tak ufam i stąd hojne dary,
Bogom i tłuste poniosę ofiary.
Taż w tobie, Jago, niech będzie ochota,
I wiedz, że wdzięczność najprzedniejsza cnota,
Oddaj zapłatę, jak ślubowną winę,
Bogom za zdrowie, a mnie za przyczynę.

219. Na włosy.

Płaczesz, żeć niewczas śmiertelnéj choroby
Z przedniejszéj głowę obnażył ozdoby;

Ach słusznie płaczesz! bo i długie były,
I bez żelaza same się toczyły,
Tak cienkie przytym, że je z ręki drżeniem
Służebna panna dzieliła grzebieniem.
Nie żółte jak wosk, nie czarne też zgoła;
Ale jak z złotem zmięszana więc smoła;
Z takiemi Wenus rodziła się z piany;
Takiemi Bachus zarasta pijany,
W takiéj ozdobie Apollo bez brody,
Z wschodowéj na świat dzień przywozi wody.
Choć włosy spadły, nie przepadły wniki,
W które powolne łowisz niewolniki;
Każda część (że ich wyliczać nie będę)
Gładkości twoich chwyta nas na wędę.
Byłem sam przy tym, widziałem, gdy z głowy
Kosztowne na dół leciały osnowy,
I rzekłem: wolne uwiodłem z twéj grozy
Serce, bo go te trzymały powrozy.
Jakoż, i chciałem uwieść; ale lotne
Oczy rzuciły okowy nowotne;
Które jak w swoje zaciągnęły węzły,
Potężniéj z sercem i myśli uwięzły.
Nie płacz-że tedy, wkrótce złote nici,
Jakiemi słońce światu nie rozświéci,
Czesząc, przypomnisz sobie moję wróżkę.
A teraz chcesz-li, żebyć tę przegróżkę
Niebo w sowitym nadgrodziło włosie,
Daj mi te, które leżą na pokosie,
I pomotawszy ten dar w węzłów wiele,
Wdziéj mi na ręce niezbyte manele;
A oraz wdziejesz na szyję okowy,
Na serce pęto; skąd więzień nie nowy
Przyznam (na sławę twoję proszę o to):
Żem jest niewolnik kupny za to złoto.

220. Zielone.

Maj rozwił drzewa, więc starym zwyczajem,
Ustrójmy sobie, Jago, skronie majem,
I grajmy z sobą o zakład zielone;
Ja, jeśli przegram, dam ci wyrobione
Francuskim szmelcem na piersi noszenie,
Skąd go zaś potym zazdrość ma wyżenie.

A ty gdy przegrasz, dasz mi trzykroć gęby;
Gęby, co może i ciemne pogrzeby
Odwlec i zbiegłą duszę nazad wrócić
I żywot przewlec, który śmierć chce skrócić. —
W ten czas więc nie tak chmiel okręca tyki,
Nie tak ściskają bluszczowe patyki
Buki, jakoć ja uobłapiam szyję,
I jako ust twych do woléj zażyję;
A jeśli przydasz więcéj za przegraną,
Kwituję królów z ich purpurą tkaną.

221. Wiosna.

Spędziła wiosna lodowe skorupy;
Tuż kmiotek z pługiem rusza się z chałupy.
Już się owieczka młodą trawką cieszy,
Już się dąb rozwić młodociany śpieszy;
Stworzenie wszytko śmieje się i lotne
Ptastwo piosneczki wykrzyka zalotne.
Nie bądźmy, Jago, i my od nich różni;
Niech nam wesoły czas głowę wypróżni
Z poważnych myśli i ustąpi sprosny
Pomruk Wenerze, paniéj wdzięcznéj wiosny.
Każdyć Bóg w roku ma swój dział właściwy,
Zimą Saturnus zawiaduje krzywy,
Jesień Bachowi, a lato Cererze
Służy; lecz wiosnę Wenus pod rząd bierze.
Myśmy jéj słudzy; dla nas wiosna kwitnie;
Żyjmyż, niż koni biała zima przytnie;
Wdzięczniejszać wiosna w nietykanym kwiecie,
Niż doszły owoc jesieni i lecie,
I kto obnaży z pierwszych kwiatków ziele,
O późny owoc może nie dbać śmiele.
Przybądź tu, przybądź do jasnego stoku,
Już płynącego; twoja-ć to część roku;
Umiéj jéj zażyć, patrz, że wszystkie twory
W zalotach trawią czas wiosnowéj flory
Tobie-ć się gwoli wiosna w swéj ozdobie
Pyszni i rada, że się równa tobie;
Bo i ty kwitniesz, jako wiosna wieczna,
Tak-eś jak ona świeża, niestateczna,
I masz jak w kwietniu, Jago, kwiat różany,
Majową rzeźwość, marcowe odmiany.

222. Lato.

W kłosianym wieńcu upalona latem,
Wywija sierpem Cerera szczerbatem,
I kosą wsparta pokrzykuje dumnie,
Widząc, że wszystko w stertach albo gumnie.
Cieszy gospodarz, cieszy się skwapliwy
Żeniec, okryte podcinając niwy,
I snopy znosząc w liczne kopy sporze:
W czas ma nadzieję o gdańskim fryorze.
Teraz czas, Jago, przy skończonym żniwie,
Wyskoczyć w chłodnym cieniu nieleniwie;
Teraz czas, letnie nawiedzając wody,
Składać brud z znojem i szukać ochłody.
Aleć mnie możesz ochłodzić na suszy,
Jeśli cię prośba moja dawna ruszy.
Siądź tylko ze mną na bujnym trawniku,
I uważ sobie, że i w niewolniku,
Kto sobie życzy zysku i posługi,
Zatnie raz jeden, a pogłaszcze drugi.
Ale jeśli mię przyjaźń twa ochłodzi,
Niechaj swą zgubę z oczu twych wywodzi;
Mamli też zginąć gwałtem w ogniu, proszę,
Niechaj swą zgubę z oczu twych ponoszę;
I niech się lato słońcem swym nie chlubi,
Że nad twą wolą sługi twoje gubi;
Tyś jest me lato i dla ciebie cierpnie
Serce, czując twe pełne ognia sierpnie;
Oczy są słońca, przyczyna méj skargi,
Czerwiec jagody, lipiec mają wargi.

223. Jesień.

Jak znowu oracz, poganiając cugiem
Dobytku, pola krzywym orze pługiem,
Nieżal mu pracy przewracając ziemię,
Która stokrotnie odliczy mu plemię,
Nieżal i zboża, które rzuca w ziarnie,
Za które przybysz sowity zagarnie;
I choć go słońce w końcu lata pali,
On ciepłą pracę, kiedy z zyskiem, chwali;

Ale ja tylko oczu twych płomienie
Znoszę, o Jago, a zwiędłe nasienie
Moich nadzieje, jak na twój grunt rzucę,
Zawsze się plonem zanikłym zasmucę.
Daremno oracz pracuję ubogi,
Bo wszystko twoje wypalą srzeżogi;
Ucz się od nieba, które gdyby wściekłym
Zawsze paliły słońcem, wnetby w spiekłym
Gruncie zostało ziarno, jak w opoce,
I sadowe-by chybiły owoce.
A teraz widzisz i łąki podszyte,
I drzewa płodne i łany okryte,
Bachus w winnicy, w ogrodzie Pomona,
Ta jabłka trzęsie, ten obrywa grona;
Każdy się cieszy i każdy zażywa
Swéj pracy, każdy swój owoc obrywa,
Tyś jest mój ogród, ja cię pilnym okiem
Strzegę i ciepłym polewam łez stokiem;
Dajże się i ty użyć, a daj wcześnie,
Póki jagodom dopiekają wrześnie,
I daj wprzód, niż nam zima smak odmieni,
Zażyć owoców tak pięknéj jesieni.

224. Sekret jasny.

*J*eśli-że pragniesz wiedziéć, która była,
Która mię w sidła niezbyte wprawiła;
*A*lbo kogom ja śpiewał i kładł słońcu
Równą; to znajdziesz na tych wierszów końcu.
*G*ody mój ogień, żeby go nie dusić,
(O jakom darmo chciał się o to kusić!)
*N*ie kryję go też; wszak go pełne księgi
Moje wyświadczą, jako mi był tęgi,
*J*ako był miły; że dla jego wagi,
Egipskie prawie wytrzymałem plagi.
*E*leusis niechaj swoje tajemnice
Roczne ukrywa; ale gdzie tęsknice
*S*rogie zadaje miłość wdzięcznym gwałtem,
Osobliwym to może wyrzec kształtem.
*Ż*aden też, oprócz niemy, nie wytrzyma
Wygód, któremi Wenus swoich wzdyma;

Każeszli jednak, o moje kochanie!
  Niech w ciemnéj nocy imię twe zostanie;
Ale tak lepiéj, u mądrych nie zginie,
  A nic nie rzeką, a głupi pominie.

225. Zbytni statek.

Nie zawsze niebo zyznym deżdżem rosi,
  Nie zawsze niebo silny wiatr podnosi;
A mnie zawsze łzy cieką, jak po sznurze,
  Mnie zawsze w sercu niepogodne burze.
Nie codzień piorun wali rosłe sośnie,
  Nie zawsze marznie, ustąpi mróz wiośnie;
Mnie zawsze strzały, gorsze niż piorony
  Szkodzą i w cudzym sercu mróz zamkniony.
Nade mną samym natura odmiany
  Nie zna i mieni zwyczaj swój kochany.
Wojenną Troję, przeciwne Miceny,
  Z siedmią bram Teby, uczone Ateny,
Przeniosła kędyś; i Rzym nie tam nowy,
  Gdzie mu braterska krew oblała rowy.
Rdza je żelazo, woda głaz dziurawi,
  Sen straszny prawda rozwieje na jawi,
Żadna rzecz wiecznie nie chodzi w swéj mierze;
  Już i ta książka moja koniec bierze
Sam tylko ból mój, sama miłość moja,
  Nieśmiertelności tknęły się podwoja.
Tak niechaj żyje, póki słońce światu
  Świeci, prędszego nie pragnę rozbratu.
Ale ból, co się tak ścisło z nią żeni,
  Zmień, Jago, kiedy każda rzecz się mieni;
W czym znając twoję łaskawą potęgę.
  Weseléj wtórą zaśpiewam ci księgę.

226. Do Walka.

Sam osobliwe stroje, sam masz dwory,
Sam masz dochody, sam nabite wory,
Sam stawy, stada, zwierzyńce i gaje,
    Nepospolite sam masz obyczaje;
Sam i naukę od inszych zakrytą,
    . . tylko masz z nami pospolitą.

227. Matka Neerona do niego.

Piersiom i żywotowi grozisz, synu miły?
  Ach pomni, ten cię nosił, tamte cię karmiły.
Ach nie pomni; godzien ten, że cię nosił, katu
  Podledz, tamte, że hańbę wychowały światu.

228. Na obrazek.

Dziecię i pannę, co dziecię piastuje,
  Dobry przyjaciel z chęci ofiaruje;
Jeśli niedosyć masz z mojéj ofiary,
  Niech ci te moje więcéj dadzą dary.

229. Na książki paciorkowe jednéj panny.

Co Bogu milsza nad wolne ofiary,
  Któremi zakon kłaniał mu się stary;
Czym od własnego nie pogardził syna,
  Gdy go ostatnia trapiła godzina;
Z czym i po dziś dzień na gniew boży śmiele,
  Nacierać zwykli grzesznicy w kościele,
Daję-ć dwojakie, chociaż w jednéj wierze,
  Na sznurku i na papierze pacierze.

230. Na toż.

Życzliwa ręka i zwierzchu pacierze,
  I wewnątrz daje; chętna je odbierze.

231. Staréj.

Przestrzegałem cię Zosiu, że niegnuśne stopy
Starość pomyka, w świeże za młodością tropy;
Nie dbałaś, a toż starość przylazła nieznacznie;
Trudno zgubne dni cofnąć, choć ich wspomnieć smacznie.

232. Przyjacielstwo.

Nie schodzi-ć, Janie, już na przyjacielu,
  Boć młoda żona przyczyniła wielu;
Snadno o druha i o kuma bywa,
  Gdzie mąż niezrzędny, żona przyjaźliwa.

233. Do jednego.

Chcąc rosłe ryby przywabić do brzucha,
Przymykasz płotki, Wawrzeńcze, do ucha
Wiadomym żartem i pytasz ich, jeśli
Wiedzą, gdzie racy dziadusia roznieśli.
Chceszli dobrego podjąć pracę wnuka,
Nie ryb się o to pytaj, ale kruka.

234. Do jednego.

Kto-ć sto złotych daruje, dwóch set niepożyczy,
Ten raczéj pół szkody mieć, niźli całą życzy.

235. Na tabak — do Piotra.

Smrodliwe ziele, o ziele śmiertelne,
Które w krainy morzami oddzielne
Życzliwe skryło od nas przyrodzenie,
Kto cię na rodu naszego stracenie,
Kto cię na brzeg nasz przywiózł łodzią krzywą
I świat zaraził trucizną smrodliwą?
Nie dosyć było, że i wojny krwawe,
Blade choroby, głody niełaskawe
I sama starość i straszne trucizny
Króciły nam wiek, bez tego nieżyzny;
Żeś i ty naszym latom, brzydkie ziele,
Musiało kresu uszczerbić tak wiele!
Ktoż-by twą brzydkość godnie i gotowy
Jad zganił i dym posłany do głowy;
Taka zaraza z piekielnéj otchłani
Bucha, któréj zwierz ani minie, ani
Żywo prz . . (*).

(*) Reszty z powodu nadwerężonego rękopismu nie dostaje.

WIERSZE OKOLICZNOŚCIOWE.

---

1. Nadgrobek JMci Panu Waleryanowi Otfinowskiemu podczas. Sędom. 1645 r.

Ad manes.

Dziadu mój drogi, takaż-to zapłata,
Za to, żeś młode piastował me lata,
I do Febowéj drogę podał lutnie,
Żeć wiersz nad grobem muszę śpiewać smutnie?
Słuszniejsza było, aby wdzięcznym była
Wierszem twym moja ozdobna mogiła.
Ciebie ojczyzna i jéj główne sprawy,
W którycheś smaczne znajdował zabawy;
Ciebie przyjaciel nieskąpą gromadą
Płacze, któregoś wspierał zdrową radą.
Lecz, że tak boskie rządy uradziły,
Przymi od wnuka i ten wiersz za miły.
A że nim godnie sławy nie ogłoszę
I twych spraw zacnych, odpuść, odpuść, proszę.
Bom rozdwojony żalem jest głęboko,
Jedne w papierze, drugie we łzach oko,
I ręka w służbie takiéj obumiera,
Jedna rym pisze, druga łzy ociera.

Wesoły bankiet bogów.

Ja-m Minerwa panieńskiéj nie mało złożyła
Surowości i igrać z sobą dozwoliła.

Ceres zgubionéj córki więcéj nie żałuje,
  Mars się bardziéj Wenerze gładkiéj przypatruje,
Niźli o bitwach myśli. Wenus przy bankiecie,
  Jakby męża ostrego nie miała na świecie,
Oczyma wkoło strzyże; a Wulkan kulawy
  Wolałby Marsa widziéć gdzie blisko buławy
Hetmańskiéj, niż gdy mu się przysiada ku żenie;
  Bachus rydzy wsparszy się na gnuśnym Sylenie,
Leje po pawimencie swemi podaıkami.
  Apollo złote gęśle wziąwszy, to pieśniami
Bogów swemi zabawia, to zaś Polhimniéj
  Każe, aby najęła boskiéj kompaniéj.
Merkury chyże ręki kunszty wyprawuje,
  Cztery tuzy pod kartę w pikietę kartuje,
I tak przy żartach, kartach, muzyce i winie,
  Nietęskliwie czas zbiegał niebieskiéj drużynie.

Przybywa zasmucony Jowisz i udziela zgromadzeniu odebraną z ziemi wiadomość o zgonie Olfinowskiego.

Umarł tam człowiek zacny, który między nami,
  I w niebie wsławił się był swojemi rymami.
A lubo szczerze nasze odkrywał zaloty,
  I mnie z Junoną w częste zawodził kłopoty,
I was wszystkich opisał, którego zapały
  Jakie trapiły, kiedy i postępek cały
Córki mojéj Wenery z Marsem tam wystawił,
  Że ją nowego wstydu u wszystkich nabawił;
Jednakże się nam bogom gniewać nie przystoi i t. d.

Nakazuje żałobę w niebie i przyzywa Merkurego, aby na całéj ziemi wylewano łzy pogrzebowe.

A wszystkie, co ich kiedy wylano łzy, temu
  Pamiętaj więc na pogrzeb pozbierać samemu;
Te, które nad kochanym Adonidem swojem
  Wenus wylała, i te, których żywym zdrojem
Cyane w jezioro jest szczere obrócona,
  I te, które w miłości swéj nieokrócona
Toczyła Biblis, póki w zdrój się nie zmieniła.

Ażeby więcéj głosu miał ten płacz i z łkaniem,
Niechaj bogini Echo, za mym rozkazaniem,
  Blisko narzekających kędykolwiek siędzie,
A tak płacz pomnożony w kilkornasób będzie.

Następnie poseł bogów odbiera rozkaz wystawienia grobu; ma do tego zawezwać budowniczych mitologicznych; za materyał:

Narąb tych drzew, które się żywiącemi zdały,
  Gdy się na Orfeowéj dźwięk liry schadzały;
I tych, w które zmienione trackich krajów żony,
  Od których broni muzyk legł nieprzepłacony;
I to drzewo się zejdzie, w które się ubrała
  Córka, która ojcem swym ojca miéć nie chciała
I drzewo Leukotojéj i Dryopy, którą
  Niewinna winność trardą otoczyła skórą.
Więc i drzewo oliwy niechaj leci polne
  To, w które włoski pasterz za oczy swawolne
Obrócon, i pniak, który Altea wrzuciła
  Na ogień, kiedy syna dla braciéj gubiła.
I dąb, z którego mrówek ziarnonośnych plemię
  Wymorzoną Eginy napleniło ziemię.
I drzewo wawrzynowe, którym się okryła
  Śliczna Dafne, by żoną Febowi nie była,
I te dwa drzewa, w które gospodarz i z żoną
  Zmienieni, nie zginąwszy ze wsią zatopioną.
Lub też
Nabierz kamieni, które ma pirejska strona,
  Co zrosły z kości sianych rozbojce Chirona,
Albo głazów z Atlanta, który przemieniony
  W górę, a koście w kamień wejrzeniem Gorgony.
I tych kamieni, które przez głowy rzucali,
  Pirra z Deukalionem, gdy świat napełniali
Spustoszały przez potop. Więc i onéj skały,
  W którą Herkulesową ręką rzucon mały
Przewierzgniony był Lichas; weź i tych kamieni,
  Z których zbudowany dom słonecznych promieni,
I kamień, którym poległ Acys przywalony
  Od olbrzyma wśród pieszczot dziewczych ułowiony;
I te, któremi Wenus wzgardy się zemściła
  Na Propetownach, gdy ich w krzemień przemieniła.
I okręt gościnnego króla, który trwałą
  Wioząc mądrego stał się Ulisesa skałą.

I skałę, w której Scylle groźna postać stoi,
  Której się każdy żeglarz i każdy flis boi.
Nabierz także brzmiącego muru cegły, w który
  Dzwoniła Scylla, patrząc na Minosa z góry,
I kamyków i t. d. i t. d.
Dla większego zaś kształtu grodu i ozdoby
  Każ postawiać kamienne nakoło osoby.
Fineusa wprzód i tych Cefeowych gości,
  Których w kamień ujęła aż do samych kości
Twarz Meduzy, gdy im ją z Danae spłodzony
  Syn mój odkrył, nieznośną krzywdą zajuszony;
I służebne Junony, które zostawiła
  Na skale, gdy się w morze szalona rzuciła.
I król z Seryfu, który jednym oka mgnieniem,
  Stał się, nie wierząc cudom Meduzy, krzemieniem,
I tę pannę tu przenieś, która okrutnego
  Serca wprzód nie zmiękczyła, aż kiedy wiernego
Młodzieńca swego pogrzeb niesłusznie widziała,
  A w tym łacno z tak twardym sercem skamieniała.
I Pretus, co skarany formą marmurową i t. d.
  A przytym ozdób ten grób niememi zwierzęty.
Niechaj na tę przysługę ów wąż będzie wzięty,
  Który chcąc szkodzić głowie muzyka zacnego,
Wziął za to postać na się smoka kamiennego.
  I on pies rączy, co go od swojéj Prokrydy
Miał Cefalus w podarek w przydatku do dzidy,
  I wilk, który gdy się z tym psem za pasy bierze,
Obadwa w marmurowym stanęli ubierze.
  I drugi i t. d., i t. d.

Potym ciało potrząsione być ma kwiatami i wieńcami, których dostarcza botanika mitologiczna.

Niechaj będzie Narcissus najpierwéj zerwany,
Za wzgardę inszych własną miłością skarany. i t. d.
I kwiat ze krwie Ajaksa poczęty mężnego,
Który zwyciężył wszytko, prócz gniewu własnego...
. . . . . i kwiateczki one,
Które z siebie wydały role pokropione
Około kotła, w którym Medea świekrowi
Młodość i wiek warzyła przeszły Ezonowi.

W kassolety i kadzielnice pachnące drzewa i żywice będą nasypane. Pod wóz pogrzebowy zaprzężone będą:

Wprzód Syrois ognisty, Eous błyszczący,
  Aeton rozpalony i Flegon gorący,
Któremi Febus wozi słońce uzłocony.
Pegazus, ktory ze krwie Meduzy wyskoczył,
  I zdrój parnaski Muzom kopytem wytoczył.
Ale i sam dwukształtny Chiron i z inszemi
  Mięszany chłopokońmi, których swowolnemi
Muchami wesele się rwało Pirytowe,
  Niechaj poddadzą karki pod to jarzmo nowe.

Treny żałobne mieć będą za ciałem boginie.

A Pallas w téj, w jakiéj się stawiła na zdradzie,
  Meońskiéj dziewce w onym o szycie zakładzie;
I Aryon za taniec na grzbiecie niesiony
  Od delfina, z okrętu będąc wyrzucony;
I Progne szczebiotliwa niech tak lamentuje,
  Jako gdy syna rzeze i męża nim truje;
I Filomela znowu wstydu straconego
  Niech żałuje, wymysłem gardła subtelnego.

Ciało wnoszą do grobu sami poetowie.

Najprzedniéj Owidyusz z Wirgilim Maronem;
  Bo oni z narodami pod zimnym Tryonem
Z łaski jego, ichże się językiem zmawiają.
  Lecz i jego ziomkowie niech im pomagają:
Dwaj Kochanowscy, Morsztyn Jarosz, Naborowski,
  Simon Simonides, Rej, Smolik, Karmanowski,
Orzelski, Żorawiński, Grodkowski i co ich
  Obfita w syny Polska, może znaleść swoich.

Do ciała przydana być ma straż.

Niechaj stooki Argus nieuśpienne oczy
Tu wytrzeszczy i wieczną straż nad nim zatoczy.
I Apollo w tym kształcie, jak bydła pilnował,
Kiedy w domu Admeta za mord pokutował.

I w jakim przybrawszy się w pasterską postawę,
Zwiódł Issę Makarównę na wszeteczną sprawę;
Abo smok, co pilnował owocu złotego,
Straż sadów hesperyjskich, Atlanta wielkiego;
I drugi smok, kolchidzkich obywatel krajów
Czujny straż wełny złotéj i czarownych gajów;
Abo ta, którą smętki i ostatnia zguba
W sobaczą sierć ubrały, nieszczęsna Hekuba.
I psy, któremi Cyrce Scyllę osadziła,
Dlatego, że Glaukowi nad nią milszą była.
I Morzysarna z Wilczkiem, Jasnoząb z Szczekaczem,
Cyprek, Porwisz i Kudła, Dawizwierz z Chwytaczem,
Kruczek, Cygan i Wilczek, charci i ogary,
Którzy własnego pana wprawili na mary.
I Hipomenes chyży z Atalantą gładką,
Którzy gdy popełniali grzech przed bogów matką
Z poduszczenia Wenery, którą obrazili,
Oboje się grzywami lwiemi najeżyli.

Przy takiéj straży bezpieczeństwa nic się złego do grobu nie zbliży: Ani Likaon, który ciał ludzkich jest chciwy i t. d. *Po zawarciu grobu położony nad nim będzie kamień, wystawiony słup z napisem. A w końcu Febus i Mnemozyne z 9 córami śpiewają treny.*

F e b u s.

Nie byłem po swym synu Faetonie
W takiéj żałobie i tak zasmucony,
Kiedy go zbył wóz słońca wywrócony
I roztrąciły źle rządzone konie;
Nie tak zmarszczone pokazałem skronie,
Gdy Esculapi za żywot wrócony
Hipolitowi, twym ogniem strącony,
Mściwy Jowiszu, aż w podziemne tonie;
Jak się dziś po swym trzecim synu trapię,
Skąd będąc zmorzon tym żalem okrutnie
Zrzenice obie we łzach słonych kąpię.
I straciwszy chęć do wszystkiego, smutnie
Mażę wiersz, psuję pióro, karty drapię
I rozstrojone tłukę cytry, lutnie.

Mnemosine, mater Musarum.

Pamiątka.

Wszystko czas psuje, wszystko się z nim mieni,
Ustanie sława skarbów i kamieni,
Wpadnie w niepamięć wieczną i ten, który
Ufa w purpury.

Czas i największe monarchie zniesie,
Albo je w cudzą potęgę przeniesie,
Mieczem wysiecze, głodem wyplundruje,
Morem wytruje.

Budynki padną i zwycięstwa znaki
Cnych bohaterow i przydzie czas taki,
Że mniéj u ludzi znajdą wiary swojéj,
Niż bajka Trojéj.

Upadną miasta, a na ichże roli,
Oracz lemieszem rznąc ziemię powoli,
Cegły nie znajdzie i pełen nadzieje,
Rynek zasieje.

Gdzie były Teby, Sparta i Ateny,
Sowy po pustkach smętne pieją treny,
Rzym leży w prochu; jeśli co zostało,
Wszystko niecało.

Czas wszystko swoją potęgą okraca,
Czas wszystkie wzgórę nogami wywraca
Wymysły ludzkie, odważne roboty,
Prócz saméj cnoty.

Téj nie uszkodzą niepamiętne lata,
Téj w niebie czeka dostojna zapłata,
Téj sama sława, kto jéj raz dostąpi,
Już się nie zstąpi.

Urania.

Astrologia.

Nowy, wpośrzód gwiazd, przybył Atlantowi
Ciężar na barki, niebu ku ozdobie,
I wiecznéj sławie polskiemu krajowi;
Cny Otfinowski, naskarbiwszy sobie
Sławy u świata, u braciéj miłości,
Łaski u bogów, zostawiwszy w grobie
Śmiertelny łupież i oziębłe kości;
Lepszą swą częścią przeniknął obłoki
I usiadł w niebie w gwiazdecznéj światłości.
Tak chciał mieć Jowisz i boskie wyroki,
Płakać go tedy ludziom nie potrzeba,
Bo napełniwszy sławą świat szeroki,
Stał się mieszkańcem i dziedzicem nieba.

Calliope.

Komedya.

Jako gdy na komedyją,
W zawój cesarski zawiją,
Lub wdziawszy koronę z kitą,
Rzeczą władać pospolitą
Chłopcu każą; on na tronie
Siadszy w nietrwałéj koronie,
Prawa pisze, sejmy składa,
Sądzi sprawy, wojskiem włada,
Straż nad ludem swym prowadzi,
Z tym się jedna, z tym się wadzi,
Tego głaszcze, tego łaje,
Temu bierze, temu daje;
Wtym gdy się najbardziéj sadzi,
Zwiodą go precz bez czeladzi,
I zaciągnąwszy zasłonę,
Jak prędko zdejmą koronę;
Aż on, co mu czołem bili,
Z króla, żakiem w małéj chwili:
Tak wszystkie rzeczy, co ludzi
Świat niemi szali i łudzi,

Mało w sobie mają wątku,
Tak od końca jak z początku.
Tylko nas maszkara zwodzi;
Bo się człowiek nago rodzi,
Potym przydzie do godności,
Nabędzie skarbów i włości;
Drugi i wyżéj postąpi,
Że i królom nie ustąpi;
Aż w jego najlepszéj porze,
Śmierć pana kosą przeorze,
A ten dni jego ostatek
Błahy ozdobi dostatek,
(Tak rzeczy idą na nice)
Koszula, smoła, tarcice.

Polhymnia.

Muzyka.

Sarmacka lutni, ustrój strony swoje,
Umarł ten, coś z nim to raz krwawe boje,
To gospodarstwo, to żarty,
To obłędliwe śpiewała pogany;
Zagłuszył ten głos czas na nas zażarty,
I wyrok z nieba nieświadom odmiany.

Sarmacka rozstrój swoje strony lutni,
I wdzięczne swoje melodye utni;
Ustał w swoim włoskim głosie,
Co zdobił Polskę wierszem i wymową;
Tak nas śmierć wszystkich jak zboże po kłosie
Zmyka zdobyczą, coraz już na nową.

Sarmacka lutni, nastrój swoje strony,
A uderz mocno tę pieśń na wsze strony,
Że żył w cnocie, niechże sobie
Tuszy, że długo żyć na świecie będzie;
Bo choć w głębokim zakopana grobie,
Sława się mocna z pod ziemie dobędzie.

Terpsichore.

Arytmetyka.

Niechaj kto chce liczy worki, miechy,
Niechaj dodaje oczom swym pociechy,
Gromada gruzu złotego, co mnóswem
Swym i pamięć mu przewyższa, aż karty
Rachunkiem kryślać musi, a zawarty
Skarb trzymać, co go broni przed ubóstwem..
Niech i drugi nad trudną algiebrą
Kawęcząc schnie, jako wnętrzną frebrą.
Niech ni ołówkiem, ni liczmanem brudzi,
Melankoliczną w swéj nauce rękę;
Mniéj są potrzebne: i ten wdaje w mękę,
I tamten nad tym, co już trzyma, trudzi.
Ten potrzebną sam zaczął rachubę,
Co codzienną życia swego zgubę
Karbuje sobie i mieć sobie życzy
Czas niedościgły w głowie zachowany,
A widząc lat swych i bieg i odmiany,
Zegarka słucha i godziny liczy.

Erato.

Poesis.

A ty, nad którym płaczę, uczniu miły,
Wnieś tę pociechę, z sobą do mogiły,
Że Lach za prace twe, póki nie zbędzie
Słowiańskiéj mowy, dziękować ci będzie,
Mając z twéj łaski role i ziemiany
Z Wirgiliusza; z Nazona — przemiany.

Thalia.

Eloquentia.

Gdyby nie głuche prządki motowidłem
Władały życia ludzkiego, a goła
Śmierć przy swéj trupiéj głowie uszy miała,
Pewnie wyprawny język i wymowa
Mogłaby sobie wyżebrać co kresu;
Ale że próżna głuchym piosnkę śpiewać,
Pod jednym siedzi orator rejestrem
Z tym, coby o chleb ledwie prosić umiał.
Atoli ma ten, co mu nie wprzód w gębę,
Po nad drugiego, że jak nie żył niemy,
Tak też pamiątkę niegłuchą zostawi;
A jeśli jeszcze to, co gładką mową
Wyrazić umiał, posiał na papierze,
Niech się na żniwo nie boi zarazy;
Uczona sława nie boi się skazy.

Melpomene.

Agricultura.

Jak trawa, która za poranną rosą
Pyszni się kwieciem i pogardza kosą;
Aż gdy ją kosarz podetnie żelazem,
Więdnieje, blednie, usycha zarazem;
Nawet ją w kopy zgrabią i w bróg zniosą;
Tak właśnie człowiek, w wszystkiéj swéj ozdobie.
Dobrze ktoś wyrzekł: człek boże igrzysko,
Co dopiéro stał na swych nogach rzysko,
Co rano mężnie pochutnywał sobie,
Słońce nie zaszło, a on leży w grobie.
Ale jak zboże, które kmieć posieje,
Które wprzód pożnie, zwiezie, zmłóci, zwieje;
Chociaż przez zimę obumrze w zagonie,
Na wiosnę w nowym pokaże się plonie,
I nie zawiedzie oraczów nadzieje;
Tak ciała nasze, choć na czas uśpione
I zakopane, na głos archanioła
Podniosą piaskiem przytłoczone czoła,
I pójdą, będąc z duszą swą złączone,
Na nowy żywot w miejsca naznaczone.

Euterpe.

Architektura.

Skały łupane, ciosowe marmury,
Kolosy rosłe, nieznośne ciężary,
Posągi z miedzi w wielkość niewidane,
Słupy, potomstwo gienueńskiéj góry,
Wypusty kształtne, wydatne filary,
Podstawki, czapki, misternie rzezane,
Polery jasno szklane,

Któremi ludzie zdobią zwykłe groby,
Niceście nie są, nic wasze ozdoby,
I jak kruche szkło, którego blask macie,
Równie w słabości latom podlegacie.

Ten sam zrozumiał, co to jest robota
Trwała i któréj nie uszkodzą lata,
Ten sam fabrykę zmyślił sobie wieczną,
Któremu na grób założyła cnota
Fundament, sławę puściwszy do świata,
I utwierdziwszy pamiątkę stateczną;
Nad grób ozdobny króla karyskiego,
Nad katalogi rodu od Noego,
Nad obraz przodka, który już na ścianie
Muchy i starość przywiodła w nieznanie.

Ustawa sława cnych przodków w niecnocie,
Szpetnych spraw jasne gniazdo nie ozdobi,
Cnotą się domy trzymają pospołu;
Ów zaś, co pamięć swą kładzie w robocie
Grobowych fabryk, po próżnicy robi.
Wstąpi on całkiem nieborak do stołu,
A nędznego popiołu
Ostatki z laty będą nieznajome;
I ciało próżnéj sławy tak łakome,
Dawny potka dział wszego nieboszczyka:
Trzy łokcie ziemie, rydel i motyka.

2. Nowe lato 1648 r.

Do JMcipani Siostry.

Wczora stary rok o wieczornéj dobie
Pogrzebion; dziś w kolebce wstaje;
Jak ptak, co wonny grób uściela sobie
I śmiercią swoją czci sabejskie kraje,
Złożywszy starość w gorejącym grobie,
Odmłodniałym się z perzyny wydaje;
Tak i Anteusz, matki naszéj plemię,
Uduszon, wstaje dotknąwszy się ziemie.

Tak i odcięta od własnéj gałęzi
Latorośl, w nowym pniaku się przymuje;
I smok dorosły afrykańskiéj więzi,
Łupież porzuca, kiedy wiosnę czuje;

Tak i jedwabny worek, co go więzi,
Robak na nowy żywot przegryzuje;
Tak i jaskółki zbywszy zimnych lodów,
Dobywają się lecie z mokrych chłodów.

Dziś się rok zaczął, dziś Janus dwuczoły
Twarz przednią swoję i młodą przywraca;
Dziś ten pierścionek, który swemi koły
Niebieskie wszystkie okręgi obraca;
Dziś i egipski wąż do nas wesoły,
Obrotem swoim dorocznie się wraca,
Co się zakrętem jednostajnym wije,
I ogon w gębę zacerklony kryje.

Dziś i Zbawiciel na pierwszy zadatek,
Pierwszy raz swoję najdroższą krew toczy;
I choć nie taki w dziecięciu dostatek
Krwie bywa, przecie krzcielnicę nią moczy
Na znak, że potym wyleje ostatek,
Kiedy krzyżowe drzewo z boku zbroczy;
Tak więc czerwono wschodząc rano z morza
Wielkie dżdże wkrótce obiecuje zorza.

Niechże-ć się ten rok szczęśliwie powodzi,
Niech ci się wiedzie, jako pragniesz sama,
Niechaj ci wiosna tak wesoła wschodzi,
Jak przed upadkiem bywała Adama;
Niech ci tak lato wszystko hojnie rodzi,
Jako wnukowi starego Abrama,
Jesień nie szkodzi żadną niepogodą,
Z ubraną w sople tęga zima brodą.

A pan, co roczne kieruje obroty,
I wszystkich fortun zawiaduje kołem,
Niechaj od ciebie oddala kłopoty,
I dni z wesołym da zażywać czołem;
I gospodarskie przeżegna roboty,
Hojnością w gumnie, w śpiżarni, za stołem;
I da-ć (wszak życzyć i tego godzi się)
Drugiego syna i drugą Jadwisię.

3. Pospolite ruszenie 1649 r.

Brzemienne góry myszkę urodziły;
Mały deszcz chmury okropne spuściły.

Syn wprzód hetmański z przebraną drużyną,
Od lekkiéj hordy i od chłopstwa giną.
Burzy się ociec, następuje gwałtem
Wszystkiego wojska, ginie tymże kształtem.
Już Niepeć; wszystka korona do koni,
Aż ich widzimy w domu bez pogoni.
Teraz król idzie, o Boże wysoki!
Wodzu zastępów, poszczęść jego kroki,
I daj, że brzydkiéj zbroniwszy niewoli,
Serca poddanych zwycięstwem zniewoli.
A ty, o królu, chceszli dobrą sprawę
Widzieć, złącz z wielką pieczęcią buławę.
Wy zaś, ziemianie, rozwiążcie téż mieszki,
Jak w Sandomierzu podczas świętéj Pryszki.
Bo co to pragniesz spólnego ruszenia,
Poruchaj się sam i spytaj sumienia,
A rzeczesz widząc: serce, rząd i siły,
I te-by góry myszkę urodziły.
Parturiunt montes nasc. etc.

4. Non Fecit Taliter Ulli Nationi.

Żadnéj krainie Bóg nie błogosławił
Tak jako Polszcze; bo choć ją postawił
Wśród nieprzyjaciół krzyża zbawiennego,
W całości dotąd jest z obrony jego.
Stąd ma i sławę, bo postronni wiedzą,
Że za jéj strażą w bezpieczeństwie siedzą.
Do samsiadów téż chleba nie biegamy
Prosić, i owszem swego udzielamy.
Czegóż chce więcéj ta kraina z nieba,
Mając dość sławy, obrony i chleba?...
Rządu potrzeba.

5. Na bankiet IMci Pana Kazimierza Kłokockiego, stolnika płockiego ekonoma JO. Księżnéj IMci Radziwiłłownéj, na którym było 18 narodów, w Warszawie 21 Junii 1674.

Zacny Stolniku, nie był i nie będzie
Drugi na świecie, coby w twym urzędzie
Dokazał tego, żeby jego stoły
Tylu narodom dały byt wesoły.

Byli Hiszpani, Włosi, Francuzowie,
Niemcy, Holendrzy, Wołosze, Węgrowie,
Multan, Czerkasin, Serbowie, Ormianie,
I chociaż w jednym różni alkoranie
Turczyn, Pers, Arab i Ordyniec dziki.
Trzebaby bankiet ten wpisać w kroniki,
Którego i to jeszcze nie ohydzi,
Że na nim cygan, karaim i żydzi,
Skoczkowie, kunszty swe wyprawowali,
Nad czym się srodze Turcy zdumiewali.
Czyć znowu drugą Babel złożyć chciano,
Kiedy tak wiele narodów zebrano?
Nie Babel; tam się języki zmieszały,
Tu zaś każdy był w swoim doskonały.
Acz według pisma przecie się sprawili,
Kiedy się wina młodego opili.
A gdy cię wszyscy swym własnym słyszeli
Mówiąc językiem, srodze się zdumieli,
I pewnie sławne imię twe rozniosą
Tam, gdzie z poranną dzień nastaje rosą,
Gdzie późny gaśnie i skąd Akwilony
I Austry wieją, będziesz rozsławiony.
Wszyscy weseli byli przy twym stole,
I Turczyn o swym zapomniał Stambole,
Dopieroż Orda na swój bankiet szkapi
Od smacznych potraw nie bardzo się kwapi.
I jakoś widzę szerbety i kafy,
Zwyczajny napój Selima, Mustafy,
Ochotnie z naszym przeminie lizwinem,
I zgoła każdy zgodził się z węgrzynem.
Ale niechaj wiem, jeśli w takiéj ludzi
Obcych gromadzie, był téż kto ze Zmudzi?

6. Do tegoż Kłokockiego posyłając mu kilka szklenic toczonych w Warszawie 24 Aprilis 1677 r.

W wojsku, na sejmach, w pokoju i w zwadzie,
Ozdobo Polski i rzadki przykładzie;
Już taka sława o tobie jest wszędzie,
Ze wszystkich w swoim przechodzisz urzędzie,
Kiedy nie tylko Polska, lecz Azyja
Co dzień u ciebie i jada i pija;

I co my w Rzymie Cardinal-patrona,
To tu ma u nas ciebie wschodnia strona.
Skoro tylko świt, różne ordy szykiem
Idą do ciebie z swym sołomalikiem ;
I pokazałeś to przy Kamambecie,
Na szumnym, który dałeś mu, bankiecie,
Że wielki Mogoł ba i Antypody,
Miały-by swoje u ciebie wygody.
I z tego siła u ciebie wychodzi,
Kiedy terkalskie zbierają powodzi.
Posyłam ci ten nietrwały rynsztunek,
Którego lubo podły jest szacunek,
Nad tym się jednak dowcip twój zabawi,
Że jeśli człowiek śmiertelny to sprawi,
Że z ziemie, z prochu, z mizernéj perzyny,
Takie rozumem swym wywiedzie czyny;
A dopiéroż ten, co naturą władnie,
I co ją stworzył, potrafi w to snadnie,
Że choć w proch pójdziem, w atomy znikniemy,
Znowu w chwalebnych ciałach powstaniemy.
A teraz żeśmy popiół, proch i glina,
Nim się rozsypiem, napijmy się wina.

7. Nadgrobek Żebrowskiemu, pod Żorawnem zabitemu r. 1676.

Tu się odważnie bijąc za ojczyznę,
Żebrowski odniósł niezleczoną bliznę,
Kulą rozcięty z całego kartanu
Wpośrzód majdanu.

Twarda to dusza, żywot to rogaty,
Co nań bistońskiéj potrzeba armaty,
Skąd sława hukiem idzie okazałym,
Po świecie całym.

Znać Tureniego żywot miał w przykładzie,
Kiedy go równym z nim sposobem kładzie,
I sławy ledwie zrównanéj pod słońcem,
Sięga i końcem.

Płacze go wojsko, płacze żona, ktora
Łzami swojego oblewa Hektora,
Żałuje nie mniéj swego gienerała
Ojczyzna cała.

PIEŚNI RELIGIJNE.

1. Na Boże Narodzenie.

(*Sonet*).

Szczęśliwa nocy, w którą się nam rodzi
Dzień jasny, światło wszystkiemu stworzeniu,
I w któréj brudach i okropnym cieniu
Słońce jaśniejsze nad codzienne wschodzi.

Szczęśliwe bydło, które gdy mróz chłodzi,
Grzejecie pana w ciepłym swoim tchnieniu;
Luboście nieme, w takim przysłużeniu
Zazdrościć się wam tego szczęścia godzi.

Szczęśliwa stajni, szczęśliwe pieluchy,
Które się boskich członeczków tykają;
Szczęśliwy i żłób, szczęśliwe i siano;

Szczęśliwsze jednak nad wszystko pastuchy;
Sądzę, że naprzód dzieciątko witają,
I do zbawienia powstali tak rano.

2. Na toż roku 1647.

(*Sonet*).

Dawna przypowieść, żeby to szalony
Był, ktoby wzgardził stołkiem między pany,
Purpurę zrzucił za liche łachmany.
Berło porzucił, odbieżał korony.

Fałszywa powieść: bo dziś narodzony
Nowy Likurgus, gwiazdami utkany
Tron swój opuszcza i w której chowany
Był, wieczną chwałę, dla nas poniżony.

Widząc, żeśmy się rodzili nie czyści,
Nieczyste nasze ciało na się bierze,
Które wprzód świętym Duchem sobie czyści;

I tak zrodzony z ubogiéj macierze,
Wszystkie ojcowskie obietnice iści,
W służebnym kształcie, w niewolnym ubierze.

3. Do Ś-go Jana Chrzciciela.

Któż-by cię nie miał za wielkiego gońca,
Za zorzę raczéj prawdziwego słońca?
Zorza języki ptasze, kiedy wschodzi
Do muzyk i chwał niebieskich rozwodzi;
Ty gdy się rodzisz, do boskiego krzyku
W niemym ojcowskim gwałt czynisz języku;
Zaś kiedy zorza ustępuje słońcu,
Krwawym szkarłatem rudzi się przy końcu;
Ty, kiedy słońce nowe świat szeroki
Oświeca, krwie twéj wylewasz potoki.

4. Słup biczowania.

Alcydes sławny zwycięstwy,
Przebywszy siła i ziemi i morza,
I przyszedszy swemi męstwy
Tam, gdzie wieczorna padnie słońca zorza,
Z tym wierszem wystawił słupy:
Nie daléj bierze ręka ludzka łupy.

A zwycięsca czarta w piekle,
Na znak swych bojów i srogiego bólu,
Którym go trapiono wściekle,
Wystawił krwawy słup, gdzie w krwawym polu,
Dłuto łaski tak wyryło:
Nie daléj idzie ludzkiéj męki dziéło.

Więzień od żony zdradzony,
Znajoméj przedtym filistynom siły,
Gdzie warkocz ostrzyżony
Odrósł, a siły z nim się powróciły,
Jak się ujął mocno słupa,
Nieprzyjaciół swych nakładł z sobą trupa.

A Pan przez zdrajcę przedany,
I niechętnemi związany łańcuchy,
Na wzgardę z hańbą podany,
Naigrawany i bity bez skruchy,
Wtenczas gdy się słupa trzyma,
Śmierć, piekło i grzech zabija i ima.

Wiernemu Izraelowi
Słup raz ognisty, drugi raz z obłoku,
Nim przyszedł ku Jordanowi,
Nieoderwany strzegł ustawnie boku,
Świecąc im jasnym promieniem
W obłędnéj nocy, w dzień kryjąc ich cieniem;

A nam słup od biczów krwawy
Jest przewodnikiem do niebieskiéj włości,
I skaże gościniec prawy,
Gdzie zastarzałe mamy złożyć złości;
Stopy dusze obłędliwéj
Do ścieżki wiary prostując prawdziwéj.

Wy starodawni Rzymianie
Chcąc mieć swe dzieła do wieków podane,
Antoninie i Trajanie!
Wystawiliście słupy niewidane,
Na których widzieć wyryte
Tryumfy sławne, walki znamienite;

A Pan na znak swéj wygranéj,
Że swe i nasze zniósł nieprzyjaciele,
Na sztukę skały kopanej
Kronikę pisze krwią na własnym ciele;
Ciernie, bicze, to są pióra,
A papier — skłóta, poszarpana skóra.

Cegłę i kamienne sztuki,
   Przez zniewolone znosząc w kupę żydy,
   Egipt swe skryte nauki
   Dotąd na trwałe włożył piramidy,
   Żeby niewzruszone, wieku
   Przyszłemu, stały za księgi człowieku.

Ty, o Panie! świątobliwą
   Krwią popisawszy każdy bok słupowi,
   Podajesz naukę żywą
   Dziecinnéj duszy, głupiemu zmysłowi;
   Że każdy, o dobry Boże,
   Twoję wyczytać zbytnią miłość może.

Jesteś sam słup, słup żywiący,
   Słup, w którym męstwo cudowne się mieści,
   Który w ból obfitujący,
   Żadnéj pozwierzchnie nie wydasz boleści.
   O rzecz godna podziwienia,
   Jeden słup z ciała, a drugi z kamienia.

5. Na Wielki Piątek r. 1671.

(*Cierniowa korona*).

Może mieć ciernie pierwsze między drzewy
   Miejsce, nad palmy i rosłe modrzewy,
   Kiedy w takiéj koronie
   Wiecznemu Panu ozdobiło skronie.

Gdzieżeś, o wielki królu, rwał to ziele,
   Które-ć tyle ran zadało na czele?
   Pewnie z tego ogroda,
   Gdzie cię krew potem zlewała, nie woda.

Czy z ciernia, które od Boga przeklęta
   Ziemia nam dawać miała, miłość święta
   Ostry wieniec uwiła
   I na twój warkocz niewinny wtoczyła?

O jako śliczną dobry pasterz tkankę,
   O jako uwił ozdobną równiankę,
   Na którą jadowniki
   I same krwawe przebierał gwoździki.

Oto Baranek ukazany w krzaku
   Na miejsce twoje, mały Izaaku;
   Oto kierz zapalony
   Mojżeszów, w którym sam Bóg utajony.

Zmyśla Helikon, że mając przebite
   Nogi od ciernia, śliczna Afrodyte
   Zmieniła kwiat cierniowy,
   I białym różom dała szkarłat nowy.

Ale bardziéj jest téj krwie potok żyzny,
   Bo z każdéj krople, z każdéj świeżéj blizny,
   Z każdéj najmniejszéj rany,
   Ogród nam pociech wywodzi różany.

Śliczna korono, którą przywdział sobie
   Wieczny król, musząc ustąpić w ozdobie,
   Ustąpić wielkiéj cenie
   Perły wschodowe, indyskie kamienie.

Tych kropel, które twoje zdobią ości,
   Słusznie każda z gwiazd błyszczących zazdrości,
   Z Tobą chętnie zamieni
   Słońce koronę swych jasnych promieni.

Niechże, duszo ma, wkoło cię otoczy
   Ta straż koląco plecionych warkoczy,
   Niech tym skropione potem,
   To ciernie będzie twéj winnice płotem.

Tak będziesz miała wirydarz wesoły,
   I czarny zbójca i z nieprzyjacioły
   Nie pokradną-ć, na zdradzie,
   Owoców bożéj łaski w twoim sadzie.

6. Ne tradas bestiis animas confitentes Tibi. Ps. 73.

Ces bestes ne me font offence,
Quand i'ay la Croix pour ma deffence.

Dobry pasterzu stadka bezbronnego,
Któryś duszę swą położył dla niego,
Oto zwierz srogim napojony jadem,
Śmiercią i mordem dychając szkaradem,

Krwi mojéj pragnąc już rozdarł paszczękę,
Już kły okrutne ostrzy, gdzież uciekę?
Gdzie się ja nędzny w tym razie podzieję?
W Tobie mam, wielki mocarzu, nadzieję.
Ty, któryś dla mnie mąk srogich skosztował,
Żebyś mnie z wiecznych przepaści ratował,
Któryś zwyciężył i na wieczne czasy
Śmierci i piekła połamał tarasy,
Ratuj, o Panie, niewolnika twego,
Najświętszą Twoją krwią okupionego;
Zlituj się, zlituj nad swoim żebrakiem,
A on pod świętym krzyża Twego znakiem,
Niebieskiéj Twojéj dufając pomocy,
Wszystkie piekielne przezwycięży mocy.

7. Coarctor autem a duobus, desiderium habens dissolvi et esse cum Christo, ad Phil. 1.

Le corps à la terre m'attire
Et mon esprit au ciel aspire.

Przykowany-m do ziemię, a łatwemi pióry
Pragnie duch mój związany wylecieć do góry,
Kędy jego ojczyzna, gdzie moje kochanie
Słodki Jezus, który ma wieczne królowanie
W nieprzystępnéj światłości; gdzie się okazuje
Za mnie i kędy miejsce i dla mnie gotuje,
Żeby robaczka swego i tę podłą glinę,
Z tego padołu przeniósł w niebieską dziedzinę,
Kędy owieczki swoje do siebie zgromadzi
I sam je do żywych wód krynic doprowadzi.
Tego-ć dusza ma pragnie, dla tego omdlewa,
Tego się szczęścia we dnie i w nocy spodziewa.
Pomóżże mi, mój Panie, potargaj łańcuchy,
Przenieś mię między one nieśmiertelne duchy,
Żebym Ci tam na wieki, Boże wiecznéj chwały,
Święte z aniołmi twemi śpiewał symfonały.

8. Pokuta w Quartannie r. 1678.

O Boże! jakoż podnieść grzeszne oczy
Tam, gdzie Twoja moc wieczną światłość toczy!

Jam robak ziemny, proch marny, pies zgniły;
We mnie się wszystkie brzydkości zrodziły;
Jam jest nieczystéj białejgłowy szmaty,
Kawalec, wywóz miejskich ścierwów! a Ty
Jesteś, któryś jest, wieczny, niepojęty,
Pan Bóg zastępów, Święty, Święty, Święty,
Tyś szczera czystość, niewinność bez skazy!
Jakoż Ci swoje odkrywać mam zmazy.
Ja-m widział (*) gmachy śmiertelnego grzechu
Siedmiorakiego i straszny w pośmiechu
Zakon Twój miałem i Twe przykazanie
Każde-m znieważył, albom zgwałcił, Panie.
Ja-m niejednego, chociaż twa przestroga
Przeciwna była, miał Pana i Boga;
Ja-m z swych wymysłów bałwanom ofiary
Oddawał, niosąc namiętności w dary.
Brzuch mi był bogiem i tak bogów wiele
Miałem, jako mam zmysłów w własnym ciele,
Bo gdy mię który zwyciężył nałogiem,
Zbyteczność panią, a zwyczaj był bogiem.
Częstom człowieka tak spodobał sobie,
Żem kładł w nim większą nadzieję, niż w Tobie.
Często godności i dobrego mienia
Chciwość tak srodze ujęła sumnienia,
Żem ich posadził, jakoby tam Ciebie
Nie było nigdy, za bogi na niebie.
Ja-m brał na darmo i z lekką uwagą
Imię Twe, ciężką karmiąc Cię zniewagą.
Mieć na bluźnierstwa obrzydłe otwarty
Język za dworstwo miałem i za żarty;
Zakazanemi częstom się krępował
Klątwami, których strach mię nie zdejmował.
Krzywoprzysięstwem żem zgrzeszył, mój Boże,
Któż nad Cię lepiéj przeświadczyć się może,
Kiedy mu w całéj został obietnicy,
Którą-m uczynił przy świętéj krzcielnicy.
Ja-m tak siódmy dzień święcił i niedzielę,
Żem rzadko bywał i w te dni w kościele;
Poprzestałem weń powszedniéj roboty,
Alem się puścił na większe niecnoty.

(*) Rkp. Ak. U. ma: *zwiedził.*

Wtenczas i tańce i tłustsze obiady
Odprawowałem, zbytki i biesiady,
Jakby ten dzień był od roboty pusty
Dlatego, abym czas miał do rozpusty.
Ja-m i rodzicom nie był tak powolny,
Żeby im miał być żywot mój swowolny
Zawsze do smaku; jednak wiesz, o Panie,
Że szanować ich pilne-m miał staranie;
Ale starszego, któregoś czcić kazał,
Niezawszem sobie, jak trzeba, poważał,
I gdy napomniał, mimo uszy hardzie
Puszczałem wieku swojemu ku wzgardzie.
Ja lubom we krwi z łaski twéj nie zmoczył
Ręki, lecz gniewem częstomem wykroczył (*),
Żebym był oraz wszystko na to łożył,
Abym był swego winowajcę pożył.
Więc i to było, żem z lekkiéj przyczynki
Na zakazane stawał pojedynki.
Tak chęci dosyć do zabójstwa było;
Twe miłosierdzie skutku zabroniło.
Ja-m wszeteczeństwa wszelkiego świadomy
I obywatel bezbożnéj Sodomy.
Rzadki dzień minął, rzekę, i godzina,
Żeby nie przybył świeży grzech i wina.
To myśl pragnęła, pożądało oko,
To serce ognia zawzięło głęboko.
Ty, będąc wiadom mych najskrytszych złości,
Cóż ci mam swoje wyliczać próżności?
Ja m nie kradł, ani idąc za pożytkiem,
Zmazałem duszę występkiem tak brzydkiem.
Czylim też i kradł, gdym ludziom poczciwym
Sławy uwłaczał językiem pierzchliwym.
Mogłem też podczas odkryć złe zawody
I tym zachować bliźniego od szkody.
Więc te, któremi łowią więc nieuki,
Dworskie wykręty i zdradliwe sztuki,
Że się ustawnie wkoło mnie bawiły,
Snadź i mnie na swe kopyto zrobiły.
Ja-m fałszywego nie jest wolen słowa:
Często się z myślą nie zgadzała mowa;

(*) Rk. Ak. Um. ma: Swéj ręki, jednak częstom tak wykroczył
Gniewem, żebym był zaraz wszystko na to łożył.

Serce daleko było od téj rzeczy,
Którą się język zdawał mieć na pieczy,
I żeby mowę nieco tym osłodzić,
Śmiałem zmyślone powieści przywodzić.
Ja-m w swym umyśle zapisał gospodę
Pożądliwości, i za własną szkodę
Sądziłem, że się nie mnie to dostało,
Co już, za wolą Twoją, pana miało.
Żyzniejsze było u sąsiada żniwo,
W oczach mych tłustsze obory, i żywo
Zazdrość mnie piekła, kiedyś, Panie, komu
Większą pokazał łaskę, niż mnie w domu.
To-m ja tak Twego zakonu szanował,
Tak-em dróg, któreś ustawił, pilnował.
Cóż chcesz, ja-m w białym pokarmie przeklęty
Grzech ssał od matki, jam w grzechu poczęty;
Jakom począł być, jakom się w żywocie
Ruszył, tak w grzesznym zaraz jestem błocie.
A jakoż tedy mam zacząć swą mowę
I tak niegodny wniść z Tobą w rozmowę?
Ale śmiem, Panie, bo wiem, że część ciała
Mojego w niebie chwały Twéj dostała.
Wiem i tak wierzę, że nie po próżnicy
Pan mój pokrewny po Twéj siadł prawicy.
Ma tedy pewnie, choć niedobra sprawa
Moja, rzecznika u Twojego prawa.
W tę tedy dufność, dufność, obietnicę,
Którąś Ty dusze zwykł cieszyć grzesznice,
Przemówię, Panie, ale Ty od ducha
Ukorzonego nie odwracaj ucha.
Zmiłuj się, Boże, a podług litości
Boskiéj, nie ludzkiéj, odpuść moje złości.
Odkryłem ci grzech, odkrył swoje rany,
Wieczny lekarzu, a Ty, ubłagany,
Przemyj je winem, miéj o nich staranie,
O litościwy mój Samarytanie!
Ja-m wyznał, a Ty odpuść. Inszéj sprawy
Niémasz. Ja-m grzeszny, a Ty bądź łaskawy.
Nie wchodź z sługą Twym w sąd, bo żaden żywy
Nie ostoi się na sąd sprawiedliwy.
Jeśli, jak słusznie, zechcesz karać złości,
A któż wytrzyma twoje surowości?

A jeśli ze mną chcesz wstąpić w rachubę,
Już widzę dług swój i gotową zgubę.
Jeśli do prawa pociągniesz człowieka,
Po próżnicy go stworzyłeś od wieka.
Na tysiąc słów Twych jednego nie powie,
Jak się o śmierci wiecznéj nagle dowie.
Cóż ci ma człowiek odpowiedzieć śmiele,
Kiedyś nieprawość znalazł i w aniele?
Raczéj na łaski Twoje, Panie, wspomni,
Które tak dawno świat, jak stoi, pomni.
Wszak nie na wieki gniew twój będzie trwożył,
Ani się będziesz wieczną groźbą srożył;
Wszak nie chcesz śmierci grzesznych, owszem wrota
Otwierasz chcącym szczerze do żywota.
Jako daleko ziemia na dół spadła
Od górnéj sfery i jak się osiadła
Strona zachodnia od téj, którą wschodzi
Słońce; tak litość Twoja nas rozwodzi
Z popełnionemi upornie złościami.
I tak granice sypie między nami
Twa, Panie, miłość i nad nieba wyższa
I macierzyńskie uczucia przewyższa.
Bo choćby matka swoje własne dzieci
Opuścić chciała i mieć w niepamięci,
Ty nie zapomnisz o nas w każdéj toni,
Boś nas na własnéj wyrysował dłoni.
Raczże i teraz prośby me przypuścić,
Łaskę pokazać, przestępstwo odpuścić.
A jeśli Bóg swéj zapomni dobroty
I tak się uprze karać me niecnoty,
Wstań Ty, o Jezu, dosyć urzędowi
Swojemu czyniąc, co Pośrednikowi
Należy, i wstąp między Ojca Twego,
Między mnie, między grzech mój i gniew Jego.
Ukaż mu w rękach dwie i w nogach rany
Od goździ i bok nieuszanowany,
Głowę pokłutą cierniem i z obliczem
Zsiniałym, ciało poszarpane biczem
I pot twój krwawy i przewrotną radę,
Policzki częste i uczniową zdradę.
Ukaż, że w jednym słowie wszystko rzekę:
Nędzę, głód, hańbę, krew i krzyż i mękę,

I rzecz, że jeden Twego poniżenia
Powód, żebym ja dostąpił zbawienia;
Żeś dlatego krwie lał nieprzepłacony
Strumień, abym żył i mógł być zbawiony (*).
Niechże ta męka i ta dobroć wieczna
Będzie grzesznemu teraz pożyteczna;
Niech moc Twéj śmierci, wymowa, przyczyny
Przed Ojcem Twoim skryje moje winy,
A sam, o Jezu, wspomnij, jako-ć było
Około zdrowia dusz pracować miło.
Jako-ś z grzeszniki, któremi się brzydzi
Zakon, obcował, choć wołali Żydzi,
I jaką łaskę odnosił, kto tyle
Miał się do Ciebie i ufał Twéj sile.
Tyś Magdalenie, chociaż miasta całe
Na jéj swawolą zdały się być małe,
Tyś celnikowi, który grzeszył jawnie
I odprawował urząd swój nieprawnie,
Tyś i uczniowi, co-ć z poprzysiężeniem
Zaprzał się Ciebie przed wtórym zapieniem,
I tym, którzy Cię na krzyżu rozbili,
Wszystko odpuścił, choć Cię nie prosili.
Gotującemu już ostatnie tchnienie
Dałeś łotrowi i raj i zbawienie.
Ta tedy lutość, którąś w ludziach wielu
Pokazał szczodrze, słodki Zbawicielu,
Czemuż mię nie ma ratować i czemu
Ma być przeciw mię tak srogą samemu.
Lepiéj ja sobie, i tym cieszę duszę,
Znając Twe skłonne przyrodzenie, tuszę.
Wielką zaprawdę krzywdę Tobie czyni,
Kto Cię o srogość i surowość wini.
Chromy jest gniew Twój, karanie leniwe,
I kiedy się w wór oblecze Niniwe,
Skłama i Jonasz, a piorun rzucony
W biegu odwraca skrucha w inne strony.
Twoja-to rozkosz i pocieszne dzieła
Odpuszczać w łasce, gdzie zgrzeszono siła.
Odpuść-że i mnie i racz, przejednany,
Wygasić ogień upartéj Quartany;

(*) Rk. Ak. Um. ma: Żeś tym odkupem najdroższéj zasługi
Za swoje sługi powypłacał długi.

Ale najprzedniéj przez moc Twojéj ręki
Zachowaj wiecznie pałającéj męki
I daj się przez dar prawdziwéj pokuty
Schronić gorączki piekielnéj i huty.
Ty rad odpuszczasz, a mnie tego trzeba;
Ty nas chcesz zbawić, i ja chcę do nieba.
Bądź tedy łaskaw, a tak w jednéj dobie
Wygodzisz i mnie naprzód, lecz i sobie (*).

9. W Quartannie.

(*Sonet*).

Goreję, Panie; coraz większy wstaje
  Ogień palący wnętrzności w perz suchy;
  To Twoje dzieło bez żadnéj otuchy
  Kona i z swym się gościem już rozstaje.
Już ośm miesięcy, jako nie ustaje
  Płomień czyli mróz, na lekarstwa głuchy;
  Jako wosk miękki, jako garnek kruchy,
  Tak się ta kruszy lepianka i taje.
To samo, które-ć posyłam westchnienie,
  Rad-nierad w sobie powściągam i duszę,
  Czując z nich zbytnie w uściech upalenie.
Ach! jeśli już w tym skwarze skończyć muszę
  I śmiercią samą przygasić płomienie,
  Ty od wiecznego wybaw ognia duszę.

(*) Niektóre poprawki w wierszu powyższym zrobiono tu według notatek Tytusa Świderskiego, który porównywał dwa rękopisma poezyj Morsztyna.

HEROGLIFIKI I EMBLEMATA MIŁOSNE.

1. Aby godzin nie liczono.

W ogrodzie swoim Wenus kompas miała,
A ten godziny znaczył, bukszpanowy;
O którym, gdy się miłość dowiedziała,
Wycięła indeks, rzekszy temi słowy:
  „W méj szkole na czas nie będę patrzała,
  Kędy się serca uczą a nie głowy,
  Niech ten, co cierpi, liczy czas, chudzina,
  Rok jest mym uczniom najkrótsza godzina.“

2. Nie to piękne, co piękne, ale to, co się komu podoba.

Nie chce Kupido pawa, choć złotemi
Dziwnie go Juno piórmi ozdobiła,
Woli łabędzia między skrzydlatemi,
Choć prostą barwę Wenus mu sprawiła.
  Tego rękoma głaszcze pieszczonemi,
  Tamtym się brzydzi, choć go ustroiła
  Piękniéj natura: często miłość płocha
  Upodobanie, aniż piękność kocha.

3. Ile ran, tyle nowych miłości.

Ty, coć się serce od ran wpół rozpadło,
Że twa bogini ostro cię traktuje,
Patrz na to we trój stłuczone zwierciadło,
Które Kupido palcem ukazuje:
Wszak mu nic z tych ran cnoty nie odpadło,
Ile ran, tylo i serc ukazuje;
I ty za serca przyjmij nie za rany,
Które-ć pochodzą od twojéj kochanéj.

4. Tak kończy, kto gardzi.

Uporna raca, co ognia nie znała,
Kupidonową ręką zapalona,
Miasto wdzięczności z trzaskiem poleciała,
A rozumiejąc, że tym wywyższona,
Że życzliwego ognia znać nie chciała,
Ginie wewnętrzna w niwec roztrząśniona.
Tak téż, kto miłość niewdzięcznością płaci,
Cudzym niesmakiem własny kredyt traci.

5. Aby tym raźniéj.

Amantium irae redintegratio amoris.

Nigdyby świeca jasno nie gorzała,
Gdyby jéj szczypce serca nie krajały;
I miłość mocy pewnoby nie miała,
Gdyby jéj lekkie żale nie tykały;
Nigdyby słodycz przysmaku nie dała,
Kiedyby usta gorzkiego nie znały;
Wtenczas się miłość najpotężniéj zarzy,
Kiedy się z sobą wierna para swarzy.

6. Jest się nad czym namyśléć.

Ty, co cię płochy Kupido uwodzi,
Abyś na morze puścił się miłości,
Patrz, z kim i w jakiéj masz żeglować łodzi,
Kto cię na jawne ciągnie nawałności?
Żeglarz niepewny — morza nikt nie zbrodzi,
Bo jest bezdennéj pełne głębokości;
W tym, ani statku nie masz, ani rządu,
Jak wsiądziesz, więcéj nie myśl dostać lądu.

7. Sprawi czas i staranie.

Nie trap się, chociaż ostrze twéj miłości
W upornym sercu nie czyni postrzału;
Widzisz, jako czas kołem stateczności
Najtępsze strzały wecuje pomału.
Nie zaraz miłość wyrówna w ostrości
Twardego serca stalowemu ciału,

I więcéj czasem cierpliwe staranie
Dokazać może niż nagłe kochanie.

8. Przecie on Jowiszem.

Są, których stopień poważnéj godności
Często od zabaw miłośnych odwodzi,
I którym zda się, że służyć miłości,
A światem rządzić — z sobą się nie godzi.
Mylą się tacy, nie bierze zacności
Miłość, która się i w koronie rodzi;
Wszak i sam Jowisz choć gromem potężny
Nie wstydził kochać, a przecie był mężny.

9. Zmyślona twarz miłości nie skryje.

Zmyślaj jakie chcesz postawy i twarzy,
Platona z siebie uczyń poważnego,
Zwieś głowę i chodź jak kapucyn w szarzy
I pustelnikiem czyń się z myślącego,
Niech cię i Tryton brodą swą obdarzy,
Weź na się postać starca sędziwego,
A gdy się nawet i w sam bałwan skryjesz,
Przecie miłości i tym nie zakryjesz.

10. W miłości waga.

Między bogatym sercem a ubogim
Sędzina miłość nie czyni różności,
Choć najuboższe, wnet się stanie drogim,
Skoro je waga przeważy miłości.
Nie panem serca, lecz tyranem srogim
Byłby Kupido, kiedyby godności
Saméj dał wagę, a uboższe stany
Przy jednym prawie nie zachował z pany.

11. Trudno zbyć z siebie.

Ty, co wędzidłem, palcatem, ostrogą
Uporne łamiesz w sile barbarczyki,
Lub dzielną ręką i ćwiczoną nogą
Powolne sprawiasz dzikie arabczyki,
Lub co się chełpisz, iże cię nie zmogą
Turki, dzianety ani sieklerczyki,

Prędzéj cię stamtąd każdy zbądzie z siebie,
Niż ty miłości, gdy osiodła ciebie.

12. W nieszczęściu.

Nie igraj, radzę-ć, Kupido z Fortuną,
Mówię-ć nie żartuj z Fortuną Miłości,
Jak się od ciebie fawory odsuną,
Za nic twe wdzięki, za nic twe piękności;
Choć się do ciebie serca zewsząd suną,
Nie wierz fortunie, ni jéj łaskawości;
Póki-ć uroda, póty miłość płuży,
Póty zwyciężasz, póki-ć szczęście służy.

13. Nic nie przeszkodzi.

Niech się trudności wszelkie, jak chcą, rodzą
I zewsząd mury, fosy, palisady
Do serdecznego przystęp skarbu grodzą
I nie przebyte gruntują zawady,
Ślubuję, że nic a nic nie przeszkodzą,
Kiedy-ć wszechmocna doda miłość rady,
Padną bez miny szańce, belluardy
Mur bez tarana, bramy bez petardy.

14. Nic nie ujmuje fawor uczyniony.

Wy damy, co się daremnie drożycie
Udzielić gęby, co was zatrzymuje
Wymyślny honor, że się dać wstydzicie
Całunku sercu, choć go potrzebuje,
Patrzcie, gdy stoczek od świecy świecicie
Wszak jednym drugiéj światła nie ujmiecie:
I ten, co bierze, nic za to nie płaci;
I ta, co daje, nic przez to nie traci.

15. Niepotrzebne staremu zaloty.

Szpetnie staremu z Wenery dzieciną
Igrać, i próżne zakładać pożary
I z młodą, a zbyt łechciwą dziewczyną
Do próżnych pociech schylać swój grzbiet stary.
Lżéj dziadom w grobie aniż pod pierzyną
Dowodzić, mieć za łożnicę mary.

Ostrożnie igraj z Kupidynem i wierz,
Jak cię osiodła, ni się zwiesz, jak zginiesz.

16. Gadki. Do Imci P. Teofili z Raciborska Rejowéj Starościnéj Małogoskiéj.

Znając twe, siostro, doskonałe cnoty,
Nie śmiem ci wierszów słać, w których zaloty
Miejsce swe mają i gdzie bystre karty
Bezpieczne swoje wywierają żarty;
Choć to poetom przystęp wszędzie wolny,
I wiersz niedobry, kiedy nie swowolny.
Nie ślę-ć téż trenów, zdałbym się jakoby
Życzyć w tym domu, strzeż Boże, żałoby.
Psalmów nie umiem pisać i, choć w poście,
Większa chęć we mnie do piosneczek roście.
Posłałbym pieśni nowéj kuźnie, ale
Tylko te śpiewasz, co w kancyonale.
Pokazać się téż do ciebie z fraszkami,
Godzien-bym z niemi zostać więc za drzwiami.
Więc ci posyłam gadki do zabawy,
Z któremi jako wstąpi do rozprawy
Twój dzielny dowcip, pokaże, że i te
Choć zawikłane, nie są mu zakryte.
I one same będą temu rady,
Że im brat dał wiersz, a siostra wykłady.
A jeśli ich tym szczęście nie obdzieli,
Każ je choć babom gadać przy kądzieli.

Gadka 1.

Wszystek świat smętną napełniam żałobą,
Krwią się nie mogę nasycić i łzami;
Ociec mój, będąc światłem i ozdobą
Świata, mnie rodzi między ciemnościami,
Skąd ja, wyszedszy na świat, zaraz z sobą
Wynoszę ludziom śmierć, pogrzeb z marami;
W barwie się kocham czerwonéj, lecz wszędzie,
Kędy dowodzę, bez czarnéj nie będzie.
Rany zadawam i odbieram razy,
Krew i rozłączam i stanowię w żyle.
Jestem narzędzie i wstydliwéj zmazy,
I wielkiéj cnoty; kto mnie w dobréj sile

Zażywa, sławy pewien jest bez skazy,
  Któréj śmierć w żadnéj nie zamknie mogile.
Gdy kogo zgładzą, zaraz się umyję,
  Zaraz się stawszy mężobójcą skryję.
Łakomy szuka, tyran mię zażywa,
  Często gwałt, często prawo z sobą noszę;
Przeze mnie granic królestwom przybywa,
  Nisko się rodzę, wysoko wynoszę.
Moc moja raz zła, drugi sprawiedliwa,
  Brzydkie występki i czynię i znoszę;
Bardzo mię w każdym rzemieśle potrzeba
  I snadź beze mnie nie jadłbyś i chleba.
A kiedy przyjdzie rwać pokój domowy,
  Ja się najprędzéj porywam do zwady,
I choć z obu stron służyć-em gotowy,
  Żaden mi za to nie zadaje zdrady.
Ja czynię panem, ja władam okowy;
  Gdy do méj siły przydasz zdrowéj rady,
Ty, przed którym w téj ukrywam się chmurze,
Wolisz mnie zgadnąć, niźli czuć na skórze.

Gadka 2.

Trudno zgadnąć z jakiéj-em natury złożony;
Skrzydła mam, a nie latam, brzuch nienasycony
Noszę i głodny zawsze, jako wór dziurawy,
Który zaraz jak przymie, oddaje potrawy.
Zębów nie mam, a drobno gryzę; jednę nogę
Tylko mam, lecz i na téj postąpić nie mogę,
Ciało się wszystko rusza, jednak w swoim ciele
Wkoło się tylko kręcę, a krzyż mam na czele.
Mam przyrodnego brata, ale z tym niezgoda,
I tak-eśmy są różni, jako wiatr i woda.

Gadka 3.

Subtelna-m w sobie i blade mam lice,
  Z każdym obcuję, z każdym się położę,
Nagie obłapiam bezpiecznie dziewice;
  A żadna się stąd (gardło na to łożę)
Wstydu nie boi, owszemby wstyd miała,
Gdyby beze mnie położyć się śmiała.

Króle i chłopy, poddanych i pany,
  Mężczyzny i płeć białą mam pod sobą.
I zaraz świętsze uczynię kapłany,
  Kiedy ich swoją przykryję ozdobą.
Ręce uciete, brzuch mam rozerznięty,
I głowy nie mam, ni kolan, ni pięty.
Topią mnie, biją kijem, ciągną, kręcą,
  Pieką, obieszą nawet na powrozie;
Jednak mnie taką sprawą nie odnęcą,
  Bom tym piękniejsza, im-em bardziéj w grozie.
Ma mię i żebrak i ty mnie, łaskawy
Masz czytelniku, jeśliś nie plugawy.

Gadka 4.

Szczera-m jest woda, ale bez pochyby
Nie ciekę ani chowam w sobie ryby;
Z zimna się rodzę, a przecie i ciebie
Grzeję i zimie zagrzewam w potrzebie.
Najlepszy-m w drodze, a kiedy cię w domu
Nawiedzę, grzmotów nie bój się i gromu.

Gadka 5.

Każdy mnie szuka, chociam dobrze skryty;
Brzuch tylko mam i gardziel niesyty;
Nic nie połykam, tylko co wprzód gęby
Ludzkiéj się tchnęło i przeszło przez zęby.
Nie służę zwierzu i ptastwu, co leci,
Tylko co ludziom i to oprócz dzieci,
Którzy mię brzydkim napełnią wzdychaniem,
Gardło i usta szpetnym całowaniem.
Jako u dworu, gdzie się każdy nęci,
Tyle mam listów i tyle pieczęci;
Każdy potrzebny beze mnie się wścieka,
A po wygodzie przede mną ucieka.

Gadka 6.

Pierwéj muszę do grobu wstąpić, niż ożyję;
I nie mogę dobrze żyć, jeśli wprzód nie zgniję.
Matka mnie bez pomocy méj, nad przyrodzenie,
Nie urodzi i moje cudowne rodzenie,

Żem sobie sama wzrostem, początkiem, powstaniem,
Lepiéj niżli rodzeniem, nazwiesz zmartwychwstaniem.
Trupa mego matce méj przyniosą, a ona
Na grób mój litościwe otwiera ramiona,
Z którego niezadługo na świat zaś wychodzę,
Ale się już z bliźnięty, a nie sama rodzę.
W niéj mam grób, w niéj i żywot, z niéj pokarm i szaty.
Mróz mi, choć nagiéj, nie strach, a kiedy kosmaty
Przywdzieję kożuch, wtenczas na mię nie naciera.
Gdzie mnie niémasz, tam się mnie barziéj lud napiera.
A mnie zaś ledwo kijem wykołacą z domu;
Póki kijem nie wezmę, niedobra m nikomu.
Jednę mam nogę, rozum wszystek w głowie noszę,
Weselsza-m, gdy ją zwieszę, niż gdy ją podnoszę.
Mała-m rzecz, a ogromne wojska na mnie zwodzą,
Które tępym orężem najbarziéj mi szkodzą.
Ani mnie to obroni, że mam dla obrony
Dom złotemi spisami wkoło obtoczony.
A tak mój nieprzyjaciel okrutny i srogi,
Że matce mojéj ledwie zostawi spód nogi,
Ostatek sobie chowa, część zwierzom rozrzuci,
Im mię bardziéj morduje, tym się mniéj zasmuci.
Nakoniec mię przez wszystkie utrapi żywioły,
Wodą mnie a nie ogniem obróci w popioły,
Rozrzuca po powietrzu i tłucze po ziemi,
W ogień wrzuci, dopiéroż męczeństwy takiemi
Zmęczona, tyranowi tak płacę tu sprawę,
Że mu za śmierć oddaję i żywot i strawę.

Gadka 7.

Czołgam się zawsze, jak brzydkie gadziny;
Krzyczę, choć gęby nie mam, ni przyczyny;
Matki méj gryzę ciało, włosy, kości,
I bez pamięci rozdzieram wnętrzności,
Uciekam przed tym, który za mną chodzi,
Tego zaś gonię, który mię powodzi;
Rząd mam za sobą, a wprzedzie mam siły,
Przez co się wielkie królestwa zgubiły;
Nos wszędzie wetknę, a nie lubię góry
Wtenczas, gdy skarbów dobywam natury.

Gadka 8.

Ledwie się pocznę, tak zarazem ginę;
  Pókim żyw, póty wszyscy mnie winują,
  I tak zły przysmak wszędzie do mnie czują,
Że ledwie z śmiercią znoszę z siebie winę.
Nic mi nie ujdzie, a wszystko mi szkodzi,
  Lubo co rzekę, lubo zamknę mowę,
  Każdy się strzeże i odwraca głowę.
I ten się mię prze, który mię urodzi.
Głosu dobywam, kędy chłopi siedzą,
  Ale zaś z pany obyczajniéj żyję,
  Jednak się rzadko i milczkiem ukryję.
I choć nie mówię, przecie o mnie wiedzą.
Nikt mnie nie widział, a choć z mądrą głową,
  Jak mówić pocznę, przede mną uciecze,
  I nikt bez gadki śmiało nie wyrzecze,
I skądem wyszedł i jako mnie zową.
Kiedy alarmy w trąbę swą uderzę,
  Zda się, że górna miece gromy strona;
  Ale się strzały nie bój, ni piorona;
Bo tam nie biję nigdy, kędy zmierzę.
Wy panny, jeśli téj zrozumieć gadki
  Trudna się wam zda, dajcież mi po woli,
  A jeśli wasza łaska to pozwoli
Ozwę się ja sam, wypuśćcie mnie z klatki.
Jakoż was proszę, więzień i chudzina,
  Puśćcie mnie wolno, a natychmiast snadnie,
  Każdy, com ja jest, coście i wy zgadnie,
I rzecze to są praczki, a to — bzowe jagody.

Gadka 9.

Nie bardzom kształtny i z całego ciała
Ręka mi tylko a głowa została;
Ręka wzdy miękka, ale wierzch stalowy,
Głowa, któréj się boją drugie głowy.
A tak się boją, że się kryją w ściany,
I w twardy kruszec i w kamień ciosany.
Kędy się ozwę, otworzą mi śmiele,
Wolno mi rozruch czynić i w kościele;
Jako król wielki, choć nie mam téj żądze,
Trzymam minicę i biję pieniądze.

Gadka 10.

Drzewo-m jest świeże, ale nic nie rodzę.
Korzeń mam w głowie, na gałęziach chodzę,
Listopad u mnie bywa i wśród lata,
Cieszy mnie tego ochędożka świata,
I gdzie ja przejdę, kędy się zawinę,
Tam zaraz piękniéj szpetnego nie minę;
Podczas mnie w konia zamienią z rozpusty,
Lecz owsa nie jé i nie będzie tłusty.
Gdy mnie rozedrą, to nawiedzam dzieci,
Choć u nich nie mam ni łaski, ni chęci.
I wasi starzy tak twierdzą ojcowie,
Choć mózgu nie mam, że mózg ostrzę w głowie.
Tak za tą różnych sposobów przysługą,
Raz bywam mistrzem, a drugi raz sługą.

Gadka 11.

Biały-m małżonek czarnéj miłośnice,
Związany w ścisłe tak z nią tajemnice,
Że mnie rozdzielić same z moją drogą
Nieba nie mogą.

Winnych uwalniam i niewinnych łaję,
Największy despekt odnoszę w chorobie,
Wzniecam to pokój, to zwady, przyczynki
I pojedynki.

Wszędzie m w obrocie: dwór, wojsko, sejmiki,
Nie obędą się bez mojéj praktyki;
Poselstwo noszę i bywam téż złoty,
Idąc w zaloty.

Sam bez afektów, różne w ludzie leję:
Gniew, miłość, żal, śmiech, bojaźń i nadzieję.
We mgnieniu oka, choć nie mam czém płacić,
Mogę zbogacić.

Śmierć nawet sama w ręku u mnie bywa,
I czas i wieki i pamięć skwapliwa,
I czego dowcip ludzki się dobada,
U mnie to składa.

Łacno mnie zgadnąć, bo i mówię z tobą,
I masz mnie jawnie w oczach twych przed sobą.
Zgadniesz, jeżeliś na oczy nie głuchem,
Ni patrzysz uchem.

Gadka 12.

Nie widzi słońce pod swemi obroty
Śliczniejszéj, boskiéj nade mnie roboty.
Ja-m jest obrazem bóstwa i na ziemi
Z jasnościami się równam niebieskiemi,
Król mi poddaństwo oddaje i mężni
Bohaterowie nie są tak potężni,
Żebym nad niemi nie miała przewodzić;
Sami zwycięscy w ciężkich u mnie chodzić
Okowach muszą, aleć z mojéj ręki
Smaczne są pęta, dobrowolne męki.
O dwór mi łacno i o szumne sługi,
Chociaż odprawiam siła bez wysługi;
Wesoła-m, a wzdy przez ozdobę swoję,
Wzbudzam tęsknice, płacze, niepokoje.
Szkodzę, i nie chcąc, a w tym-em jest płocha,
Że bardziéj temu, co mnie bardziéj kocha.
Ślepemi czynię, a wzdy każdy okiem
Kradnie mnie chciwym i łaskawym wzrokiem.
Jakoż téż sam wzrok może o mnie sądzić,
Jeżeli mu wprzód nie rozkażą błądzić;
W dzień mianowicie dokazuję mocy,
Ale się we mnie kochają i w nocy.
Młodość w méj krasie i świeży wiek płaci,
Kto mnie zbyt pieści, ten mię prędzéj traci;
Kto mnie ma, niech mnie chowa bez przysady,
A kto mnie nie ma, niémasz na to rady.

Sama mnie starość przed śmiercią zabija,
A kto za zdrowie moje nie wypija,
Drewno i kamień, nie człowiek być musi,
Chceszli mnie zgadnąć? — przypatrz się Jagusi.

Gadka 13.

Patrz, niewdzięczniku, patrz na tego, który,
Żeby-ć dał żywot, ustąpił z swéj góry;
Szli za nim w wieńcu od ziemie wzniesiony,
Na drzewie przywdział ubiór pogardzony;
Potym doszedszy końca swéj natury,
Jest od podłego gminu gęstéj chmury
Jęty, związany, biczowan, stłuczony,
Wsadzony nawet do podziemnéj brony,
Gdzie bywszy przez czas znowu zmartwychwstaje.
Ażeby-ć żywot przywrócił swą sprawą,
Dał sobie głowę zgruchotać łaskawą.
Ej obróć ku mnie usta, boć on daje
Zdrowie, on w tobie duszne siły mnoży,
On cię obżywia, choć nie jest syn boży.

17. Gadki.

1.

Pan jestem pierwszą częścią imienia mojego,
Drugą daję, mówiąc, na, lecz nie powiem czego.
To gdy złączysz, z mego-ć się imienia wywiedę,
A jeśli dam, czego chcesz, tym, czym-em, nie będę.

2.

Jestem, co mię ktoś chowa gdzieś od przygody,
A pomagam temu, co nie ma z wodą zgody;
Rodzę syna rączego, który zaś ma swata,
Co kiedy w ziemię wpadnie, trzęsie sztuką świata.
Pół roku mię chowają, a gdy zmartwychwstanę,
Ustawnie się ruchając nigdy nie ustanę.
Kiedy pan najjaśniejszy na raku przyjedzie,
Wtenczas mię piękna ręka z więzienia dobędzie.
Lub też, kiedy do tańca młody albo stary
Pannę wiedzie lub panią, ja-m trzeci do pary.

3.

Nie mam początku ani końca w sobie;
Ciało mam złote a serce z kamienia,
Legam i w łóżku i z martwemi w grobie,
Sypiam z pannami aż do uprzykrzenia.
Rad służę wszelkim stanom ku ozdobie
I choć nie żyję, pierwszy-m do dochnienia (?)
Wtenczas się rucham, kiedy mię przebiją
Palcami panny, rycerze kopiją.

4.

Zwyciężam, choć nie żołnierz, choć nie broń, przenikam
I często się przybliżam i często unikam,
Lotne ptaki wyprzedzam, wyścigam i strzały,
Ten mię więcéj zażyje, kto najmniéj ospały.
Słońce za nic beze mnie i pod moją mocą
Trzymam różne kolory, uznaję dzień z nocą.

5.

Między dwiema kotami jest jeden rogaty,
Tenci me imię powie w swéj liczbie dziesiaty.

6.

Panna-m, bo męża nie znam, alem przecie żona,
Bo żyje ten, któremu-m była poślubiona,
Wdowa-m, co dziwna, że nie przy żałobie.
Bo męża nie mam ni w trumnie ni w grobie.
To cud, żem prawa panna w prawdziwym małżeństwie.
To dziwniejsza, żem wdową przy moim panieństwie.
Ktoby temu nie wierzył, tego będę miała
Świadkiem, kogo dziewictwa panem będę znała.

(*Podkomorzycowa Sendom.*)

7.

Nie pisz, jak widzisz, choć nie mam nic sama,
Mam co dać, bo mam i nieść, pełna-m dama,
Ale się przyznam szczerze, mój galancie,
Że rada jeżdżę często na tarancie.

8.

Chcesz wiedzieć imię rodzaju naszego
Zajrzyjże w lice kapłana ruskiego,
A tak ci będą jawne tajemnice,
Bo nas tak zową, jako jego lice.

9.

Z najgładszą dama ze płcią i najbielszą
Wie, że nad wszystkie ja mam pozorniejszą,
O cudność w poswar nie sromam się wchodzić,
Bom nią zwykł króle i monarchy zdobić.
Przy łożu ściśléj pieszczę się z damami,
Tak, że koszulka tylko między nami,
Zwłaszcza w poranku także i z wieczora,
Ale to sekret, zgadnij gadkę która.
Pewnikiem mego poradź się ogona,
Mam tam w nim srokę, wygada się ona.
Nie rozumiesz-li? idź-że do winnice,
A tam mię większą znajdziesz połowicę.

10.

Nie czaban anim téż jeleń bystronogi,
Chociaż to na mnie widzisz okazałe rogi,
Nie wielbłąd, choć tak znaczny garb na sobie noszę
I ciężar ten swój dźwigam. Zgadnij, ktom jest, proszę.

18. Do mojéj rybki.

Wdzięczne Syreny, pieszczone Pellady,
Nerejska Tetis, więc i wy Dryady;
Nimfy nadobne, co w wodach mieszkacie
I skronie w bystrych rzekach zatapiacie,
Powiedzcież: w którym rybka moja zdroju
Po kryształowym żegluje pokoju?
Po którym nurcie, pływając głęboko,
Dyamentowe swe zatapia oko?
Czemuż milczycie, patrząjąc po sobie?
Czy o jéj ślicznéj wątpicie ozdobie?
Nie znajduje się rybka w żadnéj wodzie,
Któraby mogła zrównać jéj urodzie!
Nie tak marynarz tę rybkę szacuje,
Któréj krwią szarłat bogato farbuje,

Jak mnie kochaną ja poważam sobie,
Bo szarłat przy jéj blednieje osobie.
Ze złotych nici niewody robione,
Włoki szarłatnym jedwabiem plecione
Po nią zapuszczę, a tam pod siateczkę
Naganiać będę pierzchliwą rybeczkę.
A jeśli mi w tym szczęście nie posłuży,
To już pracować nie będę ja dłużéj:
Żal tylko gorzki w mym sercu zostanie,
Patrząc, na czyj stół rybka się dostanie.

19. Na kogoś.

Wstawam przed tobą, nie żeś pułkownikiem,
Nie, że wprzód chodzisz przed krakowskim szykiem,
Nie przeto, iżeś chorążym w Zatorze,
Nie przeto, że na cię tysiąc pługów orze,
Nie przeto, żebym się miał obawiać ciebie:
. . . .

20. Do JMPana Sobieskiego, Marszałka i Hetmana W. K., żartującego, że ludzie swoje w ogrodzie J. K. Mości (na sejm do Warszawy przyjechawszy) postawić miał.

Jabłka, gruszki, wiśnie, śliwy,
Proszę, panie miłościwy,
Żeby twoi źli żołnierze
Zawarli z niemi przymierze.
Omyłka to jest i szkoda
Czynić fortece z ogroda
I równać go z szańcem, w którem,
Lubo obwiedziony murem,
Niémasz w kortynie szyslochu,
Niémasz kul, chybaby z grochu;
Niémasz dział, oprócz sikawki,
Ani lawet, tylko ławki,
Miasto oręża, nożyce,
Cyrkiel, kozik do winnice.
Dzban, kołki, taczki, drabiny
Nie do szturmu, do drzewiny;
Sznur drutowy, miasto lonta,
Siarki na mrówki pół fonta,
Łapice na myszy dusze
I na krety cztery kusze.

Owa wieża jak dzwonica,
Kunszt-to wodny nie strzelnica,
I tylko z niéj grube rury
Wodą strzelają do góry.
Cóż tu tedy po tym huku,
Jakbyś dobywał Bołduku,
Albo jako Hiszpan, kiedy
Szturmował do sławnéj Bredy.
Kurnik-to i klatka ptasza,
Która-ć się w obronę wprasza.
Przydaj wartę, żeby z drzewa
Żołdat nie struł sobie trzewa.
Śliwki szkodzą, a te knechty
Poślą wnet do grobu piechty.
Przytym kto tu grabi, plewie,
Lub w Adamie lubo w Ewie,
Ogrodnik człowiek spokojny,
Nie chce i o żonę wojny,
Gani Artydesa fochy,
Za błazny ma wszystkie Włochy.
Strzeż téż, Boże, co ściąć ze pnia;
Pociecze krew z bożka wstępnia,
Bo tu w pniaku i w gałęzi
Bogini się jakaś więzi.
Tu jest Dafnis, tu Syreny
Córka płacze swéj Mireny,
Tu płaczą swoje zrzenice,
Córki głupiego woźnice,
A Pryapus zdjąwszy kurtki,
Strzeże, jako zwykł był, furtki;
A kto go znieważy, panie,
Temu do śmierci nie stanie.
Odwróć-że się, moja rada,
Od ogroda i od sada.
Łacna zdobycz, mało sławy.
Masz ty główniejsze zabawy:
Bij Tatarów pod Komarnem,
Uczyń Muradyna karnem,
Dwadzieścia tysięcy cztéry
Policz i odbierz jasyry.
Niech nienawiść z jadu mdleje,
Widząc murzy i giereje

(Gdy drudzy są przy podwikach)
U twego rycerstwa w łykach.
Pódź i daléj i Podole
Odbierz, oprzy się w Stambole,
I niech po twym mężnym boju
Krzyż tryumfuje w zawoju.
Niech Bóg szczęści, kto w téj wojnie,
Niech mu się poszczęści hojnie;
A tego niech dyabeł ciśnie,
Co mi wlezie na me wiśnie!

F R A G M E N T A.

---

1. Komunia pod dwiema osobami.

Żona katolikowi luterka mówiła:
Chcesz-li, by zgoda między nami była,
Pozwól, żebym osoby drugiéj zażywała,
Bo mię sumienie rusza, bym pod dwiema brała.

2. Na toż.

Turkini gani, że mąż jeden ma żon siła,
Żydówka obrzezanie radaby zgubiła,
Nasze zaś chrześcijanki bardzo trwożą sobą,
Że nie będą zbawione pod jedną osobą.

3. Jastrząb.

Bym był jastrząbem, przepiórką ta pani,
Obaczyłbyś, jako świat, wnet jastrząba na niéj.

4. Tactus.

Nierządne dotykanie grzech jest, przyznać muszę;
Dotknijże więc porządnie, bo idzie o duszę.

5. Niepewna.

Byłem tu i widziałem dziwne obyczaje:
Ta pani pierwéj gęby, niżli ręki daje.

6. Kawalerka.

Kawalerem od konia tak zowią każdego,
Co na koniu zażywa dzieła rycerskiego.
Was, pani, nie wiem, jeśli słusznie nazywają
Kawalerką na ten czas, gdy na was wsiadają.

7. Na toż.

Dlaczego kawalerką ta pani została?.
Żeby kpa męża mając, zawsze nań wsiadała.

8. Na toż.

Dobry sposób wymyślono:
Kawalerek naczyniono.
Tak wojska prędko przybędzie,
Kiedy każdy na swą wsiędzie.

9. Lekarstwo na kaszel.

Złóż gąbkę z gąbką, a piersi z piersiami.
Lekarstwo doświadczone—przyznacie to sami.

10. Na nieużytą.

Kto się zapatrzywszy na twe czarne oczy,
Do serdecznego westchnienia nie skoczy,
Nie wierzę, aby był żyw, albo bardzo mało
W głowę mu mózgu przyrodzenie dało.
Ogień, twarde żelazo, głaz, woda deszczowa,
Nieużyty dyament mięknie krew kozłowa;
Tyś twardsza niż żelazo, niż kamień niesklonny,
Niż dyament od ostréj skały nieułomny,
Bo-ć nic wzruszyć nie może: ani ogień żywy,
Ani krew z ran serdecznych, ani płacz rzewliwy.

11. Na podkanclerzankę.

Słyszałem w zamku dziś takową wzmiankę,
Że niémasz w Polsce nad podkanclerzankę.

Jać tego nie wiem, przecie powiem zgoła,
Że gdyby skrzydła wzięła od anioła,
Trzebaby obom odmienić imiona:
Nią byłby anioł — a aniołem ona.

12. Item.

Nie dziwna, że ty sercom i ludziom panujesz,
Nie dziwna, że i mnie swym wdziękiem hołdujesz;
Wiedziesz ród z téj krwie, którą, gdy sobie obrała
Polska dwunastu, wielu panowała.

13. De morte et de divina sapientia.

Powiedz, święta mądrości, jestliże śmierć żywa
Czy martwa? Jeśli martwa, czemuż żywa bywa
Malowana? A jeśli żywa, śmiercią czemu
Zowią ją? Nadto żywot czym bierze każdemu?
Ta jest na twe pytanie odpowiedź prawdziwa:
Gdy ty żyjesz, śmierć martwa, gdy umierasz, żywa;
A jestli złą czy dobrą? chcesz wiedziéć—wiedz o tym:
Jakiś sam, taką śmiele śmierć nazowiesz potym.

14. Na oczy jednéj panny zacnéj.

(*to jest księżniczki angielskiéj*) (*).

Twe oczy, skąd Kupido w nasze ziemskie kraje,
Wielkiego pana córko, twarde prawo daje,
Nie oczy, lecz pochodnie są nielitościwe,
Które palą na popiół serca nieszczęśliwe,
Nie pochodnie, lecz gwiazdy pałające równo,
Których blask strzymać oku śmiertelnemu trudno.
Nie gwiazdy, ale słońca jaśniejącéj zorze,
Co ciszy nagłym wiatrem rozgniewane morze.
Nie słońca, ale nieba, bo swój obrót mają
I żadnym się ciemnościom zagasić nie dają.
Nie nieba, ale wiecznéj mocy są bogowie,
Którym hołdować muszą nawet monarchowie.

(*) Oczywiście do Katarzyny Gordon.

Ani ich zwać tak słuszna, bo nie są bogowie
Ci, co się nad serey pastwią tak surowie.
Ani są nieba, co torem swym zwyczajnym chodzą,
Ani też słońca, gdyż te wschodzą i zachodzą.
Nie gwiazdy, bo te tylko w ciemnościach panują,
I nie pochodnie, co lada wiatrowi hołdują. —
Cóż tedy? wszystko naraz w jednym oka słowie:
Pochodnie, gwiazdy, słońca, nieba i bogowie.

15. Na nóżkę.

Trzewikiem stopkę, pończoszką kolana
Okryła moja panna ukochana,
Ostatek miękkim jedwabiem odziała,
Że nic nie widać pieszczonego ciała.
Ja nie na szubkę, nie na rękawiczkę,
Ale na samę narzekam spódniczkę;
By jéj nie było, jeszczeby mi troszkę
Markotno było snadź i na ciasnoszkę.

16. Na toż.

Udatna nóżko! członku znamienity
Nadobnéj panny, oczom moim skryty,
Siła zaprawdę, siła ludziom krzywa
Szata, która cię zazdrościwie skrywa;
Lecz wstyd, co cnocie powinien hołdować,
Każe cię zgoła pod letniczkiem chować.
Niezbądny wstydzie! oszuście przeklęty
Prostych dzieweczek! czemuś zwyczaj święty
W ludziach pomięszał? Nie było sromoty,
Póki nie znały twéj przysady — cnoty.
Córy spartańskie nóżkę odkrywały,
A przecież cnotę cale swą chowały!
O! jakbym ja tego bardzo życzył sobie,
Abym natenczas mógł być też przy tobie,
Kiedy zwłócząjąc zazdrościwe szaty,
Klejnot aż nadto odkrywasz bogaty!
Raz mi w tym tylko szczęście posłużyło
I szat kwoli mię troszkę uchyliło:
Biała pończoszka i tego zajrzała,
Bo nóżkę tylko jak w mgle ukazała.

17. Akteon. (Do polskich kortezanek).

Dyanna Akteona w jelenia dzikiego
Obróciła, że trochę ciała jéj nagiego
Obaczył, gdy się w leśnéj krynicy kąpała.
Bodajże żadna dziewka tak nie żartowała;
Lecz by moc taką nasze panieneczki miały,
Żeby mogły dokazać tego, coby chciały,
Drygantaby snadź z każdego uczynić wolały
I żwawo na nim nagoby biegały.

18. Sejm warszawski.

Zjechało się siedm grzechów na sejm do Warszawy.
Huczno, strojno wjechali, mając pilne sprawy.
Pycha w rynku stanęła, *Lenistwo* w ulicy,
Gniew z *Zazdrością* po dworach, *Obżarstwo* w piwnicy.
Nieczystość chciała stanąć w rynku przy senacie,
Pycha jéj wnet odpowie: „za bramą tam macie
Miejsce wasze od przodków waszych posadzone,
By nie były warszawskie panny zabrudzone“.
Nieczystość się wnet rzuci na Pychę swym gniewem:
„Nie wiem, czemuby, gdyż mam wolność i pod niebem.
Zjechałam tu, żebym się z Warszawą poznała,
Zaczym trzeba, bym w rynku pierwsze miejsce miała“.
Łakomstwo też stanęło przy pałacu blisko,
Aby mogło co porwać przed inszemi wszystko.
Wakans się jakiś poda — aż Łakomstwo bieży
I, by je mogło zarwać, przy pokojach leży;
Co widząc Pycha, o starostwo prosi,
Za które wnet pobory na poddanych wnosi.
Łakomstwo usłyszawszy, głowę swą podniosło,
Frasując się o pobór, nie wiedziéć gdzie poszło.
„Jeszcze mi nic nie dali, już mam pobór dawać.
Dobrze mi było doma, źle to w worki chować.
Już ich teraz pozbędę, przypłacę poborem,
Przywiozę do Warszawy oraz wszystkie z worem“.
Insze grzechy nie miały nic szczęścia w Warszawie,
Bo ich nie chcieli przyjąć ich towarzyszowie.

Pycha w rynku ma miejsce, a Zazdrość we dworach,
A Łakomstwo szkoduje bardzo na swych worach.

19. Inamorata.

Jedyna ma pociecho, me kochanie drogie,
Uskarżasz się na moje okrucieństwo srogie,
Posługi swe wymawiasz, miłość przypominasz,
Powinnéj się wdzięczności wzajem upominasz.
Myśl godna, ale wiedziéć nie możesz o sobie.
Pierw się ja, niż ty we mnie, pokochałam w tobie.
Gdzież to człowieku wolno swoje doległości
Zwierzyć się i objawić serdecznéj miłości?
Przestałżebyś narzekać, przestał mię winować,
Przestałbyś się na srogość mą nawet żałować
I mniebyś dał o co prosić, bacząc, jak zranione
Serce twéj przychylności ogniem podniecone.
Dziwna rzecz, sam hołdował, sam téż jarzmo nosi.
Pan serca mego, u mnie miłosierdzia prosi.
Przebóg! cóż ci mam dać? Sama-m już nie swoja;
Cień tylko mój, biedny cień; wszystka już ja twoja.
O fortunne zwierzęta, którym o miłości
Bóg inszego zakonu nie dał, prócz chciwości!
Co-ć się zda, to tam wolno, co chce, to przystoi.
Tu człowiek z dusze kocha, a wstydu się boi.
Za mąż nie lża, gdzieindziéj już mię poślubiono;
Kochać nie lża, bo zmową miłość zagrodzono.
Przeklęta zmowa, która serce poniewoli
Ciągnie tam, gdzie nie rade, nie puszcza po woli
Daléj nic; miecz ojcowski prawie we drzwiach stoi.
Ach! nie miłuje wiernie, kto się miecza boi!
Kiedyby samą śmiercią przyszło ten dług płacić,
Nie żalby dla miłego, nie żal zdrowie stracić.
Sama, sama uczciwość, towarzyszka cnoty,
Wszelakie, prócz małżeńskich, odcina zaloty.
Ta mych wszystkich uczynków przewodniczką była,
Ta mię swym wdzięcznym torem zawsze prowadziła,
Młodości méj przystojnéj ta port gotowała,
Postępki me w swych czystych rękach piastowała.
Jéj gdy najmniéj uchybisz, sumieniem przypłacisz.
A cóż ci już po wszystkim, kiedy duszę stracisz?

Wielki hamulec cnota, wstyd kawocan twardy,
Ostry bodziec Kupido, miłość — tyran hardy,
Nie wie, gdzie gwałtem ciągnie; rad i nie rad musi
Iść za nią, o kogo ona się pokusi.
Wszystko mi w ucho szepce, wszystko radzi głowie:
Miéj wzgląd na jego, jak na swoje zdrowie!
Zezwolić? Grzech wielki! Cóż, zabić się ręką
I statecznemu słudze być ostatnią męką?
Czy to uczciwym zowiesz? Więc gdy przeładuje,
Przeklętą zdrowy rozum srogością mianuje.
Kogo skorpion ugryzie, samże ranę goi.
Miłością zranionego téż leczyć przystoi.
Dla płonnéj dumy, wstydu, garła siebie zbawić
I swego przyjaciela o garło przyprawić?
A co większa, jest na grzech plastr, pokuta święta.
Ten już nie wstanie, kogo śmierć opęta.
To wszystko, i co ona sama lepiéj umie,
Ustawicznie mi szepce, że sam nie rozumie
Człowiek, co jemu zdrowiéj, i snadź nieźle radzi;
Ale wstyd zawsze woła, że miłość cię zdradzi.
Jéj zdanie zawsze gani, a swego nie daje,
Owa z nim czegokolwiek zawsze nie dostaje.
Nie wiem, kto zdrowiéj radzi. Aleć mi się widzi,
Że wstyd miłości łaje, miłość z wstydu szydzi.
Do tego mu mój postrzał plastr stateczny dawa,
Który sama natura na zdrowie przyznawa:
Nie jątrzy, ale goi ciężki uraz snadnie.
Toć nie dziw, że tak człowiek schorzały upadnie.
Ale wiem, co uczynię: pomnię, żem słyszała
Od matki swojéj, kiedy często powiadała:
Źle się w własnéj potrzebie na swój rozum sadzić;
Lepiéj się przyjaciela dobrego poradzić;
A zrachowawszy wszystkich, tak to pewnie mniemam,
Że nad swego kochanka wierniejszego nie mam.
Jego spytam; wiem, że mi ten źle nie poradzi.
Świadom choroby mojéj, wiem, co jemu wadzi.
Odkryć się mu we wszystkim, com przedtym taiła.
A zatym tak gwałtowny uraz uleczyła,
Który mi, jako baczę, już o zdrowie stoi.
Sam był mi skorpionem, niechże i sam goi.
Już że tak bardzo rada tego się dołożę,
A na jego poradę wszystka się położę.

20. Na Kupidyna w pałacu JWgo Pana Kanclerza W. Koronnego reprezentowanego.

Kupido tryumfy swemi
Chodził nadęty po niebie,
Nie zważając, jeno siebie,
Pogardzał bogi inszemi.

Czego nie chcąc cierpiéć daléj,
Razem się wszyscy zebrali
I tak z nieba za tę minę
Wygnali hardą dziecinę.

Przyszedszy w te tu niżyny,
Pilnie począł upatrować,
Skądby mógł bogom hołdować,
I siadł w oczach Koniuszyny.

Lecz te śliczne gwiazdy obie
Tak go zniewoliły sobie,
Że zapomniał, jako trzeba,
I bogów i krzywd i nieba.

21. Tenże Kupido do JPani Koniuszyny Koronnéj.

Siła-ć szczęście i siła przyrodzenie dało,
Lecz to więcéj, bogini! (bo więcéj nie miało).
Przy urodzie wszystkie w cię wlało obyczaje:
Wszystko masz; tego-ć tylko nie dostaje,
Żeby po cię zdaleka przybył Parys jaki
I niósł cię w obce kraje bez zwłoki wszelakiéj,
Nie tam, kędy Helena gładka zaniesiona,
Lecz jeszcze daléj, boś ty gładsza, niżli ona.
Ale trudno wysoką cnotą ustalone
Serce twoje poruszyć, kiedy strzały one,
Które najtwardsze przedtym serca przeszywały,
Wczora o nie do jednéj wszystkie potępiały.
Zaczym nie śmiem się, chudak, zwracać do Wenery;
Synem twym będę, boś téj, co i ona, cery.

22. Helena polska.

Helena, żeć to imię na chrzcie było dane,
   Opatrzności to boskiéj źródło nieprzebrane
Sprawiło, boś w pieluszkach znać zaraz dawała,
   Żeś się zrównać z Heleną swą gładkością miała.
Lecz co mówię porównać? Owszem ją celujesz;
   Ona sercu jednemu, ty wszystkim panujesz,
Dla tamtéj miasto jedno ogniem jest zniesione
   Dla ciebie serca wszystkich ludzi rozpalone.
Tamten ogień nie palił tylko suche domy,
   Ten wzbudza płomień w sercach zakrytych widomy.
Przez tamten wszystko miasto popiołem się stawa,
   Ten choć pali, każdemu ochłody dodawa.
A nie dziw, bo kto spojrzy na urodę twoję,
   Przyzna, że w niéj wstawili bogowie moc swoję.
Kto uważy subtelność ciała pieszczonego,
   Rzecze, żeć Wenus udzieliła swego.
Myśl twoja napełniona Minerwy mądrością,
   Jowisz umysł obdarzył swoją opatrznością,
W sercu statek Saturna, w dziełach moc Marsowa,
   W uściech wdzięcznych wymowa Merkuryuszowa,
Z myśliwą zawsze zrównasz Dyaną w czystości.
   Nadobną Prozerpinę przechodzisz w gładkości,
A z mową niebieska wdzięczność głosu twego
   Wszystko przewyższa i nic nie najdzie równego.
W zmysłach twoich łaskawość Junony panuje;
   Piękne czoło swobodą w obłoki celuje,
Włosy twe czarnolśniące słodkie znaczą pęta;
   O jak szczęśliwa wolność, co niemi jest spięta.
Twarz nadobna ozdobę liliom odbiera;
   O rumiane jagody cynobr się pociera,
Twarz, w któréj dobroć sama szczególnie panuje,
   A złość i najmniejszego miejsca nie zajmuje,
Śliczniejszą jest nad słońce, bo to swych promieni
   Odmianę często miewa, ta nigdy nie mieni!
Twarz, która wszystkie inne przechodzi pięknością
   Twarz, którą wdzięczność zdobi spojona z miłością.
W oczach jest założony majestat litości,
   Wzrok prawdziwie wyraża pochodnie miłości,
Oczy niezwykle czarne płeć białą zdobiące,
   Oczy serca promieniem swym przenikające,

Oczy, których postrzały niema miłość snuje,
   Bo w niéj najsroższa śmierć każdemu smakuje;
Oczy, źródła wód żywych, rzeki krzyształowe,
   Z których się świeżo leją kropelki perłowe,
Z których bieżąc obfite ciepłych łez strumienie
   Goręcéj serca palą niż słońca promienie!
Oczy, co serca ludzkie wzrokiem rozpalacie,
   A miłością zemdlonych tymże odżywiacie;
Oczy te, to dwie gwiazdy świetno się błyszczące
   Wszech na nich patrzących cne serca kruszące;
Oczy, co w dni wesołe miłością pałają
   W płaczu i z serc skalistych lutość wymuszają;
Oczy, którym się ziemscy bogowie kłaniają
   I nad sobą im zwierzchność cale przyznawają;
W nich Gracye przybytek zgodnie zasadziły,
   Gładkość i dobroć wieczny mir postanowiły,
Bo są pełne miłości, boskiéj godne chwały,
   Bodajeście wiek wieków nie obumierały.

PSYCHE

Z LUCYANA, APULEJUSZA, MARINA.

DO JEGOMOŚCI PANA

STANISŁAWA Z RACIBORSKA

MORSTINA

Kasztelana Czerskiego.

Nie mądréj ci to, bracie, sprawa głowy
Słać drwa do lasa i do Aten sowy
I wiersze do ciebie.

Przyjm jednak wdzięcznie młodości méj czyny,
Dobyte szczęściem, z prochu, z pajęczyny,
Która zazdrośnie twoje prace grzebie.

Nie zawsze swoje miło, i bez sromu
Idziesz na obiad, choć masz co jeść w domu.
Wiem ja, że niebo nikomu

Nie dało z drugim jednakiego smaku.
Tak ludzie na świecie żyją:
. . . .

Może być, że-ć się moja Muza chuda
Między wyborem twoich wierszów uda;
Ale jeźli się omylisz w swym braku

I znajdziesz słowa twarde, wiersz nie słodki,
Pomnij, że to plotki.

I że nie z tejże grają głosów swory,
Ani tym tonem tańce, co nieszpory.

Kiedyby się to Muza ośmieleła
Śpiewać twą godność i odważne dzieła
Tak głośno, jak ich jest sieła:

Żeś nam w posiłku przywiódł Tatarzyna,
Żeś bronił Czehryna;

Że Kraków mając sobie powierzony,
Dwa razy-ś stróżem był polskiéj korony;
Żeś krwią chocimskie zafarbował wały;
Że cię i Lublin i sejmy poznały,
Że Wiedeń widział jak chrześcijanina:

Wtenczas wyższego dobywałbym tonu;
Teraz krewności słuchając zakonu,
Lubo twój sługa do skonu,

Nie rzekę więcéj, i miéj dosyć na tem.
Śpiewałbym głośniéj, gdybyś nie był bratem.

I.

Bitwa — nie pokój; śmierć to jest, nie życie,
Co my niesłusznie zowiemy żywotem,
Gdzie się ból z żalem przez różne powicie,
Płacz z krzywdą mięsza, nieszczęście z kłopotem;
Lecz gdy fortuna srożeje sowicie,
Serce się mężne, chociaż z ciężkim potem,
Stawia odporem i odwagą chyżą
W zbroi trwałości, za cnoty paiżą.

II.

Rózga nas podczas ojcowska ubije,
Lecz od téj ręki raz nie jest głęboki,
I tylko z suknie kurzawę wybije:
W pręciu ma karę, w odziemku patoki.
Kto po tym morzu w chybkiéj nawie szyje,
Nie tonie, choć go to w grunt, to w obłoki
Wał rzuca; gdy ma, na wiatrów wścieklinę,
Statek za kotew, cierpliwość za linę.

III.

Wprawdzie-ć ta karność groźnego patyka
Przykra się widzi z pierwszego pozoru.
Ale jak gorzki trunek od medyka
Przeczyszcza duszę i broni od moru,
Jabłoń za rany z ręki ogrodnika
Płodności najmniéj nie uchybi toru,
I posąg, im go głębiéj dłuto bierze,
Tym w gładszéj stawa i trafionéj mierze.

IV.

Krzemień swych złotych iskier nie wypuści,
Choć wewnątrz ogniem nadziany jest żywem;
Aż z utajonych i twardych czeluści
Ręka je wytnie stalowym krzesiwem;
Struna jest niema, póki nie rozpuści
Na instrumencie biegu palec krzywem.
Gdy ją uderza, uszy dźwiękiem chwyta
I tym wdzięczniéj brzmi, im jest barziéj bita.

V.

Sukno nie wprzód się kosztownéj posoki
Napije, aż przez stępę przejdzie w młynie.
Bez ciężkich cepów, bez prasy, bez tłoki
Nie dojdziesz smaku i w zbożu i w winie.
Poddęty płomień wznosi się w obłoki,
Wągiel wzruszony nie tak prędko ginie,
Piłka odbita tym potężniéj skoczy,
Cyga się chyżéj biczem wścięta toczy.

VI.

Kłopot i niesmak probierne są piece,
W których się cnota hartuje i czyści.
Do wygranéj się próżno pnie i miece,
Kto się obawia przeszkód nienawiści.
Musi fortuna w swojéj mieć opiece
I choć nierychło, przecie się uiści.
Bowiem po trudach cnota wieczno-żywa
Wyrgnie nakoniec na wierzch jak oliwa.

VII.

W odległych krajach, a królewskim domu
Trzy córki były, w które tak wlepiła,
Co kiedy mogła natura dać komu
Darów, że swoje skarby wypróżniła;
Ale najmłodsza, nie bez starszych sromu,
Najudatniejsza i najgładsza była;
Że przez brak starszym zazdrosny i ostry,
Jak siostry obcych, przechodziła siostry.

VIII.

Starsze (co obcy przyznał im i krewny),
Choć niezwyczajnéj miały dar urody,
Mógł się jednak ich gładkości dać pewny
Opis językiem, bez ujmy i szkody.
Ale najmłodszéj wyborność królewny,
Tak przenosiła wymowy, dowody,
Prawdziwą sławę, pochlebne pochwały,
Że jéj wieść godnéj nie mogła dać chwały.

IX.

Z państw i samsiedzkich i z dalszéj krainy
I cudzoziemskie i bliższe narody,
Chcąc wiedzieć prawdę tak głośnéj nowiny
I ten cud widzieć, bieżeli w zawody;
A obaczywszy twarz śliczněj dziewczyny,
Nie widząc prawdy, z ogłosem niezgody,
Przyznali się być nader zadumani
Na wieki oczom swym obowiązani.

X.

Nieustraszeni długiemi drogami
Sławni malarze, subtelni snycerze
Biegli z dłutami, z pęzlem i z farbami,
Chcąc ją na płótnie, kamieniu, papierze
Wyrazić w posąg i kupersztychami;
Ale się w swoje obróciwszy szczerze
Martwe roboty, padły im przez dzięki
Pęzle i dłuta z otrętwiałéj ręki.

XI.

Ta boska gładkość już tak wszytkich ludzi,
Takie i w zimnych sercach rany czyni,
Że ją jak ziemskie bóstwo głos wszech ludzi
Wysławia; nawet na miejsce bogini
Téj sadza, która miłość w piersiach budzi
I któréj mali służą Kupidyni.
One już chwalą i jéj ślicznéj cerze
Dają dank, który dawali Wenerze.

XII.

Wzmaga się sława o tym bóstwie Psychy
(Bo ją tak zwano) i codzień wzrost bierze,
I choć ona téj nie jest chciwa pychy,
Do niéj się wszystkie rzuciły pacierze.
Już Pafos pusty i Amatont cichy;
Nie znać Wenery w Gnidzie, ni w Cyterze.
Żaden tam więcéj, ani pątnik stary,
Ni biegły pielgrzym nie niesie ofiary.

XIII.

Niémasz do dawnych ołtarzów nacisku,
Ani darami świecą się kościoły.
Miasto pachniących dymów na ognisku,
Rozdęte leżą i zimne popioły.
Na uwieńczonym przedtym obrazisku
Tylko już łubek z pajęczyną goły.
Wszyscy się służby Wenery wyrzekli,
A chwalić Psychę bieżą jako wściekli.

XIV.

Tak każdy mniema, który tylko zoczy
Jéj kształt cudowny od stopy do głowy
I blask, który twarz rozsyła i oczy,
Że niebo ludziom zesłało cud nowy,
Że to nie Wenus, ta która z warkoczy
Skropiła morską rosą brzeg Cyprowy.
Lecz że ta Wenus z nieba się odżywa,
Gładka i czysta, piękna i cnotliwa.

XV.

Tymczasem dawna bogini miłości
Widząc, że dziewczę wznosi się śmiertelne
I że kto inszy w jéj świątyniach gości
I gładkości się pysznią skazitelne,
Gryzie się w sobie i rzuca w żałości
Nieme łajania, groźby niezrzetelne,
I grożąc ręką, potrząsając głową,
Z taką z zgrzytaniem porywa się mową:

XVI.

„A jażem-to? ja, która z pomięszanych
Kawalców niebo zebrałam w gromadę?
Com założyła z niezgód pobratanych
Nasiennik rzeczy i świata osadę?
Jaż-to, królowa gwiazd niepokalanych,
Z których przyjaźni w serca ludzkie kładę?
Jaż-to, co płodność świata mam na pieczy,
Matka najpierwsza i mamka wszech rzeczy?

XVII.

„A wzdy chce w szranki wchodzić z moim bóstwem
Stworzenie liche i ciało ułomne
I śmie się cieszyć chwalców mych ubóstwem
I miejsce sobie zapisać potomne.
Ścierpię-ż to, że do jéj ołtarzów mnóstwem
Pójdzie z mą wzgardą pospólstwo nieskromne?
Tak-to bez kary, a przez ludzkie błędy
Nie sobie winne odniesie obrzędy?

XVIII.

„Już się to ona, jakoby wygrana
Z jéj strony była, ze mną towarzyszy,
I, chcąc za nową Wenerę być miana,
Tytuły mojéj namiestniczki słyszy,
A jeszcze to: mnie (co mi niewytrwana)
Za małpę mają, a jéj sława w ciszy.
Skąd nie tylko się (to najbarziéj cięży)
Wadzić śmie ze mną, ale i zwycięży.

XIX.

„Cóż mi potym być Jowiszową córą?
Na co się synem wszechmocnym kokoszę,
Jeżeli ojcu będę samowtórą?
Co stąd, że, harda z sił moich, przenoszę
Okiem niebiany, i me równe górą,
Kiedy afronty tak wielkie ponoszę?
I naco wszędzie, gdzie jasnością dniową
Słońce dorzuca, zowią mię królową?

XX.

„Ja-m ci to przecie w zawołanéj zwadzie
Dank niezrównanéj gładkości odniosła,
I jabłko z złota, swarliwe w zakładzie,
Dla którego zaś Troję greckie wiosła
W misternéj końskiéj wywróciły zdradzie.
A nie z podłemi wtenczas sporka rosła,
Kiedy Minerwie ten fant odmówiony
I wielkiéj dufność zniżona Junony.

XXI.

„A teraz jedna białogłowa licha
W takąż grę chce się kusić o wygraną?
I z nieba mię już i z méj czci wypycha
I władać sferą chce, mnie w rząd oddaną?
Ale niedługo ta duma w niéj dycha;
Wnet jéj te chluby kością w garle staną:
Pozna, co umie Wenus, kiedy mściwa.
Kto pomstę zwłacza, wzgardy mu przybywa.

XXII.

„Ktokolwiek jest ta moja następczyni,
Z tak wysokiego zrucę ją wnet progu.
Dowie się niewczas, jak to głupie czyni,
Że się któremu śmiała równać bogu,
I twarz, z któréj się pyszniła, obwini,
Gdy jéj hardego przykro przytrę rogu.
Stój, konkurentko! Rzeczą, a nie słowy
Nauczę cię ja!“ — Tak kończy swe mowy.

XXIII.

I na wóz wsiada, a włożyć na syna
Tę sprawę myśli i pomsty sposoby;
Lecz nie wie, która trzyma go kraina.
Skąd swe gołębie wstrzymywa jakoby,
I długo szuka darmo Kupidyna,
Lubo wie, które bawią go osoby.
Ale on sztuczny, i kiedy chce, wszędzie
Umie się taić i znikomym będzie.

XXIV.

On się, w jaką chce, postać wnet wyszpoci,
Ślad myląc, traci o sobie i wieści:
Raz się w rosłego olbrzyma obroci
I wielkim dziełem moc swoję obwieści,
Wnet zaś w kusego karła tak się skroci
I w szczupłe usta, w dołek jagód zmieści,
Że i ten, co mu źle gospodaruje,
Nie wie o gościu i nic go nie czuje.

XXV.

Szuka go Wenus naprzód między Greki;
Ale tam tylko i szable błyszczące
I na krew ludzką rozdarte paszczęki
I bisurmańskie znajduje miesiące.
Stamtąd woźnikom popuszczając ręki,
Pomija brzegi od ognia gorące
Sykulskiéj Etny; aż ją powóz płochy
Wysadza między zalotnemi Włochy.

XXVI.

Ale tam, miasto miłości, plugawe
Widzi nierządy, opaczne chciwości,
Zazdrość zbrodnistą, podejrzenia krwawe,
Wolność wygnaną, wszędy pełno złości.
Stąd idzie między Niemkinie łaskawe;
Lecz tu Kupido nie barzo rad gości:
On chce zapałów, do krwie i do garła,
Tu zimna miłość i jakby umarła.

XXVII.

Przewozi się stąd między oddzielone
Od świata morzem naszego Brytanny,
W kraje gładkością od wieków wsławione,
Gdzie i dowodzą i królują panny;
Ale zastawszy piaski krwią skropione
Niewinną, i z rąk świętokradzkich ranny
Królewski tułów, o straszne przykłady!
Nie może patrzać na poddanych zdrady.

XXVIII.

Pewna już o nim na przeciwnym brzegu,
  Przebywa morze w lot między Francuzy.
Tu on więc mieszkał, tu w płci równéj śniegu
  Serca krępował i sadzał do kluzy;
Tu mając dziewki, jakich w swoim biegu
  Słońce nie widzi, od Gades do Suzy,
Skrzydła był odpiął, a oręża z złota
Nosili za nim żart, śmiech i pieszczota.

XXIX.

Darmo go jednak szuka we dnie, w nocy:
  Bo tu tak siła znalazł do roboty,
Że musiał sobie przybrać do pomocy
  Młodszych braciszków, którym kołczan złoty
Rozdał, żeby swéj spróbowali mocy;
  A sam zwątlony, bez sił, bez ochoty,
Na odpoczynek odważył się z nową
Do Polski zjechać Kupido królową.

XXX.

Wenus się po nim puszcza na delfinie
  I porze morskie wały jak na spławie.
Mija Niderland i do duńskiéj skrzynie
  Nie płaci myta w Zuntcie na przeprawie.
Nakoniec stawa tam, gdzie Wisła ginie,
  Przy gdańskim porcie, i stąd ku Warszawie
Płynie, gdzie w gęste ubrawszy się chmury,
Wchodzi nieznaczna między pańskie mury.

XXXI.

Jest pałac, wiślne patrzący na wody
  I na zarzeczne miasta i żuławy,
Opasan wkoło ślicznemi ogrody.
  Tu więc królowa miewa swe zabawy,
Kiedy wieczorne pozwalają chłody
  I liście broni Febowi przeprawy.
Tam ją zastała wtenczas Erycyna,
Z swemi nimfami siedzącą, i syna.

XXXII.

Zadziwiła się: nie wie, czy na ziemi,
  Widząc królową, czy stanęła w niebie.
Nie śmie jéj równać z duchy niebieskiemi:
  Wyżéj ją kładzie bogiń, wyżéj siebie,
I zwyciężona blaski niezwykłemi,
  Urodę własną poniża i grzebie,
I mówi, tłumiąc swe zazdrości ciche:
Podobno-ć to ja, podobno ć to Psyche?

XXXIII.

Widzi między jéj nimfami Cypryna
  Różne gładkości, śliczność na gromadzie.
Już zapomina karać Kupidyna,
  Ledwie już pomni o Psysze, o zwadzie
I nie ma za złe, że płocha dziecina
  Zabawiła się w tak rozkosznym sadzie.
Wie dobrze, czego szukają więc młodzi;
Skąd łaje żartem i groźby łagodzi.

XXXIV.

„Przyznawam, synu (mówi), że nie głupie
  Obierasz sobie zabawy zalotne.
Znajdziesz, czego chcesz, w tak wybranéj kupie,
  Ale też znajdziesz okowy stokrotne,
I łupem będziesz, gdy padasz na łupie.
  Przestrzedz mię jednak było, bo już lotne
Ledwie dychają moje gołębice,
Pościgając cię przez różne ziemice.

XXXV.

„Ty, coś zwykł rządzić i panować wszędy,
  Odpiąłeś sajdak i skrzydła-ć nadgręzły;
Jak ogrodniczek pilnujesz tu grzędy.
  Znać, że cię smaczne przytrzymały węzły.
Wpadłeś w labirynt i w niezwrotne błędy,
  Ale-ć ratunek niosę, matka, niezły:
Wyprowadzę cię, i miasto pieszczoty,
Do sławniejszéj cię obrócę roboty“.

XXXVI.

— „Mylisz się, matko, i mylisz dwa razy —
  Odpowie jéj syn. — Ta śliczna gromada
Przewyższa wszytkie grzeczności wyrazy,
  I nie tykaj jéj w niczym, moja rada.
Do mnie téż płonnéj nie szukaj urazy;
  Żadna tu we mnie nie znajdzie się wada.
Nie zabłądziłem ja tu na zaloty,
Alem się uczyć, matko, przyszedł cnoty.

XXXVII.

„Widzisz tę panią? Ta-to jest, co kraje
  Tuteczne rządzi i sarmacką stronę,
Któréj wielki król wolność swą poddaje
  I wkłada na jéj warkocze koronę.
A kiedy bratu śmiercią rządy wzdaje,
  On jako spadkiem bierze ją za żonę:
Jakby korona wraz chodziła z wdową,
Nie chce być królem tylko z tą królową.

XXXVIII.

„Cesarze greckie, mantuańskie pany
  I krew Gonzagów i Paleologi,
Dom lotaryńskich książąt zawołany
  I sławnych królów francuskich rząd srogi
Liczy w swym rodzie, i stąd bez nagany
  Mogłaby zasieść miejsce między bogi;
Ale jéj godność, nad wszytkie przykłady,
I starożytność przewyższa i dziady.

XXXIX.

„Przewyższa wielką fortunę umysłem,
  Umysł rozumem, rozum wszelką cnotą.
Jako nad bajką i pięknym wymysłem,
  Zdziwi się przyszły wiek nad jéj robotą,
Nad zdrową radą, nad mieszkiem nieścisłem,
  Gdy między stany stwierdza zgodę złotą,
Albo zachęca na nieprzyjacioły,
Albo funduje szpitale, kościoły.

XL.

„Posag rzesisty i drogie klejnoty
  Na Ottomanów i na wojnę świętą,
Na zaszczyt granic oddaje z ochoty;
  Ale imprezę mądrze rozpoczętą
Rozbija zazdrość, z złości, czy z ślepoty.
  Przypłacisz tego z stratą niepojętą,
Głupi Polaku, i w ciężkiéj przygodzie
Ganić twój upór będziesz, lecz po szkodzie.

XLI.

„Widzę straconą przez to Ukrainę,
  Korsuń, Pilawce, Batow, klęski gorskie,
Widzę złączoną kozacką drużynę
  Z krymskim biegunem, w hufce petyhorskie;
Widzę (że zdrady domowe pominę)
  Moskwę i Węgry i wojska zamorskie,
Skąd przyjdzie państwu z śmiertelną tęsknicą
Szukać, mieszkając, rady, za granicą.

XLII.

„Ale i stamtąd ta odważna pani
  Powrót do Polski i tronu wyśledzi.
Sama tam rządzi, radzi i hetmani,
  I lubo Kraków już posiedli Szwedzi,
Że się do wiary powrócą hetmani,
  Że znaczne dadzą posiłki samsiedzi,
Jéj-to robota; ona Bisurmańca
Kupi i męża powróci wygnańca.

XLIII.

„Powraca w Polskę, opuszcza kraj słąski,
  Kraków odebran za jéj dobrą sprawą;
Ona z stanami czyni nowe związki,
  Ona zatacza działa pod Warszawą,
Odbiera Toruń, kraj pruski niewąski,
  I tryumfuje nad zazdrością żwawą;
Nakoniec, matka ojczyzny prawdziwie,
Wieczysty pokój zawiera w Oliwie.

XLIV.

„Nie dosyć na tym, widząc się niepłodną
I przeczuwając przyszłe mieszaniny,
Chce za żywota, łaską dzięków godną,
Wcześnie opatrzyć królem te dziedziny;
Lecz i w tym Polskę znajduje niezgodną.
Nie wal na prawo, o Polaku! winy:
Chciwość, niesłowność, praktyki i płonne
Nadzieje w zguby pędzą cię nieschronne.

XLV.

„Niegodna ziemia zdobić się nią dłużéj
I prosto w niebo po pracach zajedzie,
Gdzie (jak powieki wiecznym snem zamruży)
Przebierać będzie w pierwszym bogów rzędzie,
A jeszcze więcéj, niż weźmie, zasłuży,
Lubo trzeci raz na tronie zasiędzie,
Lubo Dyannie łuk, Junonie zerwie
Koronę z głowy, tarcz z ręku Minerwie.

XLVI.

„Ty sama, matko, będziesz od niéj w ciszy,
Ani się ona naprze twojéj strzały,
Ani się z twoim Marsem stowarzyszy;
Zostawi-ć w cale pochodnie, zapały
I wszystko, czym więc twoja szkoła grzészy.
Lecz dosyć o niéj. Teraz orszak biały
Jéj nimf uważaj. Przyznasz to bez sporu,
Że taka pani godna tego dworu.

XLVII.

„Ta, co pociągłym ognie rzuca okiem
I szkarłat z mlekiem w równe miesza szyki,
Tak, jak ty, matko, włada serc wyrokiem
I monarchią rozciąga podwiki;
Gdzie się zamierzy, z rozjazdem szerokiem,
Pewnym obłowem to napełnia wniki,
I kędykolwiek swe sidła zastawi,
Popęta serca *Bez Sen* (*) i na jawi.

(*) Mademoiselle Bessaine, potym Dönhofowa, Podkomorzyna Koronna.

XLVIII.

„Ta pierwsza twarzą, choć ostatnia laty,
Zrodzona między grzecznemi Francuzy,
Zdolna jest spalić w popiół oba światy,
Od wschodu słońca, aż gdzie się zanurzy.
Nie żałuj serca w takie ręce straty!
Jeśli jéj niebo żywota przedłuży,
Jéj zbytnia gładkość, co dopiéro świta,
Przed swym południem i króle pochwyta.

XLIX.

„Czy możesz, matko, myśl tam zaciec śmiele!
Jakie ozdoby i jakie ponęty
W kupę się zeszły w tym anielskim ciele!
Dowcip i rozum niemniéj pewnie święty.
Zgoła z niebieskiéj poszła parentele,
Bo wszytkich bogów w niéj jest skarb zamknięty;
Skąd wotem serca niosą jéj w podarki,
Jak do kościoła i jako do *Arki* (*).

L.

„Angielka rodem i płcią nad anioła,
Co za nią idzie, królów w rodzie liczy.
Anioł dowcipem, głosem anioł zgoła;
Twarzą zawstydza i przykładem ćwiczy
Swe towarzyszki. Nie czary, nie zioła
Sławne jéj często poddają zdobyczy:
Cnoty i rozum i kształt niezmierzony,
To są jéj pęta i trwałe *Cordony* (**).

LI.

„Ta cudzoziemka, co piękną odmianą,
Białą płeć z czarnym pomięszała włosem
I zęby z pereł z farbą warg rumianą,
Bystrym dowcipem i słowiczym głosem

(*) Mademoiselle d'Arquien, potym królowa polska.
(**) Mademoiselle Gordon, potym Morstinowa, Podskarbina Koronna.

I obyczajów krasą niewidaną,
Włada, jak pani, swoich więźniów losem,
I jakoby to nie o garło grali,
Tak do niéj bieżą i wielcy i *Mali* (*).

LII.

„Widzisz tę, matko, co różanéj zorze
Na świat dopiero podobieństwem wschodzi?
Ach! grozi ogniem, gdy stanie w swéj porze.
Jeśli na wschodzie serca ludzkie szkodzi,
Cóż się jéj zdoła oprzéć o nieszporze?
Strzeżcie serc waszych, moja rada, młodzi:
Bo byle które na jéj blask na *Tarło* (**),
W wieczną niewolą zasiędzie na garło.

LIII.

„Przypatrz się i téj wspaniałéj postaci!
Przyznasz, że ciało właśnie jak z tokarnie.
Snycerz i malarz pewnie zakład straci.
A tym się chętniéj każdy do niéj garnie,
Że dobry humor z piękną twarzą braci.
Poddaj się każdy, nie trać czasu marnie,
Bo ani rozum w takowym płomieniu,
Ni *Woda* (***) radzi, choć ją ma w imieniu".

LIV.

Chciał jeszcze dłużéj rozwodzić się z słowy
I pozostałe opisać dziewice,
Ale Wenera nie ma wolnéj głowy;
Pomni o Psysze. Nadto, śliczne lice
Tych nimf czynią jéj jakiś postrach nowy,
Żeby się do jéj nie pięły stolice.
Skąd Kupidyna z królewskiego sadu
Wywodzi, pełna i strachu i jadu.

(*) Mademoiselle Maly, potym Pacowa, Kanclerzyna Litewska.
(**) Mademoiselle Tarło, potym Sapieżyna, Podskarbina W. Ks. Lit.
(***) Mademoiselle Wodyńska, potym Żelecka, Łowczyna Koronna.

LV.

Wtym go obłapia i wszelkie pieszczoty
Wywiera; prosi przez święte pochodnie,
Przez łuk wszechmocny i przez kołczan złoty,
Aby się pomścił zniewagi jéj godnie
I żeby, z winnéj ku matce ochoty,
Pokarał wszczęte na jéj wzgardę zbrodnie.
Całuje go w twarz, u szyje się wiesza,
Prośby ze łzami macierzyńskie miesza.

LVI.

Wyniosłą dumę swojéj przeciwniczki
Z gniewem, z przydatkiem synowi powieda,
Że dufna w gładkość i krwawe policzki
I cudne oczy, wprzód i bogom nie da;
Że mniema, że jéj za trochę farbiczki
I za włos złoty Jowisz niebo przeda.
Prosi go tedy, żeby za te chluby
Związał ją z brzydkim chłopem w tęskne śluby.

LVII.

Żeby ten mąż był stary, siwobrody,
Zwyczaje z dziećmi, ćwiczenie miał z chłopy;
Żeby był skąpy i osadzon wrzody
I gruntu swego nie miał na dwie stopy;
Żeby miał w gębie i pod pachą smrody,
Rozumu w głowie, w mieszku nie miał kopy;
Żeby nie władnął dobrze żadnym członkiem.
Takim ją każe pokarać małżonkiem.

LVIII.

Wiedzie go zatym tam, kędy dziewica
Cudowna z swemi bawi się sługami.
Tak drobne gwiazdy giną od księżyca,
Tak tryumfuje róża nad chwastami.
„Atoż jest (mówi) moja przeciwnica!
Ta to jest, co się w rząd wpisała z nami.
Ty, synu, proszę, jako tego godna,
Ponurz ją w wszelkim nieszczęściu aż do dna".

LIX.

Z tym go odbiega i powietrznym biegiem
  Każe gołębiom rozpościerać skrzydła
Wprost ku Cyprowi, gdzie nad pierwszym brzegiem
  Zdejmuje z nosów woźnikom wędzidła,
I na delfinie, między ryb szeregiem,
  Rozgania morskich mokrodziwów bydła.
Ale Kupido przy Psysze zostaje
I patrząc na nią, kamieniem się staje.

LX.

Patrzy na oczy, dwie słońca, czy nieba,
  Które pałają jasnością tak hojną,
Że z nich wprzód bitwa, wprzód bywa potrzeba,
  Wprzód i przegrana, niż pogrożą wojną.
Skąd nędzne serce, widząc, że nie trzeba
  Dufać obronie, choć potęgą zbrojną,
Kiedy się prosić o żywot zanosi,
Pierwéj polęże, niż quartir uprosi.

LXI.

Słonecznym oczom nie ustąpi zorze
  Zafarbowana rumieńcem jagoda,
Któréj się mleko tak miesza w kolorze
  Szkarłatnym, jako na jabłku z ogroda;
A tak się w zgodnéj przebijają sforze,
  Że ich rozdzielić i pomyślić szkoda;
Tak tam natura dziwnym łączy czynem
Blejwas z cynobrem, śniegi z karmazynem.

LXII.

Przechodzą różą, kiedy krwawe liście
  Świeżo rozwija, nietykane wargi;
Wschodnie rubiny tracą oczywiście
  Farbę, zrównane, i zakład, bez skargi.
Nic tak wonnego Saba, nic tak iście
  Smacznego, nie śle Indya na targi.
Mowę, westchnienie, śmiech-li w ustach miała,
Serce więziła. Cóż, gdyby ich dała?

LXIII.

Zebrana w złotą sieć kosa sowita,
  Miększa niż jedwab i niż len, nie w sznurze
Lub utrafiona, lub w warkocz powita,
  Lub rozpuszczona, lub zdjęta ku górze.
Im wolniéj pływa, barziéj serce chwyta
  W złociste fale i w kosztowne burze.
Krępuje wiatry złotemi łańcuchy,
Kiedy powiewne igrają z nią duchy.

LXIV.

Zupełne piersi, krasa ślicznéj szyje
  Szczęsnemu sercu wyściełają łoże,
Które, gdy na nie z ich blasku mdłość bije,
  Dwie tam ruchome poduszki mieć może.
Śniegiem się zdadzą, ale ten śnieg kryje
  Ogień, co piece lemneńskie przemoże,
I zdoła, chociaż rozdzielon na poły,
I salamandry popalić w popioły.

LXV.

Patrzy Kupido i z cudu swe grzebie
  Zmysły w niepamięć z słowy matczynemi.
„W niebie-m-że ja to? (sam mówi do siebie),
  Czy ta twarz niebem? czy niebo na ziemi?
Aleć się czuję, żem ci przecię w niebie,
  Żem między duchy błogosławionemi!
Jeślim nie stracił zmysłów do ostatka,
Wzdyć to jest Wenus! wzdyć to moja matka!

LXVI.

„Ale nie; darmo równać się ich sile!
  Niech się z nią matka nie równa, nie parzy!
Tak matce sławę wzięła, w jednęż chwilę
  Synowi serce i ogień w nim zarzy.
Kto żyw wytrzyma (w tym się nie omylę)
  Jad zdradnych oczu, postrzały téj twarzy;
Może zdrów pełnić z trucizną kieliszki
I na morderskie patrzać bazyliszki.

LXVII.

„Oczy okrutne! nie oczy, lecz jatki
Serc skatowanych! i ty, wzroku drogi,
Wam się poddaję, was biorę za świadki,
Że wam zabijać wolno wieczne bogi.
Do nóg wam składam strzały i łuk gładki,
Którego, jeśli przeciwko mnie rogi
Ciągnąć będziecie, ja się na tę mękę
Odważę, choć to Bogu nie na rękę.

LXVIII.

„Odpuści matka, że nie wprzód jéj zrzędzie,
Niż serca mego zapałom, wygodzę.
Lub mię gorącym ludzie zowią wszędzie
I lubo z wzrokiem zawiązanym chodzę,
Mam przecię oczy, czego dowód będzie,
Gdy się w tak ślicznym stworzeniu wychłodzę.
Moja rzecz kochać; tak mi serce radzi.
Niech się o cudze krzywdy kto chce wadzi".

LXIX.

Psyche tymczasem melancholizuje
I pędzi swe dni, utopiona w myśli;
Bo, choć się świat jéj gładkości dziwuje,
Choć jéj i zazdrość równéj nie wymyśli;
Przecię z tą krasą bez męża próżnuje;
Zalecać się jéj żaden nie pomyśli.
Jakby na godną nie mogła paść stronę,
Nikt o nię ojca nie prosi za żonę.

LXX.

Siostry, lubo jéj tak ustępowały
W przymiotach, jak ją przenosiły laty
Z ludźmi znacznemi, których był niemały
Na świecie pozór i dochód bogaty,
Zadatki związków małżeńskich już miały.
Do Psychy zaś nikt nie bierze się w swaty.
Darmo wiek młody ginie bez zdobyczy;
A i chmiel więdnie, gdy go nie podtyczy.

LXXI.

Ociec strapiony, rozumiejąc, że wy,
Bogowie, karę jakąś gotujecie,
Gdy córka idzie ludziom jak za plewy,
Choć równéj sobie nie widzi na świecie; —
Czy to tresunek, czyli boskie gniewy,
Czy ludzka w jego ślepota powiecie?
Chcąc wiedzieć, z domu tam sekretnie jedzie,
Kędy go skrucha z nabożeństwem wiedzie.

LXXII.

Z bogomyślnością oddaje kurzawy
Pachnące Bogu i usilne modły,
Żeby prawdziwy, jeśli nie łaskawy,
Wyrzekł, co córkę za czary obwiodły?
Rychło panieńskie porzuci zabawy?
Kto go opatrzy w rząd wnuków niepodły?
Aż gdy się radzi o miłéj rodzinie,
Taką odpowiedź odnosi z jaskinie:

LXXIII.

„Odżałuj, ojcze, wdzięcznego dziecięcia!
Zaprowadź Psychę na skałę w żałobie
Nad morze! Ani śmiertelnego zięcia
I z swego rodu obiecuj ty sobie.
Potka cię dziki, sroższy od zwierzęcia,
Skrzydlaty, co krew pije, serca zobie,
Pali, zabija, bogów wzgardza wściekle,
Straszny na ziemi, w morzu, w niebie, w piekle".

LXXIV.

Ledwie żyw został starzec opłakany,
Tak go stąd boleść, stąd napadła trwoga;
Miesza go różnie afekt roztargany:
Tu mu córki żal, tu się boi Boga.
Już go leniwe stopy między ściany
Domowe wiodą, i niespieszna noga.
Lecz przecię, niż w dom pierwsze wstawi kroki,
Stanowi boskie wykonać wyroki.

LXXV.

Ledwo powrócił z lamentem i płaczem,
Sam starych zmarszczków płócze łzami rowy;
Płacze zgrzybiała matka i żebraczem
Siostry nakryte wotem, jakby wdowy
Płaczą; a Psyche, lubo nie ma na czem
Nadzieje sadzić i koniec gotowy
Nieszczęsny widzi, jako obraz ryty,
Tym się mniéj trapi, im sztych mniéj odbity.

LXXVI.

Wtym nieuchronna zbliża się godzina;
Sam ją przyśpiesza z żalem ociec stary.
Zbiera się wszystka strapiona rodzina,
Psychę śmiertelne wsadzają na mary.
Podług wieszczego woli Apollina.
Ona, choć wierzy, że niewinna kary,
Nie wie, czego się (patrząc na ich serca)
Lękać: czy grobu, czy na ślub kobierca.

LXXVII.

W kirowym stroju i paczesnéj płachcie
Król i królowa idą za całunem;
Wszystkich żałobne nakrywają szpłachcie,
Wszystkich posypał serca żal piołunem.
Ledwie jest miejsce i przedniejszéj szlachcie,
Tak się gmin, jakby strwogany piorunem,
Zewsząd gromadzi, i niosą łzy z państwa
Całego za nią, smętną dań poddaństwa.

LXXVIII.

Ale nad wszystkich żalem się rozsiada
Serdecznym ociec i w swoich łzach brodzi.
Swarzy się z bogi, na ich winę wkłada,
Obłapia córkę, póki się mu godzi;
A gdy już na wóz nieszczęśliwy wsiada,
Rwie włosy i tak żale swe rozwodzi:
„Takiż-to bierzesz posag, dziecię moje?
Taką wyprawę? te, królewskie stroje?

LXXIX.

„Miasto namiotków i świętnéj łożnice,
Śmiertelną-ć pościel nędzna matka ściele;
Lane pochodnie w pogrzebne gromnice,
Śmiech się w płacz zmienił i w pogrzeb — wesele,
W żałobne piszczki — lutnie i skrzypice,
Pieśni — w kościelne hymny, w babie trele
I, za wyrokiem bogów zajątrzonem,
Piasek ci łóżkiem, skała będzie tronem!

LXXX.

„Nieba surowe i losy okrutne!
Bez względu na me zaszędziałe lata,
Takżeście w moim nieszczęściu rozrzutne,
Krótkiego żalem dokończając świata!
A cóż winno i dziecię moje smutne,
Że jéj za męża naznaczacie kata?
Ach! ta sama myśl ustrzyga wrzeciono,
Na którym dłuższy żywot mi przędziono!

LXXXI.

„Lecz, że majestat dekretuje boski
Bez odmian, ani poruszenia prawa,
Przerobi ludzkie i prośby i troski,
Cierpmy, co każe. Nie naszéj to sprawa
Głowy w tym gmerać, co bez wszéj ogłoski
Uradzi wiecznych rozumów zabawa.
Skryta jest wola, skryte boskie rządy,
I nie tam biją, gdzie pogrożą sądy.

LXXXII.

„I ciebie, chociaż głosy dają wieszcze,
Nieskróconemu za żonę dziwowi;
Co wiedzieć, jeśli co lepszego jeszcze
W tym zawikłanym niebo nie stanowi
Sekrecie? Podczas na rozbitéj deszcze
Wał tonącego popchnął ku brzegowi.
Cierp, córko, a milcz“.—Te pociechy Psysze
Podaje ociec, a twarz łzami pisze.

LXXXIII.

Widzi to ona, że ją już do grobu
  Żywcem, nie na ślub domniemany niosą,
I te obrzędy nowego sposobu
  Pachną już śmierci nieuchronnéj kosą,
Przecię, przy państwa i podłego drobu
  Lamentach, jagód nie polewa rosą;
Cieszy rodziców, i choć strach naciera,
Swoich nie puści, cudze łzy ociera.

LXXXIV.

„Na cóż płaczecie? co po tych łzach?—rzecze—
  Co wam, ani mnie nie będą z pożytkiem?
Na co-ć po brodzie słony potok ciecze,
  Ojcze, i głowę brudzisz piaskiem brzydkiem?
Nie targaj włosów! Takieć-to człowiecze
  Obejście! ten skok przyjdzie skakać wszytkiem!
Trapią mię twe łzy i łzy mojéj matki
Przykrzejsze czynią te życia ostatki.

LXXXV.

„Wtenczas, o ojcze! lamentować było,
  Gdy mi stawiano niesłuszne ołtarze
I służby boskie, co mnie nie służyło;
  Gdy mię z Wenerą kładli w jednéj parze,
Co was, rodzicy, nie ze wszem mierziło.
  Za toć mnie i was niebo mściwe karze!
Teraz płacz późny daremnie was szpeci.
Spadnie, kto wyżéj, niż trzeba, wyleci.

LXXXVI.

„Mnie-ć sama zazdrość, która się tak cudzą
  Zdobyczą, jako własną stratą, brzydzi,
I Wenus gubi, a w niéj ten gniew budzą
  Wasze pochlebstwa, z których niebo szydzi.
Lecz cóż się bawią i czemu tak mudzą?
  Ustrzyżcie warkocz! To mię nie ohydzi.
Do tak miłego bez włosów i wieńca
I bez ozdób iść mogę oblubieńca".

LXXXVII.

Tu milczy, a wtym do góry przychodzą,
  Na któréj termin drogi naznaczony,
Którą stąd lasy okropne obwodzą,
  Jasnéj, słonecznéj nie znające łony.
Stąd, niepomierną i nierówną grodzą,
  Skała wierzchołek wznosi zaostrzony:
Że w takim miejscu i pod takim dachem
Ledwie śmie mieszkać okropność z postrachem.

LXXXVIII.

W czele ma morze, po bokach rozdoły,
  Których brzeg—krzemień, dno przykryły łozy,
Wiszące skały, zapadłe padoły,
  Ciemne jaskinie, wybite wąwozy,
Przepaści przykre i bez gruntu doły,
  Przerwy na dzikie straszne nawet kozy,
Śliskie uboczy, jarugi i duże
Brzeg opasały téj góry kałuże.

LXXXIX.

W takiéj pustyni, złożywszy ją z noszy,
  Zdesperowanéj odchodzą dziewczyny;
Każdego szczery żal do domu płoszy,
  I rozchodzą się lutościwe gminy.
Ociec i matka, królewskie rozkoszy,
  Świetne pokoje i wczesne kominy
Zbrzydziwszy sobie, jakoby pomarli,
Żywcem się spólnie w ciemny grób zawarli.

XC.

Została Psyche z strachem i ze drżeniem
  Śmiertelnym na tym niełaskawym piasku.
Trwożą ją pustki, i z takim złożeniem,
  I śmierć okrutna z bogów wynalazku.
Zwycięża w niéj strach męstwo z przyrodzeniem,
  Żadnych jednak skarg nie słychać i wrzasku;
Tak twardo myśli, że się zdała cale
Obraz z marmuru i skała na skale.

XCI.

Tak kiedyś matka, pychy pełna płodem
Czternastym, z ciężkiéj Latony niechęci,
Pożegnawszy się z tak kochanym rodem,
Gdy po ostatnim dziecięciu się smęci,
Kamiennym kryta stanęła obwodem;
A lubo nie ma zmysłu, ni pamięci
I same w krzemień zmieniły się oczy;
Przecię z nich wiecznie gorzki potok toczy.

XCII.

Psyche nakoniec rumiane jagody
Wsparszy na miękkiéj naprzemianę dłoni,
O! jakie leje z czarnych zdrojów wody!
O! jak kosztowna kropla kroplę goni!
Jak ciężkim dając westchnieniom przechody,
Spokoi morze wiatrem wdzięcznéj woni,
Które chcąc swych wód ozdobić szafiry,
Łzy mieni w perły, westchnienia — w zefiry.

XCIII.

Raz, w się zebrana, ręce opuściwszy,
Milczy i tłumi żale w swym zapędzie,
A widząc koniec swój najnieszczęśliwszy,
Cicho po twarzy srebrne nici przędzie;
Drugi raz, giestom wodzów popuściwszy,
Złorzeczy bogów niełaskawych zrzędzie,
Rzewnie narzeka i z morskiemi szumy
Te skargi mięsza i takowe dumy:

XCIV.

„Uśmierz, o morze, swoje burze wściekłe
I zbierz twe wały w spokojne koryto.
Przyjmij te, które ć oczy me zaciekłe
Z łez oddawają podarki i myto,
A racz wysłuchać prośby me zalękłe:
Niechaj przynamniéj nie trapi mię i to,
Żeś głuche dla mnie; niech wiatr nie rozwieje
Moich lamentów, jak rozwiał nadzieje.

XCV.

„Urodziłam się do berła, i z rodu
Tego żadna się równą mnie nie kładła.
Gładką mię zwano i byłam; z dowodu
Wiem to do siebie wiernego zwierciadła.
Teraz-em, ledwie w początki zawodu
Życia wkroczywszy, na ten kres napadła,
I składam, ledwie złożywszy powicie,
Koronę, młodość i gładkość i życie.

XCVI.

„Ale to mniejsza, że takie fałszywa
Nadzieja swoje kunszty ze mną stroi!
Ani mię trapi godzina skwapliwa,
I że przed laty śmierć o mię tak stoi.
Kto w żalu żyje i komu nie zbywa
Chęci do życia, śmierci się nie boi.
Ciężko żyć temu, co z niesmakiem żyje,
I nikt, biedą się karmiąc, nie utyje.

XCVII.

„Nie tak, co znoszę, jako mię to dręczy,
Czego się daléj obawiam w méj doli,
Że mi coś zwierza okrutnego stręczy:
Ma być mym mężem i mieć mię po woli.
To mię przed śmiercią i na śmierć zamęczy,
I barziéj, niżli męki wszytkie, boli.
Kiebyż mię przedtym, o ojcze Neptunie,
Twe wieloryby pogrzebły w kałdunie!

XCVIII.

„Jeślim zgrzeszyła i w ten gniew niebianów
Ciągnie mię jaki postępek szkarady,
I jeśli ten mąż wyrgnie z twych bałwanów,
Co mię swojemi napełnić ma jady,
Utop mię wcześnie i twoich taranów
Porusz, na które żeglarz nie ma rady,
I dla zniesienia niebieskiéj urazy
Niech twoja głębia opłócze me zmazy.

XCIX.

„Ale jeżelim niewinna i grzechy
Cudze i cudzą zazdrość garłem płacę;
Jeżeli jest Bóg, ten, co mu nie w śmiechy
Idzie niewinność, w któréj życie tracę:
Niech się użali i nie da pociechy!
Albo jeżeli daremnie kołacę
O litość, niech mi, niż się do paszczeki
Przymknę mężowéj, śmierć zawrze powieki!“

C.

To i co więcéj, jak końca nie mają
Wzruszone skargi, wmawia w morskie burze,
Że się od żalu opoki padają;
Znać żal, a cóżby w sercach! na marmurze;
Skały jéj głuche smętny odgłos dają,
Drzewa łzy pędzą, jak ona, po skórze,
I morze samo, choć nieubłagane,
Powtarza szmerem słowa jéj stroskane.

CI.

Chcąc wiedzieć, kto-to, co nad morską ścianą
Tak się łagodnym lamentuje głosem,
I Trytonowie oszędziali pianą
I Nimfy, snując barki złotym włosem,
Wynurzały się; ale jako staną,
Jak Psychę zoczą, zaraz na dół z nosem
Ponurzyli się w swoje wody słone;
Ci zapaleni, a te zawstydzone.

CII.

Tym czasem, gdy tak Psyche czeka końca,
Jéj zakochaniec Kupido skrzydlaty,
Wezwawszy wiatru ode wschodu słońca,
Wprzód go do Psychy wyprawuje w swaty;
I przed sobą go wysyła za gońca.
Uczy go, co ma czynić. A on szaty
Kwiatkowe wdziawszy, wziąwszy skrzydła chyże,
Igra po liściu i wierzch wody liże.

CIII.

Zbliża się do niéj i kadzi z ziemice
Arabskiéj, albo między Sabejczyki
Zebranym piżmem. A potym spodnice
W żagiel, i świetne poddyma letniki.
(O jakie w ten czas widział tajemnice!)
Potym mocniejszy, atoli nie dziki,
Różne wkoło niéj sprawując zatoki,
Na powietrze ją podnosi z opoki.

CIV.

Nie w smak jéj wietrzny powóz, i z przestrachu,
Niezwykła przedtym takiemu woźnicy,
Metu się boi'o zdrowie, nie szachu.
Aleć ją lekko składa przy krynicy,
Gdzie łąka w kwiatków pyszni się zapachu,
I rozkoszują w kosztownéj żywicy
Mirty i laury; że gdzie stawi nogę,
Wonność ma za dach, zapach za podłogę.

CV.

I tu jéj teskno, tak saméj : atoli
Rada, że zioła zamieniła z skałą,
Przywyka pięknéj pustyni powoli,
Choć się nadzieją wspiera jeszcze małą :
Wtym ją sen bierze, że jéj nie pozwoli
Postąpić daléj, i tak ociężałą,
Przy szumie, który dają rzeczki lskniące,
Jako w kolebce, usypia na łące.

CVI.

Zdały się oczy, dwie słońca w zaćmienie,
Albo, kiedy się w obłoki obloką ;
Zdały się brać swym strzałom odpocznienie,
Żeby zaś mocniéj serca zlać posoką;
Lecz i tak miecą pociski pod cienie;
I ogień słabo kryją pod powłoką :
Oczy, w namiotek powiek skryte, mały
Sen wiązał; one, Kupida wiązały.

CVII.

Takim więc kształtem, spracowana łowy
I biciem zwierza, przyszedszy na stany,
Sypia Dyana, włożywszy pod głowy
I łuk spuszczony i strzelcze kołczany:
Tak wdzięcznie zapust obchodząc Gnidowy,
Albo na Cyprze zmordowana tany,
Spoczywa Wenus. I tak pięknie, w Rzymie
Nimfa z marmuru, na rogoży drzymie.

CVIII.

Zefir ją chłodzi i nie nazbyt skory
Igra po twarzy; do ucha jéj szepce
I rozpuszczone po szyi kędziory,
Po gładkim gruncie zagania pod czepce
I do ust, w których kwitną skarby Flory;
Zmięka się zdrajca, i równy przylepce,
Kiedy się bronić spiąc nie może snadnie,
Pocałowania i pieszczoty kradnie.

CIX.

Tenże to wietrzyk, Kupidowi gwóli,
Ukryte przedtym wystawia widoki:
Wzdyma kołnierze, i w cienkiéj koszuli,
Bujając wznosi nadołek szeroki:
A kiedy rąbek od kostek odtuli,
Kupido chciwe posyła tam wzroki
I widzi więcéj z alabastru ciała,
Niżby na jawie pokazać mu śmiała.

CX.

Przespawszy różną marą sen przerwany,
Wstaje i z kwiatków opuszcza pościele,
I widzi pałac, przedtym niewidziany,
Do którego jéj drogę chłodnik ściele:
Widzi wyniosłe bramy i parkany;
Myśli, jeśli tam ma się udać śmiele:
Ale, z wrodzonéj białogłowom chęci,
Woli do ludzi, niż strzedz sianożęci.

CXI.

Wchodzi i widzi, przestąpiwszy progi,
Rzeźby subtelne, niesubtelne słupy,
Wystawne gzemsy, sadzone podłogi,
Ściany z drogiego porfiru do kupy
W wzór fugowane, na okowach drogi
Kruszec, i odrzwia z żółwiowéj skorupy,
Z miedzi, z marmuru i z gipsu osoby,
I co jest w domach królewskich ozdoby.

CXII.

Pojrzy-li w górę na pyszne poszycie,
Zdziwi się dachom, a barziéj robocie.
Cudem jéj tropy, cudem podsiębicie,
Tak złotem lite, że waszéj błyskocie
Wstyd czynią, słońca! kiedy nam świecicie;
Spuści-li oczy, i w tym ich obrocie
Tak wiele skarbów na posadzce widzi,
Że się ich deptać skromna noga wstydzi.

CXIII.

Nie mniéj nad rzadkim dziwuje się sprzętem;
Widzi kosztowne łóżka i szkatuły,
Spalery w jedwab, tkane złotem krętem
Portery, perły we wzory, osuły;
Na dnie szkarłatnym napawanym, mętem
Zegary idą i ekscytarz czuły:
Ogród Fortuny zdobiły i groty
Droższe, niż z pysznych materyj, z roboty.

CXIV.

Ale ją to w cud największy zawodzi,
Że w takim domu nie widzi czeladzi,
Nie widzi pana: i choć wszędzie chodzi,
Nikt jéj nie pyta, nikt jéj nie prowadzi.
I, choć ten pałac mocny mur obwodzi,
Żadna się warta przy bramach nie sadzi,
Burgrabiów niémasz; sama w pustkach panią.
A słudzy—postrach i dziw! — w tropy za nią.

CXV.

Głos się jéj zatym nie wie skąd odzywa:
„Niech strach opuszcza (mówi) myśli twoje!
Bądź tylko mądra, jakoś jest szczęśliwa;
Twój to jest pałac, twoje to pokoje!
I co widzisz i coć się ukrywa
Do czasu: wszystko miéj pewnie za swoje!
Lecz ciekawości pod mądry rząd nagnij
A wiedzieć tego, coć tają, nie pragnij.“

CXVI.

Prosi jéj potym ochmistrz niewidomy
Do napalonéj cynamonem łaźnie:
Gdzie suknie oraz złożywszy i sromy,
W pachniących wódkach wyciera się raźnie;
A gdy z niéj wyszła, kredencerz znikomy
Służbę z królewskiéj stawia na stół kaźnie:
Ale ma gołe do wszelkiéj usługi
Słowa, za panny: i głosy, za sługi.

CXVII.

Wygodne z kuchnie, po tak długim poście,
Przypraw wybornych wydają potrawy;
Psyche téż, godnéj, żeby do niéj goście
Zstąpili z nieba, nie odrzuca strawy.
A wtym na chórze zgiełk wesoły roście,
Różny instrument i głos niechropawy
I rękę chyżą, wyborne języki
Pochwala, ale nie widzi muzyki.

CXVIII.

Już téż spokojna, po dniowym hałasie,
Noc następuje, pędząc światło przodem.
Już i ta gwiazda, przy któréj się pasie
Zwierz leśny, świeci jasno nad zachodem.
Psyche téż myśli o potrzebnym wczasie,
I nierozdzialnych panien za przewodem,
Do uciszonéj sypialnéj komnaty
Wchodzi i w namiot kładzie się bogaty.

CXIX.

Kupidyn zaraz przypada, jak zgaszą
Wszytko w pokoju światło niewygodne;
Nocny gach tłumi trwogi, co ją straszą,
Swoję jéj miłość i swe żądze głodne
Wyraża, których wieki nie wygaszą;
Pieszczoty z słowy przeplata łagodne;
I jeśli jéj twarz kryje, afekt stały
Szczerze odkrywa i serca postrzały.

CXX.

Co między niemi działo się w ciemnicy;
Co nie tak miło powiadać, jak czynić;
Zamilczę. I on nie łajał łożnicy
I ta kontenta; nie wie, kogo winić
I musi, jako w babkę zapustnicy,
Wzrokowi ręką pewności przyczynić:
Dotknieniu wierzy, o czym wątpi wzrokiem,
Okiem nie widzi, a bok styka z bokiem.

CXXI.

Ale, jak prędko pocznie gęste cienie
Oświecać bliski świt w onéj komorze;
Ledwie co gwiazdy leniwsze pożenie
Wyglądający dzień, przebywszy morze;
I, niż nastąpi rannych kurów pienie;
Niż różą niebo przyfarbują zorze;
I, niż się wschodnie drzwi słońca zabielą:
Odbiega Psychy Kupido z pościelą.

CXXII.

Znikome panny przybywają znowu
I wdają się z nią, gdy pokój otwarty,
Z ciemnéj potyczki i nocnego łowu
I z jéj panieństwa straconego, w żarty.
Wstaje i czyta, mądrego ołowu
Pracą, na swój ślub drukowane karty;
Idzie do stołu, i tu niewidzialni
Dworzanie stoją z wodą, do tuwalni.

CXXIII.

Tak codzień, w tenże sposób życia wprawna,
Téj się klasztornéj pustyni zwyczai.
Nie w smak ci jéj to, i nie barzo strawna,
Że się wszystek dwór pilno przed nią tai;
Że męża nawet twarz nie jest jéj jawna;
Ale z ofertów, z pałacu, z sług zgrai,
Młodym, bogatym i grzecznym go liczy;
I tym żywot swój cieszy pustelniczy.

CXXIV.

Gdy ona cudzych dóbr zażywa wcześnie,
Jéj dom i krewnych żal nieznośny bawi,
Siostry nad inszych, że ją niedocześnie
Straciły, że się wiecznie im nie stawi
Do spólnych zabaw; ta ich myśl i we śnie
Morduje; o tym myślą i na jawi:
I, chcąc się barziej rozrzewnić tym pono,
Idą tam, gdzie ją było zaniesiono.

CXXV.

A Kupido téż, jako w mokre łono
Ocean przyjął wóz, co nam dzień wozi,
Spada do Psychy: „Moja droga żono,
Wielkim ci (mówi) niebo gniewem grozi;
Sidła zazdrości na cię zastawiono.
Strzeż się! Niechaj cię zdradna nie upłozi
Namowa! Niech ją zdrowy rozum sądzi,
Który gwiazdami i przejrzeniem rządzi.

CXXVI.

„Twoje siestrzyczki do téj pustéj cegły
Przyszły, zwątpiwszy cale o twym życiu,
Na twój grób patrzać, — kędy cię odbiegły.
Jeśli uciechę jaką w ich przybyciu
Kładziesz; tenże wiatr stawić ich tu—biegły;
Lecz ich zdradnemu słodkich słów podszyciu
Nie wierz, o Psyche! Wierz, że tam pod miodem
Arszenik, i musk nadziewany smrodem.

CXXVII.

„Możesz ich zazdrość łakomą nasycić
I naszpiżować zanadrze monetą.
Możesz się z swemi dostatki poszczycić;
Żeś nie jest żoną od nędze pojętą:
Ale się nie daj (me serce) podchwycić
Sztucznym pochlebstwem, zdradliwą ponętą.
Syreny to są, które ku twéj karze
Śmierć niosą w głosu słodkiego maszkarze.

CXXVIII.

„W tym osobliwie miéj ich w podejrzeniu,
Gdyby cię chciały namawiać usilnie,
Abyś twarz moję, skrytą w słusznym cieniu,
I stan sekretny szpiegowała pilnie.
Ach! nie czyń gwałtu boskiemu przejrzeniu,
Nie pragni widziéć, coby nieomylnie
Widziane, mnie żal, tobie, pod otuchą
Uciechy, upad z późną niosło skruchą."

CXXIX.

On zamilkł; a ta zachować przysięga
I pomniéć wiernie jego rozkazanie:
„Wprzód mię niepamięć o mnie saméj tęga
Weźmie, niż twych słów, mój mężu! mój panie!
Lubo myśl wątpi i wzrok cię nie sięga;
Tyś jest, ktokolwiek jesteś, me kochanie!
Przysięgam przez cię, przez mię i przez żywe
Bogi, co karzą obietnice krzywe."

CXXX.

Po tych ofertach i smacznéj rozmowie,
Pierwéj niż wnidzie świt różany, a sny
Póki panują jeszcze w ludzkiéj głowie;
Przed świtem (mówię) i niźli dzień jasny
Wyszczupli nocny miesiąc, jak na nowie,
Kupido pociech smacznych nad miód przasny —
Wprzód rozkazawszy, o co nań nalega,
Siostry jéj przywieść — w pościeli odbiega.

CXXXI.

Skoro te goście wiatr stawił w podwoju,
Trudno wymówić, jak im siostra rada:
Całuje, ściska, wiedzie do pokoju,
Do pysznéj łaźni, smacznego obiada.
Widzą po sprzęcie i po ściennym stroju,
Że siostra panią, choć sług jéj gromada
Nie da się widzieć. Skąd, szpiki i kości
Już im jad chciwéj przenika zazdrości.

CXXXII.

Pytają, kto tych dostatków jest panem?
Kto jéj kochanek i jakiéj postaci?
Ona, pod prawem będąc zakazanem,
Zmyśloną mową tę ciekawość płaci:
„Mój mąż mchem (mówi) jeszcze nietykanem
Porasta, ani pod brzytwą go traci;
Srodze myśliwy, dlatego przy stole
Nie siedzi z nami; jachał z rana w pole“.

CXXXIII.

Ucieszywszy się i udarowawszy
W perły i w różne klejnotów rodzaje:
Odprawuje ich, i ucałowawszy,
W łaskę się przez nich rodzicom oddaje.
A Zefir, znowu skrzydła swe rozwiawszy,
Niesie je w tamte, gdzie je wziął był, kraje;
Siecze powietrze i we mgnieniu oka
Stawia, gdzie pusty wznosi wierzch opoka.

CXXXIV.

Jak prędko z lotnych skrzydeł wietrznych zsiadły,
Ledwie tak jedna, jako druga żywie;
Ogień zazdrości dopieka im zjadły.
I starsza mówi: „O jako fałszywie
Wróżki, choć boskie, o téj siestrze zgadły,
Kiedy o strasznym bajały jéj dziwie
Za męża! A to, ona jest prawdziwem
Sama zaiste, ale — szczęścia dziwem.

CXXXV.

„Każdy to widzi, że ślepa potucha,
I często koło rzeczy ludzkich zdrożne;
My córki tychże piersi, tegoż brzucha;
A przecię szczęście spotyka nas różne:
Ta, co nam ledwo godna dźwigać rucha,
Kiedy się w szaty ubierzem podróżne,
Teraz nas skarby, czcią, mężem przewyższa;
I drwi, że każda z nas w tym od niéj niższa.

CXXXVI.

„Jakie bogowie bogactwa tam znieśli!
Jaki dostatek! jakie ma wygody!
Sam pałac pewnie niebieskiemu cieśli
Wystawiać przyszło, i szczepić ogrody!
Złoto, klejnoty — w pomietle! A jeśli
Pan tych dostatków do tego jest młody,
Zdrowy na członkach, niezerwany w sile,
Żadna z białychgłów nie ma szczęścia tyle!

CXXXVII.

„Musi to który niechybnie być z bogów,
Co tak rozrutnie włada szczęścia skrzynią!
Który jeśli z jéj twarzy i nałogów
Kontent; pewnie ją uczyni boginią!
Wszak-eś widziała, jako ze wszech rogów
Duchy przyzwane posługę jéj czynią;
Kształty bez ciała, myśli, i do razu
Wiatry jéj dzikie słuchają rozkazu!

CXXXVIII.

„O jak nierówne szczęście mię obraca!
Któréj zmarzły mąż leży wedle boku,
Którego słabsza niż pająka praca;
Ani o zwykłym myśli mi obroku
A podejrzenie tak mu mózg wywraca
Niesłuszne, że mię nie odstąpi kroku.
Sam mi jest stróżem, i za lada plotką
W indermach wsadza i zamyka kłotką.“

CXXXIX.

—„A zaś mój miły (ozwała się druga)
Na nić się zebrał i skurczył chorobą;
Siwiznę kopci i łysinę struga
I tłomok nosi na barkach za sobą.
A, choć-by była noc jak tydzień długa,
Rzadko się ozwie z miłości swéj probą,
Żem jest, za jego naturą niezdrową,
Panną mężatą i zamężną wdową.

CXL.

„Ale, odpuść mi! prędko-ć to zażyły
Te, co do Psychy mamy mieć, urazy;
Z jaką nam pychą, gdyśmy u niéj były,
Pokazowała skarbów swych obrazy!
Ledwie z kamieni łasztów, z kruszców bryły
Coś udzieliła, szczyptą kilka razy.
I to z złą twarzą, i zaraz bez sromu
I bez noclegu, wypchnęła nas z domu.

CXLI.

„Gdybyś ty chciała (jako tuszę) ze mną
Do wspólnéj pomsty prace swéj przyłożyć;
Niech mię bez serca zowią i nikczemną;
Jeśli nie musi prędko z pychy złożyć.
Tajmy tylko jéj fortunę przyjemną,
A, żeby miała męża mieć, albo żyć:
Bo, *kto zazdroszcząc cudze szczęście chwali,*
Szczęścia przyczynia, sam się barziéj pali.

CXLII.

Dosyć-eśmy już widziały my samy.
Pożal się Boże, że tak siła i my!
Powróćmy siostro do przeklętéj jamy,
Do domu, mówię, gdzie w mężowych dymy
Łbach nas czekają; tam rzucimy tamy,
Któremi szczęście jéj zastanowimy.
Ufam ja sobie, pozna w czas niedługi,
Żeśmy jéj równe, siostry, a nie sługi!“

CXLIII.

To uknowawszy między sobą stale,
Kierują wściekłe jędze ku gospodzie;
Kędy zmyślone i uczone żale
Siostry swéj jawnie oddają przygodzie:
A ponurzone w zazdrości zakale,
Za jéj podarki myślą jéj o szkodzie;
Nie tylko sama przyszła im w szacunki,
Ale i wzięte kryją podarunki.

CXLIV.

Kupido zatym, jako prędko nocne
Hekate wprzęgła w żałobny wóz kruki;
Spada do Psychy i siostr jéj tak mocne
Odkrywa żądła i zdradliwe sztuki,
Prosi, aby się strzegła, i pomocne
Daje przestrogi i szczere nauki.
Prosi jéj, przez swe, przez jéj własne zdrowie,
Nie pomniąc, że to mówi białogłowie.

CXLV.

„Nie pragnij (mówi) widzieć mię daremnie;
Bo, cóż ci potym poznać me oblicze,
Kiedy znasz serce, miłość, i masz ze mnie
Afekt małżeński, służby niewolnicze?
Milcz! a zażywaj, i szczęścia karczemnie
Nie stawiaj w kostki! Wiedz, że ma swe bicze
Słuszna uraza! Patrz na mój gniew tęgi,
Na słowo dane, na związek, przysięgi!

CXLVI.

„Wiedz przytym, że to, które już poczęte
Nosisz w żywocie ukochane brzemię:
Urodzisz, wolne od śmierci i święte,
Gdy mię nie poznasz. Ale jeśliże mię
Ujrzysz, i żądze zwiodą cię przeklęte;
Poddasz to nasze śmiertelności plemię.
Strzeż-że się tego! co się i z poczęciem
Pokarać może matkę, i z dziecięciem!“

CXLVII.

Ona przysięga, że mu będzie szczera
  I wierna zawsze i tych słów pamiętna;
Ale się przecię widzieć siostr napiera
  I śle w przyczynie usta do ust chętna.
A on jéj włosem złotym łzy ociera,
  Kiedy przy prośbie wypuści je smętna:
Kogoż nie zmogą pięknych oczu słowa?
I łez kochanych, choć niema wymowa?

CXLVIII.

Pozwala na to Kupido z przymusem,
  Który mu czynią pieszczoty przy prośbie;
I jako miesiąc przyrodzonym musem
  Ustąpi bratniéj aż pod ziemię groźbie;
Wyprawia po nie wiatry sporym kłusem,
  Wiatry, co takiéj już przywykły woźbie;
Które z ochotą, przez swoje lekkie dmy
Niosą do siostry, nie siostry lecz wiedmy.

CXLIX.

Zdradny jad chętnym pokrywają czołem;
  Psyche przyjmuje jako swoje ludzie
Otwartym sercem i okiem wesołem,
  Nie myśląc o ich uwziętéj obłudzie.
W łaźniach pachnących piżmami i ziołem
  Niesłuszną pieczą wiedzie o ich brudzie;
Bawi ich mile: potym wpośród sadów,
Do niebieskich je zaprasza obiadów.

CL.

Lutnie i skrzypki i głosy śpiewacze
  Słyszą krzykliwe kornety, organy,
I niewidzialni z dziwnem posługacze,
  Mutety nucą i grają padwany;
Ale serce siostr na te gody płacze
  I melodyą, którą ubłagany
Prędzéjby mistrza lew słuchał i prędzéj
Dzikość zrochmanił, niż w zazdrosnéj jędzy.

CLI.

Widząc taki rząd, dostatek i sprawę
  U siostry, żółci przybywa im siła.
Proszą, aby im stan, lata, postawę
  I imię swego małżonka odkryła.
Psyche, że pomni z Kupidem rozprawę,
  A zaś nie pomni, co im przedtym drwiła,
Nie chcąc im prawdy wypowiedzieć jaśnie,
Różnie się kręcąc, zmyśla nowe baśnie.

CLII.

Prawi im, że mąż, zabawny dalekiem
  Handlem i kupią, rzadko w domu siedzi;
Że urodziwym i gładkim człowiekiem,
  I choć mu skronie już zimny wiek szedzi:
Przecię czerstwości nie utracił z wiekiem.
  Potym, nie dając dłuższéj odpowiedzi,
Zawoła wcześnie na wiatrowe straże
I odwieść siostry do ich domu każe.

CLIII.

„Cóż ci się, moja miła (mówi jedna
  Do drugiéj) zdadzą szalbierstwa téj głupiéj?
Teraz mąż stary, i szuka ode dna
  Morskiego skarbów, i pilnuje kupi,
Przedtym młodziuchny; nie pamięta, biedna!
  Daleki miał być od starościéj trupiéj!
Albo z nas szydzi i umyślnie plecie,
Albo go nie zna, i nie ma na świecie.

CLIV.

„Nasz téż czas przyszedł, i na nasze koło,
  Żeby ją zemleć, obrócimy wodę.“
Tak idą na wczas z smakiem i wesoło,
  Rodzonéj swojéj naradziwszy szkodę.
A jako z morza wynurzy swe czoło
  Zorza, i słońce otrząsnęło brodę,
Tam powracają, gdzie Psyche u szyje
Wisząc, przyjmuje, nie siostry lecz żmije.

CLV.

A ona para, od złości niezdrowa,
Ze łzami, których ta płeć dosyć miewa
I które zawsze na dorędziu chowa:
„O jakoś (mówią), siostro, nieszczęśliwa!
Którą nieznana dotąd i zbyt nowa
Przychęta prędkiéj do upaści wzywa.
Bo, utopiona w zdradliwéj wygodzie,
Nie wiesz, że rączo zły czas konia bodzie.

CLVI.

„Tyś w tych dostatkach zasnęła, ale my,
Których straszy twéj przyszłéj śmierci wzmianka,
Nad twoim stanem czułą straż wiedziemy
I bolejemy do nocy z zaranka;
Za naszą pieczą, już to pewnie wiemy,
Że ten, co go masz za swego kochanka,
Któremu wiarę oddajesz jedyną,
Smokiem jest strasznym i brzydką gadziną.

CLVII.

„Nieraz go czujni widzieli pasterze,
Kiedy z paszczeką zajuszoną z pasze
Powraca; zwłaszcza w ten czas go po szmerze
Głośniejszym znają, w ten czas dumniéj hasze,
Straszliwiéj kszyka, głębiéj w piasku gmerze,
Kiedy do twojéj łożnice się kasze:
W ten czas, takiego bojąc się samsiada,
Owce do koszar zganiają i stada.

CLVIII.

„Skrzydła ma z błony, na łbie różnych czuby
Farb i grzebienie, a kiedy się płozie,
W różne się zbiera i goni przeguby,
Ogony plecie, jak sznurki powrozie,
Podczas się w sobie skręci nakształt szruby,
A podczas toczy jako koło w wozie;
Wziąwszy się krzywym pyskiem za ogony,
Głębiéj niż pługiem robrozdza zagony.

CLIX.

„Z stalonéj łuski ma po grzbiecie wręby,
A farb na skórze tylo, jako w tęczy;
Trzy żądła snuje, we trzy rzędy zęby,
Z paszczeki piana, kogoż nie zamęczy?
Ale zwyczajniéj płomień bucha z gęby,
Jak z Etny żywéj; a kiedy zajęczy,
Drżą góry, i duch puszczony po wietrze
Śnieci owoce i kazi powietrze.

CLX.

„Przed tobą tylko tak się kryje, że się
Wstydzi plugawéj wyjawić figury;
A że ma w ludzkim smak największy mięsie,
Strzeż przed zębami jego, siostro, skóry!
Żeś dotąd żywa, znać, że w jednym kęsie
Mało ma; czeka, aż przybędzie wtóry.
Lecz jak postrzeże, że donosisz płodu,
Pewnie nie będzie dłużéj cierpiał głodu.

CLXI.

„Jeśli nie wierzysz i te nasze dróżki
Próżne do ciebie, choć życzliwe będą,
Wierz bogu, który pewne daje wróżki
I których swoją nie wyszpocisz zrzędą.
Wspomnij na straszne Febowe przegróżki
I na los, który-ć zdawna nieba przędą!
Wiesz, że-ć wyraźnie przyrzekły za męża
Strasznego światu i niebianom węża.

CXII.

„Cóż poczniesz, jeśli nie dasz tego sobie
W głowę wbić i chcesz sama siebie zdradzić?
Myśmy już dosyć uczyniły obie
Miłości naszéj; chciéj o sobie radzić,
I jeśli nie chcesz i z płodem być w grobie,
Nie zwłaczaj ostrym nożem w ten zawadzić
Brzydki dziw, biorąc pomstę jedną razą
Nad zdrajcą swoim i świata zarazą“.

CLXIII.

Objął strach Psychę z téj mowy niemały:
Wszytko jéj męstwo i siły odpadły,
Serce jéj bije i puls słabo-trwały;
Rubiny z jagód szkarłatowych spadły,
Krew w żyłach zmarzła i włosy jéj wstały
I język strętwiał i wargi pobladły,
A łzy tak piękne toczy, jako rosą
Zlane lilie w listkach krople niosą.

CLXIV.

Miłość z bojaźnią, chęć z strachem, strach z smakiem
W zmieszanym sercu wiodą bój nieznany.
Tak więc rzucany wiatrem niejednakiem
Okręt, gdy różne biją nań tarany,
I wał przeciwnym następuje szlakiem;
Po bokach szturmy cierpi naprzemiany.
Nakoniec, jako *téj płci przyzwoita,*
Tego się, co jéj najszkodliwsze, chwyta.

CLXV.

Puszcza przysięgłe na wiatr obietnice,
O skrytym mężu wydaje na jawi
Tak zakazane sobie tajemnice,
Że się z nią tylko w nocne czasy bawi,
Światła się chroni i lubi ciemnice,
I że go nie zna, jak na mękach prawi.
Prosi o radę, mniemając, że bliska
Zginienia. Tak jéj strach serce przyciska.

CLXVI.

Dopioroż na jéj myśli niedołężne
Przewrotna para swoje zdrady zmyka,
Sidła na szczęście zastawia potężne
I jéj stateczną wiarę w sieć zamyka.
„Zawsze się, siostro, (mówią) serce mężne
Ostatnią siłą z nieszczęściem potyka!
Ufaj do skonu, bo się często dzieje,
Że wtenczas wygrasz, gdy masz mniéj nadzieje.

CLXVII.

„Możesz się, siostro, jak znowu odrodzić,
Do czego rada i sposób nietrudny;
Tylko się nie daj małżeńskim uwodzić
Związkom z tym mężem, który tak nie cudny.
Nie jest grzech figlem szalbierza podchodzić,
Niegodzien doznać szczerości obłudny.
Zapomnij pieszczot i *nie miéj za śluby,*
Które cię prosto prowadzą do zguby.

CLXVIII.

„Zachowaj tylko pod zwyczajne łoże
Światło, do skrytéj zamknione latarnie,
I na brusiku wyostrzone noże;
A wtenczas, gdy sen bestyą ogarnie
I smacznym gwałtem jak w pierwospy zmoże,
Nie chciéj drogiego czasu tracić marnie
I, wstawszy pilno z miękkich pierzyn, zcicha
Otwórz latarnią i dobądź tulicha!

CLXIX.

„Wierne żelazo i prawdziwa świéca:
Tamto się zemści, ta-ć prawdę odkryje.
Szczęśliwa-to noc, szczęśliwa łożnica,
Kiedy-ć się pościel w tak brzydkiéj krwi zmyje!
Tylko ty śmiele tam, gdzie sprosna łbica
Gibkim pacierzem przyszyta do szyje,
Wymierz swą bronią i pośpiechem sporem
Nie miéj litości nad tym cudotworem“.

CLXX.

Tak jéj nabiwszy złą poradą uszy,
Zła para złych sióstr do domu ucieka;
A Psysze głowę strach niezwykły suszy,
Mózg się jéj kręci, pies za uchem szczeka.
Bo lubo sobie wykonać to tuszy
I brzytwy toczy i nocy już czeka,
Między przestrogą téj złośliwéj pary
A swą miłością wiedzie w sercu swary.

CLXXI.

Wierzy, nie dufa, kocha się i boi;
Miłość i postrach w myślach się jéj wierci;
Serce jéj toczą, aż się wszytka znoi,
Wiara małżeńska i bojaźń złéj śmierci.
W jednymże ciele przed okiem jéj stoi
Mąż ukochany i dziw w smoczéj sierci.
W jednym się miejscu i nad przyrodzenie
Miesza mróz, ogień, afekt, podejrzenie.

CLXXII.

Wtym, świetne Febus poganiając konie,
Obrócił dyszlem między nieboszczyki,
A ku zachodniéj kierując bieg stronie,
Napawał w morzu hiszpańskim woźniki.
Kupido, zaraz życząc swoje skronie
Złożyć na łonie pieszczonéj podwiki,
Opuszcza niebo, kryte szczérym złotem,
I do swéj Psychy opuszcza się lotem.

CLXXIII.

Ona, nad zwyczaj, z otworzystą twarzą
Wszelki mu daje znak miłości z siebie
I gasi ognie, które w nim się zarzą;
Ale, jak usnął, po pierwszéj potrzebie,
Ach, niech się wszyscy mężowie tym karzą!
Śluby i wiarę i miłość wraz grzebie;
Nic niepamiętna na świeże pieszczoty,
Do namyślonéj rzuca się roboty.

CLXXIV.

Cicho z pościeli powstawszy, zarazem
Do pokoju się po lampę udaje;
Jednak, choć radą zbrojna i żelazem,
Trupieje z strachu i z bojaźni taje;
Ale nadzieja, że się za tym razem
Zbawi od smoka, męstwa jéj dodaje,
I wyrok z nieba i przymus niemiły
Przysparza ręce białogłowskiéj siły.

CLXXV.

Wchodzi ostrożnie i gwoli przestrodze
Pogląda wszędzie, w progu się stanowi,
Maca przed sobą i nogę po nodze
Stawia, twardemu nie dowierza snowi,
Ucha nadstawia i trwoży się srodze,
Kiedy mąż chrapnie, albo tchnienie wznowi.
Na palcach stąpa i, jak na zasadzce,
Niecałe stopy stawia na posadzce.

CLXXVI.

Dopioroż, kiedy do łóżka się zbliża,
Nie wie, co czyni, a czyni, co musi;
Nie śmie odetchnąć i, jeżeli chyża
Wymknie się para, w pół biegu ją dusi.
Strach w niéj odwagę zaczętą uniża,
A pomsta cała zmocnić się ją kusi:
To chce, to nie chce, porzuci i wszczyna.
Krew jéj wre w sercu, a w żyłach się ścina.

CLXXVII.

Ale kiedy te, co czyniły wstręty
Wolnemu światłu, odemknęła blachy
I pokazał się knot dotąd zamknięty,
Namiot i całe oświecając gmachy;
Dziw ją ogarnął myślą niepojęty,
Żal jéj przystąpił, odstąpiły strachy:
Nie wie, czy to sen, bo rzuceniem oka
Śliczne chłopiątko widzi, miasto smoka.

CLXXVIII.

Nic tak pięknego nie widziały oczy;
Żadna takiego nie ma świata strona;
Nic tak gładkiego snycerz nie utoczy,
Choćby był mistrzem nad Pigmaleona,
Żaden śnieg téj płci, żaden nie doskoczy
Rumieńca rubin; a skrzydła ramiona
Różnych farb zdobią. Skąd nędzna dziewczyna
Nie wątpi, że jest żoną Kupidyna.

CLXXIX.

Wstyd jéj lekkiego postępku, że zbyła
Wiary, na któréj jéj pociechy stały;
Radaby światło, złego świadka, skryła,
Radaby w sercu ukryła pujnały.
Jakoż, skryć cale była umyśliła
Żelazo winne w piersi swych śnieg biały,
Gdyby jéj była z ręku nie wypadła
Broń, mieczniczego robota kowadła.

CLXXX.

Ogląda potym Kupidowe łubie
I kołczan pełny leżący na stole,
Wtym strzałka, takiéj przyuczona chlubie,
Skrycie ją w palec serdeczny zakole.
Ona w skok z rany zdradne żądło skubie,
Ale już niewczas, bo dwojakie bole
Czuje z téj rany i dwojaką mękę,
Przyjemną w sercu i bolesną w rękę.

CLXXXI.

Patrzy na gładkie chłopię ledwo żywa,
Snu się wdzięcznego przerwać nie ośmieli,
A wtym niewcześnie zazdrosna oliwa,
W któréj knot lampy pływał jak w kąpieli,
A tak gorący, jak smoła z łuczywa,
Pryśnie z kaganka i kroplę wystrzeli,
Która na gołe chłopcu padła ciało
Tam, gdzie się skrzydło z barkami wiązało.

CLXXXII.

Porwał się ze snu i zrzucił z posłania
Sparzony bożek, a Psyche go prosi,
Żeby zwykłego doczekał zarania.
Trzyma go mocno, z prośbą gwałt przynosi:
Puścić się nie śmie nóg, którym się kłania,
Lecz się on wzbija i onę podnosi
W lot na powietrze, a ta, póki włada
Ręką, dzierży się, nakoniec upada.

CLXXXIII.

Jak przyszła k'sobie i żal się jéj wznosił,
Nie płacze; ryczeć i wyć rozpoczęła;
Na co Kupido lot swój zastanowił.
Litość go z gniewem pomięszana zdjęła.
Pomni, że go ten płacz często ułowił,
Że go ta mowa często więźniem jęła.
Spuszcza się i, na cyprysowym drzewie
Siadszy, te słowa mówi do niéj w gniewie:

CLXXXIV.

„Zapamiętała i na złe bezpieczna!
Takież-to twojéj przyjaźni pieczęci?
Tak-ci to prędko i miłość stateczna
I me przestrogi wypadły z pamięci?
Gdzież twe przysięgi i gdzie wiara wieczna?
Gdzie i nadgroda za doznane chęci?
Tyś barziéj, niż wiatr i niż woda, płocha.
A nie tak ma być, ach! Psycho, kto kocha!

CLXXXV.

„Ja, pogardziwszy matki mojéj wolą,
Która, żebym ją pomstą uweselił,
Chciała, żebym cię ostatnią niedolą
I wszem nieszczęściem nad ludzi oddzielił,
Sam-em się chętnie dał w twoję niewolą,
Sam-em się chętnie z oczu twych postrzelił.
Wzgardziwszy niebem, matką urażoną,
Już-em cię sobie uczynił był żoną.

CLXXXVI.

„A ty, zmiennico! mało na to dbając,
Żeś mię twych oczu zraniła orężem,
Bronie hartując, pujnał zaostrzając,
Chciałaś mię dobić, jakobym był wężem,
I me zapały i me ognie znając,
Które-ć mię wiernym uczyniły mężem,
Jak salamandrę, która w ogniu żywie,
Chciałaś mię nadto usmażyć w oliwie.

CLXXXVII.

„Tak cię zdradziło ciekawe mniemanie,
Lubo życzliwe miałaś w tym przestrogi.
Ale te twoje zdradne radne panie
Zapłacą mi to przez swój upad srogi.
Ciebie nie karzę; niechaj na tym stanie,
Że precz od siebie i serce i nogi
Oddalam. A ta kara będzie trwała.
Boże cię żegnaj, o zapamiętała!“

CLXXXVIII.

Z tym leci, a téj wskroś się serce wzdryga
Na to, że leci, nie że sama spadła.
Goni go sercem i okiem go ściga,
Póki go wzrokiem dojrzéć sobie kładła,
I nie służącą głowę za nim dźwiga;
A gdy go z oczu zgubi, jak trup zbladła,
Albo tak z blechu powrócona chusta.
Na lament tylko zostały jéj usta.

CLXXXIX.

„Przepadłam (mówi). Co cięższa, że głupią,
Nie nieszczęśliwą mogą mię zwać słusznie.
Poleciałeś precz! Niechajże się skupią
Wszelkie niesmaki i męczą mię dusznie,
Jednak cię z serca mego nie wykupią.
Pójdę wtym z samym niebem nieposłusznie,
I choć bogowie rozwód nam wymyślą,
W sercu cię chowam, obłapiam cię myślą.

CXC.

„O! jako-ć lekko przyszło do rozbratu!
Jedna cię tylko, ku nieszczęściu memu,
Kropelka ognia rozgniewała! A tu,
W tych piersiach, serce ogniu piekielnemu
Oddawszy, męczyć zleciłeś jak katu?
Twemu ramieniu, trochę sparzonemu,
Prędko poradzą cyrulickie maści,
A mój ogień trwa ze mną do upaści“.

CXCI.

Nie mogła dłużéj swoich żalów głosić,
Gorzkiego płaczu zaduszona stokiem.
Wstaje nakoniec. Myśli długo dosić,
Kędy się błędnym obrócić ma krokiem;
Ale że nie chce bólów więcéj znosić,
Zdesperowana stawa nad potokiem
I tam, gdzie z gruntu piaski nurt wyrzuca
I gdzie najgłębszy, na głowę się rzuca.

CXCII.

Wprzód jednak rzekła: „Patrz, że sobie karę,
Zdradzony mężu, i jaką zadaję.
Za niedowiarstwo i złamaną wiarę
Nie mogę więcéj dać nad to, co daję.
Tylko niech, kiedy krzywdy twojéj miarę
Śmiercią wypełnię, w łasce twéj zostaję.
Niechaj ta woda zakał ten odkwasi,
Mój grzech omyje i twój gniew zagasi“.

CXCIII.

Ale ją potok, jak wpadła na wiry,
Na drugiéj stronie składa na murawie.
Czy sobie wspomniał, że Kupido Tyry
I wodnym bogom daje niełaskawie,
Czy to był pięknych oczu skutek szczyry,
Że go jak słońca wysuszyły prawie.
Jeśli głębokość rzek oczy wysuszą,
Dopioroż serca schnąć i goréć muszą!

CXCIV.

Widzi, wyszedszy z strasznego potopu,
Satyra, który ubluszczony w wieńce
Trawne, kosmaty i podobny chłopu;
W jakim więc stroju widziéć u nas żeńce,
Gdy ostatniego dopędzają snopu.
Przy nim, na nowéj trawie i bagience,
Pasą się puste koźlęta z baranki,
A on trzodom swym przygrawa w multanki.

CXCV.

W nierówno rzniętéj siedmiorakiéj trzcinie,
Którą wosk ściśło trzyma w kupie kruchy,
To w ten flet dmuchnie, to drugi pominie,
A brzeg się bliski głosem i las suchy
Rozlega, i to wrzaskliwe naczynie
Mniejsze do niego zwoływa pastuchy,
A Nimfa, co nam zwykle odgłos czyni,
Z skał się i z skrytych odzywa jaskini.

CXCVI.

Postrzegszy Psychy, a ona przez pole
Ledwie za sobą powłacza krok pieszy,
I zgadszy z twarzy, co ją w sercu kole,
Tak ją przywabia i łagodnie cieszy:
„Grubym ci ja chłop, lecz w miłości szkole
Mogę być mistrzem, kto się do mnie śpieszy.
I ty pódź raczéj uczyć się, niźliby
Miałaś chcieć znowu karmić sobą ryby.

CXCVII.

„Gdy mężnie znosisz, każdy ból mniéj cięży,
Każdy frasunek zmoże rada zdrowa,
A stały umysł, im większe zwycięży
Nieszczęście, większą sławę sobie chowa.
Wiem, co cię trapi i gdzie-ć serce tęży
I co wykwintność umie Kupidowa,
Ale się nie trwóż! Będzie-ć kiedyś miło
Wspomnieć, co teraz cierpieć ciężko beło.

CXCVIII.

„*Gniewy, niezgody u tych, których piersza*
Miłość zjednoczy, są jak wietrzne miechy,
Któremi się chęć zarzy coraz szersza.
Jak prędko kropla kroplę goni z strzechy,
Tak tam jednanie poswarki zawiersza
I każdy niesmak zakończą uciechy.
Ale téż *w każdym najsforniejszym stadle*
Między swe maści miłość miesza szpadle.

CXCIX.

„Wypogódź serce! rzuć te cery zgrzebne!
Niech ci płacz ślicznych oczu nie żałobi!
Nie zgadzają się te zmarski pogrzebne
Z twarzą, co cały świat pali i zdobi.
Udaj się w prośby i modły potrzebne,
A uniżoność prędzéj ci przerobi
Twego miłego, który, chociaż stroni,
Téjże raz, co ty, czuje w sercu broni".

CC.

Dziękuje Psyche za zdrowe porady
I na nich zwiędłéj część nadzieje sadzi,
Potym, błędliwa, różne depce ślady,
Aż ją traf w starszéj siostry dom prowadzi,
Gdzie (myśli sobie) podobno się zdrady
Zemścić i swego oddać nie zawadzi?
Wchodzi, a siostra z ochotą ją wita
I, skąd niezwykłe nawiedziny, pyta.

CCI.

„Twoją (powiada) uwiedziona mową,
Szłam do łożnice z pujnałem i świecą,
Gdy noc za porą nastąpiła dniową;
Ale jak prędko cienie się oświecą,
Obaczyłam rzecz niespodzianie nową.
Ach! jak te żale w mym się sercu niecą!
Bo miasto dziwu, co miał gryźć me kości,
Dziw-em znalazła, ale dziw gładkości.

CCII.

„Postrzegłam, nędzna, widząc go bez suknie,
Że to był bożek, co w serca ugadza:
Tak pięknym bywa i tak się wysmuknie,
Kiedy na taniec do swéj matki zgadza.
Gdy się dziwuję, wtym z lampy knot puknie
I, sparzywszy go, uciechy me zdradza:
Czy mi tak miły widok chciał zepsować,
Czy sam tak śliczne ciało pocałować?

CCIII.

„Skoczył z pościeli i widząc mię z bronią,
  Nie da méj prośbie zmódz swego oporu.
Idź precz, niewierna! (rzekł, pchnąwszy mię dłonią)
  Idź precz z serca mego i ze dworu!
Tym, co fortunę lepiéj sobie gonią,
  I siestrze starszéj ustąp szczęścia toru.
Tę, a nie inszą, twe zdrady uczynią
W tym sercu panią, w gmachu gospodynią.

CCIV.

„Tak rzekł, a Zefir bez dalszéj dokładki
  Porwał i w pustym porzucił mię lesie.
Idź-że ty, siostro, bierz po mnie te spadki;
  Witaj dostatki, które-ć niebo niesie.
Ja, któréj szczęście wyskoczyło z siatki,
  Pójdę, gdzie oczy, gdzie mię żal poniesie,
A wszędzie z sobą na smyczy powiodę
Skargę na głupstwo i pamięć na szkodę".

CCV.

Ledwie co Psyche słów swoich dokończy,
  A ta już, chciwa przyszłych pociech, bieży
Tam, gdzie się skała morskim brzegiem kończy,
  I tam, czekając posła z wiatru, leży.
„Przydź (mówi), wietrze, przydź, powozie gończy,
  Do naznaczonéj zanieś mię już leży;
Bądź przewodnikiem i twą dmą pogodną
Zawieź łożnice boskiéj zdobycz godną!"

CCVI.

Poczuła prędko po onéj modlitwie
  Powiewający wietrzyk z bliskiéj chmury
I krzycząc, jakby po wygranéj bitwie,
  Jako na pewną rzuca się z téj góry;
Ale po skałach ostrych, jak po brzytwie,
  Tu sztukę ciała, tu palce z pazury
Oddziela krukom, i karcze i drzewa
Skórę z niéj szarpią i zazdrosne trzewa.

CCVII.

Zemszczona Psyche drugą oszukiwa
  Tąż sztuką siostrę i takimże kształtem,
Która na skałę śpieszy się skwapliwa
  I w drobne sztuki rozbija się gwałtem.
Tak *kto pod drugim stołek rad podrywa,*
  Sowitym mu to odda Bóg ryczałtem;
Kto w łyżce wody topi, dołki kopie,
  Sam szyję złamie, utonie w potopie.

CCVIII.

A Psyche wszędzie Kupidyna tropi,
  W różne zakłada kraje, różnie kluczy.
Raz się spodziewa, drugi raz ztoropi.
  Wszędzie schnie żalem, nadzieją się tuczy,
I niewczas się już, gdy oczy zatopi
  Gorzkiemi łzami, co jest miłość, uczy.
Ale Kupido, chory z swojéj rany,
Do łóżka wtenczas leżał przykowany.

CCIX.

Bo matka jego, cug swoich gołębi
  Wyprzągszy, w morskie udała się wały,
Gdzie na dnie czystym niezbrodzonéj głębi
  Nimfy służebne bielsze jéj ścierały
Ciało, niżli śnieg, gdy go mróz zaziębi,
  A wtym ciekawy nurek, ptak zuchwały,
Nie pomniąc, że to nowinkarze giną,
Z niesmaczną do niéj nurza się nowiną.

CCX.

Prawi jéj, że syn, choć jéj na wesele
  Nie prosił, prędko zaprosi na krzciny,
Że od swéj miłéj ma znaki na ciele
  I żywsze jeszcze w sercu sparzeliny;
Że w domu leży, nie wychodzi wiele,
  Zemdlony jednéj miłością dziewczyny;
I dziwują się wszyscy zadumani,
Że, będąc matką, tego mu nie gani.

CCXI.

Słuszny Wenerze opanował serce
Żal, a wraz gniewem pała, krom zyczaju.
Pyta się o téj synowéj fryerce,
Jakiéj postaci i z którego kraju?
Jakiego jest ta (którą na kobierce
Ślubne prowadzi Kupido) rodzaju?
Która-to z bogiń, co syn wpadł w jéj zdrady,
Muzy, czy Nimfy, czy winny Dryady?

CCXII.

Nurek powiada, że w potocznéj mowie
Nie słyszał o jéj szlachectwa wywodzie;
To tylko słyszał, że się Psychą zowie.
Dopioroż ta rzecz tak Wenerę bodzie,
Tak ją gniew pali i w sercu i w głowie,
Żeby zgorzała snadź, gdyby nie w wodzie.
Wypada z morza i z progu złożenia
Takie synowi daje złorzeczenia:

CCXIII.

„Tak mię to słuchasz i w takiéj powadze
U ciebie było moje rozkazanie?
Taka-to pomsta? Tyleś swojéj władze
Łożył na pysznéj Psychy pokaranie,
Żeś, położywszy oczy jéj na wadze
I moję krzywdę, wszytko przedał za nie?
Posłuszne dziecię, które trud tak wielki
Podjęło, karząc krzywdę rodzicielki?

CCXIV.

„A toż on strzelec i bohatyr sławny,
Co wszytkich zdużał, wszytkich troczył w łyka,
Porwał na wędę kąsek tak niestrawny,
Że go śmiertelna krępuje podwika?
I co miłości wóz kierował dawny,
Teraz w nim w szelce ciągnie za woźnika?
Wy, ranni w serce, do zleczenia ciężcy,
Pódźcie, swemu się przypatrzcie zwycięzcy!

CCXV.

„Jeszcze ja sama wdałam go w te fochy
I prawie-m była dla niego zwodnicą,
Gdym mu, nie wiedząc, żeby tak był płochy,
Zleciła mścić się nad tą paskudnicą!
Snadź to ty mniemasz, że ludzkie macłochy
W niebo przeniesiesz tą swoją łożnicą?
Nic z tego: sam téj Jowisz nie osadzi
W niebie, co ze mną na ziemi się wadzi.

CCXVI.

„Czy to rozumiesz, niegodny wyrodku,
Że mi tak śpieszne dokuczyły lata,
Że już nie mogę więcéj mieć przypłodku
I urodzić ci poćciwszego brata?
A ja, żeby cię pogrążyć do spodku
I żeby-ć mych łask cięższa była strata,
Między podlejszych niewolników gminem
Wezmę jednego i zrobię go synem.

CCXVII.

„Jemu dam strzały, miłości szafarki,
Jemu pochodnią, łubie i łuk tęgi
I w pstre skrzydełka ustroję mu barki,
A ciebie w grube ubiorę siermięgi
I bakałarza-ć tak wsadzę na karki,
Że cię oduczy do panien włóczęgi!
Obaczę, jak się poprawisz do roku,
Gdy-ć w cuchthauzie ujmą i obroku.

CCXVIII.

„Jeszcześ ty z młodu wyrządzał mi figle,
Aniś honoru oddawał winnego,
I panie duszki często niedościgle
Wodziłeś, zdrajco, do Marsa mojego.
Alem cię teraz doszła jak po igle
I zapłacisz mi za się i za niego.
Wnet do samsiadów po poradę idę,
Jako cię światu podać mam w ohydę“.

CCXIX.

To rzekszy z gniewem, który jéj wynika
Z oczu, śpieszy się wydziwiać nad Psychą,
A wtym Junonę z Cererą potyka
I, nie mogąc być w swoich żalach cichą,
Prawi im, co ją od syna dotyka,
I prosi, aby tę dziewczynę lichą,
Jeśliby kiedy przyszła im do ręki,
Na godne do niéj odesłały męki.

CCXX.

Obie ją razem boginie błagają:
„Aza w niebieskiéj nieśmiertelnéj duszy
Panować (mówią) takie troski mają?
Co to za grzech, że piękne oko ruszy?
Co za występek, że serca pałają
W wynalezionéj od Wenery suszy?
I co to za dziw, że iskra z krzesiwa
Zgotowanego skoczy do łuczywa?

CCXXI.

„Jeśli się o to trapisz, że tak młody
Do zalotnéj się obrócił nauki,
Darmo to, bo on, chociaż jest bez brody,
Już wie te wszytkie przebiegi i sztuki.
Mały-ć jest wprawdzie, ale go z urody
Nie kładź za dziecko i między nieuki.
Aleć i dziecka — nie na wieki dzieci.
Ptaszek sobie pan, jak z gniazda wyleci.

CCXXII.

„I owszem, możesz kłaść się za szczęśliwą,
Żeś weselnego doczekała święta,
Ani bądź z tego zrzędną i gniewliwą,
Że też miłości widzisz w domu pęta.
Byłabyś cale w tym niesprawiedliwą,
Kiedybyś, widząc, co my niebożęta
Cierpimy z twych strzał smacznego pogromu,
Chciała wytrąbić miłość z twego domu".

CCXXIII.

Tak dwie boginie sposobem żartownym
Kupidynowi wywodzą obmowę,
Wiedząc, że może żelezcem hartownym
Ranić im serce i zamącić głowę.
Lecz Wenus wściekła, poradnicom mownym
Niechętna za tę żalów swych ponowę,
Żegna ich pięknie, a cicho im łaje,
I szukać Psychy pilno się udaje.

CCXXIV.

Psyche też, końca szukając swéj nędzy
I Kupidyna, różnym szlakiem błądzi;
Raz sobie śmierci winszuje co prędzéj,
Drugi raz lepsza nadzieja ją rządzi:
Radaby onéj Aryadny przędzy,
Bez któréj znaléść miłość trudno, sądzi.
Skąd się tak żalom w moc powolnie puszcza,
Że się jako śnieg w ciepły czas rozpuszcza.

CCXXV.

Jako zhukany zwierz i szczwana łani,
Tak się Wenery po pustyniach strzeże,
A zaś Kupida ściga wszędzie, ani
Chce przestać, aże znajdzie jego leże.
Już nie jak żona i nie jako pani,
Tak ją pokuta szczera w serce rzeże,
Że myśli niską potłumić kłopoty
Usługą, nie przez małżeńskie pieszczoty.

CCXXVI.

Kościół wtym przykréj na góry wierzchołku
Niezwykle cudnéj fabryki obacza;
Idzie tam śpieszno, ugiąwszy podołku,
Choć się z słabości coraz z góry stacza.
Chce zasiądz nowin o strzelczym pachołku,
Co jéj tak często oczy we łzach macza.
Tam na rynsztunek napada nie święty,
Lecz na żniwiarskie i rolnicze sprzęty.

CCXXVII.

Leżą i w snopach i napół przebite
  Na bojewisku pomierzwione kłosy,
Pługi i styki, radła pracowite
  I sierpy krzywe i z grabkami kosy,
Szufle i cepy i brony nabite,
  Przetaki, rafy, młynki na stokłosy,
Widły, powęzy i jarzma na woły,
Do roli (mówię) sprzęt i do stodoły.

CCXXVIII.

Gdy się nad takim orężem zdumiewa
  I rozmiatane przegląda naczynia,
Sama bogini, co zboża rozsiewa,
  Jako kościoła tego gospodyni,
Z ołtarza rzekła: „Ach! Psyche troskliwa,
  Podobno nie wiesz, jako cię obwinia
Zgniewana Wenus, że się jadem puka
I że cię na śmierć zgotowaną szuka!“

CCXXIX.

Z ukłonem do nóg bogini ochoczem
  Upada Psyche i oczu fontaną
Stopy jéj płócze, a długim warkoczem
  Umiata ziemię służbie jéj oddaną.
„Przez prawa (mówi), które ty roboczem
  Rozdajesz chwilom, przez córkę porwaną
I zaniesioną w podziemne więzienia,
Przez twoje dary i żyzne nasienia!

CCXXX.

„Przez twe pochodnie, przez bezdrożne błędy
  I przez wóz lotny i cugowe smoki,
Przez wieniec z kłosów, któremi się wszędy
  Pysznią tłuste gór sycylijskich boki;
Przez twoich rocznic tajemne obrzędy,
  Od których cale wyłączasz otroki;
Przez nocne wycia, które Etna słyszy,
I co Eleuzys odprawuje w ciszy!

CCXXXI.

„Porusz się, pani, moim utrapieniem
  I wywołanéj daj rękę dziewczynie;
Skryj mię pod twoich wieńców świętym cieniem,
  Aż gniew niesłuszny Wenery pominie,
I niechaj, pod twym bezpieczna imieniem,
  Choć niefortunna, niewinność nie ginie.
Dozwól przynamniéj, że, niż nowe pocznie
Noga swe drogi, w progach twych odpocznie“.

CCXXXII.

Mogłaby była i Tatry i skały
  Tą prośbą ruszyć i hirkańskie lasy;
Ceres jéj przecię, pomniąc na zuchwały
  Gniew swéj przyrodnéj, zamyka zawiasy;
Skąd nowe troski i nowe jéj wstały
  Trudy. Narzeka na nieszczęsne czasy
I, niezwyczajną przejęta żałobą,
Drogi od płaczu nie widzi przed sobą.

CCXXXIII.

Po różnych błędach widzi zaś na stronie
  Wyniosły kościół, choć budynkiem starszy,
Tytuł ją uczy, że świętéj Junonie.
  Wchodzi z bojaźnią, nadzieją się wsparszy,
I uniżona w pokornym ukłonie,
  Wytchnąwszy sobie i oczy otarszy,
Obłapia ołtarz, skropiony ofiarą
Krwie wytoczonéj, i modli się z wiarą.

CCXXXIV.

„O, godna (mówi) wszech bogiń królowa!
  Godna Jowisza i siostro i żono!
Lubo cię Samos międzywodna chowa,
  Kędy cię w pierwszych pieluszkach złożono,
Lubo Kartago, w twéj służbie nienowa,
  Bawi cię, lubo-ć prac swoich wrzeciono
Argiwskie dziewki oddają życzliwie,
Zabawiając cię gadką przy przędziwie;

CCXXXV.

„Lubo też, zrzędna w łąkach nad Inachem,
Jowisza twego szpiegujesz zaloty;
Ty, co cię zowią Lucyną, co z gachem
Panny w małżeński wiążesz węzeł złoty;
Ty, o bogini! dozwól zdjętéj strachem
U nóg twych złożyć troski i kłopoty,
Z których po większéj części się wywiodę,
Jeśli w twych progach otrzymam gospodę“.

CCXXXVI.

Juno, lubo się zdała jéj być tania,
Lubo wesołą twarz ku niéj pogodzi,
K'woli bogini, która serca skłania
Nieunoszonéj do zalotów młodzi,
Temi słowy się przyjąć Psychy zbrania:
„Cudzego zbiega chować się nie godzi“.
Co jak jéj prędko Juno wytłómaczy,
Do ostatniéj się udaje rozpaczy.

CCXXXVII.

Z strapioną myślą i nadzieją stradną
Bieży w świat, ale sama nie wie, kędy,
I strach z bojaźnią, co jéj sercem władną,
Złe towarzystwo, bieżą za nią wszędy.
Żadnym wiatr liściem nie ruszy i żadną
Gałęzią ptaszek, żeby swe zapędy
W zad nie cofała; i w tym przelęknieniu
Postrach znajduje w swoim nawet cieniu.

CCXXXVIII.

Idąc przez dzikie pola i przez puszczą,
Sama tak sobie żal swój rozczytywa:
„Cóż mi za pomoc i skąd ludzie spuszczą,
Gdy się i niebo niechętnym odzywa,
I między bogiń, między bogów tłuszczą
Każdy mię z domu i od progu zbywa?
Gdzież się ucieknę, gdy sami bogowie
Nie śmieją o me zastawiać się zdrowie?

CCXXXIX.

„Gdzież się podzieję nieszczęśliwe plemię?
Albo w którą się mam schować jaskinią?
Jeżeli się mam zakopać pod ziemię,
Przed zagniewaną niewinnie boginią?
Ej, lepiéj zrzucić raz to z siebie brzemię!
I zapłacić to, w czym mię nieba winią!
Lepiéj się potkać z nieuchronną plagą
I zginąć, albo przebić się z odwagą.

CCXL.

„Pójdę tam, kdy Wenus ma mieszkanie,
I w dobrowolne podam się więzienie:
Aza gniewem jéj dosyć się tym stanie,
Aza pokornéj z domu nie wyżenie!
Może być, że tam serce me zastanie
Swego miłego i swych ran zleczenie:
I że, zgniewany, albo téż łaskawy
Dobije, albo podejmie się sprawy.

CCXLI.

Tym czasem, gdy się Psyche różnie kręci,
I, chcąc wykonać przedsięwziętą radę,
Różne sposoby knuje w swéj pamięci,
Jakby z Wenerą uspokoić zwadę:
Wenus się, że jéj nie znajduje, smęci.
Szuka jéj przecię: lubo chytrą zdradę
Lub otworzystą siłę mając w głowie,
Gdziekolwiek się jéj zdrajczyni ozowie.

CCXLII.

Wtym ją potyka skrzydlasty Merkury,
Którego prosi, żeby jako woźny
Wywołał Psychę, spuściwszy się z góry,
I żeby mandat obwoływał groźny:
Że, kto ją przyjmie między swoje mury,
Gniew go Wenery doścignie nie poźny;
Ale, ktoby ją wydał, przywiódł, za tę
Uczynność Wenus odda mu zapłatę.

CCXLIII.

On chętnie bierze na się, że to sprawi,
I woła, spadszy na dół jako strzała:
„Ktokolwiek to wie, gdzie się Psyche bawi
Zdrajczyni — próżna strawa, płonna chwała! —
Niech ją wyjawi, niech Wenerze stawi!
Weźmie zapłatę, która będzie stała
Za pracę! niech ją odda do jéj straży
I przechowywać zbiega się nie waży!

CCXLIV.

„A za nagrodę tak potrzebnéj skargi,
Smaczne pieszczoty Wenus obiecuje,
Jakich indyjskie nie ślą do was targi;
Bo go bogini siedmkroć pocałuje;
A ósmy złączy tak ściśło z nim wargi,
Że zbytnia słodycz i duszę skrępuje;
I ząb z wargami zmiesza różnym szykiem
I w cudze usta wkradnie się językiem.“

CCXLV.

Jak prędko ten głos poszedł między ludzi,
Szykują gwałtem i pilno się kręcą.
Ci nawet, których stary wiek ostudzi,
Na tak się słodkie obietnice nęcą.
Skąd Psyche, widząc, że się darmo trudzi,
I trudno wygrać z kolerą panięcą,
Sama do dworu bieży na ostatek,
Gdzie ją odźwierny potyka, Niestatek.

CCXLVI.

„Witajcież (mówi), miłościwa pani!
Nakoniec myszka trafiła do łapki:
Nagrodzimy-ć to, cośmy zmordowani
Nabyli często szukając cię sapki.
Zda mi się, że-ć tu, Psyche, Wenus zgani!
Że-ć ten włos złoty pokoszą na grabki!
Że z warg pod oczy przeniosą purpury;
I blejwas, bliznom ustąpi, twéj skóry.“

CCXLVII.

To mówiąc, w złotych warkoczy gęstwinę,
Niemiłosierne zapuściwszy palce
Ciągnie z pośmiechem zbiegana dziewczynę
Przez dworzec, przez drzwi, przez progowe walce.
Mogłaby była i zjadłą gadzinę
Ruszyć litością, i lwy, i padalce,
Gdy przed Wenerą do spodu zapaski
Upadła krzyżem i prosiła łaski.

CCXLVIII.

Z kwaśnym uśmiechem i z zjątrzoną duszą
Wenus jéj mówi: „Tyś to? twe to dzieła?
Co-ć i boginie ustępować muszą?
Coś i zwycięscę bogów zwyciężyła!
Dziękuję, że cię te ludzkości ruszą,
Żeś téż raz swoję świekrę nawiedziła!
Czy snać mężowi swemu nawiedziny
Oddajesz, co z twéj choruje przyczyny?

CCXLIX.

„Wnet cię ja przyjmę, daję-ć na to rękę,
Jako na świekrę łaskawą przystoi.
Weźcie ją tylko na swoję opiekę,
Kłopot z Frasunkiem, komornicy moi!“
Ledwie wyrzekła, a czeladź, na mękę
Psychy, w rózgi się i w łańcuchy zbroi,
I, zewlokszy ją, po jéj ślicznym ciele
Obu rąk mocy doświadczają śmiele.

CCL.

Zmiękczyłby się był takowym widokiem
Hirkański tygrys, płakał marmur twardy,
Gdy krew po skórce, łzy po twarzy stokiem
Płynęły; ale duch Wenery hardy
Suchym i gniewnym patrzy na to okiem.
Nieukojona za mniemane wzgardy,
Zarzy się barziéj i od złości taje,
I skatowanéj tak, jak znowu łaje:

CCLI.

„A jeszcze mię chcesz tą brzucha puchliną
I przyszłym zmiękczyć, niecnoto, przypłodkiem!
I, że dziedzicy moi nie zaginą,
Za tym, co go masz w żywocie, wyrodkiem!
O, jakie szczęście, że za twą przyczyną
Babką zostanę w młodym wieku słodkiem!
I że nie godna jedna licha suka,
Z boskich zalotów, Wenerze da wnuka!

CCLII.

„Ach! nazbyt-by to? nie daj tego, Boże!
Nie synem-by był i ledwie bękartem:
Skrycie zawarte wesele zwać może
Zabawną bajką i łożnice żartem.
Ślub potajemny, niepoćciwe łoże
Matkę potępia i z płodem zawartem.
A onaż mi to dziedzica przypłodzi?
Choćbym wytrwała, aże się urodzi!

CCLIII.

„Ale nie wytrwam, żeby ta niecnota
Miała doczekać krzcielnego obchodu!
Rozedrę ją wnet i sama z żywota
Niedojrzałego dobędę jéj płodu!
I syna mego swawolna robota
Nie przyczyni mi sromotnego rodu.
Dopioro wtenczas, za tym jéj pomiotem,
Rozbrat uczynię z gniewem i z kłopotem."

CCLIV.

To rzekszy, Psychę za warkocz porywa.
Jakie niebieskiéj duszy zajuszenie!
Bije i włóczy, póki jéj sił zbywa,
I aż do ciała zdziera z niéj odzienie:
O! jak potężnie gładkość nieszczęśliwa
W nagie podana od niéj wyrażenie!
Miłość i litość ogień, żal budziła;
Żal jéj, żal było; lecz barziéj paliła.

CCLV.

Potym, zmieszawszy zboża i nasienia
Różnego kupę niebodze odmierzy
I rozkazuje, żeby bez mruczenia
W osobne kupki, a w kilku pacierzy,
Wszystkich zrobiła równe podzielenia,
Pierwéj niźli się wróci od wieczerzy:
A jeśli ziarnek tych nie porozwozi
Każdego na swą kupę, garłem grozi.

CCLVI.

Psyche, tą groźbą i niezrobną pracą
Strwogana, patrzy tylko na te ziarna.
Widzi, że ją już te zboża ochwacą.
Zioła, chwast i to, co idzie na żarna,
Zmieszane: trudno rozwieść; zaczym w płacą
Garło gotuje i drży jako sarna;
Przebiera, dzieli, ale widzi szczerze,
Że trudniéj przebrać, im w tym pilniéj gmerze.

CCLVII.

Lecz jéj wnet chory Kupido w posiłku
Przybywa; już się nieszczerze z nią wadzi;
I gniew, z urazy przeszłéj, już na schyłku;
Już jéj odpuszcza i już o niéj radzi.
Poruszył mnóstwa mrówek, i z gniazd kilku
Do téj roboty zaciąga czeladzi.
Sypią się czarne wojska szykiem długim,
I marszerują, pułk jeden za drugim.

CCLVIII.

Wpadły w nasiona pracowite mrówki,
Gromią te chwasty i wojują zobie.
Ta ziarno niesie mniejsze od swéj główki;
Ta mężnie dźwiga ciężar równy sobie;
Ta z strączka, ta z zdźbła, ta z kłosa, z makówki,
Na co napadnie, rozwozi w téj dobie:
Tak że, gdzie przedtym mieszaniny były,
Podzielne nasion stanęły mogiły.

CCLIX.

A to zrobiwszy, na dawne obozy
Spieszno się mrówki wróciły pospołu.
A wtym też miesiąc swoje jasne wozy
Po gładkim niebie wyciągał od dołu.
I Wenus, pełna przeciw Psysze grozy,
Od gościnnego powraca się stołu:
I zadziwi się, widząc one krupki
Porozwożone, każdą do swéj kupki.

CCLX.

„Nie twe to dzieło, nie twojéj to ręki,
Suko, robota! — rozgniewana rzekła: —
Ten-ci to gaszek wygadza bez dzięki,
Coś mu i serca i barków przypiekła!
Ale cieszcie się! mam ja jeszcze męki
Dla was obojga, gorsze niźli z piekła."
Potym, zgniewane odwróciwszy lice,
Na pańskie wczasy idzie do łożnice.

CCLXI.

Jako zaś prędko zorza, świt różany
Niosąc, o bliskim dniu upewni ludzi;
I świat oświecił wschód słoneczny rany:
Wenus się z pysznych pierzatów obudzi
I, ledwie skończy sen spokojnie spany,
Zaraz myśl sobie tym wymysłem trudzi,
Co zadać Psysze i czemu nie zdoła?
I wymyśliwszy, do siebie jéj woła.

CCLXII.

„Widzisz ten (mówi) gaj, w którym niesuchy
Dąb swój wierzchołek ku niebu podnosi,
I bystry potok odrywa brzeg kruchy,
A zwisłe trawy kryształem swym rosi!
Tam stado owiec, wolno, bez pastuchy
Pasąc się, runa szczerozłote nosi;
Idź mi tam śpieszno, a téj drogiéj wełny
Naskub z ich grzbieta podołek zupełny."

CCLXIII.

Zdesperowawszy w tych pracach dziewczyna,
Bieży się topić prosto w tym potoku
I skończyć swoje trudy; ale trzcina,
Co i w téj rzece rosła i po boku,
Natchniona własnym duchem Kupidyna,
Od śmiertelnego wstrzymawa ją skoku:
„Nie top się (mówi) z takowéj przygody
I nie maż swoim mordem mojéj wody!

CCLXIV.

„Ale też nie myśl, żebyś bez przestrogi
Chciała się żywo wrócić z złotym runem!
Srogie to bydło, ma w sobie jad srogi;
I, choć się pięknym nakrywa całunem,
Z marmuru czoło, ze stali ma rogi;
I uciekłabyś łacniéj przed piorunem!
Straszny jest ich wzrok, jadowite rany;
Takie-ć to każą podstrzygać barany!

CCLXV.

„Ty jednak, kiedy południe przeminie,
Pod które w cieniu odpoczywać zwykły
Po gzie i swojéj największéj wścieklinie;
Wnidź w gaj, gdzie gęstwą najbarziéj zawikły,
I ukrywaj się tak pilno w krzewinie,
Żeby-ć te śpiące owce z oczu znikły.
W ten czas po krzakach zbieraj wełnę, którą
Tam zostawują trąc się o nie skórą."

CCLXVI.

Posłuszna Psyche, w czasy naznaczone
Bieży do gaju, jakby miała skrzydła,
I upatruje, chociaż snem zmorzone,
Straszliwe jednak niebezpieczne bydła.
A kosmki złote po drzewach zwieszone,
Na Wenerzyne kradnie motowidła.
I oddaje jéj odważne przędziwa;
A Wenus za cud wielki ma, że żywa.

CCLXVII.

Gryzie się w sobie, że tak trudna praca
  Nie złamie Psychy ni serca, ni statku
I że się zawsze jak z wygraną wraca
  I że jéj synek pomaga w ostatku.
Skąd się tym barziéj do pomsty obraca
  I w myślach swoich szuka po dostatku,
Co niebezpieczno, co straszy, co trudni;
Choćby też szukać aż w piekielnéj studni.

CCLXVIII.

„Idź mi (powiada) nieleniwym krokiem
  Tam, gdzie wierzchołek niedostępnéj skały
Przeczystéj wody obmywa się stokiem,
  Chociaż jéj źródła w piekle się schowały!
I tam, na nurcie téj rzeki głębokiem,
  Napełnij na mą potrzebę kryształy,
A bądź ostrożna! jeźli-ć miłe zdrowie;
Bo się téj wody boją i bogowie!"

CCLXIX.

Szuka téj rzeki Psyche, która skrycie
  W piekielnych krajach wziąwszy swoje źródła
I w Acheroncie i w ciemnym Kocycie
  Na świat się góry wierzchołkiem wywiodła:
Znajduje wprawdzie, ale gdy w korycie
  Czerpać ją myśli, barzo się zawiodła
I widzi, że jest niepotrzebnym posłem,
Gdzie przebyć ledwo może skrzydeł wiosłem.

CCLXX.

Wierzch skały wszytkie przenosi obłoki
  I ociosany zewsząd, nieba tyka,
Z którego, ledwo wybuchną potoki,
  Zaraz je bliska jaskinia połyka.
Widzi na straży dwa bezsenne smoki;
  Wszędzie przepaści i przerwy potyka.
By, dobrze, żadnéj nie było tam straży,
Nikt się przybliżyć bez śmierci nie waży.

CCLXXI.

Cieszy to Psychę, i chcąc nieodwrotny
  Skończyć bieg życia, i co ją zabija,
Bieży ku skale w zawód tak ochotny,
  Że pierwsze mężnie postrachy pomija:
Ale Jowisza orzeł prędkolotny
  Te jéj zamysły ratunkiem wybija
I, wydarszy jéj flaszkę w swe pazury,
Wzbija się od niéj aż na sam wierzch góry.

CCLXXII.

I tam, śmiertelną napełniwszy wodą,
  Oddaje nazad zupełne naczynie:
Czy zniewolony stroskaną urodą?
  Czyli też sobie łaski w Kupidynie
Szukał, wiedząc, że strzały jego bodą;
  Tak w ludziach serca, jako i w zwierzynie;
I, że się słusznie przy takim rycerzu
Boi o skorę, co w sierci, co w pierzu.

CCLXXIII.

Zadziwiła się Wenus, i bez miary
  Zgniewana, „już też tego nazbyt! (rzekła)
Widome to są gusła, jawne czary,
  Żeś dotąd żywa i żeś się nie wściekła.
Ale ja przecię poślę cię na mary,
  Obaczę, jeśli powrócisz i z piekła:
Idź z tym pudełkiem tam, gdzie przy Tenarze
Loch Acheronckiéj daje przechód parze!

CCLXXIV.

„Przez te podziemnych przepaści kominy
  Przebierz się na dół, jakbyś miała skrzydła:
I proś ode mnie siostry Prozerpiny,
  Żeby mi swego przysłała bielidła,
Którym się piękną Plutonowi czyni."
  Psyche co sobie w pracy na śmierć zbrzydła,
Prosto na pewną zgubę rada bieży:
Ale ją z pustéj życzliwy głos wieży

CCLXXV.

Wstrzymywa: wierne daje jéj przestrogi,
Czego się ma strzedz, kędy płacić myto?
Czym się da uśpić Trzygłów czworonogi?
Jak się sprawować, gdzie Charon koryto
Steruje; jako czcić podziemne bogi?
Każe wziąć placków i groszy sowito;
Bo, *tak do piekła jako i do nieba*
Bez pieniędzy wniść trudno i bez chleba.

CCLXXVI.

Uczy ją potym, żeby się obiadem
Nie dała zwodzić; ni śmiertelnéj przędze
Parkom pomagać; ani z zgniłym dziadem
W rozmowy wchodzić: że to wszytko jędze
Na jéj podbite zgubę; ale śladem
Powracać pierwszym każe, i z téj nędze
Spieszyć się; co jéj dadzą, ale
Nie wglądać w króbkę, ni otwierać cale.

CCLXXVII.

Puszcza się w drogę w weselszéj postaci
I, spuściwszy się okropną piwnicą,
Przewoźnikowi pierwszy groszyk płaci;
Cerbera błaga strawy połowicą;
Nie da się zwodzić, ni gościńca traci,
Ale, stanąwszy przed ciemnéj stolicą
Bogini, króbkę słoniową przynosi
I o farbiczki udzielenie prosi.

CCLXXVIII.

Hekate, piękną a nieszczerą cerą
Przyrzekła wszystkie gładkości sekrety
Dzielić, jak z siostrą, ochotnie z Wenerą;
Ale wprzód Psychy prosi na bankiety;
Lecz ona, suchym chlebem, wodą szczerą
Zaczyna obiad i zakończa wety.
I tak nalega, że Ereb głęboki
Opuszcza z pełną króbką, bez odwłoki.

CCLXXIX.

Temiż figlami i takimże torem
Powraca na świat, i ledwie go wita,
Aż, białogłowskim ciekawym humorem,
Chce w króbkę zajrzeć i sama się pyta:
Jeźliby się z niéj nie śmiano za dworem?
Jeźli to, czego nie jest nigdy syta
Biała płeć, mając w ręku i po woli,
Uskrobać sobie trochy nie pozwoli.

CCLXXX.

Ale, jak prędko odemknie pokrywkę,
Nic nie znalazła; a twardy bez miary
Sen opanował utroskaną dziewkę.
Jako trup zimny i włożon na mary,
Straciła zmysły, pamięć i rozrywkę.
Jako rozbity piorunem dąb stary
Padła i leży bezduszna przy drodze;
Lecz miłość zsyła ratunek niebodze.

CCLXXXI.

Kupido, zdrowszy z swojéj sparzeliny
I zapomniawszy do Psychy urazy,
Wykradł się matce szukać swéj dziewczyny;
I wrócił z łowów darmo kilka razy.
Teraz znajduje śpiącą, zaczym winy
Odpuszcza, budzi strzałek swych żelazy,
Zbiera sen z oczu do słoniowéj kości
I iść do matki dodaje dufności.

CCLXXXII.

Do nóg Wenery na klęczki przypada,
Bo téż nie mogła i stać o swéj mocy,
I podarunek Prozerpiny składa:
„Powracam (mówi) z państwa wiecznéj nocy,
Gdzie dymny Pluton nieboszczyki włada.
Zlitowały się piekła i pomocy
Dodały: same jędze Prozerpinie
Radziły dać mi nieprózne naczynie.

CCLXXXIII.

„A ty bogini i matko miłości!
Do łaski twojéj zamykasz mi wrota!
Twój gniew mi, pani, co dzień zgubę rości,
I pracą z prace, i kłopot z kłopota!
Jeźli przy wszytkiéj mojéj niewinności
Stratą cię tylko ubłagam żywota?
I jeźli garłem przypłacić potrzeba?
Że mię nieszpetną utworzyły nieba,

CCLXXXIV.

„Nie odwłócz daléj tak potrzebnéj zguby!
Ale mnie nie karz za nie moje grzechy!
Nie przypisuj mi świętokradzkiéj chluby,
Którą lud błędny podał mię na śmiechy!
Nie karz za skryte z synem twoim śluby!
Wiesz, że nikt jego nie schronieł się cechy!
Nikt z nim nie wygra, na ziemi, ni w niebie;
A cóż, kiedy chce zwyciężać dla siebie!

CCLXXXV.

„Prawda, że kocham, i póki źrenice
Śmierć nie zamruży, kochać serce będzie.
Ale małżeńskiéj nie ścigam łożnice,
Ni myśli topię w tak wysokim błędzie:
Dosyć, kiedy mię między niewolnice
I w sług policzy najdrobniejszych rzędzie!"
Jeszcze coś dłużéj rozwodzić się kusi,
Ale płacz słowa nierzetelne dusi.

CCLXXXVI.

Wenus, na prośby tak pokorne głucha,
Odwraca oczy, widziéć się jéj zbrania:
Przecięż do końca téj supliki słucha,
Nie wymyśla jéj dalszego karania;
Jeszcze-ć ta łkała, nie jest cale krucha;
Serce się jednak ku litości skłania:
Uśmierza niechęć, sama się dziwuje,
Że nowy afekt i łaskawszy czuje.

CCLXXXVII.

Tymczasem bożek bojąc się skrzydlaty,
Żeby przez nowe Wenery wymysły
Ostatniéj Psyche nie poniosła straty,
Opadł Jowisza i swój związek ścisły
Odkrywa ojcu i prosi jak taty,
Żeby za żonę, w czym wszystkie zawisły
Jego pociechy, Psychę, jak dar wielki,
Odniósł od niego i od rodzicielki.

CCLXXXVIII.

Jowisz przyjmuje tę prośbę łagodnie,
I, pogłaskawszy synaczka pod brodę,
„Lubo twe (mówi) wiadome są zbrodnie,
Że wszędzie siejesz fochy i niezgodę,
Mnie nawet w sercu podniecasz pochodnie,
Przecię do zgody z matką cię przywiodę.
Tylko téż o mnie pomnij, panie synku,
Gdy co gładkiego będziesz miał na szynku."

CCLXXXIX.

Zwoływa zatym niebianów Merkury;
A gdy na miejscach swych zasiedli w radzie,
Jowisz tak zaczął: „Kto tu jest z was, który
Na Kupidyna skargi swéj nie kładzie!
Jakie on stroje i jakie kaptury
Téj najjaśniejszéj przywdziewa gromadzie:
Temu przypala serca, temu nogi
Cztery przyprawia, temu skrzydła, rogi.

CCXC.

„Co gorsza, nasze łożnice otwiera
I we dwój sposób z żonami nas wadzi!
Teraz się dusznie żenić sam napiera;
Kładę, że na to zezwolicie radzi!
Niechaj téż dozna, co w sobie zawiera
Małżeński związek, i niechaj z téj kadzi
Trunku skosztuje! Zgoda-ż na to Rzeszy
Niebieskiéj, żeby tam wisiał, gdzie zgrzeszy?"

CCXCI.

A Momus: „Jam-ci (mówi) nie żonaty,
  Lecz widząc, jakie wyprawuje figle
Wam drugim, choć go nie prosicie w swaty,
  Życzę, żebyście wzajem niedościgle
Do jego drogę zwiedzieli komnaty.
  Kto w szpilce odrwi, oddać mu na igle.
Swoje oddając, nie będzie w tym grzechu,
Że go do swego przyjmie Satyr cechu.“

CCXCII.

Nie dba Kupido, co będzie napotém.
  A któżby się téż, myśląc o tym, żenił?
Ale, pachniącym zlany jeszcze potem,
  Na dowód, że się w téj sprawie nie lenił,
Bystrym do Psychy opuszcza się lotem
  Z miłą nowiną, że bogiń przyplenił,
Że ojciec, matka i wszyscy niebianie
Na ich małżeństwo dali zgodne zdanie.

CCXCIII.

Więc, niemięszkanie Merkury przenosi
  Psychę na niebo: w przednich bogiń stroje,
Wargi nektarem z ambrozyą rosi;
  A Jowisz, córkę wziąwszy na pokoje,
Ciepło za Psychą i za synem prosi;
  Wenus urazy wszytkie składa swoje
I, biorąc w wiano taką godność nową,
Chętnie przyjmuje Psychę za synową.

CCXCIV.

Przygotowania nie potrzeba wiele
  W niebie na gody, i do dobréj myśli:
Zaraz stanęło na sławne wesele,
  Co dowcip z ręką rozrutną wymyśli:
Muzyka, stoły, tańce, trunki, trele,
  I czego pióro moje nie okryśli;
Jeszcze mniéj dotknie, co się w tajemnicy
Działo i w smacznéj przydało łożnicy.

CCXCV.

To pewna, że tak panna, jak pan młody,
  Lubo się przedtym dosyć dobrze znali,
Tak, jako mogli bez wszelkiéj przeszkody,
  Straconych godzin dobrze wetowali.
Ale, gdy Psycha tak ociera głody,
  I co raz sobie te igrzyska chwali:
Zapuchła w pasie i szczęśliwą noszą
Powiła córkę, okrzczoną ROZKOSZĄ.

CCXCVI.

Odpuść, Kupido, że twoje zaloty
  I skryte twojéj tajemnice Psychy
Podałem światu! Bądź kontent z ochoty,
  Jeźli czego wiersz nie dokazał lichy:
A za pracę i podjęte roboty,
  Kiedy-ć wiadomy serca zapał cichy:
Włóż na me skronie mirtową koronę!
Dokaż nad KASIĄ, niech nie darmo płonę!

CID

ALBO

RODERIK

KOMEDYA HISZPAŃSKA,

Z Francuskiego języka przetłomaczona, która reprezentowana była na Sejmie w roku 1661.

RODERIK KOMEDYA.

PERSONY:

Diego, Ociec Rodrików.
Rodrik, Kochający Ximenę.
Gomes, Ociec Ximeny.
Ximena, Kochanka Rodrikowa.
Sancty, Kochający także Ximenę.
Elvira, Sługa i konfidentka Ximeny.
Król, kastylijski.
Królewna, Córka jego.
Leonora, Ochmistrzyni królewny.
Arias }
Alfons } Dworzanie królewscy.

AKT I.

SCENA I.

Elvira, Gomes.

Elvira.
Między temi, którzy się kłaniają Ximenie
I u mnie się o dobre starają wspomnienie,
Najznaczniéj się odkryli, i sporym wyścigiem
W tył inszych zostawili, don Sancty z Rodrigiem.

Lubo to córka twoja, na ich proźby głucha,
Okiem im nie pobłaży, ni lamentów słucha,
I, w równéj między niemi trzymając się mierze,
Żadnemu z nich nadzieje nie daje, nie bierze,
I, nie będąc nikomu gniewna, ni życzliwa
Z ojcowskiéj ręki cale męża oczekiwa.

Gomes.

Tak téż powinna czynić, oba są jéj godni,
Oba z zacnéj krwie, dziadów swoich niewyrodni.
Młodzi-ć wprawdzie, lecz i w tym wieku każdy śmiele
Dzielność przodków ich może czytać im na czele;
Osobliwie w Rodriku skład, twarz i pojrzenie,
Pewne wielkiego serca jest wyobrażenie.
A téż jego dom w sławne tak jest płodny męstwa,
Że się tam dzieci rodzą wśród wieńców zwycięstwa.
Odwagi ojca jego, niźli mu wiek siwy
Dokuczył, za niezwykłe uchodziły dziwy.
Te zmarszczki od żelaza, i poczciwe blizny
Świadczą, co on przed laty czynił dla ojczyzny.
Com w ojcu widział, tego spodziewam się w synie;
I córka moja za to nie zostanie w winie,
Że się w nim kochać będzie. Lecz, ty moje zdanie
Tając, wyrozumiéj z niéj, co téż rzecze na nie?
Potym mi jéj zamysły powiesz, bez przysady.
Teraz się do tajemnéj muszę śpieszyć rady,
Gdzie obiera synowi król starszego sługę,
A bez chyby ten urząd da mnie za wysługę.
To, co dla niego co dzień ręka mężna robi,
Każe mi ufać, że mię pan mój tym ozdobi.

SCENA II.

Elvira, Ximena.

Elvira.

O jak smaczna nowina téj szczęśliwéj parze,
Którą nad zwyczaj miłość głaszcze, a nie karze.

Ximena.

Cóż tam słychać, Elviro? jak nam rzeczy płyną?
Co-ć rzekł ociec? i z jaką powracasz nowiną?

Elvira.

Nie bawiąc: tak wiele ma Rodrik w téj potrzebie
Przychylności u ojca, jak łaski u ciebie!

Ximena.

Siłaś to zaceniela; serce me, co mierzy
Szczęście swe krótką piędzią, ledwie-ć tyle wierzy.

Elvira.

Powiem więcéj: utwierdza i jego zaloty,
I chce, aby doznawał po tobie ochoty.
Cóż mniemasz? kiedy ociec jego w dziewosłęby
Dziś się téż wyprawuje; jeźli próżne z gęby
Puści słowo; i jeźli mógł w lepszą godzinę
Prosić o cię i wnosić za synem przyczynę!

Ximena.

Chociaż twoja życzliwość te smaki rozszerza,
Przecię im (nie wiem czemu) serce nie dowierza.
Wielkie szczęście, wielkie téż ma w sobie odmiany,
A kęs, i z gęby zginie, gdy nie obiecany.

Elvira.

Obaczysz, że się suszysz bojaźnią daremną.

Ximena.

Więc czekajmy cierpliwie, co zaś da. Pódź ze mną.

SCENA III.

Królewna, Leonora, Pacholę.

Królewna do Pacholęcia.

Pódź i powiedz Ximenie, że mię to obchodzi,
Że dziś późniéj jest u mnie, niżeli się godzi,
I że się z jéj lenistwem przyjaźń moja swarzy!

Leonora.

Co dzień widzę, królewno, ta cię żądza parzy
I co dzień pilnie pytasz, a jakoby z smutkiem:
Jakim się jéj zaloty zawierszają skutkiem?

Królewna.

I słusznie téż to czynię; ona jak przez dzięki
Odebrała Rodrika za sługę z méj ręki:
I, że kocha w Rodriku, ja-m ich to złączyła,
Ja-m jéj dzikość na stronę jego zwyciężyła:
Słusznie tedy, kiedym ich dała w te okowy,
Chcę wiedzieć, jeśli mojéj rady skutek zdrowy?

Leonora.

Przecię, królewno, chociaż się im dobrze dzieje,
Tobie dobra myśl ginie i serce truchleje.

Cóż jest? czy miłość, która między niemi zgodę
Czyni, tym samym wzbudza-ć w sercu niepogodę?
I to zbytnie staranie czyli stąd pochodzi,
Że-ć się, kiedy im będzie dobrze, nie wygodzi?
Aleć moja ciekawość nazbyt w twoich gmerze
Myślach i na twój sekret naciera zbyt szczerze.

Królewna.

Już to próżno! mój się żal w swym sekrecie szerzy,
I tobie go wynurzę, im późniéj, tym szczerzéj:
Słuchaj, słuchaj, jak trudną zaczęłam robotę,
I, żałując méj troski, pochwal moję cnotę!
Wierz mi, żem długo z mocną siłą się biedziła;
Lecz mię miłość, co wszytkich wiąże, zwyciężyła.
Ten kawaler, ten młodzian, com go drugiéj dała,
Związał mię!

Leonora.

Cóż? kochasz w nim, czym się osłyszała?

Królewna.

Ach! połóż na mym sercu utrapionym rękę,
A z jego drżenia uznasz, jaką cierpię mękę!
Widzisz, jak zna zwycięscę swojego, jak rzewno
Na imię jego wzdycha!

Leonora.

Odpuść mi, królewno,
Że dla sławy, na któréj sprawy twe zawisły,
Porwę się ganić twoje tak niskie zamysły.
Takżebyć to odjęła rozsądek Wenera,
Żebyś prostego miała obrać kawalera?
Cóż rzecze Kastylia? i z jaką to sporką
Przyjmie ociec? czy nie wiesz, czyjąś ty to córką?

Królewna.

Wiem, wiem dobrze, i pierwéj wszystkę krew wytoczę,
Niż przeciw stanu mego godności wykroczę.
Gdybym ci chciała zasiądz od miłości rady,
Wywieść-bym ci to mogła przez sławne przykłady;
Że w tych *związkach na cnoty patrzą, nie na ludzi*,
Że, *nie korona, ale godność, miłość budzi*,
Lecz nie słucham miłości, gdzie idzie o sławę!
Miła mi miłość, ale dbam wraz na osławę:
I przez chwalebną pychę, wiem to, że nie może
Tylko król moje sobie obiecować łoże.
Inszy nie jest mnie godzien, i kiedym postrzegła,
Że mię miłość na stronę Rodrikową zbiegła,

Dusiłam w sobie ogień, choć z niesmakiem, nowy
I dałam w cudze, czegom nie chciała, okowy.
Zapaliłam ich ognie, żebym nie pałała,
Dałam to, czegom sama wziąć sobie nie śmiała.
Nie dziwuj-że się tedy, że myśl utrapiona,
Póki się nie pożenią, prawie we mnie kona.
Ich wesele przywróci myślom mym wesele;
Ich łożnica miłości méj pokój uściele.
Jeźli *miłość za stratą nadzieje umiera*,
Jeźli gaśnie, gdy jéj kto te drewka odbiera,
Jako prędko Roderik da rękę Ximenie,
Tak wraz nastąpi serca mego uzdrowienie!
Ale aż po ten termin ja-m jest bliska zguby,
I kocham w nim aż po te nieodmienne śluby.
Stąd mię tak smętną widzisz, stąd twarz łzami kąpię,
Chcę go darować i zaś darować go skąpię.
Czując cudownie w sobie rozdwojoną duszę,
Raz nim gardzę, drugi raz wzdychać za nim muszę:
Miłość mi w sercu gada, w rozumie korona,
I różnie się przeważa ta i tamta strona:
A choć ich związek pewnie skończy biedę moję,
Przecie miasto radości, z żalem się go boję:
Snadź miłość z sławą w swojéj nie ustaną zrzędzie,
Chociaż co z tego będzie i chociaż nie będzie.

Leonora.

Kiedyś mi myśli swoje tak szczerze odkryła,
Żałuję cię, co przedtym cichom cię ganiła;
Ale, kiedy przeciwko tak smacznéj chorobie
Cnotę z sławą przybrałaś za lekarstwo sobie;
Choć cię miłość na słodkie swe ponęty łowi,
Ta cię para z pomocą rozumu uzdrowi.
Czekaj od niéj ratunku, czekaj go i z nieba,
Które cnot nie probuje, tylko póki trzeba.

Królewna.

Stracić całe nadzieję jest skończyć kochanie.

Pacholę.

Już tu przyszła Ximena na twe rozkazanie.

Królewna.

Zabaw ją, Leonoro, trochę przed pokojem!

Leonora.

To znać myślisz frasunkiem zabawiać się swojem.

Królewna.

Nie: ale lepiéj, że się trochę uspokoją
Wściekłe myśli, i otrę oczy, co się znoją.
O miłosierne niebo! skąd czekam ratunku,
Ulituj się w tak ciężkim będącéj frasunku;
Skończ mój ból i ratuj mię, choć przez cudze szczęście,
Albo mi serce odmień, albo to zamęście
Ximeny pospiesz; trzema nam na tym należy;
A gdy dojdzie, ja-m wyszła i z okow i z więzy.
Ich związek, moja wolność, ten utnie me treny;
Ale się bawię długo, pódźmy do Ximeny.

SCENA IV.

Gomes, Diego.

Gomes.

Przewiodłeś! i królowi tak się podobało.
Dać ci to, co samemu mnie przynależało!
A to już cię mianował za marszałka w radzie.

Diego.

Ten urząd, który dzisiaj pan nasz na mię kładzie,
Mając wzgląd na zasługi i na lata zeszłe,
Świadczy, że sprawiedliwie płaci służby przeszłe.

Gomes.

I królowie choć wielcy, przecie to są ludzie,
Mogą się jak my mylić i potknąć na grudzie,
I z oddania téj łaski postrzeże się drugi:
Że tu nie dobrze płacą, choć świeże zasługi.

Diego.

Szkoda się tą rozmową, boć nie miła, bawić;
Mnie ten urząd tak mogła łaska pańska sprawić,
Jako moja wysługa. Podobno w tym braku
Tyś był godniejszy; ale ja-m przypadł do smaku.
To szczęście domu mego pomnóż z twojéj strony,
I życz synowi memu z domu twego żony.
Roderik się w Ximenie kocha i ja-m chciwy
Złączyć się z domem twoim przez związek życzliwy.
Proszę, nie gardź tą prośbą i przyjm go za zięcia.

Gomes.

Kiedyś ty już marszałkiem został u książęcia,
Roderik może patrzyć wyżéj, i urzędy
Ojcowskie otworzą mu chętnie wrota wszędy.

Ty tym czasem nauczaj pilno królewica,
Co na wielkich państw wiedziéć należy dziedzica:
Jako królestwem władnąć, tak trzymać poddanych,
Jako cnotliwych głaskać, karać wyuzdanych.
Przyłącz i te, co służą do wojny nauki;
Jako się w trudy wkładać, nie wzdrygać na huki!
Robić bronią odważnie, i z konia nie zsiadać,
Iść do szturmu, a zbroje i w nocy nie składać;
Jako szykować, żeby po wygranym boju,
Zwycięstwo miał za dzieło swéj prace i znoju!
Bądź mu i sam przykładem, i niechaj to widzi,
Że w tym, czego nauczasz, nikt cię nie uprzédzi.

Diego.

Co o przykłady, na co warczy zazdrość skryta,
Niech tylko dzieje moje i żywot mój czyta!
Tam obaczy w tym, co ma ręka dowodzieła,
Postępki kawalerskie i odważne dzieła:
Jako pomykać granic Pospolitéjrzeczy;
Miast dobywać, szyk stawiać, prowadzić odsieczy;
Jako wygrawać zawsze, nie cofać się krokiem;
I sławę swą rozpuszczać po świecie szerokiem.

Gomes.

Martwe to są przykłady, nie mają potęgi:
I *żaden się pan wojny nie nauczy z księgi.*
Ale, cóżeś téż zrobił aż w ten wiek zgrzybiały,
Z czymby me jednego dnia prace nie zrównały?
Jeżeliś ty był kiedyś, ja-m jest teraz mężny,
Ja-m podpora królestwa, ja-m jest mur potężny.
Arragon drży z Granadą, gdy ta szpada błyśnie;
Pod moję się obronę Kastylia ciśnie.
Beze mnie, dawnobyście już byli u bóla!
I gdyby mnie nie było, nie byłoby króla!
W każdy dzień Wiktorya latając nad głową,
Świeży wieniec mi kładzie i koronę nową!
Przy mnieć-by to królewic, będąc frycem w wojnie,
Napatrzył się dzieł wielkich i krwie ludzkiéj hojnie;
I patrząc, uczyłby się, jako wygrać pole,
Lepiéj niż zmarżłych bajek, i w spleśniałéj szkole.

Diego.

Próżno mię bawisz mową napoły daremną!
Bom ja cię widział służąc, i rządząc pode mną.
Gdy mnie lata dojęły, co nas wszystkich depcą,
Tyś na mym miejscu został i godnym następcą.

Twój miecz, kiedy mój stępiał, w posiłku przybywał;
Krótko: Tyś teraz tym jest, com ja przedtym bywał.
Przecię widzisz, że przy tym o urząd staraniu
Nierówne oba miejsce mamy w pańskim zdaniu.

Gomes.

Com ja zasłużył, tyś wziął, wydarszy mi prawie!

Diego.

Znać, że lepiéj zasłużył, kto cię przemógł w sprawie.

Gomes.

Ten, co go umie zażyć, godniejszy urzędu.

Diego.

Gdy go komu odmówią, znak to jest w nim błędu.

Gomes.

Przez figleś to otrzymał, jak dworzanin biegły.

Diego.

Cnota z męstwem, te same w posiłku mi zbiegły.

Gomes.

Albo raczéj krol chciał twe uszanować lata

Diego.

Król w tym uważał serce i sławę u świata.

Gomes.

Jeźli serce? tom ja sam na ten urząd zgodny!

Diego.

Kto go nie mógł otrzymać, znać, że go niegodny.

Gomes.

Że go niegodny ja?

Diego.

Ty!

Gomes.

Na starce ta mowa!
Godna tego, żeby wbić w gębę płoche słowa.

Diego.

Dobij mię po téj wzgardzie, która w moim domu
Do tych czas nie usiadła na czele nikomu.

Gomes.

Na cóż się masz do broni, gdy-ć nie służą siły?

Diego.

Ach! teraz mię tak bitne ręce omyliły.

Gomes.

Odjąłem ci broń, ale pyszniłbyś się z tego,
Gdyby została w ręku męża walecznego!
Weź ją sobie; niech teraz, chociaż zazdrość zgrzyta,
Królewic życia twego historyą czyta;

Do któréj to słów lekkich słuszne pokaranie,
Za przydumek i obraz osobliwy stanie.

Diego.

Ach! raczéj mię już dokończ!

Gomes.

Stało mi za dosić;
I na łacną wygraną nie chcę ręki wznosić.

Diego.

Weź mi żywot!

Gomes.

Ze trzy dni wytrwaj, stary grzybie,
A sama cię śmierć, bez méj pomocy, przydybie.

SCENA V.

Diego (*sam*).

O smutku! o rozpaczy! o mój wieku zgniły!
Na toż-em tak długo żył! na toż mię szczęściły
Nieba! na tom osiwiał na wojnie z odwagą!
Żeby oraz me laury zwiędły tą zniewagą!
Ta ręka, która wszytkiéj Hiszpanii broni;
Ta ręka, co wyrwała ojczyznę z złéj toni;
Za którą pan zażywał śmiele odpoczynku,
Nie chce nic robić dla mnie! zdradza w pojedynku!
Ach! mojéj przeszłéj sławy okrutna pamięci,
Roboto tak wielu lat, jeden cię dzień skręci?
Ach! świeży szczęściu memu przeciwny urzędzie!
Z twego stołka kark łamać niepoczciwie będzie.
Ma-ż hrabia tryumfować po swojéj robocie,
A ja umrzéć bez pomsty, albo żyć w sromocie?
Hrabio! już ustępuję-ć, i bądź ty marszałkiem!
Człowieka tu potrzeba, co ma honor całkiem.
Ja się urzędu za tym kontemptem dowodnym,
Chociaż mię król był obrał, już nie czuję godnym;
A ty naczynie kiedyś méj sławy, o broni!
A teraz, niepotrzebny ciężarze mdłéj dłoni,
Mieczu straszny, lecz kiedyś, co dziś opuszczony
Świadczysz, żem cię dla kształtu nosił nie obrony!
Idź precz od mego boku, wzgardź siły dziecięce
I, na pomstę mą, uzbrój potężniejsze ręce.
Jeźli mi Rodrik synem, niech prace nie skąpi!
Niech miłość pomście, przyjaźń gniewowi ustąpi!

Mój honor jest i jego, i taż nieszczęśliwa
Zniewaga płaszczem wstydu i jego nakrywa.

SCENA VI.

Diego, Roderik.

Diego.
Rodriku! czy mąż-eś ty?
Roderik.
Gdyby pytał o to
Nie ociec, doświadczyłby!
Diego.
O wdzięczna ochoto!
O godny gniewie, w którym żale me spokoję,
Z téj chwalebnéj kolery poznawam krew moję.
I młodość mi się wraca, z téj rzeskiéj ochoty:
Pódź, moj synu, moja krwi, wywiedź mię z sromoty.
Pódź, zemścij się!
Roderik.
A czego?
Diego.
Ostatniéj zniewagi,
Która śmiertelne dała sławie naszéj plagi,
Pogębku mnie danego; dałciby był garło,
Gdyby chęć moję słabe ramię było wsparło!
Tę broń, któréj dotrzymać nie mogłem, i razem
Oddaję-ć w lepsze ręce pomstę swą z żelazem.
Idź! i nie dawaj po świecie krzywdzie mojéj chodzić;
Tylko krwią ten się może raz zmyć i nadgrodzić.
Umrzyj, albo go zabij. A tegoć nie taję,
Że-ć męża walecznego do rozprawy daję.
Widziałem, gdy sam a sam gnał przed sobą kupy,
I w bitwach, jako wałem, otaczał się trupy.
Roderik.
Nie baw, ojcze, a imię powiedz mi co prędzéj.
Diego.
Powiem, ale to imię przestraszy cię więcéj!
Większéj będąc niż rycerz, niż kawaler ceny,
Bo to...
Roderik.
Co?... dokończ proszę...

Diego.
Ociec to Ximeny.
Roderik.
Ociec?
Diego.
Stój tak! Wiadome są mnie twe zapały.
Ale *niegodzien i żyć, kto w sławie niedbały!*
Im milszy kto uraził, tym cięższa uraza.
Krótko: wiesz kontempt, wiesz, kto i masz dwie żelaza.
Więcéj ci nic nie mówię. Mścij się, a tym czynem
Pokaż się godnym ojca takiego być synem.
Ja ten przypadek będę łzami aż do grobu
Płakał, a ty idź, bież, leć i mścij się nas obu.

SCENA VII.

Roderik (*sam*).
Do gruntu serca przebity
Niespodziewanym nigdy a śmiertelnym sztychem,
Stradny zemściciel krzywdy, która głosem cichem
Woła pomsty, mizernie nieszczęściem nakryty,
Stawam jak wryty.
I duch mój, wzięty na noże,
Odporu dać nie może.
Jużem bliski był miłości korony —
Ach, serce, uderz w treny! —
A teraz ociec mój jest znieważony,
A co znieważył, ociec jest Ximeny.

Niesłychaną cierpię mękę.
Równo miłość i honor każą sobie płacić,
Ten mścić ojca, a tamta kochanki nie tracić.
Ten mi rozżarza serce, tamta trzyma rękę.
Muszę albo miłości wiernéj chybić toru,
Albo żyć bez honoru.
Z obudwu stron ból znoszę niepojęty.
Ach, serce, uderz w treny!
Maż to mój ociec połknąć kontempt wzięty?
Mam-że ja karać zań ojca Ximeny?

Honor! miłość! ojcze! panno!
Niemiłosierne prawo, gwałcie niejedaki, (?)
Albo mi sławę bierzesz, albo wszytkie smaki.
Tak-em niegodzien i żyć, a tak serce ranno;

Smaczne a wraz okrutne respekty, które mi
Afektami różnemi
Myśl rozdzieracie mężną i miłosną,
Takąż-to macie cenę,
Że z was i siły słuszne pomście rosną
I z waszéj zrzędy mam stracić Ximenę?

Ach! lepiéj umrzéć sto razy!
Tyle-m ja mojéj pannie, jak ojcu powinien.
Kto się mścić chce, ten będzie niełaski jéj winien.
A ja się śmierci boję mniéj, niż jéj urazy.
Więc tę śmierć, którą gdyby niełaska sprawiła,
Nieznośniejszaby była,
Poprzedźmy chętnie; a kiedy tak nieba
I niechętne przejrzenie
Każą, umrzyjmy, kiedy umrzéć trzeba,
Ale nie dajmy przyczyny Ximenie.

Umrzéć, a nie zniosszy sromu,
Szukać śmierci? skryć się w grób sławie méj śmiertelnéj,
Wytrwać, że Hiszpania za dowód rzetelny
Będzie miała, żem nie mógł szczycić swego domu?
Zasłaniać się miłością, która dokończona,
Z śmiercią moją wraz skona.
Ach! nie słuchajmy więcéj zdradnych myśli,
Ktore nas na hak żeną.
To rzecz, żebyśmy z honorem stąd wyśli,
Gdy po staremu (?) rozstać się z Ximeną.

To jest rzeczą oczywistą,
Żem dawniéj jest pod rządem ojca niźli panny.
Mszcząc się ojca, choć umrę z bólu albo ranny,
Oddam ojcu, jakom wziął, krew bez zmazy czystą.
Grzech-to, żem się rozmyślał i gniewal niedbale.
Bieżmy do pomsty cale
I, za czas marnie wstydząc się zgubiony,
Nie miejmy tego w cenie,
Kiedy ociec mój zostaje zelżony,
Że, kto go zelżył, ojcem jest Ximenie.

AKT II.

SCENA I.

Gomes, Arias.

Gomes.
Prawda-to, gdym go, słowy urażony, trącił,
Gniew mi był rękę uniósł i głowę zamącił,
Ale co się już stało, rozstać się nie może.
Arias.
Wola pańska tę twoję wyniosłość przemoże.
Król się w to mocno mięsza, i kolerą tęgą
Wzruszony, niełaskawą stawi-ć się potęgą!
Jakoż siłaś się ważył i nie masz obrony.
Sposób urazy i stan tego, co zelżony,
I że się daléj, niźli mniemasz, kontempt ściąga,
Pokory i niezwykłych przeprosin wyciąga.
Gomes.
Niechże mię król każe ściąć, niech mię ma pod wartą!
Arias.
Posłuszeństwem z panem pódź, nie zrzędą upartą
I uspokój jego gniew pojednaniem słusznym.
Król tego chce. Cóż? panu nie chcesz być posłusznym?
Gomes.
Dla sławy, która upór zatrzymywa rada,
Być podczas nieposłusznym, niewielka-to wada;
A choćby wielka była, mógłbym swą zasługą
I z téj wyniść i śmiele zarobić na drugą.
Arias.
Choćby wielą znacznych spraw wsławił się poddany,
Nie jest mu nigdy za to król obowiązany.
Pochlebiasz sobie, a wiedz, że kto wiernie służy,
Powinność tylko czyni, król się mu nie dłuży.
Pomnij się, hrabio! Zginiesz przy takowéj dumie!
Gomes.
Jeźli zginę, zostaniesz przy wiecznym rozumie.
Arias.
Król się gniewa, a za śmierć królewski gniew stoi.
Gomes.
Człowiek taki, jako ja, jeszcze się ostoi
I nie padnie w jednym dniu, niechaj jak chce zgrzyta.
Prędzéj się sam obali i rzeczpospolita.

Arias.
Tak lekko ważysz gniewu królewskiego proby?
Gomes.
To berło, gdyby nie ja, z ręku wypadłoby.
Więc on co w tym należy, żebym ja był zdrowy?
Spadłaby mu z mą głową i korona z głowy.
Arias.
Uspokój popędliwość rozumem i racz
Uwierz méj zdrowéj radzie.
Gomes.
Nie będzie inaczéj!
Arias.
Z jakąż tedy do pana wrócę odpowiedzią?
Gomes.
Że hrabia swojéj sławy nie ustąpi piędzią.
Arias.
Héj! wiesz, że długie ręce miewają królowie?
Gomes.
Stało się. Dajmy pokój więcéj i téj mowie.
Arias.
Bądź łaskaw, kiedy nie dasz miejsca radom zdrowym,
Bój się piorunu, choć-eś w wieńcu laurowym.
Gomes.
Czekam go bez wzdrygnienia!
Arias.
Ale nie bez szkody.
Gomes.
To Diego będzie miał dosyć bez ugody.
Srodze-to ja podobne groźby mam na pieczy.
Im cięższy raz, tym większych dokazuje rzeczy.
A gdzie idzie o honor, i otwarte piekło
Od uprzedzonéj dumy mnieby nie odwlekło.

SCENA II.

Roderik, Gomes.

Roderik.
Parę słów, hrabio...
Gomes.
Dobrze.
Roderik.
Nie wiem, czy się mylę.
Znasz-że ty Diega?

Gomes.
Znam.
Roderik.
Mówmy cicho chwilę.
Wiesz-że, że tego starca męstwo było wzięto
Za jeden cud na świecie i cnotę, wiesz-że to?
Gomes.
Może być.
Roderik.
A ta rześkość we mnie, że to jego
Wre krew własna, wiesz-że to?
Gomes.
A mnie co do tego!
Roderik.
Nauczę cię, co-ć na tym, trzy kroki stąpiwszy.
Gomes.
Młodziku!
Roderik.
Nie bądź hardy, jeszcze się nie biwszy!
Młodym-ci, prawda; ale kto w serce bogaty,
W czas poczyna, i *męstwo nie czeka za laty.*
Gomes.
Ty chcesz ze mną zaczynać, ty, coś jeszcze razu
Nie pozwolił się z pochew pokazać żelazu?
Roderik.
Tacy, jak ja, za pierwszy raz każą o sobie
Sądzić, mistrzowskie dając sztychy w pierwszéj probie.
Gomes.
Wiesz-że ty, kto-m ja jest?
Roderik.
Wiem... i wiem, że kto inny
Na samo imię twoje drżałby jak list winny.
Ze stu wieńców, któremi głowa twa okryta,
Zda się, że każdy śmierci méj prognostyk czyta.
Mam sprawę z ręką, dotąd nieprzezwyciężoną,
Lecz będę miał dosyć sił, wsparty prawą stroną.
I kto czyni o ojca, każdą siłę zmoże.
Twa ręka nie przegrała, ale przegrać może.
Gomes.
To serce bohatyrskie, które masz w téj dobie,
Dawno-m ja ze wszytkich spraw upatrował w tobie.
I kładąc, żeś miał wspierać hiszpańską koronę,
Wcześnie-m ci córkę swoję przeznaczał za żonę.

Wiem miłość twoję wzajem, i to u mnie dziwem,
Że powinność jéj ogniom odpór daje żywem,
Że cię jéj zapał w słusznéj pomście nie ochłodzi,
Że twa cnota tak górą, jako-m sądził, chodzi,
I widzę za tak stałym twoim przedsięwzięciem,
Żem był wybornie trafił, obrawszy cię zięciem.
Ale czuję, że litość mówi mi do ucha:
Chwalę serce młodości twéj, rusza mię skrucha.
Nie pragnij ciężkiéj próby i śmiertelnéj wprawy
I męstwu memu nie daj nierównéj zabawy.
Mało mi sławy przyjdzie, żywot twój uciąwszy.
Niesłuszna tryumfować, prace nie podjąwszy.
Rzekliby, żem był wyższy siłą, dziełem, laty...
I tylkoby mi został żal z twéj wczesnéj straty.

Roderik.

Niepotrzebna z twą pychą miesza się dobrota.
Wziąwszy mi honor, wziąć mi żałujesz żywota.

Gomes.

Pódź precz!

Roderik.

Pójdę, lecz z tobą. Czegoż jeszcze stoisz?

Gomes.

Tak cię to żywot mierzi?

Roderik.

Tak się śmierci boisz?

Gomes.

Pódź! Czynisz, coś powinien. Ten się syn wyrodzi,
Co kwadrans po zniewadze ojca żywym chodzi.

SCENA III.

Ximena, Leonora, Królewna.

Królewna.

Uśmierz, moja Ximeno, uśmierz swoje żale,
Mężnie przyjm to nieszczęście i zwycięż go stale.
Prędko-ć się po téj burzy niebo wypogodzi.
Twe szczęście słabą tylko mgłą nakryte chodzi,
I nie stracisz nic na tym, choć ci się odwlecze.

Ximena.

Serce me bez nadziei, ledwo się nie wściecze.
Ta gwałtowna nawałność nie darmo mię smuci.
Okręt nadzieje stłucze i cale rozruci.

Jak na oko to widzę, że już w porcie tonę.
Kochałam, byłam miła i ojców na stronę
Nakłoniliśmy swoję; o czym-em ci rada
Prawiła wtenczas, kiedy zaczęła się zwada,
Która już w tak pomyślnie zapędzonym biegu
Wszytkie nasze uciechy odbiła od brzegu.
Przeklęte dostojeństwa, godności niezgodne,
Które budzicie w sercach wielkich żądze głodne!
Niemiłosierny, a mnie śmiertelny honorze!
O! jako ścisłe związki wasza moc rozporze!

Królewna.

Wierz mi, że-ć się, niż trzeba, bardziéj serce boi.
W skok się ta zwada wszczęła, w skok się téż ukoi.
Już to głośno przy dworze; wzdy ich kto pogodzi,
Ale i sam król na to, jako ja wiem, godzi.
Ja téż, żebyś widziała, jak mię twój strapiony
Umysł boli, pomogę-ć mocno z mojéj strony.

Ximena.

Rzadko po tych zniewagach przychodzi do zgody.
Gdy kogo tkną w poczciwe, tam niémasz nadgrody.
Nie zleczy tego ani cudza mądrość słownie,
Ani potęga gwałtem, chyba powierzchownie.
I ukryty gniew, choć się wypogodzi czołem,
Chowa żarzyste ognie pod zdradnym popiołem.

Królewna.

Święte między Ximeną i Rodrikiem węzły
Zwiążą gniew, w którym serca ojcom ich nagrzęzły,
I wkrótce miłość wasza nieprzyjaźń przymusi
I szczęśliwe wesele niezgodę zadusi.

Ximena.

Tak i ja życzę, lecz się nie spodziewam tyle.
Diego ufa w sercu, ociec mój w swéj sile.
Łzy me, chociaż ich trzymam, chcą powieki przebić.
Ciężka mi, co się stało, cięższa, co może być.

Królewna.

Cóż się boisz od starca tak słabego szkody?

Ximena.

Ale Rodrik ma serce.

Królewna.

Ale jeszcze młody.

Ximena.

Kto ma mieć kiedy serce, ma go zaraz z młodu.

Królewna.
Nie bój się go, nie lękaj z téj miary rozwodu.
Tak się on w tobie kocha, że cię nie urazi,
I jedno słowo twoje wszytek gniew w nim skazi.
Ximena.
Jeźli mię nie usłucha, tym mi cięźéj będzie;
Gdy usłucha, będą go nosić po kolędzie:
Że będąc kawalerem, chybił swego toru.
Tak lub doznam miłości jego lub uporu,
Albo się wstydać muszę, że mi był posłusznym,
Albo trapić, że wzgardził rozkazaniem słusznym.
Królewna.
Znać twe wysokie serce, że choć ci należy
Siła na tym, sromotna myśl cię nie ubieży.
Ale gdy ja téż do dnia szczęśliwéj ugody,
Uchodząc trefunkowéj, jak bywa, przygody,
Zatrzymam ci Rodrika u siebie w więzieniu,
Nie będzież to u ciebie w jakim podejrzeniu?
Ximena.
Ach! królewno, wielka-to na ciebie fatyga!

SCENA IV.

Królewna, Ximena, Leonora, Pacholę.

Królewna.
Chłopiec, biegaj mi prędko, proś do mnie Rodryga!
Pacholę.
Hrabia Gomes wespół z nim.
Ximena.
Przebóg! drżę od strachu!
Królewna.
Mówże!
Pacholę.
Wyszli pospołu z królewskiego gmachu.
Ximena.
Sami?
Pacholę.
Sami, i tak się zdało, że się wadzą.
Ximena.
Ach! toć się dotąd biją! Otóż im tak radzą!
Odpuść, królewno, że tam biegę niemieszkanie.

SCENA V.

Królewna, Leonora.

Królewna.
O, jako ciężkie cierpię w myślach rozerwanie!
Żal mi troski Ximeny, a Rodrik mię łudzi,
Pokój z serca ucieka, miłość się tam budzi.
Jeśli ta para z sobą pożyją niezgodnie,
Z nadzieją oraz we mnie ożyją pochodnie,
I choć mię ta różnica i gniew ich frasuje,
Przecię serce moje coś smacznego stąd czuje.
Leonora.
Tak prędko cnota, twemu należna stanowi,
Ustępuje w sercu twym podłemu ogniowi?
Królewna.
Nie zow go podłym, kiedym ja mu jest poddaną,
I gdy mię sobie liczy za zawojowaną;
Szanuj go owszem bardziéj, kiedy mi tak miły.
Broni-ć mię cnota, ale rozdwojone siły
Źle się bronią; i choć się myśli takich chronię,
Przecię, co snadź Ximena straci, z smakiem gonię.
Leonora.
Dosyć w czas twa wyniosłość nisko skrzydła składa
I rozum przed miłością na klęczki upada.
Królewna.
Ach! trudnoż postępować za rozumu śladem,
Kiedy serce tak smacznym napełnione jadem!
Kędy chory — na rady i lekarstwa głuchy
I w swéj chorobie kocha, tam niémasz otuchy.
Leonora.
Nadzieją cię coś karmi ten rozruch wygodny;
Ale przecię ten Rodrik nie jest ciebie godny.
Królewna.
Wiem to i nazbyt to wiem, lecz słuchaj, co szepce
Miłość ma, co wyniosłość wszytkę moję depce.
Jeźli Rodrik z zwycięstwem wynidzie z téj zwady,
Jeźli mu sławny hrabia nie może dać rady,
Kochać się w nim bez wstydu męstwo jego każe.
Jeśli hrabię zwycięży, czegoż nie dokaże?
Ja tuszę, że już potym za odwagą snadną
Całe królestwa łacno u nóg jego padną.

I miłość ma pochlebna już go sobie kładzie,
A on majestat zasiadł królów na Granadzie,
Że się mu Murzyn kłania z danią pozwoloną,
Że Navarra poddaje wespół z Arragoną,
Że drży Portugalia i że w tymże torze
Zwycięstw idąc, dzieła swe przeprawia za morze
I wystawia tryumfy swe wpośród Afryki...
Owa, co najszczęśliwsze kiedy wojenniki
Potkać mogło, to Rodrik z hrabią po rozprawie
W sobie mi obiecuje i upewnia prawie.

Leonora.

Dosyć w wielkim u twojéj miłości jest względzie
Po pojedynku, który nie wiemy, czy będzie.

Królewna.

Rodrik jest urażony; hrabia okazyją
Dał zwady; wyszli z sobą. Wątpisz, że się biją?

Leonora.

Może być, że się biją; oba są w obronie,
Oba w strachu, a ty go już sadzasz na tronie!

Królewna.

Cóż mam czynić? Przyznaję, mózg mi się wywraca;
A snadź to nie ostatnia od miłości praca.
Pódź ze mną, Leonoro, do mego pokoju,
A nie chciéj mię odbiegać w tak śmiertelnym boju.

SCENA VI.

Król, Arias, Sancty, Alfons.

Król.

Wierę, hrabia tak durny? a cóż na to rzecze,
Gdy mu się sprawka jego sucho nie przepiecze?

Arias.

Długo-m się ja z nim, królu, i bez figlów bawił,
Wolą twą przekładając, a nic-em nie sprawił.

Król.

O, Boże! ma-li mię to jeden wyuzdany
Wzgardą karmić i nie dbać o mój gniew poddany?
Znieważył urzędnika, i pana znieważy,
I żyć jeszcze bezpiecznie na dworze się waży.
Chociaż jest wielkim mężem, chociaż bohatyrem,
Choćby był Marsem samym, choćby męstwem szczyrem,

Będę ja wiedział, jako przytępić mu rogi,
I choć serdit, przecięć go ja nabawię trwogi,
I pozna, że mię słuchać trzeba w każdéj sprawie.
Ja-m-ci chciał z nim z początku postąpić łaskawie,
Ale że dumy jego tak na hardą każą,
Choćby się nawet bronił, weźcie go pod strażą.

Sancty.

Będzie-ć on uważniejszy, królu, po rozmyśle!
Teraz zaraz po zwadzie napadli nań ściśle.
Dzielne serce w afektów pierwszym poruszeniu
Z trudnością się dozwoli przywieść ku zniżeniu,
I choć zgrzeszy, choć samo grzech do siebie widzi,
Przyznać myłkę i winnym osądzić się wstydzi.

Król.

Sancty, ciszéjby o tym! Kto śmie hrabię wspierać,
Chciałby podobno takież występki wywierać.

Sancty.

Milczę i słucham, panie, ale gdybym wiedział,
Że cię tym nie urażę...

Król.

A cóżbyś powiedział?

Sancty.

Że serce wychowane w bohatyrskich czynach
Znajduje hańbę swoję w każdych przeprosinach
I nie może się do nich bez sromoty skłonić;
Skąd ciężko hrabi jednać albo się pokłonić,
Ciężko o przeproś, choćby był podobno słuszny,
I gdyby miał mniéj serca, byłciby posłuszny.
Każ raczéj, królu, niechaj przez krwawe rozprawy
Dosyć czyni zelżonym, jako rycerz prawy.
A dosyć czynić zawsze znajdzie go gotowo,
Kto będzie chciał nadgrody. Ja zań daję słowo.

Król.

Zapomniałeś, z kim mówisz; ale twój wiek młody
Wymawia cię i ścisłe w przyjaźni zawody.
Król każdy, co chce mądrość powinną zachować,
Ma swojéj czci, ma i krwie poddanych szanować;
Im powinien za zdrowie moich być na straży
I, jak głowa, wiedzieć, co który członek waży.
Skąd widzisz, że się mylisz, i że nie ja błądzę.
Ty mówisz jako żołnierz, ja jako król rządzę.
Wymawiaj hrabię jak chcesz, grzeb dla niego żydy.
Słuchając mię, nie miałby był żadnéj ohydy

Przytym. Mojać-to krzywda: wziął temu poczciwe,
Którego-m ja urzędem uczcił, lata siwe.
I tak za porywczością niesłychanie hardą
Mojéj woli przyganił, mnie nakarmił wzgardą.
Mnie tedy, mnie samemu dałby był nadgrodę.
Nie mówmy o tym więcéj. Ale nam na wodę
Trzeba mieć oko, bo nam coś od morza grożą.

Arias.

Albo się Maurowie zaś ku nam przewożą,
Zapomniawszy, jak mężne brali tu więc wstręty?

Król.

Na uściu rzeki już ich widziano okręty,
A morze pełne za swym powrotem do brzegu
Może ich w niespodzianym postawić tu biegu.

Arias.

Nie poważą się porwać na wojnę bez wici,
Twym szczęściem ustraszeni i tak często bici.

Król.

Przecię im to ciężka rzecz i oczy im kłuje,
Że mi Andaluzya tak wielka hołduje.
To państwo, wzięte przez miecz i z stratą ich ludzi,
Coraz się im przypomni i do pomsty budzi.
Dlatego-m w Sewelii już od lat dziesiątku
Zasiadł swój tron, żebym tak przy lepszym porządku
Miał ich na pilnym oku i żebym tak zbliska
Obracał ich zamysły wszytkie w pośmiewiska.

Arias.

Brali już często po łbie i mają w pamięci,
Że co weźmiesz, tego-ć nikt z ręku nie wykręci.
Nie trzeba się, królu, bać.

Król.

Ale ani drzymać.
Trudniéj niespodziewane najazdy utrzymać,
I nieprzyjaciel, chociaż podbity pod nogi,
Może jeszcze być (swój czas upatrzywszy) srogi.
Nie myślę jednak głosić, ani miasta trwożyć
Ku nocy, bo wieść zwykła w trójnasób przyłożyć.
Niech tylko w bramach, w porcie, po murach sowito
Straże zawiodą!

Alfons.

Panie mój! hrabię zabito!
Diego swéj zniewagi zemścił się przez syna.

Król.

Taką pomstę musiała przywlec ta przyczyna,
I nie darmo-m chciał zrazu zabieżéć téj zwadzie.

Alfons.

Ximena u twoich nóg swę żałobę kładzie.
Idzie o prawo prosić, we łzach utopiona.

Król.

Chociaż mię musi ruszyć ta dziewka strapiona,
Godne snadź były w hrabi takiego karania
Zniewaga urzędnika, wzgarda rozkazania.
Ale chociaż to słuszną odniósł on nadgrodę,
Żal mi go i śmierć jego mam sobie za szkodę.
Po tak długiéj usłudze mnie i temu państwu,
Po krwi często rozlanéj przeciwko pogaństwu,
Lubo mię był uraził, tę mu wdzięczność płacę,
Że mi go żal i że wiem, jak wiele w nim tracę.

SCENA VII.

Król, Diego, Ximena, Sancty, Arias, Alfons.

Ximena.

Królu, czyń sprawiedliwość!

Diego.

Słuchaj drugiéj strony.

Ximena.

Padam do twych nóg!

Diego.

Pokłon daję-ć uniżony!

Ximena.

Proszę o prawo!

Diego.

Mam swe obrony w tym swarze.

Ximena.

Mścij się śmierci!

Diego.

Która-to znaczną pychę karze.

Ximena.

Rodrik, królu!..

Diego.

Uczynił czyn syna dobrego.

Ximena.

Zabił rodzica mego!

Diego.

A zemścił się swego.

Ximena.

Krwie poddanych masz, królu, mścić się z każdéj miary!

Diego.

Pomsta zniewagi słuszna nie boi się kary.

Król.

Wstańcie oboje, a mów każdy z was powoli.
Ximeno, twój frasunek wierz mi, że mię boli,
I że mię w towarzystwie masz w swojéj żałobie.
Mów wprzód, ty potym, w rzecz się nie wrywając sobie.

Ximena.

Królu! ociec mój zabit i te oczy moje
Widziały krwie płynącéj z piersi jego zdroje,
Téj krwie, która wielekroć broniła tych murów,
Téj krwie, za którąś odniósł zwycięstwo u Maurów,
Téj krwie, która się gniewem kurzy, żalem dusi,
Że nie na twéj usłudze teraz się lać musi:
Tę krew, któréj nie śmiała wojna toczyć swemi
Razami, rozlał Rodrik w twym dworze po ziemi,
I jakoby na próbę ręki nieużytéj,
Obalił filar znaczny rzeczypospolitéj.
Wziął serce twemu wojsku, zasmucił żołnierze
I nieprzyjacielowi dodał dumy szczerze.
Przybiegłam, gdzie się bili, z przestrachem i z trwogą,
Lecz już nie w czas. Odpuść mi, królu, że nie mogą
Usta daléj wymówić i że-ć miasto mowy
Głuchemi ostatek mój lament powie słowy.

Król.

Nie smęć się, moja dziewko. Ja-ć przy tym kłopocie
Na miejscu jego chcę być ojcem, jak sierocie.

Ximena.

Nazbyt to łaski, panie. Szłam tedy bez zwłoki,
Lecz zastałam już ojca przez obadwa boki
Przebitego. Sam mi już nic nie rzekł, lecz z ciała
Krew na piasku powinność moję zapisała.
I już zamknąwszy mowę, przez otwarte rany
Mówił mi, żeby jego morderz był karany.
I teraz przez też nieme i przez moje usta
Prosi, żeby nie spełzła takowa rozpusta.
Królu! niechaj się tam, gdzie twa panuje władza,
Zbrodnia i mężobójstwo wolno nie przechadza!

Niech się na tych, których ci służba jest życzliwa
I męstwo zgodne, młoda płochość nie porywa,
I niech bez pomsty ręka nieuważnéj młodzi
Sławy sług twych nie znosi, we krwi ich nie brodzi.
Królu, ociec mój zabit; ja o pomstę proszę.
Za sobą prosząc, oraz twoję sprawę wnoszę.
Kto-ć potym służyć będzie, kto-ć dotrzyma wiary,
Jeźli na tę śmierć hrabie chcesz patrzać przez spary?
W człowieku takim siła wojsko twoje traci.
Nadgrodź to jego równym; niech się krew krwią płaci.
Znieś Diega i wywróć dom jego z korzenia,
Dla siebie, dla dobrego w ludziach rozumienia.
Słońce, co wszytko widzi, nic nie widzi, coby
Mogło-ć słusznie nadgrodzić krew takiéj osoby.

Król.

Diego, odpowiadaj!

Diego.

Nader to szczęśliwy,
Który póki ma siły, póty tylko żywy.
Późne lata krzywdą są męstwa i zgrzybiały
Wiek czyni w sławie naszéj uszczerbek niemały.
Ja, którego świat przeszły między sławnych liczy,
Ja, co-m z sobą zwycięstwo wodził jak na smyczy,
Muszę dziś — do tego mnie zeszłe wiodą lata —
Być i przezwyciężonym i śmiechem u świata.
Czego nie mogła bitwa, szturm, zasadzka, zwada,
Czego nie mógł dokazać Arragon, Granada,
Ani twój nieprzyjaciel, ani mój niechętny,
To dziś pycha sprawiła, włożywszy znak smętny
Na me czoło. W oczach twych, królu, będąc wspartą
Młodym wiekiem i siłą, nie tak laty startą,
I już te włosy siwe, wytarte szyszakiem,
To ramię, co więc z całym czyniło orszakiem,
Ta krew, tak często lana dla ciebie z ochotą,
Szłyby były pod ziemię nakryte sromotą,
Gdybym był nie miał syna, a godnego syna,
Żebyś w nim, królu, kochał i ja i kraina.
On mi ręki pożyczył, jego serce żywe,
Hańbę moje omywszy, wróciło poczciwe.
Jeźli serce pokazać i nim się ozdobić,
Jeźli mścić się pogębku, ma karę zarobić;
Ja mam tę burzą znosić, on niech będzie w ciszy.
Wszak zawsze głowę karzą, kiedy ręka zgrzeszy.

W tėj pomście, co mnie smakiem, a Ximenie męką,
Ja-m jest hersztem, ja głową, a on tylko ręką.
Ximena na Rodrika nic nie skarżyłaby,
Gdyby to, co on, sprawić mógł był mój wiek słaby.
Skarz tedy, królu, głowę, bliską téż już końca,
A niechaj żyje ramię, państw twoich obrońca.
Uczyń dosyć krwią moją żałobnéj Ximenie,
Daj ten plastr i lekarstwo na jéj utrapienie.
Gotów-em dekret śmierci stwierdzić swą pieczęcią.
I byle bez sromoty umrzéć, umrę z chęcią.

Król.

Sprawa to niepoślednia i w zupełnéj radzie
Trzeba o niéj pomówić. Tymczasem w zakładzie,
Diego, pod swym słowem zostawaj przy dworze.
Sancty! odwiedź Ximenę. A niż zgasną zorze,
Niech szukają Rodrika. Będę-ć się mścił ojca.

Ximena.

Słuszna, żeby dał garło, o królu, zabojca!

Król.

Nie trap się, moja córko, i znoś ten raz stale.

Ximena.

Trudno bez utrapienia takie znosić żale...

AKT III.

SCENA I.

Roderik, Elvira.

Elvira.

Rodriku, cóż tu robisz? co tu chcesz, nieboże?

Roderik.

Szukam nieszczęściu końca, który tu być może.

Elvira.

Ale skąd ci ta śmiałość, że tu swą osobą
Przychodzisz w dom, któryś sam napełnił żałobą?
Czy chcesz jeszcze i duszę hrabie wygnać z domu?
Cóż? czyś go nie ty zabił?

Roderik.

Bez wiecznego sromu
Nie mogła moja ręka nie skrócić mu życia.

Elvira.

Lecz *szukać swego w domu niechętnym ukrycia*
Kto kiedy winny myślił? I co to za sprawa?
Kto kiedy mężobójca stawił się do prawa?

Roderik.

Nie dziwuj mi się więcéj, ani mi patrz w oczy.
Śmierci pragnę, com ją dał, i czekam ochoczy.
Dekret mi pisze miłość, Ximena jest sędziem.
Póki się gniewa, póty śmierci godni będziem.
I to mnie tu przygnało, abym przyjął z dzięką
Skazanie na śmierć z jéj ust, śmierć samę jéj ręką.

Elvira.

Uciekaj raczéj przed nią, bój się jéj urazy,
Nie nacieraj na pierwsze żalu z gniewem razy!
Wynidź z domu! Bytność twa, jako ogień plewy
Podżarzy; popędliwość podpali jéj gniewy.

Roderik.

Nic, nic nie może ona, niech się jak chce stawia,
Nazbyt mi być surową, czynić mi bezprawia.
Ja dokażę, czegom chciał, jeżeli z téj miary
Rozżarzę i do prędszéj pobudzę ją kary.

Elvira.

Ximena jest u dworu, skąd ją odprowadzi
I połowica dworu i zgraja czeladzi.
Wynidź! wynidź! Cóż rzeką, widząc cię tu, ludzie?
O zmyślonéj Ximeny w żalach jéj obłudzie
Czy chcesz, żeby rzekł język uszczypliwéj mowy,
Że z mordercą ojcowskiéj ma przewodnią głowy?
Przydzie prędko; już idzie. Choć dla plotek dworu
Skryj się, Rodriku, i miéj pieczą jéj honoru.

SCENA II.

Elvira, Ximena, Sancty.

Sancty.

Tak jest, słuszny jest twój gniew; i płacz sprawiedliwy
Wyciąga, żeby nie był winowajca żywy.
Ja też nie chcę słownemi wywody tam zmierzać,
Żebym miał żal twój cieszyć i gniewy uśmierzać.
Ale jeźlim ci służyć i godny i zdolny,
Skarz, proszę, przez broń moję postępek swawolny,

Zażyj miłości mojéj na pomstę, a wszędzie
Za twoim rozkazaniem sił ręce przybędzie.

Ximena.

Nieszczęsnaż ja!

Sancty.

Chciéj zażyć, proszę, mojéj broni.

Ximena.

Uraziłabym króla, który mię sam broni.

Sancty.

Sprawiedliwość więc *zwykła iść tak chromym krokiem,*
Że winny ze wszytkiego wyjdzie przed wyrokiem.
Leniwa-to jest pomsta, nadgroda wątpliwa.
Krótsza droga ta, *którą miłość* ma *odkrywa.*
Dozwól tylko pod twoim imieniem ci służyć.

Ximena.

Ostatni-to ratunek, lecz kiedy go użyć
Przyjdzie i jeźli twoja chęć się k'temu skłoni,
Wolno-ć będzie za moję krzywdę dobyć broni.

Sancty.

Najwyższe moje szczęście, którego nadzieją
Serce się cieszy i me zamysły się śmieją.

SCENA III.

Ximena, Elvira.

Ximena.

Teraz-em sobie wolna i mogę-ć na woli
I bezpiecznie wynurzyć, co mię w sercu boli,
Mogę otworzyć i łzom i wzdychaniu wrota,
Mogę-ć nie taić myśli i gruntu kłopota.
Ociec mój legł, Elviro, i Rodrik na probę
Męstwa swego tak znaczną obalił osobę.
Płaczcie, płaczcie, me oczy, zmieńcie się w krynicę.
Połowa zdrowia mego drugą połowicę
W grób wprawiła i każe, żebym pomstę brała
Dla téj, którój już nie mam, z téj, co mi została.

Elvira.

Racz się uspokoić!

Ximena.

Ach! jakoż twojéj rady
Trudno zażyć podczas tak śmiertelnéj zawady!

Jakoż się uspokoić i wyniść z téj męki,
Kiedy mi tak ojca żal, jak i winnéj ręki!
I co za nadzieja w tym z żalami przymierzu,
Gdy czyniąc o mord prawem, kocham się w morderzu.

Elvira.

Kochasz w nim, a on ojca-ć własnego morduje?

Ximena.

Małom rzekła, że kocham; cale mi panuje.
Miłość gniewy me *tłumi i bierze im siły.*
Ten, co mi winny, tenże sercu memu miły,
I czuję, choć się pomsta w kolerę ubiera,
Że się Rodrik w mym sercu znowu z ojcem ściera:
Przycina, sztychy daje, składa, ustępuje,
Raz mocny, drugi słaby, trzeci tryumfuje.
Ale w téj twardéj bitwie pomsty i miłości,
Choć serce w podział idzie, rozum jest w całości;
I choć miłość zażywa ze mną swojéj siły,
Zmysły me z powinności toru nie zbłądziły.
Miłość sercem, rozumem kierują urazy.
Rodrik mi miły, żal mi, że padł na te razy;
Serce me za nim mówi, lecz na ten jad skryty
Pomnię dobrze, żem córką, że ociec zabity.

Elvira.

To z nim myślisz do prawa?

Ximena.

Ach! okrutne myśli
I srogie prawo, które powinność wymyśli!
Na garło następuję, a wygrać się boję;
Chcę go stracić, a z jego śmiercią złączę swoję.

Elvira.

Porzuć, porzuć tę zrzędę i myśli okrutne,
Ani się prawu w łyka podawaj tak smutne.

Ximena.

Jako? ociec mój skonał i krew pomsty woła,
A nieszczęśliwa córka mścić się jéj nie zdoła?
I serce, ułowione w miłosne obierzy,
Inszéj pomsty nad słabe płacze nie odzierzy?
Ach! nie daj tego, Boże! Ta miłość zdrajczyni
Cnoty mojéj milczeniem gnuśnym nie obwini.

Elvira.

Wierz mi, panno, że-ć każdy przebaczy bez zwłoki,
Że sobie zdrów zachowasz klejnot tak wysoki,

Takiego kawalera. Twa skarga jest świadkiem
Przed królem twojéj pomsty. Daruj go ostatkiem,
Nie następuj i nie bądź na swe złe upartą.

Ximena.

Jeźli wolną przymówek sławę i otwartą
Chcę mieć, muszę tak czynić; i ta twoja rada
Wstyd z sobą niesie, choć jéj miłość słucha rada.

Elvira.

Ale przecię w Rodriku kochasz, choć go winisz.

Ximena.

Prawda.

Elvira.

Cóż nakoniec z nim i z sobą uczynisz?

Ximena.

Uspakajając sławę i żalów potęgę,
Nastąpię nań, zgubię go, a potym polęgę.

SCENA IV.

Roderik, Ximena, Elvira.

Roderik.

Więc daléj! Nie odwłaczaj téj chwalebnéj chluby.
Nasyć się i krwią moją i chwałą méj zguby.

Ximena.

Elviro, cóż to widzę? co się dzieje ze mną?
Roderik w domu moim! Roderik przede mną!

Roderik.

Nie oszczędzaj krwie mojéj, i dla swéj zapłaty
Uciesz się z swojéj pomsty, uciesz z mojéj straty.

Ximena.

Ach!

Roderik.

Słuchaj mię!

Ximena.

Umieram!

Roderik.

Tylko pół kwatery!

Ximena.

Daj mi pokój, niech umrę!

Roderik.

Tylko słowa cztery!
Potym chyba tą szpadą daj mi odpowiedzi.

Ximena.

Ach! tą szpadą, która krew ojca mego cedzi!

Roderik.

Moja Ximeno!

Ximena.

Schowaj tę broń, która oczy
Żałobi, kiedy z złości twéj krwią moją broczy.

Roderik.

Owszem, patrz na nię, abyś gniew swój tym goręcéj
Podżegła i karanie wzięła ze mnie pręcéj.

Ximena.

Ach! krew swą na niéj widzę!

Roderik.

Ponurz-że ją w mojéj
I omyj; niech odmieni tę farbę krwie twojéj.

Ximena.

Ach! okrutnyś, że prędkim jednego dnia skokiem
Ojca bronią zabijasz, a córkę widokiem!
Skryj to żelazo mokre. Mordem mego ciała
Zabijasz mię, a prosisz, żebym cię słuchała.

Roderik.

Czynię, co każesz, ale nie składam z tą bronią
Chęci skończyć ten żywot twą ręką i dłonią.
Nie czekaj bowiem, abym, twą miłością struty,
Miał szukać z dobréj sprawy sromotnéj pokuty.
Ręka rodzica twego niezmazaną bliznę
Na ojca mego była włożyła siwiznę.
Wiesz sama, jako musi pogębek obchodzić.
Zniewagi takiéj trudno inaczéj pogodzić.
Nią będąc przyciśniony, bez wszelkiego sporu
Musiałem bronić swego ojca i honoru.
Nie ganię sobie tego, com czynił, i gdyby
Czynić to jeszcze trzeba, czyniłbym bez chyby.
Prawda to, że miłość ma długo i nieskromnie
Stawała przeciw ojcu memu, przeciwko mnie.
Osądź stąd, jak jest silna, kiedy w takim razie
Dla niéj zapominałem prawie o urazie,
I chociaż ją zwyciężył respekt sławy chciwy,
Wstrzymywałem swą rękę i gniew popędliwy;
Tłumiłem chęć wygranéj, co mi serce bodła,
I pewnieby twa gładkość już była przewiodła,
Gdybym się był jéj władzy mocno nie zasłonił,
Że cię niegodzien, który swéj czci nie obronił,

Że jakoś się kochała we mnie, gdym był cały
Na poczciwym, wrazby z nim łaski twe ustały,
I że słuchać miłości i być jéj powodnym,
Byłbym twych i afektów i zdania niegodnym.
Toż i teraz powiadam i aż do wytchnienia
Też we mnie myśli będą i też rozumienia.
Uraziłem cię; broni musiałem w tym użyć,
Żeby być bez sromoty i godnym ci służyć.
Ale sławie i ojcu uczyniwszy dosić,
Ciebie teraz nadgrodą słuszną chcę przeprosić.
Przynoszę-ć chętnie krew; którą-m ci winien.
Zrobiłem, com powinien, czynię, com powinien.
I wiedząc, że śmierć ojca budzi cię do kary,
Nie chciałem ci przysłuszéj umykać ofiary.
Dobij-że i zarzeż mię przy ojcowskim grobie,
Kiedy sprawę méj ręki za sławę mam sobie.

Ximena.

Ach! Rodriku, prawda to, że-ć ganić nie mogę,
Żeś miał o dobre imię tę pieczą i trwogę,
I chocia-m urażona, serce me w téj chwili
Nie tak cię wini, jako na nieszczęście kwili.
Wiem dobrze, że po takiéj niezmiernéj zniewadze
Męskie serce powinno nic nie kłaść na wadze.
Czyniłeś, coś powinien; lecz to, coś dla ludzi
Czynił, jest mi nauką. Do tegoż mię budzi
Twe nieszczęśliwe męstwo; przez swoję wygraną
Czyta mi i wspomina powinność stroskaną.
Twa ręka mścić się ojca, bronić sławy bieży;
Taż mię pomsta, taż sławy obrona należy.
Ach! sam mię tylko twój wzgląd wiedzie do rozpaczy!
Gdyby mię była insza ręka w ten żebraczy
Kir ubrała i ociec zginął bez twéj winy,
W tobiebym swoich żalów znalazła jedyny
Ratunek, i nie takbym ciężkie serce miała,
Gdyby kochana ręka łzy me ocierała.
Ale teraz w tym jest stan mój najnieszczęśliwszy,
Że i ciebie mam stracić, ojca już straciwszy.
I stąd się toczy z oczu płaczu zdrój bogaty,
Że sama chodzić muszę koło twojéj straty.
Nie czekaj bowiem, abym, twoją będąc zdjętą
Miłością, rzucić miała pomstę rozpoczętą.
Choć nasze spólne mówią za tobą pochodnie,
Muszę się wielkim sercem zrównać z tobą godnie.

Tyś się mnie godnym ciężką pokazał mnie sprawą,
Ja, żem cię godna, ujźry świat przez twą śmierć krwawą.

Roderik.

Nie odkładaj-że daléj. A iż moją głową
Ludziom masz gębę zatkać, tu ją masz gotową.
Uczyń nią dosyć sobie, uczyń swoje zdanie.
Smaczny mi będzie ten raz i na śmierć skazanie.
Czekać na prawo, gdzie więc rozprawa leniwa,
Sławy-ć przez to ubędzie, mnie męki przybywa.
Szczęśliwy-m, gdy z twéj ręki pożegnam się z światem.

Ximena.

Daj mi pokój; ja-m twoją stroną, a nie katem.
Choć mi kark twój podajesz, ja nie mam nań prawa.
Tobie obrona głowy, a mnie o nią sprawa
Przynależy. Ani ty masz mi ją darować,
I ja cię nie mam karać, ale następować.

Roderik.

Choć nasze spólne za mną proszą cię pochodnie,
Ty się masz wielkim sercem równać ze mną godnie;
Ale chcieć cudzéj ręki zażyć w téj przygodzie,
Jest-to, wierz mi, Ximeno, pozostać w zawodzie.
Ja-m własną ręką mścił się ojca, gdy zelżony,
Ty własną ręką mścij się ojca z twojéj strony.

Ximena.

Okrutny! cóż ci po tym niewczesnym uporze?
Tyś się mścił bez posiłków, a mnie chcesz mieć w sworze!
Nie chcę dzielić méj sławy z tobą za tym składem.
Zdołam sama zemścić się, idąc twym przykładem.
Honor mój i ociec mój twéj miłości, ani
Twojéj rozpaczy nie chcą być obowiązani.

Roderik.

Ciężka spórka o sławę także na tym stanie,
Że odmówisz téj łaski, odwłócząc karanie!
Dla ojca, co nie żyje, dla naszéj miłości,
Daj mi śmierć lub jak pomstę, lub jako z litości!
Stradnego sługę twego mniéj z twojéj zaboli
Umrzeć ręki, niż konać w niełasce powoli.

Ximena.

Ach! nie mam cię w niełasce!

Roderik.

Powinnaś!

Ximena.

Nie mogę!

Roderik.
Tak lekce puścisz ludzkie języki w odłogę?
Gdy się dowiedzą, że cię dawny ogień piecze,
Czegoż zazdrość nie zmyśli, kłamstwo nie wyrzecze?
Każ im milczéć mą śmiercią i, nie bawiąc wiele,
Ukontentuj twą sławę i nieprzyjaciele.

Ximena.
Tym jaśniejsza ma sława, że-ć daruję zdrowie.
Tym samym zatkam gębę wszelakiéj obmowie,
Gdy mię i zazdrość sama, żałując, pochwali,
Wiedząc, że prawo wiodę, choć mię miłość pali.
Idź już precz! niech się więcéj widokiem nie suszę
Tego, co szczerze kocham, a co stracić muszę.
A wynidź potajemnie z nieszczęsnego domu,
Żebyś nie dał pochopu do plotek nikomu.
Gdyby cię tu widziano, język uszczypliwy
Mógłby na mą ohydę zmyślić troje dziwy.
Nie życz, żeby dla ciebie miano mię w czym winić.

Roderik.
Ach! niech umrę!

Ximena.
Idź już precz!

Roderik.
A cóż myślisz czynić?

Ximena.
Nie patrząc na te, co mój gniew tłumią, płomienie,
Wszytką siłą nastąpię na twe potępienie;
Lecz choć uchybię twardéj powinności rządu,
Ta jest ma wszytka żądość — nie wygrać u sądu.

Roderik.
O cudowna miłości!

Ximena.
Ale nieszczęśliwa!

Roderik.
O! jak wzgląd ojców naszych łzami nas obléwa!

Ximena.
Rodriku! kto to myślił?

Roderik.
Ximeno! kto wierzył?..

Ximena.
Że Bóg bliskiemu szczęściu krótki czas zamierzył.

Roderik.
I że nasze nadzieje, gdy najlepiéj trwały,
Miały się rozbić w porcie o ukryte skały.

Ximena.
O żalu!

Roderik.
O daremne skargi w tym odmęcie!

Ximena.
Idź precz! Już cię nie słucham. Idź-że już, proszę cię!

Roderik.
Bądź łaskawa. Ja żywot mój powlekę smutnie,
Aże mi go przez prawo twe staranie utnie.

Ximena.
Jeżeli to otrzymam, daję-ć na to słowo,
Że po tobie minuty żyć nie będę zdrowo.
Bądź łaskaw, wynidź, a strzeż, by cię nie widziano.

Elvira.
Jakimkolwiek nas z nieba nieszczęściem zachwiano.

Ximena.
Daj mi pokój! niechaj mych łez nie każdy słyszy!
Pójdę szukać wygodnéj mym lamentom ciszy.

SCENA V.

Diego (*sam*).
Nigdy nam niebo łaski nie pokaże szczerze,
I nietrwałe z troskami mamy tu przymierze.
Zawsze najwyższa radość, otwarte wesele
Żal nam jaki przewije, frasunek prześciele.
Wśród szczęścia mego i ja też mam troskę swoję;
W radości pływam, a wraz aż drżę, co się boję.
Napasłem śmiercią hrabi moje oczy mściwe,
Ale tego nie mogę widziéć, co me siwe
Lata zaszczycił; chociaż, ile mój wiek stary
Zniesie, szukam go pilno, już mi prawie pary
Nie staje i zbieganą ledwie wlokę nogę,
A żadnéj o nim powziąć nowiny nie mogę.
Często w tym nocnym cieniu, jako omamiony,
Widzę go rzkomo, często chętnemi ramiony
Wiatr ściskam miasto niego; a te same myłki
Strachem mię przerażają do ostatniéj żyłki.
Nikt mię, kędy się schronił, gdzie skrył, nie upewni.
Wiem, że potężni hrabie zabitego krewni,

Więc i czeladź domowa myślą o zemszczeniu.
Ach! Rodrik pewnie w grobie już, albo w więzieniu!
O, Boże! ale jeźli nie mylę się znowu,
Widzę go, czy też marę nocnego obłowu...
On jest; nie wątpmy więcéj. Wysłuchane modły
Odegnały frasunek, a radość przywiodły.

SCENA IV.

Diego, Roderik.

Diego.
Rodriku! wzdyć nakoniec niebo mi cię wraca!
Roderik.
I z zwycięstwem; ale, ach! smętna moja praca!
Diego.
Niech sobie pierwéj wytchnę, niż cię pocznę chwalić.
Dzielność ma nie może cię dziedzictwa oddalić.
Dobrześ jéj naśladował i twa sławna siła
Twe krewne bohatyry dziś w tobie wskrzesiła.
Pokazałeś, żeś synem moim, żeś ich wnukiem.
Ta pierwsza próba, gdyś się zdał w męstwie nieukiem,
Równa się dziełom moim i na przykład młodzi
Jednym sztychem sławy méj wysokiéj dochodzi.
Podporo méj starości, rado na kłopoty!
Dotknij się téj siwizny, wolnéj od sromoty,
Pocałuj ten policzek i obacz tę skronią,
Z któréj wieczną zniewagę zmyłeś swoją bronią.
Roderik.
Ojcze! sam sobie dziękuj. Będąc twoim synem,
Nie mogłem ci podlejszym oświadczyć się czynem.
Cieszę się, że odwaga pierwsza tak sowicie
Tobie się podobała, któryś mi dał życie.
Ale nie miéj za złe, że w téj wszytkiéj ozdobie
Sobie też chcę uczynić dosyć, choć po tobie.
Nie gniewaj się, że rozpacz serce mi rozsadzi.
Twa pochwała me sprawy nazbyt długo gładzi.
Nie żal mi, żem zniewagę dla ciebie zapłacił,
Ale oddaj mi, ojcze, com dla ciebie stracił.
Moja ręka, na pomstę twoję uzbrojona,
Mnie samemu sztych dała, którym serce kona.
Nie mów mi nic: wszytkie-m ci już zapłacił długi
Synowskie, duszę dla twéj straciwszy usługi.

Diego.
Więcéj-eś jeszcze sprawił, tak wystawiwszy mię:
Ja-m ci tylko dał żywot, ty mnie dobre imię;
A że sława wprzód chodzi, żywot naostatku,
Przyznawam, żem ci winien jeszcze coś w przydatku.
Lecz niech w tak mężnym sercu słabość się nie ściele:
Jeden tylko jest honor, a panien tak wiele;
Honor jest powinnością, a miłość zabawą.
Roderik.
Cóż to mówisz?
Diego.
Co słuszna i co prawdą prawą.
Roderik.
Pokazałem, że u mnie honor niezmazany,
A ty mnie do sromotnéj chcesz przywieść odmiany.
Tak kawaler bez serca, jak sługa bez wiary,
W równéj-to są osławie, godni równéj kary.
Nie ucz wierności mojéj téj z sercem włóczęgi.
Niech będę mężny, ale bez krzywéj przysięgi.
Trwalsze są moje związki; nikt ich nie zachwieje,
I w cale chowam miłość, choć nie mam nadzieje.
I nie mogąc Ximeny ni mieć, ni porzucić,
Wolę śmierć, niż rozpaczą śmiertelną się smucić.
Diego.
Jeszcze nie czas żegnać się z światem i umierać:
Król i ojczyzna ręką twoją chcą się wspierać.
Okręty afrykańskie, prawie na twe szczęście,
Podstąpiły pod miasto, plądrują przedmieście
I Murzyn, morską wodą wniesiony w port nocą,
Na mury się nastąpić zbiera wszytką mocą.
Dwór się tym bardzo zmięszał, ludzie się strwożyli.
Wrzask wszędzie, a biała płeć żałobliwie kwili.
Podczas téj zawieruchy i tego pogromu
Zastałem pięćset człeka, przyjaciół mych, w domu,
Którzy, wiedząc mój despekt i co mię potkało,
Zbiegli się byli, chcąc się mścić krzywdy méj śmiało.
Tyś ich uprzedził, ale ja-m jest w téj otusze,
Że lepiéj ręce wprawią w afrykańskiéj jusze.
Staw się z niemi Maurom potężnym odporem.
Prowadź ich, gdzie cię woła rozpacz i z honorem.
Pragną cię mieć za wodza; pójdą jak za głową.
Jeźli chcesz umrzéć, masz tam piękną śmierć gotową.

Zażyj czasu i umrzyj, kiedy tak twe zdanie,
Ale niech ci król za tę śmierć winnym zostanie;
Albo raczéj powróć się z zwycięstwem i zdrowy,
Niech twe męstwo ukaże nie tylko domowy
Pojedynek. Pódź daléj, niech twym dziełom gwoli
Sąd się k'tobie nakłoni, Ximena utoli.
Jeżeli się w niéj kochasz, za waleczną sprawą
Zwycięstwem zwyciężysz ją i będzie-ć łaskawą.
Ale na tych rozmowach czas tracę tak drogi,
A radbym, żebyś teraz skrzydła miał, nie nogi.
Idź z Bogiem! Niech królowi ta twoja fatyga
Pokaże, że za hrabię ma w wojsku Rodryga.

AKT IV.

SCENA I.

Ximena, Elvira.

Ximena.
A prawda-ż to, Elviro? Skąd-że masz te wieści?
Elvira.
Ledwie-ć się to, jako go chwalą, w głowie zmieści,
I jako wszystko miasto zgodliwemi głosy
Wysławia jego mężne dzieła pod niebiosy!
Na swój wstyd potkali się z nim Maurowie wściekli.
Prędko byli przypadli, lecz prędzéj uciekli.
Trzy godziny potrzeby dały łup gotowy
Ludziom naszym i nadto dwóch królów w okowy.
Dzielność wodza wszystkie ich sztuki przełomiła.
Ximena.
A wszystko-ż to sprawiła Rodrikowa siła?
Elvira.
On na wszystko powodem, on swą ręką mężnie
Zwyciężył i poimał te w koronach więźnie.
Ximena.
Od kogoż wiesz to i kto-ć te nowiny nosi?
Elvira.
Od pospólstwa, co wszędzie dzieła jego głosi,
Co go już inszym nie chce nazywać imieniem,
Tylko aniołem stróżem i swoim zbawieniem.

Ximena.
A król jak też przyjmuje tę przysługę jego?
Elvira.
Rodrik nie śmie do boku jeszcze królewskiego,
Lecz Diego dwóch królów, związanych łańcuchem,
Imieniem jego oddał i pokornym duchem
Prosi, żeby syn jego za wszystkę nadgrodę
Miał tylko rękę pańską całować swobodę.
Ximena.
A czy nie ranny?
Elvira.
Nie wiem. Cóż? twarz ci już blednie?
Przydź k'sobie, bo nie ranny i zdrów bardzo przednie.
Ximena.
Wróćmy się tedy do méj pomsty osłabiałéj.
Oń się pytam, a ociec u mnie w pieczy małéj.
Chwalą go, a serce me z chęcią tych chwał słucha.
Honor mój jakby niemy, powinność jak głucha.
Milcz miłości! niech mówi wnętrznych pamięć bólów!
Zabił mi ojca, chociaż poimał dwóch królów.
Te, w których czytam swój żal, żałosne ubiory
Są pierwsze męstwa jego i znaki i tory,
I choć sławny u ludzi, choć wolnym uznany,
Tu go i stroje moje potępią i ściany.
O wy, które mi słusznych gniewów przydajecie,
Podarki dzieła jego pierwszego na świecie!
Wy, opłakane stroje! kirze! płachty! zgrebie!
Przeciw zdradnéj miłości stańcie mi w potrzebie,
I gdy mi serce smaczny jéj powab otoczy,
Wy, wy powinność moję stawcie mi przed oczy!
Nie bójcie się z zwycięscą jeszcze świeżym biedzić.
Elvira.
Uspokój się! królewna idzie cię nawiedzić.

SCENA II.

Królewna, Ximena.

Królewna.
Nie przychodzę cię cieszyć; raczéj z twą żałobą
Zmięszać me łzy i szczerze zasmucić się z tobą.
Ximena.
Raczéj w tym pospolitym uciesz się weselu,
A po zbitym rozpuść swój śmiech nieprzyjacielu.

Ja tylko sama słusznie dzisiaj płakać mogę,
Mnie saméj, chociaż Rodrik zniósł z was wszytką trwogę,
Choć się nie trzeba szturmów z Afryki spodziewać,
Wolno płakać, mnie saméj słuszna łzy wylewać.
On miasto oswobodził, otrzymał zwycięstwo.
Wszystkim smaczne, mnie tylko smętne jego męstwo.

Królewna.

Prawda to, że dokaże, cokolwiek on zacznie.

Ximena.

Już mię ta doleciała nowina niesmacznie
I wiem, że go i słusznie wysławiają hojnie,
Że lepsze, niż w zalotach, szczęście ma na wojnie.

Królewna.

Czemużbyś miała ten głos przyjmować z niesmakiem?
Ten bohatyr sługą twym był nieladajakiem,
I tyś nie miała za wstyd miłością się palić.
Stąd chwalić męstwo jego jest twe zdanie chwalić.

Ximena.

Przyznawam, że mu słusznie dają te pochwały,
Ale mnie nowe-to są męki, nowe strzały.
Żarzą te chwały żal mój, choć ja go nie hydzę.
Widząc, czym jest, wraz, jako wiele tracę, widzę.
O! kochającym myślom uwago troskliwa!
Im on godniejszy, tym mnie zapału przybywa;
Ale przecie przeciąga słuszność w sercu szczera
I, odłożywszy miłość, prawem nań naciera.

Królewna.

Wczorajszy twój postępek wzniósł się pod obłoki;
Pokazałaś nad sercem swym gwałt tak wysoki,
Że wszytek dwór zwycięstwu twemu się dziwuje
I, chwaląc wielkość serca, ogniów twych lituje.
Ale czy przyjęłabyś wdzięcznie wierną radę?

Ximena.

Słuchać cię za powinność pierwszą sobie kładę.

Królewna.

Już dziś więcéj nie ujdzie to, co-ć uszło wczora.
Rodrik teraz jest nasza jedyna podpora,
I kochanie pospólstwa i hetman jedyny,
Obrońca Kastylii, postrach na Murzyny.
Jego ręka, co wzięła nam była, oddaje,
I w nim samym twój zmarły ociec zmartwychwstaje.
A że-ć szczerze i krótko, co rozumiem, rzekę,
Chcesz zgubić to królestwo, gdy nań ściągasz rękę.

A czy dla pomsty ojca słuszność ci pozwoli
Zdradzić ojczyznę, być nam przyczyną niewoli?
Co mówię nie dlatego, żebyś pojąć miała
Tego, któregoś dotąd słusznie oskarżała.
Samabym tym zamysłom przeczyła zelżywym!
Nie kochaj w nim, ale go zostaw dla nas żywym.

Ximena.

Proszę, królewno, żebyś się nie uraziła,
Gdy dopędzę do końca zaczętego dzieła.
Choć me serce przeciw mnie bierze jego stronę,
Choć go król pieści, choć lud ma w nim swą obronę,
Choć hetmani, choć królów prowadzi za szyję,
Moją żałobą jego tryumfy nakryję.

Królewna.

Wielki znak pamiętnego na swą krzywdę serca
Chcieć kochanego na plac prawny wieść z kobierca,
Ale sławniéj wysokie serce tryumfuje,
Kiedy krzywdę krwie swojéj ojczyznie daruje.
Dosyć pomsty, że z serca będzie wywołany,
Nazbyt kary, że będzie gniewem twym skarany.
Tak uczyń, a ostatek podaruj ojczyznie.
Co téż wiesz, czy przed królem on się nie wyśliznie.

Ximena.

Król mu może odpuścić, ja milczéć nie mogę.

Królewna.

Weź sobie do uwagi tę moję przestrogę.
Miéj się dobrze, a obierz, co cię może wspierać.

Ximena.

Gdy ociec mój na marach, trudno mam obierać.

SCENA III.

Król, Diego, Arias, Roderik, Sancty.

Król.

Niewyrodny dziedzicu sławnéj familiji,
Która ozdobą zawsze była Kastyliji,
Godny wnuku, coś w pierwszym wieku swoich dziadów
Doścignął szczęścia i męstwa dogonił przykładów!
Więcéj-eś, niż ja mogę nadgrodzić, zasłużył,
I możesz rzec bezpiecznie, że-ć się król zadłużył.
Miasto i państwo z toni złéj wyswobodzone,
Berło w ręce méj ręką twoją utwierdzone

I Murzyn przymuszony wrócić na swe spławy
Pierwéj, niż ludzie moi mogli przyść do sprawy: —
Są-to dzieła, za które nie wie król, jakoby
Pokazać ci wdzięczności równe im sposoby.
Ale-ć będą nadgrodą dwa wzięci królowie.
Nazwali cię przede mną swoim Cidem w mowie;
A że Cid to jest u nich, co u nas być panem,
Bądź im panem i zow się Cidem zawołanym;
Bądź Cidem, a niech przed tym zwycięskim nazwiskiem
Tolet ukłonem padnie i Granada niskiem,
I niechaj lud, który drży, kiedy ja rozkażę,
Uzna stąd, com ci winien i jako cię ważę.

Roderik.

Przebacz, panie, ze wstydem przyjmuję te chwały,
Których się moje wszystkie odwagi nie stały,
I to mnie prawie znaczną nakrywa sromotą,
Gdy słabą służbę z taką przyjmujesz ochotą.
Wiem ja dobrze, co panu powinien poddany,
Że mu ma być z ostatnią krwią żywot oddany,
I choćbym to oboje dzisiaj był utracił,
Tylkobym był, com winien, com dłużny, zapłacił.

Król.

Nie wszyscy ci, których ja znam za swoje sługi,
Tak mi powinność czynią i tak płacą długi.
Musi mieć serce wielkie, animusz niewązki,
Kto takim dziełem płaci swoje obowiązki.
Nie wstydź się tedy chwały, dobrze otrzymanéj!
A teraz nam o swojéj daj sprawę wygranéj.

Roderik.

Właśnie pod ten czas, królu, kiedy niespodziani
Do naszych się przybili brzegów Afrykani,
Zgromadzeni w dom ojca mego przyjaciele
Pobudzili mię, żebym począł sobie śmiele.
Ale odpuść wprzód, panie, że bez dozwolenia
Śmiałem ich w takim razie użyć do czynienia!
Oni byli gotowi, nieprzyjaciel blisko,
A mnie iść do pałacu jeszcze było ślisko:
Szło mi o głowę, którą łożyć w boju stałem
Dla ojczyzny, niż na plac Ximeny, wolałem.

Król.

Nie mam za złe, żeś tak był do téj pomsty skory.
Dzieła twe wielkie dają twéj sprawie podpory,

I choć Ximena z tobą prawo chce pośpieszyć,
Nie ciebie karać będę, ale onę cieszyć.
Ale mów daléj.

Roderik.

Ten huf tedy zgromadzony
Za mną udał się mężnie do portowéj brony;
Pięćset nas z domu wyszło, ale w minut kilku,
Półtrzecia nam tysiąca przybyło w posiłku.
Widząc ochotę naszę, potrwogani wszędzie,
Wiązali się i w jednym z nami biegli rzędzie.
Dwa tysiąca z nich, żeby z tyłu czynić wstręty,
Ukryłem w opuszczone na rzece okręty,
Ostatek, a coraz ich przybywało więcéj,
Zostaje przy mnie, chcąc się rozpierać co pręcéj;
Ale czekamy cicho, i straż dla posłuchu
Zawiodszy, pokładliśmy wszyscy się na brzuchu.
Toż czynią, i cicho się odprawują straże,
Posłuszni cale, co mój ordynans im każe,
Bom ja bezpiecznie zmyślił—i tak każdy sądził—
Żem od króla posłany, abym niemi rządził,
Aż wtym widzim pod światłem, które czynią gwiazdy,
Że trzydzieści okrętów idzie bez pojazdy;
Bo morze, które w ten czas wracało do brzegu,
Przeciw rzece wniosło ich aż w port w jednym biegu;
Minęli nas, ta wojna idzie im jak w żarty,
Niémasz ludzi na murach, niémasz w porcie warty,
I nie słychać starszyzny; straże obchodzących
Nie wątpią, że nas wszystkich przydybali śpiących:
Przystępują do brzegu, rzucają kotwice,
Wysiadają i dzielą już sobie ulice;
My w ten czas niespodzianie powstawszy na nogi,
Uczyniliśmy na nich zewsząd okrzyk srogi.
Nasi także z okrętów powziąwszy to hasło
Toż czynią a w Maurach wszystko serce zgasło,
Strach ich wielki ogarnął i pierwéj zwątpili
O wygranéj, niż do rąk przyszło, niż się bili;
Iże mniemali napaść na gotowe łupy,
A znaleźli odważnéj mężny odpór kupy;
Niźli do sprawy przyszli w tak naglej przygodzie,
Mocnośmy ich urwali ziemią i na wodzie;
Ale znowu wodzowie prędko ich szykują,
I męstwo w nich wznowiwszy ku nam postępują,

I wstydząc się umykać nie biwszy się kroku,
Znowu do królewskiego zbierają się boku;
W ten czas lepszy żołnierze i kto natarczywy,
Giną i dokazuje miecz cudzéj krwie chciwy,
Ląd i rzeka i nasz port i ichże okręty
Pełne trupów, jako plac na cmyntarz zajęty.
O jak siła mężnych spraw, jak wielkich dzieł siła,
Noc niepamiętna płaszczem żałobnym nakryła;
Gdzie każdy sam posiłkiem, sam sobie i świadkiem,
Nie wiedział, co się dzieje z ludzi twych ostatkiem.
Ja-m jednak wszędzie biegał, posyłał posiłki,
Szykował nowe kupy i strzegł nocnéj myłki,
I tu-m zasadzki czynił, tu mężne potkania,
Niepewny o wygranéj aże do świtania:
Ale skoro dzień odkrył naszę lepszą biały,
I Murzyn trupy ujźrał, kędy wojska stały;
Widząc jeszcze, że z miasta posiłki nam idą,
Zwątpił o przedsięwzięciu i z wielką ohydą
Uciekał na okręty, i uciąwszy liny,
Z krzykiem walnym puścił się do swojéj krainy;
I toż morze, które ich wniosło, kiedy rosło,
Zapadając, nazad ich po rzece wyniosło.
Ale że nasi mocno na kark im nalegli
Wsiadając jako kto mógł, królów swych odbiegli:
Którzy między naszemi bedąc zamieszani,
Z garścią swych i to rannych, choć już wojska, ani
Okrętów nie widzieli, posiłków nie mieli,
Bronili się, i poddać gwałtem się nie chcieli,
Ku portowi się mając; lecz że naszéj sile
Trudno było wydołać i w przodku i w tyle:
I że sami zostali nierówni téj fali,
Spytawszy o hetmana, broń mi swą oddali.
Ja-m ich, królu, obudwuch odesłał do ciebie.
I tak było (zniosszy ich wszystkich) po potrzebie.
Tym tedy kształtem nocne dzisiejsze zabawy.

SCENA IV.

Też osoby i Alfons.

Alfons.
Królu! Ximena idzie poprzéć swojéj sprawy:

Król.
Wolałbym, żeby mi z tym prawem pokój dała;
Nie chcę tego, Rodriku, żeby cię widziała.
Za nadgrodę wygnać cię od siebie się kwapię,
Ale przystąp, niech cię wprzód, niż wyńdziesz, obłapię.
Diego.
Ximena, choć naciera, chciałaby go zbawić.
Król.
Słyszałem, że w nim kocha, i chcę się w tym sprawić,
Czyń się smutnym.

SCENA V.

Król, Diego, Arias, Alfons, Sancty, Ximena, Elvira.

Król.
Ximeno! nie trzeba już prawa,
I tak ci padła, jakoś chciała, twoja sprawa;
Rodrik po bitwie mężnie wygranéj z Maurami,
Od ran poczciwie wziętych, dokonał przed nami.
Dziękuj niebu, że twoje pomsty wykonało.
Patrz, jak zbladła! jako w niéj krwie zostaje mało!
Diego.
Ba, patrz, królu, że mdleje! i *miłość prawdziwa*
Przez tę mdłość wynurzona, już się nie ukrywa.
Ból jéj wczystkie do serca pootwierał nity
I wywiódł na świat płomień dotąd pilnie kryty.
Ximena.
To umarł Rodrik?
Król.
Nie, nie, i żyje i zdrowy,
I nieodmiennie twoje piastuje okowy;
Będziesz go miała, będziesz, wróć się z twojéj mdłości.
Ximena.
Królu! *jak może z żalu umrzéć tak z radości;*
Wielkie wesele może swoim smacznym zbytkiem
Serce zalać i zmysłom sen nakazać wszytkiem.
Król.
Ho! tego w nas nie wmówisz, twój *żal* był *widomy,*
I radość insze czyni w sercu więc *pogromy.*
Ximena.
Więc dobrze, niech mi i to do biedy przybędzie,
Że za przyczynę mdłości méj żal miany będzie;

Prawda to, że żal, ale żal nienaganiony:
Gdyby umarł, nie byłby ociec mój zemszczony.
Krew Rodrika na służbie twojéj wytoczona,
Sprawę mą zmazałaby i pomsta tym skona;
Z krzywdą swą życzyłabym mu takiego końca,
Niech umrze jako winny, nie jako obrońca!
Śmierć niech cierpi jak karę, nie jak w pojedynku!
Niech umiera nie w polu, ale wpośród rynku!
Niech owszem stąd odnosi na swéj sławie bliznę!
Ginie za ojca mego, a nie za ojczyznę!
Bo, *umrzeć za ojczyznę* u mnie to *nie strata*,
Jest to *owszem żyć sławnie w nieskończone lata*.
Radam, że żyw, że wygrał, miła mi to praca,
Ciebie, królu, obronił, mnie się pod miecz wraca,
Ale się wraca większy, sławniejszy i w wieńce
Zwycięstwa ozdobiony, nad insze młodzieńce,
I taki, że co mnie w nim cieszy, śmiele rzekę,
Że mi za ojca godny iść pod prawną rękę.
Ale ach! jakoż próżną karmię się nadzieją!
I cóż moje łzy sprawią, z których się tu śmieją!
Rodrik niczego z mojéj nie boi się strony,
Wszędzie ma wolność w państwie i jawne obrony;
I pod twą władzą sobie postępując śmiele,
Tak nas już przezwyciężył jak nieprzyjaciele;
W ich krwi i sprawiedliwość, choć przedtym mnie bliższa,
Utopiona, nowym go zwycięstwem wywyższa,
I ja-m częścią tryumfu, z nieszczęśliwéj doli,
I mnie ze dwiema królmi prowadzi w niewoli.

Król.

Nazbyt cię popędliwość, córko ma, napada,
Kto z prawa sądzi, każdą rzecz na wagę wkłada;
Zabił ci ojca, ale on zaczął bezprawie,
Stąd *słuszność sama każe sądzić go łaskawie*,
Pierwéj niżli poganisz łaskę nad pozwanem,
Poradź się serca swego, Rodrik tam jest panem,
I twój ogień (mów co chcesz) dziękuje mi w ciszy,
Gdy, że dla ciebie Rodrik zachowany, słyszy.

Ximena.

Dla mnie? mój nieprzyjaciel? powód méj żałoby!
Cel méj niełaski? morderz ojcowskiéj osoby?
O! *jak lekce sieroce łzy i skargę ważą!*
Czyniąc mi *krzywdę, jeszcze dziękować* mi *każą*.

Królu! ponieważ widzę przegraną na jawi,
Niech się na pojedynek prawny Rodrik stawi;
Tym sposobem miecz jego we krwi mojéj brodzi,
Tymże sposobem ufam, że mi się nadgrodzi;
Wszystkich dworskich o głowę proszę Rodrikowę,
A Ximena zapłatą będzie za tę głowę;
Ktokolwiek go zwycięży szczęśliwym orężem
I méj się krzywdy pomści, ten mi będzie mężem.
Proszę, panie, każ to sam obwołać przy dworze.

Król.

Ten *zwyczaj*, chociaż *z dawna zostaje* tu *w porze*,
Pod pokrywką słuszności, i w pomsty ubierze,
Co lepsze kawalery państwu temu *bierze;*
I często przez ten sposób niepewnéj obrony,
Winny wolen, niewinny bywa zwyciężony.
Uwalniam z niéj Rodrika i nazbyt mi drogi,
Żebym go miał wdawać w te niepotrzebne trwogi;
I ci Maurowie zbici uciekając, jeśli
Co zgrzeszył, winę jego precz z sobą zanieśli.

Diego.

Jako królu? dla niego chcesz łamać zwyczaje,
Którym się z dawna wszystko królestwo poddaje?
Co rzecze lud? co rzecze zazdrosna niecnota,
Kiedy pod twoją łaską ochroni żywota?
Czy nie uczynią szkodnéj sławie jego wzmianki,
Że, za pańskim faworem, nie stawił się w śranki?
Królu! nie bądź nań, proszę, łaskaw tym sposobem,
Cięźéj mu *żyć z przymówką, niż się witać z grobem:*
Hrabia nas był znieważył, on go skarać umiał,
Niech bronią szczyci, ktoby inaczéj rozumiał.

Król.

Kiedy tak chcesz, więc i ja pozwalam niechcęcy;
Ale się Rodrik będzie bił z kilką tysięcy;
Dla tak drogiéj, jako jest Ximena, zapłaty,
Każdy się w pole będzie śpieszył jako w swaty.
Spuszczać go ze wszystkiemi niesłuszna. Więc tedy
Będzie się bił, lecz tylko raz, dla twojéj zrzędy:
Obierajże, Ximeno, kto się ma z nim ścierać,
A obrawszy, nie myśl się niczego napierać.

Diego.

Nie dawaj, królu, ludzkiéj bojaźni zasłony,
Niewiele ich tam wnidzie na plac otworzony,

Patrząc, w jak krwawéj Rodrik dzisiaj był kąpieli,
Kto się z nim pojedynkiem spróbować ośmieli?
Kogo napadną z takim mężem ostre fochy?
Kto będzie tak waleczny abo raczéj płochy?

Sancty.

Owom ja! niech tylko plac będzie dostateczny,
Ja to będę ten płochy, a raczéj waleczny;
Proszę, panno, racz swego słowa być pamiętną,
I usługą odważnéj ręki nie gardź chętną.

Król.

Ximeno! będzie on w tym od ciebie użytem?

Ximena.

Obiecałam.

Król.

Bądź jutro pogotowiu z świtem.

Diego.

Nie trzeba, panie, tego do jutra odkładać:
Kto ma serce, ten gotów zawsze bronią władać.

Król.

Bić się zaraz po długiéj i krwawéj potrzebie?

Diego.

Wytchnął już sobie Rodrik i przyszedł do siebie.

Król.

Przynamniéj niechaj ze dwie odpocznie godzinie.
Ale na znak, że w krwawym nie kocham się czynie
I że to gwałtem czynię, i żeby w przykłady
Nie poszedł tak niesłuszny zwyczaj i szkarady,
Ani my, ani dwór nasz przy bitwie nie będziem.
Ty, Arias, męstwa ich sam tam będziesz sędziem;
Niech czynią oba mężnie, a który się sprawi
Z lepszym szczęściem, niech mi się zaraz z tobą stawi;
Którykolwiek z nich będzie, jednęż weźmie cenę
Swéj prace i za żonę odbierze Ximenę,
A ona go bez dalszéj weźmie sobie wzgardy.

Ximena.

Panie mój! nazbyt to jest dekret na mnie twardy.

Król.

W rzeczy się skarżysz, ale gdy Rodrik zwycięży,
Przyjąć go bez przymusu serca-ć nie obcięży.
Nie skarz-że się na dekret smaczny na twą stronę
Ktokolwiek wygra, ten cię otrzyma za żonę.

AKT V.

SCENA I.

Roderik, Ximena.

Ximena.

Skąd ta śmiałość, Rodriku, wniść nieopowiednie?
Bez względu na osławę? i jawnie, we dnie?

Roderik.

Idę na śmierć, Ximeno, lecz niż się to stanie,
Ostatnie-ć tu przychodzę oddać pożegnanie,
Dług to był méj miłości, która bez twéj woli
Wyniść duszy z poddaństwa twego nie pozwoli.

Ximena.

Idziesz na śmierć?

Roderik.

Ba, bieżę; skończysz ze mną sprawę
Pomsty téjże godziny, jak mi dasz odprawę.

Ximena.

Idzież na śmierć? toć Sancty tak straszny i mężny,
Że-ć strach w serce i w oczy puścił niedołężny?
Skąd on tak straszny? skąd ty mienisz obyczaje?
Rodrik jeszcze się nie bił, a już się poddaje:
Ojca się mego nie bał, krew Maurów roztacza;
A teraz wcześnie, gdy się z Santym bić, rozpacza:
Skąd się narażasz w takiéj sprawie na ohydę?

Roderik.

Ja nie na pojedynek, ale pod miecz idę.
Kiedy ty śmierci pragniesz, méj wierności cnota
Nie śmie i nie chce bronić własnego żywota;
Jednoż serce mam zawsze, ale nie mam ręki
Bronić tego, co ty chcesz zagubić przez dzięki:
I dziś w nocy już-bym był miał śmierć, com jéj żądał,
Gdybym się był na siebie samego oglądał;
Ale czyniąc za króla i lud pospolity,
Zdradziłbym ich był, gdybym poległ był zabity,
A mam tyle rozsądku, że nie chcę przez wrota
Zdrady, i z zmazą sławy méj, wyniść z żywota.
Lecz teraz gdy o moję tylko idzie skórę,
Gdy chcesz szyje méj, czyńże w niéj jaką chcesz dziurę;

A żem własną twą ręką umrzeć był niegodny,
Że inszym pomstę zleca twój gniew, krwie mej głodny,
Ten, kto tam za cię stanie, dozna, jakom cichy,
I że jak twemu słudze sam się dam na sztychy,
I smacznie myśląc sobie, że śmiertelne razy
Od tego, który twojéj ma się mścić urazy,
Twoje są własne; — stawię piersi me okryte,
Za twoje mając ręce od ciebie zażyte.

Ximena.

Jeźli twarda powinność, która mi téj sprawy
Popierać każe gwałtem, w sposób niełaskawy,
Tak ścisłe twéj miłości prawa zapisuje,
Że się chcesz temu poddać, co za mię wojuje;
Przynamniéj wspomnij sobie, w tak ciężkiéj ślepocie,
Że na sławie szwankujesz wraz i na żywocie:
I że, choć Rodrik sławą wzbił się, każdy snadnie
Rzecze, że zwyciężony gdy na placu padnie;
Wszak ci sława i honor milsze niż ja były,
Gdy dla nich ręce się twe w mojéj krwi obmyły,
I żeby na honorze nie odnosić szkody,
Wyrzekłeś się miłości, twéj smacznéj nadgrody;
A teraz o tę sławę, tak, widzę, dbasz mało,
Że chcesz umyślnie przegrać! A cóż ci się stało?
Skąd ta mieszanina w twym męstwie i odmiany?
Czemuż teraz tchórz, rycerz przedtym zawołany?
Czy nie masz serca, tylko kiedy trzeba wrazić
Broń w krew moję, tylko w ten czas, gdy mię urazić?
Czy chcesz mi jeszcze ojca skrzywdzić i z téj strony,
Że jego zwyciężywszy, chcesz być zwyciężony?
Nie, nie, nie śpiesz się na śmierć, niech ja niefortunnie
Sprawę wiodę; ty sławy broń, choć chcesz być w trunnie.

Roderik.

Zniosszy Murzynów jak wódz, hrabię pojedynkiem,
Sława ma utwierdzona stałym odpoczynkiem
Szczyci się, i *żadnéj się szczerby bać nie może*,
Wiedzą dobrze, że wszystko męstwo me przemoże,
I że ta *ta bitna ręka, gdy honor na wadze,*
Nic swéj *nieprzebytego nie znajdzie odwadze.*
Nie, nie, w tym boju, gdzie mi miłość nieszczęsna żyć
Nie każe, mogę umrzéć, a sławy nie ważyć;
Mogę umrzeć, a świeżo wziętego u ludzi
Mniemania o mym sercu ta śmierć nie ostudzi.

Rzeką tylko: kochał się statecznie w Ximenie,
Wolał umrzéć, niż patrzać na jéj zajątrzenie;
Sam się poddał nieszczęściu, które wszytką siłą,
Przeciw niemu zbroiło gwałtem jego miłą.
Ta chciała głowy jego; jego umysł wierny
Odmówić tego miał za występek niezmierny.
Oczyszczając swój honor, swe kochanie stracił;
Oczyszczając się pannie, duszą się wypłacił;
Przenosząc pannie honor, a zdrowiu płomienie,
Ximenę duszy swojéj, sławę swą Ximenie.
Tak tedy swéj i ludzkiéj wygodziwszy zrzędzie,
Owszem mi sławy śmiercią głośniejszéj przybędzie;
I ta dobrowolna śmierć przyda mi ozdobę,
Żem ja sam tylko mógł twą utulić żałobę.

Ximena.

Kiedy przeciwko śmierci, która-ć w sercu płuży,
Żywot i z sławą nie są hamulec dość duży;
Jeźliś znał moje chęci, mój drogi, w zamianę,
Bij się dobrze, że się nie Sanctemu dostanę,
Bij się mężnie, wyzwol mię od ciężkiego prawa,
Które mi niewdzięcznego dałoby przystawa.
Mam rzec więcéj, co rzec? idź, wygraj tę potrzebę,
Żeby krzywdę mą zmazać, i zamknąć mi gębę;
I jeźliś się kiedy mą rozpalił urodą,
Wygraj ten bój, którego Ximena nadgrodą:
Bądź łaskaw. Wstyd mię tego prawie, com wyrzekła.

Roderik.

Nastąpcież teraz wszystkie potęgi choć z piekła!
Stańcie tu NAWARCZYCY, GRANADO, MAUROWIE,
I kto się tylko mężem w Hiszpanii zowie
Złączcie się wszyscy, na mnie nastąpcie obozem,
Tak zagrzany wszystkich was powiodę za wozem!
Zmówcie się rozerwać mi tak smaczną nadzieję,
Śmieję się z was i jedną ręką was rozwieję!

SCENA II.

Królewna.

Ciebież słuchać, wielkiego pompo urodzenia,
Która gasisz ognie moje?
Ciebież słuchać, miłości, która do więzienia
Serce wziąwszy, z tą pychą przykre staczasz boje?

Nędzna dziewko! to oboje
Rozrywają twoje chcenia!
Rodriku! mogłabym cię z cnot pojąć bez sromu;
Lecz choć mężny, przecieś nie z królewskiego domu.
Niemiłosierne nieba! których złe obroty,
Miłość mą i sławę dzielą!
Ktoby rzekł, że poznanie tak wysokiéj cnoty
Sercu miało być jadem i oczom kąpielą?
O Boże! jakież się ścielą
Sercu biednemu kłcpoty?
Kiedy nie może z dwojga trzymać się jednego,
Ani miłości puścić, ani wziąć miłego!
Ale błądzę! i rozum pychą omamiony,
Opuszcza posiłek zdrowy.
Choć samym tylko królom mój ślub naznaczony,
Rodriku! bydź pod tobą nie byłby wstyd nowy.
Dwóch królow wziąwszy w okowy,
Łacno-ć będzie o korony.
I Cid, to wiekie imię, stanie za dowody,
Któreć będą a wrychle hołdować narody.
Godzien mnie jest, alem go oddała Ximenie.
Ta mi szczodrość moja wadzi:
Ociec zabity słabe czyni porożnienie
Między niemi, i pomstę krew lekko prowadzi.
Nic tu tedy nie poradzi
Ich zwada na me płomienie,
Gdy na mą biedę depcą ojcowskie popioły,
I miłość między dwiema trwa nieprzyjacioły.

SCENA III.

Królewna, Leonora.

Królewna.

Pocóż tu, Leonoro?

Leonora.

Wyrazić się śpieszę,
Jak się wielce z pokoju myśli twoich cieszę.

Królewna.

Skądże ten pokój, gdym ja najbardziéj strapiona?

Leonora.

Jeźli *miłość nadzieją żyje i z nią kona,*

Rodrik już niepotrzebnie twe zmysły turbuje,
Wszak wiesz, że o Ximenę dziś pojedynkuje,
A iż w placu dostąpi śmierci, abo żony,
Umiera twa nadzieja, twój umysł zleczony.

Królewna.

O jeszcześmy-ć nie doma!

Leonora.

Cóż cię może wspierać?

Królewna.

Raczéj co do nadzieje ma mi drzwi zawierać?
Chociaż pod takim Rodrik bije się zakładem,
Mogę to jeszcze zerwać potajemnym śladem,
Miłość — wielka mistrzyni i gdzie serce juczy,
W nadgrodę ostrzy dowcip i wielkich sztuk uczy.

Leonora.

Na cóż czynisz daremne, królewno, zawody?
Gdy mord ojca nie mógł ich przywieść do niezgody—
Bo to jawna, że krwawe dzisiejsze zapaski
Ximena wymyśliła sobie nie z niełaski —
Otrzymuje tę bitwę i w téjże godzinie
Za rycerza obiera, kto się jéj nawinie;
Nie obiera walecznych rąk, co w bitwach rosły,
Żeby na końcu broni jéj wygraną niosły,
Sanctemu to poleca, który w rękę swoję
Pierwszy raz bierze szpadę, pierwszy wdziewa zbroję.
To się jéj w nim podoba, że się nie ostoi,
I że on nie tak sławny, ona się nie boi:
I znać stąd, że go wzięła, a nie myśląc siła,
Że chce bitwy, coby ją milczéć przymusiła;
I żeby mogła rzec, w téj bitwie przekonana,
Że nie szła za Rodrika, aż jako wygrana.

Królewna.

Widzę-ć ja to i sama, a wzdy postaremu,
Zarówno pałam ogniem z Ximeną ku niemu;
Cóż mam czynić nieszczęsną miłością strapiona?

Leonora.

Pomnięć, i czyjaś córka i z kogoś spłodzona.
Król ci w niebie naznaczon, a nie twój poddany.

Królewna.

Nie tak już teraz godzien ten zapał przygany,
Wyższy cel teraz miłość moja sobie bierze,
Nie w Rodriku, nie w prostym kocham kawalerze,

Ale się kocham w tym, co jest wszystkich kochanie,
Kocham w Cidzie walecznym i dwóch królów panie·
Lecz przecię się zwyciężę, nie żebym się bała
Przygany, ale żeby ta ich miłość stała;
I chociażby mu dla mnie włożono koronę,
Com raz dała, nazad zaś tego nie ozionę.
A że Rodrik Sanctego bez chyby przeżenie,
Niech nam nie cięży dać go raz jeszcze Ximenie.
A ty, co wiesz myśli méj skrytości do szczątku,
Pódź, patrz, żem tak do końca mężna, jak z początku.

SCENA IV.

Ximena, Elvira.

Ximena.

Ach, Elviro! toć mój stan teraz utrapiony!
Nie wiem, czego mam życzyć, strach mię z każdéj strony!
Żaden zamysł nie może myślom mym wygodzić,
I czego się raz naprę, znowu się zda szkodzić:
Dwaj słudzy moi o mnie biorą los broniami,
Jakkolwiek się rozprawią, mnie to oblać łzami,
Bo jakakolwiek bierka padnie w krwawym czynie,
Albo ociec bez pomsty, albo Rodrik zginie.

Elvira.

Ja zaś z obu stron widzę fortunę-ć łaskawą:
Albo Rodrika weźmiesz albo pomstę prawą;
I niechaj się nad tobą *niebo jak chce sroży,*
Albo ci pomstę, alboć męża w łóżko włoży.

Ximena.

Jako? jaż to za męża mam mieć z nich jednego!
Krwią Rodrika, albo krwią ojca spluskanego!
Z obu stron ktokolwiek mnie czeka jako żony,
Będzie mnie ulubioną krwią świeżo zjuszony;
Z obu stron się myśl moja w różny obrót wierci,
Końca téj bitwy czekam, jako własnéj śmierci:
Precz, precz, pomsto! miłości! raczéj się was zrzekę,
Niż dla was mam się w nową znowu podać mękę.
A ty, o wieczna władzo! co rządzisz me sprawy,
Skończ bez żadnéj wygranéj pojedynek krwawy.
Niech żaden z nich nie wygra, żaden nie zwycięży!

Elvira.

Gdyby tak rzeczy padły, byłoćby z tym cięższéj,

Ten pojedynek nicby dla ciebie nie sprawił,
Gdyby cię znowu w pienią i w sąd smętny wprawił,
Gdybyś znowu musiała kłopotom wpaść w łyka,
I, przeciw chęci, skazać na śmierć Roderyka:
Nie, nie! lepiéj bogowie zad twym szczęściem czuli,
Niech mu dadzą zwycięstwo, które cię utuli;
I niech król (jako niosą téj bitwy zakłady)
Tam twe chęci obróci, gdzie się skłonią rady.

Ximena.

Choć wygra, jeszcze nie tak gotowa zapłata,
Można moja powinność, wielka moja strata,
I jeszcze tryumfu z nich kłaść sobie nie może,
Choć król tak chce, choć w bitwie Sanctego przemoże:
On ci łacno Sanctego zwycięży bez potu,
Ale z sławą Ximeny zażyje kłopotu,
I jeszcze, cóżkolwiek król przyrzekł za tę bitwę,
Musi się nie przez jednę dobijać mnie brzytwę.

Elvira.

Ha! bój się, że zaś niebo dla pysznéj swawoli
Wysłucha cię, i pomsty-ć nad miłym pozwoli.
Cóż to jest? chcesz gotowe szczęście wypchnąć z domu!
Możesz milczéć z sumieniem dobrym i bez sromu;
Cóż chcesz wskórać? jakiegoż pragniesz więcéj wieńca?
Czy wrócić ojcu żywot? śmierć twego młodzieńca?
Czy chcesz jakoby dosyć nie było raz stracić,
Żal żałobą, i jednę stratę drugą płacić?
Hej, porzuć to! ba, wierę źle płacisz swe długi,
I niegodnaś, odpuść mi, tak wiernego sługi.
I snadź niebo sprzykrzywszy sobie twoje zrzędy,
Sanctego na małżeńskie zachowa obrzędy.

Ximena.

Dosyć cierpię, Elviro! nie chciéj mię tą wróżką
Straszyć i bojaźliwą dobijać przegróżką;
Chciałabym, gdyby można, obu się uchronić,
Jeźli nie, Rodrika-bym sama chciała bronić,
Nie żebym w nim kochała, z sławy méj upadkiem,
Ale, że, gdyby przegrał, Sancty mię ma spadkiem.
Z tego strachu, Rodrik ma przychylność mą całą.
Cóż to widzę, nieszczęsna? ach! już ci się stało!

SCENA V.

Sancty, Ximena, Elvira.

Sancty.
Tę broń, panno, z pokłonem niskim pod twe nogi...
Ximena.
Broń krwawą! broń, którą mój Rodrik poległ drogi!
Zdrajco! śmiesz się mi jeszcze pokazać przed oczy
Z bronią, z któréj się krew mnie najkochańsza toczy!
Wybuchnij już, miłości! zruć swe tajemnice,
Mój ociec już zemszczony, wynurz się z ciemnice:
Jednaż godzina sławie mojéj dogodziła,
Serce rozpaczą zdjęła i miłość odkryła.
Sancty.
Chciéj tylko bez cholery...
Ximena.
Śmiesz mi mówić jeszcze!
Rodrika na grobowéj rozciągnąwszy deszcze.
Ach! przeklęty morderco, pożyłeś go zdradą!
Tacy rycerze nie tak łacno żywot kładą.
Elvira.
Ale przecie daj ucho!
Ximena.
Na cóż mam dać ucha?
Może-ż być jaka po tym, co widzę, otucha?
Otrzymałam, niestetyż! więcéj, niżem kładła,
I moja sprawiedliwa nazbyt dobrze padła.
Odpuść, drogi Rodriku, nie mścij się nad smętną!
Pomnij, żem ojcu córką, chociaż tobie chętną.
Jeżelim gwoli ojcu krew twą na sztych dała,
Gwoli tobie serdeczną krew wytoczę z ciała;
Z ciała, które już więcéj nie chce dusze nosić,
Która się śpieszy z świata i ciebie przeprosić.
A ty! który, chociażeś wygrał mię, niedługo
Ucieszysz się nadzieją, niepotrzebny sługo,
Nie odniesiesz nadgrody i ta twoja praca,
Miasto przysługi, mnie się w ciężką śmierć obraca.
Sancty.
Cudowna rzecz, że nie chcesz słuchać i minuty.
Ximena.
Cóż? chcesz, żebym słuchała twéj chełpliwéj buty,

I krwawéj historyi i żebym z twéj pychy
Widziała mój występek, jego śmierć, twe sztychy,
I żebym na twą powieść tu padła bez mocy.
Idź precz! umrę-ć ja bez twéj okrutnéj pomocy;
Zostaw mię moim żalom, doznasz w godzin kilku,
Że za mym miłym mogę trafić bez posiłku.

SCENA VI.

Król, Diego, Arias, Alfons, Sancty, Ximena, Elvira.

Ximena.
Królu! mogę już teraz sama to zagaić,
Czegom ci wszystką siłą nie mogła utaić:
Kochałam, i tyś widział, żem kochała, ale
Miłość ma powinności puszczała cug cale.
Widziałeś sam, o królu! żem była gotową
Duszę ojcowską miłą uspokoić głową.
Rodrik umarł, mnie zmienił przez krew wytoczoną,
Z zjadłéj nieprzyjaciółki w wdowę utrapioną.
Jakom była powinna pomstę ojcu swemu,
Teke-m te łzy powinna słudze kochanemu.
Zabił mię Sancty, w tych dwóch serc naszych rozbracie,
A ma jeszcze za ten mord odnieść mię w zapłacie.
Królu! jeźliś się nędznym stawiać zwykł łaskawo,
Zmiłuj się, a tak ostre cofnij nazad prawo.
Za to zwycięstwo, którym lepszą część mą tracę,
Dóbr swoich ustępuję, i tym mu zapłacę;
A niechaj wolna sobie w tak nieszczęsnéj porze,
Ojca i sługi płaczę do śmierci w klasztorze.
Diego.
O już téż teraz kocha i serdeczne rany
Wyznawa, nie bojąc się wstydu i nagany.
Król.
Mylisz się, moja córko, twój kochanek żywie,
I Sancty zwyciężony splotł ci coś fałszywie.
Sancty.
Królu! zapalczywość ją, nie powieść ma zwiodła,
Przyszedłem był sprawę dać, jak się bitwa wiodła.
Ten waleczny kawaler, co jéj w sercu dzwoni,
Nie bój się — rzekł, ręce mi obnażywszy z broni —
Wolałbym za niepewną zostawić wygraną,
Niźli toczyć Ximenie krew ofiarowaną;

A że mię teraz sprawy ciągną do pałacu,
Ty za mnie idź, jéj powiedz, coś sprawił na placu,
I oddaj pod jéj nogi żywot twój i szpadę.
Szedłem, królu, a gdy broń swą do nóg jéj kładę,
Wzięła mię za zwycięscę, żem powrócił zdrowy,
I miłość swą odkryła, a nie chcąc mi mowy
Na minutę pozwolić, uparła się w zrzędzie,
A teraz skarży na mnie, będąc w tymże błędzie.
Ale ja, chocia-m przegrał, szczęśliwym się sądzę,
I tłumiąc swe zamysły i miłosne żądze;
Lubo widzę, co tracę, z tego się raduję,
Że przegraniem miłość ich tak szczerą krępuję.

Król.

Nie trzeba-ć się, Ximeno, za tak ogień cudny
Zapałać, i w sposób się wymawiać obłudny;
Darmo cię wstyd do tego wiedzie niepotrzebny,
Sława twoja jest jasna, postępek chwalebny,
Ociec twój wziął nadgrodę, dobrześ się go mściła,
Gdyś Rodrika tak często na śmierć naraziła:
Lecz widzisz, że inaczéj uradzono w niebie.
Czyniąc wszystko dla ojca, czyń też co dla siebie!
I memu rozkazaniu nie chciéj być odporną,
Które cię z twoim miłym wiąże w miłość sworną.

SCENA III.

Też osoby i Królewna, Leonora, Roderik.

Królewna.

Wypogódź się, Ximeno, otrzyj ten płacz rzewny!
I weź twego zwycięscę z rąk twojéj królewny.

Roderik.

Odpuść, królu! że miłość w oczach mego pana
Każe mi przed nią naprzód upaść na kolana,
Nie o nadgrodę, panno, naznaczoną proszę,
Nie o płacą, lecz głowę powtórnie-ć przynoszę.
Nie myśli miłość prawem konać cię gotowem,
Choć wsparta pojedynkiem i królewskim słowem,
Jeźli na wyście z winy, com czynił, jest mało,
Powiedz, jakim sposobem dosyćby-ć się stało.
Czy tysiąckroć zwyciężać zazdrosne współ-sługi?
Czy świat memi zwycięstwy przebieżeć jak długi?

Czy miasta brać? czy wojska pojedynkiem znosić?
I z sławą się nad bajki starych dziejów wznosić?
Jeźli tym wyńdę z winy i gniew twój ukoję,
Podjąć się i wykonać wszystkiego nie boję:
Ale, jeźli ten srogi honor i gniew dziki
Nie spuści, aż ja będę między nieboszczyki,
Nie zażywaj przeciw mnie pożyczanéj broni,
Głowa ma jest u twych nóg, śmierć moja w twéj dłoni,
Niezwyciężonego twa ręka tylko zmoże,
Weź pomstę ze mnie, któréj nikt ci dać nie może.
Jednak przynamniéj niech śmierć umorzy niechęci,
Miéj dość na tym, że umrę, a miéj mię w pamięci.
Moja śmierć twojéj sławie upartéj wygodzi,
Twoja pamięć niech mi to wzajem téż nadgrodzi,
I rzecz, podczas wspomniawszy los mój nieszczęśliwy:
Gdyby mię był nie kochał, byłby jeszcze żywy.

Ximena.

Wstań, Rodriku! Trudno mam, królu, ogień stały
Taić więcéj, wydałam już swoje postrzały;
Rodrik ma cnoty, które związały mi duszę,
I tyś jest mój pan, czuję, że cię słuchać muszę;
Ale, choć mi twe prawo już łożnicę ściele,
Królu! jako tak prędko ma być to wesele?
Jeden dzień i początkiem i końcem żałobie,
I Rodrik pierwéj w łóżku, niźli ociec w grobie.
Wprzód weselną, niż ojcu mam palić pochodnią?
Ach! zdałabym się trzymać z zabójcą przewodnią;
I wiecznéj słuszniebym się nabawiła zmazy,
Żem się prędko zgodziła, za takie urazy.

Król.

Względy pewne i czasu różnego odmiany
Rzecz niezwykłą nakażą podczas bez nagany.
Rodrik cię wygrał i już miejcie się do siebie.
Ale choć cię w dzisiejszéj pozyskał potrzebie,
Musiałbym być twéj sławie poniekąd niechętny,
Gdybym mu tę nadgrodę dał w dzień tobie smętny.
Mogę, nie łamiąc prawa, odłożyć te gody,
Bom czasu nie naznaczył téj smacznéj nadgrody.
Weź sobie rok, Ximeno! żebyś łzy otarła;
Ty, Rodriku! tymczasem na murzyńskie garła
Dobądź znajoméj broni, i w domu ich zbiwszy,
Pokaż, żeś na własnych ich śmieciach tym szczęśliwszy.

Wtargnij w ziemię z wojskiem mym; za noc niespokojną,
Zanieś im w dom niepokój i płać wojnę wojną;
Na imię Cid upadną, jako przed taranem,
I przyjmą cię za króla, nazwawszy cię panem.
Lecz w tych zabawach pannie twéj dotrzymaj wiary,
Wróć się jéj i jéj chęci godnym z każdéj miary,
I tak rozgłoś ręki twéj niezrównane dzieła,
Żeby się iść za cnego Cida nie wstydziela.

Roderik.

Twa służba i z Ximeną obiecane śluby,
Mnie do sławy, a Maurów przywiedą do zguby,
I choć się rozjeżdżając z nią myśli me mdleją,
Mogąc się już spodziewać, cieszę się nadzieją.

Król.

Miéj nadzieję w swym sercu i w méj obietnicy,
I mając serce panny, samę w połowicy,
Ufaj, że tę żałobną zrzędę, co jéj cięży,
Sam czas, i twoje męstwo, i twój król zwycięży.

TORQUATA TASSA

AMYNTAS

KOMEDYA PASTERSKA.

Do Jaśnie Wielmożnéj IMPani Koniuszynéj Koronnéj Sendomirskiéj, zatorskiéj, niepołomskiéj, lubaczowskiéj staroścnéj

Praefatia od Sylwiéj.

Wielmożna pani, lubo twe zabawy
Bajkom przystępu do ciebie nie dają,
I te rozmowy pasterskie i sprawy
Wstąpić się na twe pałace wstydają;
Wzrok jednak mając twój łaskawy
Ode mnie obiecany, już się tam udają:
Wiedząc, że paniéj doskonałéj w cnoty,
Choć wiejskie, uszu nie zranią zaloty.

Nie gardził Jowisz i wiejskim obiadem (1),
Siadszy za stołem z Merkurym i chłopy,
I świetny Febus chodził gdzieś za stadem
I trzód pilnował pobiwszy Cyklopy.
A znać (2) dawniejszym Saturnus przykładem
I kosił (3) siano i grabił je w kopy.
Więc i napiersi (4) ludzie przed potopem
Mlecznem się tylko bawili a snopem.

---

(1) W wyd. pozn. czytamy:
Sam Jowisz wiejskim nie gardził obiadem.

(2) W wyd pozn. *Lecz i.*
(3) W wyd. berl. *Mościł.*
(4) W wyd. pozn. *Bo tak i pierwsi.*

Wszak i wam, panie, miło, gdy was z sidła
  Swego dwór spuści (1) do wiejskich rozkoszy;
Kiedy dozwoli (2) pilnować (3) plewidła,
  Grodzić rozsady, sadzić pod kokoszy,
Liczyć obory, chodzić koło bydła.
  Niechże twa (4) jasność i téj nie odpłoszy
Pasterki, która tobie saméj gwóli
Z pola do dworu nieboga (5) się tuli.

(1) W wyd. pozn. *puści.*
(2) W wyd. berl. *dopuści.*
(3) W wyd. pozn. *doglądać.*
(4) W wyd. berl. *owa.*
(5) W wyd. pozn. *ze wstydem.*

AMYNTAS KOMEDYA PASTERSKA.

OSOBY KOMEDYEY:

Cupido po pastersku ubrany.
Sylvia, pasterka kochana Amynty.
Daphnida, *Neryna,* — Pasterki.
Amyntas, *Elpin,* *Ergast,* *Thyrsis,* — Pasterze.
Satyr, kochający w Sylwiey.
Chór pasterzów.

PROLOG.

Cupido (*po pastersku*).

Ktoby rzekł, żeby pod człowieczym (1) strojem
  I pod wieśniackim wystrychnioną krojem
Pasterską płachtą, miałby być bóg jaki,
  A bóg nie leśny, bóg nie ladajaki,
Albo z tych bożków porządku niższego;
  Ale niebieski, i ten, nad którego

(1) W wyd. pozn. *śmiertelnym.*

Słuszniejszego-byś snadź nie znalazł (1) w niebie.
Który Marsowi krwawéj po potrzebie
Wydziera pałasz, widły Neptunowi,
Co ziemią wstrząsa, nawet Jowiszowi
Wielkiemu śmiele piorun z ręku bierze (2).
W takiéj postaci i w takim ubierze
Z wielką-by swego (3) poznała trudnością
Syna bogini, co włada miłością.
Ja-m od niéj uciekł, i musząc uchodzić
Tak (4) się ukrywam; bo téż chce przewodzić
I do tego mnie ciągnie i niewoli,
Żebym swą bronią władał po jéj woli.
A jak to płocha górnomyślna żona,
Kiedy ja niżéj pocznę patrzać, ona
Tylko mię w pyszne pałace, w korony
Wpycha i w dwory, i tam doświadczony
Kunszt méj potęgi (5) pokazować radzi;
A młodszéj braciéj mojéj i czeladzi
Dozwala lasów, i nad pasterskiemi
Pastwić się sercy niepolerownemi.
Jażem nie dziecię, ani żaczek prawy,
Chociaż mam i twarz dziecinną i (6) sprawy!
Chcę sobą rządzić i iść po swéj woli,
Bo mnie, nie onéj, co ją pewnie boli,
Łuk złoty za część działu przysądzono,
I wszechmocnéj się pochodnie zwierzono.
Dlategoż często, nie przed jéj rządami,
Bo tych nie słucham, ale przed prośbami,
Które u syna siła wywódz mogą,
Nieraz uciekam (7), i często w ubogą
Uchodzę chatkę, i często się lasem
Gęstym ukradam (8), a ona tymczasem
Szpieguje pilno, i z wielkiéj tesknice
Woła, zwabiając na swe obietnice:

---

(1) W wyd. pozn. *Możniejszegoć snadź nie nalazłbyś.*
(2) W wyd. pozn. *Wielkiemu piorun z ręku, gdy chce, bierze.*
(3) W wyd. pozn. *Z wielką-by pewnie.*
(4) W wyd. pozn. *Tu.*
(5) W wyd. pozn. *Mocy méj fortel.*
(6) W wyd. pozn. *i twarz i dziecinne.*
(7) W wyd. pozn. *Uciekać muszę.*
(8) W wyd. pozn. *ukrywam.*

Dam temu, kto mi syna wyda mego
Pocałowanie, abo coś milszego.
Jakobym ja téż za taką wygodę,
Że mię zamilczy, nie mógł dać w nagrodę
Pocałowania, abo coś milszego.
To wiem przynajmniéj, że dziewczęta z mego
Pocałowania doznają lubości
Więcéj, jeśli się ja znam na miłości,
Który-m jest miłość; i tak po próżnicy
Szuka chytrego (1) w cudzéj tajemnicy.
Ażeby się jéj prace tym przydało
I by mię znamię jakie nie wydało,
Po którym-by mię mogła zejść (2) w téj zgubie,
Złożyłem łuczek, skrzydełka (3) i łubie.
Alem tu przecie nie przyszedł bez broni;
Pochodnią-m zmienił w laskę: téj nie schroni
Nikt się wyrytym (4) płomieniom ognistym.
A taż strzała jest, chociaż nie złocistym
Błyska żeleścem, hartu niebieskiego,
I miłość zaraz wprowadza w rannego (5).
To ja dziś zranię niezleczoną raną
Serce złéj dziewki (6), nad którą z Dyaną
Snadź okrutniejsza żadna (7) nie poluje.
I niemniejszy mi (8) postrzał dziś poczuje
Sylvia (takie imię jest téj panny),
Niż ten, którym jest (9) nie dopiéro ranny
Amyntas w ten czas, gdy młodzi oboje
Spólnie przechadzki, spólnie łowy swoje
Odprawowali. Ażeby mi była
Zacniejsza (10) sprawa, chcę, żeby (11) zmiękczyła

---

(1) W wyd. pozn. *skrytego.*
(2) W wyd. pozn. *dojść.*
(3) W wyd. pozn. *skrzydła, pochodnią.*
(4) W wyd. pozn. *ukrytym.*
(5) W wyd. pozn. *samego.*
(6) W wyd. pozn. *odporną dziewkę.*
(7) W wyd. pozn. *Żadna na kniejach twardsza.*
(8) W wyd. pozn. *stąd.*
(9) W wyd. berl. *który raz.*
(10) W wyd. pozn. *Łacniejsza.*
(11) W wyd. pozn. *by wprzód.*

Litość to serce, w którym się zamknęła
  Ostra poczciwość i mróz, którym zdjęła [1]
Srogość te piersi [2] i panieńska pycha.
  Dopiéro w ten czas rzucę strzałę z cicha!
Więc, żebym więcéj miał czasu do tego,
  Wmieszam się w tańce koła [3] pasterskiego,
Których tam widzę siła powieńczonych
  I na doroczny kiermasz zgromadzonych.
I tam wyprawię dzieło tak subtelne,
  Że go i oko nie dojrzy śmiertelne.
Dzisiaj w nowy kształt, w nowe obyczaje
  Będą te prawić o miłości gaje.
I znać to będzie, że ja bóstwo swoje
  Sam-em tu przyniósł, nie przez sługi moje.
Niewyćwiczone ponapełniam [4] głowy
  Nieznajomemi dowcipy, a słowy
Gładkiemi dźwięk ich języka osłodzę.
  Bo ja jednako, gdzieżkolwiek przychodzę,
Wszędzie-m jest miłość, jako miedzy pany
  Tak i przy trzodzie [5] i miedzy łachmany,
I różność osób, bogactw, urodzenia [6]
  Zrównywam według mego rozumienia.
To to najwyższa [7] sława, te są cuda
  Namilsze [8] moje, gdy tak wdzięcznie duda
Wiejski z łaski méj zagra na multankach,
  Jako ćwiczony lutnista przy pankach.
Jeśliże matka (która, że tu błądzę,
  Gniewa się) tego nie widzi, tak sądzę,
Że ona ślepa a nie ja, którego
  Ślepy niesłusznie lud ma za ślepego.

---

(1) W wyd. pozn. *zdzięła.*
(2) W wyd. pozn. *Surowość serca.*
(3) W wyd. pozn. *w koło tańca.*
(4) W wyd. berl. *ponapełnie.*
(5) W wyd. pozn. *między trzodą.*
(6) W wyd. pozn. *i dobrego mienia.*
(7) W wyd. pozn. *To jest największa.*
(8) W wyd. pozn. *Najwyższe.*

AKT I.

SCENA I.

Daphnida i *Sylvia.*

Daphnida.

I tak, Sylvia, wolny od miłości
  Chcesz przepędzić wiek zielonéj młodości? [1]
Ani przezwiska matki słuchać będziesz,
  Ani śrzod dzieci pieszczących się siędziesz.
Odmień, prostaczko, odmień te zamysły.

Sylvia.

Jeśli-że jakie w miłości zawisły
  Uciechy, niechże ich kto chce zażywa.
Mnie mój żywot mił, i dosić mi bywa
  Rozkoszy z łuku strzałami lotnemi
Zwierza lub straszyć [2], lub się bić z mężnemi.
  Tak póki zwierza w lesie, a w kołczanie
Strzał, póty i mnie uciechy dostanie.

Daphnida.

Smętna uciecha! żywot to nie żywy,
  W którym jeźli masz smak jaki fałszywy,
Stąd to, żeś dotąd nie dbała [3] inszego;
  Jak dawni ludzie za wieku pierwszego
Za słodki napój i za pokarm zdrowy
  Mieli i wodę i żołądź dębowy [4];
Lecz dojadszy się [5] smaku w chlebie, w winie,
  Gęś wodę pije, żołądź jedzą świnie;
Tak i ty gdybyś choć raz zakusiła
  Rozkoszy, których kochające siła
Serce doznawa, wzajem miłość znając,
  Rzekłabyś, nad swą prostotą wzdychając:

---

(1) W wyd. berlińskiém:
  I tak Sylvia wolna od miłości.
  Chcesz wiek przepędzić zielonéj miłości?
(2) W wyd. pozn. *Płochy zwierz straszyć.*
(3) W wyd. pozn. *nie znała.*
(4) W wyd. berlińskiém:
  Mieli za napój i pokarm przyjemny
  Żołądź dębową i zdrój ziemny.
(5) W wyd. pozn. *Ale doszedszy*

Gubiemy ten czas, bez chyby gubiemy,
  Który nie w spólnym kochaniu trawiemy,
Żal mi dni moich darmo (1) przebieżałych
  I w głupstwie moim nocy owdowiałych.
Żal się, Boże, dni, które po próżnicy
  Trawię, mogąc ich zażywać w łożnicy.
I w tej zabawie, która, im się liczy
  Częściej, tym więcej w sobie ma słodyczy.
Odmień, prostaczko, umysł, bo na mało
  Będziesz chwytała czas, gdy go nie stało (2).

Sylvia.

Kiedy z ust moich wynidą te słowa
  Rzeka się wróci na wstecz, gdzie jej głowa,
Wilk przed baranem uciecze lękliwy (3),
  Zając ugoni charta, a mrukliwy
Niedźwiedź w jedno się z rybą gniazdo zniesie,
  Albo on (4) w morzu będzie a ta w lesie.

Daphnida.

Uporna młodość! taką-m ja też była.
  Tak-em twarz i stan i włosy nosiła.
Złoto jak i ty, tak usta rumiane
  I róże z mlekiem w jagodach zmieszane.
Wszystek mój stan był gaje lepem kropić
  I sieci rzucać, śladem zwierza tropić;
Albo go w miejscu bystro upatrować,
  Albo łuk ciągnąć, oszczepy hartować.
I gdym postrzegła, że kto patrząc na mię
  Dał wnętrznych ogniów zwierzchnie wzrokiem znamię,
Jak nietykana oczu-m przenurzała,
  I grubym-em się wstydem zapalała.
Dziewczęcy mój był wiek i brzydziło,
  Co we mnie inszym przyjemniejsze było,
Jakby to winą było i sromotą,
  Że mię kochając służono z ochotą!
Lecz czas zwyciężył, co wiernego sługi
  Nie utrzymają uporne usługi.

(1) W wyd. pozn. *Żal mi dni przeszłych marnie.*
(2) W wyd. pozn. *Skąpią więc czasem, gdy go już nie stało.*
(3) W wyd. poznańskiem:
Wilk uciecze przed owcą, a lękliwy
Zając ugoni charta, i mrukliwy
(4) W wyd. pozn. *Albo ów.*

Przegrałam i ja, przyznam się do tego;
  A ta była broń zwycięsce mojego:
Skłonność, cierzpliwość niedbała na szkody,
  Łzy i biała płeć i prośba nadgrody.
W ten czas mi to noc jedna pokazała,
  Czegom przy słońcu stu dni nie widziała;
W ten czas łajałam sobie i wyrzekłam
  Swéj się prostoty i westchąwszy rzekłam:
Daję-ć psy z trąbą, Cynthia, i strzały
  I łuk, którego jelenie się bały.
Ja już panieństwu i twemu orężu
  Służbę wypowiem, a myślę o mężu.
Także też kiedyś sobie cię zniewoli
  Amyntas, i twą ugłaszcze powoli
Dzikość, i uzna serce twe zmiękczone,
  Choć teraz nad stal twardziej uzbrojone.
Cóż? czy nie gładki, czy cię nie miłuje?
  Czy inszych, co go lubią, nie znajduje?
Czy go cudza chęć mieni, czy wzgardzeniem
  Obraża się tym? czyli urodzeniem
Nierówny? Jeśli ciebie urodziła
  Cyklope, która, córką boga była
Téj rzeki, on też ma ojca Sylwana,
  A dziadem liczy boga pastuch, Pana.
Jest piękna jak ty, jeśli się z przygody
  Przeglądasz we szkle przezroczystéj wody,
Biała Filenis; a przecie on stroni
  Od jéj pieszczoty, twą wzgardę on goni.
Zmyśl (1) sobie, bodaj zmysłem tylko było,
  Że on, jak mu się darmo naprzykrzyło (2)
Służyć u ciebie, tam serce nakłonił.
  Cóż rzeczesz? kiedy od nas będzie stronił,
Gdy szydzić będzie, od łaskawszéj ręki
  Dźwigniony, z ciebie i z twéj precz złéj męki.

Sylvia.

Niech i sam sobą i sercem szafuje,
  Niech miłość wzgardą przyjętą daruje,
Komu chce; mnie tym fałdów nie przysiędzie.
  Byleby mym nie był, niech czyim chce będzie.

(1) W rkp. *Zmysl.*
(2) W rkp. *nie przykrzyło.*

Nie może mym być, bom nie zniewoliła;
  Choćby też mym był, jego-bym nie była.

Daphnida.

Cóż robi ten gniew?

Sylvia.

Sama miłość jego.

Daphnida.

Łaskawa matka syna okrutnego!
Kiedyż od owce tygrys oskoczony
  I pod łabęciem wylągł się kruk wrony?
Albo się mylisz, albo jeśli widzisz
  Prawdę, to ze mnie (a grzech z staréj) szydzisz.

Sylvia.

Gniewam się szczerze na jego zaloty
  Za to, że pragnął straty mojéj cnoty.
Kochałam się w nim, gdy tak sobą władał,
  Że tego, com ja chciała, po mnie żądał.

Daphnida.

Nie wiesz, czegoć się chciało, a on tobie
  Tyle i więcéj życzy, niżli sobie.

Sylvia.

Daj-że mi pokój, albo jeśli więcéj
  Chcesz mówić, odmień tę mowę co prędzéj.

Daphnida.

Patrzcie, jaka to dziewka popędliwa!
  Ale powiedz mi, a nie bądź teskliwa,
Gdyby-ć też inszy zalecał się młody
  Pasterz, takiéjże doznałby ochłody?

Sylvia.

Téj zawsze każdy dozna po mnie cery
  Zdrajca panieństwa i sługa Wenery.
Których ty w płaszczyk ubierasz wesoły,
  Ja za niechętne mam nieprzyjacioły.

Daphnida.

To tak mniémasz, że w owczarnie lichéj
  Nieprzyjacielem baran owcy cichéj,
I wół oborny swojéj jałowicy,
  I gołąb' nie jest chętny swéj samicy?
Toż tak u ciebie i wiosna wesoła,
  Że świat i ludzi do zalotów woła,
Nie za część milszą będzie roku, ale,
  Ale za rozbój i siew nieprzyjaźni cale?

Patrz jednak, jak się wszystkie rzeczy prawie
  Z wiosną miłości stawają ([1]) łaskawie,
Patrz! że kukawka całuje się krzywym
  Noskiem, na wabie z samcem gęby chciwym.
Słuchaj słowika, jako po gałęzi
  Śpiewa: kocham się i miłość mię więzi.
Nawet i żmica, chociaż jadowita,
  Jad wyszyknąwszy o gacha się pyta.
Zaleca się lew, tygrys na ryk chodzi.
  Tylko twa dzikość nasroższe ([2]) przechodzi
Zwierzęta, szuka z miłością niezgody,
  Ani jéj w sercu pozwala gospody.
Ale na co się zwierze wspominają?
  Choć nierozumne, przecie zmysły mają.
Co większa, drzewa wzajem się kochają!
  Oto jak ściśło iłmy obłapiają
Winne macice, kiedy przyjdzie wiosna,
  I jodła w jedle kocha, w sosnie sosna,
Grab się do grabiu wierzchołkiem przymyka,
  Wierzba korzenie z drugą wierzbą tyka.
Gore do drugiéj i wzdycha buczyna;
  A ta, coć się zna skamiała dębina,
Tego się ognia zapala potęgą
  Pod pooraną od lat skórą tęgą,
Że gdybyś mowę zalotną umiała,
  W gaju-byś miłe wzdychania słyszała.
A ty być gorszą chcesz, niż drzewo z lasu?
  Odmień, prostaczko, umysł ten zawczasu.

Sylvia.

Stójmyż tak w targu: kiedy drzew wzdychanie
  Serce me pojmie, miłośnym się stanie.

Daphnida.

Tyć sobie za żart masz życzliwą radę
  I z przestróg szydzisz, które-ć w ucho kładę!
Słuchaj, głupia, lecz przyjdzie czas użyty,
  Będziesz z téj złości miała żal obfity.
Na ten czas ([3]), kiedy będziesz się schraniała
  Zdrojów, w których-eś sobie pochlebiała;

([1]) Może: *stawiają.*
([2]) W rkp. *nagrozsze.*
([3]) W rkp. *Nie wtenczas.*

Wiedząc, żebyć to odkryło zwierciadło
  Zmarszki, i wieleć na gładkości spadło.
Potka cię i to, lecz i coś gorszego,
  Bo to spólna rzecz niéma tyle złego.
Pomnisz, co świeżo nadobnéj Likorze
  Elpin powiadał, stały w swym uporze,
Która oczyma swemi Elpinowi
  Serce paliła, choć gwoli rymowi
I pieśniom jego pałać słusznie miała,
  Gdyby w miłości słuszność przodkowała.
Powiadał, a dwaj uczeni słuchali
  Mistrze miłości, i z nim się zgadzali.
W jaskini zorze kędy na szklenicy
  Pismo jest: precz stąd ustąpcie grzesznicy!
Powiadał: a snadź, ten to tu powiadał,
  Co wiersz o bojach i miłości składał,
Że tam jest w piekle jaskinia niemała,
  Czarna i smętnym dymem okopciała,
Który (¹) z głębszego piekła pieców bucha,
  I że tam każda co próśb, łez nie słucha
Wiernego sługi, w pomstę niewdzięczności
  Wiecznych mąk dozna, żalów i ciemności.
Tam więc i tobie zapiszą gospodę
  Za taką srogość i w sercu mym szkodę.
Słuszna, że z dymu zapłaczą te oczy,
  Z których jednéj łzy litość nie utoczy!
Dobrze, idziesz swym zakamiała (²) torem,
  Nie chybisz pewnéj męki z twym uporem.

Sylvia.

Co też Likorys na to powiedziała?

Daphnida.

To o swe nie dbasz, a wiedziéć-byś chciała
  Cudze postępki? Przyrzekła mu okiem.

Sylvia.

Jakoż to mogła odpowiedziéć okiem?

Daphnida.

  Rzekły z uśmiechem oczy obrócone:
I serce i my, Elpin, zniewolone.

(¹) W rkp. *której.*
(²) W rkp. jest zaś: *jaka miała*

  Tyś więcéj żądać nie powinien, ani
Więcéj dać nad to może nasza pani.
  I dosićby to wiernemu bez chyby
Słudze nagrody przyniosło, kiedyby
  Mógł oczom wierzać, że jak urodziwe
I piękne w sobie, tak w sobie prawdziwe.

Sylvia.

Czemuż ma wątpić?

Daphnida.

Nie wiesz, co już ony
  Thyrsis napisał w ten czas, gdy szalony
Miłością krył się w lasach, a niemały
  Żal i śmiech sprawy jego pobudzały.
Ale choć rzeczy czynił śmiechu godne,
  Rzeczy stateczne pisał i wygodne.
Ten swym opisał wierszem młodociane
  Drzewka, z któremi rosły wyrzezane
Litery, gdziem czytała właściwie (¹):
  „Zdradne zwierciadła, oczęta kłamliwe.
Wszystkie szalbierstwa widzę w was do woli...
  Cóż, kiedy miłość strzedz się nie dozwoli...“

Sylvia.

Ja się tu bawię, trawiąc czas na (²) mowie,
  A zapomniałam, że w onéj dąbrowie
Łow dziś jest sławny, gdzie, jeślibyś chciała
  Zażyć myślistwa, będziesz ze mnie miała
Kompankę; tylko wprzód w zwyczajnym zdroju
  Opłóczę ciało z prochu i ze gnoju,
Którym-em przeszła, łaniéj rączéj maści
  Goniąc wieczorem do saméj upaści.

Daphnida.

Poczekam i do zdroju z tobą pojdę,
  Lecz wprzód do domu—wszak nie późno?—dojdę.
Ty mię do siebie czekaj a do głowy
  Bierz sobie to, co-ć niż zdrój i niż łowy
Zdrowsza; nie chciéj się na swéj dumie sadzić:
  Nie ufaj sobie, a daj starszym radzić.

(¹) Wiersz widocznie zepsuty, brak mu jednéj zgłoski.
(²) W rkp. jest zamiast *na*, wyraźnie *nie*, wszakże jasną jest rzeczą, że musi być *na*.

SCENA II.

Amyntas, Thyrsis.

Amyntas.

Słyszałem, że się na mój odzywały
Głos rzewny nieme wody, głuche skały;
Wzdychały drzewa nad mojemi łzami,
Jęczały lasy, dąbrowy z górami,
Alem nie wiedział, ani sobie tuszę
Napaść strapionym tym widokiem duszę,
Żeby się gorzką poruszyła mową (¹)
Ta, co zwierzem jest, a nie białogłową.
Boć nie jest człekiem, co bezrozumnemu
Przodek w litości stworzeniu niememu
Puściła, nie chcąc o mnie mieć téj pieczy,
Którą się zdadzą mieć bezduszne rzeczy.

Thyrsis.

Owieczka trawką, wilk owcami żyje,
Lecz miłość sama okrutne łzy pije.
Ani się jéj te przyjedzą...

Amyntas.

Ach! syta,
Krwie mojéj pragnie, którą przed jéj oczy
I téj okrutnéj ręka ma wytoczy.

Thyrsis.

A cóż to gadasz? czy-ć się śni na jawie?
Najdziesz tę, co cię przytuli łaskawie.
Kiedy ta gardzi, pociesz się, nieboże!

Amyntas.

Kogoż ten znajdzie, kto siebie nie może?
Jakoż co znaléść i przybrać do smaku,
Gdym sam o sobie już zginął do znaku?

Thyrsis.

Nie trać nadzieje; możesz ją za laty
Pozyskać i swéj powetować straty.
Taki-ć czas uczy rządzić lwa wędzidłem
I tygrysami kierować jak bydłem.

(¹) W rkp. *gorzka mowa.*

Amyntas.

Kto w żalu żyje, krótkie ma z czasem
Przymierze, życie i śmierć tuż za pasem.

Thyrsis.

W skok to być może: panna w krótkim czasie
I rozgniewa się i pojedna zasię;
Tak ta płeć zmienna i nieunoszona,
Jak list i niwa wiatrem poruszona.
Ale wynurz mi, proszę, doskonale
I twój stan ciężki i twą miłość cale,
I co cię dotąd dolega, można-li.
Bo lubo to wiem, że cię miłość pali,
Dotąd jednak nieuk, w którą stronę
Zmierzasz; a ja téj prośbie za ochronę
Stawiam, żem ci był zawsze kompan prawy;
Ale i nasze podobne zabawy
Godne, abyś mi z tym się nie krył, czego
Nie słuchało snadź ucho, oprócz twego.

Amyntas.

Wiedzą to z ust mych i drzewa i góry
I skały, ale człeka niémasz, który
Miałby to wiedzieć. Ciężko-ż mi, atoli
Powiem ci, czyniąc dosić twojéj woli.
I słuszna, kiedym już na życia schyłku
I saméj śmierci wyglądam posiłku,
Żeby kto wiedział méj zguby przyczynę,
I jako i skąd i dlaczego ginę,
I żeby tenże, gdy martwego trupa
Przyléże ziemie zgromadzona kupa,
Wyrył gdzie blisko na skórze bukowéj
Przypadki moje i kształt śmierci nowéj;
Żeby ta dziewka, idąc mimochodem,
Albo się ciesząc tego buku chłodem,
Deptać ze wzgardą mogła i te kości
I mówić: ten jest tryumf méj gładkości!
Ażeby się jéj serce radowało,
Że-ć się zwycięstwa jéj wiedzieć dostało
Pasterzom, tak z téj pobliższéj dziedziny,
Jak cudzoziemcom i z obcéj krainy.
Może i to być (ach! nazbyt się ważę
Spodziewać i zbyt na swe szczęście każę!),
Że kiedyżkolwiek, niewczesną litością
Wzruszona, nad swą zapłacze srogością,

I będzie późno nad trupem kwiliła,
A snadź i rzecze nad mogiłą długą:
„O! bodaj był żył i był moim sługą!“
Ale już słuchaj...

Thyrsis.

Będę słuchał pilnie
I o pomocy pomyślę usilnie.

Amyntas.

Jeszczem był dzieckiem, żem ręką zuchwałą
I rwać dojrzałe orzechy z leszczyny
Ledwie gałązkę przychylić mógł małą,
Kiedym wpadł w ciężką służbę téj dziewczyny,
Nad któréj lice, nad któréj włos złoty
Słońce nie widzi pod swemi obroty.
Wszak znasz Cyprydy córkę i co stady
Swemi te zdobi Montana osady,
Sylwia, mówię, którą się nasz chwali
Kraj słusznie, która wszystkie serca pali.
Z tą-m żył niemały czas tak zjednoczony,
Że nie może być potężniéj złączony
Miedzy jednego gniazda gołębięty,
Jako nasz żywot był sforny i święty.
Sąsiedztwo było i o ścianę domy,
Lecz bliższy w sercu żył afekt kryjomy,
Równe i lata i igrzyska były,
Lecz równe myśli barziéj nas łączyły.
Lubom na rzekach łowił ryby w sieci,
Albom w zdradliwe chwytał ptaszki nici,
Lubom jelenia poszczwał, albo w kroku ([1])
Kozy bił dzikie, ona zawsze boku,
Po lasach, skałach, mego pilnowała.
Spólną uciechę, spólną zdobycz miała.
Ale gdym sidła stawiał na zwierzęta,
Wpadłem sam, a sam nie wiem jako, w pęta.
Nie wiem, skąd afekt jakiś nieznajomy,
Jako więc roście szczepek niewiadomy,
Wszczął się w mym sercu, który mię tak palił,
Gdym od Sylwiéj namniéj się oddalił,

([1]) Po włosku: ....e seguitava.
I cervi seco e le veloci damme;
E'l diletto, e la praeda era comune.

Żem ledwie był żyw i żem po próżnicy
Chciał odpór dawać takowéj tesknicy.
Tak-em z jéj oczu pił jad ozłoconych,
Który choć słodki był, nad przyrodzony
Obyczaj jednak przy téj swéj ozdobie
Zostawiał coś mi gorszego po sobie.
Wzdychałem często, a przyczyny tego
Nie umiałem dać wzdychania częstego.
Tak mię naprzód miłość pod władzę podbiła,
Niżelim wiedział, coby miłość była;
Alem się wkrótce dowiedział. Ty mało
Słuchaj, a pomni, jako się to stało...

Thyrsis.

Słucham.

Amyntas.

Siedziały raz samym wieczorem
Filis z Sylvią w cieniu pod jaworem
I ja też z niemi ([1]) siedział w tymże rzędzie,
Kiedy dowcipna pszczoła, która wszędzie
Po pełnych kwiatkach wonny kwiat zbierała,
Lichym brzęczeniem miedzy nas wleciała,
I tak Filidzie padszy na jagodzie
Różanéj — a snadź takowéj przygodzie
To podobieństwo okazyą było,
Że się różane zdało kwiatkiem ciało —
Raz ją i drugi chciwa ukąsiła
I w jéj się ślicznéj twarzy wyżądziła.
Filis się pocznie skarżyć niecierpliwa
I żądła sobie z jagody dobywa,
Że się od bólu, jak to panna, wściekła.
Ale jéj piękna Sylvia tak rzekła:
„Nie płacz, siostrzyczko; jest na tę gotowy
Ratunek ranę: ja pewnemi słowy
I swym poszeptem nie tylko-ć ją zgoję,
Ale i sam ból oraz uspokoję.
Mnie tych Likorys nauczyła czarów
Nie darmo i nie bez kunsztownych darów;
Dałam jéj trąbę słoniową robotą,
Piękną obrączką opasaną złotą“.

([1]) Rkp. *z nim*.

To rzekszy, usta swojéj twarzy ślicznéj
Przytknęła blisko do twarzy obliczněj,
Kędy Filida ukąszona była,
I jakieś wiersze cicho przymówiła.
O, dziwny skutek! Ustał ból i rany;
Znak nawet zginął, słowy wywołany.
Albo to była moc tych słów czarownych,
Albo raczéj ust koralowi rownych,
Które, przy smaku, i ten przymiot mają,
Że leczą zaraz, gdy się dotykają.
Ja-m dotąd inszéj nie pragnął zabawy,
Tylko znać jéj wzrok ku sobie łaskawy
I jéj pieszczoną cieszyć mową uszy,
Słodszą nad dźwięk wód, których się bieg kruszy
Po dobrym głazie, i nad szum dąbrowy,
Gdy poigrawa z liściem wiatr wschodowy.
Alem tam w ten czas nową żądzą ożył,
Kiedym jéj usta z usty memi złożył,
I nad mój zwyczaj stawszy się uczonym
I zmyślnym, gwoli ustom polubionym,
(Patrz, jako miłość ostrzy rozum rada!)
Ta mi w myśl wpadła niezganiona zdrada.
Zmyśliłem także, że mię pszczoła w wargę
Spodnią zacięła, na com taką skargę
W bólu mym czynił, jako trzeba było,
Żeby się cerą zmyślenie ukryło.
I lubo język ranę dosić głosił,
Barziéj o pomoc sam skład twarzy prosił.
Prosta Sylvia i niebiegła w sztukach,
Wzruszona nad mym teskliwym frasunkiem,
Z pewnym (¹) ust swoich przybyła ratunkiem.
I uleczyła-ć tę ranę zmyśloną,
Ale prawdziwą, barziéj rozkrwawioną,
Tym głębiéj wszczęła i nielutościwie,
Że w mękach serce, chociaż w mękach, żywie.
Kiedy warg swoich żywiące rubiny
Do mych przytknęła, niech każdy smak iny
Ustąpi. Ani kupiectwu oddani
Tak słodkich cukrów nie przywożą, ani

(¹) W rkp. *pewnych.*

Pszczoły, choć różnych zbierają po kwiatkach,
Mają w woskowych tak smaczny miód klatkach,
Jakie-m z jéj (¹) świeżych ust uczuł zdobyczy.
Prawda, że wściekłe te pocałowania,
Które zbyteczne wzbudzają kochania,
Wściągała bojaźń i wstyd strzemieźliwy,
Mniéj nam potrzebny, a snadź i szkodliwy;
Co je sprawiło słabiéj przyciśnione
I mniéj gorące i nieośmielone.
Ale kiedy (²) skrytym jakoś śladem
Ta słodycz, zdradnym pomieszana jadem,
Do najskrytszych mi wnętrzności przychodzi,
Znowu mój dowcip jéj (³) prostość podchodzi.
Zmyśliłem, że ból nie ustał na pierwsze
Czarowne (⁴) słowa i lekarskie wiersze.
Ona słowom mym dała tyle wiary,
Że raz i drugi powtórzyła czary.
Od tego czasu tak się rozszerzała
Miłość w mym sercu i taki wzrost miała
Niepowściągliwa żądza, że jéj więcéj
Nie kryjąc, na wierzch wydarła co prędzéj.
Raz tedy, kiedy Nimfy z pasterzami
Wkoło siedziały, zabawnemi grami
Czas krócąc, w których każdy podle głucho
Swój sekret szeptał sąsiadowi w ucho,
„Sylvio! — rzekłem — goreję dla ciebie,
I jeśli rady nie dasz, o pogrzebie
Bądź moim pewna". Ona na tę mowę
Oczy spuściła, odwróciła głowę
I twarz wstydliwą, którą niespodzianą
Farbą wstyd okrył różany rumianą,
Że trudne było na ten czas zgadnienie,
Czyli to gniew był, czyli zapłonienie.
Zamilkła tylko, i to wszytka była
Odpowiedź, którą mię w ten czas odbyła.
Lecz i w milczeniu była pomsty chciwa
Twarz, postać groźna i nielutościwa.

(¹) W wyd. berl. z *ich.*
(²) W rkp. *kiedym.*
(³) W rkp.: *Znowu mój dowcip i prostoć pochodi,* atoli zdawało się, że można zmienić *i* na *jéj.*
(⁴) W rkp. *I za rowne.*

W tym stała, odtąd tak stroni przede mną,
Że nie chce mówić, ni się widzieć ze mną.
Już to potrzykroć żeniec robotliwy
Skronie opuścił wesołemi żniwy,
Już tyle razy przykry mróz zimowy
Otrząsł gałęzie z liścia i dąbrowy,
Jako się gniewa; ja wszytkie sposoby
Zwoływam, wszytkich zażywam, jakoby
Przejednać, oprócz śmierci; wezwę i téj
Na ubłaganie dziewki nieużytéj,
I umrę z chęcią, gdyby można było
Wiedzieć, że jéj to albo będzie miło,
Albo żałośno; bo bez dwojga tego
Nie wiem poprostu życzyć sobie złego.
Prawda, że litość byłaby nagrodą
Słuszną za wiarę, któréj z taką szkodą
Strzegłem, i za śmierć, którą wnet umieram,
I tym posługi kończę i zawieram.
Ale zaś nie śmiem życzyć tego, żeby
Płacz najśliczniejsze miał trapić pod nieby
Oczy, albo to cierzpieć dla mnie miało
Serce, gdzie moje własne spoczywało.

Thyrsis.

Ej! czy podobna, gdyby te słyszała
Słowa, żeby się poruszyć nie miała?

Amyntas.

Nie wiem; ucieka przed rozpoczętemi,
Jak wąż przed klątwą, słowami mojemi.

Thyrsis.

Żyj wesół, bracie! Ruszę ja w tym głową,
Że się z nią miłą ucieszysz rozmową.

Amyntas.

Nic mi nie sprawisz, albo cię odprawi,
Tak jako i mnie, albo jeśli sprawi
Twoja namowa, że mię raz posłucha,
Przecie na moje prośby będzie głucha.

Thyrsis.

Czemu tak wątpisz?

Amyntas.

Ach! słuszną przyczynę
Mam złéj nadzieje! Bo i to, że zginę
W téj okrutności, i to, że zapłaty
Nie doznam za swe usługi i straty,

Przecz (1) powiedział mi Mopsus, ów, co w naszych
Kosarzach zna się, i na głosach ptaszych,
I wie, jakiéj jest który kamień mocy,
Jakich sił wody i zioła pomocy.

Thyrsis.

Któryż-to Mopsus? Ow-to, co pod słowy
Słodkiemi kryje w sercu fałsz gotowy?
Ów, co na ustach niesie uśmiech smaczny,
A w sercu brzytwy i jad ma nieznaczny?
Bądź wesół na to, bo te kalędarze,
Któremi on tych, co mu wierzą, karze,
I te kuglarskie proroctwa i rymy
Zawsze w fałszywe rozchodzą się dymy.
A to, co mówię, tegom pewnym składem
Doszedł i własnym utwierdzę przykładem.
Bo i mnie siła nawróżył był (2), ale
Z prawdą się zminął i szalbierz jest cale.
Niechże cię tego praktyka nie ruszy,
Boć mnie to cieszy, że-ć on tak źle tuszy.
I owszem, miasto téj jego przestróżki,
Szczęścia wyglądaj z tak kłamliwéj wróżki!

Amyntas.

Dziękuję-ć, Thyrsi, i w ręce twe zdawam
Żywot mój.

Thyrsis.

A ja-ć służyć nie przestawam
I pomoc u téj okrutnéj dziewczyny.
Bądź łaskaw, a tu bądź za pół godziny.

SCENA III.

Chór.

O! piękny wieku i szczęśliwy złoty!
Nie stąd, że miodem opływały lasy
I mleko ciekło w brzegach miasto wody;
Nie przez to, że bez oraczéj roboty
Zboża się na swe oddawały czasy
I żmije żyły bez jadu i szkody;
Ani dlatego, że złe niepogody

(1) Może: *wręcz.*
(2) W oryginale opowiada Amyncie Thyrsis, co mu Mopsus wróżył,—wszystko to atoli tłómacz opuścił.

Mieszkańcom ziemskim nie szkodziły z góry,
Lecz wiosna wieczna, co się teraz mieni
I raz się bieli, drugi raz zieleni,
Śmiała się zawsze i spędzała chmury;
Nie stąd, że nie niósł okręt prędkobiegi
Towarów, ani wojen w cudze brzegi;
Aleć dlatego piękny, że fałszywy
Ten bożek, którym myśl się oszukiwa,
Ten wymysł marny ([1]) i to omamienie,
Którego prosty gmin i lud pletliwy
Teraz czci, albo poczciwym nazywa,
I na samo go wsadza przyrodzenie, —
Nie był znajomy; ani uprzykrzenie
Respektów swoich mieszał z tą słodyczą,
Któréj Kupido udziela łaskawo;
Ani wiadomo było jego prawo
Ludziom, co sobie żyć w wolności życzą.
To jedno prawo było, które rodzi
Natura: „czego pragniesz, to-ć się godzi“.
W ten czas po łąkach i miedzy kwiatkami
Wesołe tryle tańcowali mali
Kupidynowie bez strzały swobodnie.
A miedzy niemi pasterze z Nimfami
Siedząc, pieszczenie z niemi rozmawiali,
Swoje oddając służby i pochodnie,
Mieszając z szeptem całowania zgodnie.
W ten czas i nagie nie kryły dziewczęta,
Co teraz płótno zazdrośliwe kryje,
Róże ([2]) swych twarzy i mleka swéj szyje
I nie zakryte bywały drażnięta;
A często w jednéj wannie miłościwéj
Igrali z sobą i w jednéj krynicy.
Tyś, o poczciwe, naprzód zasłoniło
Zdroje ([3]) uciechy zazdrościwym stokiem,
Pragnącym chłodnéj w upragnieniu rosy.
Tyś śliczne oczy naprzód nauczyło
W kupę się zbierać, sztucznie władać wzrokiem

([1]) W rkp. jest: *mają*. Na uzasadnienie mojéj poprawki przytaczam miejsce to po włosku: „Ma sol perchè quel vano Nome senza soggetto, Quell' idolo d'errori, idol d'inganno" etc.
([2]) W rkp. *Bo że.*
([3]) W rkp.: Zdroje, *skąpiąc uciechi* i t. d. Sądzę, iż pisarz, nie rozumiejąc rzeczy, *skąpiąc* dodał. Po włosku: „Tu primaa, Onór, velasti La fonte dei diletti".

I kryć przedniejszą gładkość pod niebiosy.
Tyś zbiegłe przedtym po jagodach włosy
W sieci i czepce zamknęło na głowie,
Tyś bezpieczeństwo i niewinne żarty
Zmieniło w jakiś postępek zawarty.
Dałoś tryb uszom i wędzidła mowie.
Poprostu za twym miłości rozmiarem,
Kradzieżą już jest, co bywało darem.
To są twe własne i chwalebne sprawy:
Płacze, wzdychania, tesknice, kłopoty.
Lecz ty, natury i miłości panie,
Co z potentaty miewasz swe zabawy,
Po co nawiedzasz te wieśniackie płoty,
Gdzie się wielmożność twoja z biedą stanie?
Pozwól żyć starych obyczajów ludzi
I niech monarchów twoja sława budzi.
Kochajmy; życie nie trzyma przymierza;
Kochajmy; słońce ginie i zaś wschodzi;
A nam, jeśli raz zamierzchnie się w oczach,
Klamka zapadła i wstać się nie godzi.

AKT II.

SCENA I.

Satyr (*sam*).

Mała jest pszczoła i żądło ma małe,
A rany ciężko zadaje nabrzmiałe.
Ale nad miłość cóż mniejszego żyje,
Która się w ciasnym kąciku ukryje?
Już się pod cieniem skromnych powiek zmieści,
Już w rowkach, które czyni włos niewieści,
Już i w dołeczkach, które na dwie strony
W ślicznych jagodach wierci śmiech pieszczony.
Ale rana jéj, choć sama subtelna,
Nieuleczona, ciężka i śmiertelna.
Ach! jakoż z słuszną to mówię przyczyną,
Będąc tak ranny, że wszytkie krwią płyną
Wnętrzności moje, wszytkie jednym razem
Przebite ostrym miłości żelazem,

Która wynikła z Sylviéj powieki.
Sroga miłości! okrutna na wieki!
Sylvia na me mniéj dbała niewczasy,
Niż twardy kamień, albo głuche lasy.
O! jak ci słusznie to od lasów wzięte
Imię należy! Las ukrywa kręte
Węże w swym kwieciu, i kto przezeń jedzie,
Często napadnie na lwy i niedźwiedzie.
A ty gospodę w sercu urodziwym
Dajesz niechęciom, gniewom popędliwym,
I okrutności hartujesz oręże,
Gorszym bestyom, niż lew, niedźwiedź, węże;
Bo te uskromisz pastwą, albo groźbą.
Tamtych ni darem ugłaszczesz, ni prośbą.
Kiedy-ć więc kwiatki ogrodne przynoszę,
Nie chcesz; ja tylko wstyd nazad odnoszę.
Podobno nie chcesz brać kwiatków z ogroda,
Że-ć ich dość na twarz nakładła uroda.
Kiedy-ć oddaję jabłka, ty je hardą
Odrzucasz ręką i karmisz mię wzgardą.
Podobno przez to o jabłka nie prosisz,
Że w swym zanadrzu najcudniejsze nosisz.
Kiedy cię w plastrach poczestuję miodem,
I tym pogardzasz i stawiasz się lodem.
Podobno, że masz w uściech smak wysoki,
Nad cukier i nad lipcowe patoki.
Aleć że więcéj moja nie przemoże
Chudoba, ani-ć ofiarować może,
Czegoby nie był dostatek u ciebie,
Cóż? gardzisz i tym, a z jakiéjże miary
Z mojéj ostatniéj przeszydzasz ofiary?
Wierę-m nieszpetny widziałem się w wodzie
Morskiéj niedawno, kiedy przy pogodzie
Płasko leżała, a wiatry milczały
I nie burzyły morza szumne wały.
Ta moja rydża twarz i juchy pełna,
Te rozłożyste barki i zupełna
Postać, te ręce niepapinkowate,
Silne ramiona i piersi kosmate
I kozim włosem przyodziane udy
Stoją za dowód sił moich niechudy.
Z nich moję moc możesz oszacować;
Jeśli nie wierzysz, to chodź raz spróbować.

Cóż ci po owych gaszkach, którym młody
Mech ledwie okrył kwitnące jagody,
Którzy i wąsy żelazkiem sztychują
I włos słoniowym grzebieniem szykują?..
Niewiastyć-to są tak w stroju, jak w sile.
Doświadcz im jedno i rozkaż im tyle,
Żeby z nich który dla twojéj przysługi,
Dla twéj uciechy wziął jaki trud długi,
Albo się łamał z niedźwiedziem i wilków
Gromił przez cudzych i wieprze posiłków.
Wierę-m nieszpetny, ani ty dlatego
Gardzisz mną, żebym miał mieć co szpetnego,
Ale dlatego tylko, żem ubogi.
Ach! widzę, że już chałupy i brogi
Wieskie przejęły dworskie (1) obyczaje,
Kędy ten tylko popłaca, co daje.
Zaprawdę, że to prawdziwie wiek złoty:
Złoto panuje, złoto miasto cnoty.
Ktokolwiek-eś był, który za pieniądze
Uczył przedawać miłość i jéj żądze,
Niech będzie twój duch na wieki przeklęty,
Popiół z kościami po polach rozdęty,
Niech grobu nie ma, niech im nikt nie rzecze:
Leżcie w pokoju; niech deszcz na nich ciecze
I niech wzgardzoną staną się podłogą
Na ścieżce, albo pod bydlęcą nogą.
Tyś wprzód wstyd odjął szlachetnéj miłości,
Tyś wmieszał piołun miedzy jéj słodkości.
Miłość przedajna i poddana cenie
Z kalety, jakieś brzydkie jest stworzenie
Nad wszytkie twory, które obrzydliwe
Ma w sobie ziemia i morze gniewliwe.
Lecz cóż się skarżę? Każdy ku obronie
Swéj ma nadane od natury bronie
I na pożytek własny ich zażywa.
Jeleń się na bieg przede psy zdobywa,
Lew się ostremi żywi pazurami,
Wieprz pienistemi siecze dziki kłami,

(1) W rkp. jest jak najwyraźniéj *boskie*, atoli bez wahania się położyłem *dworskie*, zwłaszcza, iż po włosku jest: „.....Ahi! che le ville Séguon l'esempio delle grau cittadi!"

Gładkość i grzeczność z pannami się rodzi
I tym nas płeć wojuje i szkodzi.
A ja-m czemu sam dyskret tylko? czemu
Sił nie zażywam ku swemu dobremu?
Gdy mię natura w sile opatrzyła
I tak sposobnym do gwałtu stworzyła,
Wydrę i gwałtem gładkiéj niewdzięcznicy,
Kiedy szanując, proszę po próżnicy.
A jak mi jeden pastucha powiedział,
Który jéj zwyczaj oddawna przewiedział,
Zwykła Sylvia pod ciepłe południe
Chodzić do jednéj sama tylko studnie,
I już wiem, gdzie to. Tam ja utajony
Skryję się za płot, albo w krzak zielony
I czekać będę, aż przyjdzie; a skoro
Upatrzę swój czas, skoczę do niéj sporo.
To będzie moja! Bo cóż sprawi pilnym
Biegiem lub ręką przede mną tak silnym,
Tak rączym, słaba dziewka? Niechże kwili,
Niech wzdycha w ten czas; pewnie się omyli.
Nic jéj gładkości nie pomoże z głosem
Pokornym; owszem, okręciwszy włosem
Jéj własnym rękę, dotrzymam jéj sobie.
I tak w nagrodę i w pomsty sposobie,
Nie pierwéj puszczę pieszczonych warkoczy,
Aż w jéj krwi Satyr broń swoję umoczy.

SCENA II.

Daphnida, Thyrsis.

Daphnida.

Dawnom ja tego w Amyncie postrzegła,
Że mu Sylvia dużo myśl zaległa,
I Pan Bóg widzi, że mu, ile mogła,
Służyła i w tym i szczerze pomogła.
I teraz będę tym barziéj, że prosisz
Za nim o pomoc i przyczynę wnosisz.
Ale ć to powiem, żebym prędzéj z srogich
Niedźwiedzi, prędzéj z tygrów prędkonogich
Głaskaniem wygnać wolała dziczynę,
Niżeli głupią unosić dziewczynę.

Głupią, choć prędko która w młodym wieku
Nie wie, jak szkodzi gładkością człowieku,
Jako ma ostre, nieodbite strzały,
Jako wśrzód serca wprowadza zapały
I tak zabija jeśli żartem, ani
Wie, choć zabiła, jeśli kogo rani.

Thyrsis.

A któraż tak jest głupia między wami,
Jak się pożegna tylko z pieluchami,
Żeby nie miała uczyć (1) się, jakoby
Udać się ludziom, przyczynić ozdoby?
Twarzy swéj wiedzieć, jakie bronie nosi,
Która z nich żywot, która śmierć przynosi.

Daphnida.

A któż jest mistrzem takowéj nauki?

Thyrsis.

Wiesz ci ty dobrze... Ta, która bez sztuki
Latać ptaszęta naucza i śpiewać,
Biegać jelenie, wolne ryby pływać,
Barany czołem rogatym się zbijać
I pawia ogon złocisty rozwijać.

Daphnida.

Jakoż ma imię ta wielka mistrzyni?

Thyrsis.

Daphnida.

Daphnida.

Jakto? Krzywdę mi w tym czyni
Kłamliwy język!

Thyrsis.

Prawda w oczy kole...
Och! mogłabyś ty ich mieć tysiąc w szkole!
Aczci wam wprawdzie mistrza nie potrzeba —
Sama jest mistrzem natura, a nieba —
Ale w tym dużo naturę ratują
Mamki, co młode chciwości piastują.

Daphnida.

Frant-eś ty, widzę. Ale że ku mowie
Wstecz ci się wrócę, cwała mi to w głowie,
Że nie wiem, czy jest Sylvia tak prostą,
Jako się czyni. A skąd mi te rostą

(1) W rkp. *użyć*.

Wątpienia, powiem: zastałam ją wczora
Tu blisko miasta, gdzie gęste jeziora
Występkę czynią, na któréj ([1]) zaś czysty
Zdrój leje z siebie potok przezroczysty,
A ona siedzi zadumana wedle
Stoku i w nim się jako we zwierciedle
Przegląda, coraz w jasną patrząc wodę,
Własną ugadza po czole niezgodę:
To szlarkę wdziewa na ozdobne skronie,
To wtyka kwiatki, co miała na łonie;
Drugi raz białe porwawszy lilije
I krwawe róże, te do śnieżnéj szyje,
Te blisko do warg rumianych przytyka
I tak stosuje kolory i styka.
Potym, jakoby z swojego wesoła
Zwycięstwa, że jéj polna płeć nie zdoła,
Uśmiechała się, jakoby mówiła:
Przeciem was, piękne kwiatki, zwyciężyła
I nie noszę was, żebyście co miały
Zdobić mię, ale żebyście przyznały
Wstyd wasz, i że mam nad wami wygraną.
Wtym kiedy się tak stroi, przydybaną
Będąc ode mnie, odwróciwszy oczy
Jakoś od stoku, ledwo mię co zoczy,
Zapłonęła się i z onéj usiadki
Wstała, narwane upuściwszy kwiatki.
Ja-m się rozśmiała, tym barziéj po twarzy
Z mego się śmiechu rumieniec jéj żarzy.
A że jednę już rozplecione włosy,
A drugą miała związaną część kosy,
Kilkakroć oczy do stoku się radzić
Posłała, co jéj mogło w stroju wadzić,
A z czym jéj pięknie: a wszytko tak zmyślnie,
Jakby ukradkiem, albo nieumyślnie.
I widziałać to we szkle tego zdroju,
Że zupełnego nie skończyła stroju;
Lecz stąd swą gładkość zrozumiała hojną;
A ja-m to milczkiem uważała sobie.

Thyrsis.

To mi powiadasz, co ja dawno tobie.

([1]) W rkp. *który*.

Daphnida.

Prawda, że zgadłeś! lecz przedtym nie takie
Pasterki były proste i jednakie
Bez figlów; i ja pomnię, że w młodośc i
Nie miałam tyle mózgu i chytrości.
Świat co raz starszy a im siwszy laty,
Tym więcéj w zdradę i chytrość bogaty.

Thyrsis.

Podobno w ten czas wymyślnie mieszczanie
Nie dbali o wieś i piękne mieszkanie,
I nie tak często mieszały się z miasty
Dla targów nasze jak teraz niewiasty.
Teraz się nawet domy i rodzaje,
Złączyły sposób życia i zwyczaje.
Ale puściwszy te mowy na stronę,
Swego Amyntę znowu przypomionę.
Proszę, racz mu to u Sylviéj sprawić,
Żeby się z nią mógł rozmową zabawić.

Daphnida.

Nie wiem, wstyd u téj dziewki nieprzełomny.

Thyrsis.

A on zaś nazbyt wstydliwy i skromny.

Daphnida.

Nie wskura nigdy młodzieniec wstydliwy
I twój Amyntas, że nie natarczywy.
Poradź mu, niechaj, choć go to zasmuci,
Kiedy takim jest, tę miłość zarzuci.
Kto się kochać chce, téj niechaj skromności
Służbę wypowie, a służy miłości.
Niech będzie śmiałym i niezbytnym snadnie,
Przykrzy się, prosi, swarzy i ukradnie.
Niechaj nalega, a jeśli w téj mierze
Nie dosić na tym, niech i gwałtem bierze.
Jeszcze to wasza niedościgła głowa,
Jakie to zwierzę sztuczne białogłowa.
Ucieka, a jeśli ją kto goni,
Pogląda nazad i czeka pogoni.
Odmawia, ale czego zaprzy słowy,
Da w rzeczy saméj, kiedy kto gotowy.
Broni się, ale tak się broni, żeby
Z przegraną wyszła z takowéj potrzeby.
Widzisz, mój Thyrsis, ja z tobą tak idę
I mówię szczerze, ale i w ohydę

Nie podawaj mię i niechaj sąsiady
Nie wiedzą, żem ci odkryła te zdrady.

Thyrsis.

O to się nie bój, zachowaj mię, Boże,
Wyjawić tego, co-ć zaszkodzić może.
Ale niech twoja sprawność doświadczona
Ratuje rychło Amyntę, niż skona.
Proszę cię, Daphni, przez pamięć słodkości,
Którycheś kiedy zażyła w młodości.

Daphnida.

O błaznie, właśnieś mię pięknie osłodził
Prośbę twą, żeś mi myśl tym barziéj zgładził,
Wspomniawszy młodość z nienabytą szkodą.
Żal staréj wspomnieć, że bywała młodą.
Ale czegóż wzdy po mnie potrzebujesz?

Thyrsis.

Już ty na radzie nigdy nie szwankujesz
Życzliwéj, byle wola przystąpiła.

Daphnida.

Słyszysz, Sylvia tak się namówiła
Ze mną, iść dzisia do stoku Dyany,
Nad którym jawor czyni nieprzejrzany
Słońcu jasnemu cień. Kędy więc w rzędzie
Siadamy, tam się nago kąpać będzie.

Thyrsis.

Cóż na tym?

Daphnida.

Pytaj jeszcze, czy za włosie (?)
Mam ją tu przywlec? Mądremu tu dosić.

Thyrsis.

Rozumiem, ale jeśli się ośmieli
Amyntas, nie wiem

Daphnida.

Niech czeka, chce-li
Pieszczonych (?) ptaszków, że samo nadéjdzie
Szczęście.

Thyrsis.

Podobnoć do tego mu przyjdzie.

Daphnida.

Ale o tobie samym cóż mam mówić?
Tak się to nie dasz miłości ułowić
A młodyś, Thyrsi, ledwo cztery lata
Masz nad dwadzieścia, a nie myślisz świata

Zażyć i żywot wiedziesz ladajaki?
Kto kocha, ten wie, co są dobre smaki.

Thyrsis.

Smaków Wenery ten się nie wyrzeka,
Któremu zbytnie miłość nie dopieka.
Owszem prawdziwe odnosząc zdobyczy,
Sam bez piołunu zażywa słodyczy.

Daphnida.

Nie smaczna słodycz, która nie zachwyci
Trochę gorczycy, i prędko nasyci.

Thyrsis.

Lepiéj być sytym, niż w takiéj biesiedzie,
Gdzie głodnyś, choć jesz, głodnyś po obiedzie.

Daphnida.

Nie lepiéj, kiedy do smaku jest strawa,
I nowy wzbudza apetyt potrawa.

Thyrsis.

Ale któż strawy téj ma tak potrzebę,
Żeby nakarmić ugłodzoną gębę?

Daphnida.

Ale któż szczęście znajdzie, kto nie szuka?

Thyrsis.

Często wątpliwe szukanie oszuka,
I większą boleść człowiek taki znajdzie,
Kiedy nie najdzie, niż radość, gdy najdzie.
W ten czas się Thyrsis może jeszcze kochać,
Kiedy przestaną płakać, wzdychać, szlochać
Ci, co kochają: już ja to odprawił,
Niech kto téż inszy nastąpi.

Daphnida.

Toś sprawił,
Jako ja widzę, w miłości niewiele.
Nie wiesz, co smaczno.

Thyrsis.

Nie dbam o wesele
I o te gody, przysmaki niewoli.

Daphnida.

Musisz się kochać, choćbyś nie miał woli.

Thyrsis.

Trudno przymusić, kto stoi zdaleka.

Daphnida.

Blisko jest zawsze Kupido człowieka.

Thyrsis.
Nie tego, co mu ucieka i stroni.
Daphnida.
Próżno uciekać, ma skrzydła, dogoni.
Thyrsis.
Krótkie ma skrzydła miłość, gdy się rodzi,
Nie lata, ledwo od ziemie się wzwodzi.
Daphnida.
Kiedy się rodzi, człowiek nie przestrzega,
A gdy postrzeże, już wielka i biega.
Thyrsis.
W ten czas postrzeże, kto w tym ćwik i który
Spróbował, jakiéj miłość jest natury.
Daphnida.
Więc dobrze, Thyrsi, wszak się to obaczy,
Jeśliś tak mędrek, a kiedyś tak rączy,
Że się i z charty, ba i z zawodniki
Równasz, jeżeli kiedyżkolwiek w wniki
Miłości wpadniesz, jać to obiecuję,
Że choćbyś prosił, ani cię ratuję,
Ani palcem tknę, ani stopą nogi
Nie stąpię-ć, żebyć zalać ogień srogi.
Thyrsis.
Okrutna, to-byś suchym na me mary
Patrzyła okiem, ale żeś z téj miary
Chcesz, żebym kochał, pódźmyż z sobą zgodą,
Kochaj się we mnie.
Daphnida.
Ach! z starą urodą
Śmiesz mię urągać; młodszéj tobie trzeba.
Ach! wielu myli farbowana gęba.
Thyrsis.
Ja-ć nie żartuję, ale ty jak inne
Dziewki odrzucasz zaloty niewinne.
Jeśli tu miejsca nie znajdę kochaniu,
Żyć bez miłości będę w próżnowaniu.
Daphnida.
Żyj próżen troski i w spokojnéj ciszy,
Prędko się z tobą miłość stowarzyszy.
Thyrsis.
Czego mi miłość zajrzy, to sowicie
Nagrodzi pokój i spokojne życie.

Ale że gadki mniéj potrzebne skrócę
I do rzeczy się rozpoczętéj wrócę:
Wszystko zawisło na tym, żebyś w drodze
Do zdroju, że tak trapi swego srodze
Amyntę, twardéj Sylviéj ganiła
I namowami upór jéj miękczyła.
A ja tymczasem Amyntę sprowadzę,
Jeśli bojaźni jego co poradzę.
I nie na mniejszą pracę Thyrsis idzie
Nad te, które swéj polecił Daphnidzie.
Idź tedy.
Daphnida.
Idę, ale co inszego
Chciałam ja odnieść z dyskursu naszego.
Thyrsis.
Któż to tam idzie, czy Amyntas, czyli
Kto inszy? Ona jest; wzrok mię nie myli.

SCENA III.

Amyntas, Thyrsis.

Amyntas.
Pójdę się dowiem, jeśli mi co zjawi
Thyrsis dobrego? a jak nic nie sprawi,
Pierwéj niż żałość ze mną toż uczyni,
Wolę się zabić w oczach téj bogini.
Bo jeśli się jéj ta, ktora krew toczy
Z serca mojego (śprawa ślicznych oczy)
Podoba [1] rana, rozumiem, że i tą
Nie wzgardzi raną, którą pierś przebitą
Od mojéj ujzrzy dobrowolnie ręki.
Thyrsis.
Dobra nowina! poprzestań téj męki,
Amynta, weźmiesz nagrodę swéj wiary.
Amyntas.
Mów w skok, co niesiesz: czy żywot, czy mary?
Thyrsis.
Żywot ci niosę, Amynta, przy zdrowiu,
Jeśliś oboje przyjąć pogotowiu;
Ale trzeba być mężem nieospałym.

---

(1) W rkp. *Podobna.*

Amyntas.
Niechaj tylko wiem, w czym trzeba być śmiałym?
Thyrsis.
Gdyby twa panna była na pustyni,
Albo miedzy lwy i w strasznéj jaskini,
Szedłbyś tam?
Amyntas.
Szedłbym i bez broniéj goły (1)
Chętniéj niż w pląsy i taniec wesoły.
Thyrsis.
A gdyby była śrzód zbójców, którzyby
Krwią żyli, i tam szedłbyś bezpochyby?
Amyntas.
Jak oczy wybrał! jako długo szczwany
Rączemi psami jeleń do fontany!
Thyrsis.
Trzeba coś więcéj!
Amyntas.
Pójdę przez potoki,
Kiedy z gór lecą i kiedy głęboki
Nurt ich zawichrzy, kiedy miękkie śniegi
Tając najbystrzsze dają wodom biegi.
Pójdę przez ogień, pójdę i do piekła,
Jeśli tam moja pasterka uciekła;
Jeśli piekło być piekłem nie przestanie,
Gdzie rzecz tak piękna, twarz tak jasna stanie.
Mówże już (2).
Thyrsis.
Postój.
Amyntas.
Nie dam ci pokoju.
Thyrsis.
Czeka cię sama Sylvia u zdroju,
Sama i naga, pójdziesz-że tam śmiele?
Amyntas.
Cóż mówisz? nazbyt obiecujesz wiele,
Sylvia sama naga, bez zasłony?
Thyrsis.
Sama z Daphnidą, która z naszéj strony.

(1) W rkp. *gołéy*.
(2) W rkp. *Mowie*.

Amyntas.
I naga czeka?
Thyrsis.
Naga czeka, ale —
Amyntas.
Cóż ale? Milczysz, zabiłeś mię cale.
Thyrsis.
Aleć nic nie wie, ani się spodzieje,
Że ją tam zdybiem.
Amyntas.
Ach! słodkiéj nadzieje
Gorzkoś dokończył, na cóżeś mię zwodził
Taką otuchą i me troski słodził?
Ej bój się Boga! szkoda utrapionym
Smutku przydawać ratunkiem zmyślonym.
Thyrsis.
Będziesz zdrów, jeśli usłuchasz méj rady.
Amyntas.
A cóż za rada?
Thyrsis.
Żebyś bez narady
I bez rozmysłu zażył tego chciwy,
Co w ręce wyrok podaje życzliwy.
Amyntas.
Strzeż, Boże, żebym sobie płochą sprawą
Zarobić na jéj miał twarz niełaskawą.
Tak-em dotąd żył, żem nic albo mało
Czynił, coby się jéj nie podobało;
Oprócz żem kochał, co jeśli jest winą,
Nie ja, lecz gładkość onéj jest przyczyną
Przestępstwa tego, i teraz swawolą
Nie obrażę jéj, chcąc coś nad jéj wolą.
Thyrsis.
Ale gdyć na twą miłość, co wiesz pewnie,
Gniewasz się, o co i narzekasz rzewnie,
Pytam, gdybyś mógł miłość tę porzucić
Uczyniłbyś to, żeby jéj nie smucić?
Amyntas.
Odpowiedziéć (1) mi miłość nie pozwoli.
Ale choćbym był najbarziéj na woli,

(1) W rkp. *Odpowiedz mi miłość niepozwoli*; po włosku: „nè questo mi consente Amór ch'io dica".

Przecie i myślić ledwo o tym mogę,
Żeby z jéj oków oswobodzić nogę.

Thyrsis.

Tobyś się (?) na złość kochał się w niéj, a tym
Pokazałbyś się w miłość niebogatym.

Amyntas.

Nie na złość, ale przecie w tym kochaniu
Trwałbym.

Thyrsis.

To przecie przeciwko jéj zdaniu?

Amyntas.

Tak jest.

Thyrsis.

Kiedy tak, a teraz czemu
Przeciw jéj woli nie chcesz być samemu
Sobie pomocny? i przeciw jéj woli
Nie chcesz brać tego, co-ć ona dać woli
Za rzecz wydartą, chociaż się to boży
I dla przemorów więtszych zrazu sroży.

Amyntas.

Ach, Thyrsi, niech ci miłość odpowieda
Za mnie, która mi usty mówić nie da,
A w sercu mówi: tyś już nie dzisiejszy
Żaczek w téj szkole i nad mię przebieglszy;
A mnie wędzidło przybrał do języka
Tenże, co wprawił serce i myśl w łyka.

Thyrsis.

To tam nie pójdziesz?

Amyntas.

W grób! Kiedy inszéj niémasz
Pomocy dla mnie, kiedyś mnie zostawił
Na koszu.

Thyrsis.

Aboć mało Thyrsis sprawił?
Rozumiesz, głupi, żebyć taką dała
Radę Daphnida, gdyby nie wiedziała,
Co u Sylviéj w sercu się zawiera.
Więc to się snadź ona i snadź się napiera,
Lecz nie chce, żeby to kto wiedział do niéj,
I ty jeśliże potrzebujesz po niéj,
Żeby cię sama zawołała dusznie,
Przeciw jéj woli czynisz i niesłusznie.

W ostatku (wierz nam w tych zalotach starym),
Jeśli ona chce, żebyś nie jéj darem,
Ale kradzieżą, gwałtem, przez jéj szkodę
Odniósł uciesznie wygraną nagrodę,
Na co się tobie skrętnie pytać o tym,
Jeśli tym kształtem zwyciężysz, albo tym.

Amyntas.

A któż wie, jeśli jest jéj umysł taki?

Thyrsis.

Już ci powiadam, gachu ladajaki,
Że ona z taką myślą cicho chodzi.
I tobie się w niéj gmerać tak nie godzi.
Któż téż wie, jeśli umysł jéj nie taki?
I to niepewna, to warstat jednaki.
A lepiéj, kiedy to nie może minąć,
Jako mąż rzeski, niż jako tchórz zginąć.
Milczysz? a prawda, żeś przezwyciężony?
Nie wstydź się, owszem bądź upewniony
Z takiéj przegranéj (tylko już nie szaléj),
O swym zwycięstwie, pódźmyż teraz daléj.

Amyntas.

Postój!

Thyrsis.

A pókiż? czas się tylko króci.

Amyntas.

Pomyślmy jeszcze, jak się to obróci.

Thyrsis.

Więc w drodze o tym: jeszcześmy nie przyszli.
Mało ten robi, który nazbyt myśli.

SCENA IV.

Chór.

Powiedz, Kupido, gdzie i w któréj szkole
Kwitnie miłości tak trudna nauka?
Kto jéj jest mistrzem, i kto w wiejskiéj szkole
Czyta lekcye, i skąd tam ta sztuka,
Że tak wymownie wyrażają bóle
Serdeczne? i kto ćwiczy w tym nieuka,
Że twój lot boski i sprawy rozumie,
I począć sobie i poradzić umie?

Nie nauczą nas tego i Ateny
Ani z dziewiąciu siostr Helikon cały,
Choć o miłości ([1]) mądre śpiewa treny.
Ale tak śpiewa, jako żaczek mały
Nie tak gorącym głosem, nie téj ceny,
Jak potrzebują zalotne zapały.
Tyś sam nauką sercom ciebie głodnym,
Tyś sam, Kupido, mistrzem sobie godnym!
Ty sam nauczasz a bez wielkiéj pracy
Niewyćwiczone napełniasz języki.
I sam ten nowy masz sposób wymowy,
Że powikłane słów i rozmów szyki
Więcéj powiedzą i ucięte mowy,
Niźli uczone i wyraźne krzyki.
Nawet milczenie, gdy mu zlecisz sprawę,
Ma swoję prośbę i swoję rozprawę.
Ty sam, Kupido, wymownemi słowy (—)
Chłopskie dowcipy, co się w tobie toczy.
Nie mają inszéj księgi twoi żacy
Tylko dwie żywe i mówiące oczy.
Których kto czyta, co afekt gorący
Napisze, prędko w téj szkole poskoczy.
Gładkość, biała płeć i rumiane lica,
To obiecadła, to u nich tablica.
Niechajże kto chce czyta mądrych dymy
Dowcipów, a ja pójdę do téj szkoły,
Gdzie mistrzem gładkość; a przecie tężymy ([2])
Wiersz zaśpiewamy gładki i wesoły.
I owszem, barziéj moje podłe rymy
Ucieszą gaje i biesiedne stoły,
Chociaż na skórze bukowéj wyryte,
Niźli poetów druki pracowite.

([1]) W rkp. *miłość.*
([2]) Może: *tuszymy.*

AKT III.

SCENA I.

Thyrsis, Chór.

Thyrsis.
O nieludzkości serca niesłychana!
A na niewdzięczność dziewko niewidziana!
O płci okrutna, słusznie cię świat wini,
I tyś naturą niedoszła mistrzyni,
Któraś zdradliwie ubrała dziewice
W łaskawą postać i pokorne lice,
Dałaś im zwierzchu uczynności siła,
Aleś głęboko złość ich utaiła.
Ach nieboraczek pewnie w téj żałobie
Coś żałosnego uczynił snadź sobie!
Bo go już szukam ze cztery godziny
Tam, gdziem go odszedł blisko téj krzewiny,
I w okolicy, alem, chocia wszędy
Zbiegał, przejąć go nie mogę nikędy.
Pewnie się zabił własną ręką swoją!
Spytam pasterzów jeszcze, co tam stoją:
Nie wiecie, bracia, kędy się strapiony
Podział Amyntas?

Chór.
Tak-eś odmieniony
Na cerze! cóż ci? Skąd ci ten pot gęsty
I twarz nabladła i oddech tak częsty?

Thyrsis.
Amynty szukam, nie widzieliście go?

Chór.
Nie widzieliśmy, jako z miejsca tego
Odszedł był z tobą. Ale po cóż z takiem
Trzaskiem go szukasz?

Thyrsis.
Bo za pewnym znakiem
Boję się, żeby nie zabił sam siebie.

Chór.
Miałby się zabić? w jakiéjże potrzebie?
I któżby mu dał do tego przyczynę?

Thyrsis (1).

Miłość z niełaską, na nich kładę winę.

Chór.

Dwaj to potężni są nieprzyjaciele,
I gdy się złączą, dokazują wiele.
Powiedz wyraźniéj, jak to sprawa była?

Thyrsis.

Kochał się w pannie; ona nim gardziła.

Chór.

Powiedz obszerniéj, wszak tu blisko bieży
Gościniec, którym albo sam nadbieży,
Albo, nim twojéj dokończysz powieści,
Zasiągniesz o nim od podróżnych wieści.

Thyrsis.

Powiem i z chęcią, żeby tak pohany
Postępek słusznéj nie uszedł nagany.
Wiedział Amyntas (a ja mu to zjawił,
I ja m go smutku, niestetyż, nabawił),
Że do bliskiego zdroju same idą
Kąpać się piękna Sylvia z Daphnidą.
I tam ode mnie ledwie namówiony
Poszedł nie z chęcią i prawie wypchniony.
I wzad się wrócić kilka razy kusił.
Ale gdyśmy już byli blisko stoku,
Usłyszymy głos żałobliwy z boku;
Za którym ujzrzym Daphnidę w tym kroku,
Która, powłócząc zmordowane stopy,
Jak nas postrzegła, krzyknie: pośpieszajcie,
Bieżcie i gwałcić Sylvie nie dajcie!
Skoczył Amyntas za tym zawołaniem
Jak niedościgły tygrys, a ja za nim.
A obaczymy, przebiegszy chróścinę,
Związaną nagą do drzewa dziewczynę.
Jéj własny warkocz służył jéj do związki
Około drzewa, a pas zasię wąski,
Którym przestronne kaszała więc szaty
Ręce jéj więził, i pomagał straty
Panieństwa; czego (?) nogi były zdjęte
Niciami, które dało drzewo kręte.

(1) Podług rkp. wiersz ten należy do chóru.

A przed nią widzim Satyra brzydkiego
Ścisłych tych zwiężków dołączającego.
I już o czymsi myślił, chociaż ona
Bronić się chciała; ale jéj obrona
Słaba-by była, gdyby poszła wdługą.
A wtym Amyntas z rohatyną długą
Skoczył ku niemu; ja też w obie poły
Nabrałem głazów; skąd on, że był (1) goły
I tak bezbronny uciekł miedzy karcze.
Ale Amyntas po onéj utarcze,
Obróciwszy się, wlepił oczy chciwie
W członki (2) tak nagie, jako urodziwe,
Które, jak mleko na sitowiu zsiadłe,
Tak drżały i tak były biało zbladłe.
I rozpalił się na twarzy a chyżéj (3)
Skromnością jednak zastąpiwszy bliżéj
Rzekł: „Piękna dziewko, przebacz śmiałéj ręce,
Że chcąc cię (4) w takiéj poratować męce,
Ciała się twego dotyka, okowy
Niegodne (5) zwlócząc z rąk, i z nóg, i z głowy.
I niech to szczęście, na które naraża
Ten traf człowieka, niech cię nie uraża“ (6).

Chór.

Słowa te zmiękczyć mogłyby kamienne
Serce.

Thyrsis.

One nie, lecz gniewy bezdenne
Z wstydem zmieszawszy, twarz w ziemię wnurzyła,
I jako mogła pełne piersi kryła:
A on tym czasem rozwiązując włosy,
W takie pochlebiał twardéj dziewce głosy:
„Niegodne zwiężków tych drzewo chropawe,
Albo jeśli tak niebo jest łaskawe,
Że twoje ostre niegładkie gałęzie
W złotym łańcuchu, w srogiéj sieci więzi,

(1) W rkp. *zabił.*
(2) W rkp. *ogłowki.*
(3) W rkp. *Achizey.*
(4) W rkp. *się.*
(5) W rkp. *Na zgodę.*
(6) I ten wiersz musiałem poprawić, i to, zamieniwszy *trafi* na *traf.* Po włosku jest:

Nè questa grazia, che *fortuna* vuole
Concéder loro, tuo malgrado sia.

Czym-żeśmy nad cię szczęśliwemi drudzy,
Chociaż rozumni Kupidowi słudzy?
A wy, nieczułe i bez zmysłu pniaki,
Szarpiecie ten włos, i nie wiecie, jaki
Potkał was klejnot". Tak mówiąc powite
Rozwiązał ręce; a tak pracowite
Ręce do miłéj roboty przymyka,
Że się jéj nie chcąc, a przecie chcąc tyka.
Potym się schylił do nóg, ale ona
Rzekła, poczuwszy, że wolne ramiona:
Stój tak, pasterzu, ja (1) sługa Dyanny,
I nie tykaj się poświęconéj panny!
Już ja rozwiążę sama sobie nogi.

Chór.

Także-to w Nimfach panuje jad srogi?
Ach niesłuszna to nagroda zaiste,
Za służby świeże i tak oczewiste!

Thyrsis.

Amyntas jednak i to cicho znosił;
Stanął na stronie, i nieśmiały wnosił
Wzrok; i sam oczom był swoim przeszkodą,
Że się nie pasły tak cudną urodą.
Ja-m się był ukrył, alem wszystko z chrostu
Widział i krzyknąć chciałem nań po prostu,
Że tak stał, jakby wczorajszy, atoli
Dałem mu pokój, a ona, powoli
I z biedą nogi sobie odwikławszy,
Słowa nie rzekszy, nie podziękowawszy,
Uciekać jako niedościgła łani
Poczęła bez wszéj przyczyny, bo ani
Chciał jéj dogonić, ani się bać miała
Amynty, skromność którego wiedziała.

Chór.

A czemuż przecie uciekła?

Thyrsis.

Inaczéj
Ja nie wiem, tylko że wolała raczéj
Nogom swym, niźli cudzym, być powinna
Pomocy.

(1) W rkp. *jak* sługa Dyanny — po włosku: „Pastór, non mi tóciár; son di Diana".

Chór.

I stąd niewdzięczności winna!
Ale Amyntas cóż wzdy czynił potym?

Thyrsis.

Żadnéj wam sprawy nie umiem dać o tym,
Bom ja biegł za nią z takowym umysłem,
Żebym jéj zabiegł; ale w gaju ścisłem
Minąłem się z nią. Nazad spiesznym krokiem
Powróciłem się, ale nad tym stokiem
Nie zastałem już Amynty; dlatego
Serce mi wróży o nim cóżci złego;
Bo wprzód, nim się to, com powiedział, stało,
Już w nim do życia chęci było mało.

Chór.

Zalotników to dawne obyczaje
Każdy się morzy i śmierci oddaje
A rzadki przecie tak szalony będzie.

Thyrsis.

Bodajże nie był Amyntas w tym rzędzie!

Chór.

Nie bój się, nie bój.

Thyrsis.

Jeżeli nie zginie,
Przecie-ć go znajdę; i tu do jaskinie
Podróżnéj wstąpię, gdzie on swoje męki
Zwykł leczyć dźwiękiem wyćwiczonéj ręki
Na dudkach, albo jak dźwięczną fujarą,
Kiedy na niéj gra, napełniwszy parą,
Że na głos jego toczą się kamienie,
I mlekiem bieżą wesołe strumienie,
I lasy rosłe, i niski chrost młody
Słodkie przez skórę wydawają miody.

SCENA II.

Amyntas, Daphnida, Nerina.

Amyntas.

Nielutościwa twoja lutość była,
Daphnido, gdy mię od śmierci wróciła
I zatrzymała w ręku rohatynę.
Bo im ja późniéj dokończę i zginę,

Tym mi cięższa śmierć, im mi dłuższa będzie.
Ale ty pocóż trzymasz mię w tym błędzie
I czemuż nie chcesz przez różne dowody
Od śmierci odwieść? Nie zysku, lecz szkody
Życzysz mi, Daphno, kiedy mi żyć radzisz,
I ślubujesz to, że mi poradzisz.

Daphnida.

Ej, nietrać jeszcze, Amynta, nadzieje,
Kiedy uważysz, co się z tobą dzieje.
Nic ci się w sprawie twéj nie pogorszyło,
Bo nie okrutne serce odpędziło
Sylvią w ten czas nagą bez odzienia,
Lecz w tym dobrego przymiot przyrodzenia.

Amyntas.

To moje zdrowie, nic sobie nie tuszyć,
Rozpaczać, ani dać się więcéj ruszyć
Dobréj otusze, która mię zdradziła.
Znowu-by teraz rada ożywiła
W sercu, niestetyż, żebym został żywy!
Lecz gorszy nad śmierć żywot nieszczęśliwy!

Daphnida.

Żyj i w téj biedzie i doczekaj czasu,
Kiedy cię dźwignie miłość z tego kwasu.
A doczekasz się pragnionéj nagrody
Tego, coś widział w nagiéj dziś u wody.

Amyntas.

Ach, tak się szczęściu i miłości zdało,
Żem jeszcze cierpiał i ponosił mało;
Że mi obrokiem tym oczy napasły,
Którego dostać nadzieje zagasły!

Nerina.

Ach, ach! już to mam do naszéj dziedziny
Przynieść ja, roznieść żałosne nowiny?
Kiedy się dowiesz, co się z tobą stanie,
O swéj Sylviéj, zgrzybiały (¹) Montanie,
Osierociały ojcze! Ach, nieboże
Ojcze, którego zwać ojcem nie może!

Daphnida.

Słyszę głos smętny!

(¹) W rkp. *zgrzybiałey.*

Amyntas.

Słyszę-ć go też i ja,
Ale mię serce wskroś nożem przebija,
Bo o Sylviéj z żałością wspomina.
Ale któż to jest?

Daphnida.

Zda mi się Nerina,
Nimfa udatna, niepodłéj gładkości
W oczach i twarzy i wdzięcznéj skromności.

Nerina.

Przecieć to ojcu wiedziéć! Powiem, żeby, jeśli
Zostały jakie członki, w kupę znieśli,
I gołe kości, jeżeli onych (¹) zbywa.
Ach! ach! Sylvia! ach! ach! nieszczęśliwa!

Amyntas.

Przebóg! cóż mówi?

Nerina.

Sylvio, chudzino!

Daphnida.

Czemu tak kwilisz i wzdychasz, Nerino?
Czemu Sylvią wspominasz żałośnie?

Nerina.

Ach, słusznie!

Amyntas.

Czuję, że mi w sercu rośnie
Ostatni upad i dusza się kryje
W zimny lód z strachu. Powiedz, jeśli żyje?

Daphnida.

Powiedz już rychło i nie daj się prosić!

Nerina.

Już to mam, nędzna, taką stratę głosić?
Przyszła Sylvia nago, jako z wody, —
Wszak wiesz, czemu tak—do mojéj gospody.
Tam insze wdziawszy i szaty i chusty,
Prosiła, żebym do bliskiéj zapusty (²)
Poszła z nią, kędy na zwierza rzucone
Już były sieci i już zgromadzone

(¹) W rkp. *on ich.*
(²) W rkp. jest zupełnie inaczéj:
Ja-m insze wdziawszy i szaty i chusty,
Prosiłam, żeby do bliskiéj zapusty
Poszła z nią...

Nimfy czekały z młodemi pastuchy,
  Pełne ucieszněj obłowy otuchy.
Już miało wywrzéć, aż nad zwyczaj rosły
  Wilk wypadł z boku; głos wszytek podniosły.
On się w las pomknął, a z brzydkiéj paszczęki
  Toczył przez obie krwawą pianę szczęki.
Ale Sylvia, miedzy ostrym hukiem
  Zasadziwszy się na przesmyku z łukiem
I pociągnąwszy do ucha cięciwy,
  Postrzeliła go w wierzch łupieża siwy;
On przecie w knieje, ona, ostrą dzidę
  Porwawszy, po nim, a ja za nią idę.

Amyntas.

Ach! zły początek! Nie panieńskiéj sprawy
  Rzecz było drażnić zwierz tak niełaskawy!

Nerina.

Ja-m za nią poszła, jéj-że prawie tropem,
  Lecz ona rętszym skoczyła pochopem,
Żem pozostała; a gdy w gęstszéj była
  Dąbrowie, całe z oczu-m ją zgubiła.
Atoli i tę przebiegszy krzewinę,
  W czarną i pustą zapadłam gęstwinę,
Gdziem obaczyła leżący na ziemi
  Jéj pocisk i to, którym-em swojemi
Rękami włos jéj związała zawicie.
  A gdy się trwożę i oglądam skrycie,
Postrzegam siedmiu wilków, którzy trawę
  Krwią pokropioną lizali, a strawę
Już byli zjedli i mięso obrane.
  Gołe leżały kości ogłodane.
Znać po nich było, że im głód przyciska,
  Bo nie postrzegli, chociam była bliska.
Że nam tak marnie taka dziewka wzięta!
  A ja-m też strachem i litością zdjęta,
Uciekłam, wziąwszy tę chustę co pręcéj.
  Toż o Sylviéj nie powiem co więcéj.

Amyntas.

Albo to mało? Kości, krwawe szlaki
  I rańtuch są-to pewne śmierci znaki.

Daphnida.

Chwytaj go! Leci! Omdlał chudak, czyli
  Umarł prawdziwie!

Nerina.

Przyjdzie w małéj chwili
Do siebie, bo mu puls na skroniach bije
  I serce dycha.. Nie bój się, już żyje.

Amyntas.

Pókiż mię będziesz, o bólu leniwy,
  Trapił i póki będę nieszczęśliwy
Żył wpośrzód katów i śmiertelnéj męce?
  Podobno, bólu, spuszczasz to méj ręce!
Dobrze, i żebyś nie włóczył się więcéj,
  Lepiéj mi własna ręka w tym posłuży.
Ale ponieważ krwawe zwierza zbrodnie
  I swój upadek widzę tak dowodnie,
Cóż jeszcze czekam i czego się bawię?
  Ach! zła Daphnido, niechaj ci wystawię
Teraz twą litość, którąś mię zawiodła,
  Kiedyś mój umysł od śmierci rozwiodła.
Dochowałaś mię, ale gorszéj śmierci,
  Która mi serce nad własną śmierć wierci.
Słodko mi umrzéć, zginąć było miło,
  Gdy już żelazo krew z piersi toczyło.
Aleś ty rękę ściągnęła i nieba,
  Którym snadź gwałtem tego było trzeba,
Żebym przez lekkie nie poprzedził rany
  Żalu, który był od nich zgotowany.
Lecz teraz, kiedy przeciwne wywarły,
  Co było złego w swéj radzie, zawarły;
Teraz mi umrzéć już same pozwolą,
  I ty, Daphnido, pójdziesz za ich wolą.

Daphnida.

Wytrwaj, dowiesz się lepiéj w czasie małem.

Amyntas.

Ach! nazbyt już wiem i nazbyt słyszałem!

Nerina.

Bodajbym była niema bez języka!

Amyntas.

Nimf·, proszę cię, niechaj ta podwika,
  Jedno dziedzictwo po kochanym panie,
Żałosny spadek po mnie się zostanie.
  Niechaj ten próżny łaski jéj zadatek
Dni moich krótki ozdobi ostatek.
  Niech ta pamiątka, która w sercu znaczy,
Przyczyni więcéj śmiertelnéj rozpaczy!

Nerina.

Dałabym, ale na złe się napierasz.

Amyntas.

I to mi dobro okrutne wydzierasz?
We wszytkim, widzę, szczęście się przeciwi.
Niechże też moim postępkom nie dziwi!
Aleć mu prędko wszytkę władzę skrócę.
Zostań-że z Bogiem; ja się już nie wrócę.

Daphnida.

Postój, Amynta! poczekaj! Już okiem
Ledwo go dojzrzę, takim bieży skokiem!

Nerina.

Próżno go gonić! Zaczym ja też mogę
Iść w rozpoczętą do jéj ojca drogę.
Ale szkoda go tym żalem obwieścić.
Mam-li tak wszędzie nieszczęście dowieścić?

SCENA III.

Chór.

Niewielki tryumf zjadła śmierć odnosi,
Że przyrodzonym biegiem człek umiera.
Ale się sławą ulotniejszą wznosi
Przysięgła miłość, albo przyjaźń szczera,
Kiedy i na śmierć bez strachu naciera,
I dla których więc krwawych młodość płocha
W wojennych dziełach i utarczkach ginie,
Téj sławy łacnie dostąpisz, kto kocha.
Tu często wygrasz, tam cię śmierć nie minie;
Tam rozbój, a tu złoty pokój słynie.
A jeśli też kto gwałtem pragnie bitwy,
I w tym Kupido wygodzi mu hojny.
Ma też on swój szyk, ma swoje gonitwy,
I nieustawnie lubi wczas spokojny,
Czasem nabija i ma się do wojny,
Wnosi się w pychę i pod się rad wbije
Nieprzyjaciela, kiedy go przemoże,
A wsiadanego usta w usta bije.
Ale się skończyć ten bój bez krwie może,
Gdzie placem bitwy miękko słane łoże.
W skok się powadzi i z lada przyczynki,
A snadź najbarziéj na to godzi, żeby
Często sam a sam zwodził pojedynki.

Dawszy zaś potym raz i drugi gęby,
Przymierze stawa i kwita z potrzeby.

AKT IV.

SCENA I.

Daphnida, Sylvia, Chór.

Daphnida.

Bodaj to nieba sprawiły życzliwe,
Żeby tak każde nieszczęście fałszywe
Twoje bywało, jako były wieści,
Któremi nas płacz postrachał niewieści.
Ja-m cię dopiéro za umarłą miała,
Tak mi Nerina śmierć twą opisała,
A ty, Sylvio, chwała Bogu, zdrowa.
Ach! bodaj była nie przerzekła słowa
I była niema, a ten chudak głuchy!

Sylvia.

Wierz mi, że mało już było otuchy
O zdrowiu moim i nie bez przyczyny
Te się postrachy wszczęły u Neryny.

Daphnida.

Mogła wzdy myślić; ale i te trwogi
I co cię wdało w takowy raz srogi
I jakoś z niego wyszła, chciéj powiedzieć.

Sylvia.

Tak się to działo, ponieważ chcesz wiedzieć:
Bieżąc za wilkiem, tak-em w las głęboki
Zabiegła, że gdy przyszło błędne kroki
Nazad powracać, straciwszy ślad jego,
Nie mogłam trafić do miejsca pierwszego.
I tak obłowu próżno niosąc władzę ([1]),
Kiedy po gęstwie i ścieżkami błądzę,

([1]) Czy istotnie w rękopiśmie jest *władzę*, zaręczyć nie można; mnie się zdaje, iż początkowo było *mając żądzę*, i że pisarz tylko, który na tylu miejscach pobłądził, owę uczynił zamianę. Z włoskiego nie można się niczego domyślić, gdyż właśnie ten wiersz jest dodatkiem tłómacza.

Postrzegłam tego wilka i poznała
   Po strzale, która za uchem tkwiała
Z mego postrzału; a on z inszych wielą
   Ścierw jakiś dziki z paszczękami dzielą.
I on mię postrzegł i jakoby chciwy
   Pomsty za ranę od mojéj cięciwy,
Rzucił się na mię z paszczęką zjuszoną.
   Ja-m téż dostała i ręką ćwiczoną
Cisnęłam oszczep. Ty wiesz, jako wielu
   Przechodzę w téj grze, jeśli chybiam celu?
A przecie w ten czas, choć zbliska rzucony,
   Nie słuchał ręki oszczep ustalony,
I lubo w szczęściu, lubo w ręce wina,
   Rany nie odniósł wilk, ale drzewina.
A on tym wściekléj, najeżywszy siwy
   Łupież, do mnie się brał i tak mi krzywy
Łuk mój ubieżał, że, nie mając broni,
   Przyszło uciekać; ja wprzód, on w pogoni
Tuż za mną idzie. W takowéj przygodzie,
   Gdy zbieram prędko nogi na odwodzie,
O włos mię własna chusta nie zdradziła,
   Bo się od włosów po powietrzu wiła,
Zawadziwszy się na krzaku chrapawym.
   Czuję, że mię coś węzłem niełaskawym
Trzyma za głowę; ale że o zdrowie
   Idzie, dodaję i nogom i głowie,
Choć z bólem, mocy, i tak z onéj siły
   Wraz się i chusta i włosy rozwiły,
I tam została; a mnie strach, co ([1]) oczy
   Zwyczajny miewa, dodał nóg ochoczy.
I tak mnie bez wszéj poganiał zabawy,
   Żem uszła, wilka pozbawiwszy strawy.
Poym do domu idąc już bez trwogi,
   Z tobą się, siostro, potkała w półdrogi.
Ale zmieniono i dziwno mi było,
   Czemu cię moje potkanie trwożyło?

Daphnida.

Już-ci ty żyjesz, chwała Bogu, ale...

Sylvia.

Cóż ale? albo tak się gniewasz cale
Na moje zdrowie, że-ć żal, żem ja żywa?

([1]) W rkp. *z oczy*.

Daphnida.

Radam, żeś zdrowa, ale siła krzywa!
I jako to mię cieszy, żeś na woli,
Tak mię cudza śmierć frasuje i boli.

Sylvia.

A czyjaż to śmierć?

Daphnida.

Amynty nędznego!

Sylvia.

Ach, przebóg! jakoż umarł?

Daphnida.

Nie wiem tego.
I to niepewnie wiem, czyli umarł, czyli,
Czyli żyw. Tak, wierzę, że mię nie omyli
Ta moja bojaźń...

Sylvia.

A jakaż przyczyna
Téj śmierci?

Daphnida.

Sama śmierci twéj nowina.

Sylvia.

Nie rozumiem cię...

Daphnida.

Jako powziął smutny
   I uwierzył mu (?) twój koniec okrutny,
Żeś zginąć miała od zwierza na lesie,
   Pewnie mu to śmierć niechybną przyniesie!

Sylvia.

Jako moję śmierć udano fałszywie,
   Tak snadź i jego. Obaczysz, że żywie!
Boć nam ten żywot słodki, i kto w głowie
   Ma rozum, woli, niż śmierć, dobre zdrowie.

Daphnida.

Ach! nie wiesz jeszcze, czy nie chcesz dać wiary,
   Co może w sercu zawzięty bez miary
Ogień miłości, w sercu, które czuje
   Ludzkość i z niéj się nie cale wyzuje,
Jak twe kamienne; bo gdybyś wierzyła,
   Wzdybyś miłością tego nie gardziła,
Który cię nad zmysł, jako świadczyć muszę,
   I nad swe zdrowie kocha i nad duszę.
Ale ja wierzę i wiem, bom widziała
   W ten czas, gdyś sroga przed nim uciekała—

A uciekałaś okrutna w téj dobie,
  Kiedyś go miała przycisnąć ku sobie —
Widziałam, mówię, że w ten czas zarazem
  Ostrym chciał piersi przepędzić żelazem.
I to chciał szczyrze, co tak siłą ruszył,
  Że i zanadrze krwią i suknie zjuszył.
I gdybym była nie skoczyła rzésko
  I nie zraziła, pewnie to igrzysko
Takby był skończył, żeby własną sprawą
  Serce był przebił, które niełaskawą
Ostrością swoją wprzód-eś ty przebiła.
  Ale-ć ta miła ranka próbą była
Dalszéj rozpaczy zwątpionéj stałości!
  I snadź ta rana, co nie doszła kości,
Na to jest tylko tak zadana zrazu,
  Że wolną drogę pokaże żelazu.

Sylvia.

Nową rzecz słyszę.

Daphnida.

Widziałam zaś potem,
  Z jakim się o twéj dowiedział kłopotem
Fałszywéj śmierci, i jako go siły
  Odbiegły wszytkie; i jak się wróciły,
Tak zaraz bieżał zjadły i szalony
  Stracić ten żywot od ciebie wzgardzony.
I już gdzieś leży bez pulsów i tchnienia.

Sylvia.

I wierzysz temu?

Daphnida.

Niémasz w tym wątpienia.

Sylvia.

Ach! czemu-żeś się po nim nie puściła
  I tak żałosnéj straty nie zbroniła?
Pódźmy, szukajmy, bo jeśli dla srogiéj
  Śmierci méj chciał się zbawić dusze drogiéj,
Toć za tym zdrowiem i szczęsnym powrotem
  Zdrów być powinien, witać się z żywotem.

Daphnida.

Goniłam ja go, ale takim skokiem
  Bieżał, żem ścignąć nie mogła i wzrokiem.
Jakoż go szukać, bo kędy nie wiemy?

Sylvia.

Ach! zabiję się, kiedy nie znajdziemy,
  I sam przyczyną będzie sobie śmierci!

Daphnida.

Pewnie cię, sroga, frasuje i wierci.
  Że-ć twojéj śmierci i sławy i dzieła
Jegoż właściwa ręka zazdrościła;
  I snadź-byś sama wolała przez dzięki,
Żeby od twojéj legł okrutnéj ręki.
  I stąd ci jego tak niemiła strata,
Że nie z swéj sprawy skończył i zszedł z świata.
  Ale pociesz się; jakkolwiek umiera,
Twoja go srogość sama w grób zawiera.
  Dla ciebie kona ([1]); wie to każdy i ja;
Przez ręce twoje miłość go zabija!

Sylvia.

Ach! zabijasz mię! ach, ten żal niemały,
W który ([2]) mię ta śmierć i te słowa wdały,
  Pomnaża pamięć mojéj surowości,
Którą-m ja słowem chrzciła poczciwości.
  Jakoż i była, ale nazbyt mściwa
I jadowita i nielutościwa.
  Teraz to wiozę i nie w czas to czuję
I przeszłych swoich postępków żałuję.

Daphnida.

Cóż to ja słyszę i jakie to dziwy,
Że cię taki wzgląd rusza lutościwy?
  Co to ja widzę? Sylvia łzy leje?
I pyszna dziewka dla kogoś boleje?
  Ale ten twój płacz czy płacz to miłości?

Sylvia.

Nie miłości, nie, ale płacz litości.

Daphnida.

Posiłek-to jéj: tak za sobą chodzą,
Jak po błyskaniu pioruny nadchodzą.

Chór.

I owszem, kiedy miłość w sercu cicha
Chce się wkraść pannom, z których ją wypycha

([1]) W rkp. tylko pierwsza zgłoska jest wyraźnie *ko*, druga zaś inkaustem zalana.
([2]) W rkp. *którą*.

Poczciwość, w ten czas w litości ubierze
I w kształcie skruchy, który na się bierze,
Ukradkiem, zdradą i niejawnym szykiem
Pod jéj się u nich rozgaszcza płaszczykiem.

Daphnida.

Miłości-to płacz, bo sowito ciecze.
Milczysz, Sylvia, już cię miłość piecze.
Kochasz, lecz niewczas; ciężko-ć okrutnicy,
Że kochasz, ale kochasz po próżnicy.
Pojzrzy, Amynta, jaką miłość karę
Za znieważoną zesłała twą wiarę.
Tyś, jako pszczoła (która żyć przestanie,
Żądło wpuściwszy i swój w cudzéj ranie
Żywot zostawia), przez ostatnią sprawę
Miłości twojéj i śmierci postawę
To serce przebił i miłości skruszył,
Któregoś żywą usługą nie ruszył.
Och! jeśli kędy blisko zawieszony
W powietrzu błądzisz, duch z ciała zwleczony,
Pojzrzy, Amynta, na téj łzy, i niemi
Pociesz trosk swoich, któreś czuł na ziemi.
Kochałeś, póki żył, a zaś jak sobie
Skróciłeś życia, kochają się w tobie.
I tak się to-ć zda, że boskie wyroki
Po śmierci u niéj naznaczyły wzroki
Łaskawsze i że ona tak trzymała,
Że-ć za krew tylko łaskę przedać miała.
Dałeś jéj tedy dostatnią zapłatę,
Kupiwszy miłość jéj za zdrowia stratę.

Chór.

Droga zapłata temu, co zapłacił,
I ten, co przedał, tym się nie zbogacił.

Sylvia.

O! bodaj jego żywot na odmiany
Za miłość moję mógł mi być oddany!
I owszem-bym ja za onego życie
Mogłabym swoje dać zdrowie sowicie.

Daphnida.

Nierychłoś mądra, próżno dobrotliwa,
Kiedy-ć pożytku stąd nic nie przybywa.

SCENA II.

Ergast, Chór, Daphnida, Sylvia.

Ergast.

Tak mam i serce żalem napełnione
I zmysły nowym przypadkiem strapione,
Że co usłyszę, gdzie obrócę oczy,
Słuch mi nowy strach, wzrok żałość przytoczy.

Chór.

Cóż tak smętnego z sobą téż przynosi,
Co żal swój słowy i postawą głosi?

Ergast.

Śmierć wam godnego pasterza przynoszę,
Amynty, mówię.

Sylvia.

Ach! co mówi, proszę!

Ergast.

On zacny pasterz, jeśli kto tuteczny!
On tak przyjemny, udatny i grzeczny,
On, z którym Nimfy i leśne Dryady
I mądre Muzy bawiły się rady,
Umarł, zerwany w kwieciu swéj młodości,
A jeszcze jaką śmiercią, o żałości!

Chór.

Powiedz nam wszytko, prosimy, że i my
Nasze lamenty z twojemi złączymy,
Płacząc miłego, wziętego przed laty
Pasterza, i w nim spólnéj naszéj straty.

Sylvia.

Nie śmiem się przymknąć ku takiéj nowinie,
Słuchać, co słyszéć przecie nie ominie.
Okrutne serce! ach! serce z opoki,
Czego się lękasz? Pomkni rącze kroki
Przeciw tym nożom, które w cię te słowa
I słuszna skarga wrazić jest gotowa!
Tu ty się pokaż, jeśli cię nie zranią.
Słusznie cię, słusznie z zbytnich hartów ganią.
Pasterzu! ja-ć téż przychodzę po części
Pomagać żalu i słusznéj boleści.
Jakoż mię barziéj, niż mniemasz, obchodzi,
Barziéj dolega, niż się wierzać godzi.

Ja ten żal biorę, jako sobie winny,
A ty go nie taj i bądź w tym uczynny.

Ergast.

Wierzę-ć (¹), o Nimfo, bo i ten chudzina,
Niż mu ostatnia zamknęła godzina
Godne żyć usta, przy samym wytchnieniu
W tym skończył żywot i mowę (²) imieniu.

Daphnida.

Zaczni-że tedy; wszytek orszak prosi.

Ergast.

Byłem na ten czas tam, gdzie się podnosi
Nasza równina w pozorne pagórki,
Gdziem znaczne stawiał na zające sznurki,
Kiedy Amyntas przebieżał, lecz taki,
Że widome niósł poruszenia znaki.
Twarz była insza i krok pomieszany
I wszytek pełen niezwykłéj odmiany.
Bieżałem za nim, gdzie on dogoniony
Rzekł mi: „Ergaście, uczyń mi przysługę,
Pódź ze mną za tę z gór bieżącą strugę,
A bądź mi świadkiem jednéj mojéj sprawy;
Ale wprzód na cię, jeśliś to łaskawy,
I na twą wiarę wkładam węzeł tęgi
Pewnych obietnic i świętéj przysięgi:
Że i zdaleka staniesz i przeszkody
Żadnéj nie wniesiesz do téj-to przygody".
Ja (bo któżby był kiedy sobie wróżył,
Że się w nim umysł taki wściekły srożył?)
Mówiąc, jako chciał, za nim słowo w słowo,
Zaprzysiągłem się strasznie i surowo,
Wzywając bogów, których my pasterze
Nad wiejskich ludzi boimy się szczerze.
Po téj przysiędze śpiesznie postępował,
A ja-m téż za nim téj ścieżki pilnował;
Ażeśmy przyszli tam, gdzie przykre skały,
Nasze się pola ku niebu wydały
I gdzie się góra najwyższa być zdała
I nieprzystępną przepaścią przerwała.

(¹) W rkp. *wierząc.*
(²) W rkp. *mowie.*

Tuśmy stanęli, a mnie z téj uboczy
Tak przykréj aż mrok (¹) poszedł jakiś w oczy.
I cofnąłem się, ale on wesoły
I z méj (²) bojaźni z uśmiechem napoły
Szydząc, pomknął się jakoby z igrzyskiem
Na samę krawędź i, na brzegu śliskiem
Stojąc, tak mi rzekł: „O gdyby, o gdyby
Według méj woli działo się, bez chyby
Wilków drapieżnych zwoływałbym, żeby
Nakarmili mną wygłodniałe gęby.
I by tak łatwo było o paszczęki
Zwierzęce, jako o śmierć z swojéj ręki
I o przepaści, tębym obrał sobie
Śmierć, która mnie już umorzyła w tobie,
Kochana dziewko, żeby jednež wrota
I sposób śmierci puścił nas z żywota,
I żeby kości moje rozwleczone
Tak były, jako członki twe pieszczone.
Lecz że mi zwierza długo czekać i wy,
Nieba, trzymacie żywot nieszczęśliwy,
Już się téj śmierci trzymać nie zaszkodzi,
Która odmianę prędkością nagrodzi,
Idę za tobą jak najśpieszniéj mogę
I towarzystwa-ć, Sylvio, pomogę,
Jeśli-ć się tylko nie uprzykrzę i tym.
Jakoż zdałbym się być w szczęściu sowitym
I umierałbym bez wszelkiéj ciężkości,
Gdybym był pewien, że z mojéj stałości
Cieszyć się będziesz za moim przybyciem,
I żeś skończyła gniew twój oraz z życiem.
Sylvio! witaj! Już idę za tobą!"
To rzekszy, rzucił tak potężnie sobą,
Że głową na dół leciał miedzy skały,
A ja-m na górze został skamieniały.

Daphnida.

Ach, przebóg!

Sylvia.

Ach! ach!

(¹) W rkp. *a zmrok.*
(²) W rkp. *z mem.*

Chór.

A ty alboś drzemał,
Żeś go od spadku takiego nie wstrzymał?
Czyli ć przysięga dana przeszkodziła?

Ergast.

Nie to, i taby była ustąpiła,
Boć też podobno nie ma w takim razie
Być i przysięga sama na przekazie.
Ale (1) gdym postrzegł, co myślał teskliwy,
Skoczyłem k'niemu zaraz nieleniwy.
Jednak nieszczęście obu nas tak chciało,
Że mi się tylko porwać go dostało
Za bawełnicę, którą miał u pasa.
A ta, jak słaba na ciężar zawiasa,
Wagą i pędem ciała rzuconego
Zerwana, pana zdradziła swojego.

Chór.

A ciało kędy?

Ergast.

Nie wiem i nie chciałem
Patrzać tam na dół i strasznym podziałem
Skruszonych członków trapić wzrok żałosny.
Ciało tam w sztukach.

Chór.

O, przypadku sprosny!

Sylvia.

Ach! jużeś teraz z kamienia, Sylvija,
Kiedy cię powieść taka nie zabija!
Jego zabiła śmierć moja fałszywa,
Co nim gardziłam (2), a ja-m jeszcze żywa.
Choć już prawdziwa śmierć tego pożyła,
Któremu-m milsza nad ten żywot była,
Ale-ć żyć nie chcę, i jeśli odrazu
Żal mię nie zniesie, zlecę to żelazu,
Albo téj chustce, co nie bez przyczyny
Nie poszła z panem w tamte rozwaliny,
Ale została mścić się krzywdy jego,
Mścić śmierci jego i zabójstwa mego.
Nieszczęsna chustko! niech cię nie obchodzi,
Że z tobą trochę zabójca pochodzi

(1) W rkp. *Alem.*
(2) W rkp. *gardziła.*

Pana twojego, bo cię nie z kochania
Trzyma, lecz żebyś była i karania
I pomsty śrzodkiem! Ach! bodajbym była
W świętéj miłości z twym Amyntą żyła!
Lecz że już trudno, więc za twą pomocą
Chociaż pod wieczną złączę się z nim nocą.

Chór.

Nie trap się zbytnie, znać i on to czuje
I barziéj szczęście, niż ciebie winuje.

Sylvia.

Czegoż płaczecie, żałośni słuchacze?
Jeśli mnie, niech mię nikt, proszę, nie płacze.
Niegodnam łezki, niegodnam litości,
Bom w sercu nigdy nie miała téj gości.
Jeśli Amynty, znak-to żalu słaby,
Któremu same wydołają baby.
I ty, Daphnido, jeśli dla mnie toczysz
Te łzy, któremi (1) i me serce moczysz,
Przestań ich; raczéj ostatniéj usługi
Pomóż mi, proszę, żeby mię kto drugi
W tym nie uprzedził, żebym pochowała
Nieszczęsne członki i ostatki ciała.
Ta sama sprawa, lubo żałobliwa,
Rękę mi jeszcze od śmierci wstrzymywa.
Niech mu tę serce nagrodę oddawa
Za miłość jego, gdyż inszéj nie stawa.
A choć okrutna ręka nie jest godną
Na oczy jego sypać ziemię chłodną,
Choć mu się krzywda stanie i w pogrzebie
I (2) że taż ręka zabiła i grzebie,
Wiem jednak, że mu ten postępek miły
Będzie i będzie wdzięczen téj mogiły.
Kocha on we mnie (jako to przy skoku
Śmiertelnym dał znać) i w podziemnym mroku.

Daphnida.

Ja-ć z tobą pójdę, gdzie się chcesz obrócić,
Ale ty nie myśl życia sobie skrócić.

Sylvia.

Dotąd-em złości méj żyła i sobie;
Ostatek daję dni moich żałobie

(1) W rkp. *którému.*
(2) W rkp. *ze.*

Po wiernym słudze, i tak będę żyła,
Póki go moja nie zawrze mogiła.
Ale nic dłużéj nie bawiąc pod niebem,
Oraz to skończę żywot mój z pogrzebem.
Pasterzu, powiedz, gdzie ten padoł bieży
I gdzie to ciało roztrącone leży?

Ergast.

Tą się spuść ścieżką, a za małą chwilę
Dojdziesz.

Daphnida.

Wiem ja, jeśli się nie mylę.

Sylvia.

Boże was żegnaj, a na wieczne czasy,
Pasterze, łąki, rzeki, pola, lasy.

Chór.

Tak nas ta żegna, jakoby koniecznie
Rozstać się z nami umyśliła wiecznie.

SCENA III.

Chór.

Co śmierć rozwiąże, to miłość skrępuje.
Téj strzała z kosy tamtéj tryumfuje.
Różne ich dzieła: śmierć ludzie kaleczy,
A miłość leczy.
Miłość przyczyną niezmyślonéj zgody,
Niebieskie ziemi przywraca pogody,
Który, kto pilen życzliwéj przestrogi,
Równa się z bogi,
Których ta miłość sprowadza na ziemię,
Powinowacąc z niemi ludzkie plemię.
Skąd sam Jupiter do lichego domu
Wchodzi bez gromu.
Ty sam, Kupido, uniżasz i bogi
I podłe wznosisz pod niebiosa progi,
Że się z ziemskiemi ziemskie przy twéj pieczy
Równają rzeczy.

AKT V.

SCENA I.

Elpin, Chór.

Elpin.

Zaprawdę, że to nie są twarde prawa,
Któremi miłość kieruje łaskawa.
I to jéj państwo, którym wiecznie rządzi,
Niesłusznie podczas człowiek przykrym sądzi;
Owszem jéj dzieła, w skrytéj tajemnicy
Przezorne, jednak ganią po próżnicy.
Bo często skrytym śladem doprowadzi
Do pociech człeka i w nich się posadzi
W ten czas, gdy ginie, i tak się uiści,
Gdy zawątlone miał wszytkie korzyści.
A to Amyntas, kiedy na dół leci,
Wstąpił na górę pożądanéj chęci,
I z tego dołu, gdzie skoczył, żałoby,
Już sam wierzch depce szczęścia i ozdoby.
Szczęśliwyś pasterz, a snadź tym szczęśliwszy,
Żeś swego doszedł, bliskim straty bywszy.
Roście mi serce, patrząc na twe dzieła
I jako z tobą miłość postąpiła,
Że i ta gładka a nielutościwa,
Co dzikość śmiechem zmyślonym pokrywa,
Uleczyła cię nieprawdziwą skruchą,
Którą zadała fałszywą otuchą.

Chór.

Ten, co tu do nas zlekka postępuje
Dowcipny Elpin, tak coś o Amyncie
Rozmawia sobie, jako kiedyby żył,
I zbytnie jego szczęście przypomina!
O! jakoż biedny stan tych, co kochają!
Snadź, że to Elpin ma za szczęśliwego
Sługę, co wierność śmiercią pieczętuje;
I śmiercią litość znajduje u pana,
I już to rajem nazywa miłości
I od Wenery równéj płacy żąda.
Ach! jakaś służba ta niepospolita,
K edy pan i śmierć w nagrodę poczyta!

Toś ty, Elpinie, taki prostak, że śmierć
Srogą Amynty pewnym (1) zyskiem zowiesz?
I sobie szczęścia pódobnego życzysz?

Elpin.

Nie frasujcie się, bracia, bo fałszywa
Wieść was tu doszła i niepewny ogłos.

Chór.

O! jakoś siła przydał nam wesela!
To płonna była ta przykra nowina,
Że się miał z góry w srogą przepaść rzucić?

Elpin.

Zrzucił się, ale szczęśliwe spadnienie,
Które pod śmierci żałobną postacią
Radość i żywot nalazło na dole.
Spoczywa teraz na pieszczonym łonie
Kochanéj dziewki, która przeszłą srogość
Nieznaną jeszcze nagradza lutością,
I łzy, których jéj samże jest przyczyną,
Chciwemi usty chwyta po jagodach.
Ja-m się do ojca Sylviéj zapuścił,
Abym go na ten widok przyprowadził,
Bo tylko jego trzyma zezwolenie,
Że zgodnie sobie nie ślubują wiary.

Chór.

Równe są lata, równa grzeczność; ani
Związków tak równych ociec im nagani,
I owszem będzie sobie Montan życzył
Wnuków i starość wesprzéć tą podporą.
Ale ty, Elpin, powiedz nam, który bóg
I jakie szczęście w tak straszliwym spadku
Mogli naszego Amyntę ratować?

Elpin.

Ej! możeć to Bóg, kiedy chce ratować
W ostatnim razie! Słuchajcie mię tedy,
A słuchajcie mię tak, że niepowiadaną
Rzecz wam przyniosę, alem na co patrzył.
Stałem przed swoją jaskinią, co w tymże
Padole smętnym otwiera swe wrota,
Gdzie się jak w kraniec ubocz zakoliła,
I z Thyrsim o tym rozmawiałem sobie,

(1) W rkp. *pewny.*

Która wprzód jego, potym mnie związała;
I przekładałem swą słodką niewolą
Nad jego wolność, kiedy na głos przykry
Oczyśmy w górę podnieśli; aż oto
Z wierzchu samego na dół człowiek leci,
I w oka mgnieniu padł na chróst przed nami.
Wydawał się coś nad jaskinią naszą
Krzak ciernia różnym zielem tak powity,
Że się zdał jako związany i tkany.
W ten przód uderzył, niżli poszedł niżéj.
A choć się przezeń przebił swym ciężarem
I nam przed same prawie upadł nogi,
Przecie tak znacznie ten wstręt zraził ciężki
Spadnienia zapad, że nie był śmiertelny.
Jednak tak srogi, że cale bez zmysłów
Leżał z godzinę, a bodaj nie dłużéj.
My z podziwienia, niemniéj i z litości
Podrętwieliśmy na to dziwowisko;
Ależ poznawszy, że to był Amyntas,
A postrzegszy, że mógł żyć i był żywy (1),
Tym eśmy spólny żal w sobie dusili.
W ten czas mi Thyrsis dostateczną sprawę
Dał o zalotach jego niefortunnych,
Dotąd mnie skrytych; ale gdy go wszelkim (2)
Trzeźwimy kształtem, posławszy tymczasem
Po Alpheziba (którego lekarskiéj
Wieszczy Apollo nauczył nauki,
W ten czas, gdy téż mnie dał lutnią i skrzypki);
Przypadły pędem Sylvia z Daphnidą,
Które szukały ciała do pogrzebu,
Bo już go za trup nieomylny miały.
Ale kiedy go Sylvia ujzrzała
I twarz odmienną Amynty poznała,
Widząc jagody śmiertelne i usta
Już nie z korali, lecz bledsze niż chusta,
A przecie widząc, że wargi tak bledną,
Jak nigdy piękne fiołki nie więdną,
Widząc samego w człowieka postaci,
Który ostatnim tchnieniem duszę traci, —

(1) W rkp. *żyw.*
(2) W rkp. *wszelkimi.*

Jako szalona przez krzyki rozliczne,
Płacząc i tłukąc piersi pięścią śliczne,
Na leżące się ciało porzuciła
I usta z usty, twarz z twarzą złączyla.

Chór.

To jéj nie wstrzymał wstyd, zwłaszcza przed wami,
Co tak stateczna i zdradna?

Elpin.

Tam możesz zasiądz od wstydu pomocy,
Gdzie miłość słaba i nie ma swéj mocy,
A nie, gdzie mocne rzuciła swe sidła.
Potym, jakoby w stokowe krynice,
Obie się czarne zmieniły zrzenice.
Dostatnim płaczem zimną twarz zlewała
I tyle w sobie ta potęgi miała
Woda, że przyszedł k'sobie i leniwe
Otwarł powieki i „ach!" żałościwe
Z ust swych wypuścił. Lecz to *ach*, co z gardła,
Ze tokem (?) Sylviéj potkało się zgodnym.
A za nakłonem twarzy jéj wygodnym
Ać i usta jéj śliczne nawiedziła
I tam się w szczyrą słodycz obróciła.
Któżby to teraz wypowiedział śmiele,
Jakie oboje potkało wesele,
Kiedy oboje zdrowych się widzieli,
Których niedawno za straconych mieli,
I gdy Amyntas został upewniony,
Że już nie będzie, jak dotąd, wzgardzony,
I że go Nimfa tak i z serca ściska,
Jak mu jest teraz w obłapianiu bliska!
Kto kochał kiedy i na takie waży
Pociechy, niechaj to sobie rozważy.
Lecz takie smaki trudno pojąć z głowy
Bystrym dowcipem, a cóż wyrzec słowy!

Chór.

I tak zapewnie Amyntas już zdrowy,
Że się oń więcéj frasować nie trzeba.

Elpin.

Zdrowy, jak trzeba, oprócz że od ciernia
I twardéj ziemie podrapał twarz sobie.
A przytym słaby trochę z utrząśnienia.
Ale to mniejsza i on o to nie dba,

Szczęśliwy, że tak trudne dał dowody
Miłości swojéj. Teraz jéj nagrody
Wdzięcznéj zażywa i przeszłe przykrości
Siła przyniosły przysmaków słodkości.

SCENA II.

Chór.

Nie wiem, jeśli po gorczycy,
Któréj doznał, kochając
I łaski wzajem nie znając,
Ma dosić na swéj zdobyczy,
I jeżeli przeszłe znaki
Bólu otarły tak próżne przysmaki.
Ale choćby prawda była,
Że się smaczniéj dobre czuje,
Kiedy po złym następuje,
Wolę, żeby mię chybiła
Miłość tą zbytnią nagrodą.
Już wolę w miarę zażyć, a nie z szkodą.

Mnie niechaj ta, co jéj służy
Serce, nie da długo prosić
I oków do starcia nosić,
Niech się w suchedni nie dłuży,
Niechaj się w skok wypogodzi,
A co wysłużę, niech zaraz nagrodzi.
A za najlepszą przysadę
Będą nieszczyre odmowy
I gniew do zgody gotowy.
Taki bój chwalę i zwadę,
I to niechaj po tym boju
Długie nas zmieczy (?) przymierze w pokoju.

BALET KRÓLEWSKI

w Warszawie 1654.

Na polne rozkoszy.

Ogród wesołego raju
Mie miał tyle ziół i maju,
Ani owoców tak siła na stole,
Jak wiele uciech ma tuteczne pole.
Tu ustawiczne wesele,
Tu Nimfy tańcują śmiele.

Nimfa myśliwa.

1. Izabella Klara de Mailly.

Niech twoja chęć ciekawa na obłów nie waży,
Bo Dyanna, u któréj jesteś, panno, w straży,
Sama-ć nażenie zwierza na ostre oszczepy,
Samo się śpieszyć będzie ptastwo na twe lepy.

2. Anna Schoenfeldt.

Porzuć, panno, zdradne nici,
Sidła, rozjazdy i siéci,
Których się zwierzęta bały,
A wypuść z oczu twych strzały.
Zarazem zwierz wyuzdany
Odniesie przez serce rany.

Pasterki.

1. Katarzyna Dönhoffowa.

Trzoda, którą ta Nimfa pasie,
W straży tak pięknéj pasterki,
Zrywaj trawkę w spokojnym wczasie,
Na wilcze nie dbaj rozterki;

Każdą dzikość jéj pojzrzenie
I zwycięży i odżenie.

2. Konstancya Piotrowska.

Nie zostaniesz w żadnym błędzie:
Każda z twych spraw stała będzie
I mieszkać z tobą będą cnoty święte,
Kiedy i imię masz od cnoty wzięte.

Żniwiarki.

1. Marya d'Arquien.

Nie koś siana na pokosy,
Nie puszczaj sierpa na kłosy:
To rzecz twéj ręki mieć za kmieciów sługi,
Serca ich orać i żąć ich wysługi.
A ten snop słusznie nazwie się szczęśliwym,
Który ty zwiążesz ręki twojéj żniwem.

2. Katarzyna de Gordon.

Niech ci się wiedzie, niech się wszytko szczęści,
Niech się pod twoim sierpem kłos zagęści,
Niech chwast i ciernie niw twoich nie dusi.
Co-ć Bóg obiecał, to twoje być musi.

Winiarki.

1. Orszula Wybranowska.

Gdy ta winiarka dla smacznego soku
Grona z winnice przynosi do tłoku
Pod jesienne czasy;
Tak wierzyć trzeba, że za swoje zdrowie
Nie będą w niebie pełnili bogowie,
Tylko tym winem, co płynie z jéj prasy.

2. Helena Wodyńska.

Panno, do któréj słusznie to widzimy,
Że możesz rozgrzać cały świat wśród zimy,

Bo choć nie jesień, przecię zbierasz grona,
Żyj w długie lata, jak Noego żona,
Co nam rozkrzewił zatopione wina.
Lecz widząc, jako z potopu przyczyna
Do gniwu wszemu na wodę stworzeniu,
Nie mięszaj jéj nam, choć ją masz w imieniu.

3. Joanna Laskowska.

Już zubożeje Tokaj i Tercale,
A nam zostanie który Talor wcale,
Gdy panny wina, jako w Węgrzech prawie,
Tłoczą w Warszawie.
Ale wam radzę, bracia pijanicy,
Od tego tańca śpieszcie ku piwnicy,
Bo tu wam zaćmią mózg dwojakim czynem,
Wzrokiem i winem.

Do Nimf.

Nie miejcie za złe, o śliczne boginie,
Że wam w mych wierszach cześć pochwalna płynie
I że godności wasze nieba szersze
W mały zebrały związek krótkie wiersze.
Wszak i bogowie, przy pokornéj wierze,
Biorą za wdzięczne choć krótkie pacierze.

DODATEK.

POEZYE WSPÓŁCZESNYCH. (*)

(*) Pragnąc, ażeby posiadacze obecnego wydania poezyj Andrzeja Morsztyna nie potrzebowali już zaglądać do edycyi poznańskiéj dla odczytania pomieszczonych tam utworów, przedrukowujemy w dodatku wiersze współczesnych, przy końcu téj edycyi zamieszczone, dołączając do nich dwa jeszcze wiersze Stanisława Morsztyna z wydań pierwotnych, oraz jeden nieznanego autora („Zaloty szkodliwe") z wydania D-ra Władysława Seredyńskiego. (*Przyp. Red.*)

1. ODKRYTA SZCZEROŚĆ KAWALERSKA

przez

J. P. Stanisława Morsztyna, Podstolego Chełmińskiego, Obersztera JMMości.

Damy, powiem-li wam kiedy pochlebnie:
„W pięknych tych oczu niebieskie promienie
W sercu mi niecą pożar i płomienie,
I że w tym ogniu stleję niepochybnie
I już popioły miasto serca noszę“; —
Nie wierzcie, damy, nie wierzcie mi, proszę.
Ani są ogniem pewnie oczy wasze,
Ani wejrzenia promienie rzucają;
Drzewa też w sercu nie wyrastają
I pewnie z niego nie będą potasze.
Żart-to jest mówić: serce mi truchleje,
Kiedy najzdrowsze i kiedy się śmieje.
Damy, powiem-li wam kiedy zalotnie:
„Prześliczne wasze jagody rumiane
Śmiertelną czynią w sercu moim ranę,
Dla wdzięcznéj twarzy umieram ochotnie
I serce uschłe w swéj własnéj krwi noszę“; —
Nie wierzcie, damy, nie wierzcie mi, proszę.
Piękność nie jest-to żelazo szkodliwe
I wdzięczność miła nikogo nie rani;
Serce też moje nie jest udziec tani,
Ani mięsisko z jatek obrzydliwe.
Żart-to jest mówić: śmiertelnie-m przebity,
A rany nie mieć, ani krwie odkrytéj.
Damy, powiem-li wam kiedy bezpiecznie:
„Moc pięknéj twarzy, dziwna, niepojęta,
Na serce kładzie niewolnicze pęta,

I że w więzieniu tym żyć chcę koniecznie
I że okowy swoje dla was noszę“; —
Nie wierzcie, damy, nie wierzcie mi, proszę.
Łańcuchy z włosów prędko się zrywają,
W które się kto sam okowy ubiera,
Łacno je własną swą ręką otwiera;
Pęta swą ręką włożone spadają.
Żart-to jest mówić, że płaczę w więzieniu,
A ja w każdym być mogę posiedzeniu.
Damy, powiem-li wam kiedy życzliwie:
„Źródła łez z oczu moich wypadają,
Oczy me z płaczu rzekami się stają
I że mizernie żyję i płaczliwie,
Że potop w sercu i morze łez noszę“; —
Nie wierzcie, damy, nie wierzcie mi, proszę.
Rzeki nie są łzy, ani łzy rzekami;
Nie z oczu rzeki, ale z morza płyną;
Łzy téż nie w morzu, ale w chustce giną,
I ryb nie łowią w oczach niewodami.
Żart-to jest mówić: łez strumienie leję,
A oko suche, nic nie czerwienieje...

2. Odpowiedź na odkrytą szczerość kawalerską JM. Sokolnickiego, Pisarza W. X. Lit.

Damy, powiem wam szczerze, niepochlebnie,
Że kto z miłości prawa żarty stroi,
Ni się postrzałów Kupidyna boi,
Ten raczéj zginąć umyślał haniebnie;
A kto taką dać w twarz aniołom ranę
Ziemskim, ten godzien wszelką znieść naganę.
Ma swoje miłość państwa dość szerokie,
I lub kto jarzmo zdał się z karku zrzucić,
Musiał pod nogi wnet się jéj porzucić,
A swe poddaństwo uważać głębokie.
Żart nie jest z srogim biedzić się tyranem,
Daleko bardziéj z serca swego panem.
Damy, na ogień wprzód odpowiedź dacie,
Że serca nie drwa, wy téż nie płomieniem,
Palicie samym (dość ognia) wejrzeniem
I w lodowatych sercach podniecacie,
Któż chyba z zimnem ciepło stracił, proszę,
Nie pała? przecz-że naganę odnoszę?

Aza gorączka bez ognia nie pali?
Niechaj się wszyscy zejdą doktorowie,
Tam o gorączce każdy pewnie powie.
Cóż, gdy się miłość na kogo obali,
Prawda-ć nie lecą skry, ani popioły,
A człek spalony umiera na poły.
Damy, z rąk waszych rany niewidome,
Że krew z nich oraz wylana nie ciecze,
Ani wraz dusza z postrzału uciecze.
Żarty wzniecają młodzieńcy wiadome
I mówią, że gdzie krwi niemasz, nie boli;
Kark bez łańcucha nie zna swéj niewoli.
Wielu nagła śmierć bez krwi bierze z świata,
A téj największą smutna myśl przyczyną,
Z téj pogardzeni od was często giną
I ta najprędsza zdrowia jest utrata.
Fraszka, że kulą lub sztychem pożyje;
Zbójca ten większy, co bez rany bije.
Damy, abym był waszym niewolnikiem,
Nie znam się, ani pętami brzmię zdjęty,
Lecz kogoż wasze nie wiążą przynęty?
A któż-to sławnym chce być wojennikiem,
Co go lada włos nie zwiąże, a ile
Kiedy Iolę wspomnę i Dalilę?
Zda się być wolność, że kto konwersuje
I jako mara żyjących nie straszy.
Koń wolno chodzi spętany po paszy,
Przecież się na swe więzy zapatruje.
Żart-to jest wolnym mianować się wszędzie,
Kiedy niewolna myśl od troski będzie.
Damy, wam służą te najbardziéj rzeki,
Które niespaniem i wielce zmorzone
Frasunków, widząc nadzieje stracone,
Z celu zamysłów wyleją powieki.
Niech w tym urazy żadnéj nie odnoszę,
Powiem wam prawdę, wierzcie, damy, proszę.
A jest-że człowiek na świecie widziany,
Ktoby nie więcéj dla waszéj grzeczności,
Lub nieużytéj łez wylał srogości,
Niż w bisurmańskie ręce uplątany?
Często więc postać kawalerska kryje,
Łzy połykając, z których ledwie żyje.

Niech amazonki też Cyrus wojuje,
A ja się pewnie nie chcę wadzić z wami,
Bo każdy przegrał, kto zadarł z damami.
A lubo zmyśla, że góry nie czuje
Nad sobą, przecię tego dość przypłaci,
Gdy u was kredyt i estymę straci.
Niech mu w pamięci trwa przygoda ona:
Damy zaszczwały psami Akteona.

3. Dedykacya baletu obojgu majestatom podczas szczęśliwéj koronacyéj króla JMci Jana III w Krakowie dnia 12 april. 1676 r. przez Stanisława Morsztyna, Chorążego Zatorskiego.

I bogom wolno, porzuciwszy prace,
Któremi rzeczy sprawują podniebne,
Na skryte czasem umknąć się pałace,
Odłożyć myśli, choć wszystkim potrzebne,
A mając wdzięczny odpoczynek zyskiem,
Pozwolonym się zabawić igrzyskiem.

Ciężkie obozy, pracowite sejmy,
Około dobra poddanych staranie,
Koszty, fatygi wytrwane na przejmy,
Twe są zabawy, miłościwy panie;
Lecz i nam moment darujesz bez sporu.
Wszak-eśmy wszyscy ludzie twego dworu.

W zmyślonych bogach, niezmyślone chęci
Swoich poddanych regestr widzisz długi;
Każdy ma pewnie powinność w pamięci
I wierni słudzy i życzliwe sługi.
Obróć-że myśli i oczy wspaniałe,
Wielkich przestawszy, na zabawy małe.

I ty, o nasza najjaśniejsza pani,
Godna panować boginiom prawdziwym,
Wiernych trybutów i powinnéj dani,
Którą-ć przynosim w afekcie życzliwym,
Odbieraj probę sług statecznych w wierze
I posłuszeństwa w swoim francymerze.

4. Explikacya, co który taniec znaczyć będzie.

1. Wyście: Merkuryus.

Wszyscy mieszkańcy niebieskiego gmachu,
Gdy była Polska została sierotą,
Żeby ją wyrwać poganom z zamachu,
Z taką jéj pana winszowali cnotą;
A że się cieszą, gdy zgodnie obrany,
Merkuryusz z tym jest deputowany.

2. Wyście: Wulkan z Cyklopami.

Więc, że w okropnéj wojny zamięszaniu,
Pan na ojczystym posadzony tronie,
Że w jego wszystko wisiało staraniu,
Wprzód miał w szyszaku chodzić niż w koronie,
Wulkan z Cyklopy kowadła i młoty
Na krwawéj wojny przenieśli roboty.

3. Wyście: Pluto z Furyami.

Straszny, bo z ciemnéj wyszedszy otchłani,
Furye wiodąc, następuje Pluto.
Już się go boją ubodzy poddani,
Bo się chce srożyć; lecz nie ujdzie mu to.
Gdy Jowisz, będąc swych ludzi piastunem,
Piekielne larwy rozpędzi piorunem.

4. Wyście: Gdzie Pluto z swojemi zwojowany.

Ten-ci to Pluto otomańskiej siły,
Wódz z ogromnemi idąc furyami.
Już nas okropnie strachy ogarnęły,
Ziemia jęczała, ściśniona wojskami;
Ale dzielnością szczęśliwego pana
Wszystka piekielna siła rozegnana.

5. Wyście: Mars i bohatyrowie.

Mars swego cechu i rzemiosła ludzi
Prowadzi panu winszować wygranéj;
Wie, że do męstwa każdy się obudzi,
Każdemu dzielność z niewypowiedzianéj

Rezolucyéj i wojennéj cery
Rośnie, więc przedeń wiedzie kawalery,

6. Wyście: Sława.

Którzy takiego wodza idąc torem,
Jego dziełami wszystek świat zaprzątną;
Ten bohaterskich odwag będzie wzorem;
Nikt go nie zaćmi zazdrością pokątną,
Bo Sława, która z wdzięcznością się wznosi,
Po całym świecie razem go ogłosi.

7. Wyście: Kupidynowie.

Za sławą idzie u wszystkich kochanie,
Które dzieł wielkich pamiątka wyciąga.
Wszyscy się muszą kochać w takim panie;
Nikt nie zazdrości, żaden nie urąga;
Czego dowodem Kupidyni mali,
Będą przed państwem ochotnieigrali.

8. Wyście: Syreny i insi morscy bogowie.

Więc, że gdzie wstaje i zapada zorza,
Wszędzie dzieł mężnych dochodzą odgłosy,
Gładkie Syreny i boginie z morza,
Żeby nic nad nich nie miały niebiosy,
Dla zwykłych igrzysk i wabiących pieni,
Aż na wierzch z morskich dobędą się cieni.

9. Wyście: Amazonki.

Rezolucya, odważne nadzieje,
Męstwo w potrzebach i insze przymioty,
Nad któremi się cały świat zdumieje,
Widząc, że w jednym sercu wszystkie cnoty,
Wszystkie wyszedszy amazonki razem,
Żywym na scenę wprowadzą obrazem.

10. Wyście: Galanthomy.

Młódź żywa, rzeźwe wyrażając Lechy,
Pięknym się panu prezentuje gronem.

11. Wyście: Gracye.

Więc i Gracye, boginie uciechy,
Przed jego pańskim pokażą się tronem.
Dobroć i afekt ku swym doskonały
Te obie sceny będą wyrażały.

12. Wyście: Żołnierze.

Lubo się pewnie wszyscy cieszą szczerze,
Że tego pana mają, ale bardziéj
Nikt, jako dawno znajomi żołnierze,
Bo ich afektem i teraz nie gardzi.

13. Wyście: Chorągwie.

Za tym chorągwie i znaki wojskowe
Wyrażać będą ich wesele nowe.

14. Wyście: Boginie.

Nakoniec niebo zazdroszcząc, że ziemi
I ludziom takiéj cnoty król jest dany,

15. Wyście: Bogowie.

Wszystkie posyła bóstwa, żeby z niemi
Swoje radości łączyć na przemiany;

16. Wyście Europy.

A na ostatku za wszystkiemi w tropy
Idzie wizerunek całéj Europy. —
Co w niéj jest królestw, powinny z ochotą
Zwycięscy pogan oddać się obronie;
A choć już u nas ma koronę złotą,
Laurowemi zdobią pańskie skronie.
My zaś już kończąc to nasze igrzysko,
Obojgu państwu kłaniamy się nisko.

5. Nadgrobek JMPanu Generałowi Żebrowskiemu, pod Żorawnem zabitemu r. 1676, przez Stanisława Morsztyna, Chorążego Zatorskiego, napisany.

Tu naznaczonéj dopędziwszy miary,
Broniąc ojczyzny, broniąc świętéj wiary,
Żebrowski, leżysz; dałeś ducha Panu
Wpośród majdanu.

Żadne już leki członków twych nie stulą,
W pół rozdzielonych kartaczową kulą;
Lecz sławy, wszyscy żeby ją widzieli,
Nic nie rozdzieli.

Żałosna żona siła utraciła,
Że towarzysza miłego pozbyła,
Lecz w generale więcéj, każdy przyzna,
Traci ojczyzna.

6. Do JMPana Jana Jabłonowskiego, Chorążego Koronnego, przez Stanisława Morsztyna (posyłając przekład Hipolita).

Zacny chorąży! usłyszawszy, że ty
Werbujesz pod swą chorągiew poety,
Przy podniesionym do popisu drągu,
Począłem i ja myślić o zaciągu.
Ale że wszyscy niejednako piszem,
Zrzadka kto będzie twoim towarzyszem;
Sam przodek trzyma koronny chorąży
I nikt mu pewno w wierszu nie nadąży.
Ja się już sądzę, żem leniwy w biegu,
Więc choć w ostatnim postaw mię szeregu.
Ktoby chciał wiedzieć, kiedy to przeczyta,
Czemu leśnego niosę Hipolita,
Hipolit służył i wiernie i szczerze
Dyannie, która ma w swéj mocy zwierze.
Tyś do téj (*) przystał na smaczne więzienie,
Co, jak i ona, w herbie ma jelenie.

(*) Mademoiselle de Betune, siostrzenica królowéj J. M., któréj herb z matki jéj — trzy jelenie.

Więc się zgodzicie; wątpię jednak, żeby
Przyszło-ć uciekać, jak jemu, z potrzeby.
Trudnoż-to pięknéj tył podawać Fedrze,
Gdy twarz przez oczy do serca się wedrze.
Znać, że tamten był haniebnie niedworski;
Dlatego go téż poszarpał byk morski.
Odtąd, młodzieńcy, każdy się ochynąć
Woli, proszony, niżli marnie zginąć.

7. Do JMci Pani Konstancyi z Obor Wojewodziny Mazowieckiéj (posyłając przekład Andromachy).

Kochana żono, któréj uczynione
W ręku świętego biskupa przysięgi
Żadnym nie mogą czasem być zgwałcone,
Tak mocno miłość przydała im wstęgi,
Tak są związane, tak nierozdzielone,
Że się największéj nie boją potęgi.
Sama tylko śmierć, co ma ostre noże,
Przeciąć ich związki i rozstrzygnąć może.

Lecz i po śmierci (świadkiem te powieści)
Często prawdziwa przyjaźń nie ustawa,
Często się afekt do grobu nie zmieści
I płomień z zimnych popiołów wydawa,
A chociaż mu to przydaje boleści,
Z przyjacielem się serce nie rozstawa,
Zostają dusze zjednoczone obie,
Ani się z ciałem zakopują w grobie.

Mamy miłości statecznéj przykłady,
Siła ich dawne wspominają dzieje,
Lubo najmniejszéj nie byłoby zdrady
Przestać kochania, przestawszy nadzieje.
U starych jednak grzech-to był szkarady.
Niejedna ż się dziś na pogrzebie śmieje,
I choć w żałobie, chociaż w grubym worze,
Myśli o fochach i o sukcesorze.

Lecz nie należą takie obyczaje,
Ani do statku, ani do twéj cnoty.
Od obcych ogniów to serce nie taje.
Masz za grzech wszystkie niesłuszne zaloty.

To tedy samo śmiałości dodaje,
Że kiedy takie wabią ją przymioty,
Śmiele do ciebie idzie Andromacha,
Która nic także nie dbała o gacha.

Przykład małżeńskiéj i po śmierci wiary,
Przykład, że miłość ku dzieciom niezmierna,
Że nigdy złości nie były bez kary
I że tu z grzechu uciecha mizerna:
Te upominki, te-ć przynosi dary,
Boś i mężowi doskonale wierna
I bardzo kochasz spolne dzieci nasze
I podobnaś jest cnotą Andromasze.

Zaczym tobie-m ją przypisał ochotnie,
Żebym tym dowiódł, że cię kocham szczerze,
Żeby, co w sercu i uściech istotnie,
Wieczną pamiątką trwało na papierze,
Żeby obligi nasze dożywotnie
Miały z przyszłemi czasami przymierze.
Ty przyjmij, proszę, moję pracą z chęcią,
A życzliwą mi nadgradzaj pamięcią.

8. Na pewny traf p. Chorążego Zatorskiego.

Wyzwał na pojedynek ktoś, mając urazę,
Lecz że przez banicyą na honorze zmazę
Miał jego nieprzyjaciel, wprzód się prawnych pyta:
Jeżeli się wziąć w gębę godzi od banita;
I nie chciał się bić, bowiem prawo temu przeczy:
Nuż zdrowego w honorze banit okaleczy.

9. Wiersz Naborowskiego w czasie bytności króla Władysława u książęcia Krysztofa Radziwiłła.

Wielkie, o wielki gościu, cuda się zjawiły,
Które tu u nas przedtym niewidane były:
Wilk więc do lasu zawsze przede psy uchodzi,
A teraz dwoje chartów wilk na smyczy wodzi;
Włoszy więc radzi żaby w potrawach jadają,
A teraz żaby z Włochy u stołu siadają.
Ale to najdziwniejsza, niechaj kto chce wierzy,
Ślimak wczoraj całkiem zjadł śledzia na wieczerzy.

10. Zaloty szkodliwe (nieznanego autora).

Bodaj nie słychać o takowéj doli,
Co to choć miło — sromota i boli,
A kiedy jeszcze i kupić to przydzie,
W wiecznéj u ludzi za to być ohydzie.
Kto bowiem pojrzy na przecięcie gęby,
Rzecze: Justyn-ci miał ostre kiep zęby;
Mniejsza o konia i o rząd złocisty,
Które czystości wziął strażnik wieczysty;
Mniejsza o czarę, która do jéjmości
Przystęp czyniła na pewne miłości;
Ale to wielka, że dla Korniachtowéj (*)
Dziewki paragraf w gębie Morsztynowéj!
Aleć tak bywa, kto po cudzéj niwie
Trzodę puści, choć dobrze po żniwie,
Sztuczny kunszt! kiepne wziął Lasocki myto,
A Morsztynowi pamiętne dobito.

(*) Korniacht był pułkownikiem dragonii — bił się pod Zborowem. Zob. Pamięt. Michałow. p. 435 i 428. Już za Niesieckiego rodzina ta wymarła.

KONIEC.

SŁOWNICZEK

archaizmów i niektórych imion własnych.

---

afront (z franc. *affront*), zawstydzenie, hańba, obelga.
Altea, matka Meleagra, rzuciła w ogień głownią, do któréj Parki życie jego przywiązały.
Amatont, miasto na Cyprze, jedna z siedzib Wenery.
ammońskie (czarownice), libijskie, od Jowisza-Ammona.
anżul, wino białe z Anjou.
Arkturus, gwiazda w Poganiaczu.
Artydes (?)
aspekt (z łac.), dobry lub zły znak z gwiazd wyczytany, wogóle widoki, przepowiednie.
Asturya, prowincya hiszpańska.
Atlas, wysokie pasmo gór w Maurytanii, późniéj jako osoba mityczna.
Atropa (nieubłagana), jedna z Park.
Bacharak, jedna z miejscowości nadreńskich; wino stamtąd.
barbarczyk, barbarzyniec.
bawełnica, *bawełniczka*, tkanka z bawełny, chustka (podwika).
befa, wyrażenie muzyczne.
belluarda, narożnik obronny, baszta.
bemi, wyrażenie muzyczne.
bezpieczny, swawolny, rozpustny.
bierka (kamyk warcabny), gałka, kréska, wyrok, dola, los.
bieszczanne (brody) czyt. *piszczane*, nad [Dnieprem.
bistońska (armata), turecka.
blech, bielenie płótna.
blejwas (blady), proszek ołowiany, biały.
błyskota (słońca), blask, światło rażące (w Lind. niéma).
bodz, bodziec.
bojewisko, miejsce gdzie młócą, klepisko.
Bołduk ?
botuch (biały), (z niem. *badetuch*), prześcieradło łaziebne.
brak, wybór.
Breda, m. w Holandyi.
brana, brama.
brusik, zdrob. od *brus*, kamień do ostrzenia żelaznych narzędzi.
bucentor, okręt wenecki, w czasie uroczystości używany.
burdo, wino czerwone z Bordeaux.
Burhuny, miejscowość nad Dnieprem.
burzny, burzący się.
butelbiery (z niem.), piwo ściągnięte w butelki.
być u bola, u dyabła, u biesa.
Cefal, syn Pandyona, wnuk Eola, mityczny król Attyki, kochanek Prokrydy.
cekuły (?)
cera, barwa twarzy, mina.
Cerera, bogini zboża i rolnictwa.
Cererzyne dary, zboże.
chaoński (dąb), w Epirze nad morzem Jońskiém.
chłodnik (ciemny), altana.
chłopokoń, centaur.
chmurza, chmurzy.
choboty, obuwie skrzydlate Merkuryusza, spodnie, włok.

chramy, chromy.
chudak, biedaczek.
chudzina, biedak, nieborak.
chwała, pochwała.
chwany, gat. wina podolskiego.
Chwytacz, nazwa psa w przekładzie „Przemian" Owidyusza przez Otfinowskiego.
ciasnoszka, koszula kobieca.
cmyntarz, cmentarz.
cuchthauz (z niem.), dom poprawy.
cudotwor, potwor.
cug (gładkości), wymiar, dowód? (z niemieckiego).
ćwiczenie (przysł.), sposobem ćwiczonym.
cyga, fryga, bąk (podobno z węgiersk. *csiga*).
Cyntya, przydomek Dyany.
Cyprek, nazwa psa gończego w przekładzie „Przemian" przez Otfinowskiego.
Cypryna, przydomek Wenery.
czaban, wół podolski.
czarnolśniące (włosy).
czuły, czuwający.
Dawizwierz, nazwa psa gończego w przekładzie „Przemian" przez Otfinowskiego.
dawnopomna (Wisła).
deka (z niem.), przykrycie, daszek, nakrywka, zasuwka, pozór.
dekokt (z łac.), wywar.
dewot, nabożniś, świętoszek.
deżdża, *dżdża*, dżdżu.
dma (od *dąć*), podmuch wiatru.
dniowy, *a* (hałas, jasność, pora).
dobrota, dobroć, dobrotliwe usposobienie.
draźnięta, piersi kobiece.
drob (podły), motłoch, pospólstwo.
drożki (zdrobniałe od droga).
drukarczyk, tow. sztuki drukarskiéj.
drużba (r. ż.), imienniczka.
drygant, ogier.
Dryopa, kochanka Apollina, zamieniona w roślinę lotus.
drzewickie (piwo) w Opoczyńskiém.
duchniczka, zakonnica, ksieni.
dusznie (przysł.), z duszy, z całego serca.
dymne (wzdychanie), częste i głośne.
Dyona, Wenera.
dzięka, podziękowanie.
dziewcze (pieszczoty).
ekstrawagant, wyrażenie muzyczne.
ele, ale, piwo angielskie).
Erycyna, przydomek Wenery od miasta i góry Eryks w Sycylii.
Erygona, córką Ikaryosa.
Eur, wiatr południowo-wschodni.
farbiczka, barwiczka, farba do malowania twarzy, pozór.
filackie (lochy).
fladrowana (więź), wzorzysta, żyłkowana (z niem.).
fochy, swawola, figle, zaloty (z niem.).
Friul, *i*, kraik niegdyś niezależny.
frontignac, gatunek wina francuskiego.
fryc (właściwie młody szyper), nicotrzaskany, nieobeznany z czém.
frycować, na śmieszność wystawiać.
fryerka (z niem.), zalotnica, nierządnica.
fryor (z niem. *frühjahr*: wiosna), wiosenna żegluga.
futro (z niem.), pożywienie.
gadytańskie (skarby), z Kadyksu.
Galot (może od culotte; spodnie).
gargaryzm, płókanie gardła, lekarstwo na choroby ust, gardła.
gardziel (r. m. dziecinny).
Gidle, miasteczko sławne odpustami.
głuch (jako rzeczownik).
głupie, głupio.
gnojek, człowiek plugawy, domator.
gondula i *gondola*, łódź.
gończe (lata).
Gorgona, jędzą ze żmijami we włosach.
gospodynia, gospodyni.
grodza (Ps. 87), ogrodzenie.
groszyk, grosik.
grusznica, napój z gruszek (niéma u Lindego).
grzebać żydy dla koge, wszelkich używać sposobów dla usprawiedliwienia kogoś.
gwajak, drzewo używane jako lekarstwo w chorobach skórnych.
Gwaryn (*o*), Guarini, poeta włoski (1537—1612).
gwiazdeczna (światłość).
hajduk (z węgier.), piechotnik lekko zbrojny, służący po hajducku ubrany.
hajwo, tu, tędy, sam.

hanrej (z niem. *hahnrey*), rogal w małżeństwie.
hecuga (krwie), czyszczenie, wytrawianie.
Hekate (trzykształtna), czarownica o trzech głowach.
Hiperyon, ojciec słońca, albo słońce samo.
huf (z niem. *haufen*), kupa, zastęp, hufiec.
iłm, iłma, wiąz zwyczajny.
impreza (z włosk.), zamysł, przedsięwzięcie.
indermach (z niem. *hintergemach*), tylna część domu).
Ino, czczona jako bogini morza z przydomkiem Leukotei.
jaruga, wądół, jar, fosa głęboka.
Jasnoząb, nazwa psa gończego w przekładzie „Przemian" Otfinowskiego.
jaz, przegroda na rzece, grobla.
jęty, wzięty do niewoli.
jerzyk (skalny), rodzaj jaskółki, *hirundo apus*.
jordalskie (stada).
jucha (żółta), polewka.
juczyć (śmierć nas juczy, serce juczy), może od niem. *jucken*.
jurliwy (jak wróbl), lubieżny.
kafa, kawa.
kalotta (?)
Kamambet (?)
karkanaczek (?)
kartan, działo 48-funtowe.
karyski (król), karyjski.
kasać się, kasze się, odkazywać się, junaczyć.
kaszała (od kasać), podkasywała.
kawalec (nut).
kawalerka, nierządnica.
kawecan (z włos.), wędzidło, hamulec.
kaźnia, kara, więzienie.
kiebyż, o gdyby!
kijowa niemoc, obicie kijem.
kilkornasob, kilkakrotnie.
kinąć, obracać, sklaniać, rzucać, miotać, pchnąć dokąd.
kirowy (strój).
kisłe (mleko, trunki), kwaszony, kwaskowaty.
klary (zerbtskie), gatunek piwa.
Klimena, jedna z Nereid—*y nierozsądne plemię*, Faeton.
kłaniać, kłaniać się.
kłodzina, pniak, odziemek.
kobus, gatunek gołębia, przenośnie znaczy: oskarżyciel.
kochać w kim, kochać się w kim.
koczot, rajfur, stręczyciel.
kodacki (poroh), kudacki.
kokosić się, nadymać się, fanfaronować.
koleński (rękaw), koloński.
kolera (panięca), gniewliwość.
konkurrentka (z łac.), współubiegająca się, rywalka.
kontempt (z łac.), wzgarda, hańba.
konterfekt (z łac.), wizerunek, obraz.
kornety (krzykliwe), rogi do trąbienia (z włosk.).
kortegian, dworzanin, nadskakujący komu.
koszara, zagroda.
kot—ma kota (153), ma pieniądze (może z niem. *Geldkatze:* trzos).
kotew, kotwica.
kramnica, buda kramarska.
króbka (w wyd. dawn krubka, krupka), pudełko, puszka.
kruki (węgierskie).
krystalna (postać).
krystera, klistera, klizopompa.
kształt, gors.
Kuczkas, miejscowość nad Dnieprem.
kuczma, gatunek czapki.
Kudła, nazwa psa w przekładzie „Przemian" Otfinowskiego.
kukiełka, podługowaty bochenek chleba.
kupersztych (kupferstich), miedzioryt, obraz.
kurzawy pachniące, kadzidła.
kwartanna, febra czwartodniowa.
kwartir, zob. quartir.
kwatera, kwadrans.
kwiatkowe (szaty).
laka—200. „Na zapłonienie"—(z niem. *die lache*), gnojówka, kałuża.
lemneńska, ie (kuźnia, piece), z wyspy Lemnos, siedziby Wulkana.
lep, masa zrobiona z jagód jemioły i tak lepka, że byle ptak usiadł na gałązce, tą masą pociągniońéj, zaraz przykleja się do niéj.
Lemko, a (autor kalendarza).
letniczek, letnia suknia, mianowicie kobieca.
Leżajsko, miasto w Sandomierskiém.

Leukotoia, Leukotea (przydomek Inony).
lizwin (?)
liście r. nij.
list, liść.
Lucyna, przydomek Junony jako pomocnicy przy porodach.
lutenny (dźwięk).
lutość, litość.
lutościwy, litościwy.
ładno, ładnie.
łaskawo, łaskawie.
łubek, forma z łubu, łyka na wieniec.
łubie, sajdak do strzał, kołczan.
macloch (z niem.), dziura, wygody.
malteńskie (pieski), z wyspy Malty.
małmazya, wino z Morei i z Kandyi.
mandat (z łac. *mandatum*), rozkaz.
mandragońskie (tace), gatunek wina.
manela, naramiennik, przen. więzy, okowy.
Manto, córka Tyrezyasza, wieszczka.
Manzanar, rzeka w Hiszpanii: płynie pod Madrytem.
marcha (z celtyck.), zły lub stary koń.
Marin, Marini, poeta włoski (1569—1625).
marszerować, maszerować.
marusza
Meander, rzeka we Frygii nadzwyczaj kręto płynąca.
melancholizować
Mergillina
met, mat.
mężata panna,
miecznicze (kowadło).
międzywodna (Samos).
miękkodarte (pióro).
minica, mennica.
miodonosza (matka, pszczoła).
Mirena,
Miron, rzeźbiarz grecki z V-go wieku przed Chr.
mokrodziwy (morskie).
monpoleany, gatunek wina francuskiego.
morderz, morderca.
Morzysarna, przydomek psa w przekładzie „Przemian" przez Otfinowskiego.
mudzić (Ps. 86), mitrężyć.
mumy (brunszwickie), gatunek wina.
musk, gatunek wina.
muszkat (z Morawii?), gatunek wina.
muszkatela (z Seny), gatun. wina włos.
mutety (włos. *mottetto*), śpiewanie.
nadgręznąć (o skrzydłach), zamoknąć.
nadołek, dolna część ubrania, kraj.
namiotek, nakrycie nad łóżkiem.
namyślona (robota).
naręcz, naręcze, ile na ręku unieść można.
nastąpić, następować, oskarżać, napadać.
naszpizować, w żywność zaopatrzyć, naładować.
naszłychowane (brody).
natolska murawa, wschodnia?
nawicie (tkackie).
nawita (przędza).
nekierskie (wino), z nad Neckaru.
niedyskretka (o śmierci).
niemierzany (ton).
niemięszanie, bezzwłocznie.
nieodwrotny (bieg).
nieopowiednie, bez opowiedzenia się.
Niepołomska (puszcza).
nieprzestannie, nieustannie.
nierochmanny (o psie), nieobłaskawiony, nieprzystępny.
nierozdzialne (panny), P. 118.
nieschronne (zguby).
nietykany (kwiat).
nieuśpienne (oczy).
nieugromione (w mężów panienki).
niewidana (krasa).
niezbądny (wstyd), którego się pozbyć nie można.
niezbyte (sidła, okowy, manele).
niezleczona (wścieklizna).
niezrobna (praca), któréj zrobić nie można.
niezwrotne (błędy).
nosza, lektyka.
nutny (słowik).
obegnać, otoczyć, obledz.
obierz, y, zdobycz, łupy, *obierze*, narzędzia, sieci.
ocknąć, ocknąć się.
odryzyjski (Mars), tracki.
ogłoska, osława.
okoły domowe, obejście domowe, ogrodzenie.
ordynans, rozkaz wojenny.
Orsety (nazwisko kupca).
oryentalskie brzegi, wschodnie.
Oryon, olbrzym, namiętnie lubiący polowanie.

Osiek, miasto w Sandomierskiém, sądy pijane.
oskrobiny z cisu, lekarstwo na wściekliznę.
osława, ujma sławy.
osłyzéć się, dowiedziéć się, źle słyszéć.
ostrużyny, wiory.
osypka, omasta, karm' zwierząt domowych z ziarn.
oszędziali (Trytonowie), osiwiali.
otrok, mężczyzna, stary żołnierz.
otworzysta twarz, siła.
ozionąć, otchnąć, chciwie pożądać.
paczesna (płachta), zgrzebna.
padwany, pieśni sielskie miłosne.
Pafos, miasto na Cyprze, jedna z siedzib Wenery
pafijskie (ogrody), w mieście Pafos.
paiża, tarcza.
Partenopa (gładka), dawna nazwa Neapolu.
partesy, nuty muzyczne, powaga.
partezany,
passady,
pawiment, podłoga.
pędziec (warkoczy), zwój.
pedrosymony, gatunek wina.
pergamina (r. ż.)
perz, chwast.
perzyna, popiół żarzący.
perzysty (156), perzyną napełniony.
piechty, piechotą.
pienia, proces.
pierwospy, czas pierwszégo snu.
Pigmaleon, Pygmalion, mityczny król Cypru.
pisorymskie (głosy).
pleśniue (skały).
plesz, tonsura, ksiądz.
plewidło, chwasty wyplenione.
plonny,
płonieć (o pustych rolach), wysychać od słońca.
płozić się, pełzać.
pochutnywać sobie, radość głośno okazywać.
podczas, niekiedy.
podostatku, podostatkiem.
podsiębicie, strop wytworny, sufit.
podszyte (łąki).
podtyczyć, tykami podeprzéć.
pogębek, policzek.
pogodzić, wypogadzać.
pohany (postępek), brzydki, szkaradny.
pojazda, pojechanie, pojazd.
połhak, gatunek rusznicy.
południ (wiatr).
pominąć, przeminąć.
pomiotło, miotła piekarska, pogardliwie traktowany człowiek.
Pontan, historyk duński, zm. 1639.
portery (Ps. 113), portyery.
Porwisz, nazwa psa w przekł. „Przemian" przez Otfinowskiego.
potrwogany, strwożony.
powęzy (Ps. 227), drąg do przymocowywania snopków lub siana na wozie.
powiewne (duchy).
prądzina, prąd, nurt.
praktyk, doradca, szalbierz.
praktyka, przepowiednia.
prę się, zapieram się.
prędkolotny (orzeł).
prowinckie (wino), z Prowancyi.
próżnica, po próżnicy, napróżno.
przasny (miód), nie kwaśny.
przebieżałe (dni).
przegróżka, odgrażanie się.
przegremplować, przeczesać.
przepłoniste (jabłka), rumiane.
przeszydzać, szydzić z kogo.
przewodnia, porozumienie.
przychęta, ponęta.
przychętki pieszczone, zaloty.
przyplenić, pomnożyć.
przysłusza (ofiara), odpowiednia, należna.
przystaw, dozorca, towarzysz.
przystuła,
Psoł, rzeka na Ukrainie.
pujnał, puginał.
puknąć, trzasnąć.
purgans, środek przeczyszczający.
quartanna, gorączka.
quartir, mieszkanie.
rafa (Ps. 227), drabina nad żłobem.
Rakocy, nazwa rodowa, brana za nazwę Węgrów, Siedmiogrodzian.
rakuskie (wino). austryackie.
retirata, ustęp.
rękawik, rękawek.
rękodajnie służyć, wiernie, z obowiązku.
rogale (lipkie z jemioły), przynęta w kształcie półksiężyca.
rucho, część spodnia sukni kobiecéj.
rugi, urzędowne roztrząsanie.
ryczałt sowity, ryczenie.

rydzy (Bachus).
rywuła, gatunek przedniego wina z kraju Gryzonów.
rzewliwy (lament).
rzysko, rześko.
sadno, sedno, przetarcie skóry od kulbaki, obuwia.
sadowe (owoce).
saletrne (osady), gdzie dobywają saletrę.
salsa (z włos.), sos, przyprawa do mięsa.
Sannazary, poeta włoski, Sannazar — (1458--1530).
ścisło, ściśle.
sebet (108).
sekt, gatunek wina.
Sem, rzeka na Ukrainie.
serdit, zły, gniewny.
sermonecka (góra) w Kampanii rzyms.
sieciarnia.
Sieklerczyk, Szeklerczyk?
siewka, wykręt, sidła.
skalistobrzeżna (Słucz).
skronia, skroń.
skwasić groch, przewlekać, marudzić.
słabo-trwały (puls).
słoboda, osada wolna.
słupia (kość), trupia?
smęcić się, smucić się.
śniecić (owoce), psuć.
śniegowy, a (Eury, ręka, gra). Jest i *śnieżny, a* (strzała).
śnieguła, gatunek trznadlów, przylatujących na zimę z Laponii.
sobacza (sierć).
solomalik. wyraz pozdrowienia u Turków.
sołdat (niem. *soldat*), żołnierz.
sośnia, sosna.
spaler, szpaler.
spalerna (robota).
spara, szpara.
sparzelina, (miejsce sparzone).
spon, szpon.
sporka, spór.
śpiewacze (głosy).
spiskie przędziwo, ze Spiżu.
sporze, sporo, znacznie, dużo.
spust, spuszczanie, zniżanie, spław.
sreżoga, śrzeżoga, mróz, mrozne powietrze.
stany (Ps. 107), stacye, miejsca odpoczynku.
stępka, narzędzie do tłuczenia, miażdżenia.
stokłosy, rodzaj trawy, chwast.
stradny, a (zemściciel, sługa, nadzieja), stracony, nieszczęśliwy.
strawne sługi, dostające strawę, pożywienie.
stroka, pas odmiennego koloru.
strzelczy, a, (ręka, miarki, kołczany, pachołek).
strwogany, strwożony.
styka, oścień, płużyca.
Suła, rzeka na Ukrainie.
supliczna karta, zawierająca prośbę.
świegota, paplanina.
świetlica, izba.
świetno, świetnie.
sykańska Etna, sycylijska.
szach, bierka, jedna z tych, któremi w szachy grają, położenie bierek na szachownicy.
szalić, mamić, oszukiwać.
szarpacz, kłótnik, nóż, kord.
szarza, szare ubranie.
szasafras, gat. rośliny leczniczéj.
szczycić, bronić.
szczypek, szczepek?
szedzić, śronem okrywać, robić siwym.
szęlka (z niem. *siehle*), powróz, taśma.
szepsy (wrocławskie), gatunek piwa.
szerbety, sorbety.
szkarady, a (mord), szkaradny.
szkuta, statek wodny. okręt rzeczny.
sznurowne (postawy), wysznurowane, sztywne.
sznycerz, snycerz.
szpadle (z niem. *spatel*), kopystka do smarowania plastrów.
szpłazheć, spłacheć, szmata, suknia wytarta, kawał czego.
sztych (z niem. *stich*), cięcie, uderzenie.
szufla (z niem. *schufel*), narzędzie do przerzucania zboża.
szwajca (Marsowa), gat. szydła, miecza.
szyndować, zdzierać, łupić.
szynk — mieć co *na szynku* (Ps. 288), mieć co do rozporządzenia.
szyper (z niem. *schiffer*), pierwszy dozorca okrętowy).
szysloch (z niem. *schiesslock*), strzelnica.
szysze, awanturnicy wojskowi, szramy.
tabak, tytoń.

tanie (przysł.), tanio.
taras, więzienie, wieża.
tasza, *taszka*, mieszek, worek, kiesa.
telki (51).
tercalski, *a* (góra, powodzi), z miejscowości na Węgrzech.
termodonckie (żony).
tęga, tęsknica.
tężyć, tęsknić.
transalpskie (fontanny).
trebiany, gatunek wina włoskiego.
tret (tretten?), ścieżka, rynek.
trwożyć sobą, trwożyć się.
trydent, trójząb.
trzykształtna (Hekate).
tulich (niem. *dolch*), puginał, sztylet.
tułup, tułów.
Tutcy, nazwisko kupca.
tuwalnia (z włosk. *tovaglia*), ręcznik szeroki.
tworzydło, mieszek, w którym sery wyciskają.
tygr (w tygrach), tygrys.
tyrski (jedwab'), tyryjski.
Tyry (Ps. 193), postrzały?
Tytan, słońce.
ubluszczony,
udolna, zdolna, mogąca.
ufała (wiara), ufna.
ulowy (plastr).
uobłapiam, ściskam.
upad, upadek.
upaść (prędka).
upłozić, podstępem, zcicha coś pozyskać.
uraz (ciężki, gwałtowny), zranienie, uderzenie.
utolić, utulić.
uznawca, znawca.
użegać, upalić.
wałaszyć, robić wałachem.
warować się czego, strzedz się, unikać.
wągiel, węgiel.
wątor, brzeg dolny beczki, podstawa.
wecować (z niem. *wetzen*), ostrzyć, wziąć kogo na tarkę.
Wezuw, Wezuwiusz.
wiedma, wiedźma, baba w zmowie z dyabłem.
wilgość, wilgoć.
wilkum (z niem. *willkommen*), powitanie, przyjęcie.
winszować sobie, pragnąć.
wiosnowa (Flora).
wirozub, ryba.
wiślne (wody).
viva (z włosk.), niech żyje!
włudzić, zwabić, wmówić, namówić.
wnik, wąskie przejście, sidło.
wodużny, woziwoda?
wojennik, wojak.
wole, podgardle.
Worzkło. rzeka na Ukrainie, Worskła.
wróżka, wróżba.
wschodowe (perły), wschodnie.
wścieklina, wścieklizna.
wścięta (biczem cyga).
wstecz (rzeczow. r. ż.) odwoływanie się.
wszystkowładna (Wenera).
wychodzony (taniec, czy śpiew?)
wycięźna (kaplica), na pamiątkę zwycięstwa wystawiona.
wyplundrować, ograbić, obedrzéć, zniszczyć.
wyrgnąć (na wierzch), wydobyć się, wynurzyć się.
wyrzuty, plwociny.
wytwierdzą (L. 175), wytrwają?
wyszczuplić, zmniejszyć.
wyszpocić się, wykrzywić się.
wyzuty, bez obuwia.
wzwiady, zwiady.
zaderewisty (łuk).
zafasowane (postaci), przyrosłe, przymocowane.
zakamiałe (śniegi), w kamień zamienione.
załóżka, przykrycie na piersi.
zapaska, fartuch.
zarzyste (ognie).
zaszędziałe lata, osiwiałe, stare.
zatyczka, czém się coś zatyka i to, co się zatyka.
zawarte (nieba), zamknięte.
zawierszać, kończyć.
zawikły (Ps. 265), zawikłany, skryty.
zawłoka (do włosów).
zawstydany, zawstydzony.
zawzięty, zamierzony.
zbiegana (noga).
zbrodnisty, *a* (zazdrość), zbrodniczy.
zbyć (z dopełn.), pozbyć się.
zdrzędy, zrzędy?
zdużać, zdołać, pokonać.
zelotyp (z greck.), zazdrośnik.
zemściciel, mściciel.
zgryzłe (sprawy).
zjadły, *a* (ogień, gadzina), jadowity.

ziarnonośne (mrówki).
ziemica, kraina pewna, powiat.
zmindak, skąpiec, wędzigrosz.
zobać, dziobać, jeść po ziarnku.
zobie (rzeczow., Ps. 258), posypka dla kur, ptactwa.
Zoza, Zofia?
zrochmanić (dzikość), ułagodzić.
zrzęda, zrzędzenie, nastawanie, upór.
ztoropić, zbić z toru, zmylić, zaniepokoić.
zwiedziéć się, dowiedziéć się.
zwiędlały (kwiateczek).
zwiotszałe (łachmany).
zwycięźny (Rzym).
Zunty (szwedzkie), cieśnina Sund.
żądość, żądanie, pragnienie.
żałobić, żalu nabawić, zasmucić.
żołądź, r. m. (dębowy).
żołdat, sołdat, żołnierz.
żołwiowa (skorupa).
żuławy gdańskie (niziny).
żydło, jedzenie, pokarmka.
żyrne (buki), tłuste.

Dopisek.

Powyższy wykaz wyrazów znacznie-by jeszcze pomnożyć można; materyału dostarczyłby zwłaszcza wiersz „Do Stanisława Morsztyna, Rotmistrza JKMości" (str. 95—100). Nie zamierzywszy jednak wyczerpać całéj nomenklatury, tam zawartéj, poprzestajemy na kilku tylko dopełnieniach. Są w owym wierszu wymienione nazwy win polskich: *Janusze, Chwany, Hańce, Iwany, Dzioanny i Zany*. Jest daléj wspomniana *sałamacha*, papka z mąki pszennéj i z jagód, z dodatkiem soli i słoniny. Następnie zauważyć należy, iż wiersz:

Dniepr przez *Kuczkasów* i wąskie Burhuny (przebył)

czytać zapewne wypada tak:

Dniepr przez *Kuczkas ów* i wąskie Burhuny,

gdyż nazwa *Kuczkas* w formie *Koczkosz* znana jest z *Michalona* (De moribus Tartarorum etc.), z którego tu wyjątek, objaśniający ów ustęp w Morsztynie, przytaczam:

„Est etiam Borysthénes omnibus Maiestatis vestrae provinciis ad arcendos incursus Tartarorum utilis. Nam et navigantibus eo, infra Cerkassi obstant quaedam limina undecim locis certa habentia nomina. Haec ardua et transversa cautibus asperis eminent. Quae transiri nisi exoneratis navibus non possunt, et propter excelsas et abruptas riparum rupes non potest accedi nec trajici, nisi quibusdam locis infra Cirkassi, ea appellantur Kermenszik, Upsk, Hierbedeievvrog, Massurin, Koczkosz, Tovvany, Burhun, Tyachinia, Oczakovv. Quael oca vel parva manu navali obsessa arcent a transitu maximas Tartarorum copias. Nam cum tranant ut solent absque navibus, equis adnixi, et inermes et nudi; profligantur ab iis qui armati, naviculis proruunt ex insulis, arundinetis atque salicetis". (*Fragmentum IX*).

Wreszcie w wierszu 26, na str. 99, zamiast *bieszczanne brody*, wypadnie chyba przyjąć odmiankę z rękopismu Oss. *piszczane brody*, gdyż znajdujemy blisko od Dniepru miejscowość, zwaną *Pieszczanoje*.

„Tęczyński wtóry", o którym wspomina poeta, zginął w r. 1632 niedaleko miasteczka Sermoneta od strzału z rusznicy chłopa, gdy chciał przez płot do winnicy się przedrzéć — jak pisze Albrycht Radziwiłł w swoich Pamiętnikach.

SPIS RZECZY.

Wiersze okolicznościowe.

Pieśni religijne.

Hieroglifiki i emblemata miłosne.

Fragmenta.

DODATEK.

Poezye Współczesnych.

